

Biblioteka Sejmu Śląskiego

15557 II

RYK · BIEGELEISEN



Matka i dziecko

· W · ZWYCZAJACH
OBRZĘDACH · I · PRAKTYKACH
LUDU · POLSKIEGO





HENRYK BIEGELEISEN

MATKA I DZIECKO

W OBRZĘDACH, WIERZENIACH

:: :: :: I :: :: ::

ZWYCZAJACH LUDU POLSKIEGO

L W Ó W

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO »A T E N E U M«.

15557

II



51

x-45753
15557 II

Słowo wstępne.

Istniejący dziś między ludem a t. zw. inteligencją rozłam, to owoc historycznych warunków, a przede wszystkim średniowiecznego ustroju stanowego. Przywilejem szlacheckim ekonomicznie ubezwładniony i polityczną supremacją podbity lud, od życia publicznego usunięty, zatrzymał się w rozwoju, pozostał w tyle, kiedy inne warstwy narodu poszły naprzód. Lud polski jednak, jak inne słowiańskie, posiada prastare, samorodne skarby ducha, na samem dnie ukryte czynniki, które przed lat tysiącem organizowały nasze społeczeństwo i do dziś stanowią jego podwaliny. W tych głębinach ducha, do których nie przedarły się jeszcze promienie cywilizacji, z dala od jej zbawiennych i zgubnych wpływów, lud żyje po dziś dzień takim, jakim był w odległych stuleciach. Czas, kopiąc mogiły przodkom, nie zagrzebał wraz z nimi starodawnych form i zwyczajów ludowych, które wciąż odradzając się tworzą na bezbrzeżnej pustyni konwencjonalizmu oazę kultury pierwotnej, pełnej właściwego sobie kolorytu. W odwiecznym pochodzie z pokolenia w pokolenie uległy one różnorodnym przeobrażeniom. Każda ziemia, każda dzielnica, każda wieś niemal dorzucała lub ujmowała coś z tego niewyczerpanego skarbcza ludowości; wpływy tak swojskiej, jak obcej literatury, zostawiły na nich swe głębokie ślady. Ale chociaż przeistaczane lub przywalone gruzami, choć mocno wyszczerbione, zachowały one rdzeń albo przynajmniej wątki, rozświetlające nieprzejrzaną ciemność doby przeddziejowej. Kopalnia bowiem tradycji ludowej przechowuje obok naleciałości z różnych krajów i wieków, obok wspomnień z niedawno minionych lat, wieści starsze niż najdawniejsze roczniki, aniżeli najstarsze dyplomy, pyłem wieków oprószone. A kiedy te ostatnie rozsypią się w próchno, zabytki tradycji ludowej żyć będą w pozornie błahych i niedorzecznych szczegółach życia i odpowiednio oświetlone urosną do znaczenia żywych dokumentów. Najstarsze zwyczaje i obrzędy naszego ludu sięgają kolebki indoeuropejskiej. Siłą tradycji przechowywane te szczątki wiary pierwotnej, wyglądają na „mumie, z których duch uleciał już od lat tysiąca”. Młodsze wierzenia pochodzą z prasłowiańskiej doby lub korzeniami swemi tkwią w epoce dziejowej.

Wiodą one żywot podobny do owych starych zamczysk rycerskich, wciąż odnawianych i przebudowywanych, w których oko badacza wyławia zarysy różnych epok. Jak w rozwoju istot organicznych, wskutek zmiany warunków, niektóre organy powoli zanikają, wiodąc nikły żywot w postaci organów szczątkowych, tak obrzędy i zwyczaje ludowe, wskutek odmiennych warunków życia, zanikając powolnie, trwają przez dłuższy czas, falą tradycji niesione, jako przeżytki, odtwarzające stan społeczny dawno minionej doby, która je zrodziła. Wiekowe wpływy zmieniają je, lud zaciera czasem pierwotne ich znaczenie lub tłómaczy je rozmaicie, nie zawsze rozumie, nie zawsze ma świadomość ich znaczenia. Nieraz nagina je i przystosowuje do nowych warunków, a wskutek tego nie mało trzeba trudu i bystrości, aby podnieść zasłonę z tych sfinkswych zagadek. Lecz cofając się do źródeł tradycji, do zwyczajów ras niższych, porównawszy je ze zwyczajami bliższych i dalszych ludów, na tej szerokiej, etnologicznej podstawie dochodzimy do zrozumienia obrzędów i zwyczajów ludu polskiego. Skarbnica tradycji ludowej sąsiadów naszych na Rusi i Litwie jest bardziej jednolita, zachowała więcej pierwiastków z doby pogańskiej, aniżeli w Polsce etnograficznej, gdzie wpływ kościoła, dworu, literatury klasycznej i średniowiecznej wytworzył kulturę bogatszą, bardziej różnorodną, ale nie tak pierwotną. Wiadomo jak wielki wpływ na stan oświaty, na zwyczaje i wyobrażenia ludu wywiera duchowieństwo, szkoła, jak szybko przeobrażają się pojęcia jego pod wpływem karczmy, kolei żelaznych, fabryk i różnych instytucji nowoczesnych. Miasta i dzienniki z dniem każdym podcinają stare drzewo tradycji, więdną i usychają kwiaty rodzimej twórczości. Pod tchnieniem cywilizacji i jej rozkładowych wpływów padają starodawne obyczaje, wyobrażenia i tradycje ludu. Z prastarych obrzędów, pełnych świetności i bogactwa form, ostały się jeno szczątki, uszczupla się skarbnica pieśni i klechd, zacierają się w pamięci narodu zwyczaje i prawa ludowe — każdy dzień niemal, czyniąc znaczne szczyrby i ubytki, urywa po odrobinie z tej świętości dawno minionej epoki. Wydobywanie z toni niepamięci i gromadzenie tych pamiątek, ogłaszanie ich i studjowanie, jest nietylko zadaniem nauki, ale obowiązkiem narodowym i społecznym. Może niniejsza praca, poczęta w miłości do ludu polskiego i jego tradycji, przyczyni się bodaj w części do rozjaśnienia kilku znamiennych chwil w jego życiu. „Matka i dziecko“ przedstawia poczęcie i przyjście na świat niemowlęcia na obyczajowym tle kultury ludów europejskich. Dalsze koleje dziecka i wieku dojrzałego znalazły rozwinięcie w oddzielnych studjach nad obyczajowym życiem ludu polskiego od kolebki do grobu.

Zanim roztworzę przed czytelnikiem pierwszą kartę tej wzorzystej książki ludowego życia, niech mi będzie wolno na tem miejscu złożyć wyrazy serdecznej podziękii p. Kornelji Parnasowej, jedynej osobie, która mi w tej długoletniej pracy dodawała otuchy i darzyła pomocą.

I.

POCZĘCIE.

Podwaliną wierzeń ludu, kluczem do zrozumienia zasadniczych form jego myślenia i uczuciowości jest obrzęd ludowy, żyjący nawet wówczas, gdy wiara, która go stworzyła, zamarła. Najtrwalej i najwyraźniej skupił lud swe wyobrażenia i uczucia w przełomowych chwilach życia, jakimi są urodziny, wesele, choroba i śmierć. To są osie, około których obracają się tajemnicze zagadki początku i końca życia ludzkiego, tu z uczuciem trwogi odczytywał człowiek pierwotny swe przeznaczenie.

Zwyczaje i wierzenia, odnoszące się do urodzin, jednej z najdonioślejszej, a przecież tak zagadkowej chwili życia ludzkiego, lubo tkwią w dobie współczesnej, sięgają korzeniami najstarszej epoki ludzkości.

„Pożądanie potomstwa — jak zauważono — jest uczuciem ogólnie ludzkim, właściwym człowiekowi już na najniższym szczeblu uspołecznienia“.

W wyobrażeniu ludów pierwotnych, a nasz zachował jeszcze ślady tego stanu kultury, są dzieci „błogosławieństwem Bożem“. Małżeństwa wśród Słowian, mające wiele dzieci, mienią się szczęśliwymi. Ludy romańskie i germańskie poczytują liczne potomstwo za „łaskę niebios“.

Na całej przestrzeni, zamieszkałej przez Indoeuropejczyków, panuje wyobrażenie, że liczne potomstwo jest szczęściem i błogosławieństwem, o które modlił się Indus w pieśniach Rigwedy, a które Persowie mienili najwyższą po męstwie cnotą.

Od tysięcy lat nie wiele zmieniła się na naszej wsi uprawa roli, a z nią i formy życia rodzinnego; jak w epoce indoeuropejskiej należy i dzisiaj do najpożądanych celów, zwiększenie siły roboczej. Dlatego z upragnieniem wyczekuje się dorosłych dzieci, zwłaszcza synów, jako pomocnych rąk do pracy na roli. Jak hodowca bydła stara się przede wszystkim o pomnożenie swego statku, tak rolnik o powiększenie swojej rodziny. Czem ona liczniejsza, tem on jest bogatszy, posiada bowiem więcej ludzi zdol-

nych do pracy, tem więcej może nabyć roli i tem lepiej ją wyzyskać. Brak rąk do pracy uważa gospodarz wiejski za nieszczęście.

Opierając się na słowach boskich księgi rodzaju („Rozmnażajcie się i zapelniajcie ziemię“), uważają Żydzi liczne potomstwo za błogosławieństwo Boże, do dziś poczytuje się to rodzicom za „zasługę“ i zapowiadają kobiecie, gdy „wyda dziesięciu synów na świat i trzy razy porodzi bliźnięta“, że będzie miała lekkie, bezbolesne konanie.

Syn jest i dla Żydów węgierskich błogosławieństwem boskiem, matka, która urodziła 7 synów idzie prosto do raju.

Małżonkowie na niższych stopniach cywilizacji „pragną posiadać jak największą ilość potomstwa, a brak jego „uważany bywa powszechnie jako wielkie nieszczęście“. „Kto nie ma dzieci, nie ma szczęścia“ powiadają Słowianie południowi. „Obyś miał dużo dzieci i potomków“, oto zwyczajne błogosławieństwo na Madagaskarze.

Japońskie przysłowie powiada: „Przyzwoici ludzie mają dużo dzieci“. Szamani sybiryjscy uważają za szczęście posiadanie wielkiej ilości dzieci i wołów. „Kafir, dla którego córka przedstawia wartość trzydziestu wołów, starać się będzie o posiadanie jak największej ilości córek“. W ogóle u ludów barbarzyńskich „dzieci przedstawiają ogromną wartość, córki jako towar na sprzedaż, synowie jako siły robocze“.

U ludów pierwotnych „kobieta zamężna, nie mająca dzieci, jest przedmiotem ogólnej pogardy“, a mąż taką żonę porzuca. Niepłodność bywa przyczyną rozwodu, „a rodzice żony zwrócić muszą mężowi otrzymaną za córkę zapłatę“. (A. Strzelecki Fragment z dziejów rodziny. Lud. 1895. I. 154). Niepłodność małżonki uważają i nasi włościanie za ciężki dopust Boży, jako karę za grzechy, jako skutek nagannego życia.

Tradycja historyczna i pieśń ludowa oskarżają Przemysława, księcia wielkopolskiego, że zgładził ze świata żonę swą Ludgardę z powodu jej niepłodności, przypisując nieszczęścia i klęski, które spadły na Wielkopolskę, brakowi dziedzica. Jan Długosz zapisując pod r. 1283 zgon pomienionej księżny, zamordowanej przez własne służebnice, podaje, że na księcia „padało podejrzenie, że z powodu niepłodności żony i braku potomka płci męskiej, sam na jej zgubę osoby pewne nasadził. Powiększała to podejrzenie obojętność na czyn popełniony i bezkarność sprawców tak ohydnej zbrodni. Nadto pieśń, między ludem jeszcze za naszych czasów (t. j. przed 1480.) śpiewana, świadczyła, jako księżna

Lukierda, przeczuwając, że ją mąż zgładzić myśli ze świata, błagała go ze łzami i zaklinała, żeby niewieście i małżonce swojej nie odbierał życia, ale pomny na Boga i uczciwość tak książęcą, jako i małżeńską, pozwolił jej wrócić do ojczystego domu, choć w jednej koszuli. — Morderca, dodaje Długosz, słyszał swoją hańbę wyśpiewaną w pieśni, która za wieku dzisiejszego na widowiskach publicznych (in theatris) powtarzana była“.

Niepłodność uważana jest powszechnie za nieszczęście. Kobiętę niepłodną, poczytują za istotę, której czegoś nie dostaje. Podobne wyobrażenia panowały powszechnie w średnich wiekach, a do dziś nie wyzwoliliśmy się jeszcze z ich jarzma. „U Słowian południowych ma mąż prawo porzucić żonę, jeżeli do siedmiu lat nie ma dzieci“.

Serbowie uważają bezdzietność za nieszczęście, któremu wszelkimi sposobami starają się zapobiec. Kobieta niepłodna u Białorusinów pozbawiona jest praw dziedziczenia i odbywa pokutę, suszy i t. p. Żonę niepłodną Rosjanin nahajką napędza do klasztoru, tak podaje de la Martinières (Voyage, Paris 1671)

Do dziś istnieje wśród ludu angielskiego mniemanie, że w razie bezdzietnego małżeństwa mąż może ożenić się z inną kobietą, albo żyć z nią na wiarę, aby mieć potomstwo.

W wyobrażeniu ludów kaukaskich niepłodność stanowi nieszczęście w rodzinie, kobieta w Gruzji i Armenji, dopóki nie ma dziecka, nie ma prawa rozmawiania z rodziną mężowską. Niepłodność uważano za „karę bożą“ albo za „naślanie czarów“ na ziemiach ruskich, u Bułgarów, Chorwatów, ludów romańskich i germańskich, u Węgrów a nawet u plemion indyjskich i australskich. Jak starożytny Indyjczyk uważał za obowiązek względem ojców urodzenie syna, tak i Hebrejczyk poczytywał posiadanie dzieci za swój święty obowiązek. U Rabinów uchodził bezdzietny mężczyzna za równego zmarłemu, a kabaliści średniowiecza mówią o mężczyźnie, który nie zostawił potomstwa, że sprzeniewierzył się misji swej tu na ziemi i dlatego powróci po śmierci, aby ją spełnić. (M. Winternitz *Das Kind bei den Juden. Am Urquell* 1891 II. 5—6).

Niepłodność poczytuje lud żydowski za „karę niebios“ a małżeństwo musi być rozwiązane, gdy po dziesięcioletniem pożyciu było bezpotomne. (R. Lilientalowa *Dziecko żydowskie. Materiały antrop. etn.* Kraków, 1904 VII. 141).

Nie wolno Żydowi zawierać małżeństwa z kobietą, której niepłodność jest znaną, chyba starcowi albo choremu. Gdy żydówka nie ma dziecka, żyd palestyński za pozwoleniem żony żenił się

z inną. (B. W. Schiffer, *Zur Volkkunde der palästinischer Juden*, Am Urquell 1894 V. 224). Starozakonni w Polsce powiadają o kobiecie bezpłodnej, że „po śmierci węże ssą jej piersi“.

I Atjekowie na Sumatrze utrzymują, że kobiecie schodzącej bezdzietnie ze świata „wąż ssie piersi“, dlatego kobiety tamtejsze nie przebierają w środkach zajścia w ciążę.

Od najdawniejszych czasów i u większej części ludów na kuli ziemskiej uważane jest liczne potomstwo za błogosławieństwo Boże, niepłodność zaś kobiety za przekleństwo. Mamy tego przykłady w księdze prawa starożytnych Indów (z IV. w. przed Chr.), w Zendawescie starych Persów i w Księgach Mojżeszowych, poczytujących niepłodność za hańbę i nieszczęście, a wielką ilość dzieci za łaskę bożą.

Aby się uchronić od tego nieszczęścia i dostąpić błogosławieństwa, posługiwano się różnymi środkami, najczęściej sympatycznymi, które w porę użyte odnosić miały pożądany skutek.

Różne są sposoby, zewnętrzne i wewnętrzne, czarodziejskie i hygieniczne, używane przez lud nasz przeciw niepłodności. Nasze kobiety wiejskie posługują się najczęściej praktykami zalecanymi przez baby (akuszerki) i znachorki. Do najpopularniejszych środków należy krew menstrualna, w tym celu używana też u Rusinów i innych ludów.

Kobiecie wiejskiej (i krowie) w Małopolsce wschodniej, nie mającej dzieci, dają do zjedzenia „ostatnie jaje, z dwoma żółtkami“ ale z jaja tego, niesionego przez tydzień pod ramieniem, rodzi się duch (djabeł). (J. Spinner Mittel zu gebären, Am Urquell 1893, IV. 125).

Ukraińcy i Żydzi zalecają również spożycie kurzego jaja z dwoma żółtkami, noszą koszulę z kobiet, mających dzieci; na Węgrzech siadają na placencie kobiety, która pierwszy raz porodziła. Na niepłodność dają kobiecie na Bukowinie zażyć osuszonych i startych genitalji zająca, uchodzącego za jedno z najpłodniejszych zwierząt. (R. F. Kaendl: Am Urquell 1890 I. 205).

Picie lub spożywanie części płciowych wieprza, zająca, koguta i innych zwierząt, zalecane przeciw niepłodności w Polsce i na Rusi, należały do powszechnych środków w medycynie średniowiecznej (zalecają je Sekrety Alberta Wielkiego), a nie były obce dawnym Rzymianom.

Jako zapładniający środek uchodzi u Serbów: „polewka ze starego koguta, sproszkowane jądra dzika albo osuszona i zadana w wodzie macica zająca“ (samicy). Wierzenie, iż spożycie

organów płciowych, nadzwyczaj płodnych zwierząt, powoduje płodność, opiera się na zasadzie, od wieków znanej w medycynie ludowej: „*Similia similibus*“, szeroko stosowanej przez ludy w Europie.

Zbiór przepisów lecznictwa ludowego w Rosji z 1749 r. daje przeciw niepłodności następującą radę: Krew czarnego koguta pije mąż i żona (on z grzebienia, ona z płat koguta), a gdy go wypuszczą, będą mieli dzieci. Albo kobieta nie płodna bierze kawałek chleba od brzemiennej (z jej ust do własnych) przez płot, a po zjedzeniu chleba zachodzi w ciążę.

Na weselach litewskich jeszcze na początku XIX. w., jak podaje T. Narhutt w *Dziejach narodu litewskiego* (Wilno 1835), „piekły się otrzebki kozłowe, bycze, albo niedźwiedzie, które dawano do jedzenia nowożeńcom, w mniemaniu sprawienia przez to znacznej płodności. W tem właśnie rozumieniu strzeżono się gotować na weselu mięsiv z bydląt wałasanych“.

Zarówno u nas, jak u innych ludów, kobiety bezdzietne udają się o pomoc do miejsc rzekomo świętych, albo oczekują spełnienia swych nadziei od cudotwórczych źródeł, składając ofiary w kościołach i klasztorach, jak tego liczne przykłady mamy w historii naszej (w *Żywotach świętych*), u Długosza i in.

Zwyczaje i wierzenia tej kategorii znane są nie tylko u chrześcijan i mahometan, ale także u wyznawców innych religij. Hinduska pielgrzymuje do siedmiu pagod — pod Madrasem, Perska do Meszhedu, Beduinka do świątyni Amona w Tebach i t. p.

Mazurzy w Prusiech zachodnich używają przeciw niepłodności kobiety wody, spływającej z pyska ogiera podczas pojenia. Kobiecie niepłodnej radzą Łotysze „wyszukać białego ogiera, bez jednego włoska ciemnego, i stanawszy przy nim, kiedy pije wodę, którą on z pyska wypuszcza, złapać i wypić, a będą się dzieci rodzić“. (Stefania Ulanowska *Łotysze Inflant w Zbiorze antrop.* 1891. XV. 206).

Starożytni Egipcjanie, jak zaświadcza Plinius, pili w tym celu wodę z Nilu, Lewantynki niepłodne piją wodę z Jordanu, Żydówki w Palestynie wodę, w której gotowano mech z ruin świątyni Jeruzolimskiej.

Kąpiel uchodzi od wieków jako skuteczny środek zapłodnienia. W starej Grecji źródła Bajae miały tę moc. Mitologia indyjska i chińska prawią o cudownej sile kąpeli, czyniących kobiety (matkę Buddhy, Zoroastra i in.) płodnymi. Bezpłodne Żydówki, aby mieć dzieci, idą „kąpać się razem z panną młodą, gdy ta przed nocą ślubną odbywa przepisaną kąpiel (w mikwie), albo zanurzają

się w niej dziewięć razy. (B. W. Segel Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 57).

Istnieją najrozmaitsze środki zapłodnienia kobiet, przeznaczone do zastąpienia płynu nasiennego. W niektórych okolicach Polski i Rusi kobietom nie mającym potomstwa zadawają w napoju albo proszku zeskrobany kamień (drzewo) jako niezawodny środek płodności.

W „Skarbie drogim zdrowia“, wydanym przez J. Fonklofena w Lublinie 1724, czytamy o podobnym środku bab przeciw poronieniu: „kamień krwawnik nosić“, albo zawiesić na szyji orli kamień. Chorzy w Bośni i Hercegowinie przełazą przez wydrążony kamień, to samo czynią kobiety nieplodne, aby mieć dzieci.

Na polach wsi Naruszeli, opodal Birż na Litwie, leży duży kamień, kształtem przypominający tułów kobiety. Wieśniaczki tamtejszych okolic wierzyły, iż kamień ów „ma siłę nadawania płodności mężatkom bezdzietnym“ i dlatego prosiły go o potomstwo, składając dary. (J. Witort Przeżytki kulturne. Lud 1899. V. 206).

Podobny zwyczaj, pochodzący z czasów pogaństwa, przestrzegany jest we Francji: Do kamiennej figury, opodal portu Brest, pielgrzymowały jeszcze w połowie XVIII. w. kobiety wiejskie nie mające dzieci i zeskrobawszy z owej figury trochę proszku, zażywały go po rozcieńczeniu w wodzie czerpanej w sąsiedniej studni. Tak samo postępowały kobiety w okolicy des Puy, z Buorg-Dieu, w tem przekonaniu, że zajdą w ciążę. (O. Stoll Geschlechts-leben, Leipzig 1908 st. 670).

Od niepamiętnych czasów używa lud nasz rozmaitych ziół jako środków zapłodnienia. Przedewszystkiem dają kobietom odwar barwinku do picia. Środek ten poczytywał już Zielnik Syreńskiego (Kraków 1613) jako pomocny paniom do płodu. I Sekreta białogłowskie (1693) zalecają środek ten do użycia w potrawie jako wzniecający miłość między małżonkami. Roślina ta pod nazwą *Aristolochia* (w przekładzie: najlepsza do porodu), znana już Hippokratesowi w starożytności, była i w wiekach średnich uważana jako środek, sprowadzający brzemiennność. Do dziś wiecznie zielone liście barwinku służą w Lubelskiem i na Rusi za najpierwszą ozdobę stroju weselnego.

O innych ziołach powodujących zapłodnienie, z oznaczeniem płci płodu, zob. J. Rostafińskiego Zielnik czarodziejski. (Zbiór antrop. 1895 XVIII. 163—5). U Celtów służyła do zapłodnienia jemiola. (A. Genepp Religions, moeurs et légendes, Paris 1908. I. str. 16.). Żółte, mocno i przyjemnie pachnące jabłuszka mandra-

gory (Atropa Belladona) uważali tak starożytni, jak dotąd Arabowie, za środek pomnażający płodność. (B. Gustawicz w Zbiorze wiad. antrop. 1882, VI. 229—231).

Od wieków uchodzi roślina mandragora jako posiadająca cudowny przymiot zapłodnienia kobiety. W starym testamencie czytamy: Ruben przyniósł swej matce Lei na niepłodność roślinę dudaim (mandragorę czy pokrzyk?), a Lea po nocy spędzonej z mężem Jakubem oddała tę roślinę drugiej jego żonie Racheli, poczem obie zostały zapłodnione. U starożytnych Persów i Medów — jak zaświadcza ich pismo św. Zendawesta — spełniała tę rolę roślina Soma.

Nasza kobieta bezdzietna w Sukowie, pragnąc mieć dzieci, stara się przez babkę dostać od położnicy, która odbywa pierwszy poród, bryłkę krwi odchodzącej po narodzeniu dziecięcia i krew tę zmieszaną z wodą wypija. Niepłodność usuwa na Białorusi wypicie nieco krwi z położnicy lub z pępownicy nowonarodzonego dziecka, radzą też siedzieć lub klęczeć na miejscu, gdzie kobieta odbyła słabość, albo włożyć na siebie zakrwawioną jej koszulę. Żydówka (w Małopolsce wschodniej) chcąc mieć dzieci, pije odwar krwawnika przez dwa tygodnie naczczo.

U ludów pierwotnych i starożytnych, jak do dziś w szerokich kołach nawet t. z. inteligencji, pochodzenie człowieka, jego poczęcie, jest tajemnicą, aktem mistycznym. Na pytanie, skąd pochodzą dzieci, dają i mity ludów z dziwną zgodnością odpowiedź: Z wody. W podobny sposób tłumaczą u nas dziecku narodziny jego siostrzyczki lub braciszka: Przyniósł je bocian. Ptak ten, szukający pożywienia na wodach i moczarach, bywa najodpowiedniejszym pośrednikiem macierzyństwa. Gdy dzieci w Maziach (nad Kosówką) ujrzą bociana, pytają:

Bocianie! kle, kle! bocianie!

Co niesiesz we dzbanie?

„Nie piwo, nie wodę,

Dziewczyne jagodę.“

Dzieciom powiada lud na Pomorzu, że bocian przynosi braciszka lub siostrzyczkę z wody, a rzuca kominem; na Rugji przynosi noworodka łabędź z pod skały, albo stawu, z wody itp. (A. Haas Das Kind in Glaube u Brauch der Pommern. Am Urquell 1894 V. 254).

Wierzenie ludu, że dzieci przynosi bocian, albo baba (akuszerka), zazwyczaj z rzeki, stawu, jeziora, wogóle z wody, rozpowszechniona jest w całej Europie, nie tylko w nizinach społecznych, ale nawet wśród inteligencji. I na Rusi opowiadają dzieciom,

że je wyciągnięto z wody wraz z rybami, lub znaleziono w krzakach, najczęściej, że je przyniósł bocian.

U ludu czeskiego babcia przynosi nowonarodzone z krzaków, ze stawu, z lasu, z łąk bliżej lub dalej położonych od miejsca zamieszkania położnicy. Morawianie opowiadają, że dzieci przynosi bocian z wody, że one pływają na Taji (Znaim).

W różnych stronach Niemiec przynoszą noworodka z studzien, stawów, bagien itp. Dzieci skacząc śpiewają piosenkę do długonogiego bociana, aby im przyniósł braciszka lub siostrzyczkę. Szwajcarka w odmiennym stanie prosi boćka, by ją uwolnił od brzemia.

W okolicach Szwajcarii, na granicy włoskiej, mówią dzieciom po urodzeniu niemowlęcia, że matka przyniosła je od Berchty, która nieurodzone dzieci ma w dużej, wodą napełnionej beczce. W Fryzji przychodzą dzieci z jezior, morza, z bagnisk i tym podobnych miejsc wodnistych. (O. Schell Woher kommen die Kinder. Am Urquell 1893 IV: 224—6).

Lud duński utrzymuje, iż nowonarodzone dziecko wychodzi ze słonej wody. W Dytmarskiem powiadają, że z jeziora Mötjen. (Am Urquell 1891 II. 147).

W podaniach Słowian, ludów romańskich i germańskich, spotykamy częste wieści o pobycie dusz nowonarodzonych lub odrodzonych w wodzie. Do tej grupy wyobrażeń należą bajki o pochodzeniu nowonarodzonych dzieci, przyniesionych przez bociana ze stawu lub rzeki. Ponieważ bocian jest ptakiem wodnym, powstało przesvědzenie, że przynosi dzieci, które znajduje w szuwarze, źródłach i moczarach. Wiele miast ma nawet swe specjalnie nazwane „Studnie z dziećmi“, jak Bruksela, Halla, Zurych, Kolonja itd. Według powszechnego przesądu, małe dzieci pozostają w tej studni pod opieką nimf. Ponieważ dawniej w wierze starogermańskiej woda uchodziła za źródło każdego życia, wywodzą stąd przesąd, że dzieci przynosi bocian z wody. Na pytanie, skąd przychodzą dzieci, odpowiada lud w Prusiech wschodnich, że bocian przynosi małego do domu, ale ponieważ ukąsił matkę w nogę, więc dlatego musi ona leżeć w łóżku.

Pojęcie mitologiczne o urodzeniu dziecka z nogi przez ukąszenie bociana jest starożytne i wielce rozpowszechnione. Dzieci cygańskie na Węgrzech śpiewają:

Bocian szuka biesiady i przylatuje do domu,

Ukąsił matkę w nogę i przyniósł jej dzieciątko.

(H. Wlislöcki. Zauberei und Besprechungsformeln der Zigeuner Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1887 I. 53).

Na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, podobnie jak u Serbów łużyckich i innych Słowian, powiadają, że w domu, na którym usiedzie buziak, urodzi się tego roku dziecko. Bocian jako tępiący żaby i płazy, uważane za duchy szkodliwe, doznawał u Indoeuropejczyków — podobnie jak Ibis w Egipcie, a Argala w Indji — czci boskiej. Może więc wyobrażano sobie, że on też przynosi dusze dzieci na ziemię.

Poczęcie w łonie matki nie było w starożytności — jak nie jest obecnie u ludów na niskim poziomie umysłowości — aktem przyrodniczym, zapłodnienie przypisywano spożyciu owocu lub napoju, zapachowi kwiatu, doknięciu przez wiatr, deszcz lub promieni słoneczne, a odbicia tych wyobrażeń znajdujemy nietylko w świecie baśni, lecz także w życiu naszych i obcych włościanek, starających się sprowadzić stan błogosławiony spożyciem pewnych owoców, przeskakiwaniem przez ogień sobótkowy i t. p.

W bajkach ludu polskiego zapłodnienie kobiety bywa wynikiem połknięcia czegoś. U Słowian i Eskimosów z powodu spożycia ryby, u Indjan owocu, u innych ludów kawałka lodu, listka, kory, lub wypicia wody cudownej. W niektórych bajkach mużmańskich kobieta staje się matką z powodu połknięcia przez męża owocu lub święconego ziarna. W baśniach słowiańskich powodem narodzin syna jest połknięcie przez dziewczicę popiołów zmarłego. W bajce litewskiej dziewczica połyka pokrywom serce pustelnika niedawno spopielonego, poczem po dwóch godzinach rodzi syna bohatera. Jednym z dobrze znanych powodów zapłodnienia dziewczyny jest zdeptanie przez nią pewnej trawy lub kąpiel w święconej wodzie.

Często brzemiennność następuje po zetknięciu się ze zwierzęciem: Eskimoska jest w odmiennym stanie, bo mąż rzucił na jej łono robaka. W baśni przywiedzionej w *Pentameronie* brzemiennność powstaje przez silne życzenie z odległości: jest to zajmujący wypadek telepatji ludowej.

Powód cudownego zapłodnienia istnieje również w kilku północnych sagach, w Kalewali fińskiej, u Indjan Ameryki północnej, u Hotentotów i starożytnych Celtów: we wszystkich tych wypadkach dziewczica popada w stan brzemienny po spożyciu pewnej potrawy lub wypiciu jakiego napoju. Matka cesarza Chin Chang (rok 25 naszej ery) staje się brzemienną po wciągnięciu woni kwiatu.

Revue des Idées umieszcza w zeszytie z 15. V. 1904. 400, wyrok parlamentu z Grenoble, uznający możliwość narodzin dziecka, mimo czteroletnią nieobecność męża. Wyrok ten wydany

na podstawie zeznań oskarżonej, twierdzącej, że we śnie miała wrażenie, jakoby mąż był przy niej. Po niedługim czasie poczuła się w odmiennym stanie, zapewniając przytem solennie, że nie tylko mąż był przez cztery lata nieobecny, lecz że przez cały przeciąg tego czasu nie obcowała z żadnym innym mężczyzną. Wyrok zamieszcza również świadectwa znanych lekarzy uniwersytetu w Montpellier, którzy przytaczają, że podobne wypadki są im znane, dzieci poczęte jakoby urojonem złaczeniem się z mężem przychodziły na świat zdrowe i normalne. — (Arnold van Genep *Religions, mœurs et légendes*, Paris 1908. t. I. str. 14 — 15).

W pojęciach ludu naszego o poczęciu odgrywa czas niemałą rolę. Jak u innych Słowian i ludów Zachodu panuje i u nas przekonanie — iż bezpośrednio po miesiączce następuje najpewniej zapłodnienie. Do dziś utrzymują tak w Polsce, na Rusi, w Bośni, Hercegowinie, w Niemczech i in.

W starożytności Arystoteles i Hippokrates byli tego samego twierdzenia. Za najodpowiedniejszą porę zapłodnienia uważają starożytni i dzisiejsi Indowie, Żydzi, Grecy i Rzymianie czas bezpośrednio następujący po menstruacji. Przekonanie to rozpowszechnione między ludem, a nawet wśród oświeconych klas społeczeństwa, że zapłodnienie następuje najłatwiej bezpośrednio po miesiączce jest — jak wiadomo — w części tylko uzasadnione.

Że kobieta mająca stosunki z wielu mężczyznami, nie zajdzie w ciążę, zaświadcza przysłowie polskie: „Na bitym gościńcu trawa nie urośnie“... I poza granicami naszego kraju — n. p. u Słowaków, Rusinów i Węgrów uchodzi za pewnik, iż kobieta, mająca stosunki z kilku mężczyznami, nie może być zapłodniona. Mniemanie to — jak doświadczenie przekonywa — błędne, staje się przyczyną, że dziewczęta schodzą na drogę rozpusty.

Równie powszechne jest przekonanie, że kobieta karmiąca dziecko nie może być zapłodniona. Przesąd ten wspólny jest ludom słowiańskim i germańskim, dzielają go Estończycy, Żydzi i Tatarzy, nie obcy jest nawet w Nowej Zelandji.

Okoliczność ta może naogół wpływać na zmniejszenie płodności, w poszczególnym jednak wypadku bywa zawodna.

Lud nadraabski utrzymuje, że „przez połączenie się nasienia męskiego z farbą, jaką ma kobieta, następuje zapłodnienie“. Według wyobrażenia ludu tybeckiego następuje ono „przez połączenie nasienia męskiego z farbą kobiecą, z czego powstaje ogień, który wydaje płód“. Zarówno w staroindyjskich Wedach i dziełach lekarzy starogreckich, jak w wierze ludowej Germanów

i Celtów istnieje przesąd, że pewnymi — zazwyczaj magicznymi — środkami da się płeć dziecka dowolnie wywołać. Dlatego Krakowiacy pannie młodej podczas oczepin kładą chłopca na kolanach, aby rodziła synów, a tych już w starożytności poczytywano za bardziej pożądanym od córek.

Za przybyciem młodej żony na nowe gospodarstwo, dają jej dziecię płci męskiej, aby rodziła chłopców. Zwyczaj ten weselny przestrzegany bywa w Polsce, u Rosjan i na Rusi węgierskiej, u Kaszubów, Serbów i Bułgarów macedońskich. W tym celu Czarnogórcy kładą młodej parze do łóżka chłopca.

Na weselach ludów indoeuropejskich kładą młodej na łono chłopca, aby rodziła synów, zwyczaju tego przestrzegano już na obchodach weselnych u starożytnych Indów.

„Jeżeli góralka z nad Łomnicy mając same córki, chciałaby doczekać się syna, to będąca przy niej w czasie połogu baba, wzięwszy łożysko, niesie je w czapie pod bróg, a gdy chłopiec czapkę tę włoży na głowę, kobieta porodzi chłopca“. (J. Schnaider *Z życia górali*. Lud. 1913 XVIII. 177).

Aby Serbka, rodząca dziewczęta, miała chłopca, używają następujących środków: łożysko położnicy, zawinięte w opanki (onucki) męża, rzucają w wodę, wdziewiają noworodka w spodnie ojca, zmieniają kumów przy chrzcie i t. p.

Serbowie w Bośni i Hercegowinie ucinają pępowinę nożem, a nie nożyczkami, aby następne dziecko nie urodziło się dziewczyną. Żydówka w Sandomierskiem, chcąc by następujące dziecko było córką, wkłada na siebie fartuch z chwilą powstania z połogu.

W Wielkopolsce przepowiadają płeć noworodka w następującem zwiastowaniu: „Jeżeli w Wigilię Bożego Narodzenia najpierwsza wejdzie z rana niewiasta, dziecię, które ma się w tym domu urodzić, będzie córką, jeżeli zaś pierwszy wszedł mężczyzna, urodzi się syn“.

Dlatego starają się, aby w ten wróżebny wieczór wielkich godów zjawił się najpierw osobnik płci męskiej. Jeżeli dziecko najpierw wymówi t a t a, następne dzieckiem będzie syn, jeśli pierwszej wypowie m a m a, narodzi się córka. (Sandomierskie.)

Lud czeski powiada, iż niemowlę, które poraz pierwszy zawoła: mamo, otrzyma siostrzyczkę, gdy zawoła: tato, otrzyma braciszka. (*Časopis českého Musea* 1853 str. 473).

Na Żmudzi „mężatka przed urodzeniem chłopca poczytywaną jest za pannę“, a uznawanie jej za dziewczynę „sprzyjać ma urodzeniu przez nią dziecka płci męskiej“. Chłopcy są bardziej pożądanymi i w naszej rodzinie włościańskiej, gdyż „chłopiec przynosi

majątek do domu, a dla dziewczyny trzeba worek ładować". O wyższej wartości — w oczach ludu — syna aniżeli córki, świadczą między innemi Oracje starszego drużby weselnego (z Czeszewa Kołzdy i inn.), który na uczcie powiada wyraźnie :

„Jeżeli młoda będzie mieć syna,
To nasz młody wystawi baryłeczkę wina,
A jak córkę,
To ino chleba skórkę.

(O. Kolberg Lud — Poznańskie — 1877. XI. 94 i 176). Nietylko u ludu polskiego, ale i u Rusinów urodzenie chłopca sprawia większą radość, niż urodzenie dziewczyny, wogóle oddają i tu pierwszeństwo płci męskiej przed żeńską.

U Słowian południowych poczytują urodzenie dziewczyny za nieszczęście, a kobieta rodząca dziewczęta nie ma wielkiego poważania u męża. — U Serbów tylko po urodzeniu chłopca panuje radość. Wedle przysłowia Jugosłowian jest „syn podwaliną domu, a córka wieczerzą cudzaka“ (obcego). Narodziny chłopca witają z większą radością, niż urodziny dziewczynki także u innych ludów indoeuropejskich.

Narodzenie chłopca budzi powszechnie większą radość, niż urodzenie dziewczyny. Dlatego n. p. w Westfalji daje sąsiad trzy wystrzały na znak urodzin chłopca, a tylko dwa po urodzeniu dziewczęcia. W Badenie jeno przy urodzeniu chłopca składają życzenia, zdobiąc chatę majem. U starożytnych Greków oznaczały gałązki oliwne w drzwiach narodziny chłopięcia, wiązka wełny dziewczyny. Urodzenie dziewczęcia w Macedonji uważają dziś, jak w starożytności, za upośledzenie, urodziny chłopca za błogosławieństwo.

I u ludu litewskiego „chłopcy są o wiele pożądańsi, niż dziewczynki“, a źródło tego poglądu tkwi w ojcowskim ustroju rodowym, wspólnym wszystkim ludom indoeuropejskim. (J. Wirtort Zarysy prawa zwyczaj. ludu litewskiego Lud. 1897. III. 301.)

Litwin mający trzech synów i dwie córki zapytany: „Ile ma dzieci“, odpowiada: „trzech synów“, nie uwzględniając córek. Narodziny syna w przeciwieństwie do córki, witają radośnie. U Jakutów tylko po urodzeniu chłopca sprawiają uroczystość, dziewczyna nie daje powodu do weselenia się. Gdy się Chińczykowi urodzi syn, kładą go pięknie przystrojonego na łóżku i dają mu perły do zabawy; gdy się urodzi córka — zawiną ją w chustę, rzucą na ziemię i dają do zabawy cegłę.

Zarówno u ludu w Egipcie, jak u Eskimosów i ludów nad Amazonką, mieniają szczęśliwymi rodziców posiadających potomstwo

płci męskiej, płć żeńska bowiem uważana jest za mniej wartościową. Nietylko wśród ludu, ale także w szerokich kołach inteligencji, utrzymuje się od wieków przekonanie, że syn jest bardziej pożądanem i wartościowem dzieckiem od córki.

Wymarcie rodu ze zgonem ostatniego syna uważano w Polsce za nieszczęście i dopust Boży. Na pogrzebie ostatniego potomka z rodu szlacheckiego łamano broń. Za nieszczęście poczytują urodzenie dziecięcia płci żeńskiej Albańczycy, Grecy, Turcy, Arabowie i Hindusi. Najszczęśliwszym mieni Solon Ateńczyka Tello dlatego, że miał wielu synów.

Pragnienie rodziców, by im się rodzili synowie, pochodzi z czasów pierwotnych, kiedy to syn był nietylko pożądaną siłą roboczą w gospodarstwie, ale także niezbędnym wykonawcą odwiecznego kultu zmarłych. Ojciec bowiem mógł dopiero wtedy znaleźć spokój na tamtym świecie, gdy pozostawił syna, który duszę jego w grobie jadł i napojem krzepił.

Od najdawniejszych czasów podnoszą ludy indoeuropejskie wysoką wartość posiadania synów, jako zastępców w oddaniu kultu przodkom, jako dziedzicom imienia, o wiele niżej ceniąc posiadanie córek, jako istot mniej wartościowych. Potomstwo płci męskiej było u starożytnych Indów najwyższym celem małżeństwa, przedewszystkiem ze względów rytualnych, na męskim potomku bowiem spoczywał obowiązek „odprawiania modłów za zmarłych przodków” i składania im ofiar, których kobieta spełniać nie ma prawa.

W formułach rytuału wedyjskiego, spisane go na kilka wieków przed Chr., naczelne miejsce zajmują modły i pragnienia męskiego potomka. Ofiar i modłów za dusze ojców dopełniali synowie u Helenów i Rzymian. W czasach pierwotnych zależało szczęście rodziny od synów, którzy mieli obowiązek składania ofiar duchom ojców. Tak było u ludu Izraela za czasów Mojżeszowych. Do dziś ma każdy Żyd za dusze zmarłych rodziców odmówić w sądny dzień modlitwę, zwaną kadysz, a zaniechanie wśród inteligencji tego świętego obowiązku, uważa lud żydowski za największy grzech. Corocznie modły syna po śmierci rodziców „skracają im na drugim świecie męczarnie”. Natomiast za przekleństwo uważają „same dziewczyny płodzić”. Przysłowie Rabinów (Kidyszyn) głosi: „Na świecie muszą być mężczyźni i kobiety, ale szczęśliw kto ma synów, a biada mającemu córki”.

Wszelako niektóre ludy cieszyły się z urodzenia dziewcząt ze względu na cenę ich kupna jako żon. Polanie za panowania Mieszka — jak to poświadcza pisarz arabski z X. wieku — cieszyli się z uro-

dzenia córek, za które od przyszłych zięciów tytułem wiana otrzymywali wysoką, na ówe czasy, cenę kupna.

W przedhistorycznej dobie, kiedy zawierano u nas małżeństwa drogą kupna, była dziewczyna nieraz w znacznej cenie, ojciec bowiem otrzymywał od jej przyszłego męża „za wiano” mniejszy lub większy kałym. Dziewczyna za Homera otrzymuje przydomek „przynoszącej rodzicom swym dochód”. U wszystkich ludów barbarzyńskich, u których panuje zwyczaj kupowania sobie żon — że tu wymienię tylko plemiona Mumbo w Afryce — upragnione są córki jako pomnożycielki ojcowskiego majątku.

Wśród Polaków, Rusinów, Rosjan, Serbów, Chorwatów i Bułgarów istnieje przekonanie, iż „rodzice mogą spowodować zapłodnienie kiedy chcą i wydać na świat podług swej woli chłopca albo dziewczynę”.

Rozpowszechniony jest — nawet wśród warstw oświeconych w Polsce, na Rusi i we Francji — przesąd, znany już Talmudowi, że od roznamiętnienia się spółkujących zależy płeć poczętego płodu: jeżeli mężczyzna jest ognistszym, narodzi się syn, jeżeli kobieta — będzie córka. Podobne zdanie wypowiedział starogrecki poeta Alkmeon (około 540 r. przed Chr.). Spotykamy się z niem u innych ludów na tej i tamtej półkuli, a korzeniami swemi sięga ono — odległej starożytności.

Pojęcie dwuojcostwa, znane starożytnym, przechowało się tu i ówdzie w przeżytkach między zabobonnym ludem polskim. Pojmuje on łono niewiasty jako pole, przez które idą szeregi siewców, zarodźcili. „Mąż — powiadają — daje wprawdzie główne rysy dziecku, ale kochanek żony może dać oczy, nos czy uszy”. Łączą nawet zapatrzenie się kobiety w odmiennym stanie z ojcostwem. O dziecku, nie mającem podobieństwa rysów ani do ojca, ani do matki, powiadają na Rusi czerwonej, że jest do gości podobne. Wedle starego zakonu miał Hebrejczyk obowiązek pojąć żonę zmarłego brata, „by wzbudzić w niej nasienie nieboszczyka”. (Prawo lewiratu).

Od najdawniejszych czasów praktykuje się u nas zwyczaj spędzania płodu. Sposoby, jakich używają włościanki nasze, podają J. Świętek Lud nadrabski, (Kraków 1893) i C. Saloni (Lud łańcucki, Materiały antrop. etnol. T. VI).

Nietylko małżeństwa wśród ludu, ale bardziej jeszcze z pośród inteligencji, używają różnych środków, aby nie mieć potomstwa, a powodują ten stan nienaturalny warunki ekonomiczne. Ze środków, używanych przeciw zapłodnieniu, wymieniam ejakulatio extra genitalia, sposób, przestrzegany już u barbarzyńców. np.

u Kafrów i Maszajów, a dziś bardzo rozpowszechniony nie tylko na przestrzeni ziem Rzeczypospolitej polskiej, ale w całej Europie. Wielkiej popularności zażywa u nas, na Rusi i Węgrzech mniemanie, jakoby przez wydanie moczu usuwała się możliwość zapłodnienia, ma bowiem przez to odpływać nasienie.

Aby nie mieć więcej dzieci, rzuca kobieta w Kieleckiem bryłkę odchodzącej po ostatnim połogu krwi na wodę bieżącą, w tem przekonaniu, że jak krew ta, zastępującą istotę ludzką, zniknie w nurtach rzeki, tak i jej płodność zaniknie.

Aby kobieta ruska (w Hołowiecku p. Skolskiego) nie miała dzieci, wylewa ona kilka kropel swej menstruacji na garść przędzy, a związawszy to starannie, nosi przez 9 nocy pod prawem ramieniem, przez 9 dni pod lewem kolanem, poczem zakopuje do ziemi, w kącie izby, i mówi trzykrotnie: „Nie zakopuję cię na rok, ale na zawsze!“. Dziewczyna w Huculszczyźnie, pragnąca „zamknąć sobie dzieci“, zapuszcza trochę krwi z pierwszej miesiączki do pierwszego jaja młodej kokoszki i zakopuje je pod stołem, po 9 nocach i 9 dniach wyjmuje jaje i widzi w niem robaczki z czarną główką, gdy je rzuci w ogień, nie będzie miała dzieci.

Z licznych środków przeciw poczęciu wymieniają Białorusini następujący: Uprać koszulę własną, podczas perjodu skrwawioną, wodę tę wylać na piec gorący w łaźni, albo do kłódki i wrzucić ją do studni, a dana kobieta nie będzie miała nigdy dzieci.

Na Ukrainie dziewczęta używają podobnego sposobu zapobiegającego zapłodnieniu: Piorąc koszulę ze znakami od miesiączki lub spółkowania, wylewają wodę do gorącego pieca, a gdy tam owe znaki się palą, „daje się słyszeć płacz i krzyk dziecka w ogniu spalonego“.

Brzezienna w Turyngji zapuszcza w drzewo kroplę krwi (wśród pewnych formuł obrzędowych) w tem przekonaniu, że to usunie ciążę. Krew zastępują u ludów cywilizowanych przedmioty koloru czerwonego; zwłaszcza korale. Dlatego przeciw zapłodnieniu włosianie (nad Łabą) zalecają „zażywanie proszku ze ślubnego koralu z wódką“.

Poczęcie u dziewcząt, a w pewnych warunkach u kobiet, jest niepożądane, dlatego od tysięcy lat posługiwano się na wszystkich stopniach kultury najróżnorodniejszymi środkami, celem sztucznego poronienia lub usunięcia noworodka. Medycyna porównawcza ludów rozróżnia środki mechaniczne, bezpośrednie, jak n. p. przekłucie błony lub pośrednie: podnoszenie wielkich ciężarów, skakanie i t.p. Lud nasz sprowadza poronienia „przez nieopatrzne skoki, nadmierną pracę fizyczną, przewieszanie się przez

płaty, becзки, skrzynie, sasięki" (skrzynie na zboże) i t. p., ze środków tych korzystają dziewczęta wiejskie (n. p. z nad Raby). Z wewnętrznych leków poronnych, używanych w tym celu, posługują się u nas odwarem sabiny, lub żyta, (sekale) którego używają nietylko ludy europejskie, ale także Persowie, Turcy w Azji i inn.

Spędzaniem płodu u ciężarnych trudniły się u nas od wieków średnich baby, „czarownice“ posługując się w tym celu różnemi ziołami. J. Łukaszewicz w „Opisie powiatu krotoszyńskiego“ podaje z aktów Kobyлина następujące zeznanie Hanny Czelczonki, oskarżonej w r. 1616. o czary: „Ziela'm dawała dziewicom, psując płód, żeby dzieci nie rodziły“. Między innemi „przystojnej miłośnicy Zaleskiego, rodzącej, dałam limoizy, maruny białej, siemienia marchwianego i czerwonej róży; tem też zepsuję płód, komu chcę“.

Pasek w Pamiętnikach, spisanych w drugiej połowie XVII. wieku, opowiada, że żonie jego przez złość ludzką „uczyniono, aby więcej nie miała potomstwa“, podkładając w jej łóżku „kilka spróchniałych sztuk z trumny“. Umarły, części jego ciała, ubioru, grobu, jako należące do ducha umarłego, szkodzącego ludziom, uchodzą od wieków u różnych ludów i ras za pożądany przedmiot do czarów. Podkładanie takich rzeczy pociągało za sobą śmierć danej osoby. Podobnych czarów używają do dziś dnia nasze kobiety (czarownice), aby spowodować poronienie.

W celu spędzenia płodu dziewczęta wiejskie z okolicy Krakowa, Hucutki, Niemki i in. zażywają nietoty czyli widłaku (lycopodium); góralki w Pieninach, Rusinki, Rumunki, Bawarki i in. zażywają sabiny (*Juniperus sabina*) i belladony albo odwaru ruty. Roślinę tę uważa już Piotr de Crescentis w Księgach o gospodarstwie (1549), a za nim Marcin z Urzędowa w Herbarzu (Zielniku) polskim (Kraków 1595), za anti-aphrodisiacum; męczyzna, gdy jej zażyje, „traci pokolenie“ czyli zdolność zapłodnienia. Potwierdza to Szymon Syreński w swoim Zielniku (Kraków 1613). Ruta od wieków pielęgnowana w ogródkach dziewoi polskich każdego stanu, („rutkę sieje“ opiewają pieśni z czasów Zygmunto-wskich), do dziś jako symbol dziewictwa używana przy weselach, służyła w starożytności (Hipokrates, Dioskurides) za środek do spędzania płodu. Już Soranus z Efezu w Ginekologii swej wymieniał liście ruty między środkami, które zabijały płód w łonie.

Dziewczęta wiejskie używają też odwaru wierzby, aby nie zająć w ciążę. Już Ogród zdrowia (wyd. Spiczyńskiego 1542)

nadmienia, że woda albo ukrop, w którymby było warzone liście wierzbowe, broni poczęcia paniom. Przywiedzione Księgi Piotra de Crescentis (przekład polski z 1549) zapewniają, że kobieta, któraby zażyła kwiecica lub ziarenek wierzb, nigdy nie urodzi syna i stanie się niepłodną. Liście włoskiej wierzb (agnus castus) „słane w łóżko, czyni ludzi jakoby wałachy“. Wśród ludu niemieckiego istnieje również przesąd, że odwar z liści i soku wierzbowego sprawia niepłodność. Środek ten znany był już oddawna. Homer w *Odysei*, Dioskurides i Plinjusz w *Historji naturalnej*, a Lzydor i Albert W. w średnich wiekach wspominają o tej własności nasienia wierzbowego. Kora wierzbowa, podobnie jak w medycynie do dziś używana kora chininy, ma pono zawierać szkodliwe dla brzemiennej substancje.

Lud nasz z Żarek, zarówno jak lud czeski, ukraiński i południowo-słowiański, posługuje się w tym celu następującym sympatetycznym środkiem: Panna młoda podczas oczczepin podkłada tyle palców pod siebie, ile lat nie chciałaby mieć dzieci, gdyby przysiadła całą rękę, nie miałyby już nigdy dziecka, ale byłby to wielki grzech.

Uraźnik (nasz storczyk) posiada korzeń rozdzielający się na pięć odnóg „podobnych do pięciu przykurczonych palców ręki ludzkiej“, Białorusinki nad Niemnem korzeń tej rośliny, zgotowany, piją w tem przekonaniu, że „jeden z tych niby palców zabezpiecza kobietę na jeden rok od macierzyństwa, dwa na dwa lata“ itd.

Panna młoda w Bośni i Hercegowinie, nie chcąc mieć dzieci, używa następującego środka sympatetycznego: gdy siada na konia, mającego ją odwieźć do nowego domu, wsuwa pod pas siodła dłoń, a ile palców ukryje pod pasem, tyle lat będzie niepłodną, gdyby włożyła tam obie ręce, nie porodziłaby już nigdy dziecka.

Serbka z Pleternicy siadając na wóz weselny, podkłada sobie pod siedzenie tyle palców u ręki, ile lat pragnie być bezdzietną, przyczem mówi: „siadam na 3 palcach, abym tyle lat dzieci nie rodziła“. (T. Dragičević i Krauss, *Serbischer Zauber und Brauch Kinderhalber*. Am Urquell 1892 III. 161-2).

Panna młoda z ludu rumuńskiego, niechcąc mieć dzieci, trzyma w zanadrzu tyle orzechów, ile lat chce być bezdzietną i po ślubie zakopuje owe orzechy w ziemi. Gdy młoda (u górali polskich na Węgrzech) chce nie mieć dzieci, po powrocie ze ślubu chucha trzy razy do kłódki, poczem zamknąwszy ją,

rzuca w wodę. (R. Zawiliński. Do etnogr. górali pol. na Węgrzech *Materjały antrop.* 1896 I. 403).

Dziewczę wiejskie z Jaminy, w Sławonji, nie chcąc w pierwszych latach małżeństwa mieć dzieci, bierze przed odjazdem do ślubu kłódkę, otwiera ją i kładzie zamek po jednej, a klucz po drugiej stronie, przechodzi między zamkiem a kluczem tam i napowrót, zamyka potem kłódkę kluczem i zamawia temi słowy, które tu w przekładzie z chorwackiego podaję: „Kiedy ja ów zamek otworzę, wtedy żebym dziecię poczęła“.

Jeśli panna młoda na Białorusi „nie pragnie mieć dzieci, to w czasie ślubu winna mieć w zanadrzu zamek zamknięty, który należy potem położyć pod poduszkę“. (A. Bohdanowicz *Przeżytki starożyt. światopogl.* u Białorusinów, spr. J. N. Witort *Lud.* 1896 II. 217). I na Litwie (p. Nowoaleksandrowski) istnieje następujące wierzenie: „jeżeli oblubienica nie chce mieć dzieci, to winna w czasie ślubu za gorsem mieć zamek zamknięty, który w nocy (ślubnej) należy położyć pod poduszkę“.

Spędzanie płodu za pomocą napojów, ziół i t.p. środków wzbronione było już u Rzymian w epoce cesarstwa i u ludów germańskich w późniejszej dobie, sprzeciwiało się bowiem wyobrażeniom o błogosławieństwie dzieci.

Gdy u indo-irańskich plemion Azji spędzanie płodu było surowo wzbronione, jak nas poucza *Wendidand* *Awesty* i najstarsze księgi prawa indyjskiego, nie uchodziło za zbrodnię u ludów starożytnej Europy, jak np. u Greko-Italów i Germanów w najstarszej dobie.



II.

STAN BRZEMIENNY.

Lud nasz, jak wszystkie ludy europejskie, liczy trwanie ciąży wedle pierwotnej, księżycowej rachuby czasu, na 9 miesięcy. U Indoeuropejczyków, jak u innych ludów, nie słońce, lecz księżyc w odmianach swych służył do określenia czasu. Prasłowiańska nazwa księżyca, do dziś u ludu polskiego zachowana, opiewa: miesiąc, (miesiąc = księżyc) a zjawisko to z nieznacznymi różnicami powtarza się w językach indoeuropejskich od sanskrytu (māh) i awesty (māh) począwszy, aż do greckiego (μήνη i μήν) i litewskiego (menu — menesis). Zawarunkowany biegiem tej planety miesiąc służył też w pierwotnej dobie indoeuropejskiej za miernik czasu w doniosłej chwili życia, jak ciąża, której koniec obliczyć trzeba było z możliwą dokładnością.

Induska, w epoce wedyjskiej, modląc się, prosi w błogostawionym stanie o zleżenie w dziesiątym księżycu (miesiącu). I Persowie w Aweście uważali dziesiąty miesiąc za normalny czas rozwiązania. W Homerowskim hymnie do Hermesa i w 12 tablicach rzymskich występuje również dziewięciomiesięczny czas ciąży.

Pewne oznaki zewnętrzne kobiety w odmiennym stanie świadczyć mają o płci noworodka. Wśród naszych wieśniaczek utrzymuje się przekonanie—znajdujące u innych ludów potwierdzenie—że kobieta, wyglądająca dobrze, zdrowo, urodzi chłopca, mająca żółte plamy na twarzy, dziewczynę.

Marcin Siennik w Herbarzu, (Zielniku) wydanym w Krakowie 1568, tak uczy poznawać poczęcie płodu: „jeśliż ona niewiasta przed poczęciem była biała, a po poczęciu rumiana na licu, znak jest, iż z synem chodzi“, „jeśliż niewiasta zastąpiwszy, nie ma wielkiego obciążenia w sobie, we wszystkich członkach, znak jest, iż syna w żywocie nosi, a jeśli zasię jest bardzo mdła, leniwa, obciążała, znamię, iż dziewczka będzie“.

Na Rusi, u Słowian południowych, w Styrii, Islandji, na Węgrzech, rozpoznają płeć płodu kobiety brzemiennej po jej

wyglądzie: Twarz zdrowa, czerstwa ma być dowodem, że nosi syna, twarz blada, z sińcami pod oczyma, świadczy o ciąży z córką. Lud serbski (Dalmacji) poznaje po plamach żółciowych brzemienną płęć żeńską. Prognozę płci tego rodzaju wyśpiewał Hans Sachs, poeta i rękodzielnik norymberski XVI. wieku.

Wedle zgodnych wyobrażeń starożytnych, matka, mająca urodzić chłopca, wygląda zdrowo, ma twarz rzeźką i rumianą. Zauważył to już Plinjusz w słowach „lepszy kolor brzemienną przemawia za chłopcem“.

Poznają też z kształtów brzucha, czy kobieta urodzi chłopca lub dziewczynę. U nas i na Rusi w gub. puławskiej powiadają, że brzuch okrągły zapowiada chłopca, spłaszczony dziewczynę. Herbarz Siennika (Kraków 1568.) tak rozpoznaje płęć płodu: „jeśli prawy bok, to jest prawa słabizna, więcej okrągłeje, wznoszący się, ukazuje też na syna, zaś wszystkie przeciwne tym znakom przeczczonym, o dziewczę masz rozumieć“.

„Kiedy kobieta brzemienna ma lica czerwone i brzuch wypukły“, uważa to lud nadniemeński za oznakę, że „porodzi syna“, „gdy jest blada i ma brzuch płaski — będzie córka“. Kobieta z okrągłym brzuchem urodzi chłopca, z spłaszczonym — dziewczynę. Tak utrzymują w Irlandji i innych krajach.

Natomiast Węgrzy i Wotjacy zapowiadają kobiecie w tym stanie chłopca, gdy ma brzuch spiczasty, dziewczynę, gdy brzuch okrągły. (B. Munkaczi Volksglaube der Wotjaken Am Urquell 1893. IV. 117).

Żydzi w b. Królestwie utrzymują, że „brzemienna urodzi syna, gdy dobrze wygląda i ma brzuch wypukły, córkę, gdy jest blada, ma plamy żółte i brzuch płaski“. W Polsce, na Ukrainie, w Styrii, na Węgrzech, w Islandji rozpowszechniło się mniemanie, iż po tem, w którym boku kobieta brzemienna czuje poruszenia, poznać płęć noworodka, „prawy bok wskazuje na chłopca, lewy na dziewczynę“.

Lud z Puszczy sandomierskiej utrzymuje o krowie cielnej: „gdy ma prawy bok większy, to będzie miała jałoweczkę, a gdy lewy, to byczki“. (Z. Wierchowski Z Tarnobrz. Zbiór antrop. 1890. XIV. 205. — S. Udziela Materjały z Ropczyc, Zbiór antrop. 1886. X. 97. — przeciwnie! Sz. Gonet. Kilka szczegółów. Lud 1896. II. 224).

Serbowie wnoszą, że brzemienna urodzi chłopca, gdy w piątym miesiącu wyczuwa poruszenia płodu z prawego boku, albo gdy dolna część ciała zwiększa się wszędy, a nie z przodu.

Przesąd, że kobieta brzemienna, mająca urodzić chłopca, czuje płód po prawej stronie — przy dziewczynie po lewej, podzieliali już filozofowie greccy i pisarze średniowieczni w Niemczech, poczytując stronę prawą za silniejszą i szczęśliwszą, przeznaczoną dla chłopców, słabszą i mniej pomyślną dla dziewcząt.

Płód ruszający się z prawej strony zapowiada chłopca, z lewej strony dziewczynę. Taki pogląd znany był u ludów romańskich i w Talmudzie. Indowie, Grecy i Rzymianie, Hipokrates, Parmenides i Anaksagoras — przeznaczali każdej płci jedną stronę w łonie matki, prawą jako mocniejszą noworodkowi płci męskiej, lewą jako słabszą płci żeńskiej.

Z różnych znaków wnosi lud nasz, zgodnie z opinią wieków średnich, opartą na dziełach medyków starożytnych, że chłopcy powstają z prawego boku, a dziewczęta z lewego. Przesąd ten — zabytek z czasów patryjarchalnych — ma swe źródło w dzieleniu macicy kobiety na dwie połowy, prawą i lewą, jak to ma miejsce u zwierząt, co polega na nieznanomości wewnętrznych organów ludzkich. Z tej koncepcji wynikały dalsze przesady o prawej i lewej stronie. Lud polski i ruski wnosi z poruszenia prawej strony w łonie kobiety poród, chłopca, lewej strony dziewczęcia.

Chcąc mieć chłopca, Rusinka i Żydówka kładą się po akcie na prawą, jeżeli zaś dziewczynę na lewą stronę. Rady tej udzielał już Konrad von Megenberg w sławionej księdze przyrody („Buch der Natur“).

Ciąża uchodzi u wszystkich ludów za stan wyjątkowy, niesamowity, domagający się pewnej odrębności w traktowaniu. Pomimo podrzędnego stanowiska kobiety z ludu polskiego i ciężkiej doli jej jako żony, matki i gospodyni, dla brzemiennej mają osobliwsze względy. „Jak wszędzie, tak i u Nadrabian — powiada ich znawca — kobieta ciężarna daleko więcej doznaje względów niż kobieta w stanie zwyczajnym. Szczególniej mężowie otaczają ją swoją troskliwą opieką, a dbając o zachowanie jej zdrowia, spełniają i wobec spodziewanego potomstwa swój ojcowski obowiązek“. W obawie, żeby „najmniejsza nieraz rzecz lub zjawisko nie zaszkodziło płodowi, nie tylko sami ochraniają żony przed różnemi przypadłościami, na każdym kroku, ale i całe swe otoczenie podtrzymują poniekąd w naprężeniu, aby uważało na błogosławiony stan gospodyni“.

Od kiedy kobieta z ludu ukraińskiego poczuje się matką, mąż jej spełnia za nią wszelkie ciężkie roboty, daje jej też lepsze pożywienie, ustają wszelkie kłótnie i spory w chacie dla jej spo-

koju. Kobieta w ciąży zażywa na Czerwonej Rusi „wszelkiego poważania nietylko ze strony męża i rodziny, ale całego otoczenia“, choć nieraz twarde warunki materialne nie pozwalają na ulżenie jej w ciężkich robotach.

Niemcy w średnich wiekach, wyróżniający się z pośród innych narodów barbarzyństwem, wobec niewiast brzemiennych jako matek dzieci, zachowywali się z niezwykłą łagodnością. Nawet ludy pierwotne, które płęć żeńską brzemieniem najtwardszych robót obciążają, obchodzą się z kobietą w takim stanie z wielką względnością.

Już na najniższych stopniach kultury zauważyć można pewne względy zachowywane wobec kobiet brzemiennych. Indianie Brazylii i mieszkańcy wysp Karolińskich, jak dawniej Kartagińczycy i starożytni Indowie, byli dla nich z wielkiem uszanowaniem. U dzikich Nikobarów uwalniają kobietę w stanie brzemiennym od wszelkiej roboty, z obawy aby jej nie zaszkodziła. Z czasem rozwina się z tej troskliwości pojęcia moralne, które wpłyną na poszanowanie macierzyństwa u narodów oświeconych.

Kobieta w stanie odmiennym i jej otoczenie przywiązują wielką wagę do szczęśliwego rozwiązania. Zwyczaje i praktyki, odnoszące się do kobiety w takim stanie, mają na celu donoszenie potomstwa. Gdy dziecko drzemie jeszcze w łonie matki, wiara ludowa przypisuje jej rozmaite reguły zachowania, mające na celu zdrowie i dobro przyszłego członka rodziny.

Nasze kobiety wiejskie w stanie błogosławnym doznają większych niż zazwyczaj względów u mężów, którzy „wszelkie ich zachcenia zaspokajają“, będąc tego zdania, że najmniejszy opór ich woli może „zaszkodzić“ płodowi. Zachcianki te kobiety w odmiennym stanie, które lud małopolski bażeniem nazywa, (w innych okolicach Polski zabażką) należy koniecznie spełnić. I lud ruski wszelkie żądania ich nakazuje zaspokoić, wychodzi bowiem z przekonania, że sprzeciwianie się im może zaszkodzić płodowi. Życzenie i pragnienia brzemiennej Czeszki muszą być spełnione, w przeciwnym razie urodziłaby dziecko bez głowy.

Lud jugosłowiański każe brzemiennej kobiecie jeść wszystko, czego zapragnie, wzbronienie jej pewnych potraw odbija się na dziecku, które ich nigdy jeść nie będzie, noworodek w Dalmacji dostaje odpowiednich plam na twarzy, podobnych do winogron, wędzonki. Brzemiennej od wieków w Niemczech, a obecnie w Czechach, a nawet w Loango, wolno w polu i ogrodzie zerwać wszystko, czego pożąda, a mężowi wolno dla niej łowić ryby nawet w zabronionem miejscu.

Gdy brzemiennej odmówiono tego, czego zapragnie, dziecko, któreby urodziła, będzie wystawiać język (w Szlezwiku). Ktoby z Rumunów w Bukowinie kobiecie brzemiennej nie dał tego, co widziała i pragnęła zjeść, naraziłby ją na urodzenie nieżywego dziecka. „Gdy kobieta jest przy nadziei, a poprosi o co, to — zdaniem Łotyszów w Inflantach — nie godzi się jej odmawiać, boby to odmawiającemu przyniosło nieszczęście“.

Życzenia Węgierki w ciąży bywają zawsze spełniane, wobec nich nawet cudza własność nie jest szanowana. Gdy Żydówce w Polsce „zachciewa się jakiego pokarmu czy przysmaku, należy bezwarunkowo chęć tę zaspokoić, gdyż inaczej dziecię ssać piersi matki nie zechce, aż ust jego nie dotkną owym przysmakiem“. Gdy kobieta w takim stanie przyjdzie do chaty czego pożyczyć, a jej z braku tego dać nie mogą, „wyrzucą za nią w Mysłakowie miotłę, kłębek nici, garść słomy albo gorące zarzewie (popiół), bo inaczej robak pociąłby chustki świąteczne od kościoła“. (Lud z okolic Żarek, ziemi krakowskiej, kieleckiej).

Gdyby spełnienie zabagnień brzemiennej miało jej zaszkodzić, wtedy należy rzucić za nią garść gliny, węgla i tp. (na Ukrainie, u Słowian południowych) Kto z Żydów ciężarnej kobiecie odmawia prośby, tego spotka jakieś nieszczęście; żeby się przed tem uchronić, należy za odchodzącą kobietą ciężarną rzucić słomą, drzazgą i tp. Ale przez to wyrządza się dziecku niemałą szkodę, gdyż będzie ono później miało skłonność żuć ten przedmiot, który rzucono za matką. (B. W. Segel Wierzenia Żydów Lud. Lwów, 1897. III. 58).

Łotysze odmawiając ciężarnej, rzucają za nią węgiel, szczyptę śmieci lub też plują za nią. Zwyczaję tej kategorii tłumaczy J. St. Bystron (Słowiańskie obrzędy, Kraków 1916 str. 15) początkiem izolacji kobiety ciężarnej. Kobieta w tym stanie przynosi nieszczęście, bywa niebezpieczną. Z tego powodu u ludów na całym globie starają się ją wyłączyć poza nawias społeczeństwa. Dlatego wzbraniają jej cokolwiek pożyczyć, bo to przynosi szkodę pożyczającym. Z drugiej strony jednak nie można jej niczego odmówić. Ażeby więc odmawiając jej zabezpieczyć się przed złem, które ona spowoduje, posługuje się nasz lud i inne ludy środkami izolacyjnymi, za jakie uważane są rzucenie śmieciem, węglami, słomą i tp. Zdaniem innych miotania te za brzemienną miały na celu odpędzenie czy też odstraszenie zła od osób odmawiających zaspokojenia pragnień brzemiennej. Nie tylko przekraczającego spotyka kara za niespełnienie owych pragnień, ale brzemienna i jej płód z tego powodu cierpią, czego przykłady podają w Polsce

i na Rusi, w Serbji i Bułgarji, w Chorwacji i Sławonji, w Czechach i Niemczech, u Litwinów i Łotyszów, w Anglii i Irlandji, u Turków i Żydów.

Lud nasz, ukraiński i rosyjski, zarówno jak południowo-słowiański jest tego przekonania, że niespełnić kobiecie w stanie odmiennym tego, czego „zabagnie“, pociąga za sobą nieszczęście albo jakiś przypadek, wyrażający się najczęściej w pogryzieniu przez myszy odzieży odmawiającemu.

W lubelskiem powiadają, że nie należy nigdy odmawiać brzemiennej, jeżeli o co prosi. Ktoby jej odmówił, myszy potną mu suknie. „Lud radzyński wierzy, że rzecz, o którą nadaremnie prosiła kobieta w odmiennym stanie, zjedzą myszy.

Kto odmówi prośbie lub zachceniu włościanki ukraińskiej, „temu myszy pojedzą“ odzienie. Kto brzemiennej kobiecie nad Niemnem odmówi czego, „temu myszy wszystko ciąć będą“. Podobny przesąd istnieje u Romańskich ludów. Żydówce w ciąży nie wolno żadnej prośbie odmawiać, bo temu, ktoby tak postąpił, myszy zniszczyłyby ubranie.

Starożytny zwód praw irlandzki (Seuchus Mór, z VIII. wieku) uważa niezadowolnienie zabażek za czyn karygodny. Zdania tego był staroindyjski lekarz Susruta (Ajur-weda) Soranus, zasady tej przestrzegają cywilizowane ludy w Europie, niemniej plemiona pierwotne n.p. Indjanie Ameryki północnej z nad Orinoka. Nakaz ten obowiązywał już w starożytnym Meksyku i Grecji, gdzie od zaspokojenia życzeń matki czyni się zawisłem zdrowie i szczęście dziecięcia. Zadośćuczynienie pragnieniom brzemiennej uważali i Żydzi — jak świadczy Talmud — za rzecz świętą. Nie tylko Europejczycy, ale także ludy Azji, Afryki, Archipelagu malajskiego i in. dogadzają kobietom w ciąży. Zabranianie im czegokolwiek spowodowałoby u potomstwa różne choroby i ułomności.

Zwyczaj rozpowszechniony na wszystkich stopniach kultury od dzikości do cywilizacji, że kobiecie w odmiennym stanie nie wolno niczego odmawiać, ma podkład fizjologiczny, owe zachcenia bowiem pochodzą z podrażnienia ustroju nerwowego brzemiennych, stąd u wszystkich ludów mógł się samodzielnie rozwinąć nakaz zaspokajania pragnień ciężarnej.

Doświadczenia i fizjologia pouczają nas o różnych „zachciankach“, jakie miewa kobieta w ciąży. Osobliwsze te skłonności n. p. do pewnych potraw i napojów, nieraz dla niej szkodliwych lub niedostępnych, mają być — jak lud powszechnie utrzymuje — zaspokojone, w przeciwnym bowiem razie ponosi matka i dziecko szkodę na ciele lub duszy.

Już z chwilą poczęcia obowiązują parę małżeńską pewne względy natury sympatyczno-magicznej, dotyczące jadała i napoju kobiety w stanie odmiennym. Wedle mniemania ludu nadrabaskiego kobieta w ciąży powinna wiele jadać, w przeciwnym razie dziecko jej byłoby suche jak szczypa; ma uważać, aby jedzenie jej było czyste, inaczej będzie jej dziecko paskudne. Kobieta ciężarna w Kielcach ma się wystrzegać jedzenia odgrzewanych potraw, bo dziecko jej po urodzeniu będzie mieć krzywe nogi (Ks. Siarkowski w Zbiorze wiad. antrop. 1879 III. 45).

Niewiasta czereweta — nakazują Rusini — powinna jeść wszystko, czego zapragnie, bo inaczej „dziecko jej po narodzeniu nabrałoby wstrętu do tych pokarmów“, którychby nie jadła, nie powinna jeść gorzycy, bo od tego dziecko będzie obzarte.

Brzemiennej Serbce nie wolno niczego odmówić; wobec t. z. spaniolek nie należy nawet wspominać o potrawach, których dla brzemiennej dostarczyć nie można, a kto przed nią taką potrawą się pochwali, znajdzie się inny, który stara się ją brzemiennej obrzydzić. Kobieta ciężarna w Marchji brandenburskiej „ma jeść wszystko, co jej smakuje, aby dziecko, które się narodzi, nie przebierało w jedzeniu“.

Gdy u Żydów w b. Królestwie kobieta poczuje się matką, „nie jada mózdzku, bo dziecko miałoby krótką pamięć“, ani „śledziony, bo byłoby głupkowate“, ani „serca, bo źleby się uczyło“. Być może, że w tych i tym podobnych zakazach jedzenia ukrywają się pozostałości z prastarych wierzeń totemizmu, który u nas i u innych ludów przybrał w dalszym rozwoju na zasadach analogji znaczenie symboliczne.

Kobiecie w Bieńkowicach podczas ciąży zabraniają „jeść ryb, boby dziecko bardzo pływało“, co oznacza pływanie w rozkoszy, jeśli to chłopiec, to prowadziłby lekkie życie, jeżeli dziewczyna, latałaby za chłopcami. (R. Zawiliński. Przesady w Zbiorze antrop. 1892 XVI. 260).

Z zakazów dawania brzemiennym ryb, podają jako przyczynę, że „dziecko, które przyjdzie na świat, będzie u nas i na Rusi „głuche“, u Słowian południowych i Rosjan, u Węgrów i Turków będzie nieme a dostanie głowę rybią w Styryi, Bawarji i źle się będzie uczyć u Cyganów.

Kobieta w ciąży — powiadają Nadrabianie — nie powinna jeść zrosniętych jabłek, gruszek i śliwek, boby wskutek tego porodziła bliźnięta, do siebie przyrośnięte. Powicie bliźniaków albo trojaków uważa lud nasz, (podobnie jak inne ludy), za nie-szczęście. Przestrzega przeto, aby kobieta w odmiennym stanie

nie zjadła zrosłych z sobą w parę owoców. Brzemienne nie jadały zrosłych owoców na Ukrainie i Podkarpaciu, u Serbów w Łużycach, na Pomorzu, Brandenburgii, Bawarii, w Frankonii, Meklemburgu, Rumunii, z obawy, by nie powiły bliźniaków.

O brzemiennej, która zje bliźniacze orzechy albo dwa zrosłe jabłka, powiadają na wyspie Rugji i na pobrzeżu bałtyckiem, iż porodzi bliźnięta. (A. Haas Das Kind, Am Urquell 1894 V. 180). Żydzi zabobonni wierzą, że kobieta urodzi bliźnięta, skoro zje dwoiste jabłka lub inny dwoisty owoc. Przesąd ten spotykamy u Jugosłowian i w południowych Węgrzech, na wyspach Seranglos i Gorong.

Podanie ludu nad Wisłą i Niemnem niesie, że „Najśw. Panna wszystkim dzieciom w niebie rozdaje jabłka, wyjątek stanowią tylko te dzieci, których matki, będąc z niemi w ciąży, jadły jabłka, nim je ksiądz na Matkę Boską Zielną poświęcił“. Gdy matce dziecko umrze, zabrania jej lud czeski jeść jagody (poziomki) aż do Wniebowzięcia Najśw. Panny (albo do św. Anny, św. Jana), gdyż w dniu tym Matka Boska (św. Anna) rozdziela jagody między zmarłe dzieci, a gdy przyjdzie do dziecka, którego matka jadła jagody, powiada do niego: „Dla ciebie nie ma jagód (mało się ostało), zjadła je matka“ i dziecko nic nie dostaje. (Časopis českého Musea 1853, str. 475).

Wedle podania niemieckiego matce, której dziecię zmarło, nie wolno jeść poziomek ani jagód do Matki Boskiej, gdyż w tym dniu zbiera Ona w górach poziomki, któremi po powrocie do nieba, obdarza maleństwo, z wyjątkiem tego, którego matka jadła jagody.

Aby nie zaszkodzić płodowi, przestrzegają kobiety nasze pewnych przepisów, co wolno, a czego nie wolno pić. Wielce rozpowszechniony w Europie jest zakaz zabraniający brzemennym pić z wyszczerbionego naczynia, bo od tego dostają dzieci zajęczą gębę. Z wierzeniem tem spotykamy się w Polsce i na Rusi, na Śląsku i w Bawarii, na Węgrzech i w Islandji, u Żydów i Japończyków.

Lud nasz utrzymuje, że jaką jest kobieta w ciąży, takie będzie jej dziecko, gdy przyjdzie na świat. Jeśli nosiła w zapasce śmieci, dziecię dostanie w głowie śmieci (wszy), jeżeli wylewała wodę pozostałą w naczyniu, dziecię będzie skłonne do wymiotów.

Gdy kobieta w Prusiech wschodnich zajdzie w ciążę podczas odlotu ptactwa, dziecko, które urodzi, będzie niestałego charakteru (Am Urquell 1890. I. 132.)

Gdy brzemienna kobieta w Czechach zapragnie czego i poskrobie się, to dziecię będzie miało na tem miejscu ową rzecz, której ciężarna sobie życzyła. Zdaniem naszych włościanek, kobieta w stanie odmiennym nie powinna nosić za pazuchą mięsa surowego, bo dziecku jęczyzek przyrośnie. Nie powinna w zapasce nosić gruszek, ani jabłek, bo jej dziecko będzie miało bolączki. (Lud nadraabski).

Gdy kobieta w odmiennym stanie z ludu niemieckiego w Angeltal zapragnie czegoś mocno i przytem dotknie się dowolnej części swego ciała, dziecię, które urodzi, będzie miało na tem samem miejscu znak kształtu upragnionej rzeczy. Podobny przesąd istnieje u Rumunów na Bukowinie. Zwyczaj ludowy na Litwie nakazuje, aby kobieta brzemienna o swym odmiennym stanie nie paplała przed każdym, boby dziecko jej było gadafliwe i miałoby wiele w życiu nieprzyjemności z powodu plotek. (H. Frieschbier Samland Am Urquell 1890 I. 132.)

Jeżeli brzemienna Żydówka weźmie w fartuch mięsa, powiadają, że dziecię jej będzie miało ogniopióra. Gdy matka w takim stanie napije się z butelki, to dziecię jej będzie miało krótki oddech, gdy siądzie na beczce albo na konewce, noworodek dostanie dużą głowę. Przez wzgląd na dobro dziecka powinna się matka powstrzymywać od pewnych wrażeń i czynności. Ta profilaktyka sympatyczna ciężarnej, polegająca na wystrzeganiu się odbierania nieprzyjemnych wrażeń zwłaszcza wzrokowych, jest wielce wśród ludu naszego rozpowszechniona.

Zapatrzenie się kobiety brzemienniej powoduje podobieństwo noworodka do owego przedmiotu, na który patrzyła. W bramie klasztoru jasnogórskiego siadywał kaleka bez rąk. Patrząca nań z przyległego mieszkania kobieta porodziła śliczne dziecię, ale bez rąk.

Lud z Puszczy Sandomierskiej zakazuje kobiecie ciężarnej „zapatrywać się na ułomnych i mówić o nich, wyśmiewać kalekę, bo będzie miała dziecko ułomne“. Nie powinna też „zanadto zapatrywać się na kota, psa i ptaka i t. p., a tembardziej pieścić ich, boby mogła porodzić jakiego dziwoląga“. „Jeżeli kobieta ciężarna patrzy na pożar lub płomień, to porodzi też dziecię z płomieniem na twarzy“. (Z. Wierzchowski Z Tarnobrzieskiego Zbiór antrop. 1890. XIV. 190).

Kobieta w tym stanie — w okolicy Bochni — wystrzega się widoku „rzeczy obrzydłych, boby jej dziecko brzydkie było“. W ogólności powinna kobieta w ciąży pamiętać o tem, aby nie zapatrzyła się na jakie stworzenie lub przedmiot z upodobaniem, albo

z ciekawością, w przeciwnym razie dziecko, które nosi w łonie, zachowałoby przez całe życie podobieństwo do tego przedmiotu lub do owej osoby. Nie powinna się przypatrywać rzeczom obrzydliwym i zwierzętom rozplatanym, gdyż dziecię jej stać się może potworem (p. wołkowyski i in.)

„Jedna pani na zamku w Wiśniczu porodziła murzyna, bo będąc w ciąży, zapatrzyła się podczas podróży w obcych krajach na murzyna“. (K. Kaczmarczyk Podania ludowe w okolicy Wiśnicza — *Materiały antrop.* 1904 VII. 132).

Gdy Hucułka w poważnym stanie „wpatrzy się w kogo, to jej dziecko będzie do tego podobne“, jeżeli n. p. obaczy mysz, a nie splunie, i nie potrze się po brzuchu, to na ciele dziecięcia wystąpi czarna plama w postaci myszy, „jeżeli gore we wsi, a brzemienna przeleknie się i nie splunie, to jej niemowlę będzie miało ognik“, gdy zapatrzy się w kulawego, ciemnego lub garbusa i z takiego się zaśmieje, to dziecię jej będzie również ułomne (Wł. Szuchiewicz *Huculszczyzna* Lwów 1902. II. 1 — 2).

„Ciężarna kobieta -(u Bojków) nie powinna patrzeć na nic brzydkiego, chcąc żeby dziecko ładne było. Również nie godzi się jej patrzeć na konie ruszające głowami, bo i oczekiwane dziecko wciąż ruszałoby głową“. (J. Kolesa *Narodziny w Chodowicach* p. Stryjski *Zbiór antrop.* 1889. XII. 117).

Zapatrzenie się brzemiennej w wyobrażeniu ludu czeskiego wywołuje złe skutki. Gdy się zapatrzy — dajmy na to — na zającą, dziecko jej dostanie zajączą brodę. Podobne skutki ma zapatrzenie się jej w przedmioty brzydkie i koszlawe. Serbce w odmiennym stanie nie wolno patrzeć na brzydkie osoby, wyrodne zwierzęta i pokraki, aby dziecko, które nosi w swem łonie, nie było im podobne; nie wolno jej n. p. patrzeć się na zarzynanie owiec, boby dziecko jej cierpiało na ciężki oddech, ani patrzeć się w ogień, bo dziecko dostanie t. zw. płomień na twarzy. Brzemiennej w Łużycach zabraniają zaglądać przez dziurkę od klucza, w przeciwnym razie dziecko jej będzie patrzeć zyzem.

Zwyczaj ludowy zabrania matkom w tym stanie patrzeć do zwierciadła, w Niemczech pod grozą nieprzyjemnych wizyj, na Węgrzech zakaz ten dotyczy tylko 4 i pół miesiący, u Żydów powoduje to patrzeć zyzem dziecka.

Na Śląsku, w Czechach i Bawarii wzbrania się kobiecie w błogosławionym stanie patrzeć na księżyc, albo chodzić w noc księżycową, od tego bowiem dziecię jej będzie sonambulistą. Białorusini i Ukraińcy przestrzegają, aby „światło księżycowe nie padało na ciężarną podczas snu, bo dziecko będzie cierpiało na

miesięcznik t. j. chorobę księżycową. Zapatrzenie się, zwłaszcza wyśmiewanie się z kalek, ułomnych, szkodzi — wedle mniemania Łotyszów — kobiecie ciężarnej, bo może porodzić dziecko ułomne, kalekę. (St. Ulanowska Łotysze. Zbiór antrop. 1891. XV. 276 — 7).

Księżna kurlandzka będąc w odmiennym stanie, (1658 r.) spostrzegła przy zdobywaniu Mitawy, rannego z uciętą ręką, „widokiem tym ciężko przerażona powiła syna bez jednej ręki“.

Żydówka w odmiennym stanie wracając z mikwy (kąpieli rytualnej) ma „zasłonić sobie oczy, aby nie ujrzała nieczystego zwierzęcia n. p. świni, psa, bo to może szkodzić dziecku mającemu przyjść na świat. (B. W. Segel w Zbiorze antrop. 1893. XVII. 324). Nie powinna spoglądać przez szparę, bo dziecię patrzyłoby zyzem; zatykać ma usta, lub nos, gdy czuje przykrą woń, „boby dziecku z ust cuchnęło, a nie przypatrywać się kartom do gry, bo może urodzić potwora“.

W Chinach przestrzegają lekarze, by kobieta ciężarna nie patrzyła na mysz, zającą, żabę, raki, zapewne w tem przekonaniu, że może urodzić podobne potworki.

Polce ciężarnej na Rusi Czerwonej polecają patrzeć na piękne osoby, by urodziła takie dziecko. Aby dziewczynka miała pieprzyk na twarzy, który dodaje jej wdzięku, Serbki biorą w tym celu pieprz u sąsiadki i dotykają się w danem miejscu.

O Wołoszce na Morawach opowiadają, że będąc w odmiennym stanie, wpatruje się często i długo w niebiosa, aby dziecko jej dostało niebieskie oczy. Wpatrywanie się brzemiennych Włoszek i Hiszpanek w klasyczne obrazy świętych Madon, wpływać mają na urodę córek w tych krajach.

Wśród ludu w lesie frankońskim nakazuje tradycja brzemiennej patrzeć na piękne obrazy, aby powiła piękne dziecię. Przesąd ten panował w średnich wiekach powszechnie.

W XV. i XVI. stuleciu przypisywano różne znamiona na ciele dziecięcia zapatrzeniu lub sprawkom szatana. Pod r. 1647. podają, że pewna kobieta, będąca w odmiennym stanie, zapatrzyła się na herb, wyobrażający niedźwiedzia i porodziła niedźwiedzia.

U ludów romańskich i germańskich przestrzegają brzemienne przed zapatrzeniem, podając zastraszające przykłady przekroczenia tego nakazu: Zapatrzenie się na człowieka bez nosa, spowodowało urodzenie dziecka bez nosa; na żyda — powicie rudego dziecka i t. p. Dlatego nakazują kobietom w tym stanie patrzeć na piękne osoby i dzieła sztuki.

Przesąd tej kategorii znany jest nie tylko w Europie, (w dawnych Prusiech, Rumunji, Siedmiogrodzie, Islandji i in.), lecz także

u ludów pierwotnych Ameryki (u Indian nad Orynoke), Afryki (Wakamba) i narodów historycznych Azji. Wiara w zapatrywanie się rozkrzewiona jest na obu półkulach, u różnych narodów, plemion i ras, a znaną już była w starożytności.

Jedno z najstarszych świadectw wpływu zapatrywania mamy w piśmie św. Starego Zakonu. Jakób starając się o rękę Racheli, sprawił, że kotne owce Labana miały krasiate jagnięta, tym sposobem, że kazał im się patrzeć na krasiate owce. Przykłady zapatrywania się brzemienną podaje też Talmud (Księgi Midraszowe).

Już starożytni Hindusi wierzyli, że „poczęte dziecko podobne będzie do tego mężczyzny, na którym spocznie wzrok ciężarnej kobiety“. Kochająca żona starała się z tego powodu usilnie, aby „natychmiast po kąpieli rytualnej zobaczyć swego małżonka“. Gdy Hinduska przestraszy się widokiem brzydkiego lub potwornego przedmiotu, urodzi podobne dziecko lub poczwarę. Starożytni Hindowie, jak dowodzi Susrutas Agurvedas, zakazywali brzemienną dotykania bezkształtnych rzeczy.

Troska o dziecko powoduje starania ludów o pogodę duszy kobiety brzemienną; której staroindjyjscy lekarze polecają wesołe usposobienie, a starożytni Grecy patrywanie na rzeczy piękne, aby rodziła wesołe i piękne dzieci.

Przykłady „zapatrywania“ się kobiety w ciąży znane są z poezji greckiej (Heljodora). O zapatrywaniu wspominają Hezjod, Plutarch, Hipokrates, Plinusz i in. Z Ojców św. Euzebjusz, Hieronim, Augustyn, Izydor i in.

Istnieje powszechny w Polsce przesąd, że kobieta w stanie błogosławionym nie powinna patrzeć na zmarłych, a tem mniej ich całować, boby dziecko podobne było do trupa (z nad Raby). Nie powinna patrzeć, jak zwierz zdycha, boby dziecię, które nosi w swem łonie, miewało po przyjściu na świat wielką niemoc“. t. j. padaczkę. (J. Świętek Bórowa. Materiały antrop. 1904. VII. 112). Nie powinna też dotykać się umarłego, a która to uczyni, urodzi martwy płód. (Z Radłowa).

Z obawy, aby przerażenie i smutek matki na widok umarłego, nie zaszkodził jej płodowi, Polacy (na Śląsku), Serbowie, Chorwaci, Ukraińcy, Rosjanie, zabraniają brzemienną patrzeć na umarłego, albo nawet zaglądać do domu, w którym spoczywają zwłoki.

Białorusince w ciąży nie wolno patrzeć na zmarłego „bo dziecko będzie zawsze blade“ (jak trup). Dlatego, gdy ciężarna zniewolona jest odwiedzić nieboszczyka, ma „obwiązać sobie gło-

wę chustką czerwoną". Brzemiennej w Czechach nie wolno patrzeć na trupa, aby dziecko jej nie dostało trupio bladej twarzy. Taki sam zakaz obowiązuje i dziś u Niemców, na Pomorzu i w Turynji.

Przekroczenie grobu przez brzemienną uchodziło w Niemczech XVII. stulecia za szkodliwe dla dziecka. Przed wyniesieniem trupa z kościoła, kobieta brzemienna (w gub. wileńskiej) spieszy wyjść naprzód, „aby miała lekki poród“.

U Węgrów nie wolno jej patrzeć na trupa, aby nie urodziła bladego dziecka, ani zajrzeć do grobu, bo noworodek będzie żółty. I ciężarna u Żydów „unika widoku nieboszczyka, bo dziecię byłoby blade o trupiej cerze“.

Na Archipelagu malajskim i na wyspie Nias nie wolno brzemiennej odwiedzać cmentarzy, ani na umarłego patrzeć, bo to powoduje trupią bladość na twarzy dziecka, a matce grozi śmiercią.

I Chinka unika odwiedzania grobu, a staroindyjski lekarz Susrutas przestrzega brzemienną, aby się nie zbliżała do ołtarzy i miejsc, gdzie spoczywają zmarli.

Po wszystkie czasy i u wszystkich ludów istnieje wiara w oddziaływanie uczucia strachu na cielesne i duchowe właściwości płodu, a jako klasyczny przykład służy przestrach brzemiennej na widok pożaru, z czego noworodek dostaje plamę na twarzy. Od kobiety w ciąży należy starannie oddalać wszystko, cokolwiek mogłoby ją nabawić przełknięcia. „Przestrach ten bowiem ujawnia się na jej płodzie — po przyjściu na świat — zarówno w bojaźliwości, jak i w zatrzymaniu podobieństwa do przedmiotu, którego się przełękła“ (w okolicy Gdowa).

Jeżeli ciężarna — twierdzą u nas powszechnie — przestraszy się pożaru lub też bierze w jego gaszeniu udział, a nawet tylko z daleka mu się przypatruje, to jej dziecko przyjdzie na świat z płomienicą na twarzy, którą przez całe życie zachowa. Lud krakowski utrzymuje, że kobieta, która przełękłszy się pożaru, uchwyci się za twarz, będzie miała dziecko z plamą ognistą na twarzy. (S. Udziela Mater. etnogr. Ropczyc, Zbiór antrop. 1886 X. 84).

W całej Polsce i na Rusi zakazują ciężarnej patrzeć na pożar, nie dotykać wtenczas twarzy rękoma (wyraz przestrachu), bo inaczej na tem samem miejscu u dziecka będzie plama czerwona („ognik“). Znak ten zniknie, „jeżeli go się trzy razy potrze miejscem (łożyskiem) kobiecem zaraz po narodzeniu dziecka“. (Czarny Dunajec).

„Jeżeli kobieta ciężarna — tak utrzymują górale Podhalańscy — złęknie się ognia, myszy i t. p. a chwyci się równocześnie ręką za ciało, to dziecko będzie mieć znak na licu, uchu i t. p.“.

Skoro Rusinka w ciąży przełęknie się podczas pożaru i chwyci się za nogę albo położy rękę na twarzy, to na tem samem miejscu dziecko jej będzie miało znamię; gdy kobieta w tym stanie przestraszy się psa albo kota, nowonarodzone dziecko dostanie skórę podobną do ich sierści (na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, w Huculszczyźnie).

Włosianie ruscy w Stryhańcach (p. Tłumacz) utrzymują, iż „brzemienna kobieta, gdy stanie na żabie i złęknie się, to dziecko będzie miało znamię w kształcie żaby“. (L. Hodoly Przyczynek do wierzeń ludowych w Zbiorze wiad. antrop. 1882 VI. 319).

Brzemienna — wedle mniemania ludu czeskiego — ma się wystrzegać wielkich wzruszeń, a przedewszystkiem przełknięcia. Gdy n. p. na widok pożaru w strachu dotknie się ręką twarzy, dostanie jej dziecko na tem miejscu znamię. W procesie o czary z połowy XVII. wieku, w Czechach południowych, mamy stwierdzony ten zabobon: „gdy ciężarna niewiasta przestraszy się czegoś, powstaje na jej ciele znamię, mające kształt tego przedmiotu, który był przyczyną jej przestachu“.

Jeżeli brzemienna w Niemczech w czasie pożaru, niebacznie, pod wpływem strachu, chwyci się za twarz lub inną część ciała, na tem samem miejscu zostanie dziecięciu jej znak płomienisty (Feuermal).

Gdy Rusinka w odmiennym stanie, na widok pożaru, z przeżenienia położy dłoń na twarzy, to dziecko, które urodzi, będzie miało czerwony znak na twarzy. „Gdy się ciężarna kobieta przełęknie“, to Łotysze zakazują jej „chwycić się za głowę lub za twarz“, albowiem „dziecko jej na tem samem miejscu będzie miało znak na twarzy“, jeżeli n. p. matka przestraszyła się pożaru, dziecko będzie miało na ciele plamę czerwoną.

Tego samego zdania byli już starożytni Meksykańczycy. Gdy kobieta w odmiennym stanie — zdaniem Żydów — ujrawszy po raz pierwszy w lecie maliny, zdziwiona dotknie się ręką twarzy lub innej części ciała, to noworodek w odpowiedniem miejscu mieć będzie podobiznę maliny.

Jeżeli Żydówka brzemienna przełękła się pożaru, albo myszy, uchwyci się za twarz, szyję i t. p., to dziecko urodzi się z plamą ognistą, lub narodził się kształtu myszy, na twarzy, szyi, w ogóle w tem miejscu, gdzie się dotknęła.

Dlatego brzemienna na widok pożaru wyciąga obie ręce przed siebie albo zatyka rękę za pas; zalecają też w 5, 7 i 9 miesiącu zanurzać się po dziewięć razy w kąpieli rytualnej (B. W. Segel Wierzenia Żydów. Lud. Lwów 1897. III. 58).

Stan psychiczny brzemiennej wpływać może na jej płód i z tego względu od najdawniejszych czasów po dziś dzień u różnych ras i plemion na obu półkulach przestrzegano brzemienne, aby nie krzyczały, nie kłóciły się i t. p., bo to odbija się na ich dzieciach. Dlatego zabrania się im gniewać, złościć się, łajać, lękać się, smucić, bo te i tym podobne uczucia gwałtowne i namiętności szkodzą płodowi.

Niewłaściwe zachowanie matki wpływa również na stan moralny dziecka. Dlatego wystrzega się Nadrabianka w ciąży „aby nawet przez zapomnienie nie zabrała obcej rzeczy, boby jej dziecko wyrosło na złodzieja“. W Prusiech wschodnich nie wolno jej ukradkiem jeść, albo cokolwiek komuś zabrać, dziecko jej bowiem nabędzie skłonności — do kradzieży.

„Gdyby kobieta ciężarna co ukradła, to i dziecko, które porodzi, będzie kradło“ (Ropczyce). „Jeżeli ciężarna Rusinka (w Karpatach) ukradnie co i dotknie się wtedy swego ciała ręką, to dziecię będzie miało na ciele podobny znak do skradzionego przedmiotu n. p. śliwki, skwarek i t. p. (J. Schnaider Z życia górali w Perehińsku, Lud 1912. XVIII. 197).

Gdy n. p. kobieta wiejska w Czechach będąc w odmiennym stanie, „cokolwiek ukradnie, dziecko jej zostanie złodziejem“. Gdy brzemienna Serbka (w okolicy Samoboru) cokolwiek ukradnie, dziecię w jej łonie dostanie znamię złodziejskie na tem miejscu, na którym się matka dotknęła swego ciała po kradzieży; jeżeli popełniła kilka kradzieży, dziecko będzie miało tyle znaków.

Żmujdzini w okolicy Rosień utrzymują, iż „kobiety, które zaszły, a kradną, plotkują, i t. p. mają takie dzieci“. (M. Dowojna Sylwestrowicz Podania 1894. I. 278). Lud niemiecki zakazuje brzemiennej kraść, gdyż dziecko, które urodzi, będzie złodziejem, nie wolno jej nawet przysięgać w sądzie, boby jej dziecko, gdy dorosnie, miało ciągle do czynienia z sądem.

Na Pomorzu nie wolno kobiecie w stanie odmiennym przywłaszczyć sobie najdrobniejszej rzeczy, boby nowonarodzone niemowlę wyrosło na złodzieja (A. Haas Das Kind, Am Urquell 1894 V. 180). Nie pozwalają jej wejść przez okno do zamkniętej izby, bo dziecko, które urodzi, będzie złodziejem. (B. Knoop Sagen aus dem östlichen Hinterpommern p. 175).

Że kradzież brzemienną odbija się na jej dziecku, wierzą włościanie na Śląsku, w Styryi, w Szlezewiku, na Węgrzech, w Sabioncello, Brunszwiku, Inflantach i in. Dlatego Żydówka w takim stanie „potajemnie nawet żdzięła słomki nie weźmie“, bo dziecko jej „byłoby nieodwołalnie w przyszłości złodziejem“. Z tego samego względu brzemienną na wyspach Uliase nie wolno niczego ukrywać. Sarmoani utrzymują, że kobieta, która w odmiennym stanie pochwyci coś do jedzenia w tajemnicy przed domownikami, urodzi dziecko z podobnym znakiem na ciele i tym sposobem wyjdzie na jaw niecnota matki. Lud na Puszczy Sandomierskiej utrzymuje, że dzieci ulegają wogóle takim nałogom i występkom, jakim oddają się matki ich w odmiennym stanie. (Z. Wierzchowski. Mat. Tarnobrzeskie, Zbiór antrop. 1896 XIV. 190). I duchowe właściwości brzemienną Czeszki stają się własnością noworodka. Morawianka w stanie odmiennym strzeże się przed nałogiem i grzechami z obawy, aby one nie przeszły na dziecko noszone w łonie.

Białorusini nakazują kobiecie brzemienną „nie upijać się, nie kłamać, nie kłócić się, nie kraść itp., bo dziecko wyrośnie na pijaka, łgarza, złodzieja“ itp. Podobne wierzenia istniały już w starym Meksyku, gdzie kobiecie w ciąży nie wolno było popadać w złość i oburzenie, ze względu na noworodka.



III.

ΠΟΛΟΓ.

Kobieta w okresach miesiączkowania, ciąży i porodu — tak u nas, jak w Słowiańszczyźnie i u ludów europejskich — była pierwotnie ze społeczności wyłączona — i aż do wywodu odosobniona. Przeżytkiem tej izolacji jest zwyczaj zachowywania w tajemnicy swej ciąży. Na ziemiach ruskich brzemienna tai swój stan, „mąż nie wspomina o tem, by nie utrudnić porodu” (na Pokuciu), który będzie „tem lżejszy, im mniej osób będzie o nim wiedziało” (na Ukrainie). Odbywają go „w tajemnicy przed sąsiadami, a nawet przed domownikami, a więc w łaźni, w osieci” (pow. lepelski i borysowski). Rosjanki i Litwinki zachowując w tajemnicy swój stan, utrzymują, że zależnie od ilości ludzi obecnych przy porodzie lub wiedzących o nim, zwiększają się bole rodzącej. I Chorwatki utrzymują swój stan w tajemnicy, „bo dziecko inaczej będzie nieme”. Serbce w Bośni ułatwia to poród. Greczynki w Macedonji przestrzegają również tajemnicy z obawy przed oczarowaniem, dlatego „pod fałszywym pozorem przyzywa się babkę położną”. Przy rozwiązaniu Słowenki w Styrii „wyprasza się wszystkich z chaty, aby rodzącą ustrzec od uroczych oczu”, na Śląsku pruskim przy ciężkim porodzie „obecni wychodzą milcząc”. (J. St. Bystroń Słowiańskie obrzędy, Kraków 1916. str. 22 i n.).

Poród utrzymują u nas, w Chełmskiem, na Rusi w tajemnicy, z obawy, aby położnicy źli ludzie nie oczarowali lub nie urzekli. Aby się uchronić przed uroczemi oczyma, nasza wieśniaczka, mająca rodzić, opuszcza świetlicę, zasłania łóżko prześcieradłem, zawieszonem na żerdzi i t. d. Łóżko, na którem rodzi kobieta wiejska w Czechach okrywają zasłoną, do której przytwierdza się krzyżyki i oświęcone zioła, mające chronić położnicę przed oczarowaniem.

U Bojków rodzi położnica w kącie, pod zasłoną prześcieradła zawieszonego na żerdzi, na tym parawanie „baba przypina od strony izby wstążkę z koralami, jeżeli urodziła się dziewczynka,

z kwiatkami zaś, jeżeli chłopiec. Huculkę rodzącą osłania babka kocami, kołyskę płótnem. Na Białorusi „gdy ktoś wejdzie do chaty, matka winna schować się za prześcieradło”. Położnicę u Słowaków i na Morawach odgraniczają białymi płachtami. Łóżko rodzącej i kołyskę oddziela lud niemiecki zasłoną, zwaną Sechswochentuch, którą zdejmują dopiero po sześciu tygodniach.

Podobne zwyczaje spotykamy na Ukrainie, u Rosjan i Serbów (w Bośni), na Wołoszczyźnie i w dzisiejszej Grecji, u Wotjaków i ludów barbarzyńskich. Łóżko albo tapczan rodzącej u saskich Wendów i w Westfalji mieści się w kącie, pod osłoną z prześcieradła. Na Pobrzeżu (Istrja), na Węgrzech, u wyspiarzy Aarn i u Żydów odbywa się poród na łóżku (tapczanie) osłoniętem kotarą z płótna, (prześcieradłem).

Bystron (l. c. 27 i n.) dowodzi, że ta izolacja terytorjalna była pierwotnie społeczną, t. j. odosobnieniem położnicy i dziecka przed ludźmi, przed społeczeństwem, później „dopiero na tle tego zwyczaju społecznego zrodziła się wiara o złych wpływach idących z zewnątrz“, a z tego „konieczność nie tyle odosobnienia, jak zamknięcia się i obrony przed nimi“. Dlatego przysłania się okna, zamyka drzwi, komin, zwłaszcza wieczorem, gdyż tymi otworami wchodziły złe duchy (w Polsce i na Rusi, w Turynghji i Palatynacie, u Rumunów i Żydów.)

Porody naszych wieśniaczek są zwyczajnie lekkie i szybkie, tak bywa u ludu pracującego na obu półkulach, gdy przeciwnie porody kobiet ze sfer oświeconych bywają ciężkie i anormalne. Zauważył to już Arystoteles, a potwierdza nauka współczesna, która pod tym względem stawia wyżej ludy pierwotne od kulturalnych, dlatego, że normalny rozwój ciała i sposób życia, bardziej odpowiadający naturze u ludów na niższych szczeblach cywilizacji powoduje korzystniejszy przebieg porodu. (H. Ploss und P. Bartels Das Weib. Leipzig 1908. II. 55 — 69).

Jakkolwiek w chacie polskiej podejmują na długo przed urodzeniem dziecka starania o szczęśliwe rozwiązanie, zdarzają się jednak do dziś liczne wypadki porodu w polu, podczas roboty, jak to się zdarza na ziemiach ruskich, gdzie poród odbywa się nieraz w polu, na jarmarku, w drodze, albo podczas zajęć gospodarskich w domu. Spotykamy się z tym objawem u Słowian nadelbiańskich i południowych, u Szwedów w XVII, wieku.

Poród wśród robót, w polu, odbywa się u ludów koczujących w Azji n. p. Ostjaków, Beduinów i Cyganów, albo u Murzynów w Afryce, Indian w Ameryce i wyspiarzy Oceanickich (Australji i Polinezji), a jak to bywało w starożytności u Ligu-

rów (podług Strabona) i dawnych mieszkańców Peru. Kobiety u Huculów, Serbów, Bułgarów, Rumunów i Cyganów, Chińczyków i Indów rodzą na ziemi.

W celu ulżenia porodu układają u nas kobietę na ziemi. Noworodka, podobnie jak konającego, kładą również na ziemi. Tak było u starożytnych Greków i Rzymian; tak bywa obecnie w społeczeństwach rolniczych i u ludów na niższych stopniach kultury. Przyczyny tego szukają niektórzy w wierze i czarodziej-skiej sile ziemi, której lud przypisuje cudowne przymioty. O czło-wieku złym powiada przysłowie ludowe: „nie godzien, żeby go ziemia święta nosiła“, nie wolno jej bić, jak to zakazują włości-anie chłopakom.

Prof. Bystroń (Słowiańskie obrzędy str. 97) wykazał, że zwy-czaj kładzenia dziecka na ziemi, pod stół (na Kaszubach, w Wiel-kopolsce) pod ławę (na Mazowszu, w Lubelskiem) na próg (w Siedleckiem, Wileńskiem) rzekomo „aby było cięte, nie dało sobie krzywdy zrobić“ itp. należy do grupy zwyczajów przyjęcia dziecka do związku społecznego.

U Czechów „kładą dziecko pod stół“ podając jako powód (drugorzędny) „żeby było posłuszne“, u Słoweńców „aby dziecko długie lata z tego stołu chleb jadło“, na Węgrzech „aby było posłuszne“. Niemcy w Austrii i na Śląsku kładą noworodka na ziemi a ojciec go podnosi, podobnie i Rumuni na Bukowinie. Zwyczaj ten recepcyjny zachował się wiernie w starogermańskich i skandynawskich źródłach: Ojciec miał prawo przyjąć dziecko lub nie, zależnie od własnego uznania, jeżeli go nie przyjął, dziecko wysadzano w las, jeżeli zaś dziecko podniósł z ziemi, dokonywał w ten sposób aktu prawnego przyjęcia dziecka do rodziny i do społeczeństwa. Zwyczaj znany z podania greckiego o Edypie i z prawa rzymskiego *humi positio infantum*.

We wsiach polskich i ruskich, zarówno jak w innych słowiańskich, nie znane są akuszerki. Funkcje jej pełni starsza, do-świadczona kobieta, zwana babką (babą, babiną). Jest to rodzaj dostojenstwa, raczej godność, a nie zawód położnej. Od babiacej wymagają w Polsce i na Rusi, aby była poważną („czesną“), albo-wiem „przymioty jej przechodzą w części na dziecko“. W Bara-nowie nazywają ją Mądrą.

Pierwotnie, jak to wykazał J. St. Bystroń w przywiedzionem dziele, była rola babki przedewszystkiem obrzędową, zadaniem jej było nie tylko pomagać przy porodzie, ale także wprowadzić noworodka do związku społecznego. Wchodzi ona przez ten rytuał recepcji, podobnie jak kumowie, w „stosunek pokrewieństwa“.

Na Wołyniu, Białorusi i w Rosji „babka nazywa położnicę wnuczką a jej męża wnukiem“. Nazwy baby, babki, babuszki oznaczały pierwotnie pokrewieństwo zachodzące między wnukami a ich babką. Później dopiero przeszła ta nazwa na „każdą starszą kobietę“, ale jeszcze w żargonie żydowskim nazywa się akuszerka „die Buby“. Przeżytkiem tej obrzędowej roli babiącej jest opinia ludu naszego i innych ludów, że czynność babki jest zaszczytem. Na chrzcinach w Mińszczyźnie „jedynie babka może rozdzielać jadło pomiędzy obecnych gości“. Na Wołyniu ma „wyprawić uroczyste przyjęcie dla swych wnuków“, na Białorusi „winna dać dziecku w darze pieluszki, chusteczkę i pasek“. Za czynności swe otrzymuje ona na Wołyniu spodnicę, chustkę i kołacz, u Bojków dwie miary płótna na zapaskę i bochenek chleba, a malec, skoro dorośnie, przynosi na Wilję kraszanki (na Czerwonej Rusi). Trafnie zauważył J. St. Bystron (l. c. 78), że „pora i forma doręczenia tych darów wskazują na ich chrakter obrzędowy — unika się zapłaty pieniężnej“. Tem się tłumaczy, dlaczego „zajęcie babiącej nie może się stać zawodem, nie łatwo bowiem zrzuca się ona obrzędowej roli jako „mistrzynie ceremonji“ (np. u ludu nowogreckiego w Macedonji).

Wyszkoloną położną spotykamy tylko w krajach oświeconych, obywają się bez nich nie tylko ludy pierwotne jak np. mieszkańcy Archipelagu malajskiego, Murzyni afrykańscy, Beduini w Arabji, Tubylcy na Filipinach itp. ale także warstwy pracujące narodów kulturalnych we wszystkich częściach świata. Aż do 16 wieku sztuka położnicza wszystkich ludów Europy była niemal wyłącznie w ręku owych kobiet, pełniących obowiązki swe pierwotnie obrzędowo — jak u nas wśród ludu — później dopiero zawodowo. (H. Ploss und P. Bartels. *Das Weib*, Leipzig 1908 str. 88—101).

Tak było u ludów starożytnych, np. w Helladzie, a zachowało się do dziś wśród ludu w Grecji. Egipcjanie w epoce hieroglifów i lud Izraela w czasach biblijnych posługiwali się tylko takimi babkami przy porodach. U starożytnych Germanów zajmowały się one ponadto zamawianiem chorób, u ludów pierwotnych, np. na wyspie Borneo, zbieraniem ziół przeciw czarom i chorobom, a czynności te nieobce są i naszym babkom z ludu, których wiedza położnicza nie przekracza granic miejscowej tradycji. Wzywanie lekarza do rodzącej, jak w ogóle jej leczenie, uważają przesądni chłopcy w Polsce, na Rusi, w Serbji, Niemczech (Turyngji) i in. za niedopuszczalne lub szkodzące zdrowiu matki i płodu.

Szeroko rozprzestrzeniony między naszym ludem jest zwyczaj rozwiązywania na położnicy rzeczy związanych, splątanych, otwierania skrzyń zamkniętych i t. p. W pierwszą noc po ślubie p. młoda (nakazuje lud z powiatu radzyńskiego) „nie powinna mieć na sobie żadnego węzełka, aby dzieci lekko rodziła i wodziła“. Dlatego też, gdy skrzynię p. młodej z jej wyprawą wnoszą do domu p. młodego, „nie zamykają wieka, bo dzieci się nie będą rodziły“.

Przy wolnem i trudnem rozwiązaniu proszą o otworzenie kościoła z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu oraz o otworzenie puszek z komunikantami. Mająca porodzić włościanka z Horodenki, z polecenia baby, obchodzi potrzykroć dokoła stół — który zazwyczaj zastępuje miejsce ołtarza — i otwiera skrzynię, szafę, uprząta ławy, półki, „aby nic nie było związane, ani zamknięte“.

Gdy Hucułka ma zlegnąć, „musi być w izbie wszystko poroziwiązywane, pootwierane, inaczej poród będzie ciężki“, (Wł. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902. II. 2). Gdy położnica w powiecie poszechońskim (gub. Jarosławska) ma ciężki poród, „otwierają wszystkie drzwi domu, zamki, kufry, szafy, rozwiązują węzełki w ubraniu chorej, wysuwają szuflady, odkrywają zasłonę piecową, rozplatają warkocze i w usta kładą włosy, a jeśli to nie pomaga, proszą księdza, aby otworzył w cerkwi carskie wrota, czasami zapalają świece ślubne“.

Na Białej Rusi, podobnie jak u Słowian południowych, rozwiązują i otwierają w izbie wszystko, co zamknięte, splecione: mąż rozpina koszulę, rozwiązuje pas, dziewczęta rozpuszczają włosy, otwierają skrzynię, drzwiczki pieca i t. p., wreszcie proszą popa o otworzenie carskich wrot w cerkwi. Rosjanie (w gub. moskiewskiej i saratowskiej) „zdejmują rodzącą pierścienie i kolczyki, rozpuszczają włosy, otwierają worki, zamki, drzwi, przy ciężkim przebiegu także carskie wrota“.

Do sympatycznych środków ułatwienia Serbce (w Foćy) porodu należy rozwiązanie kołnierza u koszuli, rozpięcie wszystkich guzików w ubraniu, rozplecenie warkoczy rodzącej. U Serbów wyznania mahometańskiego każą otwierać oba skrzydła drzwi najbliższego domu modlitwy (Dżamji) albo nawet arkę przymierza w świątyni.

W Niemczech, na Litwie, na Kaukazie panuje zwyczaj, że ciężarnej przed porodem zdejmują odzież, rozplatają włosy, słowem „starają się, aby nic na niej nie było związanego, co by mogło utrudnić poród i wstrzymać wydalenie płodu“. W tymże

samym celu „otwierają wszystkie zamki w domu, kufry, szafy, składy i inne gospodarskie budynki“. Dla zmniejszenia bólów porodowych, albo przyspieszenia porodu na Śląsku i Pokuciu, u Czechów i Bułgarów, u Duńczyków i Nowogreków, Permiaków i Indów starają się, aby wszelkie węzły były rozwiązane, wszystkie zamki, skrzynie i okna pootwierane; rodząca w tym celu rozpuszcza włosy, zrzuca z ręki pierścienie, z szyji korale, wogóle rozpiną i rozluźniają wszystko, co ma na sobie.

W Szkocji, Norwegii, celem ulżenia rodzącej, otwierają w domu wszystkie zamki, rozwiązują wszystkie węzły. Widocznie zachodzi tu pewien związek, polegający na zasadzie podobieństwa czy analogji; w językach słowiańskich i germańskich, nazywa się poród rozwiązaniem (Entbindung).

Gdy kobieta w Inflantach nie może urodzić, Łotysze „rozwiązują i rozpinają na niej wszystko, więc koszulę pod szyją, chusteczkę na głowie, rozplatają włosy“. Żydówka w odmiennym stanie „czując zbliżający się poród, rozwiązuje sobie fartuch, roztwiera kolczyki“, a „Bóg sam otwiera kluczem łono rodzącej, klucza zaś tego nawet aniołowi nie powierza“.

„Gdy kobieta dostaje bólów porodowych, roztwiera się wszędzie w domu żydowskim znajdujące się zamki, rozwiązuje się wszystkie węzły, a gdy są dziewczęta, rozplata im się warkocze“. (B. W. Segel. Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 58). W celu przyspieszenia rozwiązania, otwierają Żydzi znajdujące się w mieszkaniu połoźnicy szafy i szuflady, a gdy to nie pomaga, wybijają szybę.

Brzemienna Rzymianka składając Junonie ofiary, baczyła uważnie, by nie mieć w ubraniu, ani we włosach jakiego węzła. Greczynka podczas pierwszej ciąży rozwiązywała swą przepaskę i składała ją w ofierze Artemidzie.

Ciężki poród uważają ludy pierwotne za działanie złych duchów, posługiwano się przeciw temu czarami i zamawianiem, jak świadczą pieśni czarodziejskie w Eddzie, przypowieści Indów, mające ułatwiać rozwiązanie. Do tego celu służą środki sympatyczne, jak n. p. otwieranie drzwi, zamków, rozwiązywanie pasa, węzłów, w tem przekonaniu, że przez to przyspieszy się otwarcie łona matki. Podstawą tego zabiegu magicznego jest przypuszczenie, że przez rowiązywanie węzłów nastąpi łatwiejsze rozwiązanie.

Skóra ze łba żubra lub tura zdjęta i pocięta na pasy, używana była u nas do XVI. wieku jako środek, mający przynosić kobiecie brzemiennym ulgę w cierpieniach porodowych.

Nasze kobiety „podpasywały się niemi, wierząc, że przez to nie poronią“. Cudzoziemcy, przyjeżdżający do Polski, starają się

o żubrowe pasy. Pas taki otrzymał był Herberstein od królowej Bony w darze. Tenże Herberstein (*Rerum Moscovitarum commentarii*, Basileae 1556) i Kromer (*Polonia*, w *Kolonji* 1577). podają, że ze skóry łba tura sporządzane pasy brzemiennym niewiastom wielkie robiły usługi, utrzymywano bowiem, że ułatwiają poród i nie dopuszczają narodzin potwornego płodu. Magiczne te własności przypisywano na Litwie żubrom.

Jędrzej Świącicki w książce *Topographia sive Masoviae descriptio*, Varsoviae 1624. mówi o turzym wichrze, t. j. środkowej kosmatej części ciała, w wydartej turowi żyjącemu podówczas w puszczy Jaktorowskiej, do celów leczniczych. „Kawałek tego wichru, posiadany przez kobiety brzemiennie, zapobiega poronieniu i łatwy sprawia poród — też własność posiadają pasy wyprawiane ze skóry turów nieżywych“. Gdy tury w Polsce wyginęły, w tych samych celach używano skóry łosia, przypisując im te same mistyczne własności.

Niemki brzemiennie zawieszały na szyi niedźwiedzie pazury, aby zdrowo rodziły. (Jac. Rueff von Empfängnissen Zürich 1554). Cyganki ciężarne w Transsylvanji noszą na piersi pazury niedźwiedzie, aby wydały na świat zdrowe i silne dzieci. (H. Wlisslocki. *Über den Zauber mit menschlichen Körperteilen bei den transsilvanischen Zigeunern*. *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*. Budapest 1887. I. 276).

U ludów południowych Europy poród odbywał się w ten sposób: Mąż owijał swoim pasem biodra żony mówiąc: „Założyłem pas i rozpuszczę go“, poczem zdejmował go. Podobny zwyczaj stosowany jest w Grecji, Serbji i Bawarji.

Starożytni Rzymianie dla szybszego wydzielania placenty posługiwali się pasem z jeleniej skóry, którym babka obwiązywała ciało rodzącej. W celu ułatwienia porodu Samojedki spowiadają się małżonkowie wzajemnie z cudzołóstwa, a za każdym grzechem zawiązuje się węzeł, po porównaniu ilości węzłków obu małżonków, odcina się sznur z pozostałymi węzłkami i obwiązuje nim biodra położnicy, a niebawem następuje rozwiązanie.

Aby poród miał szczęśliwy przebieg, opasują u nas włościankę rodzącą paskiem św. Franciszka, w Żarowie owijają brzuch „pasem, używanym przez księdza podczas mszy“. Według kodeksu florjańskiego z XIV. w. służył do tego celu sznur z obrazkiem św. Syksta, którym opasywano biodra kobiety w porodzie. Zwyczaju tego używano do XVII. wieku. „Ustawy wolnego synodu klechów podgórskich“ z 1607 r. stanowią, że nie godzi się dawać stuły do opasywania brzemiennym.

Aby dziecko chłopskie z łatwością przyszło na świat, babiąca w Potoczyskach (na Podolu) opasuje położnicę paskiem, którym się ksiądz przepasywał zwykły, idąc na służbę bożą.

Dla szczęśliwszego donoszenia płodu opasują się Ukrainki dokoła brzucha wstążką, którą zakładają ewangelję w cerkwi i zdejmują ją dopiero przy położu. W razie ciężkiego porodu na Rusi węgierskiej opasują położnicę pasem, pożyczonym z cerkwi, gdy to nie pomaga, kładą na ziemi spodnie (gacie) gazdy, a rodząca ma trzy razy przez nie przestąpić. Rodzącej w Czechach dają pas (wstęgę) przez biodra, którego się Matka Boska dotknęła i który ma być Jej długości.

Położnicę w Niemczech (Gottschée) opasują cudowną wstęgą, znaną pod nazwą „Długości Chrystusa“. Przy ciężkim porodzie w Niemczech podwiązują biodra rodzącej paskiem św. Małgorzaty, co przypomina wzmacniający pas Gridury. Lud w Szwabji zaleca kobiecie podczas porodu rozwiązanie paska przy wezwaniu na pomoc św. Małgorzaty, opiekunki położnic.

Niektóre rodziny szkockie przechowywały do niedawna paski z mistycznymi znakami, służący do opasywania położnicy, przypisywano mu cudowną moc ulżenia porodu. Posługiwali się podobnymi paskami Anglicy w średniowieczu. (H. Ploss und P. Bartels *Das Weib*, Leipzig 1908 II. 136).

Kobieta brzemienna u Grekowałachów w Bitolji na trzy miesiące przed rozwiązaniem stara się dostać od błogosławionej dziećmi kobiety uwłosiony pas skórzany, zwany paskiem Bogarodzicy, którym aż do porodu przypasuje biodra, a który po wywodzie odnosi na miejsce, skąd go wzięła.

Brzemienne Żydówki w Palestynie obwiązują się paskiem z rulonu toły albo nicią jedwabną, którą zmierzili mury świątyni, a czynią to w tym celu, „aby nie stracić błogosławieństwa w swem łonie“. (B. W. Schiffer *Zur Volkskunde palästinischer Juden*, Am Urquell 1894 V. 224). Położnicy u starożytnych Rzymian obwiązowano dolne części ciała pasami, które poświęcano w świątyni Junony Lucynie, a którymi po porodzie nakrywano stół ofiarny dla Lucyny.

Gdy kobieta w Skawie nie może porodzić, okładają jej ciało po bokach trzaskami drzewa, rozszczypanego od pioruna. Kładą też położnicy pod kolano kamień piorunowy, t. z. strzałki, i to pod prawą nogę, gdy płód ma być płci męskiej, pod lewą przy płci żeńskiej. Strzałki te lud polski i ruski przypisuje piorunowi („powstają one gdy piorun uderzy w piasek“). Na Rugji i wybrzeżach Pomorza, gdzie się skamieniałości jeża morskiego w wiel-

kiej ilości spotyka, poczytują je za strzały Peruna. W Niemczech nazywają je Donnerkeile, Blitzröhren, a tradycja odnosi je do pogańskiego bóstwa piorunów Donara.

Orłowym kamieniem (Lapis aquilae) nazywano w średnich wiekach „geody, bądź wapienne, bądź spotykane w rudach żelazistych“, ponieważ wyobrażano sobie, że kamień ten „orzeł przynosił z Hindostanu dla orlicy, żeby łatwiej jaje znosiła“, podkładano go położnicom dla łatwiejszego porodu. W Zielniku rosyjskim z 18 wieku podano jako środek ulżenia porodu kamień znaleziony w gnieździe orlim (orłów kameń). Wedle starorusyjskiej tradycji znaleźć można w gnieździe orlim kamień, który przywiązany położnicy do lewej ręki lub nogi ułatwia poród.

Lud niemiecki zaleca do dziś kamień zwany Adlerstein celem przyspieszenia porodu. W Hiszpanji przywiązują czarodziejski kamyk ponad kolanem położnicy, aby jej ulżyć w porodowych bólach. Taki kamyk zalecał już w starożytności Dioskurides, a Persowie nazywają go kamieniem urodzenia.

Na trzy tysiące lat przed naszą rachubą posługiwali się pierwotni mieszkańcy Mezopotamji kamieniem (nefrytem) jako amuletem, ułatwiającym poród. — Sposoby babiących u ludu naszego, celem ulżenia porodu, bywają nieraz brntalne i nie liczą się z najprymitywniejszymi wymogami higieny, tak niezbędnej dla zdrowia osoby, złożonej w ciężkiej niemocy. W wielu stro-nach Polski z nadejściem bólów każą położnicy przeć i nadymać się z całej siły. Dla wzmożenia porodowych bólów babka każe położnicy dać we flaszkę (z Krakowskiego).

Ukrainki i Rosjanki zalecają rodzącą, by nadymając się wydychała powietrze do butelki. Białorusinkę rodzącą „sadzają nad koszałką i każą jej dmuchać mocno do otworu butelki, szczelnie do ust przyłożonego“. I serbska babka (w Bośni) każe rodzącą dać w próżną flaszkę.

Dla ulżenia porodu położnice u Słowian południowych dmą w trzcinę, co — jak wiadomo — wyczerpuje siły rodzącej, a ma na celu mocniejszym ciśnieniem spowodować prędsze wydanie płodu. Zwyczaj dęcia we flaszkę zauważyć można również u położnic wielu ludów, że tu wspomnę tylko Łotyszów, Sasów siedmiogrodzkich i Węgrów. Natężenie rodzącej, której twarz sinieje, ma tym sposobem wyrzucić łożysko. Gdy położnica nie może zbyć się łożyska, każą jej u Żydów dmuchać we flaszkę albo stawiają jej na brzuchu talerz. W celu przyspieszenia porodu każą naszym kobietom wiejskim skakać przez ławki, ze stołu lub z przypiecka (Lubelskie), w ogóle posługują się środkami me-

chanicznymi, w celu rozerwania pęcherza płodowego i „wyrzucenia dziecka“ z łona matki. Na wypadek ciężkiego porodu kobietę w powiecie Tomaszowskim trzęsą lub jej ugniatają brzuch kolanem i kałakami, a czynność tę spełnia zazwyczaj mąż.

Gdy znachorka z okolic Tykocina oświadczy, że płód leży w łonie matki odwrócony, wtedy „matkę zaczepiają za nogi postronkiem i podnoszą do góry, a środek ten sprawiać ma, że „dziecko usunąwszy się, łatwiej przybiera prawidłowe położenie“. Równie okrutny jest zwyczaj podnoszenia rodzącej za nogi w górę i potrząsania całym ciałem, w mniemaniu, że to dziecko „przyrośnięte“ oderwie się od łona matki i poród przyspieszy.

W razie nieprawidłowego położenia płodu, np. przy wypadnięciu rączki lub nóżki, babkujące u nas wieśniaczki pociągają za nie w tej myśli, że tym sposobem ułatwią i przyspieszą poród. Babki ukraińskie „chwytają położnicę za nogi, podnoszą ją do góry i trzęsą z całych sił, aby położenie się zmieniło“, przyczem ciągną nieraz za rączkę lub nóżkę tak silnie, aż oderwą.

Dla przyspieszenia porodu uciekają się na Rusi do praktyk mających na celu bezpośrednie wyrzucenie lub wytrząśnięcie noworodka: „dwie baby biorą ją i stawiają na nogi, jedna z nich podtrzymuje położnicę z przodu za ręce, a druga z tyłu uderza ją kolanem w plecy“, każą jej przytem skakać przez ławkę albo z przypiecka na ziemię, wreszcie podobnie, jak w Styrii, „trzęsą położnicą lub ciągną za nogi“.

Mosza (babka, akuszerka) na Huculszczyźnie „układa położnicę nogami do góry na desce, opartej ukośnie jednym końcem do łóżka, a drugim do ziemi. Mosza obraca płód palcami w kierunku biegu słońca aż go obróci głową ku ujściu“, a płód wychodzi. (W. Szuchiewicz Huculszczyzna, Kraków 1908 IV. 322).

Włościanki rosyjskie jeszcze w drugiej połowie XIX w. starały się skakaniem wyrzucić z siebie noworodka, a babki kładły je potem na desce i potrząsaniem ciała rodzącej miały przywrócić macicy jej dawne położenie. (Krebel Volksmedizin verschieden Stämme Russlands w H. Plossa i P. Bartelsa Das Weib Leipzig 1908 II. 142).

Stare kobiety wiejskie, zajęte przy połogach Estonek, starają się przyspieszyć poród zawieszaniem rodzącej na ramionach, potrząsaniem jej, gnieniem ciała itp. rękoczynami. (J. Alksnis Materjalien zur lettischen Volksmedizin Ploss—Bartels das Weib loco citato II. 146). Dla ułatwienia porodu posługują się Łotyżki w Inflantach następującymi sposobami: „Kładą na środek izby spodnie męża albo ożóg i łopatę do chleba i każą położnicy

przez to przeskoczyć“, radzą też „przeskoczyć przez kilka progów“. Używają przytem barbarzyńskich środków w tym rodzaju: „Kładą położnicę brzuchem na pniaku do rąbania drzewa, na ławce, na stopie, na progu i wałkują nią — kładą dwa snopy słomy na ziemi a pomiędzy nimi stawiają położnicę na głowie“, wreszcie „wieszają ją pod pachy na powrozie u siostrzana t.j. u belki pod sufitem“. (St. Ulanowska Inflanty w Zbiorze antrop. 1891 XV. 206).

Podobne barbarzyńskie zabiegi praktykowane są u innych ludów europejskich, np. w Niemczech, a w pierwotniejszy sposób u Arabów. Metodą wytrząsania dziecka z łona matki posługiwali się już starożytni Grecy i Rzymianie. — I baby pomocne przy porodzie Chinki cisną i gniotą brzuch położnicy. (H. Martius *Abhandlung über die Geburtshilfe Aus dem Chinesischen*, Freiburg 1820). Dla ułatwienia porodu kładą u nas na środku izby przetak, a babcia z kobietą ująwszy położnicę za ręce, przeprowadzają ją potrzykroć przez ów przetak (Pinczów). U Słowian południowych położnica trzy razy przełazi poprzez męża, albo przez obręcz, która odpadła z beczki, aby mieć lżejszy poród.

Takie przełazenie kobiety ciężarnej spotykamy w Rosji i Islandji. Trzykrotne przełazenie lub przeciąganie osób chorych i kobiet w odmiennym stanie przez otwór w ziemi, skale, drzewie przez sztucznie stworzoną jamę było i jest zwyczajem powszechnym w Europie. W tym celu Szwedzi przesuwają kobiety brzemiennie przez t.z. dziury elfów, to jest okrągłe otwory ze zrosłych gałęzi. Dunki upewniają sobie lekki poród przez to, że o północy nagie przełazą przez t. z. miejsce żrebiecia.

Zwyczaj przełazenia kobiety brzemiennej celem lżejszego porodu opisuje Włoch Pietro della Valle, w książce ogłoszonej p.t. *Viaggi*, w Genewie 1674 r.: „W wiosce perskiej Zireuan, leżącej na drodze z Schiraz do Combru, gdyśmy z wielbładami spoczywali, przybyła brzemienna kobieta i prosiła poganiacza, aby pozwolił przeleźć jej pod samicą wielbłąda, która już porodziła, ponieważ ułatwia się przez to — jak powiadają — poród kobiet. Czyniąc zadość życzeniu kobiety, poganiacz spowodował powstanie wielbłądzicy a kobieta przełaziła trzykrotnie pod jej brzuchem z lewej strony ku prawej. Zauważyłem to częściej u brzemiennych kobiet“ (perskich). O przełazeniu brzemiennej pod brzuchem wielbłąda wspomina też holenderczyk O. Dapper w książce o Persji (około 1680 r.). Angielski podróżnik Baker opisując okolice nad Nilem w Abisynji, podaje o „kobietach arabskich, w odmiennym stanie, że przełazą pod silnym wielbłądem, między

przedniami a tylnymi nogami, mniemając, iż czynnością tą przysporzą dziecku siłę zwierzęcia“. Podobny zwyczaj praktykuje się do dziś w górskich okolicach Armenji, gdzie kobiety brzemiennie przełazą pod wielbłędami, aby zapewnić sobie szczęśliwe rozwiązanie. Przełożenie położnicy przez ciasne otwory — u starożytnych Germanów przez rozłupany pień drzewa, aby płód przyszły odczepić — należy do wielce rozpowszechnionych zwyczajów. Upatrują w niem jedni naśladownictwo aktu narodzenia, noworodek bowiem przechodzi również przez taki ciasny otwór, drudzy tłumaczą je jako starcie słabości, środek pierwotnie mechaniczny, z rozwojem kultury stosowany symbolicznie przy wielu chorobach.

Włóścianka w Komarowiczach, na Polesiu, ma stojąc rodzić, podczas wielkich bólów „oprowadzają ją potrzykroć naokoło stołu“, zastępującego miejsce ołtarza. Celem przyspieszenia porodu oprowadzają położnicę po izbie trzykrotnie dookoła stołu, albo przez trzy progi chaty, będące przybytkiem duchów domowych, Mazurzy w Prusiech, Rosjanie w Tule, Rusini na Ukrainie i Pokuciu, Niemcy w Styryi, Serbowie, Węgrzy i inne ludy.

W celu ułatwienia porodu, w myśl zasady, że należy drogi, któremi noworodek wychodzi, uczynić wygodnemi, starano się od najdawniejszych czasów o to, by owe drogi porodowe były miękkie, podatne i gładkie, dlatego wiele ludów smaruje części rozrodcze tłuszczem. Nasze babki wiejskie mieszaniną tłuszczu i wódki smarują brzuch rodzącej, poczem gniotą i cisną aż do wyczerpania sił nieszczęśliwej ofiary. Zalecają też naszym wieśniaczkom namaszczenie części rodnych, czem się posługują na tej i drugiej półkuli. Babiąca smaruje części rozrodcze Niemki tłuszczem; Łotyszki śmietaną, w Guatemali oliwą itp. (Ploss — Bartels Das Weib 1908 II. 191).

Staroindyjski lekarz (Susruta) nakazuje, aby „akuszerka namaściła wewnętrzne i zewnętrzne części rozrodcze kobiety mającej powić dziecko“. Hipokrates zaleca namaścić pochwę oliwą. I średniowieczni lekarze od Avicenny aż do Rueffa poczytywali namaszczenie łona za jeden z najskuteczniejszych środków. Dla zmniejszenia bólów porodowych okładają żołądek położnicy świeżem kobyłem łąjnem — środek bardzo zachwalany w Krakowskiem. — Siennik w Zielniku (Kraków 1578) zaleca w tym celu wróble łąjno podane w proszku, każe „gnojem końskim niewieście kadzić pod nos, aby „umarły płód z żywota wyrzuciła“. Dla przyspieszenia porodu robią Rusinki okłady z łąjna, Żydówki piją szklankę moczu męża lub rabina cudotwórcy. Okładają też u nas

piersi i żołądek położnicy ogrzaną ziemią, z pod progu naskrobaną.

W ciężkim porodzie podają chorej w okolicy Tykocina wódkę, do której naskrobią trochę brudu z brzegu stołu (zastępującego miejsce ołtarza) z rogu pieca (ogniska duchów domowych), albo śmieci z progu (również siedliska bóstwa domowego) co ułatwiać ma przyjście na świat noworodka. Ze środków zabezpieczających od poronienia, lub jego następstw, dają Ostrowąsanie do picia w wódce nieco drzewa naskrobanego z czterech rogów stołu i trochę uskrobanego ze złotówki srebra, tego ostatniego proszku podają wewnętrznie i na Ukrainie.

Na Białorusi glinę przepaloną, z pieca wziętą, starszy na proszek, lub sadzę z komina w izbie kurnej, wziętą nad progiem, mieszają z wodą i dają położnicy. Spożycie ziemi, gliny i prochu i t. p. (geofagja), należy do środków używanych we wszystkich częściach świata w celu przyspieszenia porodu. Zwyczaj ten istnieje na Archipelagu malajskim, na Sumatrze, u Bataków, w Tapanuli, na Jawie, Amboinie — w Afryce (Kongo) — u Mongołów, w Kalkucie, u Żydów kaukaskich, w Aleppo i in.

Ciężki poród naszej położnicy mają ulżyć praktyki przywiązane do ogniska domowego, doznającego czci sakralnej. Dla ulżenia porodu położnica na Ukrainie uderza w piec. U Rumunów w Siedmiogrodzie mąż zapala świecę przed otworem pieca. U Węgrów zabrania się w czasie porodu palić, a nawet opierać się o piec. Seklerzy wbijają gwóźdź w piecu, gdy się zbliża poród, u ludu niemieckiego odbywa się poród koło pieca.

Do najczęstszych u nas środków przyspieszenia porodu zalicza się podkurzanie rodzącej. Wśród ludu krakowskiego i na Ukrainie stawiają miskę z gorącą wodą, albo zapaloną wódką i parą tą okurzają części rodne; nad Rabą, w Serbji i na Pokuciu posługują się jeszcze cebulą.

Aby płód poszedł w górę, Rusini (w Czortowcu) „zapalają gorzałkę w misce, wrzuciwszy w nią łupinę z cebuli, kobieta staje nad tą miską i podgrzewa się“, a płód, który się spuścił na dół, podejdzie w górę (O. Kolberg Pokucie 1888. III. 174). W dalszych zakątkach Rusi zlewają rozpalone kamienie wodą, w ten sposób wytwarzając parę, dawniej podkurzano u nas słomą ze strychu. Podkurzanie położnicy należy do sfery najpospolitszych zabobonów ludowych w Europie.

Przy rozpoczęciu bólów porodowych Cyganki siedmiogrodzkie okurzają położnicę dymem. W tym celu zapalają drzewo

wierzbowe, a unoszący się z niego dym skierowują na położnicę, jedna zaś z kobiet tak ją zamawia:

Szybko i szybko leci dym
I leci księżyc, leci,
Gdy się znajdują razem,
Przyjdiesz do zdrowia.
Gdy dym już lecieć nie będzie,
Wolną będziesz od bólów,
Wolną będziesz od bólów!

(H. Wlislöcki. Zaubersprüche der Zigeuner, Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn, Budapest 1887. I. 54).

Z mechanicznych środków, ułatwiających normalny poród, okadzanie i parzenie łona rodzącej używane jest w oddalonych od siebie częściach świata. Lud wiejski w Prusiech wschodnich posługuje się w tym celu parą z rumianku, jak Murzyni-Kerrie z nad brzegów Białego Nilu parą z zaparzonych ziół. W Rosji, podobnie jak w Chinach i północno-zachodniej Ameryce, ułatwiają poród kąpiele parowe przez oblewanie kamieni gorącą wodą. (Ploss - Bartels. Das Weib. 1908. II. 192).

Dla pokrzepienia rodzącej i dodania jej sił, darzą ją wieśniaczki u nas i na Rusi wódką, do której dodają nieco pieprzu, albo innej przyprawy — w Rosji cynamon — Że to zwyczaj nie tylko słowiański, przekonywa nas opis porodu na wyspach Kanaryjskich (Fr. Mac. Gregor Die Canarischen Inseln. Hannover 1831), gdzie rodzącej podają dla wzmocnienia szklanekę wódki. I przy porodzie w Indjach (Madras) nie obędzie się bez napoju z pieprzem. (Ploss - Bartels. Das Weib. 1908. II, 189).

„Ciężko rodzącym kobietom zadają wróżki z okolicy Siewierza proszek *ex pene* ogiera z mlekiem“. Podobnie „gdy placenta nie rychło odchodzi, dają chorej napić się wódki z proszkiem testikulów ogierowych“. (M. Fedorowski. Lud. Warszawa 1889. II. 269).

Dla ulżenia porodu każą położnicy dać jeść koniowi z podółku, a zwyczaju tego przestrzegają na Śląsku, u Huculów, Serbów i Chorwatów, Rosjan, Niemców i innych narodów. Lud śląski brzemienną mieni błogosławioną, posiadającą cudowne własności, uzdrawia ona chorego człowieka, gdy stanie nogą na jego ciele. Lud bawarski wierzy, że żrebna klacz będzie miała lekkie poród, gdy zje siano z podółka brzemiennej kobiety.

Czospek i cebule, jako rośliny ostrego smaku i zapachu, od wieków używane były u ludu na różnych stopniach uspołecznienia.

nia, jako środki odpędzające złe, nieczyste siły. Dlatego nad Rabą babka położna leżącej w położu „przykłada na pępek cebulę, żeby bóle przychodziły (celem szybszego porodu), daje jej także posiekany czosnek lub cebulę do żucia. W razie nieskuteczności tych środków podaje odwar z cebuli i pietruszki, albo pod nosem naciera czosnkiem“. Już Hipokratyści polecali jako środek ochronny przeciw poronieniu, zażycie czosnku.

Z obowiązków, jakie u ludów pierwotnych nakłada macierzyństwo nie tylko na kobietę, ale także na mężczyznę, zachował się między naszym ludem zwyczaj wzywania męża do pomocy. Dla przyspieszenia porodu podkadzają położnicę, podtrzymywaną przez męża, stojąco. Przy ciężkim porodzie wzywa babka (nad Rabą) męża do łóżka położnicy i mówi: „Cierpiecie oboje“! Ma to spowodować ulgę chorej i ułatwić poród.

Szczątki tego zwyczaju, przypominającego kuwadłę, zachowały się u Kaszubów, na Rusi i w Rosji. Gdy chłop w gubernji smoleńskiej pozwoli żonie „przekocić się“ przez siebie trzy razy, tem samem przyjmuje na siebie obowiązek stękania razem z nią przy jej porodzie. Mężowi w gubernji Czernichowskiej rozwiązują pas i kołnierz u koszuli, podobnie jak to czynią położnicy, aby miała lżejszy poród.

Słabe odbicie zwyczaju przenoszenia cierpień porodowych z położnicy na jej męża zachowuje się i w innych stronach Rusi. „W niektórych wsiach, jeżeli kobieta cierpi przy porodzie i długo nie może urodzić, popuszczają mężowi spodnie i każą mu w tem położeniu siedzieć lub stać przed położnicą do ukończenia porodu“. Lud na Białej Rusi utrzymuje, że mąż może bole porodowe, w ogóle wszelkie dolegliwości żony brzemiennej, wziąć na siebie, współczuć z nią; może w tym celu p. młoda w pierwszą noc przewala się trzykrotnie na nim.

Mającą ciężki poród, kobietę z ludu czeskiego, u Słowian południowych i w Niemczech, bierze mąż na kolana, celem ulżenia rodzącej. Przechował się też zwyczaj w Estonji, że mąż przekracza żonę, co powoduje lżejszy poród.

Zwyczaj przestrzegany przez nasze położnice włościańskie, że dla ulżenia porodu bierze je mąż na kolana, rozpowszechniony jest nietylko na Ukrainie, gdzie kobiety rodzą siedząc na kolanach mężów, ale także u innych ludów w Europie. Przy trudnym porodzie kobieta z Gomółina (pod Piotrkowem) „bierze mężczyznę za szyję, kolanami opiera się na brzuchu i wisi w tem położeniu jakiś czas“. Baba wiejska (z okolicy Andruchowa), obsługująca kobietę bliską rozwiązania, gdy poród przychodzi z trudnością, „używa

męża chorej i prosi, aby pożyczył starych spodni, które kładzie pod krzyże położnicy“, a „poród wówczas szybko i lekko nastąpi“. (Sz. Gonet, Kilka szczegółów z wierzeń. Lud. 1896. II. 221).

Gdy kobieta na Polesiu ma ciężki poród, rozkładają na ziemi spodnie mężowskie, przez które chora musi kilka razy przestąpić“. Dla ułatwienia porodu, albo dla uśmierzania bólów porodowych, kładą na łóżku położnicy spodnie mężczyzny na Pomorzu, w Szczecinie, na Rugji (A Haas. Das Kind. Am Urquell 1894. V. 252). Każą jej przestąpić przez spodnie męskie, ma to miejsce u Serbów, Ukraińców, Rosjan, (gub. Charkowska), Seklerów na Węgrzech, Łotyszów w Inflantach. Jestto niewątpliwie środek zastępczy („symboliczny“), bo wśród ludu ruskiego w gubernji Czernichowskiej i u Rosjan w guberniach Kazańskiej i Rjazańskiej, zachował się jeszcze pierwotny tej kategorii zwyczaj, nakazujący położnicy trzykrotne przestępowanie przez męża.

Dla ulżenia porodu kobieta wiejska w Czechach wdziewa na siebie spodnie mężowskie albo jego koszulę. Podczas ciężkiego porodu, w wielkiem niebezpieczeństwie, wyjmują położnicę z łóżka, a mąż bierze ją na kolana. Stara kobieta z Mundorfu nad Siegą radzi położnicy przy porodzie wdziać koszulę męża, wówczas nabiera siły męskiej do zniesienia boleści. (A. Wiedemann Geburtsgebräuche. Am Urquell 1893. IV. 149).

R. Gwerb w dziełku Bericht von dem abergläubigen Leut und Viehbesegnen (Zürich 1646) podaje między innemi podobny sposób, którym posługiwały się akuszerki: W celu ulżenia rodzącej, wołały jej męża, aby stanął u boku i objął żonę, a przy tem wymówił zażegnanie: W imię Boga ojca, Boga syna i Boga Ducha św. i t. d.

Dla ułatwienia porodu Łotyszki „każą mężowi wziąć wody do ust, potrzymać chwilkę, potem trzy razy wpuścić żonie do ust“, albo piorą spodnie męża — mianowicie część przednią — i tą wodą poją położnicę“. (St. Ulanowska Inflanty w Zbiorze antrop. 1891. XV. 206).

W Nowej Brytanji nie wolno mężowi oddalać się z domu, w którym przebywa żona w połogu. Wywodzą stąd prawa ojca do dziecka, ma on „zdobywać sobie to prawo, biorąc na siebie cierpienia i niedomagania kobiety w epoce porodu“. U innych ludów mąż kładąc się do łóżka, po odbytych połogu żony, przyjmuje życzenia od odwiedzających go znajomych.

St. Ciszewski w znakomitej pracy p. t. Kuwada (Kraków 1903) wykazał, że zwyczaj ten, znany nietylko u ludu francuskiego (couvade) i niemieckiego (Männerkindbett), ale u wielu ludów

egzotycznych, nie jest, jak sądzono, aktem uznania się ojcem przez mężczyznę, lecz jest zabiegiem magicznym charakteru sympatycznego. Profilaksa ta i djeta męża ciężarnej ma oddziaływać dobroczynnie na jej poród, jak to zaświadczały wyrazy bąbiącej nad Rabą (w Małopolsce zachodniej) „Cierpcie oboje“! (Por. L. Krzywicki, artykuł o Kuwadzie w Encyklopedji powszechnej, J. St. Bystronia Słowiańskie obrzędy. Kraków 1916. str. 19).

Zwyczaj ten sięga zamierzchłej przeszłości. W starożytnych grobach Peruańskich znaleziono naczynie z wypalanej gliny (Huaco) przedstawiające poród położnicy na łonie męża, siedzącego z tyłu, jak to się do dziś odbywa u potomków Inkasów. W podobny sposób rodzą kobiety w Chili i Indjanki w Meksyku, jak rodziły z konieczności w starożytnej Romie, a zwyczaj ten przeszedł w dziedzictwie do ludów romańskich (Włoch i Francji); spotykamy go jeszcze w XVIII. wieku u ludu niemieckiego w Turynji i Holsztynie, w XVII. stuleciu u Holendrów. I na Łotwie „małżonek bierze rodzącą (żonę) na swe łono“. Zwyczaj rodzenia na łonie spotykamy w Ameryce (Pensylwanja, Ohio, Virginja) Azji (u Beduinów i Kałmuków) i Afryce (u Murzynów Madi).

Poród, połączony z nadzwyczajnymi bólami i niebezpieczeństwem życia, budził od niepamiętnych czasów uczucie trwogi, z której powstała wiara w siły nadprzyrodzone, wywierające wpływ swój na kobietę w tej stanowczej chwili. Jak wszystkie ważniejsze chwile życia, tak i pełne tajemniczości narodziny dziecka, pojmował lud nasz — na równi z innymi ludami — pod kątem działania złych duchów; starał się więc odwrócić ich od siebie, albo sobie zjednać, a do celu tego służyły czary i zamawiania, ofiary i modlitwy, Stosowaniem ich zajmują się poważnie kobiety, posługując się środkami z doby prastarych obrzędów, powiązanych z nowszymi w zawiły splót poglądów na świat naszego ludu.

Przeważna większość ludów europejskich ofiarowywała bóstwu z powodu narodzin dziecka czarną kurę, że tu wymienię tylko starożytnych Greków, u których pomocna przy urodzinach bogini księżycy otrzymywała koguta. Jako przeżytek prastarej ofiary dla demonów, uważać można „ugotowanie całego koguta“, którego nasze położnice wiejskie przed porodem jedzą, „aby poród był szczęśliwy i dziecko żywe“.

Położnicy wiejskiej, nie jadającej w roku rosołu z kury, podają w Krakowskiem polewkę z kury, a obrzędowa ta potrawa jest pozostałością ofiary, składanej demonom za szczęśliwe rozwiązanie albo odwrócenie nieszczęścia.

Na chrzcinach w Czechach zarzynają kurę, a kuma zjawia się z kurą pod pachą. Położnicy podawano w Szwajcarii polewkę z czarnej kury, potrawa z kury innej barwy szkodziła kobiecie. Do dziś stanowi zupa z kury jedyną potrawę mięsną położnicy u Bawarów, którzy jej przez cały rok nie widzą na stole.

Szczątki takowej ofiary zachowały się u ludów w całej Europie, spotykamy je do dziś u Włochów, Greków i Chińczyków. Czarnego kura ofiarowywano Eskulapowi u starożytnych Greków i Rzymian, kurę składano w ofierze i u dawnych Germanów.

Przeciwko tej i tym podobnym ofiarom pogańskim przy chrzcinach występował Burghard z Wormacji już w XI. stuleciu. Staroduńska księga lekarska kanonika Harpestrenga p. t. Dansk Loegbog z XIII. wieku poleca podobną zupę z kury (kloten en honaer), jako pierwszą potrawę w połogu. Na rycinach połogu Niemki z XV. stulecia podają jej udo kurczęcia do jedzenia.

By dziecię u Starozakonnych przyszło zdrowe na świat, brzemienna w przeddzień święta odpuszczenia, okręca nad głową kurę z jajkiem. Wiele ludów na niższym poziomie rozwoju składa taką ofiarę, aby odwrócić od brzemiennej zło a zjednać dobre duchy. Że tu wymienię jeno ludy Archipelagu indyjskiego. U położnicy na wyspie Celebes wzywają kapłana, który ofiaruje bogom koguta, prosząc o spełnienie życzeń matki.

Nietylko kobieta i dziecko, jako nieczyste, podlegają do pewnego czasu odosobnieniu aby nie wywierać złego, zanieczyszczającego wpływu na otoczenie, ale nawet rzeczy, przedmioty, pozostające z położnicą w związku, uważane również za nieczyste, winny podlegać izolacji. Do takich zaliczają powszechnie części, oddzielające się po porodzie, przedewszystkiem łożysko (placenta). Łożysko zwane w Łomżyńskim *pośledniemi rzeczami* „zakopują na ogrodzie pępowinę do wierzchu“, boby matka nie rodziła więcej dzieci, gdyby tego zaniechano.

Abby dziecko nowonarodzone chowało się zdrowo, zakopują w Rybnie nieczystości z położnicy o północy. Może czynią to z obawy, aby pozostawione na widoku nie wywoływały zgubnego wpływu na ludzi. W okolicy Gdowa „odeszłe łożysko, t.z. miejsce, zakopuje babka w ziemię, pod chyłem domu, w sieni, lub komorze, sznurkiem do góry. Gdyby je porzuciła, nie byłoby to ze zdrowiem matki, gdyby zaś je zakopała sznurkiem na dół, położnica straciłaby swą płodność“.

Na Ukrainie zakopują je pod łóżkiem położnicy, tam, gdzie się dziecina urodziła, albo i pod ławką, umywszy je poprzednio i zawiązawszy w koszulę. T. z. bród polewają wodą i „obsypują

ziarnem zboża, by dziecko było bogate a matka jeszcze rodziła dzieci". Po odejściu łożyska zakopują je do ziemi, „aby dziecko dobrze się chowało". W okolicy Kijowa dodają jeszcze kawałek chleba i jaki pieniądz. Kobiety wiejskie na Wołyniu, nie chcące mieć więcej dzieci, „miejsce odeszłe przy porodzie zakopują do ziemi, wywróciwszy je do góry". (J. Kopernicki *Z Jurkowszczyzny* Zbiór antrop. 1887 IX. 212).

W innych stronach Rusi rzucają łożysko na wodę, „aby sprowadzić szczęście nowonarodzonemu". Chcąc mu zaszkodzić, zakopują łożysko w chlewie dla nierogacizny. Łožysko położnicy na Białorusi, starannie owinięte w płachtę, musi być zakopane w kącie izby, na Pokuciu, w miejscu szacownem, niegdyś poświęconem bóstwu domowemu, pod piecem albo w stodole.

I wśród ludu rosyjskiego placentę zakopują starannie w ziemi, pępowinę do góry, bo zwrócona na dół sprawia, że położnica nie będzie miała więcej dzieci (z Orenburga). Miejsce (łożysko) Serbka (baba) rzuca na bieżącą wodę, a gdzie jej nie ma, zakopuje w ziemi, bo gdyby łożyska dotknął się pies albo kot, ucierpiałyby matka albo dziecko. W Dalmacji zakopują łożnicę pod krzak róży, „aby dziecko miało różowe" (rumiane) lica. Rumuni zakopują miejsce dopiero po kilku dniach w tem przekonaniu, że wiele dni się wstrzymano, przez tyle lat położnica nie będzie miała dzieci.

Miejsce (łożysko) zakopują na Pomorzu pod korzeniem młodego drzewa owocowego, w tem przekonaniu, iż [dziecię] chować się będzie razem z drzewem, albo miejsce zakopują na ustroniu, z uszanowania, aby go pies lub kot nie poniewierał. (A. Haas *Das Kind im Glauben u Brauch der Pommern*, Am Urquell 1894 V. 253). Miejsce, zwane w Niemczech Náchgeburt, zakopują w piwnicy, palą, wrzucają do bieżącej wody albo kładą w garnku na poddaszu, aby matka i dziecko były zdrowe, baczą zaś troskliwie, by łożyska nie rzucać na śmiecie, albo gdzieś na nieczyste miejsce.

Łožysko położnicy łotyskiej (w Inflantach) po obmyciu, babka „zawija do czystej szmatki, kładzie kawałeczek święconego chleba lub soli święconej i zakopuje pod progiem w izbie. Ma to zapewnić chłopcom powodzenie u dziewcząt, a dziewczętom szczęście do chłopców". W Estonji grzebią miejsce w stajni, w Norwegji palą je, na Islandji dają je suszyć. Po szczęśliwym porodzie miejsce, które odeszło, zwane w Mandżurji *dom k i e m* *d z i e c k a*, zakopują w ogrodzie (w stodole) albo rzucają na bieżącą wodę. W Turcji zakopują łożysko w ogrodzie lub stajni i wrzucają je też do płynącej wody.

Węgrzy przypisują łożysku zapładniający skutek i w tym celu zakopują je na gnoisku, gdzie też wylewają wodę z pierwszej kąpieli dziecka, poczem to wszystko wynoszą na rolę, aby była płodną. Gdy matka chce mieć chłopca, zakopuje łożysko pod gruszką, jeżeli dziewczynę — pod jabłonią.

Cyganie zakopują je w ziemię, albo palą, ale żylek z krwią używają w celach leczniczych n. p. w chorobach żołądka (H. Wlisslocki. Am Urquell 1892. III. str. 11 — 12).

Żydzi nakazują je „starannie na okopisku zakopać“, po pierwszym porodzie zaś „jeżeli matka chce mieć chłopca, należy je rzucić na pożarcie psu, jeżeli dziewczynę, to suce“. (B. W. Segel Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 57).

„Żydzi w b. Królestwie zostawiają łożysko przez trzy dni pod łóżkiem położnicy, poczem wrzucają je do wody albo zakopują w ziemi. Babiąca przestrzega, by „mąż położnicy nie dostrzegł łożyska, boby się niedoczyściła“. W Indjach wschodnich grzebią łożysko w pokąciu izby i zapalają nad niem ogień, który przez kilka dni płonie. Japończycy zakopują je w podłodze, na miejscu, które zapomocą czarów i wróżb kapłan oznaczy, łożysko chłopca grzebie z rylcem do pisania i kałamarzem, dziewczęcia z igłą i nitką.

Zakopywanie łożyska, pierwotnie mające — zdaje się — na celu usunięcie go, przybiera charakter uroczystego przechowywania, połączonego z zamawianiem i ofiarą. Części te organiczne, łączące noworodka z łonem matki, niezbędne do powstania człowieka, a niepotrzebne w samoistnem rozwoju dziecka, nabierają w mniemaniu ludu mistycznego znaczenia.

Popłodziu, t. j. łożysku, błonie i pępowinie, zwłaszcza tej ostatniej, lud nasz przypisuje znaczenie magiczne, używa jej, jako talizmanu do sprowadzenia szczęścia lub do ochrony danego osobnika. Łožysko nawet zwierząt bywa skutecznem lekarstwem. Niepłodność kobiet we wsi Pucilkowicach usuwa zażycie ususzzonego i sproszkowanego łożyska kobyły lub kotki czarnej, pierwiastki.

Łožysko uważa lud ruski za istotę obdarzoną właściwościami osoby demonicznej, dlatego babka w Łysience, po wyjściu łożyska, mówi do niego: „Misteczko (miejsce), idź sobie na złote krzesiełeczko!“ albo wyprasza je wołając: Koś, koś! i klu, klu! naprzemiennie.

Oślona, w której płód pokrytki (nieślubnej matki) przyszedł na świat, rozchwytywana była przez Hucułów. Zazwyczaj baba, pełniąca funkcje akuszerki przy zawitce, zabierała miejsce, suszyła

je i na części dzieląc, dawała myśliwym, którzy podkurzali tem „gniazdem“ strzelby, przez co strzał jej nigdy nie chybiał. (J. Schnaider. Z kraju Hucułów. Lud. 1901. VII. 265).

Jeżeli po wydaniu na świat pierwszego dziecka, Żydówka w położu nadgryzie łożysko, to nigdy bólów porodowych nie zazna“. Kto ma t. zw. płomień na twarzy, albo położowe plamy, straci je przez potarcie łożyskiem. U Chińczyków łożysko leczy niedokrewność i suchoty u kobiet, powoduje płodność, zwłaszcza płci męskiej, zaostreza słuch i wzrok, leczy epilepsję, w ogólności przedłuża życie.

Podwiązanie i ucięcie pępowiny było u nas, jak u wielu ludów, aktem doniosłego znaczenia, a pępowinie przypisywano wpływ mistyczny. Zgodne są pod tym względem wyobrażenia ludów, czasem i przestrzenia od siebie zupełnie odciętych. Na polskiej i ruskiej ziemi pępowiny nie podwiązują dziecku natychmiast po urodzeniu, lecz czekają, aż łożysko odejdzie, poczem dopiero dokonywa się podwiązania. Zwyczaju tego przestrzegają w Turcji, Palestynie i w innych krajach.

W okolicach Bochni, „po urodzeniu dziecka, podwiązuje babka (położna) pępowinę na cał długości, aby dziecko nie było dychawiczne, końca jej atoli nie odcina, lecz zostawia go *n i e n a r u s z o n y m*, póki uważnie chowany, sam nie uschnie i nie odpadnie. Przy podwiązaniu pępowiny zwracają uwagę, aby nitka do tego użyta, pochodziła z włókien konopi-głowatek (nasiennych), gdyby bowiem była z płoskonek, dziecko w epoce dojrzałości utraciłoby swą płodność.

Przy podwiązaniu pępowiny używają na Ukrainie nitki konopnej, z włókna żeńskiego, maciorką zwanego, aby dziewczyna, gdy wyrośnie, była płodną. Podobny zwyczaj istnieje u Rumunów. Mazurzy w Prusiech zaszywają ją młodzieniaszkowi, opuszczającemu dom rodzicielski, najczęściej do rękawa, a będzie miał szczęśliwą rękę, co zaszczepli, urośnie. Babiąca kradnie pępowinę, do czarów zwłaszcza, aby dziecko, do którego pępowina należy, mieć w swojej mocy. (Samland. Urquell 1890. I. 134).

W okolicy Łańcuta matka po wywodzie przechowuje pępkowie do 7 roku dziecięcia. Wywódka w Puszczy sandomierskiej wtyka je w ołtarz, „aby niemowlę jej dobrze się chowało“. Pępowinę po osuszeniu włoscianki krakowskie i Pomorzanki starannie przechowują, a gdy ktoś z rodziny zachoruje, łamie się kawałek osuszonej pępowiny i startszy ją na proszek, daje choremu do zażycia. (R. Zawiliński. W Zbiorze wiad. antrop. 1892. XVI. 258. i A. Haas. Das Kind im Glauben der Pommern 1896. VI. 24).

Gdy pępowina odpadnie, chowają ją w Krakowskiem wieśniaczka nasza wraz z podwiązaniem do skrzyni, w której tak długo ją ukrywa, dopóki dziecko nie przyjdzie do rozumu, wtedy podaje mu ją do rozwiązania, w tem przeświadczeniu, „że przez to dziecko rozwiąże sobie pamięć“.

Łemki i górale ruscy w Sanockiem, odpadniętą i uschlą pępowinę do siedmiu lat chowają w skrzyni i wtedy dają dziecku, aby samo rozwiązało pępowinę, gdyż „przez to rozwiązuje ono sobie świat na całe życie“. Pępowiny używają Rusini, jako lekarstwa w różnych chorobach i jako ochrony od czarów; przechowują ją, jako talizman dający rozum i majątek.

Powszechnie u włościan i szlachty w Polsce, na Litwie i na Rusi noszą też ususzoną pępowinę w zanadrzu, albo dają dziecku idącemu po raz pierwszy do szkoły, aby się dobrze uczyło.

Pępowinę chowają w Czechach i dają chłopcu, gdy wstępuje do szkoły, do rozwiązania, a gdy mu się to uda, opowiadają, że się będzie dobrze uczył. Odpadłą pępowinę suszą na Morawach i zaszywają dziecku do sukni, aby uczyło się z łatwością, dziewczynie, aby miała powodzenie.

Pępowinę zachowują starannie u Serbów i Bułgarów, a gdy dziecko dorośnie, dają mu do rozwiązania, jeżeli temu podoła, będzie mądre. Podobne wyobrażenia krążą w Rosji. Francuzi przechowują pępowinę do 6 roku i „podają ją dziecku w jajecznicy, żeby mu się rozum otworzył“, w Grecji zaszywają ją w odzież, jak to czynią u niektórych plemion w Afryce.

Rozwiązanie węzłów na pępowinie świadczyć ma u Rumunów, że chłopiec będzie się dobrze uczyć, a dziewczyna sprawnie szyć. Podobne wierzenia znane są w Niemczech. W Bawarii zawijają pępowinę w płótno, a gdy dziecko dorośnie, sieczą ją dla chłopca, żeby był dobrym przemysłowcem, a zakłuwają dla dziewczyny, żeby była sprawną w szyciu.

Starannie przechowywaną pępowinę dają w Niemczech chłopcu w siódmym roku życia do jajecznicy (albo zaszywają mu do ubranka) „aby mu się rozum otworzył“. W Lesie frankońskim, aby był bogaty, w Prusiech, aby się dobrze uczył. Gdyby ją w Styrii przed tym czasem wyrzucono, dziecko by zachorowało i umarło.

Nad Renem i w Szwajcarji dają mu węzełek do rozwiązania, aby było bogate albo sprawne w robocie. Pępek noworodka, po odpadnięciu, chowają Łotysze, aby dziecko miało dobrą pamięć, jeżeli pępek się zatraci, dziecko traci pamięć. Pępowinę, owiniętą w szmatkę, kobiety w Szleswiku wtyka w szczązeliny

albo pod belkę. W Holsztyńskim matka bierze kawałek pępownicy do wywodu w kościele i wrzuca ją za ołtarz albo zatyka w kominie nad ogniskiem.

Pępownię nowonarodzonego dziecka Rumunka zawiązuje nicią z konopi jesiennych, mających nasienie, matka skazanaby była na niepłodność, gdyby do wiązania użyto wiosennych konopi, nie mających nasienia. Odciętą pępownię dają, gdy dorośnie, chłopcu, aby był w naukach pojętny, dziewczynie, żeby zdolną była w szyciu i tkaniu.

Do niedawna włościanie w okolicy Kłajpedy dawali dziecku zażywać sproszkowanej pępownicy, jako lekarstwa przeciw kurczom żołądka (w Szwabji przeciw reumatyzmowi). Po narodzeniu dziecka w Lacedemonji przechowują starannie kawałek odpadłej i zaschłej pępownicy, aby pokazać ją dziecku po kilku latach, ma to „przysporzyć mu zręczności“, poczem chowają ją na spodzie skrzyni, wystrzegając się wilgoci, boby dziecię miało boleści.

Cyganie na Węgrzech okadzają chore dziecko dymem ze spalonej pępownicy, która posiadać ma władzę odwracania od dziecka złych duchów i zwana jest w języku Cyganów sznurem (tańcuchem) boskim, dlatego, że można nim złe duchy związać (spętać). (H. Wlislöcki. Zigeunertaufe. Am Urquell 1891. II. 20—1).

Węgrzy w komitacie Borszockim zaszywają resztki pępownicy do ubrania i noszą przy sobie, w tem przekonaniu, że kula ani broń sieczna im nie zaszkodzi. Żydzi „sproszkowany pępuszek dają dziecku wypić z wodą, a będzie miało wdzięk, albo pokazują mu go, gdy się zaczyna uczyć, by miało silną pamięć“. (B. W. Segel Materjały etn. Zbiór antrop. 1893, XVII. 322).

U Mahometan w Bagdadzie przechowują z wielką troskliwością kawałek z pępownicy, przynajmniej dopóki dziecko ssie. Jako amuletem w sprawach spornych posługują się pępownią syna pierwородnego Soongarzy, Kałmucy i Chińczycy. Jako środka leczniczego używali jej starożytni Peruanie w państwie Ynka, dając ją ssać choremu dziecku.

W Ugandzie (Afryka środkowa) przechowują ją aż do uroczystości nadania dziecku imienia. W Nowej Zelandji ucina pępownię kapłan przy odmawianiu nad noworodkiem pewnych formuł błogosławieństwa. Plemię Maori odpadłą część pępownicy kładą do muszli i wrzucają do rzeki, a jeżeli muszla popłynie, wróżą dziecku pomyślność, w przeciwnym razie śmierć. I na Tahiti kapłan ucina pępownię, po złożeniu ofiary w świątyni, gdzie matka z dzieckiem zostają aż do odpadnięcia „sznurka“, który tam zakopują.

Na wyspach Fidżi, w dniu odpadnięcia pępowiny, odbywa się uroczysta uczta, na której podczas błogosławieństwa pokarmu dziecka modlą się na jego zdrowie i szczęście. U Ainów nosi ją matka przez całe życie na piersi i kładą z nią do grobu, w Chinach, Japonji starannie opakowaną pępowinę nawieszają na szyji dziecka albo kładą mu do trumny. U innych ludów wschodnich przechowują ją przez kilka lat i dają dziecku, aby mu się powiodło we wszystkim, czego się podejmie.

Na obu półkulach ziemi przypisują pępkowi wielkie znaczenie, „chronić on ma od niebezpieczeństwa, sprowadzać szczęście i rozbudzać siły duchowe“, służy także za środek do poznania, jakiego rodzaju będzie dalsze potomstwo. Z ilości węzłów, naczynionych na sznurze pępowym, wieśniaczki z okolicy Bochni wysnuwają wróżbę, „ile położnica będzie miała jeszcze dzieci w przyszłości“.

W Krakowskiem ilość węzłów naczyniowych na pępowinie (wewnętrznej stronie łożyska) oznacza ilość przyszłych porodów. Przesąd ten znany jest na Ukrainie, w Lesie frankońskim, w Islandji. Po ilości skrętów na pępowinie poznają i Żydzi, ile potomków w przyszłości wyda położnica na świat.

Nawet przy ucinaniu pępowiny spotykamy analogiczne zwyczaje u wielu ludów na tej i na tamtej półkuli. Hieronim Spiczyński w książce „O ziołach i o mocy ich“ (Kraków 1534) powiada: „gdy się już urodzi niemowlętko, natychmiast ma pępek obrzezać na trzy palce od ciała daleko“, gdyż „jako długo pępka urznawszy zostawi, tak też język będzie u otroka krótki, albo długi“. Marcin Siennik w Herbarzu (Zielniku wydany w Krakowie 1508.) dodaje, że „to baśń“.

Odcinając pępowinę, baczą u nas, aby położyć ją na takim przedmiocie, który ma mieć związek z przyszłym zajęciem noworodka. Przy narodzeniu Adama Mickiewicza akuszerka Mołodocka położyła pępowinę jego na książce i na niej ją ucięła, w tym celu, aby nowonarodzony był rozumny. Przy połoгу babki z prawego brzegu Niemna „starają się przeciąć pępek na książce, aby dziecko było rozumne“.

Na Ukrainie i u Serbów mahometańskich ucinają pępek na książce, „aby chłopiec był piśmienny“, zaś na Wołyniu położywszy ją na przedmiocie, mającym związek z przyszłym zajęciem noworodka.

Na Podolu i w gubernji charkowskiej ucinają pępowinę zazwyczaj w odległości trzech palców od brzucha, u chłopców na

siekierze, u dziewczyny na grzebieniu, którym czeszą jej dziewczą kosę i stosownie do ich zakresu czynności, aby ją dobrze spełniali.

Po podwiązaniu dokonywa się na Białorusi „przecięcia pępowiny nożem, położywszy ją na toporzystku u chłopaka, a na wrzecionie u dziewczynki, lub też na książce u szlachty”. Pępowinę Bośniaczki przecinają sierpem albo nożem, a gdy się w tym celu użyje nożyczek, urodzi się następne dziecko płci żeńskiej, co jest — jak wiadomo — mniej wartościowe od chłopca. W Oldenburgu każą patrzeć dziecku przez dziurkę pępowiny na pierwszą głoskę elementarza, żeby się dziecko łatwo wyuczyło czytania.

W Niemczech ucinają dłuższy kawałek pępowiny, by dziecko nie miało wąskich piersi i nie jękało się. Ormianie ucinają na pieniądzu i chlebie, aby dziecko było szczęśliwe. W Siedmiogrodzie ma dziecko saskie popatrzeć przez pępowinę, aby było rozumne.

U Atjów na Sumatrze ucinają pępowinę bambusem, z którego robią piszczałkę, aby dziecię miało piękny głos. W Nowej Zelandji ucinają chłopcu pępowinę na kamieniu, aby jako przyszły bojownik miał serce ni ten kamień twarde, dziewczęciu na kijance, aby była gospodynią. Malajce na wyspach Samoa (archipelag Oceanu Spokojnego) przecinają pępowinę na maczudze, przy urodzeniu chłopca, albo na magłownicy, jeżeli powiła dziewczynę, w tem przekonaniu, że chłopak urośnie na dzielnego bojownika, a dziewczę na dobrą gospodynię.

Odcięcie pępowiny, czynność czysto fizyczna, zewnętrznie odłączająca dziecko od matki, nabiera cech wewnętrznych obyczajowych, przez rytuał obrzędowy, towarzyszący temu aktowi u ludzi pierwotnych, podobnie jak to ma miejsce w późniejszym życiu przy ucinaniu włosów i paznokci. Wszystkie te czynniki i połączone z nimi obrzędy należą do kategorii zwyczajów rozłączenia.

Noworodek znajduje się — jak wiadomo — w łonie matki owinięty cienką, przejrzystą błoną, która przy narodzinach pęka, zdarza się jednak, że dziecko rodzi się osłonięte tą błoną, którą lud czepkiem nazywa, przypisując mu mistyczne przymioty. Przysłowie „urodził się w czepku”, odnoszące się do człowieka szczęśliwego, świadczy, że błona ta na główce dziecka była oznaką szczęścia. Przysłowie to przywodzi St. Koszutski w Reinharda Lorichjusza Księgach o wychowaniu (Kraków 1558): „Ten, który szczęśliwym jest, pospolicie mówią, iż się z białej kokoszy, albo wedle polskiej mowy: „w czepku się urodził”.

J. K. Haur w swej. Oekonomice ziemiańskiej (Kraków 1675) pisze: Dla lepszego szczęścia niektórzy przy sobie zwykli nosić czepek swój, w którym się rodzili“. Ks. Jan Bohomolec w dziele „Djabel w swej postaci“ (Warszawa 1772) powiada również, że „część błony, oderwanej na głowie dziecka, pospólstwo bierze za znak przyszłego jego szczęścia, przeto części te pilnie chowają, rozumiejąc, iż gdyby zginęły, ci, którzy z niemi się urodzili, nie-szczęśliwsiymi nad innych byłiby“.

Na Śląsku, w Mało i Wielkopolsce—jak w innych dzielnicach Rzeczypospolitej—„uważają dziecko za szczęśliwe“, gdy „przy urodzeniu ukazuje około główki błonę czyli kapkę“. (O. Kolberg Lud 1882 XV. 123). Przechowują ją jako talizman szczęścia albo też owiązują na rączce dzieciny, „gdzie czepeczek urasta i staje się dla dziecka źródłem pomyślności“. (Z Przeworska). Czepek, w którym rodziły się dzieci szczęścia, dają do chrztu, by nań przeszedł uświęcający wpływ sakramentu świętego, noszony przy sobie, zapewniać ma pomyślny skutek w najtrudniejszych przedsięwzięciach.

„Dziecko — powiadają nad Rabą — urodzone w czepku, cieszyć się będzie zarówno czerstwem zdrowiem i długiem życiem, jak i dobrem powodzeniem. Należy jednak uważać, żeby czepek babka zakopała w ziemię, a nie zabrała ze sobą, babki bowiem kradną czasem czepek“, zapewne do czarów. Zdaniem Kaszubów dziecię, które rodzi się z gęstym i jak śnieg białym czepcem na głowie, (w razie gdy owego czepca babcia nie zdejmie), staje się wieszczym czyli upiorem. (L. Biskupski O wieszczach, Prace filologiczne Warszawa 1891 III. 690).

Niemowlę w „czepku na świat przyszłe“ poczytują i wśród ludu ruskiego za szczęśliwe, a błonę zaszywają do ubrania. Czepek, w którym się dziecko urodziło, jako przynoszący szczęście kupował lud rosyjski przed ważniejszym przedsięwzięciem w tem przekonaniu, że sprowadzi pomyślność, w okolicy gubernji charkowskiej zaszywają czepek w ubranko dziecka w tej myśli, że gdy dorośnie, zostanie archirejem.

Urodzone w czepku dzieci płci żeńskiej na Białej Rusi są dobrami gospodyniami, chłopcy dobrymi gospodarzami. Radzą do zasiewu wziąć na pole zasuszony czepek, aby mieć dobry plon. I dla Czecha jest czepek, w którym noworodek przychodzi na świat, wróżbą szczęścia. Dziecku, gdy dorośnie, zaszywają czepek w suknię, co młodzieńcowi przysparza siły. Serbka nosi „sretną koszulicę“ jako amulet i gdy się nią tylko dotknie parobczaka, który się jej podoba, ten będzie za nią szaleć. Ktoby u Ser-

bów „koszulicę“ lekkomyślnie odrzucił, ściągnąłby na dziecko nieszczęście. Lud zamieszkujący Dalmację mieni również dzieci urodzone w czepcu za szczęśliwe, przesądni noszą go przy sobie, bacząc, czy nie jest koloru czerwonego, bo ten jest oznaką upiorów. I dziecko francuskie będzie szczęśliwe, jeżeli urodziło się z czepkiem, świat mu się będzie uśmiechał, czekają go wielkie zaszczyty. Przysłowie francuskie *Etre né coiffé* świadczy, że urodzonych w czepcu poczytywano za szczęśliwców. Kto w Szwajcarii urodzi się w czepku, o tym powiadają, że będzie sławnym mężem. Ktoby w Belgii rzucił tę błonkę w błoto, sprowadziłby na dziecko nieszczęście, dla przysporzenia mu szczęścia zakopują ją w polu.

We Włoszech nazywają czepek *la camicia della Madonna* (koszulka Matki Boskiej) i przypisują mu mistyczne przymioty. Zakopują go do ziemi lub zasuszony noszą w woreczku na piersi, jako amulet szczęścia. Prusacy osuszony czepek przechowują starannie, biorą go potem z sobą do chrztu, bierzmowania i do ślubu, matka daje go chłopcu z kromką chleba na drogę, gdy opuszcza dom rodzicielski, mówiąc doń: Gdy go zawsze nosić będziesz przy sobie, będzie ci się we wszystkim szczęściło. (Samland — Urquell 1890 I. 133).

Niemcy od wieków uważali dziecię urodzone w czepku („Glückshaube — czepek szczęścia) za szczęśliwe, błonkę tę przechowywali starannie albo zaszytą w tasieńce zawieszali na szyi niemowlęcia. W Bawarii suszą ją i przechowują rodzice jako świętość rodzinną i wiążą z nią powodzenie dziecka. W Oldenburgu nosi ją przy sobie chłopak wiejski, aby miał szczęście do dziewcząt. Do dziś rozpowszechnioną jest w Holandji wiara, że dziecko urodzone w czepku („helmie“) obdarzone jest nadprzyrodzonymi siłami. Urodzić się w czepku oznacza szczęście w Szlezwicku i Holsztynie.

Czepeczek, zwany u Szwedów *segerhue*, u Norwegów *sigerhusa*, w Danji *sejrskjorte*, na Islandji *sigurkufl* poczytują powszechnie za szczęście dla dziecka. Duńczycy powiadają, że kto ten czepek posiada, nie może być zraniony. Akuszerki przechowują go i zaszywają w ubranko dziecka w tem przekonaniu, że on oddala od dziecka wszelkie nieszczęścia. Dawniej poszukiwany był przez obrońców jako przysparzający powodzenie w procesach.

Islandczycy sądzą, że w czepku siedzi część duszy dziecka i niem się opiekuje. Dlatego babki położne strzegą się, błonkę ową uszkodzić i zakopują ją pod progiem, przez który matka musi przejść. Ktoby fylgję wyrzucił na dwór, odciągnąłby dziecięciu ducha opiekuńczego, który przez całe życie idzie przed

człowiekiem albo za nim. Lud norweski przechowuje starannie ową błonkę, a w razie pożaru posiadacz obchodzi z błonką na głowie dom w około, aby ogień się nie rozszerzał. (H. F. Feilberg Totenfetische im Glauben nordgermanischer Völker, Am Urquell 1892 III. 116-7.)

Na Węgrzech człowieka, urodzonego w czepku, nie chwyci się kula. W Ameryce chroni owa błona przed rozbiciem okrętu na morzu. I w innych krajach uważają za szczęśliwców tych, którzy przy urodzeniu na świat ukazują błonę owiniętą około główki. Już starożytni Rzymianie przypisywali czepkowi cudowny przymiot przysparzania obrońcom wymowy.

W średnich wiekach suszono czepkę i po starannem przechowaniu zawieszano dziecku jako amulet, chroniący od zranienia, choroby i wszelkiego nieszczęścia. (Grillandus de sortilegiis San Bernardino de Sienna De idolatriae cultu). Jeszcze w połowie 18 wieku sprzedawano czepkę adwokatom duńskim i obrońcom w Anglii, którzy spodziewali się po nim pomyślnego wyniku swej obrony. W Anglii ogłaszał *Times* inseraty kupna i sprzedaży czepków, w 1779 r. płacono za nie po 20 gwineów, w 1813 r. 12 gw., 1848 r. tylko 6 gw.

Przypisywano mu mistyczne własności („przynosi on sławę, gasi ogień, uwalnia od wojska, wogóle daje szczęście“). Uważają czepeczek za pomyślną wróżbę u Atjehów, Sulanezów, Topantunuałów. Przechowują go z wielką starannością, noszą na szyji jako amulet, używają jako środka leczniczego. Przeżytek ten fetyshyzmu żyje do dziś u ludów na całym globie w postaci kultu amuletu albo wiary, że od czepka i pępka zawisło szczęście ludzkie.



IV.

IZOLACJA.

Wśród ludu polskiego, na całym obszarze ziem przezeń zamieszkałych, uchodzi niewiasta w okresie miesiączkowania, brzemienności, położu za istotę nieczystą. W Polsce, jak w ogóle na kuli ziemskiej, rozpowszechnione jest przekonanie, iż kobieta menstruująca jest istotą nieczystą. Miesiączkę, zwaną przez lud polski i ruski czyszczeniem, (w Niemczech Reinigung), uważano za proces oczyszczania kobiety z brudu, sił nieczystych, od złego.

Regularnie występującą krew mienił umysł pierwotny, nie umiejący sobie zdać sprawy z objawów fizjologicznych, „widomym znakiem tego złego“, którego „rozsadnikiem jest miesiączkująca“. Dlatego od najdawniejszych czasów starano się ją odosobnić z obawy, że kobieta w takim stanie może być niebezpieczna, a nawet groźna.

Z tej zasady wyłączenia kobiety menstruującej z danego społeczeństwa wypływa obowiązek nakazujący jej wstrzymanie się od szeregu robót, odnoszących się przeważnie do jarzyn, owoców, pokarmów i t. p. wogóle odosobnienie jej od wszelkich zajęć gospodarskich.

W okolicy Bochni kobietom takim nie wolno czerpać wody ze studni, boby się w niej robactwo wylęgło, „miesić ciasta, ani piec chleba nie można, gdyż chleb będzie zakalcowaty i dla ludzi bardzo niezdrowy“ (p. Radzyński). „Koło Pińczowa przestrzegają, aby kobieta nie sadziła kapusty, co jest w regularności, bo liście z takiej kapusty będą opadać“. (Ks. Wł. Siarkowski. Materjały z Kielc. W Zbiorze wiad. antrop. 1879. III. 11). Sz. Syreński W Zielniku (Kraków 1613) zabrania „dotykać się tykw (Lagenaria vulgaris) i między niemi chodzić, boby się banie zaraz w niwecz obróciły“. (J. Rostafiński Zielnik czar. str. 8). Ślady takowych przeżytków izolacji kobiet przechowuje lud nasz na Śląsku

Wśród ludu polskiego, na całym obszarze ziem przezeń zamieszkałych, uchodzi niewiasta w okresie miesiączkowania, brzemienności, położu za istotę nieczystą. W Polsce, jak w ogóle na kuli ziemskiej, rozpowszechnione jest przekonanie, iż kobieta menstruująca jest istotą nieczystą. Miesiączkę, zwaną przez lud polski i ruski czyszczeniem, (w Niemczech Reinigung), uważano za proces oczyszczania kobiety z brudu, sił nieczystych, od złego.

Regularnie występującą krew mienił umysł pierwotny, nie umiejący sobie zdać sprawy z objawów fizjologicznych, „widomym znakiem tego złego“, którego „rozsadnikiem jest miesiączkująca“. Dlatego od najdawniejszych czasów starano się ją odosobnić z obawy, że kobieta w takim stanie może być niebezpieczna, a nawet groźna.

Z tej zasady wyłączenia kobiety menstruującej z danego społeczeństwa wypływa obowiązek nakazujący jej wstrzymanie się od szeregu robót, odnoszących się przeważnie do jarzyn, owoców, pokarmów i t. p. wogóle odosobnienie jej od wszelkich zajęć gospodarskich.

W okolicy Bochni kobietom takim nie wolno czerpać wody ze studni, boby się w niej robactwo wylęgło, „miesić ciasta, ani piec chleba nie można, gdyż chleb będzie zakalcowaty i dla ludzi bardzo niezdrowy“ (p. Radzyński). „Koło Pińczowa przestrzegają, aby kobieta nie sadziła kapusty, co jest w regularności, bo liście z takiej kapusty będą opadać“. (Ks. Wł. Siarkowski. *Materjały z Kielc. W Zbiorze wiad. antrop. 1879. III. 11*). Sz. Syreński W Zielniku (Kraków 1613) zabrania „dotykać się tykw (*Lagenaria vulgaris*) i między nimi chodzić, boby się banie zaraz w niwecz obróciły“. (J. Rostafiński *Zielnik czar. str. 8*). Ślady takowych przeżytków izolacji kobiet przechowuje lud nasz na Śląsku

i w Prusiech. W okolicy Królewca uważają to za wróżbę nieszczęścia w przyszłym pożyciu, gdy dziewczyna dostaje menstruacji w dniu ślubu.

„Niewieście, na którą przyszedł czas (regularność), do żadnego poświęconego miejsca wstępować, ani przebywać w niem nie wolno, boć to śmiertelny grzech. Gdyby go popełniła, a na podłodze kościelnej lub ziemi poświęcanej pozostał po niej ślad miejscowy kapłan na nowo poświęcać musi“. (S. Udziela i Kolberg, Tarnów — Rzeszów. Mater - antrop. 1915. XI. 288).

Lud na Podolu i Ukrainie poczytuje kobietę w stanie słabości perjodycznej za nieczystą, jeśli polewa wtedy ogrodowinę, ta zmarnieje. Kobieta wiejska na Wołyniu „piorąc swą bieliznę skrwawioną, wodę z prania wylewać powinna poza ścianę budynku lub w kąt, bo gdy inna kobieta przez złane miejsce przestąpi, to krwotoku dostanie“. (J. Kopernicki. Z Jurkowszczyzny. Zbiór antrop. 1887. XI. 209).

„Nieczysta“ nie bierze się do żadnej roboty, boby się nie udała, nie pozwalają jej gotować, doić krowy, dotykać się beczki z kapustą, ogórkami, piwem, miodem, bo się zepsują. Nietylko włóścianie, ale i szlachta na Ukrainie i Podolu wzbrania kobiecie podczas słabości perjodycznej zajmować się przygotowaniem studzieniny, (na Litwie zwanej kwaszeniną) boby potrawę zepsuła, nie wolno jej wtedy sadzić kwiatów, ani pielegnować drzew, boby zmarniały.

U Białorusinów nie powinna czerpać wody z rzeki, lub przechodzić przez most z kimkolwiek, nie powinna chodzić do łaźni z innemi, ani przestępować progu obok kogokolwiek, „nie powinna ani pleć, ani polewać w ogrodzie, ani na drzewo (owocowe) włożyć i t. p., gdyż wszystko, czegokolwiek się dotknie — usycha, żółknie, rdzewieje“. (F. Werehko. Przyczynek do leczenia lud. Materiały antrop. 1896. I. 110).

Białorusince nie wolno wtedy chodzić do kościoła, albo na mogiłki, ani kumować. Miesiączkujące ukrywają przed okiem męczyzny koszulę skrwawioną, a piorąc ją, wylewają wodę w kąt, aby innej kobiety nie narazić na chorobę, zwaną „nachód“, rodzaj wysypki skórnej.

Kobiecie w czasie menstruacji we Włoszech i na Kaukazie nie wolno zrywać owoców z drzewa, boby uschło. We Francji, na Cyprze, Kandji i w Niemczech przejście kobiety w tym stanie przez drogę wróży nieszczęście. Wśród ludu niemieckiego istnieje przesąd, wzbraniający kobiecie w czasie miesiączkowania robót w kuchni i piwnicy. Lud styryjski uważa miesiączkującą za nie-

czystą, nie wolno jej w tej porze smarzyć owoców, boby się w tym roku nie urodziły, ani dotykać pączków drzew, boby uschły.

I Rumunka wstrzymuje się wtedy od zajęć domowych i gospodarskich, bo wszystko, czego by się dotknęła, ulegnie zepsuciu. Łotysze są przekonani, iż kobieta, mająca regularność miesięczną, wyrządza na ogół szkodę, zwłaszcza tą, „która pierwszy raz do stanie w nocy, przy ogniu, gdzie tylko stąpi, mając swój czas, wszystko jak ogień wypali“. (St. Ulanowska Łotysze. Zbiór antrop. 1891. XV. 278).

Niektóre narody, jak n.p. Turcy i Japończycy, nie pozwalają kobiecie menstruującej na pełnienie funkcji religijnych. Sobór nicejski zabraniał im wstępu do kościoła, kobiety bizantyńskie musiały stać przed bramą kościelną. Kobieta w stanie miesięczkowania uważana jest przez Żydów za nieczystą i dlatego „nie powinna podlewać kwiatów, bo uschną“, ani „dotykać róży, gdyż ona uschnie“. (B. W. Schiffer. Alltagglauben. Am Urquell 1893. IV. 272).

„Gdy położnicę odwiedza kobieta (Żydówka), mająca właśnie miesięczkę, dziecko dostaje t. zw. koszuli“. Środek na to: włożyć do kąpieli dziecka splamioną koszulę. (B. W. Segel. Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 57). Obyczaj żydowski nakazuje: „Kobieta w czasie menstruacji niech nie zakwasza barszczu, ani ogórków, ani też nie nastawia wina rodzenkowego, bo robota się nie uda“. Żydzi w okolicy Lwowa przestrzegają: „niebezpiecznie przejść pomiędzy dwiema kobietami będącemi w czasie menstruacji“. (B. W. Segel. Mat. etn. Żydów w Zbiorze antrop. 1893 XVII. 322).

Najstarszych świadectw tej kategorii wierzeń dostarcza nam prawodawstwo Mojżeszowe, gdzie między innemi czytamy: „Gdy kobieta ma odpływ krwi swego ciała, powinna być przez siedm dni w odosobnieniu, kto się jej dotknie, ten będzie tego dnia do wieczora nieczysty“.

Ubranie, które na sobie wtedy nosi, łoże na którym leżała, naczynie z którego piła, są splugawione. Żydzi od czasów biblijnych uważają taką kobietę za nieczystą i ma odbywać do dziś jeszcze obrzędową kąpiel t. zw. Mikwa, w wodzie (źródlanej) znajdującej się u nas w każdej miejscinie żydowskiej. Z takiego pojmowania miesięcznej słabości kobiety, czego przykłady znajdujemy w Zendawescie i Koranie, a w praktyce u ludów pierwotnych na różnych szczeblach kultury, płyną wyobrażenia o szkodach i nieszczęściu, jakie kobiety w tym stanie wyrządzają, o czarach i wpływach, jakie wywiera ich krew. Prawi o tem prastara księga Hindusów Manu.

Starożytne ludy Medów i Baktrów, zarówno jak Grecy i Rzymianie, poczytują kobietę menstruującą za istotę nieczystą i szkodliwą. Plinusz w swej Historji naturalnej wymienia szkody wyrządzane przez nie: „Plony polne przez ich dotknięcie stają się nieurodzajnymi, szczepy obumierają, pączki w ogrodach schną i owoce na drzewach odpadają, ostrza narzędzi tępieją, nawet żelazo rdzewieje“.

Pojmowanie menstruującej kobiety jako fizycznie i obrzędowo nieczystej istoty było powszechne u kulturalnych narodów starożytności. Staroperski rytuał Awesty (Vendidad) nakazuje trzymać ją odosobnioną, w należytem oddaleniu od ognia, wody, drzew i czystych mężów, a pożywienie ma jej być dostarczane przez osobę, oddaloną na trzy kroki, w naczyniu z podlejszego kruszcu. Niewiasta w dzisiejszej Persji wstrzymuje się przez siedm dni od obcowania z mężczyznami. Żydzi utrzymują, że od zetknięcia z taką kobietą mężczyzna dostaje rzerzączki. Staroindyjski rytuał, spisany na kilka stuleci przed erą chrześcijańską, (Sudarsanarya i Taittiruja-Sainhitta) zawiera surowe przepisy dla „nieczystej“. Nie wolno jej przez trzy dni patrzeć na słońce, myć się, czesać, prząść ani kręcić sznurów, wzbronione jest domownikom z nią rozmawiać albo siedzieć, a nawet dotykać się potraw dla niej przeznaczonych. Ma się usunąć na miejsce oddalone od mieszkania ludzkiego, jakby była Parjaską albo zabójczynią Bramana. W tym czasie nie ma nikogo widzieć, choćby własnych dzieci. Czwartego dnia ma się kąpać i zachować wszystkie praktyki, przepisane przy oczyszczaniu. Przepisy te obowiązują do dziś w codziennem życiu Indów: „Kobieta menstruująca bywa starannie izolowaną, nie może gotować ani domowych robót spełniać, dopóki nie oczyści się kąpielą i zmianą ubrania“.

U wielu ludów pierwotnych kobieta w takim stanie (wraz ze wszystkim, co od niej pochodzi), uważana jest za istotę nieczystą — „krew jej, a nawet dotknięcie kala lub przyprawia o nieszczęście, a ona sama potrzebuje oczyszczenia religijnego“.

W niektórych okolicach Australji kobietę odosabiają a „nikt się nie dotknie naczyń, których ona wówczas używała“. W takim stanie Eskimoski mają osobne naczynia, Hawajki przebywają w osobnych domach, w Indjach wystrzegają się, aby na nie mężczyźni nie patrzyli. Mieszkańcy Kaukazu nie udzielą zdobyczy łowów menstruującej, uważając ją za nieczystą, jak plemiona Chewsurów, Pszawji. Maronitce w takim stanie nie wolno było wejść do kościoła.

Na wyspach Aaru nie wolno im gotować ani wykonywać robót w polu. Indjankom w Gwinei brytyjskiej nie wolno kąpać się ani chodzić do lasu. Abisynka ma szkodliwie oddziaływać na wszystko, co weźmie do ręki, nie powinna chodzić do kościoła, ani piwa warzyć, takie piwo bowiem skwaśnieje. Podobne wyobrażenia panują u plemion Bógów i Masajów. Murzynka w Kongo bywa przez tydzień zamknięta i oczom ludzkim niedostępna. Patagończycy i Indjanie nad Orinoko powiadają, „gdzie nieczysta stanie, tam wszystko usycha, a mężczyźnie, który na jej ślad nastąpi, nabrzmiewają nogi“. Podobnych praktyk przestrzegają plemiona Omaha, Ponka, Kutchin, odcinając kobietę w tym stanie od całego społeczeństwa. Mąż nie żyje z nią a dzieci, któreby z nią jadły, dostają suchot lub ponoszą wielkie szkody.

Na całej kuli ziemskiej uważają kobietę w czasie menstruacji i po porodzie za nieczystą. U plemion na pół dzikich kobieta w tym stanie jako tabu „mieszkać musi oddzielnie i nie może nawet pokazać się na światło dzienne“. Inne plemiona budują osobne mieszkania dla miesiączkujących. U ludów, stojących na wyższych szczeblach kultury, surowy ten pogląd łagodnieje, ale nawet ludzie kulturalni mają przekonanie, że kobieta w tym stanie jest nieczysta i że w niej odbywa się coś tajemniczego. Wyobrażenie to o ujemnym wpływie kobiet w menstruacji prowadzi w konsekwencji do zastosowania ich krwi miesiączkowej do czarów. Zwłaszcza krew dziewczyny, po raz pierwszy mającej perjodyczność, uchodzi za wielce skuteczny środek u ludu polskiego i innych ludów europejskich.

Krew dziewczyny, która po raz pierwszy ma perjodyczne, służy do czarów miłosnych jako siła przyciągająca, a zwłaszcza do spowodowania menstruacji. Brakowi jej zapobiegają w okolicy Bochni przez „picie krwi z miesiączki drugiej kobiety“. To samo czynią kobiety w Tunisie i Algierze. Słowianie, ludy romańskie i germańskie, Węgrzy i Cyganie posługują się tą krwią, daną w proszku lub napoju, do czarów miłosnych i do wywołania płodności u kobiet. Dziewczę w Szwajcarii i Niemczech daje ją w potrawie lub napoju mężczyźnie, aby zjeść sobie jego miłość. Menstruum primum nietkniętej dziewicy posiada cudowne własności. W Staroindyjskim rytuale (Kausika Sutra) zalecają taką krew do czarów, aby sprowadzić długowieczność i szczęście.

Krew taka służyła do podniesienia potencji u mężczyzn, do spotęgowania życia i pomnożenia dobrobytu. Krwią miesiączkującej posługują się u nas w celach leczniczych przeciw największemu wrogowi człowieka: chorobie. W okolicy Leśnic dziew-

czynkę chorą na blednicę, gdy po raz pierwszy dostanie miesiączki, każą „uderzyć dwa razy w twarz od lewicy“. W ten sposób i lud ruski pokonywa złego ducha choroby (blednicy).

Krew dziewczyny miesiączkującej, jako środek leczniczy, polecał już pisarz arabski Zacharjasz, syn Mohameda († 1283) w swej Kosmografii; skuteczne stosowanie krwi w różnych chorobach znane było w średnich wiekach, przypominam żywot św. Hildegardy. Wyobrażenia starożytnych o skuteczności takowej krwi w medycynie i czarach, było wielce rozpowszechnione. Plinjusz w — Historji naturalnej — krwią menstrualnej „leczy napady malarji, bole głowy, zwłaszcza u kobiet, podagrę, puchlinę oczu i uszu, różę“ i inne choroby.

Etnografowie tłumaczą dodatni i ujemny wpływ krwi miesiączkowej pojęciem *tabu* w znaczeniu zakazu i świętości, bo na niższych stopniach kultury pojęcia: święty i zabroniony pokrywają się prawie zupełnie. Świętym mienią pierwotne społeczeństwa „to wszystko, czego dotknięcie, użytkowanie lub przestąpienie zakazane jest pod grozą mistycznych kar“. (O. Stoll Das Geschlechtsleben, Leipzig 1908 str. 836 i nast.). Poczytując miesiączkowanie za warunek zajścia w ciążę, nasze włościanki zwracają pod tym względem baczną uwagę na swe córki. Nie otrzęśli się jednak z przedhistorycznych wyobrażeń o istocie krwi.

W Leśnicy przepowiadają: „Ile razy matka, po raz pierwszy pierąca pieluchy nowonarodzonej córki, uderzy je kijanką, przez tyle dni, gdy ta urośnie, będzie miała miesiączkę“. Aby nowonarodzona córka w Borczynie, gdy dojdzie do właściwych lat, nie miewała zbyt często i długo miesiączki, zakazują „pieluchy prać, tylko je w y ż y m a ć“. Dziewczęce pieluchy płucze matka w okolicy Krakowa dopiero „w 16-tym tygodniu na bieżącej wodzie, a zwinione uderza trzy razy, na płask obróconą kijanką“, aby dziewczyna miała w 16-tym roku czyszczenie i to tyle dni, ile razy matka kijanką uderzy.

Matki nad Rabą bacząc na przyszłe macierzyństwo córki, nie piorą powijkaków dziewczęcia do trzynastu tygodni po jej urodzeniu w tem przekonaniu, że woda zabierze miesiączkę dziewczynie, gdy dorośnie. Dlatego płuczą bieliznę w domu. Nieprawidłowe miesiączkowanie łączy lud polski i ruski z praniem koszuli skrwawionej, która dała powód do nazwy miesiączki *k o s z u l a* (soroczka). Tak zwane na Rusi „zapranie się“ (wspólne pranie bielizny skrwawionej) szkodzi jednej z kobiet. Dlatego pieluchy dziewczynki ukraińskiej płuczą na bieżącej wodzie po 16 tygodniach od urodzenia, aby dorósłszy nie wcześniej jak

w 16 roku dostała miesiączki. Podobne przykłady podaje prof. Bystron (l. c. 17—12).

W Bawarii utrzymują, że dziewczyna będzie przez tyle dni miewała perjodyczne, ile palców matka włożyła do wody, piorąc koszulę córki, splamioną od pierwszej miesiączki. W zwyczaju tym przebija też niewyraźnie przeżytek kultu wody i wierzenia powszechnego u ludzi pierwotnych, że to, co się czyni z daną rzeczą (tutaj z pieluszkami), stanie się z osobą, do której ta rzecz należy (z dziewczyną dorosłą). Aby usunąć nieprawidłowe miesiączkowanie, jako przeszkodę w zapłodzeniu, włóścianki z nad Raby zbierają „ziemię z kilku kretówek w pierwszy piątek nowego miesiąca, a zmieszawszy to z wodą“, dają pić dziewczynie. Wiara w cudowną siłę ziemi „świętej“ i księżyca na nowiu jest od wieków powszechną, a kret i tajemnicza jego robota podziemna uchodzi za wyraz czarodziejskiej siły duchów. Wśród ludu polskiego i czeskiego istnieje przesąd, że kopanie kreta w kierunku progu zapowiada urodziny, przypisywano więc kretom dar wieszczy.

Już w starożytności odnoszono miesiączkowanie do wpływów miesiąca, podobnie jak burzenie się glist na nowiu i inne podobne choroby. W staropolskim języku i wśród ludu księżyc nazywa się miesiączkiem, stąd nazwa menstruacji miesiączką. Panuje u nas nawet wśród inteligencji przekonanie, jakoby stosunki płciowe w okresie miesiączkowania szkodliwie wpływały na zdrowie, albo nawet powodowały różne choroby. Na Węgrzech powiadają, że w tych warunkach rodzi się dziecko z ranami. W Indjach utrzymują, że mężczyzna, zbliżający się do kobiety w tym stanie, traci rozum, energję, piękność i żywotne siły. Żydzi zabraniają zbliżenia się do niej pod grozą śmierci lub choroby. We wszystkich częściach świata rozpowszechnione jest mniemanie, iż obcowanie płciowe z kobietą podczas menstruacji (z „nieczystą“) jest szkodliwe i grzeszne. Zabrania go Zend-Awesta, Zoroaster za przekroczenie tego zakazu posyła do piekieł. I przepisy religii mahometańskiej usuwają żonę w tym stanie od stosunków z mężem, jako szkodliwych.

Kobieta w stanie brzemiennym, pierwotnie — jako nieczysta — uważana za niebezpieczną i szkodliwą istotę, bywa na całym globie odosobniana, aby osób stykających się z nią nie nabawiła nieszczęścia. Izolację tę ciężarnej podzielić można wedle J. S. Bystronia (l. c. 9 i n.) na następujące grupy:

1. Ograniczenie terytorjalne: Na ziemiach Polski, Rusi i Litwy przestrzega lud różnych środków ostrożności wobec

brzemienną. Aby uchronić jej otoczenie przed szkodliwymi wpływami nieczystej, a jak utrzymuje lud, aby odwrócić od niej wpływ złych, nieczystych sił, czyhających w tej stanowczej chwili na matkę i dziecko, zabraniają jej wychodzić wieczorami z chaty. Brzemienną, podobnie jak położnicę, u Jugosłowian osaczają roje złych duchów, rozmaitych Wil, Djin i czarownic, które starają się niedopuszczyć do szczęśliwego rozwiązania. Dlatego nie wolno ciężarnej wychodzić z domu w nocy, a jeżeli zachodzi konieczność, ma wziąć pod prawe ramię kawałek chleba (apotropejon). Bułgarce i Serbce (w okolicy Kotaru) nie wolno wychodzić z domu z obawy przed oczarowaniem. Bośniaczka w takim stanie nie przejdzie przez miedzę. Niemkę w Bawarii i Frankonii czeka ciężki poród, gdy przejdzie przez rozstajne drogi.

Nadrabianka w czasie ciąży nie usiedzie na progu, w przekonaniu, że „ciężko rodzić będzie“. I Białorusini ciężarnej zabraniają siadać albo zatrzymywać się na progu, podając również jako powód, że „rodzić będzie ciężko“. Żydówka w odmiennym stanie nie siada też na progu. Nie podają jej dziecka przez próg. U Manangkabaów i Bataków na Sumatrze nie wolno kobiecie brzemienną siadać na progu, przy otwartych drzwiach, „boby miała ciężki poród“. Progi uchodziły od wieków za miejsca pobytu duchów domowych, a brzemienną uważano za nieczystą, może więc obawiano się skalania przez nią tych świętych miejsc. A może zakazem tym uchronić chciano brzemienną i jej płód przed działaniem złych duchów, przebywających na progu domostwa. Najprawdopodobniej jednak jest to jeden z przeżytków izolacji kobiet w tym stanie.

Kobieta ciężarna wystawiona jest na wpływy złych duchów (demonów), na czary i uroki. U ludów germańskich i romańskich, u Węgrów nie wolno takiej kobiecie wychodzić nocą, a gdy zniewolona jest wyjść z chaty, bierze z sobą kawałek chleba, czarowne ziele i tym podobne apotropeje, mające ją uchronić od złego.

Z pomiędzy niezliczonych środków, jakie się zaleca kobiecie w ciąży, zwraca uwagę następujący z okolic Gdowa: Ma się „wysstrzegać, aby nie przelazła lub nie nastąpiła na siekierę, boby porodziła dziecko szczerbate t. j. z zajęczą wargą“. Siekierą — którą posługują się przy innej sposobności — od niepamiętnych czasów zwalczano złe duchy, wyrządzające ludziom i bydłu szkodę. Podobny przesąd istniał u Meksykan starożytnych. Serb (w okolicy Samoboru) chcąc skoszławić dziecko w łonie znenawidzonej kobiety, uderza siekierą o próg, po którym właśnie przechodzi

brzemienna, a urodzi się jej dziecie z rozplataną wargą; aby miało obie, górną i dolną wargę rozplataną, zacina siekierą w dolny i górny próg. Białorusini baczą, by kobieta w odmiennym stanie „nie przekraczała siekiery, leżącej na ziemi, bo dziecko będzie miało wargę zajęczą“. I Żydówka brzemienna wystrzega się „przestąpić przez siekierę“, a nawet „omija drwali“, rąbiących drwa, bo „gdyby który z nich z myślą o niej siekierą uderzył, urodziłoby się dziecko z przeciętą wargą“. Żydzi małopolscy powiadają: „Gdy ciężarna kobieta stąpa na rębanem drzewie, dziecko dostaje rozplataną wargę“. Serbka w tym stanie baczy, żeby nikt nie zrobił zacięcia na progu jej domu, w przeciwnym razie urodzi niemowlę z rozciętą wargą.

2. Ograniczenia funkcjonalne. Ciężarna nie powinna wykonywać pewnych czynności, zwłaszcza gospodarskich i domowych. Nie wolno jej imać się ciężkiej pracy, prac, praść, nosić drwa, zaszywać na sobie ubrania itp., bo to spowoduje na dziecko nieszczęścia, ono staje się niemem, dostaje rany itp. Tak sądzi lud polski (z Borowej), ludy na Ukrainie, w Serbji, Rosji, Szwajcarji, Niemczech, Węgrzech i in. W całej Europie rozpowszechnione są między ludem zakazy spełniania przez kobiety brzemiennie pewnych czynności, mających znaczenie sympatyczne. Tak np. nie wolno kobietom w tym stanie wylewać wody (pomijając) przez próg, ani wyrzucać śmieci, boby dziecko wymiotowało (u nas i na Ukrainie, u północnych i południowych Słowian).

Zdrowie i powodzenie dziecka zawisłe jest od zachowania się matki w stanie odmiennym. Jeżeli kobieta w tym stanie — taki przesąd panuje na Puszczy Sandomierskiej, w Krakowskiem, Tarnobrzeskim, Niskim — przejdzie przez powrozy, to dziecko, które porodzi, nie pójdzie w życiu prostą drogą, lecz będzie krętałcem i cyganem. Przejście jej przez sznury, utrudniające przechód, powoduje trudny poród. Brzemiennie na Rusi wzbraniają „stąpać po sznurach, obręczach lub ohłobiach“, piorącej na rzece kręcić bieliznę, „bo pępowina dziecku w około szyji się okręci“. Gdy Ukrainka w stanie brzemiennym „przestąpi koromysł“ (do noszenia wody) „niemowlę jej będzie ciągle w tył głową zarzucać. (A. Podbereski *Materiały ludu ukrajin.* w *Zbiorze wiad. antrop.* 1880 IV. 68.). Kobietom w błogosławionym stanie zabraniają w Czechach chodzić na strychu pod sznurami, na których wieszają bieliznę, w przeciwnym razie pępowina udusi noworodka. I Serbki w ciąży wystrzegają się przekroczyć koromysła, gdyż od tego niemowlę będzie ciągle głową w tył zarzucać. Kobieta w odmiennym stanie nie urodzi dziecka — jak utrzymuje lud bran-

denburski — gdy przejdzie popod sznury do wieszania bielizny albo przeciśnie się przez płot. Kobiecie brzemiennej w Fröhdenie (kr. Jüterbogk) nie wolno przechodzić poprzez sznury do wieszania bielizny, aby pępowina nie oplątała szyi dziecka. Z tego samego powodu gospodyni podczas prania bielizny nie kręci jej, lecz strząsa. W czasie rozwiązania nie może wisieć na strychu bielizna, aby choroba nie nawiedziła domu. Brzemiennie w Bawarii nie wolno przez uprząż, dyszel, sznury i tym podobne przeskoki przestępować, pod zagrożeniem, że się pępowina skręci około szyi dziecka. Szwajcarce w takim stanie wzbraniają przelaźić przez płot. I w Danji zakazuje lud przejść kobiecie brzemiennie pod rozpiętym sznurem. Podobnie i Estonka w odmiennym stanie uważa, aby podczas prania nie kręciła w koło swoich „łachów“, bo z tego może się skręcić pępowina. Kobiecie z ludu na Węgrzech w odmiennym stanie nie wolno koło sznuru przechodzić, albowiem pępowina jej będzie miała tyle węzłów z ilu włókien uwity sznur; nie wolno chodzić popod sznur od krowy, przez uprząż, dyszel, części pługa itp. przedmioty, boły dziecko urodziło się z zaplątaną pępowiną.

Pokrewny przesąd zabrania brzemiennym nawijania nici i noszenia nici na szyi, (w ziemi Krakowskiej, na Ukrainie, podobnie u Niemców w Brunszwiku i u Żydów). Zniemczałym Polkom w okolicach Królewca, zarówno jak Wendkom w Hanowerze, wzbraniiano w stanie brzemiennym nosić paciorki na szyi, pierścienie na ręce, pod grozą skrętu pępowiny. W Frankonji nie wolno brzemiennie wieszać bielizny, gdyby to uczyniła, „noworodek urodziłby się przewrócony“. Na Śląsku, w Czechach, Saksonji, Brunszwiku nie wolno brzemiennie prząść, — boby uprzedła swemu dziecku stryczek, ani ucinać włosów — boby dziecku jej nie urosły. Brzemiennie Żydówce w Polsce nie wolno też nawijać bawełny, przestępować przez sznury, przechodzić na strychu pod sznurami, bo urodziłaby dziecię z okręconym dokoła szyi sznurem pępkowym. Węzły i nawiązki uchodziły od wieków za czarodziejskie miejsce pobytu złych duchów. Być może jednak, że spowodowane splotami zginanie się kobiety brzemiennie i utrudnienia jej przez to w chodzie wpłynąć mogły na zakazy tej kategorii.

Kobiecie w odmiennym stanie na Pomorzu nie pozwalają przechodzić przez otwór, piwnicę itp., boby dziecko jej dostało ruptury, nie wolno jej patrzeć przez dziurkę od klucza, aby dziecko nie patrzyło zyzem. Kobietom brzemiennym na Rugji i na wybrzeżu bałtyckiem nie każą przechodzić popod rozwie-

szoną bieliznę, przełazić przez płot lub otwarte okno itp. otwory, w przeciwnym razie urodzi kalekę, złodzieja albo będzie miała ciężki poród. (A. Haas *Das Kind im Glauben und Brauch der Pommern. Am Urquell* 1895 V. 180). Czeszka w ciąży nie powinna przechodzić przez płot, przełazić przez okno, aby się nie zaczepiła, bo nowonarodzone dziecko zawikła się w pępownie. Brzemiennej w Dytmarze nie wolno przeciskać się, ani przełazić, w ogóle przechodzić przez jakiekolwiek otwory. Żydzi wzbraniają jej przełazić przez płot, bo dziecko, które urodzi, mieć będzie „trudną mowę“. Przełazenie przez otwór w parkanie powoduje u dziecka skręconą pępownię, może zaszkodzić jej i dziecięciu, które się narodzi. „Kobieta ciężarna nie powinna zaglądać przez dziurkę od klucza, gdyż dziecko będzie ciekawe“. (M. Allerhand *Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów. Lud* 1898 IV. 180).

W powyższych przykładach analogji podstawa wierzeń ludowych tak jest widoczną, że nie potrzebuje bliższego objaśnienia. Polega ona na wierze, właściwej kulturze niższych ras, że to, co robi kobieta w stanie poważnym, pociąga za sobą bezpośrednie konsekwencje u dziecka. Uważając dziecko w łonie matki za jej część integralną, umysł pierwotny ludów, dołę i niedołę dziecka, całą jego przyszłość czyni zawisłą od zachowania się matki w stanie brzemiennym. Co ona w tym stanie robi, co czuje, czego pożąda, wszystko to odbija się na jej płodzie. Przesady tej kategorii, odnoszące się do kobiety przy nadzieji, dadzą się w znacznej mierze sprowadzić do zasady analogji, stosowanej przez ludy pierwotne. Ale gdy w nauce logiki pojęcie analogji opiera się na podobieństwie stosunków między przedmiotami przy świadomości różnic, wnioskowanie z analogji w wierzeniach i praktykach ludowych, skłania się do utożsamienia analogicznych przedmiotów i z tego na pozór prawdziwego założenia wysnuwa omyłne wnioski.

Włościance w Grzmiącej, wsi powiatu Radomskiego, urodził się chłopak, który był bardzo krzykliwy. Matka upatrywała następującą tego przyczynę: „Jakem z nim chodziła, kopnęłam nogą psa i dlatego chłopak wrzeszczy. Chłopak, nim się urodził, to już po psiemu nogami merdał“. Zabrano się więc do odpędzenia uroku psiego. Po długich poszukiwaniach odnaleziono czarnego psa, który miał owo zamówienie psie odczynić. Jedna z kobiet położyła dziecko na ziemi i przyciskała je mocno do podłogi, druga biła psa, zmuszając go do przeskoczenia przez dziecko. Po takim dręczeniu psa i dziecka przez kilka godzin, pies przeskoczył wreszcie dziewięć razy przez chłopaka, którego krzyki tłó-

maczyła zamawiaczka tem, że „pies kopnięty przez brzemienną mści się“.

Jeżeli kobieta ciężarna (w Bieńkowicach) „kopnie nogą świnię, dziecko dostanie krzączki“ (ciągle krząka). Chorobę tę gardła czy krtani przypisują świni (podobieństwo krąkania widoczne). Chcąc temu zaradzić, należy „dziecko włożyć pod koryto, w którym zabita świnię oparzają i przegonić przez nie świnię, a dziecko wyzdrowieje“. I w Mikuszowicach radzą przeciwko chrypcie „położyć dziecko przy progu, nakryć je nieckami i przegonić nad chłopcem wieprzka, nad dziewczynką świnkę“, Gdy w Stradomiu dziecko krząka, kładą je do trzeciego razu w świńskie gniazdo, a jako prezerwatywę bólu gardła, zawieszają na szyji nawleczoną na sznurku „świniogorz“, t. j. narość na wiśni. Jeżeli *czereweta* (ciężarna) Ukrainka potrąci nogą psa, kota, mysz lub inne zwierzę, to dziecko, które nosi, porośnie sierścią. W Czechach i na Morawji nie wolno brzemienną kopnąć nogą psa lub kota, by nie poroniła. I na Białorusi wzbraniają kobiecie w ciąży trącać nogą zwierząt domowych, „bo dziecko porośnie szczecią albo pierzem“, stosownie do tego, czy potrąci kurę lub wieprza. Nie powinna też chodzić po miejscu, gdzie koń się taczał, „bo dziecko dostanie wysypki lub liszai“. Nie wolno ciężarnej uderzyć nogą psa, kota lub innego zwierzęcia, bo noworodek porośnie tegoż sierścią. (Z Witebska). Rumunce w stanie odmiennym zakazują na Bukowinie uderzyć nogą kota, boby nowonarodzone dziecko jej dostało na grzbiecie włosy. Gdy ciężarna na Kaukazie dotknie się nogą kosmatego zwierzęcia, będzie noworodek miał część ciała pokrytą włosiem. Węgierce w odmiennym stanie wzbrania lud bić lub kopać nogą psy, koty i inne zwierzęta, aby nie porodziła dziecka z ich sierścią. Madjarzy (komitet Kalotaszeg) wierzą, iż kobieta brzemienna, która boso przestąpi przez krew zwierzęcą, urodzi dziecko z czerwoną plamą na ciele. (A. F. Dörfler. Am Urquell 1892. III. 296). Brzemienna z ludu żydowskiego „nie kopnie świni w obawie, by noworodek nie kwiczał przez dwanaście tygodni, jak świnią“, nie potrąci nogą psa, ani kota, „bo dziecię miałoby sapkę, albo matka „poród przedwczesny“.

Kobieta znajdująca się w poważnym stanie jest *tabu*, dlatego nie wolno jej obrywać owoców z drzewa, boby uszło (z Kielc). „Komu ciężarna kobieta drogę przejdzie, tego spotka nieszczęście“ (Sławków). Człowiekowi, który z rana spotka ją na drodze, przez cały dzień darzyć się nie będzie. Jak w czasie menstruacji, uważaną jest powszechnie za nieczystą. Dlatego lud nasz nakazuje jej wstrzymanie się od niektórych funkcji obrzędowych: nie wolno

jej n. p. nad Rabą trzymać do chrztu dziecka, w innych stronach Polski zabraniają jej być starościna lub druchną na weselu, boby „młoda para miała ciężkie pożycie, a chrześniak zmarniał“. (Radłów). Na Pomorzu przechował się między ludem zwyczaj, zakazujący ciężarnej składania przysięgi, pod grozą śmierci noworodka. Na Rusi i Litwie zwyczaj ludowy zabrania nieczystej iść za kumę albo prosić w kumy, nie wolno drużbować, ani sprawiać wesela, nie wolno składać świadectwa w sądzie, ani dotykać się krzyża, obrazów świętych i innych dewocjaljów. Kobieta brzemienna na Rusi węgierskiej nie bierze udziału w obchodach cerkiewnych, n. p. w procesji, a za przyczynę podają, żeby dziecko, które się urodzi, nie było blade, („nie zachodziło się“). Na Białej Rusi nie wolno jej „kumować, trzymać do chrztu dziecka, gdyż zaszkodziłaby przez to płodowi swemu i chrześniakowi“. Na Ukrainie i w Serbji „nie godzi jej się chodzić do cerkwi, ani na pogrzeby, nie powinna nic siał, ani zrywać jarzyn, bo wszystko zmarnieje“. W Saksonji XVII. stulecia, a obecnie w Meklemburgu i Styrji nie wolno kobiecie w czasie ciąży kumować, ani przysięgi składać. W Oldenburgu wystrzega się ona przysięgi przed sądem, w przeciwnym razie dziecko jej „leżałoby w sądzie“. W Siedmiogrodzie (u Szeklerów) nie staje jako świadek w sądzie, ani nie bierze udziału w pogrzebie, boby urodziła martwe dziecko. W Szlezwisku nie wolno jej być matką chrzestną (kumą), bo toby się źle odbiło na niej i jej płodzie. W Danji, w Holsztynie nie dopuszczają jej do złożenia przysięgi. (N. Krause Der Eid im Volkleben. Am Urquell 1892. II. 303) W całej Europie rozprzestrzenione jest przekonanie, iż kobieta brzemienna jest nieczystą, tak samo, jak podczas menstruacji. Jako istocie nieczystej zabraniają jej chodzić do kościoła (cerkwi) i spełniać funkcje religijne, przysięgać i występować jako świadek, trzymać dzieci do chrztu, być na weselu swachą i t. p. Spotykamy się z tymi zakazami na Śląsku, w Czechach, w Rosji, u Serbów i Łużyczan, w Brunszwiku, na Pomorzu, w Prusiech, Bawarii i in. Prawo zwyczajowe u Żydów zakazuje kobietom ciężarnym składać przysięgi, albo przynajmniej uwalnia je od złożenia przysięgi. Zwyczaj ten sięga wieków średnich, bo już w Talmudzie było postanowienie, iż „kobiety ciężarnej do wykonania przysięgi zmusić nie można“, czyli że wolno jej było uchylić się od przysięgi. Dlatego Żydówka w odmiennym stanie nie zaklina się, bo u Żydów zaklęcie stoi niemal na równi z przysięgą formalną. Jako powód tego zwyczaju podają między innymi i ten, iż w razie krzywoprzysięstwa ciężarnej, kara trafiłaby także i dziecko w łonie matki, albo nawet ono pomściłoby fałszywą przysięgę.

ojciec wzbrania się złożyć przysięgę, gdy córka jego znajduje się w stanie błogosławionym. (M. Allerhand Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów. Lud 1898. IV. 181 — 4). Żydzi na Litwie zabraniają jej występować w roli świadka. W starożytnym Egipcie, w dawnych Atenach i Rzymie „nie mogły kobiety ciężarne stawać w sądzie“. Nawet „w Archipelagu malajskim kobieta ciężarna nie może być świadkiem w sądzie, aby nie być obecną przy kłótni“.

Wśród ludu polskiego i na Rusi czerwonej ganią obcowanie z brzemienną, jako nieczystą w ostatnich miesiącach. Na Białorusi kobieta w ciąży unikać ma przez pewien czas obcowania z mężem, bo „dziecko będzie nieczyste, t. j. z wysypką skórą“. W przesądach tych o ograniczonem obcowaniu z kobietą brzemienną przebijają odwieczne i szeroko rozpowszechnione poglądy o zupełnem wstrzymaniu się od stosunków z kobietą w tym stanie, jak tego nakazywały przepisy starożytnych mieszkańców Iranu, Medów, Persów i Baktrów, oraz zwyczaje wielu barbarzyńskich plemion Loango, Malajczyków i t. p. Złagodzeniem tych bezwzględnych zakazów są przepisy ograniczające obcowanie na pewien czas n. p. u Węgrów do połowy brzemienności, w Meksyku „umiarkowane stosunki płciowe“ it p. Lapończycy, Siamowie i niektóre plemiona zakaukaskie, Murzyni i Indjanie w Ameryce południowej unikają stykania się w pewnym okresie z kobietami ciężarnymi. Podług Talmudu mężczyzna, obcujący z kobietą w 90 dni po zapłodnieniu, zabija płód w łonie matki. Od wieków zakazywano obcowania z kobietą ciężarną, jako nieczystą. Starożytni Hindowie (Susrutasy) nakładali surowe kary za przekroczenie tego zakazu. U niektórych ludów pierwotnych następuje po kilku miesiącach ciąży usunięcie kobiety od wspólnego ogniska.

W wyobrażeniach wszystkich niemal ludów uważana jest położnica i jej dziecko od chwili urodzenia za nieczystą, a nawet sam akt porodu i towarzyszące mu zjawiska jako nieczyste. Nietylko wieśniacza klasa, ale nawet inteligencja polska, mieni położnicę i sam poród nieczystym. Dlatego *babka* (położna) w okolicach Bochni oddalając po porodzie wszelkie *nieczystości*, wyciera zarazem słomą odchody połogowe, które przeciekły pod łóżko, gdyż „wytarcie ich szmatą, lub miotłą w skutkach swych pociąga gnienie ciała u dziecka“. Przy zmniejszaniu się wydzielin połogowych babina w powiecie borysowskim utrzymując, że położnica „nie dobrze się czyści“, podaje jej odwar z zieleń *Czyścik* (Necierpek pospolity). I w Niemczech t. zw. Lochienfluss uchodzi za „nieczysty“, a o położnicy w tym okresie mówią, że „się czyści“.

Na Wołyniu, w gubernji pułtawskiej i innych stronach Rusi przechował się tu i ówdzie starodawny zwyczaj, przestrzegany przez ludy pierwotne, że kobiety rodzą nie w izbie, lecz w stodole, komorze, albo w ogrodzie, co ma związek z pojmwaniem kobiety w położu, jako nieczystej, U ludu wielkorosyjskiego odbywał się akt urodzin w parni, gdzie położnica przez kilka dni zostaje. U „Słowian południowych nie wolno było rodzić w chacie. Serbka w okresie połogowym oddala się w spokoju z chaty, aby jej; — wedle tradycyjnego wyobrażenia ludu — nie zanieczyścić, a po rozwiązaniu wraca do domu z nowonarodzonym niemowlęciem w fartuszk.

Odosobnianie kobiety rodzącej ma miejsce także z obawy oczarowania położnicy, a nawet z wstydlivosti. Nasi włościanie podobnie jak Serbowie w Bośni, ukrywają akt urodzin przed mężczyznami, których się z domu na ten czas wydała. Na Białej Rusi nie wpuszczają do chaty obcego, aby nie rzucił uroków na położnicę.

Że w Polsce uważano położnicę za nieczystą, dowodzą zwyczaje ludu (nadrabskiego) wzbraniające jej imania się jakiejkolwiek pracy. „Rola, na którejby była zajęta, zarosłaby chwastami, a w studni, do którejby się wybrała po wodę, załęgłyby się robaki“. „Kobiecie (w Kostomłotach) dopóty po położu nie jest wolno wychodzić z domu po wodę, dopóki nie wywiedzie się w kościele, bo inaczej woda wyschłaby w tej studni, źródle lub rzece, gdzie taka kobieta czerpie wodę“. (Ks. Wł. Siarkowski w Zbiorze wiad. 1879. III. 26). Matce w Tomaszowskiem przez sześć tygodni po urodzeniu dziecka „nie wolno doić krów, chodzić koło inwentarza“. Położnica przed wywodem w okolicy Pińczowa nie powinna wychodzić w pole, do żadnej roboty, gdyż w takim polu nicby się nie urodziło, nie powinna szyć, aby nowonarodzone dziecko „nie dostało kołek“, nie wolno jej rozpalać ognia na kominie lub w piecu, wyręcza ją w tem ktokolwiek z domowników. Nie wolno jej robić w polu, ani w kościele pokazać się nie może (Czarny Dunajec). W innych stronach zakazują jej wyjść nawet na próg swej chaty, bo nie jest oczyszczona. Nie wolno jej przechodzić niczyjej miedzy, ani granicy wsi, boby się nie rodziło zboże na polu, tylko chwasty, zwłaszcza mietlica (godło czarownicy). Idącej na wywód, do kościoła wejść nie wolno, siedzi ona podczas nabożeństwa w babieńcu. Do 40 dni, aż do czasu wywodu w cerkwi, Hucułce, nie wolno odejść od chaty, ażeby nie zanieczyściła pola, na któreby ona, jeszcze nieczysta, (nekaszerka) stąpiła“. Po wywodzie staje się czystą i wolno jej

wszędzie chodzić. (W. Szuchiewicz. Huculszczyzna 1902. II. 7—8). Położnicy czeskiej do sześciu tygodni nie wolno imać się żadnej pracy, bo ta przyniesie nieszczęście. Nie wolno jej sadzić kapusty, ani buraków, bo spleśnieją. (Časopis českeho Musea 1855. str. 53. i 1856. str. 62). Nie powinna chodzić w pole, a nawet do ogrodu, bo przez kilka lat nicby się tam nie urodziło albo zmarniało. Nie wolno jej przed upływem tego czasu znajdować się w jakimkolwiek zebraniu, gdyż obecność jej powoduje kłótnię, nie wolno razem z domownikami jeść, gdyż dziecko stanie się obżartuchem, nie wolno szyć sukni, a kto by uszytą przez nią suknię nosił, zostanie piorunem rażony. Położnica aż do sześciu tygodni, uważana przez lud ruski za nieczystą, nie powinna sama iść po wodę, aby nie zanieczyściła studni, dopiero gdy rzuci do niej trzy kromeczki chleba, może czerpać wodę. Położnicy na Morawach nie wolno przez sześć tygodni chodzić po wodę, w przeciwnym razie studnia traci wodę, a gdy jej to wypadnie z konieczności uczynić, ma trzy razy zaczerpnąć wody i trzy razy wylać ją napowrót. Gdy położnica w tym okresie czasu wyjdzie na pole, powstaje gradowa burza, jeżeli odwiedzi dom weselny, poczyną się bójka. Dopiero po wywodzie może ona bez obawy wyjść z domu i swobodnie rozmawiać z ludźmi. Słoweńcy w Styrii utrzymują, że gdyby położnica wyszła przed wywodem na próg, domby się spalił, grad wybiłby zboże, a źródło, obok którego by przeszła, uschłoby na zawsze. Drzewo, pod któreby ona stąpiła, przestałoby rodzić, a w studni, z którejby czerpała, zabrakłoby na zawsze wody. (P. Miklavac Zwyczaje ludu słoweńskiego. Lud. 1902. VIII. 346). U Celtów nad Loarą — jak podaje Gutiere Diodé Gamez (XIII./XIV. stulecie) — izolowano kobietę w czasie porodu. W XVII. wieku Francuzi uważali położnicę aż do wywodu za nieczystą, zakazywano jej dotykać się wody święconej, piec chleb i zajmować się gospodarstwem. Do niedawna musiano ją nawet po śmierci oczyszczać i odbywać za nią wywód w kościele. Położnicy w Frankonji nie wolno przez sześć tygodni od porodu chodzić do studni, gdyż nabawi się wszy, a studnia zaroi się robactwem. W Lesie frankońskim położnica nie może przed wywodem pójść do studni, w przeciwnym razie źródło wyschnie, a pole i ogród, które stopa jej przestąpi, nie urodzi. W całych Niemczech (od XVII. stulecia) wzbronione są położnicy roboty w polu i ogrodzie, pod zagrożeniem, że nic się wtedy nie urodzi. Z domu, w którym ona leży, nie wolno niczego pożyczać, żadnego ubrania, ani naczyń, a ona sama nie może opuścić izby swej, nawet łóżka. Przed wywodem nie wolno jej w Gottschee prze-

stąpić progu obcego domu, w przeciwnym razie bowiem zbierają się tam wszystkie myszy i szczury. Położnicy w dolinie Geisel i Altmark, nie wolno w przeciągu sześciu tygodni od porodu pójść do cudzej zagrody, boby tam bydło wyginęło, wyjść nawet pod okapy, na próg drzwi, w przeciwnym razie grad wytłucze całe zboże w polu. Położnicy w Meiningen nie wolno prząść, boby uprzedła na sznur dla swego dziecka, któreby się na nim powiesiło, nie powinna chodzić do piwnicy, ani do studni, boby w niej woda stała się żywą. (Am Urquell 1891. II. 115). Matce przed wywodem w Szlezewiku nie wolno wychodzić na dwór, a broń Boże przekroczyć drogę. Lud w Szwajcarji zakazuje również położnicy prząść, bo uprzedzie dziecku stryczek na szubienicę. I w dawnych Prusiech nie wolno było przy niechrzczonych dzieciach prząść, ani tkać, ani nawet podawać dziecka przez kołowrotek, boby później zostało złodziejem. Położnicy wzbraniają Rumuni szycia przez cały tydzień, pod grozą, że dziecko jej dostanie ospy i znaków po niej na twarzy. O kobiecie, która po urodzeniu dziecka bez obrzędu oczyszczenia chodzi po wsi, powiadają Rumuni z okolic Straży, że będzie chodziła na drugim świecie po żarzących węglach. I na Węgrzech mienia położnicę „nieczystą“, przyczem podają, że drzewa, z którychby zrywała owoce, uschną, a statek domowy, jej ręką karmiony, będzie jałowym. Jak na Węgrzech, tak i w Siedmiogrodzie nie wolno kobiecie w odmiennym stanie imać się niektórych robót, n. p. przędzenia, grozi jej bowiem poplątanie pępowiny przy porodzie. I średniowiecze uważało kobietę od połogu aż do wywodu za nieczystą, za poganę, nie wolno jej było nawet przeżegnać dziecka, ani prząść. Kaznodzieja San Bernardino da Sienna w dziele *De Christiana religione* (1435 r.) poczytuje ten przesąd za niegodny chrześcijan.

Prof. Bystroń w dziele: *Słowiańskie obrzędy rodzinne* (Kraków 1916) przywodzi liczne przykłady ograniczenia gospodarskich, towarzyskich i społecznych czynności kobiet w tym stanie u Słowian i innych ludów europejskich i wymienia zarazem środki izolacyjne, używane przez brzemienne i położnice tychże ludów. Do tych głębokich, a zajmujących wywodów autora odsyłam czytelników. Izolacja kobiety w stanie brzemienności i połogu była pierwotnie społeczna, odosobniano ją od ludzi; z tego źródła płynie odosobnienie terytorjalne, polegające przedewszystkiem na internowaniu jej w obrębie domu. Tak n. p. na całej przestrzeni ziem Rzeczypospolitej polskiej nie wychodzi matka przez 6 tygodni, aż do wywodu z chaty, z obawy przed boginkami, które

wymienić mogą jej dziecko. Z podobnem ograniczeniem terytorjalnem położnicy spotykamy się na Wołyniu, Ukrainie, Białorusi, w Rosji, w Czechach, na Morawach, u Serbów i Chorwatów, w Rumunji, Niemczech, Francji, Anglii i inn. z tą różnicą, że izolacja ta skraca się z sześciu tygodni do kilku dni, a granice, poza któremi wychodzić wolno położnicy, zacieśnia się do strychu i piwnicy, albo rozszerza się do zakazu przekroczenia między, przełazów, osiedla, drogi, zwłaszcza rozstaji, pola, wsi i t. p.

Pierwotna ta izolacja nabiera zczasem cech materialnych: „Na tle zwyczaju społecznego zrodziła się wiara o złych wpływach idących z zewnątrz“, stąd „konieczność nietyle odosobnienia, jak zamknięcia się i obrony przed złymi wpływami“. Tak więc zasłania się okna, zamyka drzwi, komin i t. p. z obawy przed demonami, które tymi otworami wchodzą do położnicy i jej dziecka (w Polsce, Czechosłowacji, na Rusi, Jugosławiji, w Niemczech, Rumunji, na Węgrzech i u Cyganów).

Drugą kategorię izolacji kobiety w odmiennym stanie i położu stanowią ograniczenia jej co do czasu. Oto w pewnych, oznaczonych porach, od zmierzchu aż do rana, zazwyczaj wieczorem, nie powinna matka, ani niemowlę wychodzić po zachodzie słońca na dwór (w Polsce, na ziemiach ruskich, w Czechosłowacji, Bułgarji, na Bukowinie, w Frankonji i Grecji).

Trzecią kategorię izolacji brzemiennej i położnicy obejmują zakazy dotykania pewnych przedmiotów np. roślin, ziemi urodzajnej, wody, pokarmów, wskutek czego kobieta w tym stanie nie może wykonywać wielu czynności gospodarskich i domowych. A zakazy te nie mają na względzie kultury zdrowia, nieznaney na tym stopniu umysłowości. Są to zakazy natury społecznej, mogące jednak lekarzowi oddać pewne usługi, a położnicy pozwolić na pewien wypoczynek. Tak więc we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej polskiej nie wolno kobiecie w tym stanie czerpać wody ani chodzić po nią do studni (podobnie na ziemiach ruskich, w Czechosłowacji, u Słoweńców, Niemców i in.). Nasze włościanki nie pozwalają położnicy wychodzić w pole, boby zboże tam nie obrodziło (na Śląsku, Morawach, u Słoweńców, Niemców i in.).

Dawniej wierzono, że „kobieta w tym stanie przed oczyszczeniem się obrzędowem umorze wszystko, czego się dotknie. Następnie, gdy to pierwotne pojmowanie przestało mieć wartość obiektywnego poznania, gdyż obserwacja i doświadczenie go nie stwierdzały“, zmieniono zakaz w tym kierunku, że czynności gospodarskie położnicy szkodzą nie tyle zbożu, ile samej pra-

cownicy. Izolacja tej kategorii, obejmuje nietylko pola, ale także czynności gospodarskie i domowe (dojenie krów, sadzenie kapusty, szycie, przędzenie itp.).

Czwartą kategorię izolacji matek i dziecka w stosunku do ludzi dzieli dr. Bystroń na a) towarzyską i b) społeczno-religijną. Pod względem towarzyskim odcięta jest położnica od swego otoczenia, zwłaszcza od mężczyzn zasłoną, zachowuje milczenie, nie wita się z nikim, nie odwiedza nikogo, nie obcuje nawet z mężem. Bardziej jeszcze przestrzegana jest izolacja niemowlęcia. Tak np. nietylko nasze wieśniaczki, ale także matki z t. z. inteligencji nie pokazują dziecka obcym, nie wolno nawet spojrzeć na nie. Pierwotnie miała to być „izolacja natury społecznej“, późniejszym motywem jest obawa przed oczarowaniem uroczymi oczami. Zwyczaj ten rozpowszechniony jest w Polsce, na całej Rusi, w Czechosłowacji, Jugosławji, na Litwie, w Szwajcarii, Frankonji i in. (S. Seligman. *Der böse Blick*. Berlin 1910). Do tej kategorii izolacji należy wypożyczanie i przynoszenie czegokolwiek w tym czasie, zwłaszcza ognia, aby nie narażać domu na działanie złych mocy (w całej Polsce, na wszystkich ziemiach Rusi, w Czechosłowacji, u Chorwatów, Serbów, Bułgarów i Słoweńców, w Niemczech i in.).

Ostatnia kategoria izolacji młodej matki i jej dziecięcia odnosi się do jej udziału w życiu społecznym i religijnym. Nie może ona kumować, ani być swachą, nie pozwalają jej przysięgać, ani składać świadectwa, aż do wyводу chodzić do kościoła itp. (w Polsce, na Rusi, w południowej Słowiańszczyźnie, Rumunii, Niemczech i in.). Położnica i jej dom uchodziły u starożytnych Greków za nieczyste, a okres tej nieczystości trwał po urodzeniu chłopca dni 30, dziewczyny zaś 42 dni. W dziełku, przypisywanem Hipokratesowi (*De natura pueri*), starano się nawet zwyczaj ten rozumowo uzasadnić. Położnicy greckiej nie wolno było również spełniać religijnych czynności, ani nawet przebywać w świątyni, przed odbyciem oczyszczającej kąpieli. Dotknięcie się położnicy ateńskiej uważane było za splamienie na równi z dotknięciem trupa. Eurypides w *Ifigenji u Taurydów* powiada, że bogini Artemiza trzyma w oddali swego ołtarza osoby, zostające w styczności z położnicą i umarłym. Do dziś nie wolno niewiastom greckim w okresie połogowym dotykać się rzeczy kościelnych, ani miesić ciasta. O tym czasie mają do niej dostęp złe duchy, ci zaś, którzy posiadają amulety, omijają jej dom, aby amulet nie stracił swej cudownej mocy. Starożytni Rzymianie uważali położnicę za istotę skalaną, dom, w którym się znajdowała, za

nieczysty, kto zeń wyszedł, musiał się oczyszczać, a cały dom poddany był oczyszczeniu. Wedle prawa Zoroastra u Medów, Persów i Baktrów, jako nieczysta, musiała po rozwiązaniu 40 dni przebywać w odosobnieniu, a przez drugich 40 nie wolno było zbliżyć się do niej mężowi, nieczystość jej trwała więc 80 dni. Położnica musiała przebywać na podwyższeniu, na kilkanaście kroków oddalona od świętego ogniska (wody i drzew), nikomu nie wolno jej było dotknąć, a ten, który jej podawał potrawy, musiał być od niej na trzy kroki oddalony. Przepisów tych przestrzegają do dziś ortodoksyjni Persowie. Nie wolno położnicy do 40 dni wody pić, ani oddalać się z domu, do tego czasu wzbronione jej wszelkie obcowanie z ludźmi. Wedle wyobrażenia starożytnych Indów i Persów, oraz Greków i Rzymian, urodzenie i śmierć uważane są za funkcje nieczyste, plamiące przez dziewięć dni całe otoczenie. Wyobrażenia te sięgające jeszcze epoki nierozdzielnych Indo-europejczyków, znane są ludom pierwotnym innych części świata. Greckie *ennata i dekate*, rzymskie *novem diae* i starszy od nich dziewięciodniowy czas nieczystości, wspominany w indyjskich Sutrach, mają być zawarunkowane stanem nieczystości położnicy, trwającym zazwyczaj 7—9 dni. W tym okresie czasu wszyscy, bezpośrednio stykający się z położnicą (albo z ciałem zmarłego), stawali się nieczystymi i musieli odbyć puryfikację czyli lustrację. Prawo starożytnych Hindusów uważa położnicę za nieczystą, dlatego po położu nakazuje jej obrzędowe oczyszczenie. Położnica u Hindusów uchodzi i dziś za nieczystą a tem samem wszyscy, którzy się z nią stykają; dlatego nikt, z wyjątkiem babki położnej, nawet mąż nie ma do niej przystępu. Wszystko, czem się podczas porodu posługiwała, uważane jest za nieczyste i dopiero po starannem oczyszczeniu w piątym dniu oddane do użytku. Na stanowisku, że poród, położ i karmienie, jak w ogóle cały akt płodzenia, ciało i duszę człowieka zanieczyszcza, stoją jeszcze księgi Mojżeszowe. Czytamy tam, że kobieta, gdy urodzi chłopca, ma być przez siedm dni położu uważana za nieczystą, a przez 33 dni ma pozostać w stanie oczyszczenia (krwi). Nie wolno jej dotknąć się rzeczy świętej, ani wejść do świątyni, póki nie miną dni jej oczyszczenia. Gdy zaś urodzi dziewczynkę, ma być przez dwa tygodnie swej słabości nieczystą i ma pozostać przez 66 dni we krwi swego oczyszczenia. Do tego nakazu stosują się poniekąd i dziś jeszcze starożakonni na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w postaci oczyszczających kąpeli (t.z. mikwy) w deszczowej wodzie, na ten cel nazywanej. Żydówce w Królestwie nie wolno w czasie położu

przyglądać się w zwierciadle, gdyż ze spojrzeń „nieczystej“ powstają na niem plamy. Dlatego nie należy prać bielizny dwu kobiet z tego okresu, bo jedna z nich nie doczyści się. Podczas swej nieczystości nie może ona z mężem razem siedzieć, jeść, pić, nawet mu ręki podać. Podobne wierzenia i praktyki spotykamy u innych ludów semickich aż w głębi Afryki. Analogiczne zwyczaje stosowane są u Syryjczyków i Arabów, którzy kobietę również przez 40 dni po porodzie uważają za nieczystą.

W Egipcie odbywa położnica z dzieckiem po 40 dniach kąpiel oczyszczającą, w której na chłopca jej wylewają 40 kubłów wody, na dziewczynę tylko 39, poczem dopiero matka i dziecko uważane są za czyste. Liczne plemiona Afryki zostają pod wpływem wyobrażeń o nieczystości kobiety i dziecka w okresie porodowym. U Kafrów np. mężowi nie wolno przez dwa miesiące przestąpić progów domostwa, w którym przebywa położnica, a naczynia, ubranie i sprzęty, których używała, muszą być odstawione. Murzynce z Sierra Leone nie wolno po porodzie przez siedm dni wychodzić z domu, a któraby ten zakaz przekroczyła, naraża siebie i dziecko na niebezpieczeństwo. Plemiona murzyńskie Evhe zakazują jej — jako istocie nieczystej — wychodzić z chaty, boby ściągnęła na siebie i dziecię nieszczęście. U górali w okolicy Kalkuty uchodzi za nieczystą nie tylko położnica, lecz także i osoby z nią obcujące. Za nieczystą mają w Szwecji (Kaukaz) na Hawai, u Pszawów, Ormian i t. p. Indjanie w Brazylii wypędzają położnicę z domu do lasu, aby nie kalala ogniska domowego. Kobiety plemienia Hill Arrian w Travancore przenoszą w czasie porodu do oddzielnej chaty, poczytują ją za nieczystą w tym okresie. Bardziej jeszcze niż ciężarną uważają Chewzurowie (na Kaukazie) rodzącą za nieczystą. „Stronią od niej i uciekają, jak od zadżumionych“. Przestępowanie izby, w której się znajduje kobieta w położu, zabronione jest mężowi, krewnym i przyjaciółom na Archipelagu malajskim, na Djajłolo, Sula i Celebes, gdzie ojciec wejść może do chaty dopiero po kąpieli niemowlęcia, u Badagów (w Indjach), Hottentotów, Ormian i wielu innych ludów. (H. Ploss u. P. Bartels. *Das Weib*. Leipzig 1908. II. 14). „Každy Murzyn — powiada P. Schütt (*Die Natur* 1881. str. 317) — uważa kobietę, która ma porodzić dziecko, za nieczystą, dlatego na trzy tygodnie przed rozwiązaniem musi ona swą wieś opuścić i nikt z nią nie może obcować, dopiero po rozwiązaniu wraca do swej zagrody“ (na zachodnim wybrzeżu Afryki). I kobieta z pośród tubylców w Australji na dwa miesiące przed urodzeniem dziecięcia i na miesiąc po powiciu,

żyje odosobniona w uświęconym domu, nie wolno jej gotować, ani nawet dotknąć potraw, żywi ją tolunga (kapłan). (H. Ploss u. Bartels Das Weib. Leipzig 1908. II. 10 — 13). U plemion Munda Kohl w Chota Nagpore, podobnie jak u Kafrów nad Hindu-kusz, zajmuje położnica z dzieckiem mieszkanie, odcięte od wsi, uchodzą one za nieczyste i dopiero po pewnym czasie następuje zapomocą obrzędu ich oczyszczenie. Indianie Brazylii usuwają położnicę z chaty do lasu, aby obecnością swą nie osłabiała siły oręża. Kobiety w tym stanie na Nowej Zelandji są również nieczyste i wszystko, czego się dotkną, staje się brudnem. Położnica u Indian Chipperwajów uważana jest przez ośm dni od porodu za nieczystą, dlatego musi sobie przyrządzać jedzenie przy osobnym ogniu, a ktoby przy nim gotował sobie potrawy, zachoruje od nich. Za nieczystą mają ją w Chinach i Japonji. U Lapończyków leży ona w kącie, dokąd nikt nie ma przystępu, gdyż uchodzi za nieczystą, nawet mąż nie odwiedza jej przed upływem szóstego tygodnia. Mongołce przez trzy tygodni swej nieczystości nie wolno gotować, ani pełnić innych gospodarskich zajęć. Analogiczny zwyczaj Wandorobbów zabrania matce przed pięciu dniami po urodzeniu dziecka wychodzić z chaty. Na wyspach Moluków ona przebywa w szałasie na czerwonoomalowanym, w pobliżu swego mieszkania, nie wolno jej w tym czasie zbliżyć się do mężczyzny, a „nieczystą“ pielęgnują jej krewne. Na Archipelagu Seranglao i Gorong zabraniają jej w tym czasie wyjść w pole lub do ogrodu, być obecną przy połowie ryb, przyrządzać jedzenie mężczyznom, którzy ją omijają.

Na całej kuli ziemskiej rozpowszechnione jest wyobrażenie o nieczystości kobiety będącej w połogu, w czasie rodzenia, zarówno jak podczas menstruacji, a uchodzi ona za nieczystą z powodu odpływu krwi i odchodów z części rodnych. Wyobrażenie o nieczystości kobiet podczas miesiączkowania i w połogu tkwią w wierzeniach o krwi, jako siedlisku duszy. Właściwy ludom pierwotnym lęk przed krwią objawia się także w zetknięciu z kobietą obrzędowo nieczystą, której stan od menstruacji aż do oczyszczenia nie pozostaje bez śladu na wyobrażenia naszego ludu. Jakuci, Samojedzi, Cherocy, krajowcy z Kaledonji, Australji i in. „uważają kobietę za splamioną w czasie menstruacji, brzemienności i połogu, przypisują jej krwi niebezpieczną, tajemniczą i zgubną jakąś siłę“. Wielcy prawodawcy wiary: Mojżesz, Mahomet, Zaratustra i Konfucjusz, „uważali kobietę za istotę nieczystą“, za „splamioną w czasie menstruacji, brzemienności i połogu. Nie mogąc sobie wytłómaczyć owych dziwnych przemian u kobiety

od ukazania się krwi miesięcznej aż do porodu dziecka, w strachu i nieświadomości przypisywano jej tajemnicze, niebezpieczne, zgubne własności. Dlatego niewiasta wykluczona jest od służby bożej, składania ofiar, obrzędów religijnych, miejsc świętych, gdyż ona zanieczyszcza przedmiot kultu. Na Wyspach Stowarzyszonych zabronione było kobietom w takim stanie dotykać czegoś, co bogom miało być ofiarowane, z obawy przed zanieczyszczeniem przez nie danego przedmiotu. W Melanezji wyklucza się wszystkie kobiety od udziału w obrzędach religijnych. Syberyjscy Szamani zabraniają kobietom modlić się do bóstw. Kobietom ze szczepu Wogulów nie wolno zbliżać się do bałwanów, wyobrażających bóstwa. U Lapończyków nie wolno nawet spojrzeć w kierunku miejsca, na którym składano ofiary. I w Europie chrześcijańskiej stosowano przez wieki do niewiasty zasadę średniowieczną „*mulier tacet in ecclesia*“, a był czas, kiedy wzbraniano kobietom zbliżania się do ołtarza“.

Głębokie wrażenie, jakie wywierała śmierć matki w połogu, tłómaczył sobie lud nasz na swój sposób. Wychodząc z założenia, że śmierć kobiety w połogu nie zrywa stosunków zmarłej z dziećciem, gdyż dusze matki i dziecięcia stanowią jedną, nierozdzielną całość: przypuszczał, że zmarła matka wraca z tamtego świata na ziemię, aby nakarmić swą piersią osierocone niemowlę, a dusza zmarłego dziecka rwie się z krainy zmarłych do rodzicielskiego domu, aby possać pierś żyjącej matki. Lud ziemi dobrzyńskiej i radomskiej wierzy, że zmarła w połogu matka zjawia się nocami u kolebki niemowlęcia, kołysze je, — karmi swą piersią i myje. Gdy matka w Siemianicach i Wałach odumrze niemowlę, dusza jej przychodzi nocą kolebać dziecko przez sześć niedziel, można to poznać po wygniecionem w środku łóżka gniazdku. W okolicy Sieradza opowiadają, że widziano zmarłą matkę, przychodzącą do swego dziecka. Razu pewnego, gdy przyszła do swego niemowlęcia, wykapała je i nakarmiła, mąż zarzucił jej na głowę prześcieradło, aby nie wróciła więcej do mogiły. Kobieta została w chacie, pełniła obowiązki matki i gospodyni, jak za życia, ludzi jednak unikała. Kobiętę, zmarłą przy połogu, Kaszubi nadłabiańscy obnoszą wokoło ołtarza, jak to czynią z położnicą przy wywodzie. Z Agendy Powodowskiego (Kraków 1591) dowiadujemy się o odprawianiu w Polsce wyvodu nad niewiastą zmarłą w połogu. Zmarłej w ciągu sześciu tygodni położnicy w Łużycach dają do ręki kilka groszy na ofiarę, na niedoszły wywód, a na łóżku kładą do sześciu tygodni miskę z łyżką, (widocznie przeżytek karmienia umarłej).

Gdy w Czechach umrze matka przy porodzie, lud utrzymuje, że ona przez sześć tygodni wraca na ten świat, aby wykąpać swe dziecko, w tym celu kładą przy kolebce dziecka wodę z gąbką, zmarłej zaś położnicy dają do trumny pieluchy, czepeczek i tym podobne rzeczy dla dziecka, a gdyby o tych wkładkach zapomniano, położnica wróciłaby w nocy upomnieć się o to. Białorusince, zmarłej w połogu, kładą do trumny pieluchy, aby na tamtym świecie mogła owinać w nie dziecko, gdy urodzi. I zmarłej w połogu włościance rosyjskiej (z gub. smoleńskiej) dają do grobu pieluszki dla dziecka. Czarownica na Rusi (w gub. smoleńskiej) przez sześć niedziel od śmierci odwiedza i karmi swe dziecko. Położnicy serbskiej (w Bośni) stawiają na grobie dwa krzyże, jeden większy u głowy dla niej, drugi mniejszy u jej stóp, dla niedosłej dzieciны. Litwinka, zmarła po urodzeniu dziecięcia, opuszcza co nocy swój grób, aby je nakarmić, o czem przekonywa kołyska, której w tym czasie nie ruszają z miejsca. W ulubionym romansie średniowiecznym o Meluzynie wraca zmarła matka, aby dać piersi bliźniakom, co przedstawia rycina inkunabaku strasburskiego z 1483 r. Wedle podania alzackiego zmarła przy porodzie żali się, że musi z braku bucików ranić sobie stopy o ciernie i ostre kamienie, a gdy położy dla niej buciki, wraca przez sześć tygodni do dziecka, aby je nakarmić.

Umarła w połogu Niemka wraca w ciągu sześciu tygodni co nocy do swego dziecka, aby je nakarmić i wykąpać. Przez cały ten czas zaściela się jej łóżko, kładąc pantofle na zwykłym miejscu, aby umarła wygodnie przespiała noc przy dziecku, a gdy wstanie, miała pod ręką obuwie. Umarła ogląda się co nocy za dzieckiem, dlatego przystawia się do jej łóżka kołyskę, żeby miała dziecko przy sobie. To zaścielenie łóżka było starym zwyczajem, jak zaświadcza Praetorius (w książce *Gestriegelte Rockenphilosophie*, Chemnitz 1707) i odbywało się przez sześciotygodniowy okres czasu, jak gdyby matka i dziecko były jeszcze przy życiu. I w Szwajcarii zaściela się przez 6 tygodni łóżko leżącej w grobie położnicy, która przychodzi do swego dziecka, aby je nakarmić; gdyby tego nie uczyniono, dostanie dziecko złe mleko, zatrute przez czarownice. W Oldenburgu, zamieszkałym przez ludność słowiańską, rozwieszają białe płótno nad umarłą, a w wielu okolicach Niemiec dają na jej grób pieluchy, do trumny zaś włożą igłę, nici, kawałek płótna, by nieboszczka uszyła koszulkę dla swej dzieciны. „Aby zmarła nie przychodziła po te rzeczy“, kładą jej w Badenie do trumny nożyczki, napaśtek i kłębek nici. W starożytnych Prusiech odbywała zmarła wywód swój w kościele, umarłe dziecko

chowano z nią razem, a żyjące chrzczono przy jej trumnie. Zmarłej w pierwszym położu Bawarce kładą do piersi umarłą dziecinę, sprawiają jej pogrzeb, jak czystej dziewicy, dziewczęta niosą ją na cmentarz i składają na jej grobie wieniec dziewiczy (t. zw. koronę), a niebiosą stają jej otworem (Karyntja). W Lechrain dają zmarłej położnicy w ramiona nowonarodzone dziecko. Fryzowie dawali zmarłej w położu kobiecie nożyce do grobu. (Chr. Johansen. *Die nordfriesische Sprache*. Kiel 1862). Zmarła podczas porodu Murzynka wybrzeża Loango opiekuje się również swoim dzieckiem i czuwa nad niem, aby mu źli ludzie albo złe duchy nie wyrządziły szkody. I na odwrót duch zmarłego niemowlęcia, pozbawionego macierzyńskiej opieki, podąża z tamtego świata do żyjącej matki, aby possać jej pierś. Dlatego matki w Serbji, Rosji, na Węgrzech, a nawet u Njorów nad Nilem, kładąc umarłe dziecko do trumny, wstrzykują mu nieco pokarmu z piersi.

Nie zawsze jednak duch matki, przybywającej w odwiedzinach do swego dziecka, ma charakter dobrotliwy. W wyobrażeniach ludów pierwotnych posiada duch zmarłej — jak w ogóle martwiec — charakter demoniczny. Ślady takiego wierzenia przechowały się wśród ludu polskiego na Wołyniu, gdzie matka zmarła po urodzeniu dziecka wraca, aby je nakarmić, ale „pokarm taki nie idzie dziecięciu na zdrowie“, ono od tego więdnie i umiera. Jeżeli brzemienna nie donosi płodu, uważają ją w ziemi krakowskiej, za przynoszącą nieszczęście, dlatego utrzymują, że taka kobieta „nie powinna być obecną, gdy utonionego ratują, bo w jej przytomności otrzeźwić go nie zdołają“. Położnica, zmarła przed wywodem, przemienia się — jak powiadają w Lipniku — w Mamonę, która porywa zdrowe dzieci wiejskie, a podstawia matce swego wstrętnego potworka. Gdy położnica w „stanie swej nieczystości“ umrze, staje się niebezpiecznym demonem. Dlatego w grobie przygważdżają ją, aby nie powstała. Ślady tych wyobrażeń ludów pierwotnych zostały jeszcze w zwyczajach pogrzebowych na Śląsku, gdzie taką położnicę, jak samobójczynię, w osobnym kącie cmentarza chowają, a grób jej bywa ogrodzony.

Z kobiety brzemiennej, która utonęła, rodzi się topielec (topień, czyli topnik) „człowiek o dwu duchach, którego czart utopił, a który po śmierci topi innych ludzi“. (S. Udziela. Kolberg Tarnów-Rzeszów. *Mat. antr.* 1910. XI. 276). I. K. Haur podaje w swej *Oekonomice ziemiańskiej* z XVII. wieku, że „natura topielca pochodzi z białej głowy brzemiennej, gdy ta utonie“. W tych przykładach mamy dwa typy wierzeń ludowych, z których pierwszy, wiekiem młodszy, przedstawia powracającego na ziemię

ducha matki, jako istotę dobrotliwą, miłosierną, w drugim typie wierzeń, starszym, pierwotniejszym, duch zmarłej matki jest szkodliwy i niebezpieczny. Zachował się u nas do dziś przeżytek wiary tej drugiej kategorii: Oto po śmierci położnicy muszą następować po niej w krótkim czasie dwie inne położnice tej wsi. Zabiera je widocznie do siebie srogi duch nieboszczki. Przesąd ten istnieje też u innych ludów. Gdy w Czechach umiera położnica w styczniu, musi w tym samym roku umrzeć jeszcze 6 ludzi. Kto tylko zobaczy położnicę, chodzącą po śmierci (do sześciu tygodni), ten umrze w tym samym roku.

Lud ruski w Żwinogrodzkiem wierzy, że „umarłe w położu matki przychodzą z tamtego świata przez kilka tygodni karmić i kołysać nowonarodzone dziecię“, ale to mu nie wychodzi na dobre. Dlatego, „aby temu zapobiec, przez kilka tygodni zaskaniają okno i palą światło“ tam, gdzie się znajduje dziecko. Huculi w okolicy Kosowa wierzyli, iż kobieta, zmarła w ciąży, musi w tym stanie chodzić (na drugim świecie) aż do strasznego sądu. (Etnograf. Zbirnyk. Lwów 1912. XXXI. 286). Zmarłą 1848 r. włościankę rosyjską, rzekomo ukrywającą swój stan brzemienny, jako sprawczynię cholery, dobyto z grobu i usta jej, które znaleziono otwarte, przebito kołem dębowym, aby nie wracała jako upiór i nie szerzyła we wsi cholery. Położnica, zmarła bez oczyszczenia, t. j. przed wywodem, który następować zwykł po 6 tygodniach, przemienia się — podług mniemania Słowaków — w Śmierć, która przywdziana w białą szatę, zabiera z tego świata ludzi. Słoweńcy (w Krainie) zmarłej w położu matce, albo kobiecie brzemiennej, kładą pod językiem monetę, w przeciwnym bowiem razie wstaje ona z grobu, jako smok, ryś albo widowina (zły duch) i cały ród niszczy. W ciemnych zakątkach Serbji zwłok kobiety, zmarłej podczas położu, nie wnoszą do cerkwi, uważając zmarłą za nieczystą. Zmarłej w położu Szwajcarowie nie chowali w kościołach, ani na cmentarzach, obawiali się bowiem — jak Muralt z Zurychu w piśmie XVII. w. zaświadcza — „niepokoju duchów nocnych i upiórów“.

Lud styryjski utrzymuje, że zmarła w położu kobieta pociąga za sobą dwie inne z tej samej parafji. Wierzeniu temu dają podkład gorączki połogowej o zaraźliwym charakterze, pierwotniejsze jednak jest źródło wiary mistycznej, przypisującej położnicom charakter demoniczny. Przeżytki tego poglądu na istotę zmarłej położnicy, jako złego ducha, przetrwały do dziś w zabobonach ludu niemieckiego. Zwabiona płaczem osieroconego niemowlęcia przychodzi umarła i zabiera je z sobą na drugi

świat. Od powrotu ducha samolubnej matki „osierocona rodzina usiłuje się zabezpieczyć, kropiąc ziemię przed drzwiami, wiodącymi do chaty, święconą wodą. Posługują się też innymi środkami, aby się uchronić przed odwiedzinami niepożądanego gościa. Jeżeli po śmierci matki źle się obchodzą ludzie (w Bawarii) z sierotą, przychodzi ona po nią i zabiera z sobą, aby na lepszym świecie mogła się nią opiekować. Na Węgrzech utrzymuje się wierzenie, iż po śmierci położnicy „podaża niebawem za matką wydane przez nią na świat dziecię“. U Madjarów życzą sobie, aby nowonarodzone dziecię poszło za zmarłą w połogu matką, o to samo proszą Rumuni, szeptaając do ucha umarłej położnicy. Przeżytkiem pierwotnych wierzeń jest przekonanie Rumunów i Węgrów, mieniących śmierć brzemienną „wielkiem nieszczęściem, gdyż musi ona na drugim świecie wiecznie przebywać w odmiennym stanie“.

Z rozwojem kultury ulega uczucie trwogi przed położnicą-demonem przemianie na cześć dla kobiety, która padła ofiarą swego powołania. Na przełomie tych dwu pojęć o położnicy umieścić można wiarę ludu w Niderlandach, wedle której ona nie idzie już do piekieł, ale nie może się jeszcze dostać do nieba. Lud południowej Szwecji utrzymuje, że zmarła położnica wyda z siebie dziecko, gdy wywiozą jej zwłoki na cmentarz, dlatego przestrzegając starego zwyczaju przystawania na chwilę z trumną, wkładają jej wówczas do grobu zabawki dziecinne i nożyczki. Mordwini uważają za wielkie nieszczęście męża, gdy przeżyje zmarłą w połogu żonę, a pieśń ludowa rzuca przekleństwo na mężczyznę, „aby ci małżonka umarła w połogu i zostawiła dziecko“! Wedle wyobrażenia Żydów, „śmierć brzemienną w ciąży hańbi ją i całą jej rodzinę“. Dlatego „musi ona oddać płód“. „W obecności dziesięciu mężczyzn i grona kobiet akuszerka odbiera dziecię. W razie gdy płodu oddać nie chce, ojciec ją błaga, by oddała dziecko i nie robiła sobie jeszcze większego wstydu, a gdy to nie pomaga, grożą jej świecami czarnymi, zatrabieniem w szofar (róg barani) i t. p. Zmarła to wszystko słyszy“. Noworodka wraz z łożyskiem układają w grobie, u nóg matki. Wedle tradycji Żydów na Białej Rusi, zmarłej w połogu, nie wolno grzebać z niedonoszonym płodem, dlatego tłoczą jej żołądek, usuwają w ten gwałtowny sposób płód z łona nieboszczki. U Żydów na Ukrainie mąż albo przyjaciółki zmarłej szepcą jej kilkakrotnie do uszu: „Proszę cię, wydaj dziecko.“ I Żydówki w Bajrucie nadśledzują, czy w łonie zmarłej w połogu kobiety nie rusza się płód, a gdy to zauważą, nie chowają żywego dziecka, bo to

byłoby grzechem, lecz naciskają łono zmarłej, aż w niem noworodka uduszą. (H. Ploss - P. Bartels. *Das Weib*. Leipzig 1908. II. 778). Dusza zmarłej w połogu Żydówki, jako nieczystej „błąka się po świecie przez 12 tygodni, dopiero po upływie tego czasu oczyszcza się w rzece lub stawie i opuszcza świat żywych”. Nawet mężowi nie wolno odwiedzać grobu żony, zmarłej w połogu.

Śmierć kobiety w stanie odmiennym lub w połogu uważa się za hańbę dla rodziny, plemięcy w Nowej Grenadzie czynią współwinnym męża, który płacić ma pewną karę rodzinie zmarłej żony. Lud chiński i japoński utrzymuje, że duch położnicy zmarłej odbywa na tamtym świecie krwawą kąpiel, od której wybawia ich ofiara dobrych ludzi. Plemiona Dajaków, zamieszkujące wybrzeża Bornea i wyspę Nias, wierzą w przemianę zmarłej położnicy w demona, niepokojącego kobiety w połogu. I wedle wiary starożytnych Meksykanów zmarła podczas połogu kobieta schodzi w oznaczonych dniach na ziemię i straszy ludzi na rozdrożach. Kobiętę brzemienną u Basutów chowają daleko w polu, z obawy, aby ciało jej spoczywające w pobliżu nie ściągnęło na okolicę posuchy. Skon brzemiennej Murzynki w Gwinei okrywa jej rodzinę sromotą, zwłoki zmarłej, nieopogrzebane, wyrzucają na otwarte pole. Kobiętę zmarłą w odmiennym stanie na Bali miotają na znak pogardy do rowu. (H. Ploss - P. Bartels *Das Weib*. Leipzig 1908. II. 775). Szeroko na świecie rozpowszechniona jest wiara, iż zmarłe w połogu albo w odmiennym stanie kobiety są upiorami, lub demonami. Plemię indyjskie Rengma, z obawy i pogardy przed zmarłymi położnicami, wyprowadza je bocznymi drzwiami, bez śpiewu i ofiary. Uranowie lękają się demona zmarłej w połogu, bo siada on na grobowcach z odwróconymi stopami (Revenant). Molucy kobietom brzemiennym kładą po śmierci jaja pod ramiona, aby tym sposobem uniemożliwić im powrót na ten świat. Bengalczyki kładą żarzące węgle na piersi zmarłej w połogu kobiecie, aby nie została po śmierci szkodliwym demonem.

Lud indyjski wierzy, iż zmarła w stanie odmiennym lub połogu kobieta staje się złym duchem albo upiorem. Plemię Chingpaw z Birmy wierzy, iż taka nieszczęśliwa istota nawiedza jako zły Nat położnicę i pozbawia życia wraz z dzieckiem. Zmarłe w takim stanie na Atjeh niewiasty wylatują z grobu, jako Sie-soewé, wciskają się ustami do wnętrza położnic, powodując pomieszanie zmysłów, a nawet śmierć tychże, co poczytują za hańbę dla całej rodziny. Aby położnicę od tych złowrogich odwiedzin uchronić, mąż leżącej w połogu żony na krok nie opuszcza,

przez siedm nocy pali ogień w polu, a po urodzeniu dziecka czuwa nad niemi, zwłaszcza w nieparzyste noce (3, 5, 7), podczas których demony nawiedzają matkę i jej dziecko. (H. Ploss - P. Bartels. Das Weib. Leipzig 1908. Il. 776) Indjanie-Lengua w Paragwaju wierzą, iż „duch matki zmarłej w połogu powraca co noc na świat, poszukując sieroty i niepokoi żyjących. Chcąc się od takich niepożądanych odwiedzin ducha zmarłej położnicy zabezpieczyć, grzebią żywcem wraz z jej trupem osierocone niemowlę, kładąc je na ręce zmarłej matki“. I niemowlę u Eskimosów w Grenlandji po zgonie matki grzebane z nią bywa żywcem, a przyczyną tego barbarzyńskiego zwyczaju ma być brak matki karmicielki, dopominającej się o swą dziecinę. Pierwotnie jednak był to środek zabezpieczenia się przed niepożądanymi odwiedzinami ducha zmarłej. Istnieje bowiem wśród barbarzyńców wiara, że nieszczęśliwe dziecko, które przeżyło swoją matkę, szerzy naokół nieszczęście. Tak n. p. Kafrowie Xozu w Afryce poczytują takie dziecko za czarownika (cę). Kobieta Atjeska na Sumatrze karmiąca swe dziecko i położnica na wyspie Nias umierają w tem przekonaniu, że za niemi pójdą niemowlęta, aby nie były postrachem dla pozostałych. Sakalowie na Madagaskarze i Dajacy na Borneo karzą takie dziecko śmiercią, mienia je bowiem zabójcą matki.

Wśród ludów pierwotnych żywe jest przekonanie, że dziecko, któremu śmierć wydarła matkę, nie może dalej żyć, dlatego wysyłają je za matką na tamten świat. I tak u jednego z plemion Indjan w Ameryce środkowej palą żywe dziecko razem z swą karmicielką, aby je mogła na drugim świecie żywić. Plemiennej Australce, zmarłej podczas karmienia dziecka, kładą je w ramiona i grzebią pospołu, gdy się nie znajdzie żaden opiekun. U ludów na pół dzikich w Australji zakopują żywe dziecko w mogile matki, na Sumatrze panuje do dziś u Batahów zwyczaj duszenia noworodka przy śmierci położnicy. Wśród ludów barbarzyńskich, na niższych szczeblach rozwoju, mamy liczne przykłady grzebania lub palenia żywych niemowląt z ich matkami, zmarłymi w połogu. Z rozwojem kultury i uczuć humanitarnych, oszczędzając życie ludzkie, kładą zamiast niemowlęcia bałwanka, mającego je wyobrażać *in effigie*. Tą fikcją, tym symbolem, naiwny pogląd na świat człowieka pierwotnego zadawała ducha kochającej matki, a zarazem ubezpiecza się od wrogich odwiedzin złego ducha zmarłej dzieciny.

Uciekają się do takiej fikcji Pelanowie „Przekonani oni są, że skoro kobieta umrze w połogu, duch jej tęskniąc za dzieckiem, zjawia się w domu po śmierci i woła: Dajcie dziecko! Aby

zawczasu zapobiec pojawieniu się niebezpiecznego ducha, grzebiąc zmarłą, kładą jej po prawicy, między ramieniem a klatką piersiową, krótki pieńek z młodego banana, wyobrażającego dziecko". Wedle wyobrażenia niektórych ludów z doby przedhistorycznej, rodzice zostają w stosunku sympatycznym do dusz zmarłych dzieci. Po śmierci i pogrzebaniu niemowlęcia Indian Sioux, matka kładzie do kołyski lalkę z czarnymi piórami w przekonaniu, że w pierzu tem znajduje się dusza dziecka, zanim nie dostanie się do raju. Pielęgnuje więc i kołysze swą lalkę, jak żywe dziecko.

W tradycji ludu polskiego mamy wspomnienia o morderstwie kobiety w ciąży i dobytciu z jej łona rączki albo palców dziecka, celem użycia ich jako świecy do bezkarnej kradzieży. Kroniki i akta sądowe XVI. — XVIII. w. zapisują podobne wypadki bezpiecznej kradzieży przy świetle tak zdobytego paluszka, który posiadał i tę cudowną własność, że otwierał wszystkie zamki. Z aktów sądowych o czarach dowiadujemy się, że złodziej w Niedawach (p. bocheński) zabił na Kalwarji 1679 r. kobietę brzemienną w lesie, a z dziecięcia, które nosiła, wypruł żyły, aby świecić niemi po nocy, bo wierzono, że one czyniąc złodzieja niewidzialnym, umożliwiają bezkarną kradzież. Złodzieje w powiecie Olkuskim przygotowują w następujący sposób świecę czyniącą ich podczas kradzieży niewidzialnymi: „Zabiwszy ciężarną kobietę, wyjmują z niej dziecko i wyciągają mu żyły ze średnich palców u rąk i nóg. Z żył tych i wosku robią następnie świeczki, których zapalają tyle, ile osób chcą uspić, mogą wtedy deptać po ludziach, a nie obudzą ich“.

Zamówiwszy śpiących takim talizmanem, że żaden z nich się nie obudzi, złodziej zabiera się do kradzieży (w Andrychowie). Znamy mnóstwo faktów używania ciała, kości, krwi nieboszczyków do przeróżnych czarów. Że i lud polski posługiwał się do niedawna takimi fetyszami z nieboszczyków, na to mamy liczne przykłady. Powszechne w wiekach średnich wierzenia o czarownicach oddziedziczył i nasz lud, który do dziś utrzymuje, że czarownice zabijają niechrzczone dzieci, a dobywszy z trumny ciało, gotują je w kotle i z części mięsnych robią masę, którą posmarowawszy się, lecą na miotłach w powietrzu. Autor Czarownicy powołanej (Poznań 1639) karcąc bezecny i zbrodniczy ten zabobon powiada: „Czarownice szkody bardzo wielkie czynią ludziom, kobiety zabijając, a zwłaszcza dziatki niewinne, ponieważ do nich łatwy przystęp mają, gdy im rodzice nieostrożni chrzest św. dla pewnych świeckich respektów odwłóczą. Z których to dziełek nowonarodzonych krew wysysają, one tajemnie mordując, z któ-

rych potem ciał zwarzonych maści, proszki i insze godła szatańskie gotują" (przyrządzają). Palec zmarłego w łonie matki niemowlęcia służył złodziejom w Czechach za świecę, które czyniły ich niewidzialnymi, a okradzionych pogrążał w ciężki sen. Świeczką, zrobioną z tłuszczu dziecka niechrzczonego, używana była w Czechach w. XVI. do praktyk zbrodniczych, chroniła ona jakoby od baczości straży.

Powszechnie wierzą na Rusi, że ze świecą, zrobioną z tłuszczu umarłego, zwłaszcza płodu wydartego matce, można bezpiecznie kraść w cudzej chacie, bo nikt z domowników nie rozbudzi się. Wypadki morderstwa w celu uzyskania amuletu do kradzieży zdarzają się do dziś w Rosji. W r. 1887. zabili chłopci dziewczynę, wyjęli tłuszcz i stopiwszy go, przyrządzili świecę, która miała ich czynić niewidzialnymi podczas kradzieży, w 1904 r. zamordowano chłopca i ucięto mu rękę, którą posługiowano się w licznych wyprawach złodziejskich. Zwłaszcza dzieci „niewinne“, niechrzczone, lub nawet jeszcze w łonie matki tkwiące, używane były w Rosji w zeszłych wiekach do tych celów. Złodzieje i rabusie w Bośni zabijali brzemienne w siódmym miesiącu i w barbarzyński sposób wycinali z niej płód do świec. O podobnym zwyczaju świadczą przeżytki wierzeń w Styrii. W całych Niemczech panuje między ludem wiara, że ręką albo palcem z niechrzczonych niemowląt dobytých, z łona matki, otwierać można wszystkie zamki i niespostrzeżenie popełniać kradzieże. W 1645 r. został wpleciony w koło mieszkanię Düsseldorfu za to, że sprzedał żonę w brzemennym stanie zbójom do podobnych czarów. W połowie XVIII. wieku skazany został na ścięcie w Bayreucie rymarz, morderca ośmiu kobiet w odmiennym stanie, którym wyjadać miał serca noworodków, używając części ich ciała do czarów. Palec lewej ręki noworodka, dobytego z łona matki, służy strzelcom w Niemczech do naboju, który nigdy nie chybia.

Wierzenia, że palec wcześniej zmarłego dziecka albo niedonoszonego płodu służy złodziejom za świecę, rozpowszechnione są po całej Europie, przesąd ten zwany po angielsku *hand of glory*, po francusku *main de gloire*, żywy jest jeszcze w Danji, Szwecji, Irlandji, Hiszpanji, we Włoszech. Kosteczek kobiety, zmarłej w połogu, używają Madziarzy, jako czarodziejskiego talizmanu, aby ulżyć położnicy rozwiązanie. Kciuk u lewej ręki umarłego, po 9 tygodniach wykopanego na nowiu z grobu, służy złodziejom u Cyganów w Transsylvanji, jako świeca zapalona pogrąża mieszkańców domu w głęboki sen. Czarownice u staro-

żytnych Rzymian posądzano, że używały krwi, włosów lub strzępów z osób straconych, jakoteż kości i tłuszczu z umarłych dzieci i że zakopywały te lub tym podobne środki pod progami domostw i po oborach. Wiara w cudowną siłę krwi, żył, tłuszczu i innych części ciała ludzkiego jest powszechną, a właściwą była ludom pierwotnym w najdawniejszych czasach. Gdy u starożytnych Meksykanów matka umarła w położu, chowano ją uroczystie w świątyni, palce jej i włosy uchodziły za talizman dla wojowników, a lewe jej ramię, użyte do czarów, wprawiało ludzi w letarg, dlatego zwłoki jej były w niebezpieczeństwie obrabowania. Zdarzały się bowiem wypadki, że zmarłej położnicy ucinano średni palec lewej ręki, albo nawet całe ramię lewe, używając go skutecznie do rabunku, bo talizman ten ubezwładniał poszkodowanych.

Czarownicy z plemienia Basuto wykopują tajemnie grób zmarłej w położu, wyrzynają jej macicę, a ciecżą z niej, wylaną do naczynia, posługują się do ściągania deszczu na okolicę. Plemiona Banianów w Bombaju i Bandarów w Bengalu rozpruwają również wnętrzności umarłej położnicy i wyjmują jej noworodka. Batacy na Sumatrze sporządzają odwar, zwany pupuk, z wnętrzności zabitych w tym celu chłopców, nieraz z świeżo pogrzebanych trupów, a odwaru tego używają do czarów. Są to przeżytki wierzeń pierwotnych z prastarej epoki, kiedy przypisywano krwi i ciału człowieka magiczną siłę, gdy dziki człowiek pożerał serce przeciwnika, pił jego krew, aby nabyć przymiotów zmarłego.

V.
WYWÓD.

Zakończeniem procesu oczyszczenia i rozwiązanie długiego okresu izolacji jest wywód „znoszący wszystkie ograniczenia izolacyjne” wynikłe z nieczystości położnicy. Kościół katolicki odjął wywodowi charakter oczyszczalny a nadał mu raczej cechę błogosławieństwa — ale reminiscencje puryfikacyjnego obrzędu zachowały się w tradycji ludowej i pamiętce obchodu Oczyszczenia Najśw. Panny, święta przypadającego w 40 dni po Bożem Narodzeniu (2 lutego). J. St. Bystron w dziele p. t. *Słowiańskie obrzędy rodzinne* (Kraków, nakł. Akad. umiej. 1916) zwraca uwagę na fakt, iż wprawdzie religja katolicka nie zabrania kobiecie w czasie wyvodu wejść do kościoła, lecz „silniejszy zwyczaj ludowy” nakazuje, aby matka, klęcząca u drzwi kościoła albo w babińcu, dopiero po pokropieniu przez kapłana wodą święconą weszła do kościoła, przedtem, „do kościoła wejść jej nie wolno” (z okolic Tarnowa i Rzeszowa) „Fakt ten — powiada Prof. Bystron — wskazuje na charakter oczyszczalny wyvodu, gdyż błogosławieństwo nie pociąga za sobą żadnych następstw, nie daje żadnych uprawnień, ani też nie znosi żadnych zakazów. Modlitwa odmawiana nad kobietą ma charakter błogosławiący (jeżeli jest niezamężną: przebłagalny), forma jednak wprowadzenia położnicy ma charakter wyraźnie oczyszczalny”. Zwłaszcza że wywód kościelny odbywa się nawet wtedy, gdy dziecko już nie żyje, jak tego wymagał zwyczaj ludowy.

Wywód, jak sama nazwa zwyczaju wskazuje, miał na celu wywiedzenie położnicy ze stanu obrzędowego odosobnienia a przyjęcie jej do społeczności. Zwyczaju tego przestrzegano na Pomorzu już za św. Ottona (†1139). Czas nieczystości położnicy w wyobrażeniu naszych włościan trwa 6 niedziel, stąd nazwa położnicy w języku czeskim *šestnědelka*, w niemieckim „*Sechswächnerin*” (sześciotygodniówka). U ludów starożytnych trwał ten stan dni

40, stąd w kościele greckim termin wywodu określony jest tąż liczbą mistyczną. Dlatego ludy słowiańskie, które przyjęły chrześcijaństwo z zachodu, np. Polacy i Czesi, odbywają wywód, znosząc ten okres nieczystości położnicy i jej izolacji, po sześciu tygodniach, gdy tymczasem Bułgarzy, Serbowie, dzisiejsi Grecy i Rumuni po 40 dniach od porodu wprowadzają położnicę, podlegającą izolacji, do kościoła, a tem samem w normalny tryb życia. Księgi Starego Zakonu uważające położnicę za nieczystą, nakazują jej w 40 dni po narodzeniu chłopca obrzędowe oczyszczenie. Zwyczaju tego przestrzegała jeszcze najśw. Panna po narodzeniu Chrystusa. Lud nasz tak mniej więcej rozumuje: „Matka Boska w trzynastym tygodniu po narodzeniu Chrystusa Pana chodziła na wywód, więc też i wieśniaczki po zleżeniu odbywają ten święty obowiązek. Tylko matki nieprawych dzieci zwolnione od niego“. (S. Udziela Kolberg Mat. antrop. 1910 XI. 156).

Kobiety wiejskie w Rzeszowskiem po „zleżeniu“, zazwyczaj w trzy niedziele po połogu, tak obchodzą wywód: Kapłan, po ukończonem nabożeństwie, odczytuje stosowną modlitwę nad wieśniaczką, siedzącą przez ciąg nabożeństwa w babieńcu, gdyż „przed wywodem nie wolno jej wejść do kościoła“. Ksiądz ze świecą w ręku, której się dotyka wieśniaczka, oprowadza ją naokoło wielkiego ołtarza. Po złożeniu pieniędzy lub placka pszennego za wywód, następują *wywodziny* t. j. uczta z pijatyką w karczmie. Wywód położnicy na Kaszubach odbywa się w kościele w towarzystwie kobiet w białych płachtach i „choćby mróz był trzaskający, matka bierze dziecko na rękę, klęka z niem przed ołtarzem a pastor składając ręce na głowy matki i dziecka błogosławi oboje“. Po wywodzie — odbytym w kościele przez matkę-polożnicę w okolicy Olkusza, wyprawia ucztę, zwaną *wymodliny*, kumoter, jeżeli dziecko jest płci męskiej, kumoszka, jeżeli urodziła się dziewczynka. (Ślad organizacji płci). (St. Ciszewski Lud w Zbiorze wiad. antrop. 1886 X. 227). Kobiety wiejskie w Olszowie (p. Kępiński), przychodzące do wywodu, przynoszą proboszczowi koguta. Przeżytek to starożytnej ofiary. (Z. S. Do etnograf. Wielkopolski. Mat. antrop. 1912 XII. 44).

Wywód w cerkwi (na Ukrainie) odbywa się po 6 tygodniach, przed tym bowiem czasem uważana jest położnica za nieczystą i nie wolno jej chodzić do cerkwi, do miejsca świętego, lud ruski powiada, że gdyby w takim stanie przystąpiła do ołtarza, wyrosłaby jej broda. Do tego czasu nosiła brudną koszulę, po 6 tygodniach zrzuca ją i wdziewa czystą na znak, że „nieczyste od niej odeszło i nie ma go więcej“. Wywód w cerkwi odbywa się

w następujący sposób: W sobotę wieczorem matka przywdziawszy sobie i dziecko w nowe ubranie, bierze je na ręce a pod ramię bochenek chleba i trochę pieniędzy, które daje księdzu, albo idzie wprost do cerkwi, staje w babińcu, w przedsionku cerkwi i kładzie chleb. Ksiądz, podczas nieszpor albo po nich, wychodzi z przed ołtarza do matki w babińcu, bierze jej z rąk dziecko i czytając modlitwę, przychodzi z dzieckiem do ołtarza a ona postępuje za księdzem. Gdy to jest chłopiec, ksiądz obnosi go naokoło ołtarza, wychodzi drugimi drzwiami i kładzie chłopca na ziemi przed wrotami carskimi, a gdy to dziewczynka, nie niesie jej do ołtarza, tylko przeżegna ją i kładzie wprost na ziemi, bo „dziewczyna nie może być przy ołtarzu“. Poczem matka całuje obraz święty (ikon) i krzyż, który ksiądz trzyma w ręku i ksiądz w ręce, bierze dziecko i staje między kobietami w cerkwi. Na wywód idzie matka i wtedy, gdy się dziecko urodzi nieżywe albo zmarło przed wywodem, a wywód z nią odbywa się w podobny sposób, jak gdyby była z dzieckiem.

I położnica na Morawach idzie na wywód do kościoła, gdzie kapłan odmawia nad nią modlitwę, a ona z płonąca świecą w ręku wraz z towarzyszkami składa na ołtarzu ofiarę. Obrzęd wywodu tak się odbywa w Oldenburgu: Położnica staje w babińcu, u drzwi kościelnych, z zakrystji wychodzi kapłan w albie i stule, z agendą w ręku. Położnica chwytą lewą ręką za stulę, w prawej trzymając poświęconą świecę. Kapłan modląc się, idzie razem z nią za ołtarz, gdzie po skończonej modlitwie daje jej książkę do pocałowania. Wywód położnicy u Ormian, na Bukowinie, odbywa się w ten sposób, że położnica z dzieckiem na ramieniu, po 40 dniach od porodu, przychodzi do przedsionku kościoła i tu przykłęka 40 razy, poczem kapłan wprowadza ją do kościoła i z dzieckiem na ramieniu przystępuje do św. stołu, a odmówiwszy przy ołtarzu modlitwę, oddaje dziecko matce.

Na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej przechowały się do niedawna ślady obrzędu oczyszczenia przez wodę. Przed wywodem kąpią się włościanki z okolic Krasnego stawu w odwarze leszczyny a kąpiel ta to zabytek oczyszczenia kobiety, uważanej za nieczystą. Przed tą kąpielą nie wolno jej jąc się żadnej roboty, nawet przyjść do kościoła, bo jest nieczystą. Na ziemiach ruskich odbywa się przed chrzcinami uroczystość urodzin (urodyny), a po nich albo i przed nimi t. z. zlewki, obrzęd oczyszczenia położnicy przez oblewanie jej wodą. Owe zlewki, jak „rodyny“, nie miały nic wspólnego z obrzędem chrześcijańskim, spotykamy je bowiem u barbarzyńskich plemion i ludów starożytnych.

Obrzęd ten oczyszczenia położnicy, *zlewinami* zwany, odbywa się w ten sposób na Wołyniu: „Jeżeli nowonarodzonym jest chłopak, matka staje na tej siekierze, na której dziecku ucięto pępowinę po urodzeniu, a jedna z kobiet trzyma przed położnicą miskę. Baba posypuje ręce położnicy zbożem i zlewa je wodą święconą mówiąc (po rusku): „Oczyszczam twoją duszę z grzechu twego“! Nawzajem położnica czyni to samo babie mówiąc: „Oczyszczam twe ręce z brudu mojego, potem pada babie trzy razy do nóg i w ręce ją całuje, dziękując za trudy“. Gdy nowonarodzoną jest dziewczynka, odbywa się ten sam obrzęd, tylko, że „do zlewin matka staje na wrzecie i na tym grzebieniu do przędzenia, który podkładano dziecku pod pępowinę przy jej obcinaniu“. Po skończonym obrzędzie baba kropiłem z ziół święconych kropi położnicę i wszystkich zebranych wodą i obsypuje zbożem. (J. Kopernicki Przyczynek etnogr. z Wołynia Zbiór antrop. 1887 XI 133).

W innych okolicach Rusi, nazajutrz po chrzcinach, baba (położna) zrobiwszy porządek w chacie położnicy, idzie do studni i odmówiwszy pacierz, tak zamawia: „Idąc po, wodę spotkałam trzech aniołów: jeden Michał, drugi Gabryjel a trzeci cudotwórca Mikołaj. Zaczęłam ich prosić: Cudotwórco Mikołaju! Pomagasz na wodach, pomóż i mnie wody nabrać, omodloną i chrzczoną sługę Bożą N. obmywać, napoić i obdarzać pokarmem“. Stanąwszy przed studnią mówi znowu: „Dobry wieczór Tobie wodo Oliano i Ty ziemio Tytjano! Przybywasz wodo z gór, z dolin, z pod czerwonych kalin, z lasów i podlasia, oby tak przybywało pokarmu dla omodlonego i chrzczonego dziecka (dajmy na to) Iwana“. — Nabiera pełne wiadro wody i przynosi je do chaty pełne, aby było i pokarmu pełno, naleje w garczek i rzuca do wody siemienia. Położna postawiwszy na środku izby niecki z wodą i gałuskami wierzby, w wodzie tej położnica i położna zanurzają swe prawe nogi, poczem położna bierze garnek z wodą i siemieniem, leje je sobie na prawe ramię, a wodę, która z łokcia spływa, położnica chwytą w dłonie i pije, siemię zjada, aby miała dużo pokarmu, powtarza się to samo oblewanie lewej ręki położnej oraz picie wody i jedzenie siemienia położnicy, a tak cały ten obrzęd ponawia się do trzech razy. Tą samą wodą obmywa położna nogi i twarz położnicy i mówi: „Ty wodo Oliano i ty ziemio Tytjano! ty dla wszystkiego stworzona, Jezus Chrystus tobą obmywał się i czerwoną szatą obcierał się, do dobrego dzieła się gotował. Ty przybywasz z gór, ze źródeł, z lasów i zewsząd, oby tak przybyło pokarmu omodlonej i chrzczonej słudze Bożej

Nastji, dla omodlonego i chrzczonego dziecka Iwana". Poczem położnica obmywa położną i obcierają się ręcznikiem. Przez ten czas leży na stole sztuka płótna dla położnej. Wodę z niecek i garnka zlewają razem, grzeją i przygotowują na kąpiel, w której kąpią się położnica i jej dziecko, poczem wodę tę wylewają gdzieś w niedostępne miejsce, żeby przechodzący tamtędy nie nabawili się jakiego nieszczęścia. Tak oczyściwszy ciało i duszę, położnica ubiera się w czystą odzież i oczekuje męża z kumami. Dopóki nie odbędzie się obrzęd zlewek, chociażby i kilka dni czekać było trzeba, położnica nie będzie miała pokarmu, dopiero po odbyciu zlewek dostaje pokarm. Przed zlewkami położnica nie daje dziecku piersi.

Do tej grupy zwyczajów oczyszczalnych zalicza się też obrzędowe obmywanie rąk, powszechne w Rosji. W okolicach Moskwy, w dziewiąty dzień po urodzeniu dziecka, odbywa się ceremonia wzajemnego umycia rąk przez położnicę i położną, które przysięgają, „by wody nie lać na wierzch ręki, lecz na dłoń“, bo właśnie ta jest nieczysta, nią bowiem „dotyka się położnicy i dziecka, osób nieczystych“. W gub. tulskiej „wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób byli zatrudnieni przy urodzinach, myją się wodą z chmielem, jajem i owsem“. Białorusini na trzeci dzień chrzcin myją chatę albo nawet przednie nogi konia wiozącego dziecko do chrztu.

Te i tym podobne zwyczaje, przywiedzione przez prof. Bystronia, mają na celu oczyszczenie osób i przedmiotów, które przez stykanie się z położnicą albo przez pozostawanie w związku z nią i z dzieckiem ulegają jako nieczyste izolacji. I dom starogrecki, w piątym dniu po porodzie, ulegał oczyszczeniu, a osoby, mające do czynienia z położnicą, myły sobie ręce. W dziewiątym dniu położnica u Hindów kąpie się, rzeczy jej myją i piorą, a izba kropi się wodą i odchodami krowiemi. Dopiero po takim i tym podobnem oczyszczeniu, trwającym do czterech miesięcy, może ona obcować z ludźmi. Po 42 dniach nieczystości (po chłopcu tylko 40) położnica u Hebrejczyków — jak dziś u Żydów — musiała odbyć lustrację wodną przez kąpiel. Żydówka na Bukowinie, po dwu tygodniach od porożu, udaje się w towarzystwie, bawiącej do domu modlitwy (minien), przysłuchując się na dworze modłom i śpiewowi. Dopiero po tym wywodzie wolno jej przechadzać się swobodnie koło swego mieszkania i odwiedzać krewnych lub znajomych. Po sześciu tygodniach od porożu, podczas których płonie dniem i nocą świeca w izbie, mieszczącej nowonarodzone dziecko, matka idzie do łaźni i bierze tam obrzęd-

dową kąpiel (mikwe), w której po ucięciu paznokci u rąk i nóg zanurza się trzykrotnie, za dawnych czasów położna żydówka kąpała się nawet zimą w rzece lub stawie. T. z. zlewki, tj. oczyszczenie położnicy po porodzie należy do najstarszych obrzędów znanych w starożytności Egipcjanom a z pewnemi zmianami plemionom barbarzyńskim. Z obrzędu oczyszczenia (zazwyczaj po 6 tygodniach lub po 40 dniach od urodzenia dziecka), rozwinął się obrzęd *wywodziń* położnicy.

Lud polski od Warty po Niemen i Dniestr, podobnie jak ludy nad Dnieprem i Maricą, zachował jeszcze ślady pierwotnego oczyszczenia przez ogień. Jako przeżytek tego prastarego obrzędu tłumaczy się zwyczaj okadzania położnicy już przy porodzie, środek należący do najczęściej używanych w naszej i obcej medycynie ludowej. Dla przyspieszenia porodu w Krakowskiem zapalają w płaskim naczyniu spirytus, nad którym stawiają położnicę, owiniętą w dolnej części ciała chustkami, a oczyszczenie w tym ogniu sprawia, że poród ma przebieg szczęśliwy. Dla przyspieszenia porodu okadzają u nas położnicę ziele, zwanem War-koczykami Najśw. Panny. Również Najśw. Marji Panny dzwonki albo Ziele św. Jana (*Hypericum*) stosowano w tym celu u nas i w innych krajach Europy. Już Zielnik, wydany przez Siennika w Krakowie 1578, każe gnojem końskim *kadzić* niewieście pod nos, by płód umarły z żywota wyrzucić. Używają też do okadzenia dziewanny, cebuli i innych ziół. W tym celu „mąż zaprasza niekiedy kilku chłopów, aby silnie palili tytoń z fajek przy chorej żonie“, a „babka podkadza części rodne położnicy, podtrzymywanej przez męża stojąco“ (nad Rabą).

Celem łatwiejszego odejścia łożyska czyli „miejsca“ u położnicy radzą Ukraińcy sypać na ogień nasienie kopru i gdy stanie nad kurzeliskiem, okurzać się dymem (p. Czehryński). Baba w Horodnicy (na Pokuciu), zastępująca akuszerkę, przyspiesza poród w ten sposób: „bierze święcone wianeczki ziół, trzyma je nad ogniem i dymem z nich podkurza położnicę“. Na poderwanie w ciąży (gdy się płód spuści na dół) zapalają w Czortowcu gorzałkę w misce, do której wrzucono łupinę z cebuli, poczem kobietę, stojącą nad tą miską, podgrzewają, aby płód podszedł w górę. Celem przyspieszenia porodu robią położnicom na Ukrainie t. zw. suche wanny, t. j. „stawiają położnicę nad naczyniem z palącą się wódką lub nad rozpalonym kamieniem i polewają go wodą, w której gotowała się kapusta, tak, aby para z niej wchodziła do pochwy macicznej“. Rosjanka rodząca staje nad naczyniem z węglami żarzącymi, dla ogrzania dolnych części ciała, na Bia-

Łorusi stawiają na ziemi naczynie z wódką, którą po opaleniu podają położnicy do wypicia. Białorusinkę rodzącą okadzają też bursztynem, sypanym na żarzące węgle. Położnicę wraz z dzieckiem, a nawet kobietę przy porodzie zajęłą, uważane w Macedonii za nieczyste, w celu oczyszczenia ich i obrony przed złymi duchami okadza się i pokrapia wodą święconą. Pomocnice po powrocie do domu zmieniają suknie, jak uczestnicy pogrzebu zanieczyszczeni dotknięciem umarłego, a nawet chatę, w której odbył się poród i sprzęty domowe, jako zanieczyszczone, okadzają, myją i kropią oświęconą wodą.

W tydzień po urodzeniu dziecka, Bogoski palą kadzidła w domu położnicy, aby mu przywrócić dawną czystość. Okadzanie położnicy stosowane było przez starych Arabów, a w Afryce przez Abisyńczyków, nie obce też jest Australczykom i Indjanom. Starożytni Hindowie i Niemcy średniowieczni okadzali kobietę po porodzie. Był to rodzaj oczyszczenia niewiasty, uważanej w tym stanie za nieczystą.

Z wywodem w kościele kojarzy lud nasz następujące przesady pogańskie: Ślżacy i włościanie z Odolanowa (Wielkopolski) mniemają, iż niewiasta, któraby „zaniedbała, w sześć tygodni po urodzeniu dziecka, pójść na wywód, „sprowadzi suszę na całą okolicę“, uważana była bowiem za istotę zostającą pod wpływem nieczystych mocy (Kalendarz krakowski 1857/8). Kobieta w Mikuszowicach, idąca na wywód, „kładzie do kolebki wałek do ciasta, aby dziecko było tak tłuste, jak wałek“ (R. Zawiliński Przesady w Zbiorze antrop. 1892. XVI. 258). Gdy matka z dzieckiem przybędzie do kościoła na wywód, a ksiądz odmawia modlitwę i kropi ją święconą wodą, ona „musi go się trzymać za stulę, żeby syn miał szczęśliwą rękę, zaś córka miała długie włosy u warkocza“. Jako przeżytek pierwotnej izolacji terytorjalnej Hucułce, aż do cerkiewnego wywodu, nie wolno odejść z chaty dalej jak na 35 kroków, „żeby nie zanieczyściła pola, na któreby ona jeszcze nieczysta stąpiła“. Położnicy w Meklemburskiem, zamieszkałym pierwotnie przez ludność słowiańską, nie wolno przed wywodem wyjść poza okapy domu, gdyż w tym okresie złe kobiety, — nasze Mamuny — mają moc nad dzieckiem. Dlatego położnice przyspieszają wywód w Oldenburgu, zamieszkałym również przez Słowian, aby idąc do zwykłych robót, uwolnić się od dotkliwej odpowiedzialności wobec dziecka. Po drodze do kościoła położnica w Meklemburgu odrzuca nogą przez drogę kamień, aby „odrzuć“ od dziecka nieszczęście. Położnica w Borkoczyźnie obchodzi po mszy św. trzykrotnie ołtarz. Wróciwszy

z wywodu zdejmując swój strój świąteczny, który wskutek błogosławieństwa kapłańskiego otrzymał tę moc cudowną, że dość przesunąć nim po kołebce, aby „odebrać“ t. j. odwrócić od dziecka, w niej leżącego, wszelkie zło i nieszczęście. Stosują to w Meklemburgu i starej Marchji (Altmark). Aby dziecko było chętne do pracy, położnica dotyka koszulką chrzestną, oświęconą błogosławieństwem w kościele, sprzętów gospodarskich.

Że w wywodzinach nie wyzbyto się jeszcze reminiscencji „pogańskich“, tego dowodzą analogiczne zwyczaje u ludów niechrześcijańskich. Murzynka Togo przez tydzień po połogu — jako nieczysta — nie opuszcza swej chaty, aby nie ściągnąć na rodzinę nieszczęścia. Po odbyciu tej kwarantany domowej przywdziewa najlepsze suknie, składa fetyszowi ofiarę dziękczynną i odwzajemnia się odwiedzinami swoim towarzyszkom.

Nakoniec przywiodę tu przeżytki zwyczajów, odnoszących się zarówno do położnicy jak i dziecka. Przestrzegają ich u nas przy połogu, wywodzie, i przy chrzcie dziecka. W następstwie odosobnienia położnicy oraz jej dziecka, jako nieczystych, powstały środki mające własności izolacyjne. Do najczęstszych należy używanie w tym celu żelaza (noża, siekiery, kosy, kłódki i t. p.). Nasze wieśniaczki kładą je położnicy pod łóżko i niemowlęciu w pieluchy do kołyski, gdyż bronią przystępu złego albo chronią od uroku. Gdy położnica wychodzi do wywodu ze swachą, niosącą niemowlę, „kładzie się na progu siekierę i ziele oświęcone na Matkę Boską Zielną w worku, jeśli urodził się chłopiec — w malowance (płótnie z deseniem), jeśli dziewczyna“. W Dąbrowie, na Mazurach pruskich, kładą siekierę z rozżarzonymi węglami, gdy wychodzą z dzieckiem do chrztu. U Bojków i Huculów położnica idąc do wywodu, bierze ze sobą nóż albo klucze „odpędzające nieczystą siłę“. Na Wołyniu i Ukrainie babiąca określa matkę trzykrotnie nożem albo przerzuca przez nią nóż. Na Bukowinie powytucha (babka) kładzie położnicy pod poduszkę nóż, w Czechach stal. Ostrych narzędzi lub żelaza używają Serbowie, Chorwaci, Bułgarzy, Niemcy, Macedończycy, Grecy, Moslimowie, Węgrzy i inne ludy. Rumunka wybierając się z nowonarodzonym dzieckiem do wywodu, podczas którego kapłan czyta nad nią zwyczajną modlitwę, kładzie na progu domu nóż i węgle, przez które idzie do kościoła i wraca do domu, aby ustrzec siebie i dziecko od uroków i wpływów złego. Przechodzeniu przez żelazo podsuwają drugorzędny motyw: „aby położnica była tak silna, jak to żelazo“. U Żydów „w wilgę obrzezania wkładano obosieczny nóż obrzezacza dla obrony matki i dziecka“. Miejsce

noża, siekiery, igły i t. p. zajmuje grzebień, miotła, czosnek, chleb, sól, oświęcone zioła, dewocjalja i t. p. Położnice na Śląsku noszą grzebień na piersi, w ziemi krakowskiej kładzie się pod główkę prócz kłódki i kluczy także grzebień. Na Mazowszu kładą dziecku przy chrzcie kawałek chleba i soli pod nóżkę. Analogiczne zwyczaje spotykamy na ziemiach ruskich, w Jugosławji, Bułgarji, Grecji, Macedonji, Rumunji, na Litwie i Węgrzech, w Frankonji, u Sasów siedmiogrodzkich i Żydów.

Te i tym podobne zwyczaje mogą mieć nietylko charakter izolacyjny, ale także fizjologiczny (zdrowotny), demonologiczny z obawy przed duchami albo puryfikacyjny czyli oczyszczający. Który z tych zwyczajów a raczej środków zaliczyć należy do wymienionych czterech¹ kategorii, trudno dziś jeszcze rozstrzygnąć. Nie jest wykluczona możliwość kombinacji lub pomieszania owych środków. Lud nasz i sąsiednie nie zdają już sobie sprawy z przyczyn ich używania ani z ich charakteru. „Wykonywa się pewne czynności, mające oddziaływać pomyślnie na matkę i nowonarodzone dziecko“, nie rozróżniając tego, co ma charakter lekarski, a co obronny, oczyszczający czy izolacyjny. Pierwotny rytuał oczyszczalny i znoszący granicę izolacji był o wiele dokładniejszy, do naszych jednak czasów przechowały się jeno strzępy tych prastarych obrzędów n. p. w postaci przyjmowania przez położnicę podarków od bliższych i dalszych krewnych; była zapewne i obrzędowa uczta, którą odwzajemniali się im obdarowani rodzice, goszcząc uczestników obrzędu przekroczenia granicy. Okres połogowy kończył się — jak to wykazał J. St. Bystroń (l. c. 74 — 5) — odwiedzinami matki (mogącej się już swobodnie poruszać wraz z dzieckiem) swoich krewnych i sąsiadów. Te i tym podobne zwyczaje ludowe, będące końcowymi ogniwami obrzędu oczyszczenia i izolacji kobiety w odmiennym stanie i przyjęcia jej jako matki do społeczności, przyłączyły się do zwyczajów związanych z obrzędem chrztu i do obchodzonych następnie chrzcin.

VI.
NIEMOWLĘ.

„Każdy człowiek — powiadają Borowianie — jak ino się urodzi, ma zaraz wyznaczone, co ma z nim być, a co mu przeznaczone i to go z pewnością nie minie“. Najważniejsze chwile życia: narodziny, małżeństwo i śmierć są od Boga przeznaczone („sądzane“). Losy nowonarodzonego dziecka, wedle wiary pierwotnej, której ślady pozostały w tradycji naszego ludu, spoczywały w ręku istot duchowych. Los u dawnych Polaków przeznaczała *Dola*, (wyraz do dziś używany w znaczeniu *losu*). Istota ta mityczna zwie się u Rusinów *Sudba*, u Czechów *Sudiczki*, u Serbów i Chorwatów *Studjenice*, u innych Słowian południowych *Steća* albo także *Usud* — (sud = sąd, sądzona)“. A że to wiara z czasów starożytnych, świadczą pokrewne duchy: Dajmonów greckich i rzymskich Genjuszów. Każdy człowiek w starożytności miał swego Genjusza. Lud nasz, podobnie jak inne ludy europejskie, przypisywał tej istocie szczęście i nieszczęście, w ogóle koleje życia człowieka; na tę wiarę naprowadzają przesady, odnoszące się do urodzin dziecka.

Powszechną jest wśród ludu polskiego i innych ludów wiara w dobrą i złą godzinę. Błogosławieństwo udzielone w dobrą, przekleństwo wypowiedziane w złą godzinę spełniają się. O szczęściu i nieszczęściu człowieka rozstrzyga godzina, chwila, dzień urodzenia, wywierające stanowczy wpływ na jego losy. Stąd nasze przysłowie: Urodził się w szczęśliwą lub nieszczęśliwą godzinę. Człowiek zły, mazgaj, niedołęga — rodzą się takimi. Kto się w „złą godzinę“ urodził, bywa po śmierci upiorem. (Krynice p. Tomaszewski). Ważne dla przyszłości dziecka bywają dnie feralne. Kto się w takim dniu urodzi, żyje niedługo. Los człowieka — powiadają włościanie z Pokucia — zależy od tego, w jakiej godzinie się urodzi. Tak n. p. złodziej jest nim dlatego, że się w takiej godzinie urodził. Serbowie łużyccy wierzyli, że

dziecię urodzone w niedobłą godzinę, przechodzi nieszczęśliwe koleje losu. Urodzeni o północy są czarodziejami i wróżbiarzami. Kto w Szlezwiku i Holsztynie urodzi się w dzień nieszczęśliwy, umiera wkrótce. Dla dziecka w Wogezach jest bardzo złym znakiem urodzić się o północy. Przesąd ten tak jest rozpowszechniony, że jeżeli zachodzi obawa, iż poród mógłby wypaść na tę porę, rodzina błaga akuszerkę, by starała się wszelkimi środkami przyspieszyć go lub opóźnić. Przysłowie polskie „pod nieszczęśliwą gwiazdą się urodził“, wywodzi się z przesądu, panującego powszechnie w wiekach średnich, że człowiek wpływem nieszczęsnej gwiazdy, pod którą się urodził, miał określone przeznaczenie swoje, jakoby w kolebce wydane, a niecofione w dalszym życiu. „Każdy człowiek — utrzymują na Ukrainie — rodzi się pod pewną planetą, jedne planety wydają ludzi szczęśliwych i dobrych, drugie zaś samych nieszczęśliwych, zbrodniarzy, złodzieji“

Na ziemiach Rzeczypospolitej (w Koronie, na Rusi i Litwie), powszechna jest wiara, że każdy człowiek rodzi się pod pewną gwiazdą, a gdy ona spada, on umiera. Skoro się u Huculów „narodzi dziecko, zbiera się natychmiast 12 niewidzialnych sędziów, którzy zasiadają na oknie, obok stołu. 11 z nich sądzi rozmaicie, ale z dzieckiem stanie się to, co orzeknie 12-ty, najstarszy sędzia. Ci sędziowie przeznaczają dziecku jedną gwiazdę, która świeci tak długo, jak długo człowiek żyje jeżeli gwiazda spadnie, umiera człowiek, któremu ona była przy narodzeniu przeznaczona“. Przepowiadanie przyszłości dziecka z konstelacji gwiazd, stawianie horoskopów, znane już było starożytnym mieszkańcom Grecji, Rzymu i Meksyku, a rozpowszechnione zostało w wiekach średnich po całej Europie. W VII stuleciu przed Chr. Akkadowie dolę człowieka czynili zawisłą od stanu gwiazd przy jego urodzeniu. Wiara w mistyczny wpływ gwiazd, zwłaszcza księżyca, na życie noworodka, znana była w starożytnej Chaldei i Arabji. Wiele ludów Azji jak n. p. Hindowie, Mongoli, pytają gwiazd o losy narodzonego. Wiara w wpływ gwiazdy, pod którą się człowiek rodzi, powszechna jest na obu półkulach. — Śladem średniowiecznej astrologii uzależniała i szlachta charakter i przyszłość człowieka od konstelacji gwiazd.

Tajemnicze duchy sprzyjają albo szkodzą dziecku, zależnie od tego, czy się urodziło w niedzielę lub poniedziałek. Na Mazowszu powiadają, że urodzone w niedzielę dziecko widzi duchy. Przysłowie staropolskie powiada, że „Niedzielaki mogą widywać duchy“. (H. Goldstein Przyczynki do księgi przysłów S.

Adalberga. Lud. 1903. XI. 375). Aby dzieci urodzone w niedzielę nie mogły widzieć śmierci, przychodzącej po ludzi, włościanie nasi odradzają chrzcic w niedzielę (Dąbrowno, Wały). Lud czeski wierzy, że dziecko, urodzone w niedzielę, widzi wszystko, nie może być oczarowane i będzie miało w życiu szczęście. Urodzone w pierwszą niedzielę po nowym roku — widzi duchy. Gdy dziecko urodzi się w Wielki piątek, przepowiadają mu śmierć gwałtowną n. p. przez powieszenie. Dziecię morawskie, urodzone w niedzielę, podczas nowiu, widzi zaczarowane skarby, dla śmiertelników niewidzialne. Wieśniacy rosyjscy utrzymują, że dziecię urodzone w niedzielę, zostanie popem. Serbowie w Łużycach mówią, że „szczęście mu sprzyjać będzie, różni się zaś tem od innych śmiertelników, że więcej widzi“. Litwini w okolicach Tylży utrzymują, iż człowiek urodzony i chrzczony w niedzielę, widzi duchy, dlatego nie patrzy na pogrzeb, aby nie widzieć rzeszy duchów, towarzyszących umarłemu. A nawet jeżeli dziecko urodziło się w czwartek, ale ochrzczone zostało w niedzielę, może widzieć duchy (Samland. Am Urquell 1890. I. 152). Lud styryjski wierzy, że człowiek urodzony w niedzielę, w czasie nowiu, posiada dar prorocy i bywa więcej, niż inny, przez duchy nawiedzany. Lud w Niemczech północnych uważa urodzonych w niedzielę o północy za czarowników. W Niemczech południowych oznacza Sontags-kind: dziecię szczęścia. Tacy wolni są od czarów i uroków, duchy nie mają nad nimi władzy, ani im się nie objawiają. Urodzenie w niedzielę jest oznaką szczęścia w Szlezewiku i Holsztynie. Dzieci urodzone w niedzielę uważają Rumuni za szczęśliwców, w piątek urodzonych mienią nieszczęśliwymi.

Piątek uchodzi powszechnie za dzień feralny. Dzieciom urodzonym w piątek przepowiada lud polski nieszczęście. Morawianie utrzymują, że dziecię urodzone w piątek, będzie wisieć. Czesi i Niemcy powiadają o urodzonych w Wielki piątek, że zginą śmiercią gwałtowną. I lud francuski uważa urodzenie w piątek za nieszczęśliwy prognostyk. Urodzonych w piątek uważa lud niemiecki za skazanych na cierpienia w życiu. Przyjście na świat we wtorek wiąże lud nasz z „przeznaczeniem do łotrostwa“, w sobotę do „obludy i pożałdliwości“. (Królczyk). „Szczęśliwi są ci, co się rodzą w środę lub sobotę, bo im nikt szkodzić nie może“ (lud Dobrzyński). Ukraińcy w Nowej Uszycy utrzymują, że kto się urodzi w niedzielę, ten będzie popem, kto w poniedziałek, będzie pięknym, we wtorek brzydkim, w środę kłótliwym, w czwartek obojętnym, w piątek — szczodrym, w sobotę — pracownikiem. Przysłowia rabinów głoszą: „Kto się rodzi w nie-

dziele, będzie przełożonym“, a „kto się rodzi w poniedziałek — będzie kłótniwy, we wtorek — bogaty, w środę — mądry, w czwartek — dobroczynny, w piątek — nabożny, w sobotę — czeka go śmierć. Starozakonni Żydzi i dziś powtarzają, że „kto się urodził we wtorek, ten będzie bogaty i kochany, kto się urodził w piątek, ten będzie cnotliwy.

Urodziny na nowiu, albo w czasie przybywania księżyca, uważają Polacy i Białorusini za pomyślną wróżbę dla dziecka, urodzone podczas ubywania księżyca zginą marnie. Za dobry prognostyk uważa lud styryjski narodziny dziecka w niedzielę, na nowiu. Nasi włościanie powiadają, że dziecko urodzone w wilję Bożego Narodzenia będzie rozumne. Ludzie przesądni przypisywali nawet genjalność Mickiewicza tej okoliczności, że się w wilję wielkich godów urodził. Wśród ludu ruskiego (koło Jarosławia) panuje powszechna wiara, iż „dziecko, które przyjdzie na świat w wilję Bożego Narodzenia, o 12-tej w nocy, zobaczy rzeczy, których nikt nigdy nie widział“, ale „młodo bardzo umrze“. (M. Goyski. Wierzenia. Lud. 1908. XIV. 302). Na los noworodka wywierają wpływ stanowczy złe i dobre znaki, widziane wówczas na niebie, dobre lub złe spojrzenia (uroki), zwłaszcza te ostatnie, posiadając moc nieprawdopodobną, kierują przyszłością dziecka. Te i tym podobne wierzenia ludów germańskich i romańskich znane już były Rzymianom i narodom historycznym na Wschodzie.

Z obserwacji faktu, iż dzieci urodzone w innym miesiącu umierają, natomiast w siódmym się chowają i z wierzeń o magicznych własnościach liczby siedm, urosła wiara ludu o mistycznej, wieszczej sile siódmaaków. Lud nasz przypisuje siódmej córce, siódmemu synowi cudowne własności. W Krakowskiem opowiadają: „gdy u rodziców jest w domu 7 córek, a nie ma żadnego syna, wówczas najstarsza lub najmłodsza z nich — o ile z jednego ojca i z jednej urodzone matki — musi koniecznie być zmorą“. Na Rusi siedmioletnie dzieci mają siłę rycerzy. Lud na Ukrainie utrzymuje, iż dziecko w 7 roku widzi ducha, zwanego Domowym. Czesi mówią o siódmym z rzędu dziecku, że ono widzi wszystkie ukryte w ziemi skarby. Lud niemiecki przypisuje im dar wieszczcy. Z siedmiorga dzieci bywa najmłodsze w Szwajcarii czarodziejem, który uderzeniem ręki leczy choroby; w Meklemburgu cudotwórcą, któremu wszystko się udaje, czego się tknie. Siódmy z rzędu syn w Szwabji posiada dar wieszczcy i inne magiczne własności. U Irokezów mienią siódmego syna prorokiem. Z wierzeniami tej kategorii wiąże się organicznie wiara w nadprzyrodzone przymioty siedmiolatków, t. j. dzieci urodzo-

nych w 7 miesiącu. Chowają się one lepiej i mają większe walory, niż urodzone w innych miesiącach. W 7 roku odbywały się u nas i u innych ludów postrzyżyny. Z tych i tym podobnych przesądów, związanych z mistyczną liczbą 7, spotykamy się już w kultach i mitach starożytności, zwłaszcza na Wschodzie i w Grecji.

Rzadkie, osobliwe lub nadzwyczajne właściwości, spostrzegane na ciele nowonarodzonego, uważa lud za oznaki przyszłego losu człowieka. Pewne znaki na ciele noworodka, budzące niezwykłością niepokój najbliższych, wywołują u nas przepowiednie losu dziecka. I tak n. p. „gdy dziecko ma żyłkę przez nos, nie będzie się chowało“. (St. Hradecka. Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy Lud. 1903. IX. 64). Sina żyłka ponad nosem noworodka, idąca od jednego oka do drugiego, wróży mu rychłą śmierć (na Śląsku i u Mazurów). Dziecku na Ukrainie wróżą z tego długie życie. Znachorka przepowiada dziecku ruskiemu: „gdy w kącikach ócz, obok nosa, ma znaki w kształcie grochu, żyć będzie, gdy ich nie ma, musi umrzeć“. Podobnie jak u nas, lud białoruski utrzymuje, iż „sine żyły, wyraźnie występujące u dziecka na ciele, a szczególnie na przednosiu, nie rokują mu długiego życia“. (F. Werenko. Przyczynki leczenia lud. — Materiały antropolog. Kraków 1896. I. 105) Lud na Pomorzu utrzymuje, iż niemowlę mające niebieską kreskę (żyłkę) nad nasadą nosa, nie pożyje długo. (A. Haas. Das Kind im Glauben der Pommern. Am Urquell 1896. VI. 172). O dziecku nowonarodzonem, mającem ponad nosem białą żyłkę, powiadają w Prusiech, że nie doczeka starości. (Samland. Am Urquell 1890. I. 151). Noworodek z siną kreską, lub poprzeczną żyłką nad nosem, poczytywany jest przez przesądne Niemki za kandydata do śmierci w przeciągu dwu lat. Dziecko wiejskie z Jobbagyi (na Węgrzech), mające żyłki nad nosem, będzie człowiekiem surowym albo złośliwym. I lud żydowski przywiązuje do znamion, z jakimi dziecię na świat przychodzi, rozmaite wróżby: I tak n. p. „dziecię nie wychowa się, gdy ma siną kreskę nad nosem“. (Lilientalowa. Żydzi str. 145). „W pamięci ludu tkwi wspomnienie, jakoby dawniej dzieci takie zabijano“ (jako upiory).

Mieszkańcy Puszczy sandomierskiej przepowiadają „dziecku, które się urodzi z zębami, że nie będzie długó żyło“. (Z Wierzbowski w Zbiorze antrop. 1890. XIV. 191). Lud z Biskupic (p. Ostrzeszowski) dodaje, że człowiek taki „ma dwa duchy, z których jeden po śmierci staje się upiorem“, wyrządza w kościele szkody, gryząc świece, tłukąc lampy i t. p. Chłopi w Tarnogo-

szycach (Poznańskie) zwa go wieszczym i opowiadają, jak po śmierci wychodząc z grobu, włazi na wieżę kościelną i wrzeszcząc, wymienia osoby, mające umrzeć. Dziecię urodzone na Mazowszu „z podwójnymi zębami“, albo w Krakowskim, „z dwoma rzędami zębów“, widocznych „przy pierwszym krzyku“, w kilka dni po urodzeniu umiera i zamienia się w strzygę czyli upior. Przybiera ono wtedy postać pułacza albo „skrzydła dostaje sobie“ i kwileniem swem na dachu domostwa „zapowiada rychłą śmierć jednego z mieszkańców“. „Jeżeli dziecko urodzi się z zębami albo jeśli nowonarodzonemu dziecięciu matka daje ssać dwa razy dziennie, to dziecko takie ma w sobie dwa duchy i dwa serca. Po śmierci takiego człowieka drugi jego duch wydobywa się w nocy z grobu i ogląda się w koło: od tego powstają straszne ulewy i woda zatapia wszystko, co ten duch widział. Po czym więc pogrzebie nastają długie i wielkie ulewy, jestto znak, że ten człowiek ma dwa duchy. Należy go więc wydobyć z ziemi i przewrócić do góry plecami, a ulewy ustaną. (S. Udziela. Materiały etnograf. z okolicy Ropczyc. Zbiór antropol. 1886. X. 94). Już Kronika Jana Herburta z Fulsztyna nadmienia o „dzieciach, które rodziły się z zębami i przepowiadały klęski“. Bojarzy międzyrzeccy radzą takiemu niemowlęciu wyrwać te zęby, aby nie było z niego po śmierci strzyga. (Ks. A. Pleszczyński Bojarzy międzyrzeccy 1892. I. 100). Dziecku urodzonemu z zębami zapowiada lud ruski w Charkowszczyźnie, że będzie znachorem, u innych Słowian, że będzie upiorem, zmorą, albo przynajmniej mieć będzie uroczone oczy. Lud w Czechach powiada o dzieciach urodzonych z zębami, że po utracie ich, nie dostaną już innych. Chorwaci utrzymują, że noworodek, który przychodzi na świat z zębami, będzie bardzo mądrym człowiekiem. Anormalność dziecka urodzonego z zębami uważa i lud niemiecki za objaw czarów, przepowiada więc, że będzie marą („Drud“). Niemcy, zamieszkujący Pomorze, utrzymują, iż dzieci, rodzące się z zębami, nie żyją długo, a po zgonie stają się upiorkami (Nägeder) i gdy im nie utnie się głowy w grobie, pociągają za sobą dziewięciu najbliższych krewnych, stąd nazwa tych upiorów Neun-töter. Zęby, z którymi dziecko na świat przychodzi — zowią zębami mądrości (A. Haas. Das Kind im Glauben und Brauch der Pommern. Am Urquell 1896. VI. 202). Dziecię w Dytmarskiem, które dostaje pierwszej górne zęby, niż dolne, wkrótce umrze. (Am Urquell. Tom I. str. 8). Żydzi przepowiadają, że „dziecię zaraz umrze, jeśli z zębami się urodziło“, albo, że „na człowieka złego wyrasta“. Tradycja niesie, jakoby „dzieci takie zabijano“ (Lilientalowa l. c.

str. 145). Wiara ta jest dość rozpowszechniona w Europie, a nawet na Ceylonie, gdzie urodzone z zębami niemowlę, za demona poczytywane, przygważdżano do drzewa.

Niezwykłe, wyjątkowe znamiona postaci ludzkiej tłómaczył sobie umysł pierwotny na swój sposób, jako cechy strzygonia (upiora). W okolicy Skawiny powstaje on po śmierci z „człowieka, który nie ma pod pazuchą włosów, albo w dwu miejscach nie ma włosów na głowie“. Włoszanie zatorscy utrzymują, że upiorem będzie dziecko, „nie mające nad oczami włosów“ (brwi), albo „mające na głowie więcej wierzchołków, niż jeden“. Człowiek rodzący się z pewnemi, niezwyklei znamionami uchodził wśród ludu naszego, za demona. Zmore, podobnie jak ciotę (czarownicę) „poznaje się po brwiach w jedną linię łączonych“. Zrosnięte nad nosem brwi oznaczają na Ukrainie nieszczęście. Słoweńcy z Pobrzeża utrzymują, że człowiek ze zrosłemi brwiami ma zły wzrok, rzucający uroki. Niemowlę przychodząc na świat z „obraczką na głowie“ albo „bez paznokci“, „nie będzie się chować“. (T. Mleczek. Świat zmarłych ludu pol. w Galicji zachodniej. Lud. 1902. VIII. 48). O dzieciach, które przyszły na świat w położeniu niezwykajnem, powiadają na Pomorzu, że mają zły wzrok, rzucający uroki na ludzi i bydło. (A. Haas Das Kind in Pommern. Am Urquell 1894. V. 254.) Gdy u Rumunów (na Bukowinie) urodzi się dziecko ze znamieniem na ciele, bierze je matka na ręce, siada z niem na progu, gdy dzwonią na mszę i oblizując mu czoło, mówi: Jak głos tych dzwonów ustanie, tak niech zniknie znamię dziecka, (które po imieniu nazywa). I zamówienie to pomaga.

Przesady ludu polskiego poczytują ułomnych za objaw kary Bożej i zwiastunów nieszczęścia, przypisując różne formy kalectwa wpływom złego ducha. Ułomny uważany jest za złego, naznaczonego przez Boga. Stąd w okolicy Warszawy mówią:

Łys, zyz i kuternoga

(t. j. łysy, zyzowaty i kulawy)

Naznaczony od Pana Boga.

O człowieku złym przysłowie mówi: „Nie darmoś się chrymym, garbatym urodził“. Noworodki pótworne, koszlawe, albo w czemkolwiek upośledzone, dzieci nieme, kulawe, czy dotknięte ślepotą, wogóle wyrodki uchodzą u gminu naszego i innych krajów, jako dzieło złych duchów, spowodowane zapatrzeniem się brzemiennej, przekleństwem ludzkim, albo dopuszczeniem bożem jako kara lub przestroga. Kroniki średniowieczne podają szczegółowe opisy takich poczwarek i potworów, urodzonych

w różnych stronach świata, jako zapowiedź moru, wojny lub innych nieszczęść. Wedle wierzenia ludu polskiego (od Bochni po Jarosław) „gradobiciu podlegają zwłaszcza pasma pól, w których pochowany poroniec, płód niedonoszony“. Planetnicy zaś zawalają gradem takie okolice (S. Udziela. Kolberg Tarnów — Rzeszów Mat. antrop. 1910. XI. 276). Płód nienormalny, dzieci koszlawe, w ogóle noworodki z pewnymi fizycznymi niedostatkami albo niedomaganiem, tak zwane na Rusi wyrody, uważa lud ukraiński, zarówno jak inne ludy słowiańskie, za dzieło złego ducha, demonów i t. p. Nawet ułomności, kalectwa i znaki lub znamiona od urodzenia, poczytują za karę Bożą, albo za następstwo tego, iż „matce, która z takim dzieckiem chodziła, nie dano tego, czego jej się zabągło“. Noworodki nienormalnie rozwinięte t. z. „wyrodki“ uważa lud macedoński za znaczone przez Boga, za widomy znak przekleństwa Bożego, wywołują je grzechy rodziny, zakazy obcowania w pewnym określonym czasie i tym podobne przekroczenia. Garbaty w mniemaniu ludu starozakonnego sprowadza nieszczęście, dlatego „spotkawszy garbatego należy plunąć trzy razy, inaczej nie będzie się mieć powodzenia przez cały dzień“. (B. W. Segel: Mat. etnogr. Żydów w Zbiorze antrop. 1893. XVII. 312). Wogóle wyrodki i ułomni u ludów europejskich na niższym stopniu oświaty doznają upośledzenia i wzgardy. W niektórych okolicach Rosji zabijano takie „wrogie“ istoty, z obawy zarazy, w innych posługiwano się częściami ich ciała do czarów, w tych przeżytkach barbarzyństwa upatrują niektórzy ostatnich ogniw ofiar ludzkich. U dzikich ludów t. zw. pokraki pozbawiano natchnień życia po urodzeniu. W starożytnej Sparcie dzieci ułomne rzucono w otchłanie Tajgetu.

Urodzenie bliźniąt, zjawisko niezwykle, tłumaczył sobie człowiek pierwotny jako dzieło złego ducha, przynoszące nieszczęście, później uchodziło za wróżbę nieszczęścia, a przynajmniej za rzecz niesamowitą. Wśród ludu naszego i ruskiego istnieje przesąd, że bliźniaki nie chowają się i jedno umrzeć musi, albo i oba zmarnieją. Płód niekształtny, ułomnych i bliźniaków uważają Białorusini za karę Bożą, za przekroczenie postów i t. p. Gdy nad Menem (Frickenhausen) urodzą się bliźnięta płci męskiej i żeńskiej, wówczas dziewczyna w okresie dojrzałości będzie niepłodną. Dawni Indowie, Asyryjczycy i Egipcjanie poczytywali urodzenie bliźniąt za „wypadek złowrogi“ i do dziś jeszcze „wiele ludów niekulturalnych uważa bliźnięta za oznakę niewierności małżeńskiej“. Nie znając przyczyn tajemniczego zjawiska, przypisywano winę matce, którą przeznaczano, n. p. u ple-

mienia Laongo w Afryce, na ofiarę całopalenia. Ludy barbarzyńskie uważają za hańbę dla kobiety: rodzić „jak maciora dużo szczeniąt” naraz. U wielu ludów, n. p. wśród Mokso-Indjan Ameryki południowej, u tubylców Gujany, Kuryli i na Kamczatce, jedno z bliźniąt tracono albo je porzucano na zagładę. Nawet zwierzęta nieprawidłowo urodzone lub w czemkolwiek różniące się w budowie, wogóle odbiegające od zwyczajnego typu, uważane bywają przez lud nasz i wszystkie ludy słowiańskie za niesamowite i za płody nieczystej siły. Cielęta trojaki, żrebię o jednym oku i tym podobne „wyrodki” poczytane bywają za „figle czartowskie” i pozbawiane życia. Z napotykanych u drobiu t. zw. jaj podwójnych, zawierających dwa żółtka pod jedną skorupą, wnoszą, że wylęgłe z nich pisklęta będą smokami lub djablami.

Umysł pierwotny wyobraża sobie przyjście na świat dziecka w stanie „nieporządku”, dopiero ludzie mądrzy i mądre („wiedźmy”) przyprowadzają je „do porządku”. Ogólnie przyjęło się u ludu polskiego mniemanie, że nowonarodzone dziecię skłonne jest do skrzywienia, czyli jak lud nasz mówi: do „zepsucia pacierza”. Nadwężenie to kręgosłupa grozi niemowlęciu, gdy się je sadza na kamieniu (Nadrabianie powiadają, że „będzie ciężkie, jak kamień, a toczyć się będzie, jak bryła”) albo gdy się je nosi na ręku bez powijaków. W celu nadania głowie noworodka „kształtu okrągłego, który uważany jest u ludu naszego za najpiękniejszy”, nakładają mu w Lubelskiem t. zw. podgłównik t. j. rodzaj chusteczki, skrzyżowanej na piersiach i mocno uciskającej głowę. Gdy nowonarodzone dziecię ma główkę w pojęciu ludu „rozstąpioną”, nienormalną, „przykładają mu na ciemie lnianki, umoczone w białku”, albo stosują t. zw. mierzenie główki, t. j. ściskają delikatnie głowę dziecku rękoma na krzyż, poczem przewiązuje się ją przez czoło (w Chmielniku). Jeśli dziecko urodzi się „klinowate” (t. j. niewydarzone), włóścianie w Mikuszowicach (p. bocheński), każą je „przez dąbek trzy razy przesadzić, mówiąc „Anioł Pański, poczem należy wbić klin w środek dąbka, a jeśli dziecko uśnie, będzie żyło, jeśli nie uśnie — umrze”. (R. Zawiliński. Przesady. Zbiór antrop. 1899. XVI. 259). Gdy niemowlę na Podwalu (pod Warszawą) przyjdzie na świat omdłałe, cucą je tym sposobem: zeskrobia z rogu stołu — zastępującego, jak wiadomo, ołtarz pogański — trochę drzewa i rzucają to na cztery wiatry, t. j. w cztery strony świata. W p. bialskim „jedna z obecnych osób wbija siekierę w pułap izby, a groźbą tą odpędza złe duchy, co doprowadza dziecię do przytomności. „Dla łatwiejszego docucenia się dziecka po urodzeniu uderzają (w Sierszy) trzy razy

obuchem siekiery w tragarz na powale". (M. Udziela. Przyczynki do medycyny ludowej. Lud. 1905. XI. 394).

Po urodzeniu Hucuła baba, pełniąca funkcje akuszerki, „bierze dziecię i trzymając je na dół główką, bije jego nóżkami po trzykroć o siostrzan" (środkowa belka powały. O. Kolberg, Pokucie 1888. III. 175). Na ziemiach ruskich noworodka, pozornie umarłego, tak c u c a: podrzucają nim do góry, dmuchając mu w usta, uszy, oczy i szepecząc nad nim zamawiania, aby „wszedł weń duch", albo krzyczą nad jego uchem imię, które ma otrzymać. Gdy się dziecko urodzi na Ukrainie, ma w mniemaniu ludu kształt podłużny, przywołują tedy znachorkę, która kształt ten formuje, poprawia piersi, przypłaszcza główkę i ciemę posypuje próchnem drzewa. Uszy przyciska do poduszczonej, aby nie odstawały, nagina ciało dziecka, kładąc je na płaszczyźnie bez poduszek, żeby nie było garbate. Przestrzegają tego, aby uchronić dziecko przed nieszczęściem. W wyobrażeniu chłopów rosyjskich niemowlę przychodzi na świat skurczone, dlatego je babusia prostuje, ściska mu ze wszystkich stron główkę, wyciąga członki, bije wiązkami (brzozowymi), w końcu chwyta dziecko za nogi, tak, że mu głowa zwisa i trzęsie niem mocno kilka razy, aby wnętrzności zajęły właściwe miejsce. (Krebel Volksmedizin verschiedener Stämme Russlands w H. Plossa i P. Bartelsa Das Weib. Leipzig 1908. II. 143). Rosjanie w gub. chersońskiej zaraz po urodzeniu dziecka niosą je do parni, gdzie po kąpieli równają mu kosteczki, przybliżając łokieć prawej rączki do kolanka lewej nóżki i łokieć lewej rączki do kolanka prawej nóżki, ciągną za nos i przyciskają rękami główkę z czterech stron, żeby była okrągła.

I Litwinki pruskie (w okolicy Insterburga) spłaszczali głowę niemowląt. Sztuczne zmiany kształtu głów noworodków należą do praktyk powszechnych wśród ludu. W kotlinie Garonny (Toulouse) kobiety, zapomocą silnych opasek na głowę, przedłużają u dzieci czaszkę ku tyłowi. We Francji uskuteczniiano od wieków sztuczne przekształcenie normalnej czaszki t. zw. *Difformation toulousaine*. Istnieją trzy typy tego przekształcenia: „poziomy" (horizontal), „rozłupany" (bilobé) i „poprzeczny" (oblique), ostatni należał do dziwniejszych kształtów, stosowanych również u Mayów. W okolicach Francji, w których wykonywano owe sztuczne przekształcenia, nakładano nowonarodzonym na głowę bandaż w formie czepka. Kraniopedja u Genuęczyków w XVI. stuleciu była tak starannie wykonywana, że dzieci dostawały mocno wydłużone, ale płaskie głowy. Babki niemieckie w XVI.

wieku formowały w podobny sposób wszystkie członki nowonarodzonego. Takie formowanie i prostowanie części ciała zalecał też lekarz Eucharius Rösslin w swojej wierszowanej księdze akuszerji p. t. *Der schwangeren Frauen und Hebammen Rosegarten* (1512). O takowych manipulacjach, przynoszących dotkliwe szkody na zdrowiu dziecka, napisał C. L. Walter dziełko pod wymownym napisem: *Fortuna infantum, vom Wehetun (Ziehen), so den kleinen Kindern fälschlich aufgebürdet wird.* (Leipzig 1721). Madjarzy (w komitacie Nogradzkim) przyciskają noworodkowi główkę, jeżeli jest podłużna, aby była okrągłą a uszy związuja mu w tyle. Dziecku żydowskiemu, gdy miewa główkę podłużną, uważaną za nieforemną, przewiązuja ją mocno przez czoło, by się stała okrągłą, bo taką tylko uważają za kształną. Grecy starożytni z obawy, aby nowonarodzone dziecko nie dostało głowy spiczastej, starali się ją zaokrąglić zapomocą uciskania. Podobnie i Rzymianie męczyli głowy noworodków, aby je zaokrąglić.

Różne operacje, przedsięwzięte na ciele noworodka, należą do szeroko na kuli ziemskiej rozpowszechnionego zwyczaju, przestrzeganego w Turcji i na Celebes. Plemię Maori na Nowej Zelandji prostuje stawy noworodka, rozciąga palce u nóg i rąk, odprawiając przytem odpowiednie modły, aby dziecię było silne, zręczne i zdrowe. Tunguzi i Kolesze (w Ameryce) ściskają mu żołądek, Egipcjanie kładą je do rzeszota i trzęsą, Persowie naciskają podniebienie itp. Już staroindyjscy lekarze polecali niemowlę, które rodzi się w stanie nienormalnym, doprowadzić do normalnego. Tak np. u plemienia peruwiańskiego Aymara, u na pół dzikich w Kolumbji owijają dziecku głowę, aby przez ucisk powiększyć czoło było w tył podane. Do klasycznych terytoriów kraniopedji zaliczyć można miejscowości zamieszkałe przez Karaibów wyspiarzy. Nie brak jej również u plemion indyjskich dolnego Misisipi i Archipelagu polinezyjskiego. Ślady umyślnego przekształcenia naturalnej budowy głowy widzimy też w niektórych krajach *azjatyckich*. Najrzadziej występuje umyślnie i metodycznie wykonywana kraniopedja w Afryce. Indjanin w Peru miewa przypłaszczoną głowę, gdyż po narodzeniu kładziono mu jedną deszczułkę na czoło a drugą na tylną część głowy, związuąc obie razem. Dziecku, leżącemu na wznak, ściągano codzień silniej te deszczułki i odejmowano je dopiero, gdy dziecko skończyło trzy lata. Takie sztucznie zdeformowane czaszki znajdowano często w starych grobowcach Peru. Tubylcy na wyspie Vancouver, którzy wykonywali podobne przekształcenia czaszki, sądzili, że wpływa to nie tylko na upiększenie dzieci, ale że one stają się przez

to zdrowsze i silniejsze. (Otto Stoll *Das Geschlechtsleben*. Leipzig 1908).

Sztuczne formowanie czaszki dziecka, praktykowane było od wieków w czasach przedhistorycznych. Do dziś jest zwyczajem u ludów wszystkich ras nowonarodzonemu dziecku uczynić główkę płaską, okrągłą lub spiczastą, stosownie do pojęcia piękna panującego u tych ludów. Już Czarownica powołana (Poznań 1639) wspomina o następującym zabobonie, naszego ludu: gdy się dziecię z kąpieli podnosi, należy trzykrotnie splunąć, przytykając usta — zapewne, aby zły duch nie dostał się przez usta do wnętrza — a gdy się spowije niemowlę, trzeba je — przytykając usta — pociągnąć za nos. W Krakowskim po kąpieli dziecka „radzą pociągnąć je za nos, aby kichło, zapewnia to czerstwe zdrowie” (1842), przyczem polecają „cmoknąć trzy razy ustami”. Starożytny ten zwyczaj, przestrzegany u innych ludów, jest pozostałością z epoki barbarzyństwa, kiedy jeszcze wierzono, że tym sposobem pozbywa się złego ducha, dobywającego się zapomocą kichania na zewnątrz. Ściskanie noska pozostaje w związku z powszechną deformacją noworodka. Po kąpieli i złożeniu dziecka w kołysce, matka lub babcia — u nas i na Rusi — żegna je i za każdym razem „ściska dwoma palcami nos, aby nie był szeroki”. I na Rusi podczas pierwszego powijania, żegna je matka trzy razy, pociska nos i ustami cmoka, a czyni to dlatego, „żeby mu się w nosku nie zatrzymało”. Noworodka w Prusiech wschodnich przed i po pierwszym zawijaniu w pieluszki pociągają za nos (Dönhofstadt. *Am Urquell* 1890 I. 134). Dziecko żydowskie w kąpieli „ściskają za nos, by ten był zgrabny”. Węgrzy pociągają nos, jeżeli jest płaski, aby był podłużny. Nawet Brazylijczyk po podwiązaniu noworodkowi pępka przyciska mu palcami nos (Lery *Allgem. Hist. der Reisen*. Ploss-Bartels *das Weib* 1908 II. 88). U ludów pierwotnych starają się kobiety babcie zapomocą pewnych manipulacji nadać niektórym częściom ciała, zwłaszcza nosowi, piękne — wedle ich pojęcia — kształty. Tak np. na Tahiti, Celebes, u Malajów istnieje zwyczaj spłaszczania nosa noworodka. Hotentoci i Buszmani naciskają kości nosowe dziecka, aby podnieść typ twarzy, uważanej przez nich za piękny. Z tego samego względu babki (akuszerki) na Polinezji i Nowej Kaledonji przypłaszczają noski dzieciom. Kobiety Maori na Nowej Zelandji odbywają to przypłaszczanie z pewnym ceremoniałem.

Akt narodzin w wyobrażeniach ludów pierwotnych, a nasz — narówni z innymi ludami Europy — nie pozbył się pozostałości z tej przedhistorycznej doby, pogrąża nie tylko matkę, ale

także i jej dziecko w stan, któryby nazwać można pokalaniem. Od powicia aż do wyvodu muszą one — wśród grożących im z różnych stron niebezpieczeństw — odbywać rodzaj procesu oczyszczania, przestrzegać praktyk mających na celu oczyszczenie położnicy i noworodka, poczytywanych za istoty nieczyste, przez ogień i wodę. Noworodek przychodzi na świat w stanie — z natury rzeczy — domagającym się oczyszczenia wodą. Dlatego ludy wszystkich ras posługiwały się t. z. lustracją t.j. kąpielą, myciem lub pokropieniem dziecka, podnosząc czynności te do znaczenia obrzędu sakralnego. Śladem takiej libacji jest zwyczaj, przestrzegany u ludu polskiego i ruskiego, obmywania lub rzucania niemowlęcia zaraz po urodzeniu do zimnej wody, jak utrzymują „dla zahartowania go“. Z przyjściem na świat dziecka, matka włościanka w okolicy Bełzca (ziemia lubelska), rzuca je do zimnej wody. Noworodka w Tomaszowskim „rzucają w zimną wodę w kilka minut po przyjściu na świat“ dla zdrowia i zahartowania dziecka na przyszłość. Że zwyczaj ten ma na względzie nie tylko czystość i zdrowie dziecka, na to wskazuje wrzucanie pie-niędzy lub chleba do takiej oczyszczającej kąpieli. Pierwsza kąpiel dziecka, jak to wykazał prof. Bystroń (Słowińskie obrzędy rodzinne Kraków, 1916 str. 105), ma charakter zabiegu higienicznego, ale z drugiej strony pociąga za sobą pewne uprawnienia w stosunku do dziecka, jest bowiem funkcją obrzędową, lustracyjną, w znaczeniu mistycznym. Kąpiel dziecka w zimnej wodzie, bezpośrednio po urodzeniu, należała od wieków do zwyczaju ludów słowińskich. W okolicy Rakowej i Iskania babka kąpie noworodka w zimnej wodzie, poczem posypuje mu główkę szczyptą soli, rzekomo: „aby było mądre“. Litwinka (z okolic Wilkomierza), wnet po urodzeniu dziecka, zanurza je do zimnej wody, jak to czynią hutnicy z żelazem, chcąc je w stal zamienić. Niemowlę czeskie (w okolicy Kosořic) kąpią natychmiast po narodzeniu w wodzie słonej, aby je zahartować. Lustracja ta wodna sięga odległej starożytności i rozpowszechniona była u innych ludów europejskich. Niemowlę spartańskie, zaraz po przyjściu na świat, zanurzano w zimną wodę. Arystoteles wspomina o zwyczaju ludów barbarzyńskich — przestrzegany do dziś u Cyganów — zanurzania noworodka w zimnej, bieżącej wodzie. Cesarz Julian tłumaczy zwyczaj zanurzenia noworodka w rzece u Celtów cudownymi przymiotami Renu, który zaświadczał kąpielą dziecka, czy było prawowite, bękartów bowiem woda, jako coś nieczystego, ze siebie wyrzucała. Miał to być rodzaj sądu Bożego na dziecko; po wydaniu pomyślnego wyroku przez święty

żywiół wody następowało uroczyste uznanie dziecka przez ojca. Żyjący w drugim stuleciu po Chrystusie lekarz Galen z oburzeniem opowiada o zwyczaju, panującym u Germanów, że „noworodka z łona matki na gorąco, jak żarzące żelazo, w zimnej wodzie rzecznej zanurzali“ rzekomo dla zahartowania dziecka. Nie ulega wątpliwości, że Germanowie już w przedchrześcijańskiej dobie przestrzegali zwyczaju oblewania noworodka wodą w zastępstwie rzecznej kąpieli. Zanurzanie dziecka w wodę odbywało się u pogańskich Norwegów, Anglosasów i na Islandji, zaraz po urodzeniu niemowlęcia. Starorzymski lekarz Soranus donosi w swej księdze o akuszerji, że Germanowie, Scyci, Grecy, po odcięciu pępowiny noworodka, zanurzali go do zimnej wody, aby był silny i krzepki; słabe niemowlęta, które tej próby nie wytrzymały, uważano za niegodne życia. Tego sposobu hartowania dziecka przestrzegali też starożytni mieszkańcy Włoch i Anglii, a Ostjacy, Lapończycy i Sybiracy taczali je po śniegu. We wszystkich częściach świata kąpano lub kąpią noworodka — niekiedy z położnicą — w zimnej wodzie (rzece, jeziorze itp.) a oczyszczająca ta kąpiel odbywa się w różnych porach po narodzeniu dziecka. Pierwsza kąpiel u Bataków na Sumatrze połączona jest z nadaniem imienia dziecku. Podczas tej uroczystości kąpią dziecko w bieżącej wodzie i składają ofiarę bóstwu.

Po urodzeniu chłopca — w okolicy Przeworska — biegnie uradowany ojciec po wodę, „ażeby synek miał pierwszą kąpiel z pełnej konewki i wlewa ją w nowy garnek. Wodę z pierwszej kąpieli wylewają pod próg, „ażeby dziecko miało szczęście“. Babka, pełniąca obowiązki akuszerki u Iwoniczan, „sporządza kąpiel dziecięciu z wody na prądzie nabranej, daje do niej liści przez się uzbieranych i ogrzewa, po wykąpaniu dziecięcia wylewa kąpiel pod słodką gruszę o wschodzie słońca, aby dziecię było zdrowe“. (B. Gustawicz Poddukłanie Lud 1900 VI. 126), Wody, użytej na pierwszą kąpiel dziecka w okolicy Bochni, nie wylewają przez trzy dni, zostawia się ją w naczyniu, do następnych kąpieli, nie wylewa się po jej zachodzie słońca. Przez pominięcie tych przepisów odbiera się sen i wystawia na szwank zdrowie niemowlęcia. Kobiety wiejskie w powiecie brzeskim i bocheńskim wierzą, że „nie należy wylewać wody z wanienki, w której kąpano niemowlę, ani przed wschodem, ani też po zachodzie słońca, bo dziecię nie mogłoby spać“, nagabywane przez złe duchy, które w nocy odbywają swe obławy. (St. Czyżewicz Wiązanka wierzeń Lud 1907 XIII. 324). O zachodzie słońca, a więc w czasie szkodliwych wpływów złego ducha, nie należy nosić

wody na kąpiel dla dziecka. Nie kąpie się go pod wieczór, kiedy popaść może w moc złego, które odbiera dzieciom sen. Pierwsza ta kąpiel — w pojęciu ludu krakowskiego — gubi wszelkiego rodzaju plamy na skórze dziecka, wodą tej kąpeli myje się trzy razy położnica, dla której to również jest zbawienne. Dziecko nowonarodzone uważają powszechnie za nieczyste, dlatego nie należy wylewać wody z kąpeli jego bodaj gdzie, lecz w takie miejsce, którędy nikt nie przechodzi (Siepraw). Wodę, w której poraz pierwszy kąpano niemowlę na Śląsku, wylewają jako nieczystą w miejsce cieniste, do stajni, aby słońce nie spaliło dziecka. Wodę z wykąpanych dzieci okolic Zamościa wylewają na krzak brzozy, gdzieś opodal rosnący, wnosząc, że „chorobę odbierze złe, które pod krzakiem spoczywa“. W Ziemi lubelskiej wodę z pierwszej kąpeli wylewają na cudze psy, ażeby chorobsko z domu wyniosły, albo „na drogę przed przejeżdżających, aby oni chorobę zabrali“, wreszcie na rzekę, by woda ją uniosła. A czynią to spiesźnie, poczem „uciekają z miejsca, nie oglądając się za siebie“. Przechodząc zaś to miejsce, wystrzegają się stąpić bosą nogą lub spluwają na nie. Przestrzega się też nad Rabą, aby nie wylewać wody z kąpeli na kamienie lub gnój, bo wskutek tego byłoby dziecko w pierwszym wypadku nieruchawe i ciężkie, w drugim rozlażłe. „Wodę, w której kąpało się dziecko, należy wylewać na trawnik lub pod owocowe drzewa“. (Sławków). Przywiedzione przykłady izolacji kobiety i dziecka, jako nieczystych istot, wykazują do jakiego stopnia lud zatracą pierwotne znaczenie zwyczaju, zmieniając je na wręcz przeciwne. Tak n. p. wylewają wodę z pierwszej kąpeli nie w miejsce, gdzie nikt nie chodzi, aby nieczystości nie zaszkodziły przechodniom, lecz odwrotnie na drogę najbardziej uczęszczaną, albo wręcz powiadają, wylewając nieczystości kąpeli, że przejąc je ma na siebie znienawidzona osoba.

O obrzędowym charakterze pierwszej kąpeli niemowlęcia świadczy zwyczaj Hucułów, u których „do kąpeli wlewa baba święconej wody, dając ją równocześnie pić położnicy“, poczem kropi tą wodą po izbie, odmawiając pewne formułki, „ażeby bitycia (djablica) nie zamieniła niemowlęcia“. Znany w całej Polsce zwyczaj, zabraniający wylewania z kąpeli dziecka wody po zachodzie słońca, przestrzegany bywa do dziś na Ukrainie, w guberniach połtawskiej i czernichowskiej, charkowskiej i na Podgórzu karpackiem. Wody z kąpeli dziecka Rusini nie wynoszą z izby w nocy, „aby spania nie wynieść z chaty“, ale wylewają ją w dzień, pod płotem, albo między oknami pod ścianą, a korytko

posuwają pod zapiecek, „aby dziecko spało“. (J. Kollesa Narodziny w Chodowicach. Zbiór antropolog. 1889. XIII. 117.). Po wykąpaniu noworodka ukraińskiego w pierwszej kąpieli trzy razy do niej plwają. Wody tej nie godzi się wylewać na podwórze, przez które ludzie chodzą (z Żółkwi). Baba u Białorusinów „wyjmując dziecko z kąpieli pochrzestnej, trzy razy opryskuje wodą piec, inne zaś kobiety wodę z niecek wylewają natychmiast pod piec. Przeżytek izolacji terytorjalnej w obrębie ogniska domowego (chaty). U Rosjan, w gub. moskiewskiej, wylewają wodę z kąpieli w kąt, aby „ktoś nieczysty przez nią nie mógł przejść i w ten sposób nie zaszkodził dziecku“. A właśnie nieczysta woda ma szkodzić przechodniom. I w Serbji wylewają wodę z pierwszej kąpieli dziecka wewnątrz domu. Kąpiel dziecka, zwaną w Czechach *smejvanky*, obchodzono niegdyś uroczystie, równocześnie z uctwą obrzędową. Wodę z pierwszej kąpieli wylewają pod krzak róży (dzikiej), aby dziecko miało różowe lica albo pod jabłoń, aby miało okrągłą, jak jabłuszko twarzyczkę. Wylewają też na trawnik, aby ustrzec dziecko od robactwa. Po kąpieli wycierają je czerwonym suknem, aby dziecko miało czerwoną skórę. Polecają też wylewać wodę z chłopca do stajni końskiej albo na gnoisko, z dziewczęcia do stajni krowiej, stosownie do zajęcia ich w przyszłości. W Oberlandzie ojciec nie może się dotknąć niewykąpanego jeszcze dziecka. Wodę, w której nowonarodzone dziecię po raz pierwszy się kąpało, wylewa się w Brandenburgji pod krzak albo do stajni, w miejsce, gdzie słońce nie świeci, aby słońce nie spaliło dziecka. Przeżytek to pierwotnej izolacji w stosunku do światła słonecznego, zwyczaj przestrzegany u ludów egzotycznych. W Styrii leją wodę na murawę, aby dziecko nie dostało krótkiego oddechu. W Niemczech powiadają o dziewczynie rozwieżłej, że zapewne przekroczyło wielu przez wylaną z jej kąpieli wodę. U Rumunów na Bukowinie nie pozwalają na wylewanie wody z kąpieli ze wschodem, ani po zachodzie słońca, w przeciwnym razie dziecko będzie nieustannie płakać. U Estów wylewają wodę na ustroniu, aby ani człowiek, ani bydło nie przeszło przez to miejsce. Zwłaszcza wodę z kąpielki dziewczyny wylewa się w puste miejsce, aby urosła obyczajna. I wieśniacy z prawego brzegu Niemna „zabraniają zostawiania na noc tej wody, w której matka dziecko kąpała, gdyż to dziecku szkodzić będzie“.

W okolicach Rosień i Kołnej, wodę z pierwszej kąpieli syna „baba wylewa na środek progu, żeby ludzie, idąc przez próg, podeptali biedę tego dziecka“. (M. Dowojna Sylwestrowicz Podania żmujdzkie. Warszawa 1894. I. 276). Przesąd odnoszący się do

pierwszej kąpieli dziecka dzielają i Włosi. Po urodzeniu chłopca na Sycylii wodę z pierwszej kąpieli wylewają za próg domu, wodę z kąpieli dziewczyny wylać każą wewnątrz domu, inaczej dziewczyna wyrósłszy, wyszłaby na ładaco. Zmiana powodu pierwotnej izolacji terytorjalnej w duchu przyszłych losów dziecka: „chłopiec wychodzi z domu, dziewczyna pozostaje w domu aż do zamążpójścia“, stąd przesąd, że „jeśli wodę z kąpieli dziewczyny wyleje się za próg, to wyjdzie na ładaco“, będzie biegła za chłopcami. Wodę z pierwszej kąpieli dziecka wylewa Walonka w ogień, aby uchronić dziecko przed oczarowaniem. Wodę z kąpieli dziecka ormiańskiego po chrzcie wylewają na dwór, w miejsce, które przez nikogo nie jest odwiedzane. I Żydzi powiadają, że „nie wolno nocą wylewać kąpieli niemowlęcia, inaczej pozbawia się go snu“. (B. Segel Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 61. B. W. Schiffer Alltagglauben. Am Urquell 1893. IV. 211). Dziecię żydowskie, podlegające w okresie połogowym wszelakim przypadłościom ze strony złych duchów (Dybuk) strzeżone jest wieczorem. Dlatego „po zachodzie słońca kąpieli jego nie wylewają“, a matka w swej troskliwości okrywa mu głowę i nocą trzyma je przy sobie w łóżku, twarzą zwrócona ku niemu, zwłaszcza, gdy noworodek jest chłopcem, a więc bardziej narażonym na wpływ sił nieczystych. Po wykąpaniu noworodka Cyganie na Węgrzech wylewają wodę z kąpieli do wydrążonego pnia, aby tem spowodować wzrost dziecka. (H. Wlislöcki. Zigeunertaufe. Am Urquell 1891. II. 21).

Na przytoczonych przykładach da się stwierdzić zasadę izolacji nie tylko osób (położnicy i dziecka), ale i przedmiotów zostających z nimi w związku: kąpieli dziecka. Izolacja ta przedmiotu (nieczystej wody) odbywa się w tych samych formach, co izolacja osób, a więc 1) terytorjalnie, przez ograniczenie do chaty (wylewanie wody w jej obrębie) 2) czasowo, przez ograniczenie dnia (wylewanie po zachodzie słońca) i 3) towarzysko, przez zetknięcie się z ludźmi (zakaz przekraczania wylanej wody). Pierwszą kąpiel dziecka urządza babka z Lubelskiego w nieckach, wodę zaś grzeje w nieużywanym jeszcze garnku, którego do szóstego tygodnia nie odmieniają. Włoszanki w Miechowie wodę do kąpieli grzeją „w dzbanku dla chłopca, w garnuszku dla dziewczyny“ i to w nowych naczyniach, baczają jednak „żeby się woda zagrzała tylko, nie zaś zakipiała, bo inaczej dziecko w niej kąpane wyjdzie na złośnika i zawadzkę“. Do dziś mówimy o człowieku porywczym: „kąpany w gorącej wodzie“. Dlatego w Krakowskim „nigdy na kąpiel nie warzy się woda, tylko się grzeje, bo ludzie na takie

dziecko warzyć będą". Pragnąc zjednać mu miłość ludzką, strzeże się matka w okolicy Gdowa i Bieńkowic, aby na nie ludziska nie „warli“, dlatego gotując wodę na kąpiel, uważa, żeby woda nie wrzała. W przeciwnym razie — ostrzegają w Brzozowie — dziecko wyrosłoby lekkomyślne. Zgodnie z tymi nakazami grzeją i na Rusi wodę dla dziewcząt w wysokich garnkach, nie dopuszczając, aby zakipiała, bo dziewczyna urosłaby na złośnicę, dlatego też nie kąpią dzieci w gorącej wodzie. Stąd przysłowie ruskie, odnoszące się do ludzi porywczych: „w gorącej wodzie kąpany“. Ogólnie przestrzega się i na ziemiach ruskich, by „woda, na kąpiel dziecka grzana, nie zagotowała się, bo w przeciwnym razie będzie ono w przyszłości drażliwe, roztrzepane i lekkomyślne“. Powtarza się to powszechnie i przy innych okolicznościach. Tak n. p. przy rozczynianiu chleba nie dają wodzie kipić.

Gęsta sieć przesądów i zwyczajów oplata kąpiel noworodka. Kąpie go się na nieckach, w których się ciasto na chleb wyrabia, może dlatego, żeby jak ono rósł. Dziecię wątłego zdrowia kąpią w różnych ziołach, między innymi w krzepiku, który — jak sama nazwa świadczy — dodaje sił człowiekowi. I w liściach leszczyny kąpią małe dzieci, „aby były mocne i wkrótce chodziły“, nie kąpią zaś w liściach z drzew osikowych, „boby im się potem głowa trzęsła jak osika“. (M. Cisek. Materiały etnogr. z Żołyni. Zbiór antrop. 1889. XIII. 75). Matka w okolicy Bełżyc kąpie dziecko w odwarze krzepienia, zwanego krępulcem, żeby było mocne w krzyżu, dodaje zaś liści leszczyny, aby „wyciągały z dziecka wszelkie bole, od których owe liście tak się zmotają, że ich rozdrzeć nie można“. „Aby dzieci prosto rosły, należy je kąpać w wodzie, w której się wygotowało proste gałązki leszczyny“. (J. Sulisz. Zapiski etnograf z Ropczyc. Lud. 1906. XII. 61). „W czasie kąpieli małego dziecka trzeba mu na głowie położyć listek leszczynowy, bo to chroni od wrzodów“. (St. Hradecka. Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowie. Lud. 1903. IX. 64). W Lubelskiem kąpią je w odwarze z bylicy, ziela znanego z cudownych własności leczniczych, a z tej kąpieli, „dziecko tężeje“. W Kieleckiem kąpią dziecko w bylicy i macierzance, aby było silne. Lud nasz uważa bylicę (*Artemisia vulgaris*) za „ziele djabelskie“ i dlatego nie daje jej do święcenia na Matkę Boską Zielną, ani do wianków na Boże Ciało, świadczy to o pogańskim tle tego wierzenia. Na Mazowszu okładają nogi bylicą, „aby się człek nie męczył w podróży“, w Radomskiem zakładają bylicę za strzechę, aby chroniła domu „od nieczystego“. Na Rusi kąpią dziecię w tui, szaklaku, a przede wszystkim w leszczynie, aby się podobało, gdy dorośnie.

Do pierwszej kąpieli na Rusi dodają ziół jak n. p. lubczyk, aby ludzie kochali dziecko, albo kąpią je w mleku, aby było białe jak mleko. Troskliwe matki z nizin społecznych czeskiego ludu dają niemowlętom płci żeńskiej libček (levisticum) do kąpieli, żeby w dojrzalszym wieku lubieli je chłopcy. (Časopis českého Musea 1854. str. 534). Do kąpieli dziecka białoruskiego dodają pęki ziół suszonych, jak przybytnik, mokrzycę, miętę, paproć i inne, które mają wszelkie choroby odpędzać. Na Pokuciu wlewają do kąpieli dziewczynki trochę miodu, aby była urodziwą i pachła. Przestrzegają tego zwyczaju Czesi, Ślązacy niemieccy i Żydzi. Na Wołoszczyźnie dodają soli i żelaza, „żeby dziecina miała rozum i siłę“. Słowacy wrzucają do kąpieli ziarna żyta, żeby chłopiec był gospodarzem, jarzębinę, aby wyglądał rumiano, mąki i bobu, by uchronić dziecko od suchot. „Aby zabezpieczyć dziecko od uroków“, kładą na Białej Rusi do kąpieli „jakikolwiek przedmiot żelazny“. W Styrii dodają do pierwszej kąpieli jaje i pieniądz. Przyrządzają ją w naczyniu o jasnym dźwięku, aby dziecko miało piękny głos. Chorwaci w Istrii myją nowonarodzone niemowlę winem, w mniemaniu, iż przez to stanie się silne. Dziecko nowonarodzone kąpią Prusacy w wodzie, do której kładą kawałek stali i kminku, aby złe nie miało do dziecka przystępu (Samland — Urquell 1890 I. 133). Kąpiel tę, odłączającą noworodka od dotychczasowych warunków bytu, uważa lud niemiecki jako środek przeciw zgubnym czarom, towarzyszącym przyjsciu na świat. Dlatego dają do pierwszej kąpieli zioła i inne krzepiące środki, w starożytnej Grecji dodawano oliwy, w Sparcie wina i t. p. Wody zaś po tej kąpieli używają do różnych czarów (w Czechach, Niemczech, Bułgarji). Do pierwszej, oczyszczającej kąpieli dziecka w Macedonji dodają garść soli i trochę wina dla wzmocnienia dziecka, obecni przy tym akcie wrzucają do wody pieniądze, albo kawałki złota (srebra), aby dziecko opływało w pieniądzu. O zwyczaju dodawania do kąpieli wina wspomina już Plutarch w życiorysie Likurga. Na wyspie Rodos, w jedenasty dzień po urodzeniu, następuje rytualna kąpiel z wina i liści mirtu, poczem kładzie się dziecko po raz pierwszy do kołyski, koło której palą się świece woskowe. Bystron (str. 105) uważa to za typowy obrzęd recepcyjny. Niemowlę, narodzone w Northumberlandji, przed chrztem myją w wodzie, którą ogrzewa się przez wpuszczanie do niej kawałka do czerwoności rozpalonego żelaza. Zwyczaj ten praktykuje się na wyspach kanaryjskich, a sięga doby przedchrześcijańskiej. Rumuni po wyjęciu dziecka z wody, plują na nią, aby złe w niej zostało. Madjarzy dolewają

do kąpieli trochę mleka, kawałek chleba i pieniędzy, w komitacie marmorskim dają kwiat lipowy, węgle, chłopcu siekierę i świder, aby wyrósł na gospodarza, dziewczynie igłę, aby dobrze szyła. Nie wolno kąpać w wodzie deszczowej, gdyż dziecku będzie ciec z uszka. Nowonarodzone dziecko w Rohoncz (na Węgrzech) kąpią w letniej wodzie, do której dodają trochę mleka albo grysu, aby dziecko dostało miękką skórę.

W okolicy Sławkowa „każdy wchodząc do domu, gdzie urodziło się dziecko, wrzuca dlań parę groszy do wody, w której mają je kąpać“. (St. Ciszewski Lud Olk. Zbiór antrop. 1886 X. 227). Dzieci słabowite kąpią w Lubelskiem na Boże Narodzenie, kładąc do kąpieli pieniądze. Na Mazowszu, około Czerska, rzucają do kąpieli pierścioneł złoty, aby noworodek nie dostał żółtej barwy na twarzy (1845). Noworodkom dają do kąpieli pieniądze, tudzież wlewają mleko „w tym celu — jak powiadają w okolicy Andrychowa — aby dziecko było bogate i białą cerę miało“. (Sz. Gonet Kilka wierzeń ludowych Lud 1896 II. 227). Przeżytkiem tej kategorii ofiar jest zwyczaj, przestrzegany w okolicy Ropczyc, że po urodzeniu dziecka („żeby nie płakało“,) wkłada się kilka centów do małego woreczka i wiesza na drzewie. Na Rusi dają chłopcu do kąpieli pieniądze, żeby był bogaty, gdy wyrośnie, dziewczynkę kąpią w wodzie, do której wlewają mleka, aby miała białą cerę. U Hucułów każdy, wchodzący w czasie tej kąpieli do izby, wrzuca do wody jakiś pieniądz, na szczęście dla dziecka, splunawszy na ziemię, aby dziecka nie urzec. Do pierwszej kąpieli w Czechach dają srebrniaka, „aby miało szczęście“, w przeciwnym razie zostanie biedakiem, pieniądz ten otrzymuje babcia. Do kąpieli dolewają i w Moskwie mleka, dorzuca też czasem jaki grosz, aby dziecko było miłe i bogate. — Do pierwszej kąpieli Słoweńcy wrzucają pieniądz i różaniec, aby dziecko, gdy dorosnie, miało zamiłowanie do pieniędzy i pobożności. (P. Miklavc Zwyczaje ludu słoweńskiego Lud 1902 VIII, 347). Zwyczaj rzucania pieniędzy do kąpieli mamy poświadczony na Śląsku niemieckim, w Austrii górnej, Siedmiogrodzie i Rumunji. Do pierwszej kąpieli dziecka, urodzonego w Monastyrze (Turcji), dodaje matka — i obecne kobiety — złote lub srebrne sztuki pieniędzy, aby dziecko miało ich podostatkiem. Zwyczaj wrzucania do kąpieli pieniędzy, dość rozpowszechniony u ludów romańskich i germańskich, ma być niewyraźnym śladem „pogańskiej“ ofiary. (N. Sumcow O sławiańskich narodnich wozrzeniach. Żurnal minist, prośw. XXII). Prof. Bystron (str. 100) uważa wkładanie do kąpieli monet, chleba, żelaza, miodu, czosnku itp. przedmiotów.

izolacyjnych, za przeżytek obrzędu odosobniającego położnicę i noworodka, poczytywanych za nieczyste.

Z niezliczonej ilości zabobonnych przepisów, mających oddziaływać na przyszłość dziecka, zajmuje ważne miejsce przesąd, że to, co dziecko poraz pierwszy czyni, albo co z niem robią, stanowi o jego losach. Dlatego u Słowian, zarówno jak u ludów romańskich i germańskich, z pierwszą kąpielą, z pierwszym owijaniem, z pierwszą potrawą dziecka wiążą różne „sympatetyczne“ przesady. Jak u wszystkich ludów Europy zawijają i u nas dziecko w pieluchy i poduszki tak mocno, że rączek i nóżek nie może ruszyć i wygląda jak mumia. Niemowlę ukraińskie i litewskie (w okolicy Wilkomierza) do roku krępują niemiłosiernie pieluchami i powijkami, tak, że dziecko tworzy nieruchomą, bezwładną masę, w której tylko oczy dają znak życia. Zwyczaj ten powijania dzieci, znany na ziemiach germańskich, powszechny był i we Francji, na co się już Rousseau w Emilu oburzał. W powijaku silnie skrępowane, przepędza dziecię ludów europejskich pierwsze dni swego żywota. Jak daleko sięgają tradycje piastowania niemowląt, znajdujemy, że noworodek osłonięty był przeciw surowości świata zewnętrznego i skrępowany powijkami. Mniemano, że dziecko skoszlawieje, gdy nie będzie miało rąk przypasanych po bokach ciała, a nóg wyciągniętych przy pomocy opasek. „Mocne powijanie“ ma przeciwdziałać rozmaitym „skrzywieniom“. Dlatego „powijają dziecko czasem aż do szóstego miesiąca życia, jeżeli znosi to spokojnie“ (w okolicy Lepla). Starożytni Grecy i Rzymianie po kąpielu zawijali nowonarodzone niemowlę w powijaki (*σπάργα* - fasciae). Czynią to do dziś w Grecji i we Włoszech, tak, że całe ciało dziecięcia z główką, ramionami i nóżkami ściskają sznurując je i obwiązując szczerzenie opaskami. Zawijanie niemowląt w pieluchy było odwiecznym zwyczajem na Wschodzie. Już Żydzi w epoce biblijnej — jak to nadmienia Ezechiel — powijali dzieci w pieluchy. Susrutas zaświadcza, że w starożytnych Indjach używano płótna do powijania niemowląt. Starożytni mieszkańcy Egiptu znali powijaki i pieluchy. Szkodliwy ten zwyczaj praktykuje się od wieków, bo już najstarsi lekarze rzymscy (Moschion i Galen) zabraniali zbytniego uciskania dzieci przez powijanie. Nasz, czysto słowiański wyraz: pieluchy świadczy, że — jak przed wiekami — mieszkaliśmy pod namiotami ze skór („pielesze“) tak i maleństwa nasze okrywaliśmy wówczas (podobnie jak inne ludy pierwotne) nie mając płótna, skórami czyli pieluchami, a nazwa ta przywarła do obston dziecięcych z płótna. U niektórych ludów azjatyckich, jak np.

Korjaków, Buratów, Kałmuków, Mongołów zawijano dziecko w futra lub skórę zwierzęcia. Z ludów nowożytnych Turcy w Azji owijają niemowlę od stóp po szyję powijakiem na kilka łokci długim, przypasując ramiona dziecka po bokach ciała, nieraz tak silnie, że mu twarz zsinieje, aby „urościło proste, jak świeca“.

Pomyślny (lub niepomyślny) rozwój dziecka w pierwszych latach jego życia, zawisły jest od przestrzegania (lub zaniedbywania) przez wychowawców pewnej kategorii wskazań, składających się z dietetyki i profilaktyki ludu naszego. Obejmują one przeważnie reguły, zwane sympatycznymi. Wierzenia i praktyki ludu naszego i innych, stojących na niższych stopniach kultury, posługują się między innymi mistyczną zasadą, że co zajdzie na pewnym miejscu, ma swój odpowiednik na innym. Korzystając z tego pozornego związku, polegającego na rzekomej analogji, albo unikając go, sprowadza się pożądaný wynik, zwany stosunkiem „sympatycznym“, jakoby wypływającym z sympatji obu odpowiadających sobie zjawisk. Pod wpływem takiego prawa wzajemnej wymiany pozostaje — wedle wyobrażenia ludu — niemowlę od chwili zawinięcia w pieluchy. Wśród ostrożności zachowywanych wobec niemowlątka, aby mu na przyszłość zgotować szczęście, przestrzegają na Śląsku i w Wielkopolsce, aby „bielizny i pieluszek dziecięcia nie suszyć nigdy na piecu, a tem bardziej przed ogniem, bo na takim dziecięciu, choćby do najpóźniejszego wieku, wszelkie odzienie drzeć się będzie, jakby się paliło“. (Kalendarz Krakowski 1857/8). Przed chrztem nie wolno suszyć na dworze pieluch ani ubrania dziecka, bo rzeczy te, najbliższe ciała dziecka, zastępują je niejako i ściągnąć mogą na nie wpływy złych duchów. Z obawy przed owym złem nie wynoszą pieluszek dziecka na wiatr, zwłaszcza przed wywodem matki, wystawionej na działanie złego, boby dziecku wiatry zaparło (Bieńkowice). W Wielkopolsce „kiedy wiatr zbyt wielki, zalecają co prędzej sprzątnąć zawieszoną bieliznę, żeby dziecię nie było płochym wietrznikiem“. Suszące się na polu pieluchy, poduszki, koszulki i waniankę nakazują nasze włościanki znieść do domu przed zachodem słońca, zebrane po zachodzie odbierają dziecku sen. Przed wschodem słońca i po zachodzie tj. wieczorem i nocą kiedy złe, nieczyste duchy panują nad światem, dziecko narażone jest na największe niebezpieczeństwo. Dlatego „pieluchy nie powinny się suszyć po zachodzie słońca“, bo „z tego morzysko męczy“ (Krakowskie) i nagabywać je będą duchy, które z pieluchami dostaną się do dziecka. W Sieprawie zakazują kobiecie pieluch zaraz po praniu skręcać i roztrzępywać „boby to dziecku stolec

zaparło". Dziecka nie należy nakrywać jego pierwszemi pieluszkami, ani też pierwszą jego koszulą, „bo będzie przyodziewkę darło". Pieluch dziewczęcia ziemi krakowskiej zakazują prać na bieżącej wodzie, matka płucze je dopiero w szesnaście tygodni po porodzie, w tem przekonaniu, że dziewczyna będzie miała dopiero w 16 r. miesiączkę i to przez tyle dni, ile razy matka uderzy kijanką. Włosćianki z Żarek nie piorą bielizny córeczki w rzece przez szesnaście dni, by ta przedwcześnie nie dostała menstruacji. Na Rusi Czerwonej i na Ukrainie zadnieprzańskiej zabraniają włosćianki wynosić pieluchy z chaty i wieszać je „na wietrze“, boby się dziecku coś złego stało. Z obawy, „aby kto nie urzekł dziecka“ na Białorusi, nie każą „suszyć upranych jego pieluszek na podwórzu, ale tylko w izbie“. I u Słoweńców nie wolno osuszać pieluch na wietrze, zamiast w izbie, jeżeli się chce, żeby dziecko było zdrowe. Nie wolno też wody, w której były prane pieluchy, wynosić z pod strzechy, boby dziecko mocno płakało. (O. Miklavec Zwyczaje ludu słoweńskiego Lud. 1902 VIII. 346). Chorwaci nie pozwalają suszyć na wietrze pieluch i poduszek, aby dziecko nie krzyczało w nocy. Gdy w Dalmacji pieluchy dłuższy czas wiszą w nocy, w świetle księżycy, dziecię dostaje zdławiny, tj. choroby miesięcznej, „księżyc wypija dziecinę“ i ta staje się „błada jak księżyc“, wędnieje i umiera. Zgubna siła księżycy oddziaływa na pieluchy, zastępujące dziecię. Pieluch, noszonych przed ochrzczeniem, Serbowie w Łużycach nie pozwalają wieszać po zachodzie słońca. I Czesi wzbraniają suszyć pieluch na wietrze, którego narzeczoną mienią Meluzyną, „nie pozwalają prać bielizny położnicy razem z inną bielizną, gdyż zatraci się ją“. Lud w okolicy Szczecina nie wywiesza wieczorem bielizny dzieci na dworze, aby schła, boby nie miały spokoju we śnie (A. Haas Das Kind in Pommern, Am Urquell 1896 VI. 170). Z tego samego względu bielizny niemowlęcia nie każą w Turynji wywieszać nocą na dworze. W okolicy Bambergu nie dają wieszać pranych pieluszek przy świetle księżycy, albowiem „kto suszy przy świetle księżycy bieliznę, suszy bieliznę śmiertelną“. Pieluch nie pozwalają i w Styrii suszyć na wietrze, w przeciwnym razie Wietrzyca (Windin) dręczyć będzie dziecinę. Chłopi styryjskie karmią tę boginkę sypiąc dla niej szczyptę soli i mąki w powietrze. I Meklemburka nie zawiesi bielizny dziecka przed rokiem, po zachodzie słońca, na wolnem miejscu, z obawy, że dziecko jej od tego umrze. Szwajcarka nie wiesza pieluch sześciotygodniowego dziecięcia na płocie, aby mu pokarm nie zaszkodził. Na granicy włoskiej, w okolicy Lucerny, nie zostawiają bie-

lizny dziecka przez noc na dworze, boby je oczarowano. Rumunkom nie wolno pieluch zostawiać przez noc na dworze, albowiem „nieczyste duchy na nich się wieszają“. Jeżeli jednak przez zapomnienie wisały w nocy, okadzają je kminkiem, zanim do użytku przysposobią. Na Bukowinie nie pozwalają suszyć pieluch na wietrze, ani na słońcu, gdyż w pierwszym razie dziecię wyrośnie na wietrznika, w drugim spali się od słońca. Aby położnica i jej dziecko u Grekowałachów w Bitolji nie ucierpiało od „białych“ nimf, będących dobrymi i złymi duchami. zarazem, albo jak starożytni powiadali: nie była przez owe nimfy opętana, nie wolno nawet pieluch dziecka wieszać nocą pod gołym niebem, ani prać rzeczy położnicy albo dziecka w rzece. Gdy pieluchy zostają przez noc na dworze, dziecię w Jüterbogk nabawia się strachu. I u Żydów w Polsce „nie wieszają bielizny położnicy ani noworodka na strychu, lecz w pokoju“. Pieluszek zabraniają rzucać na ziemię albo zawieszać na dworze, gdyż z tego dziecko traci sen. (B. W. Schiffer Alltagglauben, Urquell 1893 IV. 170 i B. W. Segel Wierzenia Żydów Lud 1897 III. 57).

Prof. Bystroń (str. 58—65) zalicza zwyczaje tej kategorii do izolacji przedmiotów, pozostających w związku z położnicą i dzieckiem, które uważane powszechnie za istoty nieczyste, winny do pewnego czasu podlegać odosobnieniu, aby nie wywierać zanieczyszczającego wpływu na otoczenie. Do takich przedmiotów należą pieluchy, jako zostające w ścisłym związku z nieczystym dzieckiem. Mamy tu więc przykłady izolacji terytorjalnej czyli ograniczenia do chaty i izolacji czasowej t. j. ograniczenia po zachodzie słońca.

Z powijaków lub ubrania drugiej osoby przechodzą własności jej na niemowlę, to zaś, co się z pieluchami stanie, oddziaływa znów na niemowlę. Pogląd ten, właściwy historycznej logice ludów pierwotnych, odnaleźć można w okrucach następujących wierzeń naszego ludu: Nowonarodzonego „chłopaka (w Łukowcu mazowieckim) okręcają w kieckę (spodnicę), żeby go dziewczuchy lubiły, dziewczuchę zaś okręcają w portki, żeby się potem chłopcom podobała“. (St. Ulanowska w Zbiorze wiad antrop. 1884 VIII. 281). Włoszianka z okolic Piotrkowa pragnąc, by nowonarodzona dziewczynka miała szczęście do chłopców, obciera ją spodniami i przeciwnie wieśniaczka Śląska noworodka płci męskiej zawija w koszulkę dziewczynki, „aby miał szczęście do dziewcząt“. Chcąc, żeby się rodzeństwo kochało, powijają u nas niemowlę powijakiem ze starszego dziecka lub wdziewają na niego koszulkę. Po wyjęciu nowonarodzonego dziecka na Ukrainie

z kąpeli, powijają je w spodnie męskie, jeżeli chcą, aby następne dziecko było płci męskiej. Dziecko płci męskiej Słowenki (w południowej Styrii) nie spowijają w suknię kobiecą, boby później było wielkim gachem i odwrotnie dziecko płci żeńskiej nie ma być owinięte ubraniem męskim, żeby się później nie oglądało za mężczyznami. (P. Miklavc. Zwyczaje ludu słoweńskiego. Lud. 1902. VIII. 346). Gdy w Prusiech wschodnich przyjdzie na świat chłopiec, zawijają go w koszulę kobiecą, jeżeli dziewczynka w koszulę męską, aby dziecko, gdy dorośnie, było kochane. (Samland. Am Urquell 1890. I. 133). Nowonarodzoną w okolicy Szczecina dziewczynę zawijają najpierw w koszulę mężczyzny, aby, gdy dorośnie, wyszła zamaż. Staremi pannami zostają dziewczęta, gdy się je zawinie fartuszkim. (A. Haas. Das Kind in Pommern. Am Urquell 1899. V. 279). Brandenburka wystrzega się zawinąć niemowlęcia w fartuszek lub chustkę, zamiast lnianych powijków, boby później za chłopcami latało. W Szwajcarji powijają nowonarodzonego w koszulę ojca, którą tenże na żądanie babciej z siebie zrzuca. Madjarzy (w komitacie marmoroskim) przed pierwszą kąpielą ubierają chłopca w koszulkę dziewczęcia, aby podobał się dziewczętom, gdy dorośnie, a dziewczynę przywdziewają w portki męskie, aby za nią chłopcy latali. W tym celu powijają dzieci i po kąpeli w ubranka innej płci. — Znany jest ludowy zwyczaj obwijania noworodka w stare szmaty i analogiczny nakaz szycia mu bielizny ze starego, już używanego płótna. Niemowlę w Tarnobrzeskim „po pierwszej kąpeli kładą w kołyskę, owijając je tylko w szmaty“. „Dziecka nowonarodzonego nie należy zawijać w nową szmatę (bieliznę), boby udawało pana, tylko w znoszoną, by na chłopca zdrowego lub babę wyrosło“. (St. Hradecka Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy p. Wieliczka. Lud. 1903. IX. 64). Wśród naszych włościan z okolicy Brzozowa aż do 7. roku życia wszelką bieliznę dla dzieci szyją ze starego płótna, bo inaczej nie będzie się dziecko chowało. Bielizny dla noworodka nie przygotowują na Rusi, podobnie jak u nas, boby nie pożył długo, pieluchy robią ze starego płótna, ani nie maglują ich, aby się dziecku główka nie chwiała. Na Ukrainie „po urodzeniu okrywają baby dziecko szmatą, którą się komin zatyka (kominiuchem), w innych okolicach Rusi pieluchy mają być uszyte „ze starego płótna, inaczej dziecko, skoro tylko wyrośnie, będzie wszystko na sobie darło“. Na Białorusi zarzucają niemowlęciu t. zw. miatlik, kawałek starego płótna, które nosi aż do ochrzczenia. „Przez cały rok nie dają dziecku nowego płótna, bo nie będzie inaczej bogate“. Robią dziecku pieluszki i koszulkę „wyłącznie

ze starego płótna“ albo z pożyczanego, boby się dziecko nie cho-
wało. Zwyczaj owijania niemowlęcia w stare pieluchy lub też
wdziewania na nie koszuli ze starego, już używanego płótna jest
powszechnie przyjęty przez Słowian. W Rosji przez cały rok nie
dają dziecku nowej bielizny. Lud chorwacki nakazuje szyć dla
dziecka pierwszą koszulę (promitalčica) ze starego tkania. (Zbor-
nik običaje južnih Slavena Zagreb II. 417). I współczesni Grecy
szyją ubranka dla noworodków ze starej koszuli ojca. (F. Rodd.
The Customs of modern Greece. London 1892). Na Litwie nie
wdziewają dziecka do roku w koszulę, utrzymując, że „dość jeszcze
będzie czasu swój wiek znosić“, wkładają na nie tylko rodzaj
płachty. Wśród ludu w Niemczech każą robić pieluchy ze starego
ubrania. Dziecku żydowskiemu pierwszą pieluchę robią „ze starej
koszuli“, a nawet dobrze jest, „by dziecko do roku koszulki ze
starej bielizny nosiło“. Pierwsza pielucha i pierwsza koszulka
żydowskiego niemowlęcia powinny być ze starej bielizny. Ży-
dówka, „która po długiej bezpłodności rodziła, albo u której poprze-
dnio kilkoro dzieci umarło, nie sprawia nowonarodzonemu dzie-
cku żadnej odzieży z nowego sukna, tylko przeszywa z ubiorów
dzieci starszych“. (B. W. Segel. Wierzenia Żydów. Lud. 1897.
III. 57).

Zwyczaj ten tłómaczy Prof. Bystron (p. 85), jako początek
wprowadzenia dziecka do związku społecznego. Aż do tego czasu
leżało ono w szmatach i starszyźnie; „oddzianie go w nowe
ubranie i zaopatrzenie w odpowiednią bieliznę odbywało się
w dzień aktu recepcji, tworząc jedno z jego ogniw“. Z zaprowa-
dzeniem chrześcijaństwa „chrzest staje się owym punktem zwro-
tnym, stąd noszenie płótna do chrztu (krzyżmo). Obrzędu oble-
kania dziecka dokonywała osoba, której atrybuty przeszły następnie
na matkę chrzestną“. Na tle tego pierwotnego obrzędu o socjolo-
gicznym charakterze rozwinęły się — zdaniem Bystronia —
wierzenia, stwarzające inne uzasadnienie zwyczaju: Dziecku grożą
niebezpieczeństwa ze strony „złych duchów, od których obronić
się może tylko zapomocą ścisłej izolacji“, a „ubieranie się w nowe,
odznaczające się suknie, byłoby wyzywaniem nieprzyjaciela“ (wro-
gich sił). Dlatego ubierają dziecko w ubranie ojcowskie (rubachę
w gub. permskiej), u nas w starzyznę pożyczoną lub darowaną,
a więc w odzienie ludzi dorosłych, nie podlegających urokom,
celem oszukania duchów.

Życie ludu polskiego, zamknięte dwiema chwilami, urodzi-
nami i śmiercią, przepełnione jest symbolistyką, mającą w czasach
pierwotnych znaczenie realne. W Brzegu, na Śląsku, panuje wśród

ludu zwyczaj, że dziecię, bezpośrednio po urodzeniu, kładą na ziemi, w tej myśli, „żeby maleństwo wyrosło zdrowe i silne“. Matki w Babinie (p. lubelski) mają „zwyczaj, że nowonarodzone dziecię każą kłaść pod ławę“ (na ziemię), „aby w dalszem życiu było cięte i nie dało sobie krzywdy zrobić“. Wróciwszy od chrztu z kościoła, kładą dziecię na ziemi u progu, uderzając je różgą. Po odbytych chrzcie noworodka kładą go Nadrabianie na posadze przed ołtarzem, aby — jak ta posadzka kamienna — był twardy i nieczuły. I u ludu polskiego na Węgrzech kładą nowonarodzone dziecię na gołej ziemi „aby się dziecko przyzwyczało do zimna ziemi“. Nowonarodka kładą Kaszubi zwyczajnie za piecem, aby było spokojne, a gdy je na chwilę włożą do pieca, nie będzie miało piegów. (A. Haas. *Das Kind im Pommern. Am Urquell* 1894. V. 279). Kaszubi nad jeziorem Łebskiem, nowonarodzone dziecię umieszczają na ziemi, pod ławką, przy piecu, podając drugorzędny motyw, „aby grzeczne było“. Gdy babcia w Nowosądeckim obwodzie ukąpie po raz pierwszy niemowlę, kładzie je na ziemi, ojcu i matce do nóg, a zwyczaj ten tak tłumaczy: „Dlatego je tak nisko kładę, aby ojcu i matce posłuszne było, gdy urośnie“. Na Białorusi był zwyczaj kładzenia dziecka po urodzeniu na piecu, w Rosji na kożuchu, z głową zwróconą do obrazów świętych. Wspólnym celem tych czynności miało być „polecanie nowonarodzonego dziecka opiece bogów domowych“. Nowonarodzone dziecko wieśniacy czescy kładą na gołej ziemi, aby było silne i zdrowe, albo zawinąwszy w płótno, babka kładzie pod stołem, aby stało się posłuszne, pokorne, mądre i pracowite. (Grohmann. *Aberglaub. Böhm.* str. 106. — 7). Jest zwyczajem u Słowaków po powrocie z kościoła podawać ochrzczone niemowlę ojcu, ten zaś kładzie je na ziemi, do kąćka; jeżeli dziecko leży nogami zwrócone do drzwi, lud powiada, że je niebawem pogrzebią. W okolicy Królewca kładą noworodka pod stołem, aby był zdrow i dobrze ładł. Nowonarodzone na Pomorzu dziecko ojciec rzuca pod stół, aby się zawczasu uczyło być pokornem i stosować się do ludzi. (A. Haas. *Das Kind in Pommern. Am Urquell* 1894. V. 278). I starowiedeński przesąd nakazywał natychmiast po urodzeniu kłaść noworodka na „gołej ziemi“, „auf blosser Erde“, aby wyrósł krzepki i silny, w Niemczech „pod stołem“. Gdy się Szwajcarowi urodzi dziecię, kładą je pod ławką, (na ziemi) na to — jak powiadają — „aby w życiu swem nie popadło w moc duchów“. Urodzone tamże na Boże Narodzenie dziecko widzi duchy, dlatego powijają je, i kładą pod ławką, aby było normalne. Dawni Prusowie, podobnie jak inne ludy pogańskie, mieli zwyczaj porzucania

nowonarodzonych dzieci, jak to wynika z zakazu wymienionego w przywileju, danym 1249 r. Prusom przez legata papieskiego Jakóba. Nowonarodzonego na Żmujdzi syna, baba zawiąwszy w kożuch, podsuwa pod ławę, by dziecko, gdy urośnie, „nie lękało się biedy znosić”. (M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania żmujdzkie. 1894. I. 277). Niemowlę ormiańskie na Bukowinie matka zdejmując z kołyski i kładzie je na ziemi, „aby nabrało siły”. Noworodka na Węgrzech (w komitacie Nogradzkim), przed pierwszą kąpielą, kładą pod stołem na futrze, dając mu kawałek chleba. Jako przyczynę — naturalnie drugorzędną — kładzenia dziecka na ziemi podają, „żeby było w życiu uległe”, albo „dla przyzwyczajenia się do zimna ziemi, aby mu nie szkodziła”. Dlatego w komitacie komornińskim zawijają niemowlę w opaskę i kładą na „zimnej ziemi”. Podobny obyczaj stosują wśród ludu w Siedmiogrodzie i dawnej Skandynawji. U starożytnych Greków był zwyczaj, że nowonarodzone dziecko w Amfidromjach obnoszono naokoło ogniska i tam kładziono. U Cyganów najstarsza z kobiet wynosi chrześniaka na pole i kładzie go na ziemi a zakreślając koło nową, drewnianą łyżką w krąg dziecka, tak je zamawia:

Jak ta ziemia,

Bądź mocny i wielki!

Serce twe, wolne od trosk,

Niech będzie jak ptak wesołe!

Cyganie wierzą bowiem, że ziemia użycza dziecku siły (H. Wlislöcki. Zigeunertaufe. Am Urquell 1891. II. 19). Po przyniesieniu dziecka cygańskiego z kościoła, kuma kładzie je na progu nogami zwróconemi do chaty mówiąc:

Bywaj tu zdrowe i szczęśliwe!

Oby cię złe (choroba) nie zabrało!

Kum zaś zanosi chrześniaka w cztery kąty izby i czterykroć mówi:

Spij tu zawsze spokojnie,

Bóg niech odwróci od ciebie zło.

Poczem kładzie dziecko na piecu (ognisku), życząc mu, ażeby mu całe życie było ciepło, wreszcie sadzą je na stole z życzeniem, aby mu nigdy nie zabrakło białego chleba i mięsa. Obecni goście całują dziecko, aby w nie tchnąć długie życie, a uczta kończy uroczystość. (H. Wlislöcki. Zigeunertaufe. Am Urquell 1891. II. 21). Babiąca u Indian plemienia Blakfekt kładzie noworodka, po wykąpaniu w zimnej wodzie, na ziemi, pocierając go czerwoną farbą. U plemienia Tupi, w Brazylii, kładą nowonarodzone dziecko również na ziemi, a podnosi je ojciec albo jego zastępca, ucinając pępowinę.

Zwyczaj tej kategorii tłumaczą uczeni (n. p. Dietrich) jako zabytek kultu ziemi, uważanej za matkę wszystkich ludzi. Dzieci z ziemi („prochu“) zrodzone, musi być w opiekę świętej matce oddane, ona je uchronić ma od wpływów złych duchów, które na nie czyhają. Ziemi, prochu i śmieci używa się też w celach leczniczych. Ból piersi u kobiet po odłączeniu niemowlęcia ustępuje pod okładami ziemi z dróg rozstających (z Zaczernia). W Polsce i na Rusi zachował się zwyczaj, że dzieci albo i młodzież starsza (obojsza płci) skoro usłyszą, że grzmi, padają na ziemię i tarzają się po niej, „aby ich nie bolały krzyże“, zwłaszcza w czasie ciężkich robót na żniwach. I Cyganie na Węgrzech przekonani są, że „ziemia użycza dzieciom siły“, dlatego kładą niemowlę, ssące piersi, na ziemi, ile razy grzmi, „aby dziecię było silne i rośło“. Ziemia — w pojęciu ludu myślenickiego — jest świętą, a chłopiec, który dla igraszki bije prętem ziemię, otrzymuje upomnienie lub chłostę. Jedną z najstarszych myśli religijnych ludzkości jest wiara w wszechmatkę ziemię, (i wszechojca nieba) jako rodziców ludzi i wszystkiego stworzenia na ziemi. Równoległe ze zwyczajem kładzenia dziecka przy urodzeniu na ziemi istnieje u nas podobny zwyczaj przy śmierci. Oto umierającego wieśniaka ściągają z łóżka i kładą na ziemi — zazwyczaj pokrytej kłocią (długą słomą) — czynią to Serbowie, Łotysze, Estowie, Węgrzy, Niemcy, Francuzi, jak to robiły starożytne ludy na północy i południu Europy, aby dusza nieboszczyka weszła bezzwłocznie do świata umarłych pod ziemią. Przez położenie noworodka na ziemi, a właściwie przez poród na gołej ziemi, „matką wchodzi w kontakt z królestwem podziemnym, aby dusza z ziemi weszła w dziecko“ a przez to „poród był szczęśliwy“. Myśl tę, etycznie pogłębianą, wyraża pismo św. słowami: Z ziemi wyszedłeś, do ziemi wrócisz. Przypominam, że Adam oznacza w języku hebrajskim: urodzony z ziemi. Zwyczaj zostawiania niemowlęcia na ziemi — tłumaczą inni (Monseur) — pozostałością z czasów pierwotnych, kiedy to położnica rodziła na ziemi, jak to zaświadczać źródła historyczne o starożytnych Germanach. W jednym z papyrusów egipskich użyto wyrazu „położyć na ziemi“ w znaczeniu „rodzić“. Do dziś leży Chinka w połogu na ziemi, pokrytej sianem. Miał ten zwyczaj na celu — powiadają inni — oddanie nowonarodzonego pod opiekę bogów domowych, demonów ogniska domowego. Inni wreszcie (Gennep) zaliczają ten zwyczaj do grupy obrzędów odłączenia, stanowiących przejście ze stanu, kiedy noworodek był w łonie matki, do stanu jego samodzielności.

W okolicy Siewierza „gdy dziecię szczęśliwie na świat przyjdzie, odbiera je zwykle wróżka“, a „po umyciu, oddając je kumie, trzy razy w górę unosi“. (M. Fedorowski. Lud okolic Żarek, Siewierza, Warszawa 1888. tom I. str. 30). Aby nowonarodzone niemowlę rośło, po wykąpaniu go, podnoszą wanienkę do trzeciego razu w górę. (Z Brzozowej J. Świętek. Liczby 3 i 9. Lud. 1905. XI. 383). Na Podlasiu zachował się zwyczaj, że po urodzeniu dziecka ojciec podnosił je z ziemi w górę. Oznaczało to uznanie dziecka za swoje, a jest zabytkiem odległej przeszłości, bo rodziny pierwotnej i miało doniosłe znaczenie w starożytnym ustawodawstwie. Po przekąsce, gdy wstają od stołu, babka (akuszerka) u Rusinów kładzie przed stołem, na środku izby kozuch, przewróciwszy wełną do góry, a kumostwo i goście kładą po kilka groszy pod kozuch, na szczęście nowonarodzonego dziecka. Baba kładzie je na kozuchu, a kumostwo i baba trzykrotnie podnoszą je do góry z kozuchem, życząc długich, szczęśliwych lat, baba potem bierze dziecko i daje kumie, a ona obwinąwszy je kozuchem, wtyka kawałek chleba przeciwko urokom. Ze zwyczaju przyjmowania przez ojca nowonarodzonego dziecięcia za swoje zachowało się na Rusi tylko tyle, że „dziecię zawijają w koszulę ojca i robią z jego ubrania pieluszki“. Moskale i Bułgarowie oddają je najpierw ojcu, co na Białorusi i Litwie czynią dopiero po chrzcinach. W Czechach ledwie ślad został z tego zwyczaju w postaci pocałunku, danego dziecku przez ojca po pierwszej kąpieli i oddania dziecięcia matce. Gdy Serb w Bośni powątpiewa, czy urodzone przed upływem dziewięciu miesięcy dziecko pochodzi od niego, kładzie je na progu chaty, a gdy ono padnie ku izbie, uznaje je za swoje, w przeciwnym razie, jeżeli padnie ku sieni, utrzymuje, że zostało mu przez żonę podłożone. W Szwajcarii zawinąwszy dziecko w koszulę ojca, oddają mu w ręce, aby je podniósł. Pietro della Valle, podróżnik włoski, w dziele swem, znanem mi tylko w przekładzie, (Genewa 1674) wspomina o zwyczaju włoskim przy urodzinach (chrzcinach): oto babcia albo matka chrzestna kładła dziecko na ziemi, a ojciec albo w jego zastępstwie ojciec chrzestny podnosi je z ziemi „dając przez to do poznania, że jest jego ojcem i za swoje uznaje“, przyczem podnosił je wysoko, co przepowiadało wysoki wzrost chrześniaka. O zwyczaju tym czytamy w Gargantui Fischarta (1575): „Baczie kumowie, abyście je wysoko podnieśli, żeby wysokie urosło“. W książce, przypisywanej Prätoriusowi, p. t. Gestriegelte Rockenphilosophie, (Chemnitz 1707). czytamy: Kumotr albo babka (położna), przyniósłszy dziecko ze chrztu do domu, kładła je pod

stołem, skąd je ojciec podnosił i oddawał matce, aby — jak lud utrzymywał — dziecko było pobożne. Mamy tu przeżytek starożytnego obrzędu podnoszenia nowonarodzonego dziecka i uznania go przez ojca. Pierwsza cześć prastarego zwyczaju: podniesienie dziecka utrzymała się szczęśliwie, z zaprowadzeniem jednak chrztu podsunęto jej inne znaczenie, mające związek z pobożnością. U ludów germańskich noworodka kładli na gołej ziemi, a gdy go ojciec podniósł, było to oznaką, że go uznał za swego. Nazwa niemiecka babki (położnej) Heb-amme albo Erd-mutter, pochodzi stąd, że za pozwoleniem ojca, zastępując miejsce matki (Mutter) podnosiła (heben) niemowlę z ziemi (Erde). Nazwa babiącej w języku szwedzkim, iord-gamma duńskim, iorde-moder (matka od ziemi) wskazuje również na starożytny zwyczaj podnoszenia z ziemi dziecka przez babiącą, w zastępstwie ojca, który uznawał je za swoje. Mamy dowody okrucieństwa tego zwyczaju u barbarzyńskich Germanów. Gdy ojciec nie podniósłszy dziecka z ziemi, nie uznał go za swoje, skazywał je na niechybną śmierć. W zamierzchłej przeszłości ojciec i pan domu miał prawo po urodzeniu dziecka przez podniesienie go z ziemi orzec, czy ma ono pozostać przy życiu, czy ma być wyniesione na zatrąte.

„U Greków ojciec miał nieograniczone prawo nad życiem i śmiercią noworodka. Mógł go zabić albo sprzedać. Potrzeba było szczęśliwego aktu, na mocy którego ojciec obdarzał niejako życiem dziecko swoje“. W Atenach „jak tylko ujrzało dziecko światłoienne, składano je u nóg ojca, jeżeli je podniósł, to ocalało, w razie zaś, gdy był za ubogi, żeby wychować liczną rodzinę, albo też dziecko miało jakie kalectwo, odwracał od niego głowę, a dziecko, skazane tem samem na śmierć, było wyrzucone albo zabite“. Grek na mocy swej władzy ojcowskiej nowonarodzone swe dziecko, któremu wzbroniał przyjęcia do rodziny, kładł do glinianego naczynia i wynosił w odludne miejsce. Dotyczyło to przedewszystkiem dziewcząt. W Sparcie panowało prawo zwyczajowe, na mocy którego pozbywano się na tej drodze dzieci ułomnych. Zwyczaj ten podnoszenia dziecka (*ἀναρρίσσειν*, tollere, podnosić itp.) a względnie usuwania go, w prawie rzymskiem zwany Humi positio infantum, zasadał się na tem, że nowonarodzone dziecko kładziono na ziemi, skąd je podnosił ojciec. „W Rzymie podając noworodka ojcu, składano go u jego stóp i jeśli go wziął w objęcia (albo pogłaskał), było to znakiem, że mu przyznaje prawo do życia. Jeśli go się nie dotknął, było to dowodem, że dziecko jest skazane na śmierć“. Uznaniem tem przez ojca, dostawało się ono pod opiekę bóstw domowych. Uro-

czystem złożeniem dziecka na ziemi (*constitutio*) przechodziło ono pod opiekę bogini Statiny, a równie uroczystem podniesieniem pod ochronę bogini Lewany. Ojciec bowiem, mający prawo życia i śmierci dziecka, na zasadzie władzy ojcowskiej, mógł dziecię wyrzucić, a jakkolwiek barbarzyńskie to prawo wcześniej już ograniczone było przez stosowanie go do zwyrodniałych noworodków, które wedle prawa dwunastu tablic topiono, przecież jednak zdarzały się przykłady pozbawiania życia wielu dzieci np. w dniu śmierci Germanika. Odnalezione z tych opuszczonych dzieci wychowywano jako niewolników. Dopiero za Aleksandra Sewera wyszło prawo zabraniające tego zwyczaju, ale i ono musiało być kilkakrotnie ponawiane. Ojciec jest w epoce indoeuropejskiej nieograniczonym panem nie tylko nad żoną, będącą jego własnością, ale także i nad jej dziećmi. Wola jego decyduje, czy nowonarodzone niemowlę ma zostać przy życiu, czy umrzeć lub być wyrzucone. Z ksiąg wedyjskich wiadomo, że w starożytnych Indiach było zwyczajem podnosić w górę chłopca, dziewczynę odrzucać na bok. Podnoszenie dziecięcia oznaczało uznanie go za swoje. U Burjatów, w gubernji Irkuckiej, matka podnosi dziecko do góry i spuszcza na dół, tak, żeby upadło na miękko podścielony stół. Jako ojciec rodziny decyduje i Australczyk czy nowonarodzone jego niemowlę ma być zabite czy pozostawione przy życiu, jest bowiem panem życia lub śmierci żony i dzieci. Gdy u Hotentotów urodzi się dziecko, przynosi je babiąca w towarzystwie kobiet ojcu i kładzie na ziemi, zanim ojciec je podniesie i uzna za swoje. Uznanie nowonarodzonego dziecięcia przez ojca odbywało się w podobny sposób i u starożytnych Chińczyków. Ubodzy Chińczycy do dziś pozbawiają życia noworodków, a zwyczaj ten zdarza się i w Indostanie. (Z. G. Zwyczaje przy narodzinach dziecięcia — Wędrowiec, Warszawa, 1889 XXVII. str. 281). Zwyczaju tego przestrzegają plemiona Tupi w Ameryce południowej, Atceowie, Japończycy (17 w.), Hindusi i Weddowie na Ceylonie.

Gdy w Gromadnicach przyniosą niemowlę z kościoła do domu (po odbytych chrzcie), „kładą je na klepisku (ziemi) i uderzając lekko różgą, mówią: „Nie płacz, bądź dobre i posłuszne, śpij dobrze i pocieszaj rodziców“. Po powrocie z chrztu, który w Jagodnem odbywa się na trzeci lub siódmy dzień po urodzeniu, ojciec kładzie dziecko na progu izby i bijąc je lekko różgą mówi: A nie chodź po wsi, słuchaj ojca matki a jedz groch z kapustą, będziesz dobry gospodarz. W innych okolicach Polski matka chrzestna odłamuje gałązkę wiśni i uderza nią trzykrotnie niemowlę, leżące na ziemi, powtarzając:

Bądź dobre, słuchaj ojca i matki! W okolicy Bochni ojciec chrzestny uderza poduszkę chrzestnika gałęzią wierzbową, uciętą za powrotem z kościoła, bije następnie inne dzieci tą różczką „do bolącka, by pamiętało długo chrzciny“. Gałąź tę wynosi kuma na pole i osadza w płocie, „aby się chrześnik w nocy nie bał“. Zwyczaj uderzenia noworodka spotykamy na Morawach, gdzie matka po przyjściu na świat dziecka i wykąpaniu go w zimnej wodzie, uderza je dłonią po plecach, w tej myśli, że przez to „urośnie na mocnego chłopca“. Lud czeski bije dzieci po chrzcie lub zaraz po urodzeniu. Wśród Słoweńców „jeżeli dziecko długo nie może chodzić, matka ma wziąć jednoroczny pręt i uderzyć nim dziecko trzy razy“. Dziecię kilkumiesięczne w Estonji podnoszą za nogi w górę i wstrząsają silnie, dając mu kilka uderzeń gałęzią, a czynią to na to, aby „rozproszony po całym ciele rozsądek zebrał się do głowy“. By niemowlę żydowskie było zdrowe i nie płakało po nocach — co przypisują Płaczkom — „biją je różgą, którą potem wrzucają na wóz odjeżdżający“, aby zabrał Płaczki dziecka. (Lilientalowa w *Materiałach antrop.* 1904 VII. 149). Analogiczny zwyczaj uderzania gałązką wierzbową (łozą) na Wielkanoc, powszechny u nas, na Rusi (Łoza bje, ne zabje, za tyżeń, Wetykdeń — łoza bije, nie zabije, za tydzień, wielki dzień, wielkanoc), podobnie jak uderzanie na wiosnę drzew owocowych, aby rodziły, tłumaczy uczony niemiecki Manhardt jako uderzenie różgą życia: Schlag mit der Lebensrute, powodujące wzrost, urodzaj, a francuscy etnologowie jako zwyczaj recepcyjny, przyjęcia dziecka do związku rodowego, przyczem „bicie oznacza symbolicznie władzę ojcowską nad dzieckiem“. (Prof. J. St. Bystron *Słowiańskie obrzędy rodzinne*, Kraków 1916 str. 104—5).

Obrzędowe to uderzenie, zaliczają jedni do kategorii rytuałów odłączenia dziecka ze stanu bytowania w łonie matki, do stanu samodzielnego istnienia, zdaniem innych zwyczaj ten miał na celu wypędzenie z ciała wrogich sił, wstrzymujących wzrost dziecka. Również dwojakiemu tłumaczeniu ulega następujący zwyczaj, związany z chrztem dziecka. Górale z okolic Łomnicy idąc albo wracając z dzieckiem z cerkwi, stają na kozuchu, podając jako powód: „aby dziecina była bogata we wszystko, jak ten kozuch w wełnę“. Na Bukowinie wychodząc z domu do chrztu, „winni z futra parę włosów wyrwać i wrzucić do kołyski, aby snu dziecka nie przerwać“. Włościanie rosyjscy z gubernji woroneskiej, kazańskiej i saratowskiej „przed i po chrzcinach kładą dziecko na kozuchu, żeby było bogate“, Słoweńcy i Węgrzy „aby miało kędzierzawe włosy“. Analogiczny zwyczaj sadzenia

na kożuchu p. młodej, znany powszechnie w całej Słowiańszczyźnie i u innych ludów europejskich, nawet w Indjach, łomaczą jedni jako przeżytek pogańskich ofiar bydła (wołu lub barana), drudzy jako środek powodujący płodność (Bystroń I. c. 103).

Ssanie dziecka rozpoczyna się u nas — podobnie jak u przeważnej ilości ludów — nie w pierwszym dniu urodzin dziecka, ale dopiero w kilka dni później. Matki z okolic Krakowa nie dają dziecku ssać piersi przez pierwsze trzy dni. W Królewcu przykładają dziecię do piersi w drugim dniu narodzin. Na Mazowszu zakazuje matce zwyczaj ludowy dawania piersi niemowlęciu przed ochrzczeniem. W okolicy Bochni matka podając pierwszy raz piersi dziecku, a nawet i potem, wystrzykuje mleko do kąpieli, którą wylewa w pole. Na Rusi, w zadniestrzańskiej okolicy, był na początku 19 w. zwyczaj, iż zanim matka sama zdoła karmić dziecko, „zbiegają się dobrowolnie sąsiadki i dziecię swą piersią zasilają“ (Ł. Gołębiowski *Lud polski*, Warszawa 1830 str. 248). W Prusiech i Oldenburgu, zamieszkałym przez Słowian, dają niemowlęciu piersi dopiero po chrzcinach, aby się dobrze chowało. W Niemczech dzieci zaczynają ssać dopiero w drugim lub trzecim dniu. U Żydów „ssać dostaje dziecię dopiero 3-go dnia po urodzeniu, przez dwa dni pojone jest wodą z cukrem albo rumiankiem“. Soranus polecał Rzymiankom dawanie piersi noworodkom dopiero po upływie trzech dni, zasady tej przestrzegają ludy Australji środkowej, na wyspach Fidżi, Samoa, w Siam, u innych szczepów czas ten przedłużają do 9 dni. U wielu ludów azjatyckich (Persów, Mongołów, Kałmuków, Japończyków) przykładają niemowlę do piersi matki dopiero w trzecim dniu, tak samo u Murzynów (Old-Kalabar). Przyczyna tego powszechnego niemal zwyczaju jest — zdaniem lekarzy — fizjologiczna, serekcja bowiem mleka nie następuje odrazu, lecz z reguły dopiero po trzech dniach. Z wielu ludami tej i tamtej półkuli, nasi włościanie uważają siarę za nieczystą i dla dziecka szkodliwą. Może więc dlatego nie dają ssać niemowlęciu. Hieronim Spiczyński w dziele *O ziołach i o mocy ich* (Kraków 1534) a za nim Marcin Siennik w *Herbarzu* (Kraków 1568) nakazuje: „tego dnia, gdy się dziecię urodzi, cały dzień nie dawać mu matczynego mleka pożywać, ale cudzego. Bo przy tym czasie niewiastam, zwłaszcza tym, co nie robią, calostrum, to jest siara albo plugawość niejaka, gęsta odchodzi. która jest dziecięciu bardzo nie zdrowa“. Do środków pożywienia, które nowonarodzonemu dziecku podają, należy prócz mleka miód lub inne słodocze. Wieśniaczka polska na Czerwonej Rusi daje noworodkowi kapinkę miodu. W okolicy Krakowa

pokarmem dziecka w pierwszych dnia jest oliwa z cukrem zmieszana. Zwyczaj dawania nowonarodzonemu słodczy znany był dawnym Czechom i Germanom, którzy kilka kropeł miodu wpuszczali na usta dziecka; w kościele wschodnim dawano dawniej chrześniakowi trochę miodu i mleka do skosztowania. (Am Urquell 1891. II. 35). Nietylko u nas, ale także u Serbów, Szkotów, Greków, Indów, Francuzów, ludów indoeuropejskich i semickich (w Starym i Nowym Testamencie), nie mniej u ludów historycznych Azji, posługiwano się miodem, jako symbolem słodczy przy różnych obrzędach i zwyczajach, udzielano go przedewszystkiem noworodkom, zanim zaczynały ssać pierś matki. Pierwsze karmienie dziecka miodem lub mlekiem przypisywały już Grhyasutry indyjskie, a znane było innym ludom w starożytności.

Wedle wyobrażenia ludu na całym obszarze Rzeczypospolitej karmiąca, gdy jest w złości, smutku, wogóle, gdy się czem wzruszy; „nie powinna dawać piersi, pierwej, aż się zupełnie uspokoi, w przeciwnym razie dziecko zachoruje (na konwulsje). Wiara ta jest u ludów europejskich powszechna, nawet wśród inteligencji twierdzą, że mleko takie dziecku szkodzi. Lud krakowski utrzymuje, że mamcząca w czasie czyszczenia (regularności) nie powinna karmić dziecięcia, gdyż kobietę uważa się wtedy za nieczystą, a mleko za szkodliwe dla dziecka. Również nie wolno karmić po zastąpieniu w ciążę, gdyż „zassanie“ spowodza na dziecko chorobę, a nawet powoduje śmierć. Dlatego u ludów pierwotnych (n. p. u Hottentotów i starożytnych mieszkańców Peru) wzbronione jest kobiecie podczas karmienia obcowanie z mężem.

Matka, karmiąca po raz pierwszy dziecko, powinna uważać, żeby mu nie dawać lewej piersi, gdyż wskutek tego byłoby ono mańkutem. Przesąd ten znany jest na Ukrainie i Białorusi, w Rosji, Serbji, Styryi, na Litwie, Łotwie i in.

Karmienie otoczone jest walem przesądów sięgających odległej przeszłości. Dla polepszenia mleka, albo odzyskania go po utracie, podają karmicielce napój, w którym ugotowano mysz albo rosół z myszy. Aby utracić złe mleko, podają jej również napój, w którym była ugotowana mysz; matka dostaje wtedy lepszy pokarm, ale dziecko będzie miało od owej myszy niechęć do kotów (Kieleckie). Przez picie rosołu z myszy, odzyskuje się pokarm już drugiego dnia (z Krakowskiego). W książeczce z XVIII. wieku, zawierającej sekrety lekarskie, czytamy: „żeby pokarmu nabyła białogłowa karmiąca, kiedy go straci, niech się myszkę małą, gołą, z gniazda, ususzy, utrze na proch i da wypić ten proszek,

albo niech mysz usieka i da w bigosku zjeść“. I na ziemiach ruskich rosół z myszy, spożywany przez karmiącą dziecko, usuwa niedostatek pokarmu w piersiach. Na Ukrainie dają karmiącej mysz w potrawie mięsnej tak, aby o tem nie wiedziała; na Wołyniu mysz ugotowaną w mleku. W innych stronach Rusi odbywa się przytem zamawianie. Wedle Gu. Samonika, piszącego poemat medyczny w 200 lat po Chr. Rzymianie wierzyli, że brzemienna urodzi dziecko z czarnemi oczyma, gdy zje mysz. „Mężatka — nakazują Żydzi — nie powinna jeść tego, czego się dotknęła mysz, gdyż nie miałyby w piersiach pokarmu“. Matka, aby nie straciła pokarmu, „nie odstrzykuje go nigdy na podłogę, bo przypadnie z chwilą, gdy mysz go zakosztuje“. Gdy myszy przegryzą Żydowi na Bukowinie kaftan, nie naprawia go żona, „boby jej wyschły piersi i nie miałyby czem dzieci karmić“. I Żydówki w Polsce „wzbraniają się latać odzież, podartą przez myszy, boby później nie miały mleka dostatkiem dla karmienia dzieci“. (B. W. Segel. Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 58). Staroegipskie zażegnanie matki, cierpiącej na brak mleka (w papirusie Muzeum Berlińskiego) zaleca również matce, albo dziecku: „zjeść ugotowaną mysz“.

Mysz — jak wiadomo — należy do zwierząt duchowych, których kult przetrwał najdłużej wśród ludów europejskich. Może więc to zjedzenie myszy jest przeżytkiem nowego kultu.

Odlącznie dziecko stanowiło ważny przełom w jego życiu, kończyła się epoka niemowlęstwa, a rozpoczynało pewne uniezależnienie dziecka. Stanowcza ta chwila w życiu matki i dziecka sprawiała od niepamiętnych czasów wiele bezsennych nocy dla karmiącej. Dlatego roi się u ludów od różnych zwyczajów i nakazów przy odstawianiu dziecka. Na Puszczy Sandomierskiej „matka karmi dziecko dwa i trzy lata“. (Z. Wierzchowski. Mat. etnograf. z Tarnobrzemeskiego w Zbiorze antrop. 1890. XIV. 169). Włoszanki na Kujawach „karmiły dzieci do dwu lat“, zdarzały się jednak wypadki, iż dziecko ssalo piersi matki do trzech lat, o takim powiadają, iż miewa „uroczne oczy“. (O. Kolberg. Lud. Warszawa 1867. III. 248). Może ze względów na niepożądane następstwa długiego karmienia, co bywa oznaką niskiego stanu kultury, przepowiadają w ziemi krakowskiej „dziecku, ssącemu przez dwa Wielkie piątki, że będzie — gdy dorośnie — złodziejem lub nierządnicą. „W p. Rzeszowskim uważają to za „grzech, a chłopiec taki będzie niepamiętliwy (słabą będzie miał pamięć)“. Dziecię chłopskie w okolicy Chmielnika (woj. lubelskie) i na ziemiach rdzennie ruskich ssie nieraz do trzeciego roku, kiedy już

je wszystko i biega. Na Białorusi karmią dzieci piersią nieraz do 4-go roku, ale nawet kilkumiesięcznemu podają potrosze wszelkiej strawy. Długie ssanie piersi uważa lud niemiecki za korzystne dla zdrowia dziecka, dlatego nieraz dorosły chłopiec przybiega do matki wołając: „Mamo, daj mi piersi“! Późne odłączenie dziecka od piersi matki przywodzi na pamięć zwyczaje innych ludów przedłużania czasu karmienia dziecka. U starożytnych Rzymian i dawnych mieszkańców Peru ssały dzieci do 2 lat, u Hebrejczyków do 3 lat, w starożytnych Chinach i Japonji do 10 lat. U Indian północno-amerykańskich do 12 lat! We wsiach Tatarów zakaukaskich spotykano 6-cio, 7-mio, a nawet 10-cio letnie dzieci ssące pierś swej matki. Okres ssania na wyspach Gilberta trwa do trzech lat; nie należy jednak do rzadkości widzieć przy piersi 4-ro a nawet 6-cio letnich malców. (St. Ciszewski. O atąłkacie. Lud. 1901. VII. 62). Matka u Australczyków karmi swe dzieci „do czasu, w którym dziecko będzie już w stanie przyjmować pożywienie właściwe starszym, bez przeszkody dla swego organizmu“. (J. Radliński Ludy na rozmaitych stopniach kultury pierwotnej. Wędrowiec. Warszawa 1886. II. 465). Karmienie dziecka trwa w Grenlandji do 4 lat. Odłączanie dziecka od piersi oplata szarańczę przesądów ludowych. Nasze włościanki zwracają szczególniejszą uwagę na czas i sposób odstawienia niemowlęcia od piersi. Z analogji ruchu, koloru i tym podobnych znamion zewnętrznych wyprowadza lud nasz różne w tym względzie zabobony. Tak n. p. matka nie odsadza dziecka od piersi podczas *odlotu* ptactwa, z obawy, „aby nie wyrósł *latawcem* (złym duchem), albo nie był dzikim i *uciekał* w las. Gdyby odłączenie nastąpiło w czasie, kiedy opadają liście, dziecko wcześniaby *wyłyślało*, albo „przyodziewa; szybko by z niego *spadała*“. „Łachy, bielizna, chusty dziecka odstawionego w jesieni zlatują zeń (drą mu się) — trzymają się zaś bardzo długo dziecka, odstawionego od piersi na wiosnę“. (S. Udziela i Kolberg. Tarnów - Rzeszów. Mat. antrop. 1910. XI. 288 — 9). Nie odłącza się niemowlęcia w żniwa, gdy się zboże do stodół *chowa*, boby dziecko wyrosło na *skrytego* człowieka (Wały pruskie). Gdyby matka przestała karmić dziecko w czasie, kiedy drzewa *kwitną*, dziecko wcześniaby osiwniało. „Odstawienie“ dziecka od piersi ma nastąpić pod dobrym znakiem niebieskim, a więc w odpowiedniej porze. W okolicy Gdowa odłączają je w porze *rozwijania* się drzew (w Wielki Piątek), by dziecko rozwijało się i było jak ta drzewina zawsze młode. Odstawia się je od piersi na *pełni* księżyca, aby było na twarzy *pełne* (tłuste), na nowiu, by piękne było, (Mazowsze leśne

i okolice Andrychowa. Sz. Gonet. Kilka szczegółów. Lud 1896. II. 225). Najlepiej odłączać w dzień św. Jana i to o północy, wtedy dziecko będzie się dobrze chowało. W okolicach Krakowa odłączają niemowlę w czas pogody, średniego dnia w tygodniu, byle nie w piątek i suchednie. W Ropczycach na „jagody“, w okolicach Olkusza w czasie kwitnienia drzew.

Na Rusi odłączają dziecko na nowiu, w Wielki piątek. Włoszianka podając mu po raz ostatni pierś, usiada na progu — jak to czyniła karmiąc je po raz pierwszy — i spożywa pół ugotowanego jaja. Przy odstawianiu od piersi Białorusini przestrzegają następujących ostrożności: Odłączać najlepiej na *wiosnę*, gdy las się odziewa, jeżeli konieczność zachodzi: na jesieni, w takim razie dopiero po *obejściu żyta* (okreżne). Najpewniej odstawiać, gdy księżyc jest na wietku, t. j. z jego ubyciem albo przed samą pełnią, „aby dziecko zdrowo się chowało. Nie wolno odstawiać w piątek. Najlepiej w końcu ostatniej kwadry, t. j. z ubytkiem księżyca, zwłaszcza dla dziewczynki, u której „czyszczenie“ odbywać się będzie regularnie, dla chłopca zaś na nowiu, albo przed pełnią, aby dziecko zdrowo się chowało. Niemowlęciu odstawionemu od piersi, gdy drzewa w sadzie kwitną, przepowiadają Czesi, że mu włosy wrychle pobieleją, (jak owe białe kwitnące drzewa owocowe). W Czechach odstawiają dziecko od piersi podczas przybywania księżyca, aby chłopak rósł, a dziewczynka miała duże piersi. Nie należy ich odłączać w jesieni, gdy opadają liście, gdyż o tej porze odłączone, będą niestatego, niespokojnego usposobienia. Najlepiej odłączać je około św. Jana. Niemce w Królewcu zabraniają odłączać dziecka o tym czasie, gdy ptactwo przelotne wylatuje do ciepłych krajów, albo, gdy stamtąd wraca do kraju, bo gdy dziecko dorośnie, będzie zniewolone szukać chleba na obczyźnie. (Am Urquell 1890. I. 165).

Niemowlęcia w Turynji nie odłączają od piersi, gdy śnieg pada, albo drzewa w sadzie kwitną (biało), boby jako człowiek starszy wcześniej postarzał (miał białe włosy). Na Śląsku (niemieckim), w Meklemburgu, odłączają dzieci najchętniej w dzień św. Jana Chrzciciela, w Hesji podczas kwitnięcia róż, aby dziecko do końca życia było rumiane. Wzbronione jest odłączanie na jesieni, w zimie lub na przednowku. W Szwajcarii utrzymują, że odstawienie od piersi w czasie najkrótszych dni powoduje u dzieci krótki oddech. W Żmudzi nie wolno odłączać dziecka od piersi na schyłku miesiąca (u nas: na wietku) uschłoby i zmarniało; czynią to na pełni. Odłączone w czasie odlotu lub przylotu ptaków wyrośnie na człowieka niestatego

i lekkomyślnego. Starozakonni w Polsce zakazują odsadzać dziecka od piersi na porze, gdy sady kwitną, bo wcześniej osiwieje.

Zarówno czas odłączenia dziecka, jak okoliczności towarzyszące tej ważnej w dochowaniu dziecka chwili, unormował lud nakazami czerpanymi z wiekowej tradycji. Odstawiając dziecię, zastrzykuje nasza wieśniaczka piersi na *ognisko*, w *kąty izby*, („aby myszy mogły dostać pokarmu“) i tym sposobem mają najprędzej tracić pokarm (Krakowskie). U Rusinów na Podolu sadza się w tym celu niemowlę na *progu* i toczy się trzykrotnie o nie jajko mówiąc: „Jak kura zapomniała o tym jajku, tak ty zapomnij o ssaniu“! Serbka odstawiając dziecko od piersi, siada na *progu izby* i daje ssać po raz ostatni dziecku, kładzie je na ziemi, uderza z lekka, a dając mu do rączki kawałek chleba powiada: To będzie twoje pożywienie, przyczem robi aluzję do wieku, że z cielątka staje się bydlęciem. Czeszka dając po raz ostatni piersi, siada na gołej ziemi, aby dziecię było szczęśliwe. U Bawarów i w Szwajcarji matka karmiąca daje dziecku piersi po raz ostatni na granicy trzech pól, aby rychlej o piersi zapomniało, a czyni to zazwyczaj w czasie pełni księżyca. Żydówki w b. Królestwie odłączają dziecko od piersi zwykle do roku, gdy noce są krótsze, „po raz ostatni dostaje ssać na *progu*“, prastarym przybytku bogów domowych, dziś podają jako powód, „aby dziecię prędzej zapomniało o piersi.

Do najbardziej rozpowszechnionych przesądów należy zakaz powtórnego karmienia raz odłączonych dzieci. „Jeżeli matka przestanie już raz dziecko karmić, (co jak wiadomo z trudnością jej przychodzi), a potem mu znowu daje piersi (pod wpływem płaczu maleństwa), takie dziecko, gdy urośnie, zostanie strzygą albo jąkajłą (z okolic Krakowa. Wł. Kosiński w Mat. antrop. 1904. VII. 62). „Jeżeli dziecko, raz już odłączone od piersi, ssie na drugi zawód, wtedy dostaje dwa serca i dwie dusze“, czyli zostanie upiorem (S. Udziela Lud w Ropczycach. Zbiór antrop. 1890. XIV. 127). Jeśli odłączonemu od piersi dziecku włościanka ukraińska po pewnym czasie znowu pierś poda, to stanie się ono czarownikiem lub przynoszącem nieszczęście, na Białorusi „będzie miało *blahija oczy*“, t. j. sprowadzające urok, (a to samo stosuje się do bydła), w Rosji zostanie czarownicą. Niemowlę, odstawione od piersi, któremu Czeszka ponownie daje piersi, staje się zmorą albo dostaje uroków, u Serbów i Chorwatów dusi nocami jako z mora albo rzuca uroki, u Wendów staje się po śmierci upiorem, wysysa swoim najbliższym krewnym krew i ciało, wskutek tego ci na suchoty umierają. W Niemczech, w okolicy Witlingen

zwie się podwójnym ssaczem, (Doppelsäuger), o północy ssie własne piersi, a następnie tak długo ssie krew swych krewnych, dopóki ich do siebie, pod ziemię nie zaciągnie. Dziecko odstawione od piersi, któremu matka powtórnie ssać daje, wyrasta u Litwinów, na Żmudzi, u Żydów i Łotyszów na człowieka rzucającego uroki, czary i t. p. U wszystkich ludów europejskich panuje wiara, że matka odłączywszy raz dziecko od piersi, nie powinna jej znowu podawać. Matki, które się do tego nakazu nie stosują, ponoszą surową karę, oto dzieci ich, gdy dorosną, dostają oczy urocze, t. j. rzucające uroki, zostaną upiorami i t. p.

VII.

DORASTANIE DZIECKA.

Po odstawieniu niemowlęcia od piersi matki rozpoczyna się drugi okres w jego życiu, bardziej samoistny. „Zrazu leży ono jeszcze w kołysce, ale niebawem zacznie raczkować a potem chodzić”. Kołysanie i pierwsze kroki dziecka opłótła tradycja ludowa siecią zwyczajów i wierzeń.

Panuje wśród ludu w Polsce przesąd, że dziecko bez kołysania („huśtania“) nie wyrośnie. Należy je dlatego kołysać — powiadają w Rzeszowskiem — bo w przeciwnym razie, gdy dorosnie, będzie mu się chwiać główka. W naszej, wiszącej kołysce przechował się typ pierwotnej huśtawki, uważanej za jeden z najstarszych przyrządów do uspienia dziecka. Niemowlę w Kaliskiem bierze matka z sobą w pole wkładając je w płachtę, którą zawiesza u d w u gałęzi gruszy polnej, nie wiele kłopotując się o krzyk dziecka, oddana ciężkiej pracy rolnej. Kobiety wiejskie z okolic Sławkowa (p. Olkuski) „podczas żniw lub kopania ziemniaków zostawiają dzieci w dyrlagach („trzy drążki, u których uwieszona jest płachta, służąca za kolebkę dla dzieci“). Lud tamtejszy utrzymuje, iż Boginki czyli Mamuny korzystając z zajęcia matki w polu, zabierają im dzieci, mogą jednak uczynić to „tylko wtedy, jeżeli dyrlagi stoją na miedzy lub na uwrociu — miejscu pobytu złych duchów. — „Dlategoż kobiety tamtejsze nigdy nie stawiają dyrlagów inaczej, jak na środku zagonu“. (St. Ciszewski Lud Olkuski, w Zbiorze antrop. 1887 XI. 4). Matka wychodząca z maleńką dzieciną w czasie żniw na pole, robi — w okolicach Kielc — taki rodzaj kolebki: bierze z sobą z domu trzy grube kije, z tych dwa, na końcu mające odnogi, wbija w ziemię, trzeci w poprzek kładzie tak, aby jego końce spoczęły na dwu odnogach pomienionych kijów, na nim wiąże płachtę, złożoną we dwoje: do tak sztucznego otworu wkłada dziecko, które w potrzebie może zahustać“. (Ks. Wł. Siarkowski Materiały z okolic Kielc, w Zbiorze wiad. antrop. 1878 II. 219). W Puszczy Sandomierskiej służy na ten cel: kojda t. j. cztery kije z zawie-

szoną na nich płachtą. W domu zaś kołyszą dziecko w koszyku, wyścielonym słomą, który zawieszają na sznurach do stragarza powały. (Z. Wierchowski w Zbiorze antrop. 1890 XIV. 168). I kołyska przenośna, zwana w Lubelskiem *kobyłą*, składa się z płachty przyczepionej do drążka, wspierającego się na dwu parach nóg skrzyżowanych tworzy zaś rodzaj worka, w którym buja niemowlę. Płachtę przywiązaną za cztery rogi zawieszają też u pułapa chaty. Podobne kolebki mają Rusini, Serbowie, Jugosłowianie itp. Kołyska Łużyczan, w pierwotnej postaci, to wisząca na żerdzi płachta, w której złożone dziecko kołysze matka, leżąca opodal w łóżku. Nasze dyrlągi znajdują w Łużycach analogiczną *humpawę*, złożoną z trzech żerdzi, daje się ona z łatwością przenosić podczas żniw w pole i to ją czyni praktyczną. Starożytni Rzymianie znali już kołyskę (*cunae*), urządzoną do zawieszania, którą kołysała matka u możnych, panów mamka. Wisząca płachta lub skóra, którą posługują się ludy koczownicze, chroni niemowlę od różnych owadów i płazów, niebezpiecznych dla dzieci, przebywających na ziemi, a raz puszczona w ruch, przez dłuższy czas kołysze niespokojne maleństwo. Znana we wszystkich częściach świata, do dziś rozpowszechniona u Finów, Estów i Węgrów przybiera kolebka ta na ziemiach Polski i Rusi różne kształty, świadczące już o pewnym w tym kierunku postępie.

Obok wiszącej używana jest w naszych chatkach kołyska przyziemna w postaci żłobka lub niecki. Kołyska u ludu siewierskiego wyciosana jest z jednej sztuki drzewa na podobieństwo koryta. Biedniejsi chłopci u nas i u innych ludów (Rusinów, Rumunów) posługują się do dziś nieckami, w których babcia (akuszerka) robi noworodkowi pierwszą kąpiel. I ten typ, znany na wschodzie (u Turków, Persów i in.), starożytnym Grekom i Rzymianom, przedstawiony jest na obrazku Zwierciadła saskiego z 1220 r. Kołysce lud nasz przypisuje mistyczne znaczenie. W kołysance z Mązowsza (od Adamowa) przemawia matka do kołyski, jakby do osoby żywej:



- A niech - że cię mój Stašku Pan Bóg zdrowo uchowa.
2. Kołysz - że się kołysko, I wy biegunki z lipki,
A niech - że ci mój Stašku, Na weselu rzną skrzypki.
3. Kołysz - że się kołysz, Kalebino z wieczkiem,
Uśnij, nie płakusiał, Z małym dzieciąteczkiem.

Rzymianie czcili nawet bóstwo kolebki (Cunina od cunae = kołyska), mające chronić niemowlę od czarów, a starożytni Meksykanie modlili się do Joalticitl, bogini kołyski, jako do matki dziecka, by je miała w swej opiece. Niewyraźne ślady kultu kolebki przechowały się i w tradycji naszego ludu. Na ziemiach Polski i Rusi, w Niemczech i Szwajcarii wystrzegają się ruszać z miejsca kołyskę, boby dziecko nie sypiało, albo gdy dorośnie, „patrzyło zyzem“. W Polsce, na Rusi i u innych ludów słowiańskich nie wolno niczego podawać przez kołyskę i uważać, żeby ponad nią kura nie przeleciała (Brzozów). Jeżeli się przejdzie przez kołyskę — powiadają górale francuscy w Wogezach — to dziecko nie będzie rość. W Niemczech nie wolno odkrywać kołyski próżnej, ani wziąć z niej trochę słomy, bo to grozi dziecku śmiercią. Ze względu na zdrowie dziecka baczy i Żydówka, żeby „nikt kołyski nie poruszył“; „nikt też niepotrzebnej kołyski nie sprzedaje“.

Sen można z kołyski zabrać, dlatego wieśniaczka z okolic Przeworska zakazuje siadać w niej albo zabierać stamtąd poduszki i okrycia dziecka wprost do łóżka, „boby się dziecku sen zabrało“, lecz rzuca owe rzeczy wprzód na ziemię. Z przepisów t. zw. profilaktyki sympatycznej, których zachowywać należy chcąc ustrzec niemowlę przed chorobą lub wadami organicznymi, wymieniam powszechne u nas i innych ludów przepisy, jak np. przesuwanie kolebki z jednego miejsca na drugie, widocznie w celu oszukania złego ducha i zakaz pociągania kolebki od nóg, boby dziecku zerwało żuchwę (szczękę). W Polsce i na Rusi wzbraniają dwoje dzieci kłaść obok siebie, bo „jedno drugiemu może odebrać sen i zdrowie“, dlatego też nie kładą nigdy „cudzego dziecka do kołyski własnego“. (Z Lubaczowa).

Istnieje w Polsce powszechny przesąd, że próżnej („pustej“) kołyski nie wolno kołysać, ani nawet poruszać, gdyż „kołyszając próżną kołyskę, odbiera się dziecku sen“. Z tego samego względu zabrania się w Czechach próżnej kołyski kołysać. Na Białorusi, „bo to sprowadza do niej djabła“, a dziecku sen odbiera. Na Ukrainie, „gdyż to na dziecko sprowadza chorobę“. Słoweńcy i Chorwaci zakazują kołysania próżnej kołyski, boby dziecko spać

nie mogło, na Litwie, „bo dziecię umrze“, na Pomorzu, „aby dziecię nie dostało bólu głowy“. Na Śląsku, w Marchji Brandenburskiej i Frankonji zakazują kołysania próżnej kołyski, „by dziecko nie umarło“, w Saksonji i Bawarji, „by mu nie zabrakło spokoju“. Na wyspie Rugji, w Oldenburgu — nie wolno przed porodem sprawiać kołyski, bo dziecko umrze. Próżnej kołyski zabrania się kołysać w Dytmarskiem. Lud francuski zakazuje poruszać kołyski próżnej, gdyż djabeł może zająć miejsce dziecka i zabić je. W zbiorze podań angielskich znajdujemy podobną myśl wyrażoną w następnym czterowierszu: Ach, nie kołysz próżnej kolebki! Nasze matki powiadają, że to jest wielkim grzechem. Kto popełni taki czyn nieludzki, utraci nadzieję zbawienia. W Jobágyi (na Węgrzech) powiadają, że] dziecko traci sen, gdy się próżną kolebkę kołysze. I Żydzi w Polsce zabraniają „poruszać kołyską, gdy dziecka w niej nie ma“, aby dziecko nie ucierpiało. Syryjczycy w górach Libanu podnoszą szkodliwość kołysania próżnej kołyski. Chińczycy (w Hong = Kong) wierzą, że śmierć zgotuje dziecku, kto kołysze jego pustą kolebkę. Przesąd, przywiązany do kolebki, że kołysać jej bez dziecka nie wolno, bohy to mogło chorobę a nawet śmierć jego spowodzić, albo przynajmniej sen mu odebrać, rozpowszechniony jest na całej przestrzeni Słowiańszczyzny, znają go też romańskie, germańskie, a nawet azjatyckie ludy. Przedstawienie bezcelowej czynności kołysania, jako szkodliwej, wynika z ustosunkowania się — zwanego niewłaściwie „sympatycznym“ — do kołyski.

Świat dziecięcy ludu naszego, począwszy od „barzęczenia“ niemowlęcia aż do młodości, ma swój odrębny słownik, wielce znamienity i ściśle określony. Matka lub piastunka zabawia niemowlę — gdy ono ledwie spostrzegać zaczyna — kołysanką. Poezja ludowa wszystkich narodów obfituje w kołysanki, śpiewane przez matki i piastunki dla uspienia niemowląt w kolebce. Jednostajny rytm i odpowiednia osnowa tych melodyjnych przyśpiewek działają na duszę dziecięcia uśmierzająco, przestaje ono płakać i zasypia. Zdumiewająca jest zgodność tych piosenek, nie tylko w wątkach zasadniczej osnowy, ale także w formie, zwłaszcza w postaci nieartykułowanych wyrazów, rozpoczynających śpiew. Dość porównać jedną z naszych kołysanek, zaczynających się od słów: *Lulajże mi lulaj* z kołysanką, którą śpiewa Alkmena, kładąc do snu swoje bliźnięta — podaje ją Teokryt — czy też jedną z kołysanek romańskich z przyśpiewkami ludów pierwotnych n. p. plemienia Siona, albo Maori (w Nowej Zelandji), aby przekonać się o tej zgodności. Podczas kołysania „od ściany

do ściany“ śpiewają u nas dzieciom prastarą piosenkę, zaczynając się od słów: Aa, aa! Kotki dwa,

Szare, bure obydwa i t. d.

Przypomina to kołysankę Gilaków na Sachalinie, naśladującą rytm huśtania dziecka w kołysce:

Dziaa — dziaa — dzia! Matki dziecko,

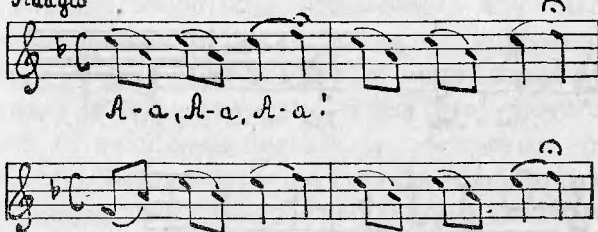
Tatki dziecko, Zaśnij — że!

Czaa, czaa, cza! Czego płaczesz?

Czaa — czaa — cza!

Kołysanka

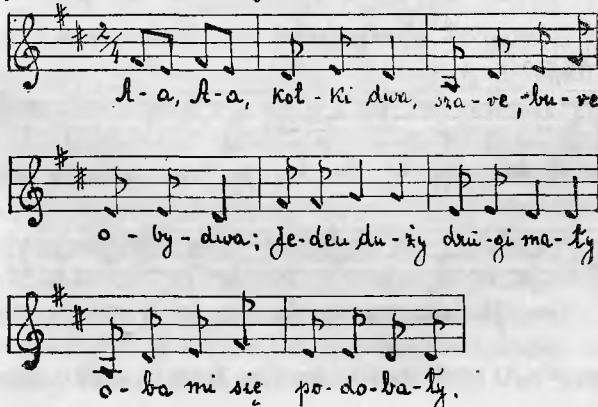
Adagio



Rysunek melodji nad wyraz prosty — obraca się zazwyczaj około dwu nut *c* i *d*, powtarzając się w trzech taktach na cztery, właściwie jest to — jak zauważono słusznie — kręcenie się koło *c*, jako ośrodka śpiewu. Melodja ta działa kojąco, przypominając prostotą swą pierwotne melodje doryckie. Rozbiór naszych kołysanek ludowych ze stanowiska melodji, rytmiki i budowy wykazuje pierwotny typ formy muzycznej. Jednostajnością rytmiczną i melodją, składającą się z jednego frazesu, przedstawiają one okaz pierwotności, podobny do jednowierszowej pieśni Lapończyków, w której jeden i ten sam frazes powtarza się w nieskończoność.

Kołysanka

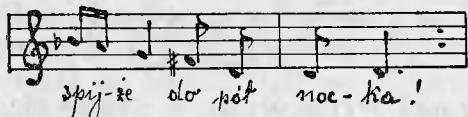
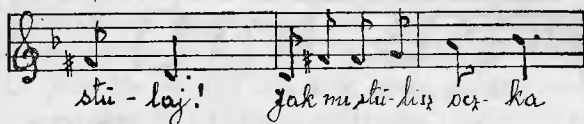
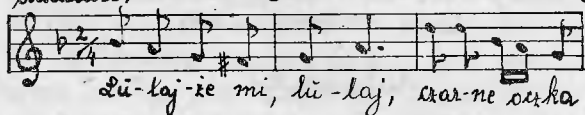
Andantino



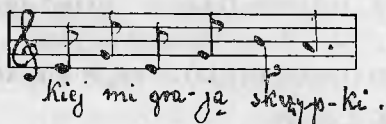
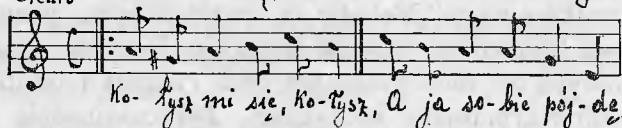
Zwierzęta domowe, jak koty, ulubione towarzysze zabaw dzieciennych, pochłaniają uwagę dziecka, które z zajęciem słuchając historii o dwu kotkach, rychlej usypia. Rytm jednostajny, prosty, dwójkowy, takiż pochod stopniami łącznymi i także budowa jednofrazesowa — działają również uspakajająco.

Oto parę jeszcze przykładów już bardziej rozwiniętej melodji:

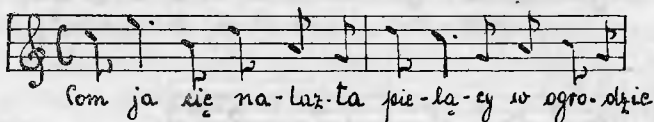
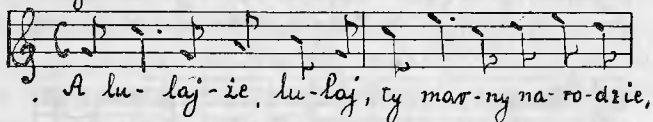
Andante. Kotysanka / z Radomskiego



Lento 1. Kotysanka / z Licheanowskiego



Adagio 2. Kotysanka / z Licheanowskiego



A zu-ziaj mi, ziu-ziaj, ty podły ba-cho-rze, Com ja cię na lazła o-sie-wając zboże.

Istnieje wśród ludu naszego przesąd, wspólny wielu ludom Europy, a sięgający odległych wieków, że nie wolno dziecku pokazywać zwierciadła („przeźradła“), ani pozwalać mu przyglądać się w niem, gdyż byłoby, jak jego obraz, nieme lub miało ciężką mowę, t. j. jękałoby się. Powszechnym wśród ludu jest zakaz, aby dziecko nie patrzyło w zwierciadło. „Dziecku maleńkiemu (z Łopuchowy) nie można pokazywać lustra, bo gdyby się w niem przejrzało, to już mówić nie będzie albo przynajmniej będzie miało ciężką mowę“. (S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1886. X. 85). I Kaszubi zabraniają dziecku w pierwszym roku życia „zaglądać do zwierciadła, inaczej nie mogłoby się nauczyć mowy“. Lud ziemi sieradzkiej przestrzega, aby niemowlę nie widziało się w zwierciadle, gdyż dostałoby wskutek tego żółtaczkę. Wieczorem wystrzegają się spoglądać w lustro, aby nie wypatrzyć głowy upiora. I w tem wierzeniu widzi prof. Bystron właśnie źródło zakazu. Gdy dziecię ruskie w pieluszkach przejrzy się w zwierciadle, nie będzie skutkiem tego do późna mówić. W Czortowcu przestrzegają, aby „małej dziecinie nie pokazywać zwierciadła, bo gdyby się w niem przejrzało, zaniemówi na całe życie“. (O. Kolberg Pokucie 1888. III. 150). Dziecku białoruskiemu nie wolno przeglądać się w lustrze, „bo ujrzy djabła“ lub „będzie głupie“. (M. Fedorowski. Lud białoruski. Kraków 1897. I. 305). Dzieciom przed rokiem na Wołyniu zabraniają pokazywać lusterka, „bo wpatrując się w nie, wnet sobie braciszka lub siostrzyczkę wypatrzą“. (J. Kopernicki z Jurkowszczyzny. Zbiór antrop. 1887. XI. 202). Dziecku przed rokiem Czesi nie pozwalają patrzeć do zwierciadła, aby się nie lękało albo nie patrzyło zyzem. W Prusiech zastania się zwierciadło, znajdujące się w pobliżu położnicy, aby nie widziała w niem djabła z rogami. (Samland. Urquell 1890. I. 151). Dzieciom lud w Dytmarskiem zabrania patrzeć w lustro, w przeciwnym razie nie wróżą mu starości. (Am Urquell I. 9), Dziecku w Rohoncz (na Węgrzech) zabraniają do roku patrzeć w lustro i dać się malować. Zakaz patrzenia w zwierciadło znany jest w Anglii i na Gibraltarze. Nad Renem podają jako powód: aby dziecię nie było próżne, w Szwajcarji, by nie było głupie, w Bawarji — lekkomyślne, w Meklemburskiem — by nie miało złej wymowy i t. p. Patrzącemu w lustro dziecku włoskiemu mają poruszać się robaki. U wielu ludów zabraniają dziecku — a czasem i matce n. p. w Niemczech, na Węgrzech i u Żydów — zaglądać do zwierciadła, u ludu w Łańcucie i Borowej pod grozą, że dziecko będzie jękała, na Ukrainie, bo nie będzie długi czas mówiło, w Rosji, bo może umrzeć,

u mahometańskich Serbów, bo się przyśnią Cyganie, w Indji, aby dziecko nie patrzyło zyzem, w Szwajcarji, aby nie zostało matołkiem i t. p. Przesąd, zabraniający dziecku patrzeć w zwierciadło i nakaz uważania, by dziecko nie spojrzało w nie, znany jest w Archipelagu greckim (E. Sidney Hartland w *Encyclop. of Religion* ed. J. Hastlings II. 638) i u Żydów. Jako powód — naturalnie drugorzędny — podaje lud, że „dziecko, które spojrzało w lustro, nie nauczy się prędko mówić“, albo że od tego „mają poruszać się robaki“. Zwyczajów tej kategorii przestrzegają także w czasie śmierci. W całej Słowiańszczyźnie, na Litwie, we Francji, w Niemczech i innych krajach europejskich zasłaniają zwierciadło, znajdujące się w izbie, w której leży umarły. Analogiczne zakazy patrzenia w zwierciadło powszechne są przy rozmaitych czynnościach magicznych, znane są czarodziejskie własności zwierciadła w baśni o Twardowskim; o bazyliisku krąży podanie, że ginie, skoro spojrzy w zwierciadło. Prof. Bystron (l. c. 137) upatruje źródła tego przesądu w obawie, żeby w lustrze nie ujrzeć upiora. S. Seligman (*Der böse Blick*. Berlin 1910. I 178 — 88) zestawiając ten przesąd z zakazem oglądania się przy rozmaitych czynnościach magicznych, tłumaczy go jako obawę przed autofascynacją, t. j. oczarowaniem własnem na widok siebie w zwierciadle.

Rodzicom zależy na tem, aby dzieci szybko rosły. Dlatego zalecają unikać takich czynności, które mogą powstrzymać ich wzrost lub odbić się szkodliwie na ich zdrowiu. Lud z Brzeżówki przestrzega: „Gdyby kto przeskoczył lub przekroczył przez małe dziecko, to ono nie urośnie. (S. Udziela w *Zbiorze wiad. antrop.* 1886. X. 85). Z tego samego względu zalecają dzieciom, aby przez siebie nie przeskakiwały. Dlatego chłopcy wiejscy przez lekkomyślność podnoszą nogę nad dzieckiem mówiąc: Członki, nie rośnijcie! (Wały pruskie). Gdy kto przekroczy dziecko, powinien je zaraz „odkroczyć“ (z Łańcuta). Przekroczenie, czy też przejście przez osobę lub zwierzę, nabawia je — w mniemaniu ludu naszego — choroby, wstrzymuje wzrost. Ten sam przesąd dotyczy również cieląt (Płockie, Lubelskie, powiaty Tarnobrzelski, niski i przemyski). Nawet ubranie, uprząż, w ogóle przedmioty należące do człowieka lub bydłęcia, przekroczone, sprowadzają na ich właścicieli lub posiadaczy marnienie. Gdy gospodyni chleb wsadza, nie pozwala nikomu przejść przez pociosek (wygartujący ogień z pieca), boby się chleb nie udał (Czarna). Jeżeli ktoś przestąpi skrecony batog, to się batog przerwie (Ropczyce). W okolicy Pinczowa przestrzega się, aby kobiety nie przestępowały przez te rzeczy, w które zaprzęgają się konie, boby im to szko-

dziło. Przystąpienie każdego przedmiotu powoduje jego szkodę. Szlachta zaściankowa w Delejowie utrzymuje, że dziecka i cielęcia nie wolno „przestąpić”, boby nie rosły; gdyby się to przypadkiem mimowoli uczyniło, należy je zaraz „odstąpić” t. j. przejść na odwrót. Tego samego zwyczaju przestrzegają u nas i na Rusi wobec bydła. „Cielęcia przestąpić lub na nie nogi podnieść nie wolno, boby już nie urosło” (Dziewiętniki). Powszechnie zakazują na Rusi, „przekraczać przez dziecko leżące, bo od tego rósć przestaje”, dlatego, kto to uczyni przez nieuwagę, ma je przekroczyć napowrót. Przez dziecko, leżące na ziemi — powiadają Litwini — nie wolno przestępować, bo nie wyrośnie. Utrzymują to i Czesi; aby uchronić je od złych następstw takiego kroku, przechodzą je powtórnie na odwrót. Gdyby tego zakazu nie przestrzegano u Słoweńców, dziesiąty brat albo dziesiąta siostra musiałaby ojcowiznę porzucić, a całej rodzinie groziłoby nieszczęście. Przesąd ten spotykamy na Śląsku i Mazurach pruskich, u Pomorzan (na Rugji), Serbów łużyckich (Wendów) i Chorwatów, w Szwabji i Austrii. I Rumuni wierzą, że dziecko nie urośnie, jeżeli poprzez śpiące weźmie się jakąś rzecz. Lud wiejski w Jobbágyi (na Węgrzech) wzbrania przechodzić przez dziecko, bo nie urośnie. I Żydzi na ziemiach Rzeczypospolitej wzbraniają się podawać dziecka przez próg, przechodzić przez nie lub przeskakiwać, bo nie będzie więcej rosło; dla odwrócenia tego nieszczęścia należy dziecko w odwrotną stronę przeskoczyć. (J. Spinner *Zur Volk-kunde*. Am Urquell 1893 IV. 96). Przesady tej kategorii spotykamy u różnych ludów europejskich a mają za sobą przeszłości głębokiej starożytności, bo przestrzegano ich już w starodawnym Meksyku i na Lukonie (u Ilokanów), wiążą się zaś z przedhistoryczną grupą wierzeń, zakazujących mierzenia i liczenia. (P. Sartori *Zählen, Messen, Wägen*, Am Urquell 1896 VI. 111).

Podobny przesąd ludu polskiego, że dziecko, które przelezie przez rozłożone nogi, nie urośnie, rozszerzony jest nietylko w krajach słowiańskich (Ruś, Czechy) i niemieckich z ludnością słowiańską (Śląsk, Rugja, Oldenburg, Meklemburg) ale także na ziemi rdzennie niemieckiej (Vogtland, Unterfranken), we Włoszech, Szwajcarji, w Siedmiogrodzie, na Węgrzech i in. Jako środek zaradczy poleca się również przelezenie na odwrót między nogami. Szeroko między ludem naszym i ruskim rozpowszechniony jest przesąd, że dziecka nie należy mierzyć ani ważyć, bo nie urośnie. Sasi siedmiogrodzcy opłacać mają śmiercią dziecka przekroczenie tego zakazu. Mieszkańcy Sławonji i górale w Styrii wierzą, że dziecko nie urośnie, gdy je kto przestąpi lub przeskoczy albo

jeśli je zważy lub zmierzy. Na szczątkowy objaw totemizmu wygląda przesąd, że dziecko nie urośnie, jeżeliby mu kto powiedział: „Ty zającu!“ Zostaje to w związku z wierzeniem „pogańskim“ o zającu jako o zwierzęciu totemicznym. Dlatego powiadają u nas, że polowanie nie uda się, gdy wychodzącemu na łowy myśliwemu zrana przejdzie drogę zając. Gdy zając przebiegnie drogę przed koźmi, gospodarz robi biczem krzyż, aby uchronić się od nieszczęścia. Wiadomo z historii XIII. w., że książę litewski Mindowg, po przyjęciu chrześcijaństwa przestrzegający zwyczajów pogańskich, gdy miał wyjeżdżać w pole a spotkał zająca, „nie wchodził więcej w zarośla, ani śmiał różdżki ułomić“. Dziecko polskie nie urośnie, jeżeli do niego w pieszczotach: „żabuchu!“ powiedzą. Przy dziecku ruskiem nie wolno mówić ani nawet wymawiać wyrazu: zając, żaba, wąż, bo to opryszczyć może usta, język dziecka, dlatego żabę nazywają parchawką, a zająca śpiochem albo „dziecku pod językiem czosnek“, chroniący od wpływów złego. Samo wymówienie *żaba* wobec dziecka na Pokuciu grozi mu niebezpieczeństwem, dlatego dodają: „Czosnek dzieci nie pod językiem“, w przeciwnym razie dostaje ono pod językiem ranę, zwaną dla podobieństwa do żaby „zieba“. I na Białorusi wystrzegają się mówić na dziecko *żaba*, „bo potem, w ciągu dni trzech, nie będzie rósć“. Gdy w Meklemburgu nazwą dziecię „Kröte“ (ropucha), „kraw“ (Krabe), odbiera mu się na dziewięć dni zdrowia. Żaba jest zwierzęciem-duchem, któremu przypisują właściwości istoty demonicznej, wymienienie nazwiska jej wyrządza dziecku szkodę.

Tu i ówdzie oznajmiałą zaraz po urodzeniu płęć dziecka, przestrzegając następujących zwyczajów: W okolicy nadraabskiej po narodzeniu dziewczynki zawieszają na drzewie warkocz uwity ze słomy, w razie urodzin chłopca cepy. Odbywa się to z wielką uroczystością. Po zasiłku kumowie plotąc warkocz z długiej słomy, śpiewają:

Pleciewa cię warkoczku miły,
Dla chrześnicy zdrowia, siły.
Abyśmy byli tak zręcznymi,
Żeby jej warkoczki były roslymi.

W upleciony warkocz składają pieniądze na wstążki, przyczem kum wspina się z nim na drzewo, przed domem rosnące i tam go wysoko zawiesza. Podczas tego aktu śpiewają kumowie:

Wisi jabłko, wisi, Już opadnąć myśli —
Wieszam cię warkoczku, W sadeczku na wiśni.

Wieszam cię warkoczku W sadeczku, na śliwie,
Żeby cię doczekała Marynia szczęśliwie.

Czerwone jabłuszko Na jabłoni wisi,
Urwijże go Jasiu A daj go Marysi.

Jeżeli zaś chrzestnik jest chłopcem, robią kumowie dlań cepy i zatykają je w kalenicę strzechy lub zawieszają na drzewie, śpiewając:

Zróbcież nam się dobre cepy,
Bo to będą mocne chłopy.
Jak się nam mocne zrobicie,
Dużo zboża wymłóćcie.

Symbolika z cepami i warkoczem zbyt jest widoczna, aby ją trzeba było tłumaczyć. Polega ona na przekonaniu, że chłopak urośnie przez to na „mocnego chłopca“ a dziewczyna doczeka się szczęśliwie panieństwa. Czynności przedsięwzięte poraz pierwszy z noworodkiem mają dla jego przyszłości znaczenie decydujące. Na Rusi (w Chodowicach), nad osłoną łoża położnicy, zawieszają od strony izby wstążkę z koralami, jeśli urodziła się dziewczyna, wstążkę z kwiatkiem, jeśli chłopiec. Starożytni Grecy ozdabiali drzwi domostwa gałązką oliwną, w razie urodzin chłopca, a garścią wełny po urodzeniu dziewczyny.

U licznych narodów tej i tamtej półkuli przetrwał starożytny zwyczaj dawania dziecku — zazwyczaj niedługo po urodzeniu — przedmiotów, mających oznaczać przyszłe jego zajęcie, albo takie, jakieby mu chcieli rodzice powierzyć. W Brzeźnie (Poznańskiem) „gdy dziecko kończy rok pierwszy życia, sadzają je na stole, kładą koło niego książkę, pieniądz, chleb i nóż — i z tego, po co dziecko najpierw sięgnie, wróżą do czego będzie zdadne i czy z niego będzie ksiądz, czy kupiec, rolnik, czy żołnierz“. (O. Kolberg. Lud. 1877. XI. 162). „Gdy matka ma dziecku przestać dawać piersi, daje mu ostatni raz dobrze possać, sadza je na ziemi, a przed niem kładzie następujące rzeczy: bułkę, pieniądze, książkę, różaniec, gwizdkę, laskę i jakąbądź broń. Uważa teraz, który z tych przed niem leżących przedmiotów weźmie dziecko najpierw do ręki i odgaduje w ten sposób jego przyszłość. Jeżeli dziecko weźmie bułkę, będzie człowiekiem skłonny do pracy i zamiłowanym w roli; jeżeli pieniądz, będzie bogaczem; książka oznacza, że będzie księdzem; różaniec znamionuje człowieka pobożnego; laska wróży los żebraka; gwizdka, grajka, wreszcie broń oznacza, że będzie żołnierzem“. (Sz. Gonet. Z okolic

Andrychowa. Lud. 1896. II. 227). „Gdy dziecię w Jordanowie od piersi odsadzają, naznoszą koło niego różnych rzeczy n. p. pług (mały), nóż, siekierę, książkę i t. p. za co dziecko najpierw chwyci, tem się będzie w życiu trudnić“. (Wł. Kosiński w *Materjałach antropolog.* 1904. VII. 62). Rusinka na Polesiu karmiąc po raz ostatni niemowlę, „sadza je na kozuchu, odwróconym węną do góry, aby było bogate“. Po nakarmieniu „podają w jednym ręku jajko, w drugim kawałek chleba“, i wróżą o przyszłości dziecka, „jeżeli ono weźmie chleb, będzie przez całe życie bogate, jeśli zaś jajko, biedne będzie i gołe do śmierci“.

Dziecięciu nowonarodzonemu na Podolu, gdy je z pierwszej kąpieli wyjmują, dają igłę z nawleczoną nitką, jeżeli jest płci żeńskiej, batog, kilka ziarn zboża do ręki, jeżeli jest płci męskiej, polecając noworodka opiece bóstwa, aby dziewczynka wyrosła na dobrą i rządzoną gospodynię, chłopiec: na dobrego gospodarza (w Horodence 1836). Na Rusi położna wita nowonarodzonego chłopca słowami: „Siadaj na koń!“, narodzoną dziewczynę: „Bierz za grzebień!“ Za dawnych czasów kładziono nowonarodzonemu chłopcu do kołyski: chleb, łuk i strzałę, dziewczynie zaś przesłicę. Pisarz arabski X w. Ibn-Fodlan opowiada o Rusinach, iż przed noworodkiem kładziono miecz, mówiąc: „To tylko twoje, co zdobędziesz mieczem“. Na Białorusi „nakarmiwszy dziecko piersią po raz ostatni“, sadzą je na kozuchu, kładą przed niem jaje, chleb, pieniądze i różgę, a za co dziecko najpierw chwyci, wnoszą o jego charakterze w przyszłości: „jaje oznacza łakomstwo, chleb gospodarność, moneta bogactwo, różga potulność“ i t. p. Dziecku, odstawionemu od piersi, przesądna matka czeska kładzie do wyboru: różaniec, książkę, karty i pieniądze, a stosownie do tego, co najpierw pochwyci, zostanie księdzem, uczonym, graczem, albo skąpcem. (*Časopis českého Musea* 1853. p. 473). Dają też dziecku skrzypki i sakiewkę z pieniędzmi do kołyski, gdy wyciągnie dłoń po pierwsze, będzie grajkiem, gdy po drugie, zostanie złodziejem. Podobne zwyczaje i czary zapoczątkowania spotykamy u Morawian: Matka, po raz ostatni dająca niemowlęciu piersi, kładzie na stole książkę, pieniądze, chleb, trochę ziemi albo węgla, a przedmiot, po który chwyci niemowlę, zapowiada jego przyszłość, jeżeli sięgnie po książkę, będzie pilnym albo uczonym, jeżeli po pieniądze — bogaczem lub skąpcem — chleb wróży żarłocstwo, ziemia lub węgiel krótki żywot. Na Śląsku kumowie przynoszą chłopakowi wiejskiemu na chrzciny szczyptę zboża, dziewczusce trochę lnu, u Serbów w Łużycach dostaje chrześniak ziarna dziewięciorakiego zboża do kołyski, aby mu zawsze dobrze rodziło,

dziewczynka — trochę lnu i igłę nawleczoną z nitką. Czarnogórcy kładą do kołyski lub dają na chrzcinach do ucałowania chłopakowi strzelbę, dziewczęce wrzeczono.

Dziecięciu z prawego brzegu Niemna, „przy odstawianiu od piersi, dają trzy rzeczy do wyboru: pieniądze, różgę i książkę; gdy wybierze pierwsze — będzie bogatym, gdy drugie — będzie cnotliwym, trzecie — rozumnym“. Dziecku niemieckiemu na Pomorzu, w dzień pierwszych urodzin, kładą kawałek chleba, śpiewnik i talara, a co najpierw pochwyci, to wskazuje, czy dziecko będzie żartakiem, pobożnym, albo bogaczem (A. Haas *Das Kind in Pommern. Am Urquell* 1896. VI. 204). W Niemczech (Altmark) chłopca po pierwszej kąpeli sadzano na konia, a dziewczęciu dawano maselnickę. Niemowlęciu niemieckiemu w Angeltal — w rocznicę urodzin — przedkładają trzy rzeczy: różaniec, pieniądz i książkę, a co najpierw pochwyci, tem zostanie: księdzem, skąpcem (złodziejem) lub studentem (uczonym). Na chrzciny w okolicach Brunświku kładą rodzice chrzestni dla dziewczynki igłę z nitką, dla chłopczyka batożek. Nowonarodzonemu niemowlętom w Turyngji dają do rąk narzędzie ojca n. p., jeżeli ojciec jest szewcem — kopyto, jeżeli stolarzem — hybel, a dziecko będzie miało w przyszłym zawodzie szczęście. Dziecięciu w Prusiech i Badenie, dają cepy, hybel i tym podobne narzędzia ojcowskie, „aby miało w tym zawodzie szczęście“. Gospodarz wiejski w Marchji brandenburskiej kładzie narodzonego chłopca do wiaderka, którem się mierzy zboże, aby został dobrym gospodarzem. W Meklemburgu sadzają go na konia i przytrzymując obwożą po zagrodzie. Na wyspach fryzyjskich dziecku, wnoszonemu po raz pierwszy do obcego domu, podają jaje, aby mu przysporzyło siły i szczęścia.

Grecy dają chłopcu do kołyski miecz i pieniądz, aby był bogaty i silny, dziewczęce kądziel i kołowrotek, aby była pilną, pracownicą. Podług księgi Sziking starożytni Chińczycy dawali nowonarodzonemu synkowi cesarza na zabawkę małe berło, a córeczce cegielkę, używaną do tkaniny. Indjanin Ameryki północnej (Sioux i Algonkin) daje chłopcu do kołyski mały łuk a dziewczynce odpowiedni przedmiot. Guarani w Ameryce południowej obdarzając synka maleńkim mieczem, łukiem i strzałą, przemawiają doń temi słowy: „Stań się mężnym i używaj broni na szkodę nieprzyjaciół“. Chłopiec w starożytnym Meksyku dostawał odpowiednie do zajęcia ojca narzędzie, w zmniejszonych rozmiarach, dziewczyna — wrzeczono i kądziel.

Gdy się Kurgom urodzi chłopiec, dają mu do prawej ręki strzałę, a łuk do lewej (strzałę stanowi szypułka z liścia rycynowego, łuk gałązka z tego „cudownego“ drzewa), aby bronią tą władał, gdy dorośnie. Tak uzbrojony do walki ze zwierzem i wrogiem występuje na widownię życia. Obrzęd, niosący nazwę An - Thoi - Noi, co oznacza *Porzucenie kołyski*, tak się odbywa w Anani: Rodzice przyprowadzają swe dziecko do ołtarzy przodków i sadzają je wśród przedmiotów, oznaczających rozmaite zawody i uważają na wybór, który dziecko uczyni, bo ten wskaże, jaką drogą ono pójdzie na przyszłość. (Wędrowiec, Warszawa 1887. XXV. 300). U Murzynów na Gwinei, przy nadaniu imienia chłopca kładzie mężczyzna na tarczy i daje mu do ręki narzędzie, dziewczynkę zaś kładzie kobieta na kobiercu, wręczając jej sprzęt domowy i tak przemawiają, do niego: „Uprawiaj pilnie ryż, nie pożądam żony drugiego i t. p.“ Do niej: „Bądź pracowitą, czystą, sprawną“ i t. p. Lapończyk zawiesza synkowi na kołysce mały dziryt, łuk i strzały z kości renifera, córce — dziób, skrzydełka i nóżki przepiórki. Zwyczaj składania podarków dla dziecka podczas odstawienia go lub nadania mu imienia po chrzcinach i przy tym podobnych uroczystościach, rozpowszechniony jest na całej kuli ziemskiej. Przez ofiarowanie podarków zwraca się szczególniejszą uwagę na przyszłe zajęcia narodzonego. Pierwotnie miały owe dary wartość realną i mistyczną zarazem; człowiek na niskim szczeblu drabiny rozwojowej był przekonany, że przedmiotami i czynnościami, które składał niemowlęciu w darze, oddziaływał na jego przyszłość, później z wyboru samego dziecka wrócono o jego losach, wreszcie uważano je za symbole o znaczeniu idealnem. Obdarzano nowonarodzonego przedmiotami, które mając związek z jego przeznaczeniem, stawiały mu przed oczy zadania jego życia, budziły chęć i zamięłowanie do przyszłego zawodu. Tym sposobem owe darowane przedmioty, które — wedle wyobrażeń ludów pierwotnych — miały wpływ mistyczny na dziecko, stały się środkiem jego samowychowania, na zasadzie zbliżonej do metody nauki z oglądu.

Okres wyrzynania się zębów przejmuje matkę niepokojem, uważa ona ten stan za chorobowy i stosuje środki, mające procesowi temu dopomóc, a czerpane przeważnie z arsenału pierwotnych wierzeń. W tym celu smarują dziąsła niemowlęce świeżą krwią z głowy lina zwyczajnego lub grzebienia koguta (Kra-kowskie). Przeciw trudnemu ząbkowaniu na Ukrainie pocierają dziąsła krwią opuszczoną z grzebyka kurzego, na Czerwonej Rusi świeżą krwią gołębia albo kocim ogonem, u Białorusinów moż-

giem zającem lub królika. Ciężkie ząbkowanie ułatwiają Czesi smarując dziąsła krwią koguciego grzebienia. W Górach kruszcowych zanoszą dziecko do rzeźnika, który umaczawszy palec w świeżej krwi cielątka, dotyka nią dziąseł niemowlęcia. Żeby dzieci lekko ząbkowały, mieszkańcy Chebu (Eger) 1823 r. chwyтали mysz i nie dotykając jej gołą ręką, po odgryzieniu głowy zawieszali na szyji chorego dziecka. Dla ulżenia dolegliwości ząbkowania zawieszają w Bawarii i Brandenburgji dzieciom na szyji łapki żywej żaby, w Turynji ugryzione zębami łapy albo pazurki kreta. W Styrii i Szwabji ma matka odgryźć żywej myszy głowę — w Anglii wnętrzości myszy — i zawiesić je na szyji niemowlęcia. Dziąsła ząbkującego niemowlęcia nacierają w Szwajcarii krwią grzebienia koguta albo krwią żaby, której nogi w tym celu odcięto, pocierają też dziąsła wilczym zębem albo uciętymi łapkami myszy, (które się potem na szyji dziecka zawiesza).

Miejsce krwi zastępują nieraz przedmioty koloru czerwonego. Krwawiące dziąsła nacierają (w okolicy Krakowa) czerwonym suknem, umaczaniem w bieżącej wodzie; lud w Rudawie zawiesza dzieciom na szyji ponsową wstążkę; na Rusi owijają szyję niemowlęcia czerwoną tasiemką. W Czechach i na Morawach krew również zastępują materją koloru czerwonego. W Meklemburgu przeciągają żywej żabie oczy nitką, a gdy krwią przesiąknie, zawieszają ją na szyji dziecka.

Dziecięciu wiejskiemu w Polsce i na Rusi wieszają na szyji korale, w tem przekonaniu, że to je uwolni od dolegliwości przy ząbkowaniu. Już za Plinjusza starszego zawieszały Rzymianki dzieciom na szyji korale, aby je uchronić od chorób. W Czechach, na Morawach i w różnych stronach Niemiec noszą niemowlęta rodzaj naszyjnika z koralii przeciw ciężkiemu ząbkowaniu. Chcąc uchronić maleństwo od wpływu nieczystych mocy, chłopianka w Lesie turyngskim zawiesza dziecięciu czerwone korale, w Palatynie zakłada mu czerwoną czapeczkę, na Morawach obwiązuje poduszkę czerwoną wstążką, u nas na Pomorzu obszywa białą sukienkę czerwonymi bortami. Zawieszanie na szyji dziecka części ciała zwierząt zarówno jak nacieranie dziąseł krwią i zastąpienie jej przedmiotami koloru czerwonego jest prawdopodobnie przeżytkiem ofiary zwierzęcej, składanej w celu przyspieszenia ząbkowania albo szczęśliwego wyklucia pierwszego zębu.

Do łatwiejszego wyrzynania się ząbków pomaga dziecku ziemi krakowskiej „żucie wilczego zęba“, znanego ze swej siły, udzielającej się dziecku na tej drodze mistycznej. Rosjanie i Białorusini zawieszają ząb wilczy na szyji dziecka. Szwajcarzy pocierają

działa ząbkującego niemowlęcia zębem wilczym. W Frankonii zawieszają na szyji dziecka ząb jednorocznego żrebięcia, Prusacy starannie owinięte trzy zęby zajęcze. W innych stronach Niemiec wieszają dzieciom ząb lisi. Podobny zwyczaj stosowany był u Rzymian za Plinjusza, który wspomina o zawieszaniu dzieciom zęba, wyrwanego żywemu kretowi. I Żydzi zawieszają na szyji dzieci wilczy ząb, dla łatwiejszego ich ząbkowania. W całej Europie posługują się w tym celu zębami myszy, kreta, zająca, żrebięcia, szczupaka, wilka, dzika lub węża, wychodząc z zasady: równe pomaga równemu (*simile simili gaudet*). Przekonani są, że na tej „sympatycznej“ drodze, przez magiczne oddziaływanie, „przeniesie się siłę zęba wilczego, końskiego i tp. na dobywające się ząbki niemowlęcia.

Aby ułatwić ząbkowanie, zawieszają niemowlętom w Augustowskiem nasienniki rośliny, zwanej zębownikiem (rzepień), które nanizane na nitkę lub obszyte płótnem, noszą jako amulety. Zawieszają też dzieciom na szyji korzeń fiołkowy, który dają do żucia. O zwyczaju tym wspomina już Plinjusz w Historji naturalnej, a przestrzegają go do dziś na ziemiach ruskich, w Czechach, Frankonii, Bawarii, Styrii, w całej Europie środkowej, nie wyjmując Żydów i Madziarów. W Niemczech używają w tym celu nasienia piwonji, zwanej od tego Zahnperlen (Paeonia).

Jeżeli dziecku wyrastają najpierw dolne zęby, wróżą mu w okolicy Żołyni, że się wychowa, jeżeli zaś górne, przepowiadają, że umrze. Jeżeli niemowlęciu w Czechach wyrosną najpierw dolne zęby, będzie żyć długo, gdy dostanie pierwszej górne, nie przeżyje mlecznych zębów. Wcześniejsze wykłuwanie się zębów, siekaczy od dolnych, poczytują Niemcy za złowróżbną oznakę i przepowiadają wczesny skon dziecka. Lud w Królewcu utrzymuje, że dziecko, które dostaje najpierw dolne ząbki, będzie zdrowe, bo *wygrzebuje się z ziemi*, a więc żyć będzie, jeżeli zaś dziecko dostaje najpierw górne ząbki, to *zagrzebuje się w ziemię*. (Am Urquell 1890. I. 134). U Żydów „dobrą jest wróżbą, gdy się ukażą najpierw zęby dolne“; jeśli przeciwnie, smutna to przepowiednia. U Makalaków w południowej Afryce, u Murzynów w Afryce środkowej, u plemienia Wazaramo w Afryce wschodniej, u plemion murzyńskich Mandingo panuje okrutny zwyczaj: oto wysłedziwszy, że niemowlęciu wyrastają pierwszej zęby u górnej szczęki, niż u dolnej, zabijają dziecko.

Znany jest powszechnie między ludem wiejskim a nawet miejskim, następujący zwyczaj: Gdy dziecku wypadnie pierwszy mleczny ząb, każą mu go wyrzucić przez głowę za piec i prosić

myszy temi słowy: „Ne, myszko, drewniany, a daj mi żelazny“ (kościany). Zęby mleczne mieni lud bardzo słabymi, ponieważ same wypadają, dlatego nazywa drewnianymi, zęby zaś myszy, ponieważ przegryzają najtwardsze rzeczy, zowie żelaznymi. Wypadających zębów mlecznych nie należy byle gdzie wyrzucać, lecz koniecznie na piec, (siedlisko duchów domowych) przez głowę do zagaci (przestrzeń wolna między ścianą a piecem). W okolicy Sędziszowa każą zanosić wypadające zęby mleczne do kościoła i tam je zatykać w szczeliny i szpary w ścianach, albo robią mlecznym zębem trzy razy koło ponad głową i rzucają go poza głową na strych. Chowają je też w szczeliny spróchniałego drzewa, by ich po śmierci nie potrzeba długo szukać. (Z Trzemeszna. Z. S. Dalszy ciąg przycz. etnogr. Wielkopolski Mat. antrop. 1912. XII. 43). Przy tej czynności służy do wymiany zębów następujący wiersz:

Myszka, myszka, — Para braciszka,
Na, gnaciany (zab), A daj żelazny!

A symboliczna ta wymiana zębów sprawia, że „dziecku urosną zęby zdrowe i mocne“. (S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1886. X. 85. Tenże O przesądach i zabobonach Lud. 1904. X. 357). Na Białorusi okręcają zab mleczny trzykrotnie wokoło głowy dziecka i rzucając na piec, mówią: „Na, tabie, myszka, kaściany, a daj zialeznyj“. W tych samych słowach odzywa się do myszy dziecko rosyjskie, ukraińskie i in.:

Myszka, myszka na tabi zub kostjanyj,
A meni daj żeliznij!

Dziecko czeskie, gdy mu wypadnie pierwszy zab (albo po wyrwaniu zębu), rzuca go poza siebie na faloušek pieca i mówi:

Tu maš, babo, (lisko albo myško) koštěny,
Dej mi za te železnyj!

A lis lub myszka daje mu silny zab, który już nie wypada. Gdyby tego nie powiedziało, zab, który na tem miejscu wyrośnie, będzie się chwiał i wypadnie. (Časopis českého Musea 1853. str. 473). Dzieci szwabskie wierzą, że im mocne zęby odrosną, gdy wypadły zab rzuć przez głowę na piec i wymówią:

Mäusl, Mäusl!	(Myszko, Myszko!
Da hast ein Beinl,	Tu, masz kościany,
Gib mir ein Steinl.	Daj mi kamienny).

W Szwajcarii, po wypadnięciu pierwszego zęba mlecznego, przerzucają go przez siebie do myszy, żądając od niej złotego: Müsli, Müsli, nimm di Zah, (Myszko, myszko, weź sobie zab) Gim mir en schöne goldige dra. (A daj mi zań swój piękny złoty)

W Badenie, Hesji i Brandenburgji przemawiają trzykrotnie:
 Mäuschen, Mäuschen, da hast du einen hölzernen Zahn,
 Gib mir einen beinernen (knöchernen) drahn.

(Myszek, myszek, masz tu drewniany ząb

Daj mi za to kościany).

Za trzecim razem rzuca się ząb mleczny przez głowę do myszej jamy albo za piec. Dzieci w Styryi rzucają wypadły ząb do pieca (we Fryzji do komina), mówiąc: „Daję ci ząb kościany, daj ty mi złoty (żelazny)“. Gdy dziecku wypadają zęby mleczne, lud w Niderlandach nakazuje rzucić wypadły ząb poza siebie do pieca, albo w myszą dziurę, i mówić: Myszy! daję ci stary ząb, daj mi nowy, aby mię nie bolał, nie puchł. (R. Hennicke Zähne. Am Urquell 1896. VI. 122 — 3). Gdy dzieciom rumuńskim na Bukowinie zęby wypadną, rzucają wypadły ząb na ziemię, mówiąc: „Myszek, daję ci ząb z kości, daj ty mi ze stali“, a wyrastające zęby będą mocne. Gdy dziecku włoskiemu (w Tyrolu) wypadnie ząb, rzuca go do myszej jamy i mówi: „Myszek, masz stary ząb, przynieś mi rychło nowy“. Postępują tak, aby dostać szybko nowy ząb. I włościanin z prawego brzegu Niemna rzucają na piec ząb mleczny dziecka, mówiąc: „Myszek, naści ząbek kościany, daj mi żelazny“. Gdy ośmioletniemu dziecku zęby przednie wypadają, Żmujdzinka rzuca je za piec, mówiąc do trzech razy: Pele, pele, te tan liepa, duk man kauła. Ząb wtedy ma być silny i trwały. (Z powiatu Rosieńskiego. M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania żmujdzkie. Warszawa 1894. II. 210). W Szwecji i Norwegji rzucają dzieci wiejskie mleczny ząb w ogień, albo pod łóżko mówiąc: „Myszek, tu masz ząb kościany, daj mi w jego miejsce złoty“. (H. F. Feilberg Totenfetische im Glauben nordgermanischer Völker. Am Urquell 1892. III. 88). Gdy dziecku żydowskiemu ząb wypadnie, rzuca go ono za piec, wołając trzy razy: „Babko, babko (albo: myszek, myszek) masz kościany, daj mi żelazny“ (kamienny). Gdy pierwszy ząb dziecku wypadnie, Cyganie wrzucają go do wydrążonego drzewa, aby dziecko dostało zdrowe zęby, rzucają też wypadłe w siódmym roku zęby do bieżącej wody.

Podobną profilaktykę sympatyczną zalecają ludy w całej niemal Europie, co świadczy o starożytności zwyczaju. I starożytni Meksykańczycy nakazywali, wypadające zęby mleczne kłaść do myszej dziury, w przeciwnym razie miały zęby przestać rość. U plemienia Maori na Nowej Zelandji matka na widok wykuwających się zębów dziecka (po wypadnięciu mlecznych) śpiewa do rosnącego kła czy demona, pod pełnią księżyca:

Daj zęby człowieka myszy (szczurowi),

A zęby myszy człowiekowi.

Japończycy rzucają górne zęby mleczone, gdy wypadną, pod rynnę domu, dolne na dach, przyczem mówią: „Zęby moje są słabe, dlatego zamieniam je na zęby ducha“, demona. Gdy dziecku zaczynają wypadać zęby mleczone, a wyrastać stałe, umyśliwi pierwotnemu, jakim był lud indoeuropejski w epoce powstania poglądów o rozwoju człowieka, wydawało się, że to duch w postaci myszy — duchy domowe występują u wielu ludów na tej i drugiej półkuli w postaci myszy, węzów albo płazów — jest sprawcą tej przemiany zębów słabych, zwan. ch drewnianymi na mocne, czyli żelazne. Że mysz ta przedstawiała ducha domowego, świadczy okoliczność, iż dzieciom w tym okresie życia każą wypadłe zęby rzucać pod piec, powszechnem siedliskiem duchów domowych. Dlatego zwraca się dziecko z wypadłym zębem do swego duchowego opiekuna z wezwaniem: „Naście, mysko, drewniany, a dajże mi kościany“ (żelazny). Myszy mają — jak wiadomo — zęby bardzo silne, którymi przegryzają twarde przedmioty, ta okoliczność, a bardziej jeszcze ich tajemnicze ruchy i kształt do węzowego zbliżony, były może źródłem kultu myszy. Mysz, „zwierzę duchowe“, służyła u nas i innych narodów europejskich, w starożytności (Dioskurides) i średniowieczu (św. Hildegarda XII. w.), jako środek leczniczy w różnych chorobach. Chłopi w Prusiech i Rumunii jedzą chleb, nadgryziony przez myszy, aby mieć zdrowe zęby. Jeżeli mysz nadgryzie ubranie chorego albo słomę, na której leży, wróżą mu rychły skon. Lud Szwabji przepowiada koniec jednemu z domowników, gdy mysz zatkałą w podłodze dziurę otworzy. Mysz zwiastuje w Szwajcarji śmierć, na jej widok otwierają okno, aby wyszła dusza zmarłego — którą wyobrażano sobie w postaci myszy.

Wieśniaczki, zamieszkujące ziemię krakowską, uzależniają upragnioną przez nie chwilę, w której ich dziecko chodzić zaczyna, od tego, kiedy zaczyna mówić, utrzymują one, że „dziecko, które później mówić zaczyna, wcześniej chodzi“, i odwrotnie: „im wcześniej mówi, tem później chodzi“. Plinusz w Historji naturalnej powtórza również, że „dzieci, które wcześniej poczynają mówić, późno uczą się chodzić“. Pragnąc pobudzić dziecko do chodzenia, gdy po roku nie staje jeszcze na nogach, używają Nadrabianie następującego środka, zwanego „sympatycznym“. Polega on na „symbolicznem“ rozwiązywaniu albo rozcinaniu niewidzialnych pęt, które krępując rzekomo nogi niemowlęcia, powstrzymują je od chodzenia. W Poznańskim i Krakowskim

matka chrzestna rozwiązuje dziecku nogi z pieluszek, wyrażając przez tę czynność życzenie, aby dziecię rychło zaczęło chodzić. W Krakowskiem z akcją sympatyczną zostaje w związku zaboron, iż chcąc spowodować, aby dziecko szybciej zaczęło chodzić, trzeba je przeprowadzić trzy razy tam i z powrotem przez obuch siekiery, widocznie przeznaczonej do rozcięcia niewidomych więzów, a może tylko do odpędzenia złych duchów, przeszkadzających chodzeniu. Gdzieindziej dziecko, jeżeli ma wcześniej chodzić, przeprowadzają po trzykroć przez próg.

Lud białoruski przeciąga trzykrotnie pęta końskie między nogami dziecka i tyleż razy pociąga po pręcie nożem, co ma symbolizować przecinanie więzów, krępujących chód dziecka. Rodzice w Dorożowie (na Rusi) „chcący, aby dziecko prędko chodziło“, mają w niedzielę przewodnią, „gdy ludzie wracają z cerkwi, dziecko trzy razy przeprowadzić po izbie od stołu do progu i napowrót“. (E. Janota Lud, w Przewodniku nauk i liter. Lwów 1878 VI. 558). Aby przyspieszyć tak upragnione chodzenie dziecka, biorą w Frankonji maleństwo za nóżki i wodzą je do czterech kątów izby — miejsc uświęconych — albo każą mu przekroczyć rosnące ciasto (w Szwabji) albo wreszcie obsypują je ziarnami lnu (Oldenburg). Aby dziecko żydowskie wrychle zaczęło chodzić, należy „postawić je na progu i trzy razy pomiędzy stopkami nożem przeciągnąć, nóż przetnie pęta krępujące chód dziecka. Dzieci wiejskie — w Polsce, na Rusi i Litwie — zanim chodzić poczną, raczkują, a w tej pozycji przejściowej do chodzenia widzimy działość wszystkich ras, lubo np. Murzyni i Arabowie raczkują tylko na jednym kolanie, gdy działość europejska posługuje się dwoma kolanami. Aby ułatwić maleństwu przejście od raczkowania do samodzielnego chodzenia, wstawiają dziecię w zrobiony na ten cel przyrząd z drzewa. W pierwszym roku życia uczy się nasza dziecina wiejska utrzymać na nogach zapomocą przyrządu, zwanego *stojakiem*. Matka wychodząc z domu na robotę, umieszcza⁶ dziecko, nieumiejące chodzić, w takim *stojaczku*. Chroni to maleństwo od uszkodzenia, a matkę, zwalnia od dozoru. *Stojak* w Poznańskiem jest to rodzaj stołka, zbitego z dwu desek, z których wierzchnia ma wycięty otwór na pomieszczenie dziecka. Wpuszczone w ten przyrząd dotąd stać musi, póki go kto zeń nie wyjmie. W Chmielniku (ziemi lubelskiej) składa się ten przyrząd z „prostokątnej deski u dołu, do niej przybite są cztery kołki, na których wspiera się druga deska prostokątna z otworem, w ten otwór wpuszcza się dziecko, które wspierając się rączkami o otaczającą je deskę, dotąd stać musi, póki go kto

nie wyjmie". W okolicy Częstochowy uczą się dzieci chodzić w t. z. *biegacz*, który dziecię przy najbliższem oparciu się wprawia w ruch i tak uczy się ono posuwać, a zczasem biegać w kółko. Biegacz „składa się z drążka, jednym końcem ruchomo przyczepionego do belki, do drugiego zaś, spuszczonego ku ziemi, przytwierdza się rodzaj szerokiej obręczy" zwanej pałakiem, do której się dziecię wpuszcza. Po chatach malborskich i kaszubskich znajduje się następujący przyrząd zwany *bieganem*, w którym małe dzieci uczą się chodzić: „Stawia się okrągły, dosyć gruby, drążek, u góry tak przymocowany do belki, że obracać się może, dołem umieszczony w zagłębieniu podłogi. W wysokości ramion dziecka tkwi w drążku poprzeczny gruby pręt z pałakiem. W pałak ten wstawia się dziecko tak, iż może się podtrzymywać ramionami, a obracając się około drążka, uczy się chodzić". Podobną do naszego stojaka jest w Łużycach *stojawa*, którą przyucza się do stawiania dzieci, nie umiejące się jeszcze utrzymać na nogach. „Składa się ona z deski czworograniastej, na której stoją trzy słupki, z drewnianem kołem u góry", w środku ustawia się niemowlę. Dziecko ormiańskie (na Bukowinie) uczy się chodzić przy pomocy stołeczka na kółkach, w którym dziecko bezpiecznie stoi i ruchem swym porusza stołek, a tem samem pobudza siebie do chodzenia. Podobne przyrządy z desek lub kory, ułatwiające siedzenie albo uczące chodzić, spotykamy w Niemczech (*Gängelbänder—Laufkörbe*), przedstawione w rycinie dziełka Petrarchae *Trostspiegel* (Frankfurt 1572). Stojak i biegany spotykamy wśród Indian w Narfolksund, nad rzeką Jukon w Alasce, w Chinach i in. Dziecko żydowskie, które do roku nie chodzi, umieszczają w stojaku na półkach, dziecię poruszając je, posuwa się po izbie.

Chodzenie w tył ma u ludu mistyczne znaczenie. Nasze włościanki zabraniają dzieciom chodzić wstecz, „aby nie ściągnąć śmierci matki", zdaniem innych „przez to matka dostaje się do piekła". Przesąd ten znany jest w Polsce, na Rusi i Ukrainie. „Dziecku bułgarskiemu, zaczynającemu chodzić, przy pierwszym wyjściu z domu, nie wolno wychodzić tyłem". I w Serbji jest mniemanie, że kto chodzi w tył, „temu umrze matka", w Chorwacji: „ten wiedzie matkę do piekła". Lud czeski i niemiecki zabrania dzieciom chodzić wstecz, gdyż przez to matkę swą albo rodziców zapędzi do grobu albo do piekła. (*Časopis českého Musea* 1856 str. 61). Lud na Islandji powiada, że dziecię, które chodzi w tył, (raka), ściąga tem matkę do grobu, która tyle łokci zapada w ziemię, ile kroków ono wstecz zrobiło. Dziecku za-

braniają Żydzi „chodzić tyłem“, bo „ile kroków takich zrobi, przez tyle lat rodzice z piekła się nie wydostaną. (Lilientalowa w Mat. antrop. 1904 VII. 158). Jeżeli dziecko w okolicy Tykocina nie rychło zaczyna mówić, przyczynę tego upatrują w „przyrośnięciu języka“, który „trzeba podciąć“, a operacji tej podejmuje się baba wiejska. W kilka miesięcy po urodzeniu dziecka babka w Sieradzkim, pielęgnująca chorą kobietę, podcina mu język ostrym nożem, „gdy dziecko nie może ssać albo jeżeli okaże się ciężkość wymawiania“. To samo czynią sroce, „aby wymawiała z łatwością wyuczone wyrazy“. Jeżeli dziecko wiejskie w Małopolsce zachodniej nie chce ssać, powiadają, że ma języczek przyrośnięty, a to ma być „przyczyną utrudnienia mowy dzieci“, wtedy babka przecina mu kozikiem żytkę pod językiem. (M. Udziela Przyczynki do medycyny ludowej Lud 1905 XI. 395). Do niedawna zachował się stary zwyczaj na Śląsku, że niemowlęciu przecinano „wiązadełka pod językiem, aby rychlej poczęło mówić“. I w Styrii (w okolicy Koralpe) akuszerka po urodzeniu dziecka przecina mu nożyczkami t. z. Zungenbändchen, aby mu się „język rozwiązał“. Operacji pod językiem podejmuje się w Zwilipp, akuszerka, gdy niemowlę nie może pochwycić języczkiem piersi matczynej, dawniej dokonywała podobnej operacji matka paznokciem. Przez ucięcie wiązańeczek dziecka w pierwszym roku życia, matki w Niemczech południowych ułatwiać mają dziecku mówienie albo chronią je od jąkania. Przysłowie niemieckie powiada o człowieku gadatliwym: Em is de Kekelreen gut snäd'n — Jemu wiązańeczek dobrze ucięli. (H. Carstens Die Lösung des Zungenbändchens, Am Urquell 1894 V. 281). Przycinanie dzieciom znajdującego się pod językiem wiązańeczek (frenulum linguae) znane już było w wiekach średnich w Europie. Operacja ta dokonywaną bywa i przez lekarzy, w celu usunięcia złej wymowy, spowodowanej mocnem napięciem wiązańeczek. Lud jednak w niektórych okolicach stosuje tę operację do zdrowych dzieci a środek ten — w jego mniemaniu — zapobiegać ma złej wymowie. Lud francuski utrzymuje, „iż dziecko, któremu by nie podcięto języka, byłoby nieme“. Rozwiązywanie wiązańeczek pod językiem podejmowane w tym celu, aby się dziecko nie jąkało, spotykamy u ludów romańskich i germańskich a nawet wśród ludności miejskiej w Anglii. W czasach najdawniejszych, u Greków i Rzymian, a zapewne i u Germanów, dokonywano tej operacji paznokciami, jak to czyniono jeszcze w 16 stuleciu z tak zwaną żabą pod językiem u koni. Sekcją frenuli linguae posługiwali się nawet sławni chirurdzy w tem błędnem mniemaniu, że na tej

drodze usuną jąkanie. (M. Höfler Die Lösung des Zungenbändchens Am Urquell 1894 V. 191). W mniemaniu Żydów „dziecię do roku powinno chociaż trochę mówić, jeśli jest inaczej i ma ciężką mowę“, patrzą, „czy nie ma zrosniętego języczka, który też w danym wypadku podcinają — robi to felczer“.

Jeżeli się kto *zacina* w mowie, to widocznie ma przyrośnięty do podniebienia język; aby tę przeszkodę usunąć, przełamują (w Wieliczce) nad jego głową dwa chleby, w piecu zrosnięte, a tem samem odrywa się język od podniebienia i człowiek odtąd mówi gładko. Dziecko w okolicy Bochni „zajakuje się“, gdy „zbiło sobie ciemię“. Przeciw temu jakanii się polecają „przykładać na ciemię dziecka ulepkę z chleba, świeżo wyjętego z pieca“, albo „gorącą ośrodkę z tego miejsca chleba, w którym dwa bochenki razem się zrosły“. Jeżeli dziecko w Lubelskiem długo nie mówi, rozłamują mu nad głową dwie zrosnięte bułki chleba. Lud niemiecki na Pomorzu i w Turyngji pragnąc, aby dziecko, które z trudem uczy się mówić, dobrze mówiło, rozłamuje nad jego głową dwa zrosnięte w piecu bochenki albo dają mu do zjedzenia chleb uproszony u żebraka. (A Haas Das Kind in Pommern. Am Urquell 1896 VI. 181). Aby dziecię węgierskie szybko nauczyło się mówić, lud Jobbagji kładzie mu na głowie mały bochenek chleba, upieczony z wyskrobanego na ostatku ciasta. Gdy dziecię żydowskie po roku życia nie zaczyna mówić, rozłamują również nad jego główką dwa zrosnięte chleby.

Kaszubi zabraniają niemowlętom, niemającym jeszcze roku, całować się, bo wyrosną nieme. Nowonarodzone dziecko na Rugji nie powinno być całowane przez niemowlę („nie umiejące mówić“), w przeciwnym razie będzie późno i ciężko mówiło. (A. Haas Das Kind in Pommern. Am Urquell 1894 V. 278). Gdy niemowlęta całują się, lud w Prusiech wschodnich powiada, że jedno z nich będzie nieme. (Am Urquell 1890 I. 165). Zakaz całowania dzieci obowiązuje i na ziemiach ruskich. Nie zostawia się dzieci ani na chwilę z niemymi, „aby się nie zaraziły“, nie pozwala im się całować, „boby długo nie mogły mówić“. Wedle mniemania ludu czeskiego nowonarodzone dzieci nie powinny się całować, boby długo nie mówiły. W ogóle dzieciom zabraniają w Czechach całować się, „bo żadne z nich nie nauczy się mówić“. W Górach kruszcowych utrzymują, że dzieci jednoroczne, które się całują, nie urosną, w Prusiech niemieckich i Meklemburgu — będą nieme. Niemowlęta w Turyngji nie powinny się całować, bo zaczną późno i ciężko mówić. Niemowlęciu w Morawicy nie dają do jedzenia ryby, boby stało się, jak ona, niemową. Przesąd ten,

rozpowszechniony w całej Polsce, na Rusi i Litwie, przypomina zakazy totemizmu. Lud czeski twierdzi, iż dziecko nie nauczy się mówić, gdy będzie jeść rybę. (Časopis českého Musea 1853 str. 473 i 1855 str. 52). Dlatego nie dają mu nawet skosztować ryby w tem przekonaniu, że z trudnością nauczy się mówić. A zakaz ten dotyczy i karmiącej matki, „boby dziecko nie mówiło”. Niemowlęciu nie dają Chorwaci ryb do jedzenia, aby nie dostało liszajów na twarzy. Na Bukowinie utrzymują, że „dziecię, nie umiejące jeszcze mówić, po zjedzeniu ryby oniemieje”. I Rumuni niemowlęciu, nie dają ryby do jedzenia, aby nie było, jak ryby, nieme.

Jednym z najstarszych zabytków każdego języka, bo najmniej zmiennym, jest paplanie dziecinne. Mowa ta dzieci tłómaczy w wielu wypadkach tworzenie się języka ojczystego. Nazwa dziecinna ojca i matki: tata i mama, spotykana u wszystkich ludów aryjskich, powstała przez powtórzenie tak łatwych do wymówienia zgłosek, jak *ta*, *ma*. Tłómaczą to niektórzy mylnie bezpośrednim symbolizmem, mającym wpływać na wybór dźwięków: twardych dla ojca a miękkich dla matki. Atoli język dziecinny, znający stosowanie dźwięków uczuciowych i naśladowczych, dostarcza przykładów używania wyrazów, nie mających żadnej łączności dźwięku ze znaczeniem. Z pierwszych słów, wymówionych przez dziecinę, snuje lud nasz różne wróżby. Dziecię wołające najpierw: *tata* wywoła po sobie brata, jeżeli woła: *mama* wywoła sobie siostrę. Jeżeli dziecko na Wołyniu, poczynające mówić, najpierw powie *tata*, to przyszłe dziecko będzie płci męskiej, jeżeli powie: *mama*, następne będzie dziewczyną. Na Białorusi, gdy dziecię poraz pierwszy wymówi: *mama* lub *baba*, matka urodzi mu wkrótce siostrzyczkę, a gdy *papa* lub *tata*, braciszka. Podobnie jak u nas, w okolicach Sienny (we Włoszech) wróżą z pierwszych słów, wymówionych przez dziecko, *tata* albo *mama*, czy po tem dziecku przyjdzie na świat syn czy córka. Gdy dziecię żydowskie wypowie najpierw: *tata*, następne dzieckiem będzie syn, gdy powie *mama*, przybędzie córka. To wysnuwanie z pierwszych wyrazów dziecka wróżb na przyszłość tłómaczy się dziwnem, wprost cudownem dla pierwotnego umysłu zjawiskiem, gdy słyszy niemowlę mówiące.

Najstarszymi pokładami języka z doby pierwotnej twórczości były wyrazy w rodzaju: łap, buch, bęc, naśladowące odgłosy w naturze, posługują się niemi chętnie dzieci i włościanie. Nawoływanie i odpędzanie zwierząt przez dzieci i lud w narzeczach gminnych rzuca również snop światła na przyrodzone źródła

mowy ojczystej. Wabienie i odganianie zwierząt składa się w regule z jednogłoskowych dźwięków, kilkakrotnie powtórzonych. I tak np. wołają prawie powszechnie na kury: *tiu, tiu!* (z przy ciskiem na ostatniej zgłosce), na kurczęta: *cip, cip!* (również z silnym przyciskiem). Z tego nawoływania powstały pieszczotliwe nazwy kury *tiutia*, lub *cipa*. Świnie odpędzają wołając: *A ciu!* Dzieci nazywają *ciucia*, *ciućka*, naśladuje to dźwięk *ciecie*, wydawany przez nierogaciznę przy jedzeniu, zwłaszcza prosiąt przez cmokanie językiem. Gęś wabi się pokarmem, który chętnie jadają i t. p. I odwrotnie, z nazwy zwierzęcia powstały skrócone nawoływania go przez dzieci. Na świnie wołają (w Lubelskiem): *mali, mali!* skrócenie *mała*, *małeńka*. Owce przywołują: *baś, baś* t. j. skróceniem nazwy *barana*. (Analogicznie: Staś—Stanisław). Wołanie na zwierzęta, przeważnie w rodzaju wykrzykników, i u na pół dzikich, barbarzyńskich plemion, są zazwyczaj urobione z nazwy danego zwierzęcia lub odwrotnie, nazwy zwierząt powstają z okrzyku, którym się do nich zwraca. Zjawisko to spostrzegamy i w mowie dzieciinnej i w narzeczach ludu polskiego. Te i tym podobne wołania w użyciu matek i dzieci dają świadectwo o tworzeniu mowy. Co dzieci paplą lub co powie lud w swem narzeczu, to nieraz daje obraz pierwotnej mowy stanu społeczeństwa. Niektóre z tych dźwięków sięgają odległej starożytności — jak świadczą etnograficzne paralele z obcymi językami — i są świadectwem stałości tradycji ludowej. Zwierzęta domowe i ptactwo zdają się rozumieć te wyrazy dźwiękowe i towarzyszące im ruchy osób, na każdy sposób „pamiętają, że przy pewnym odgłosie bywają żywione, a przy innym odpędzane“. Na tej drodze użyteczności dźwięków ustalały się wyrazy w ogóle. Nieraz słyszeliśmy, jak dziecko bawiące się z kotkiem, którego od mrużenia Mruczkiem nazywa, naśladuje jego miauczenie (od głosu *miau* — miauczeć) a potem każe mu milczeć i przykładając paluszek do swych usteczek rozkazuje: Ani mur—mur! Ostatnie te wyrazy otrzymane przez reduplikację (czyli zdwojenie wyrazu) na oznaczenie mrużenia (mur-mru) dają pojęcie o tworzeniu się wyrazów w pierwotnym stanie mowy. Jako przykład posłużyć mogą wyrazy: *mamotać*, *kokoszka* i t.p.

Dziecko, uczące się liczyć na palcach, odtwarza historję rozwoju umysłowego naszych przodków. Nauczyli się oni liczyć z palców u rąk i nóg, jak dzicy wogóle, a wyniki tego pierwotnego sposobu liczenia utrwalili w mowie. Przysłowie na określenie głupca, że nie umie liczyć do pięciu, zarówno jak dawniejsze miary: stopa, piędź, (pięć—pięść—pięta) wskazują, że posłu-

giwano się przy liczeniu ręką lub nogą. Wiek dorastającego dziecka ma kilka takich stanów, z którymi się wiązą zwyczaje przejściowe, zwane *rites des passages*, jak np. wyklucie się pierwszego zęba, rocznica urodzin, dojrzałość płciowa (pubertas), konfirmacja u chrześcijan a kładzenie twilim u Żydów, uderzenie różgą. Te i t. p. zwyczaje oznaczać miały przyjęcie osobnika do nowego grona, a następnie służyły do odpędzenia czarów nieprzyjaznych duchów. Do takich zwyczajów przejściowych należą też postrzyżyny, święto odchowania dziecka i wprowadzenia go do rodu. Tę doniosłą chwilę w życiu pacholęcia uświęcał prastarym obyczajem obrzęd recepcyjny postrzyżyn, sięgający czasów przedhistorycznych Polski, a zachowany do dziś w strzępach następującego zabobonu: Lud w Radłowie nakazuje „włosy dziecka strzyc po raz pierwszy w *trzecim* roku życia, w Wielką sobotę, podczas dzwonienia w kościele na *Glorja*“. (Fr. Gawętek Przesady lud.: Mat. antrop. 1910 XI. 94). W Małopolsce zabraniają dziecku przedwcześnie po raz pierwszy strzyc włosy, inaczej byłoby niemowne a nawet garbate. (Sz. Gonet Z okolic Andrychowa Lud 1896 II. 227). W zwyczajach tych mamy ślad przedchrześcijańskiego obrzędu postrzyżyn, który się odbywał prawdopodobnie w *siódmym* roku życia pacholęcia pod władzą ojcowską. Podanie kronikarzy, jakoby Mieczysław I. (Mieszko) urodził się ślepym i dopiero w *siódmą* rocznicę urodzin przejrzał, tłómaczono sobie alegorycznie: „Ślepotą oznaczać ma ciemnotę ducha w pogaństwie, rozprószyło ją światło nauki Chrystusowej“. Jest to jednak pogląd późniejszy, obcy umysłowości „pogańskiej“. Z kroniki t. z. Galla, spisanej w początkach 12 w., dowiadujemy się bliższych szczegółów o starym, zwyczaju postrzyżyn. Obchodzono go na dworze książęcym Popiela, który sprosił przyjaciół i znajomych ze wszystkich stron kraju do Gniezna, gdzie odbywały się uroczyste postrzyżyny dwu synów książęcych. Równocześnie w chacie uboższego wieśniaka Piasta, opodał grodu, gotowano się do postrzyżyn jedynaka syna. Zaproszono księcia i jego drużynę. A dwaj obcy przybysze, jacyś święci czy aniołowie, obcinają chłopcu włosy, dają mu imię Ziemowit. Wincenty Kadłubek w swej Kronice (z początku XIII. w.), pisanej — jak wiadomo — w formie dialogu, przez usta biskupa Mateusza potępia ten „pogański zwyczaj“, ale broniąc go mistrz Wincenty powiada, że „postrzyżyny prawowiernym chrześcijanom nie są wzbronione, ale owszem uroczystem ślubowaniem uświęcone“. Zachował się ten zwyczaj do późna, wspomina o nim W. Potocki w dziele p. t. Poczci herbów (1619) temi słowy:

Zwyczaj był u Polaków w siedm lat strzyc czupryny

I zwano to — sprawiwszy bankiet — postrzyżyny.

Po ukończeniu szóstego roku życia strzyżono na Rusi dzieci; chłopca jak mężczyznę, a dziewczynę jak kobietę. Postrzyżyny te odbywają się w dzień imienin dziecka. Dawniej tańczono i pito na nich. Po przyniesieniu niemowlęcia ze chrztu, kuma u Huculów ucina mu srebrną monetą włoski, życząc mu szczęścia. Po miesiącu od urodzenia strzygą mu włosy, aby gęściej rosły i były ładne, a matka kładzie obcięte włosy w kąt izby mówiąc: „Patrz, gdzie kładę twoje włosy, abyś wiedziała na tamtym świecie, skąd je wziąć“. I na Morawach do roku nie strzygą dziecku włosów, lecz ucinają je między dwoma kamieniami (F. Bartoš Morawští Kopaničari 156). U Słowian południowych zachował się do dziś zwyczaj t. zw. święconego strzyżenia. W Czar-nogórze dopełnia tego obrzędu uproszony kum — ojciec postrzy-żynowy — który zacina dziecku po trzykroć włosy, poczem wyrzucają nożyce na gnoisko, a kum daje dziecku podarek. Obrzęd ten odbywa się w domu i wraz z uczcią stwarza rodzaj pokrewieństwa, t. zw. kumostwo ze strzyżenia. Postrzyżyny odbywają się do dziś w Bośni i Hercegowinie, zazwyczaj przed nowiem, w porze przybywania dnia. Kum (sziszani) otrzymawszy od matki niemowlę, obraca je trzykrotnie ze wschodu na zachód, za biegiem słońca i trzymając na kolanie dziecko, ucina mu w trzech miejscach po trochę włosów, które wraz z podarkiem pieniężnym wrzuca do naczynia z wodą, podanego mu przez matkę dziecka. Następuje uczta i obdarzanie. Postrzyżyny te odbywają się u Serbów, tak u wyznawców obrządku wscho-dniego, jak u Mahometan, z wielką uroczystością, zazwyczaj w pierwszy poniedziałek i piątek przed nowiem.

Postrzyżyny na Litwie, zwane *apgelami*, tak się mniej więcej odbywały: „W kilka tygodni po narodzinach przychodzi kuma, trzyma główkę dziecięcia nad miską z piwem i zasłoną białą matki, ścina parę włosków do zasłony i wrzuca grosze (apgeli) do piwa. Po wykręceniu chustki piwo wypijają z matką, a włoski zakopują pod chmielem z życzeniami: „jak chmiel się wywija, niech i dziecko wywinie się z przygody i nieszczęścia, jak chmiel się kręci, niech mu się tak włoski kręć“. M. Reischer w dziełku hebrejskiem p. t. Schaare Jeruschalaim (Brama Jerozolimy Lwów 1875), opisuje zwyczaj, przestrzegany do jego czasów przez Żydów w Palestynie, ucinania chłopcu pierwszy raz włosów. Podczas tego obrzędu prowadzą go w tryumfie wśród muzyki i tańca do grobu pobożnego żyda, poczem przystrzygują mu włosy przed

drzwiami świątyni. Postrzyżyny odbywały się w różnych okresach życia dziecka. U Żydów palestyńskich i arabskich (Chalaka) w 4 roku życia chłopca, u starożytnych Indów (caula) w trzecim, u Peruanów w drugim roku, u Chińczyków w trzecim miesiącu, u innych ludów w 30 — 40 dni po urodzeniu dziecka. Cyganie wyznania mahometańskiego na Bałkanach odpowiadają uroczystości postrzyżyn w pierwszym lub trzecim roku życia chłopców. Pierwsze strzyżenie włosów odbywa się zawsze na nowiu, aby włosy razem ze światłem miesiąca bujnie rosły, co Cyganie uważają za oznakę siły męskiej. Uroczystość tę obchodzą krewni i znajomi w obozie rodziców, a każdy z gości obowiązany jest przyczynić się potrawą lub napojem do wspólnej uczty i ofiarować matce podarek. Obrzęd postrzyżyn obchodzili starożytni Rzymianie, ucinając dziecku włosy przy nadaniu mu imienia. W uroczysty dzień nadania imienia ucinają włosy Siamczycy, plemiona Bendkar (w Bengalji), Munda Kohl (w Indjach), Alfurzy (na Celebes). Ucinanie włosów odbywa się z wielką uroczystością u dzieci na Jawie, w Marokko, w Japonji, u plemienia Maori, na Nowej Zelandji i in. Pierwotnie, jak to wskazuje obrzęd postrzyżyn w starożytnych Indjach, strzygł dziecko sam ojciec, wprowadzając syna do sakralnego związku rodziny, przyczem składał bóstwu domowemu ofiarę z włosów, które poczytywano jako siedlisko duszy. Jak w Polsce Piastowskiej, odbywały się postrzyżyny u Indusów w 7 roku życia, t. j. w czasie, kiedy dziecko zmieniało zęby mleczne na stałe. W tym czasie mniej więcej kończyło się dzieciństwo a zaczynał wiek chłopięcy. Wszystkie ludy pierwotne obchodzą ten czas uroczystości. Do siódmego roku życia dziecko uważane było za niezupełnie czyste, wyłączone było z obrzędów rodziny albo go one nie obowiązywały. Z postrzyżynami łączył się zwyczaj uroczystego nadania imienia. Obrzęd pierwszej tonzury, obchodzony na całej kuli ziemskiej jako wielka uroczystość rodowa, miał być pierwotnie zastępczą ofiarą ludzi, włosy bowiem i paznokcie, rosnące aż do śmierci człowieka, brano za całą osobę, po myśli odwiecznej zasady: *pars pro toto* (część zamiast całości). (M. Winternitz *Am Urquell* 1891. II. 34 — 5). Miał ten obrzęd pierwotnie charakter sakralny. Ucięcie włosów było symbolem poddania chłopca pod opiekę bóstwa, a zarazem widomym znakiem, „odchowaniem dziecka i wprowadzeniem go do rodziny“. Modlitwy, odmawiane nad dzieckiem przy uroczystości obcięcia włosów, odnoszą się głównie do odpędzenia złych duchów. Nadanie mu lub ujawnienie imienia przy postrzyżynach miało podobny cel: zabezpieczenia go

od czarów i złego. Włosy, jako najbliższe głowy, stanowią niby część dziecka, do którego należą, co się więc z nimi stanie, to spotka i dziecko. W Ropczyckiem przestrzegają zwyczaju, by nie strzyc dziecka, dopóki się nie nauczy mówić, boby ciężko mówiło albo mogłoby rozum stracić. Przesąd ten sięga głębokiej starożytności. Oto według Zend-Awesty postrzyżyny zostają w ścisłym związku z darem mowy, w tym czasie bowiem, kiedy się obrzęd ten odbywa, dziecko nabiera rozumu i wymowy. To też wszystkie niemal ludy pierwotne znają lub obchodzą uroczyscie postrzyżyny jako zakończenie lat dziecinnych, jako fizyczne i umysłowe odchowanie dziecka; wskazuje na to związek postrzyżyn z wyrastaniem włosów, zębów, darem mowy i rozumu. Wystrzyżenie włosów miało zdaje się i u nas, podobnie jak u innych plemion, znaczenie społeczne. Wprowadzało ono chłopca do związku plemiennego czy rodowego. Dziś przez samo urodzenie zostaje się członkiem państwa lub narodu, dawniej „trzeba było każdego oddzielnie, namacalnie do niego wprowadzać“, a wprowadzenie to miało charakter sakralny, religijny. Włosy, jako w oczy wpadająca część ciała, zarówno jak krew, serce, paznokcie, zastępują w obrzędach i zwyczajach daną osobę. W czasach przedhistorycznych ucinano włosy na ofiarę bóstwu, używają ich obecnie do czarów i praktyk leczniczych. Z obrzędem postrzyżyn wiąże się przez analogję zwyczaj obcinania włosów p. młodej, praktykowany do niedawna na obszarze ziem Polski, Rusi i Litwy, należący pierwotnie — jak utrzymują — do obrzędu dokonywanego przy dojściu dziewczyny do dojrzałości. Obrządek postrzyżyn, zasięgający bardzo odległych epok starożytności, zachował się do wieku XVI. w postrzyżynach woźnych przez wojewodę, a do naszych czasów w postrzyżynach na kleryka (prima tonsura), podczas których biskup ucina trochę włosów kandydatowi do stanu duchownego. Dziewicy, wstępującej do zakonu, przy obleczynach ucinano warkocz, jakoby „na znak rozdziału ze światem, a zaślubin ze Zbawicielem“. Postrzyżyny były u nas rodzajem percepcji t. j. wprowadzeniem dziecka do rodziny, powoli jednak straciwszy swój charakter stopniały do przesądu ludowego, wzbraniającego strzyc przed rokiem. W Polsce, na Rusi, w Serbji, w ogólności u Słowian, zarówno jak u ludów germańskich i romańskich, nie wolno dziecku w pierwszym roku ucinać włosów i paznokci, w tej wierze, że mu przez to siły życiowej ubędzie. Oto parę przykładów tej kategorii z pod naszej wiejskiej strzechy: „W pierwszym roku życia nie wolno dziecku ucinać włosów, ani nawet czesać, w przeciwnym razie dziecko umrze“. Dziewczęta i chłopcy

wiejszy u nas „strzygąc swe włosy, rzucają je potem do wody, w tem przekonaniu, że włosy na głowie prędzej wyrosną, kiedy ich części obcięte w wodę się wrzuci“. Włosy należy strzyc podczas nowiu, t. j. gdy księżyc przybywa albo pod pełnię, żeby gęsto rosły (w okolicy Iwonicza). Włosów po ostrzyżeniu nie wyrzucają byle gdzie, będąc tego przekonania, że „wszelkie bole głowy i łamania w kościach powstają od włosów na świat puszczone“ (wyrzuconych), dlatego chowają pierwsze ucięte włosy pod kamienie, futryny, w szpary domostwa i t. p. (w Żarkach). Włosów ostrzyżonych z głowy nie wyrzucają na dwór, — zabytek kultu włosów — podając jako powód: „gdyżby je ptaki na gniazdo rozebrały, a wskutek tego bolałaby często głowa“ (Zator). Dziecku i na Rusi wzbraniają ucinania włosów, pod grozą, że go „nie przyjmą do nieba“. Wśród ludności ruskiej krąży mniemanie, że nie należy, po ostrzyżeniu dziecka, wyrzucać włosów na dwór, bo gdyby je sroka porwała na gniazdo, dziecko byłoby na całe życie nieszczęśliwym. Ostrzyżonych włosów — powiadają włościanie ruscy — nie wolno rzucać na dwór, aby ich ptak jakiś nie porwał i nie uwił z nich gniazda, co by sprawiło ból głowy danej osobie, lecz należy je wetknąć w szczelinę domu, w szparę ściany i t. p. Nie wolno oddawać swoich włosów komukolwiek, bo to narazić może osobę, do której włosy należą, na nieszczęście (Wołyń — Ukraina). Dziewczęta na Rusi podcinają włosy tylko na wiosnę, obcięte w innej porze, nie urosną. Gdy Huculi przyniosą dziecko od chrztu do chaty, „ucina mu matka = kuma srebrną monetą włossek“, życząc, aby było tak szczęśliwe, jak srebro“. W innych stronach matka bierze niemowlę na ręce, kładzie obcięte włosy w kąt izby i przemawia: „Patrz, gdzie kładę twoje włosy, abyś wiedziało na tamtym świecie, skąd je wziąć“. Huculi wierzą bowiem, że „człowiek musi ze sobą na tamten świat przynieść każdy kawałek swego ciała“. Ażeby dziewczynie włosy pięknie rosły, Huculki „strzyżony włos dziewczęcia wkładają w rozsochę wierzby“. (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902. II. 10). I wśród ludu rosyjskiego (gub. Jarosławska), przed końcem pierwszego roku życia, nie obcinają dzieciom włosów, ni paznokci. Nie pozwalają też obciętych włosów i paznokci rzucać na ziemię, bo to może wywołać chorobę, należy je palić lub gdzieś w kącie chować. W Czechach przestrzegano do niedawna, żeby dziecka do lat siedmiu nie strzyc, gdyż — jak powiadają — mogłoby rozum stracić. Podobny przesąd istnieje na Białej Rusi, na Ukrainie i w Rosji, gdzie z obcięciem włosów łączy się obawa, aby się dziecku coś złego nie stało. Są to prze-

żytki obrzędowego charakteru postrzyżyn. W Czechach „zabraniają ucinać włosy i paznokcie, gdyż obcięłoby się im rozum“ albo „zostaliby złodziejami“, albo wreszcie „nie mieliby szczęścia“. Obcinają je w czasie przybywania księżyca, aby razem z nim rosły, w innym czasie ucięte, nie rosną. O wpływie, przypisywanym księżycowi (na nowiu i w pełni), świadczą wierzenia Serbów (łużyckich), że włosy dzieciom strzyc można tylko w pełni, aby urosły długie, a paznokcie należy ucinać na nowiu, aby zęby nie bolały. „Strzygąc się — zalecają na Pomorzu — spal włosy, aby ich ptaki nie zaniosły do gniazda i nabawiły cię bólu zębów“. Lud w okolicy Szczecina i Rugii nie ucina włosów (ani nie czesze) niemowlęciu przed upływem pierwszego roku życia, a później czyni to tylko podczas przybywania księżyca. Podobnie nie ucina dziecieniu paznokci przed rokiem, ogryza je matka zębami. (A. Haas *Das Kind im Glauben und Brauch der Pomern. Am Urquell* 1896. VI. 180). W Prusiech wschodnich włosy po pierwszym stryżeniu noszą jako amulet, skuteczny przeciw bolom zębów. Lud w Niemczech utrzymuje, że ktoby włosy dziecka, pierwszy raz strzyżone, rzucił w ogień, naraża je na utratę pamięci. Gdy dziecku w Gottschee pierwszy raz mają strzyc włoski, siadać ono powinno na próżnej beczce, „aby nie było pijakiem“, nie należy zaś strzyc włosów przed rokiem, ma to przysporzyć dziecku zdrowia i siły. Nie należy go czesać we wtorek ani w piątek, boby mu się wszy zamnożyły. Lud w Dytmarskiem każe ucinać włosy przy wzrastającej tarczy księżyca, aby razem z nim rosły. Dziewczęta myją je w wodzie ze śniegu marcowego. Uciętych włosów nie należy wyrzucać, bo się z tego bólu głowy nabywa, gdyż ptactwo zabiera je na gniazdo. Ucięte włosy należy spalić albo zagrzebać. I w Wileńszczyźnie zakazują wyrzucania do śmieci włosów ostrzyżonych i wyczesanych, „bo gdy pliszka lub lelek (nietoperz) wezmą je do gniazda — głowa będzie często bolała“. Lud nadniemeński zaleca strzyc włosy zawsze na pierwszej kwadrze, aby razem z księżycem rosły. Dziecku szwajcarskiemu nie pozwala lud ucinać włosów przed siódmym rokiem, istnieje bowiem przesąd, że dziecko takie nie przyjdzie do sił. Włosów po raz pierwszy uciętych nie wolno rzucać w piec, w przeciwnym razie dziecko się nie uchowa. Dzieciom małym zabraniają w Jüterbogk ucinania włosów i paznokci, w przeciwnym razie dzieci nie rosną. W ogóle należy ucinać włosy podczas przybywania księżyca, aby bujnie rosły. Podobnie jak u nas, lud włoski wzbrania włosów wyczesanych porzucać na ziemi, bo mogłyby być użyte do czarów, lecz trzeba je palić lub chować starannie.

Przycinać należy włosy, „kiedy księżycza przybywa“ albo na pełni, u nas na nowiu. „Nie dobrze jest wieczorem ucinać paznokcie, bo można z tego powodu zaniewidzieć“. (Sycylja). Dziecku w Jobbagyi, na Węgrzech, do roku nie myją główki, włosków nie strzygą, a paznokcie ogryzają zębami. Żydzi zakazują ucinać dziecku włosów przed upływem trzech lat, pod groźbą, że będzie niemową. Pierwsze zaś strzyżone włoski należy odważyć i tyle złota rozdać ubogim. Włosy i paznokcie, zdaniem Żydów w b. Królestwie, przystrzygać należy w piątek, nie w czwartek, zaczynają bowiem odrastać trzeciego dnia, który wypadłby w sobotę. Ustrzyżone przy zameściu włosy Żydówka zatyka w miejsce, gdzieby ich nikt nie znalazł, w przeciwnym razie byłaby narażona na ból głowy. Ludy starożytne (Grecy i Rzymianie) obchodziły uroczyscie pierwsze postrzyżyny włosów na głowie, pierwsze pojawienie się włosów na wardze i brodzie, czyniono z nich ofiarę bogom, ogniewi, wodzie, urządzano uczty i t. p. Włosy, podobnie jak zęby, paznokcie, jak cień lub imię, uważane są za siedlisko, za część organiczną duszy. Na te cudowne, mistyczne przymioty włosów zwrócił uwagę człowieka pierwotnego ich szybszy, niż całego ciała wzrost, trwający aż do śmierci osobnika. Duszy tej, tkwiącej we włosach, nie wolno było odłączać od człowieka bezkarnie, odcięte i porzucone szkodziły ich właścicielowi; kto posiadał czyjeś włosy, to jakby posiadał jego samego, ofiara z włosów, to jakby poświęcenie życia swego, siebie samego.



VIII.

CHRZCINY.

Na równi z położnicą uważał lud nasz i noworodka za nieczystego, od przyjścia na świat szerzącego naokół szkody i nieszczęścia, dopóki go woda — później święty sakrament chrztu — nie oczyściły. Dopiero po owej lustracji następował obrzęd recepcji niemowlęcia. Gdy na Śląsku i w Czechach przenoszą niechrzczone dziecko do drugiej chaty, lud powiada, że przynoszą nieszczęście. Na Słowiańszczyźnie, u ludów romańskich i germańskich dopiero oczyszczenie dziecka wodą zmywało z nowonarodzonego wszystkie nieczystości. Pozostałością tych wyobrażeń jest przesąd w Bawarii, że nic nie pomoże położnicy, ani jej dziecku kropienie wodą święconą, natomiast mają one dostać rano i wieczorem t. zw. „Weihbrunn“. Ojciec w Styrii nie może dotknąć się swego dziecka, dopóki go nie obmyją. Chrzest z wody, tak często praktykowany wśród ludu a nawet inteligencji, zastępuje miejsce „pogańskiego“ obrzędu lustracji. Zwyczaj to dawny, bo już synod, odbyty w Budzie 1279 r., wspomina o stosowanym u nas w nagłej potrzebie zwyczaju chrzczenia dzieci tylko z wody przez osobę świecką. Nowonarodzone w Żabnie (p. Krasnostawski) dziecię wiejskie kąpie babka zaraz po urodzeniu, a zapytawszy, jakie mu dają imię, chrzci je z wody w kąpieli. „Słabe, chorowite dziecko chrzczą Przebieczanie wodą i już nie powtarzają chrztu w kościele“. Dziecię ruskie w Peczeniżynie po narodzeniu „chrzci najpierw z wody baba, będąca przy położnicy“ a chrzest ten z wody, dokonany przez babę, zwą m o ł y t w a n i e m. Nadaje ona wówczas dziecku imię, które wybiera ojciec dla syna, dla córki zaś matka. Ksiądz chrzcząc niemowlę w cerkwi „nadaje mu to samo imię, które mu dała baba“. (J. Schnaider: Z kraju Huculów, Lud 1899. V. 336). Dziecię u południowych Słowian po urodzeniu otrzymuje przy chrzcie z wody imię (znamenie), które na chrzcie kościelnym zatrzymuje. W niektórych okolicach Niemiec, n. p. w Bawarii, odbywa się na prędcie chrzest z wody, przez matkę lub babkę, jakby rodzaj przedwstępnego

aktu chrztu. Starodawny zwyczaj wiejski nakazywał okrapiać noworodka wodą, jak powiadają nasze wieśniaczki, aby go uchronić od złego (czarów), a dokonywała tego zazwyczaj kuma, nie matka, jako uważana za nieczystą, co się zachowało nie tylko u nas ale u innych ludów chrześcijańskich.

Kropienie wodą należało do odwiecznego ceremoniału ludów pierwotnych; u nas, jak u wszystkich Indoeuropejczyków, zachowały się liczne tego przykłady poza obrzędem świętego sakramentu chrztu. Święconą wodą pokrapia się w Krakowskim pierwsze garście siewu, było w pierwszym dniu wypędzenia na paszę, jak wogóle „wszelką rozpoczynającą się w polu i domu robotę gospodarską“. O starożytności tego zwyczaju przekonywa oskarżenie Anny Maciejowej 1559 r. Wzięta na torturę zeznaje, że wodą, w której uwarzyła ziele, zwane zmkotem, kropiła po chacie i radziła innym, żeby wodą, w której warzyły się mrówki, „kropili po domu, aby się go tak ludzie trzymali, jako się mrówki onego gniazda trzymały“. Za owe czary Maciejowa wysmagana została przez sąd Poznański i z miasta wypędzona. „Czarownica powołana“ (Poznań 1639) podaje jako zbrodniczy zabobon podobne kropienie „zielem, które tylko na Łysej górze rośnie“, gdy zwarzywszy je pokropisz lubo (albo) człowieka, lubo jaką bestję, której śmierci życzysz, natychmiast zdechnie“. Kropienie wodą święconą chaty, kątów izby i tym podobnych przedmiotów nie wyszło i obecnie jeszcze ze zwyczajów naszego ludu. Kropienia wodą używają przed i po ochrzczeniu w celu wypędzenia diabła.

Wedle przekonania ludu krakowskiego „złe duchy wchodzą w nowonarodzone dzieci, jeżeli babka, przy której pomocy się rodzą, jest czarownica“, ona bowiem „ułatwia przystęp złemu duchowi do duszy dziecka“. Aby je odeń zabezpieczyć, „należy go rodzicom wypędzić przed ochrzczeniem, „inaczej, jeżeli dziecko bez egzorcyzmu od razu do chrztu podadzą, to będzie miało imię (miano, skłonność) do złego. Skoro oczarowane dziecko jest już ochrzczone, wtedy nie tak łatwo zadanego diabła z niego wypędzić. Wszelako sądzą niektórzy, że i po chrzcie do lat 7 są jeszcze sposoby wypłoszenia go, po upływie zaś owego czasu żadna już tego nie dokaże sztuka, ani siła. Człowiek oddany diabłu w chwili przyjścia na świat“, zwie się Potępieńcem. (O. Kolberg Lud (krakowski) VII. 52). U szlachty w Delejowie, gdy starsza kuma odbiera dziecko, babiąca kropi je święconą wodą. Lud w Besarabji „chrzci przed porodem dziecię, t. j. skrapia wodą położnicę, aby łatwiej rodziła“. W powiecie mińskim na chrzcinach odbywa się obrzęd z murawinek, polegający na

zmywaniu dziecka wodą, nalaną przez babkę na owies, miejsc namaszczonej olejem św. przez kapłana. Na Białorusi, zaraz po urodzeniu, babcia obmywa niemowlęciu wodą główkę, rączki i nóżki. Na Litwie przechowały się również przeżytki tego obrzędu oblewania noworodka wodą, zwyczaj ten zwie się tu obmywaniem dziecka w pocie Łaumy.

Podług dawnych zwyczajów skandynawskich, po urodzeniu dziecka kładziono je na ławie matki, a następnie ojciec lub krewny kropił je wodą i dawał mu imię. Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa ojciec czy też jego zastępca t. j. kum polewał wodą nowonarodzone dziecko, nadawał mu imię i obdarzał podarkiem. Tak było w starożytnej Germanji. I Indowie w epoce Wedów znają kropienie czy polanie głowy noworodka wodą, jako część uroczystości obrzędowych, wykonywanych po narodzeniu dziecka. Polanie to wodą uważano „za oczyszczenie ciała na długie życie i chwałę”. Podobna lustracja przez wodę odbywała się w Rzymie w dziewiątym dniu po urodzeniu chłopca, a w ósmym po urodzeniu dziewczyny. Nowonarodzone dziecię myli Rzymianie w baptisterium, nadając mu równocześnie imię. Z uroczystością tą łączyły się zwyczaje, które po części chrześcijaństwo do swego obrzędu przyjęło, pogłębiając je w duchu nauki Chrystusowej. Ludy pierwotne od najdawniejszych czasów uważały położnicę i noworodka za istoty nieczyste. Sakralne obmycie dziecka wodą miało więc na celu jego oczyszczenie. Z rozwojem kultury woda, która czyściła i odświeżała ciało, stała się symbolem oczyszczenia dziecka, skalanego nieczystością. U Żydów wspominał już Ezechjel o kąpieli obrzędowej niemowlęcia, jako oczyszczeniu. Grecy mieli u wejścia do świątyni wodę święconą, a misterje uznawały za nader ważny akt umycie nowonarodzonego. Oczyszczenie ciała w starożytności pojmowano już symbolicznie jako odmłodzenie duszy, a sam obrzęd nazywał się sakramentem. Te i tym podobne zwyczaje jak n. p. trzykrotne zanurzenie dziecka w wodę lub pokropienie go, przywdziewanie w białą szatę i nakrycie płótnem, użycie soli i śliny, jako środka, niszczącego wpływy złego ducha, namaszczenie olejem „chrisma“, stąd nazwa naszego krzyżma, trzykrotne chuchnięcie, zażegnwanie djabła i t. p. zatrzymał kościół katolicki, lecz rozwinął je w duchu wiary Chrystusowej i podniósł na wyżyny św. Sakramentu chrztu, a cały obrzęd uświęcił duchem nauki ewangelicznej. Snując złotą przędzę tradycji chrześcijańskiej oplótł lud nasz obrzęd chrztu wierzeniami daleko odbiegającymi od św. Sakramentu. Zabobony tej kategorii pokrywają się najczęściej z przesadami innych ludów

chrześcijańskich, lubo nie pozbawione są rodzimego zabarwienia.

Obrzęd oczyszczenia wodą istniał w odległej przeszłości u ludu indoeuropejskiego, znali go Persowie, Mongoli i wiele innych ludów azjatyckich. Lustrację wodną, jako zwyczaj samorodny, znały od niepamiętnych czasów plemiona pierwotne Polinezji, Murzyni w Afryce, Indianie Ameryki. niemniej ludy turańskie i semickie. Oto parę przykładów: W Nowej Zelandji, na uroczystości nadania imienia dziecku, kapłan zanurza zieloną gałązkę w wodzie i pokrapia nią główkę niemowlęcia, odmawiając pewne formuły błogosławieństwa; w innych stronach Zelandji odbywa się ten „obrzęd“ zapomocą zanurzenia dziecka w wodzie. Na Sumatrze kąpią je w potoku, na Jawie w rzece. W Gwinei naczelnik gminy pokrapia uroczyscie dziecię murzyńskie. Zlewanie wodą głowy dziecka, praktykowane było u zaginionego ludu na Teneryfie, zmywanie twarzy i skroni wodą nieznany dziś Majom w Jukatanie. U Asteków (w starym Meksyku) odbywał się formalny obrzęd chrztu podczas kąpieli. Przy wschodzie słońca babka zwróciwszy dziecko ku zachodowi, po wezwaniu bogini wody Chalchichuit licue dotykała swemi zmoczonymi w wodzie palcami ust i piersi dziecka mówiąc: „Przyjm tę świętą i czystą wodę, aby się twoje serce oczyściło“! Później wylewała wodę nad głowę dziecięcia i w te słowa odzywała się do niego: „Oby ta niebiańska woda wnikała w twoje ciało i tam została, oby odwróciła od ciebie wszelkie złe rzeczy, dane ci od początku świata“. Po obmyciu zaś dziecka po raz trzeci przemawiała do niego temi słowy: „Zło, czemkolwiek jesteś, odejść, zniknij, gdyż dziecko na nowo oczyszczone odrodziło się przez naszą matkę Chalchihuit licue“. Po tem zaklęciu i modlitwie do „matki wody“, aby napełniła dziecko swoją mocą i cnotą, następowało nadanie mu imienia. Woda, jako żywioł oczyszczający, występuje też wyraźnie podczas obrzędu zanurzenia noworodka w rzece lub jeziorze przez Indiankę plemienia Pampasów, „aby go uchronić przed wpływami złego ducha Gualiche“.

Na czoło wszystkich zwyczajów ludowych, związanych z przyjęciem niemowlęcia do związku społecznego, występuje dziś obrzęd chrztu św., do którego przylgnęły, jak opiłki żelaza do magnesu, przeżytki pierwotnego obrzędu wprowadzenia dziecka na łono społeczeństwa rodowego. Takim przeżytkiem „pogańskiego“ obrzędu recepcji jest kumostwo. Zwyczaj kumowania, spotykany na naszej i drugiej półkuli, a nie jest tylko narodom chrześcijańskim właściwy, znały go ludy pogańskie n. p. Germanowie przed naro-

dzeniem Chrystusa, też nie jest obcy plemionom barbarzyńskim. Ale Kościół uznał kumów jako ojców chrzestnych i nadał im stosowne do św. Sakramentu chrztu funkcje religijne. Chrzest dzieci odbywa się od V. wieku, ale dopiero sobór Moguncki z 813 roku ustanowił oficjalnie kumostwo. Jak na weselu, tak i przy chrzcinach, rodzice odgrywają podrzędną rolę. Matka zazwyczaj leże jeszcze w połogu, a nawet i później zostaje w domu. Ojciec, jeżeli idzie do kościoła, zdąża w tyle za kumami. U nas, w Górach kruszczowych, nad Renem, w Westfalji, Hesji i in. rodziców zastępują na chrzcinach kumostwo, jak swacia i družbowie na weselisku.

W okolicy Krakowa ojciec dziecka, wnet po narodzinach, idzie na wieś prosić w kumy sąsiadów, krewnych, niegdyś członków rodu, całą gromadę. Zarówno jak w innych krajach, była i u nas pierwotnie uczestnikami tej uroczystości rodzinnej „gromada“, cała wieś, stanowiąca jedną wielką rodzinę. Ilość kumów na Pokuciu wynosiła nieraz 15 par. W Niemczech (Drömling) zdarzały się wypadki, że w kumy zapraszano 95 osób, z których 90 przybyło na chrzciny (Ostfriesland), dziś proszą jeno krewnych i przyjaciół. Liczba kumów bywała w średnich wiekach tak liczna, że władze musiały wydawać rozporządzenia ograniczające ich liczbę. Tak n. p. synod budziński z 1278 r. stanowi przy chrzcie chłopca, aby liczba rodziców chrzestnych nie wynosiła więcej nad trzy osoby, widocznie panował zwyczaj ludowy, że aktowi temu towarzyszyła większa ilość osób. Szczątkowym zabytkiem organizacji płci jest zwyczaj przestrzegany w okolicy Czarnkowa, że „chłopca do chrztu trzyma kumoter żonaty, w asystencji dwu parobków, dziewczynkę zaś kobieta zameężna z dwiema dziewczynami“. (O. Kolberg. Lud — Poznań. III. 161). Płeć niemowlęcia wpływa na to, kto je niesie do chrztu i kto zajmuje pierwsze miejsce. (Z okolic Bochni i Gdowa). „Gdy dziecię jest płci męskiej, kum w Iwoniczu siada w domu na pierwszym miejscu za stołem, a kuma po jego lewej ręce, jeśli dziecię jest dziewczynką, to przeciwnie“. (O. Kolberg. Lud. VI. 127). Akt kumowania w Staromiejskiej dzielnicy Warszawy odbywał się w zakrystji i „polegał na kolejnem przekładaniu dziecka z rąk do rąk kumów“; po powrocie z kościoła do domu „nowo ochrzczonego chłopca ojciec chrzestny oddaje do rąk ojca rodzzonego, dziewczynkę zaś matka chrzestna matce rodzonej, nie uczestniczącej w obrzędzie“ — zabytek to pierwotnej organizacji płci, — poczem chrześniak „kolejno przechodzi do rąk wszystkich dorosłych osób, obecnych w domu — pierwotnie zapewne członków rodu — przy wza-

jemnych pocałunkach. I w Rosji trzymający do chrztu dziecię płci męskiej jest jego „ojcem duchowym, a matka chrzestna gra tylko rolę podrzędną, jeżeli zaś dziecię jest płci żeńskiej, to ojciec chrzestny gra tylko rolę podrzędną, a matka jest opiekunką dziecka“ (J. St. Bystron I. c. 91).

Lud nasz, zarówno jak inne ludy chrześcijańskie, lubo od wieków przyjął chrzest, zachował stare wierzenia, głęboko korzeniami tkwiące w jego duszy. Do tych przeżytków pogańskiej przeszłości należy wiara, że wszystko, co kumowie robią, ma wpływ na losy dziecka, że przymioty i wady kumów przechodzą — jakby dziedzicznie — na niemowlę, trzymane przez nich do chrztu. Dlatego na kumów wybiera włościanka z Brańska takich, do jakich chce, aby jej dziecko było podobne; wierzą bowiem, że „dzieci udają się w chrzestnych rodziców“. Czarno-dunajczanie zapraszają na kumotrów sąsiadów mądrych, statecznych, rzetelnych, bo „dziecko podaje się zwyczajnie na chrzesno - ojców“. I w ziemi lubelskiej panuje między ludem przekonanie, że „dzieci częściej się wdają w rodziców chrzestnych, niż w rodzonych“. Kto z rodziców chrzestnych u Kaszubów „wejdzie pierwszy do domu, tego charakter będzie miało dziecko“. I szlachta chodackowa w Delejowie przekonana jest o wpływie wyboru ojca chrzestnego na dziecko, trzymane przez niego do chrztu: „gdy ojciec chrzestny jest rozpustny, to i dziecko będzie rozpustne“. Na chrzcinach chłopca w Nienadowej kumowie pijąc, wywijają rękami, jakby sieczkę rznęli, a przy chrzcinach dziewczynki kumy udają, że chusty pierą. Czynności te (symboliczne) wpływać mają na chrześniaka, że będzie dobrym gospodarzem, a względnie gospodynią. Lud wierzy, że od przymiotów kumów zawisła przyszłość dziecka, dlatego należy starać się o dobrych kumów. I Czesi utrzymują, że cielesne i duchowe własności kumostwa przechodzą na chrześniaka. Na kumów obierają na Morawach osoby znane z dobrych przymiotów, w tem przekonaniu, że one przechodzą na chrześniaków. Połabianie utrzymują, że chrześniak wyrośnie na dobrego gospodarza, gdy podczas jego chrztu w domu pilnie pracują. W całej Słowiańszczyźnie kumowie są niejako zastępcami rodziców, a zachowanie ich wpływa pod wielu względami na losy dziecka. Wybór ojców chrzestnych odbywa się po dłuższej rozwadze w Górach Kruszcowych, w Oldenburgu, Badenie i in. wierzą bowiem, że przymioty i wady rodziców chrzestnych przechodzą na dziecię. — Wszystko, co oni w dniu chrztu czynią, ma wpływ na przyszłe losy dziecka. Dlatego przed udaniem się do chrztu, rodzice chrzestni w Turynji szyją, kopią,

sieją i t. p., aby chrześniak był w tych robotach sprawny. W Frankonji powiadają, że dziewiąta część cnót albo przestępstw spływa z kumostwa na chrześniaka. I ludy romańskie wierzą w sympatyczny wpływ rodziców chrzestnych na przyszły los niemowlęcia, w ich czarodziejską moc na dołę i niedolę dziecięcia. Dzieci — wedle wyobrażenia wyspiarzy sycylijskich — dziedziczą nie tylko przymioty i wady rodziców, ale także kumów. U wielu ludów Europy obierają na rodziców chrzestnych ludzi szanowanych, na ciele i duszy czystych, bo przysłowie powiada: „Jaki kum, takie dziecko“. Na kumów, trzymających dziecko żydowskie, gdy mu nadają imię, „wybierani są ludzie cnotliwi, gdyż dziecię upodabnia się do nich“. (Lilientalowa w Mat. antr. 1904. VII. 178). Zwyczaje te opierają się na prastarem wyobrażeniu, iż cnoty i zdolności rodziców chrzestnych przechodzą na chrześniaków. Pierwotnemu umysłowi przedstawia się powstanie istoty duchowej w postaci cielesnych narodzin. Uważa on ojca chrzestnego (kuma) za rodziciela cielesnego, który zaszczepta dziecku dziedziczne własności duchowe, przymioty lub wady. Jest to jeden z niezliczonych przykładów wyobrażenia sobie nieznanego przez znane. Wobec przekonania u ludów pierwotnych, że wpływy pewnych czynności, poczytywanych za szkodliwe, przenoszą się nie tylko z ojca na syna lub córkę, ale także na kumów, a wyobrażenie analogiczne, lubo tylko w szczątkowym stanie, zauważyć można wśród ludów europejskich, przeto nie tylko ojciec i matka, ale nawet kumowie odpowiedzialni są za stan zdrowia i powodzenia ich chrześniaka. Dlatego i wedle wyobrażenia ludu polskiego kumostwo przestrzega różnych powinności dla przysporzenia zdrowia i szczęścia swego dziecka chrzestnego.

Nie tylko własności rodziców chrzestnych, ale nawet kapłana dziedziczy niemowlę: Podhalanie utrzymują, że „dziecko będzie głośnie i mądre, jeżeli je chrzci głośny i mądry ksiądz“. (J. Kantor Czarny Dunajec str. 149). Że przymioty i wady księdza spływają na chrześniaka, tego dowodzi przysłowie ruskie o głupcu: „Głupi cię pop chrzczył“. Wiara ta powszechna jest u Czechów, Rosjan i Niemców.

Włosianki nasze utrzymują, że „dziecko będzie cierpiało na różne wrzody, jeżeli chrzestna matka podczas jego chrzcina ma menstruację“. (J. Świętek. Ze wsi Białobrzegi p. Łańcucki Lud. 1902. VIII. 360). I u innych ludów przestrzegają, aby chrzestna matka nie miała słabości kobiecej; ma to zapobiegać, by dziecko nie dostało wyrzutów na ciele lub bolączki na twarzy. Na Rusi kumować nie może dziewczyna mająca miesiączkę, ani brze-

mienna, bo te uważane są za nieczyste. Lud polski na Pomorzu zabrania brzemennym trzymać dzieci do chrztu, bo chrześniak umrze. (A Haas Das Kind. Am Urquell 1896. VI. 94). Na Śląsku, w Łużycach, w Szwajcarji, w Niemczech i in. unikają zapraszania kobiety w odmiennym stanie na kumę, w przeciwnym razie umarłaby matka.

„Jeżeli dzieci się nie chowają, proszą rodzice — z po-brzeża Raby — w kumy pierwszego lepszego, w drodze spotkanego dziada (J. Świętek Zwyczaje prawne ludu nadrab-skiego. Materjały antrop. 1896. I. 277). Na Śląsku i w Radomskim zapraszają w takim wypadku ubogich szpitalnych. Ponieważ powodzenie dzieci zawisłe jest w pewnej mierze od rodziców chrzestnych, przeto jeżeli się dzieci nie wiodą lub umierają, lud nasz przypisuje to złemu wyborowi kumów, dlatego zdają się rodzice „na los szczęścia“ i proszą w kumy spotkanych w drodze ludzi, żebraka i t. p. Gdy rodzicom dzieci umierają, lud ruski przypisuje to kumom i tych już nie proszą w kumy, lecz pierwszego lepszego, spotkanego w drodze albo żebraka, a za-proszony nie odmawia, choćby był jego osobistym wrogiem. Tego zwyczaju trzymają się też na Białorusi, w Chełmszczyźnie, na Pokuciu i w Rosji. Jeżeli Serbom w Bośni lub Hercegowinie umierają dzieci, idą z nowonarodzonym albo z chorem na roz-stajną drogę i proszą pierwszego spotkanego tam przechodnia za kuma. Zwyczaju tego przestrzegają Bułgarzy, Moślimowie, Mace-dończycy i Szkoci. Niemcy już w wiekach średnich wybierali za kumę pierwszego żebraka, którego w drodze do kościoła spo-tkali, uważano to bowiem za czyn Bogu miły i przynoszący szczęście chrześniakowi.

Taki sam zwyczaj kumowania panuje i u Greko-Wałachów, w okolicy Monastyrzu, gdzie stara kobieta położywszy dziecko na progu kościoła, przystępuje do pierwszego chrześcijanina, który tamtędy przechodzi, — i woła: „Tobie przeznaczone było przez los!“ Poczem przechodzień przyjąwszy na siebie obowiązki kumy, darzy chrześniaka koszulką lub czepeczkiem i t. p. darami. G. F. Abbot (Macedonian Folklore, Cambridge 1903) tłumaczy ten zwy-czaj jako przeżytek zmylenia duchów, J. St. Bystroń (Słowiańskie obrzędy, Kraków 1916) jako zmianę niefortunnego wyboru ku-mów. — Kumostwo — zachowało jeszcze pewne ślady solidarności rodowej. Od kumowania nikomu nie wolno się wymówić, bo święty to obowiązek, dlatego proszeni o tę przysługę nasi włościanie nie odmawiają jej nigdy, bo uważaliby to za grzech. Od przyjęcia obowiązków kumostwa nie uchyla się żaden z ludu

czeskiego, ani Morawianie, bo w przeciwnym razie dziecko nie miałoby szczęścia. Rusini z Podola, Wołynia, Ukrainy i Rosji zarówno jak i Jugosłowianie przechowują starożytny zwyczaj nieodmawiania posługi kumowania. Kum, Gevatter, doznawał czci i pełnił obowiązki ojca, dlatego nikt z ludu niemieckiego nie wymawiał się od tej zaszczytnej powinności. U ludów romańskich (Francuzów i Rumunów) uważa się kumostwo za godność honorową i zaszczyt, a ojcu, proszącemu na kuma lub kumę, nie wolno odmawiać, poczytywanoby to za ułbiżenie. Chrzestni ojcowie wśród naszych włościan składają nietylko na urodziny różne podarki, ale i „w dalszych kolejach życia poczuwają się do pewnych obowiązków względem chrześniaka. Dopóki dziecko jest małe, matka (chrzestna) sprawia mu od czasu do czasu to czepeczek, to koszulkę, to sukienkę, a ojciec chrzestny przynosi z jarmarku bułkę, z odpustu zabawkę, gdy dziecko urośnie, ofiarują mu także coś niecoś, a na wesele to już obowiązkowo muszą mu wedle możliwości dopomóc“. (Wieś Studzianki). Chrześniak z Podwala (warszawskiego) dostaje od matki chrzestnej „ubranie do chrztu, a po upływie roku pierwszą sukienkę“. Czapeczkę chrzestną, ofiarowaną dla dziecka przez rodziców chrzestnych, chowano u nas w domach szlacheckich na pamiątkę dla kilku pokoleń. W ziemi siedleckiej chrzestnicę, wstępującą w związek małżeński, rodzice chrzestni wianują, obdarzając ją cielątkiem lub owieczką. Do obowiązków chrzestnej matki należy — w razie śmierci chrześniaka — ubrać jego ciało do trumny. (Z. Wasilewski. Jagodne 1889. str. 112). Kuma na Rusi daje położnicy krzyżmo, to jest sztukę płótna, z której synowi, dopiero gdy dorośnie i staje do wojska, szyją koszulkę wyprawiając z domu. Rodzice chrzestni, nie zrywając stosunku z chrześniakiem, obdarzają go jeszcze później, w rocznicę urodzin, na Boże Narodzenie albo Wielkanoc (Czechy, Góry kruszczowe, Baden, Palatynat i tp.). W Niemczech przetrwał do dziś zwyczaj obdarzania nawet dorosłych chrześniaków ubraniem i obrzędowem pieczywem, zwaniem: *das kleine und grosse Dodegewand-Borkelsweck, Schlottessemmel*. Zwyczaj obdarzania starszych ubraniem znany jest u Jugosłowian, ludów romańskich (we Francji Trousseau), a nawet u plemion pierwotnych Miaotse i w Chinach.

Trzymanie dzieci do chrztu św. jest u ludu polskiego podstawą nam już nieznanego pokrewieństwa, które on zwie „przyjacielstwem“. W tej nazwie kumostwa, przechowwał się ślad prąsłowiańskiej organizacji rodu, którego członkowie, obowiązani pomagać sobie wzajemnie, nazywali się „przyjaciółmi“. Ojcowie

chrzestni biorą w razie wymarcia rodziny ich chrześniaków wyraźny na siebie obowiązek opieki nad nimi i starania o nich, jak rodzice własni". (S. Udziela-Kolberg, Tarnów — Rzeszów. *Mat. antrop.* 1900. XI. 155 — 6). „Kumowanie godzi zwaśnionych, każe zapominać o urazie, krzywdzie lub nieprzyjaźni“, „kumotrowie uważają się za spokrewnionych, zwykle się wspomagają, żyją w zgodzie i serdecznej przyjaźni“. (M. Federowski. *Lud w okolicy Żarek* 1888. I. 30). „Kumostwo duchowe“ poczytywane jest za „najważniejsze na ziemi przyjacielstwo“, niejednokrotnie wyżej cenione od małżeństwa, od stosunku rodziców do dzieci, bliskie uczuciom brata do siostry. Jeszcze arcybiskup Karnkowski, żyjący w XVI. w., utrzymywał, że „powinowactwo chrzestne przeszkadza do małżeństwa“, ale zasada ta już podówczas uchylaną bywała za zwyczaj dyspensą kościelną. I dziś jeszcze kumostwo u ludu z Połtuszka uważane jest do pewnego stopnia za pokrewieństwo, tak, że młodzi — tym sposobem przez rodziców chrzestnych spowinowaceni — zanim się mają pobrać, idą do księdza z prośbą o pozwolenie kościoła. Kumom, ani ich dzieciom w Tarnowskiem nie wolno wchodzić w związki małżeńskie, bo to grzech“, a stosunek miłosny między nimi uważany jest za występki i ściągają na siebie wzdąrdę“. (Lubelskie). Lud w okolicy Bochni wykazuje na przykładach, że w małżeństwach, skojarzonych wbrew tej zasadzie, nie ma błogosławieństwa Bożego“. Nie szczęści im się, a dzieci się nie chowają“. (J. Świętek, *Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrab.* *Mat. antrop.* Kraków 1896. I. 276). Kumowie spełniają ważną rolę społeczną. Między ludem naszym utrzymują, że „trzymanie dziecka do chrztu przybliży człowieka o stopień do nieba“, a o tym, który „pierwszy raz dziecko do chrztu trzyma“, że się „djabłu od ogona odrywa“.

Pokumani na Białorusi uważają się za krewnych, pomagają sobie wzajemnie. Kum przeciw kumowi nie będzie świadczyć w sądzie, oskarżenie go, uważane jest za grzech śmiertelny. Krewnieństwo to duchowe przechodzi nawet na dzieci. Kumom i dzieciom ich nie wolno zawierać ze sobą związków małżeńskich, ani nawet żyć na wiarę. Podanie pod Mścibowem niesie, że „kum z kumą, wracając z chrztu, grzeszyli przy drodze, przeto za karę zamienieni zostali w kamienie. Słoweńcy w Karyntji mienią największym grzesznikiem mordercę i kumą, obcującego cielesnie ze swoją kumą. Kumowie u Słoweńców w Karyntji spełniają od wieków obowiązek wychowania chrześniaka, jeżeli ten jest sierotą, mającemu zaś rodziców ofiarowują koszulkę, ubranka, kraszanki i t. p., aż do 14 roku życia. Kumostwo jest tu w wielkiem

poszanowaniu, grzechem jest n. p. kłócić się z kumostwem, a za jeden z najcięższych grzechów uważany jest stosunek płciowy z kumem lub kumą. U Bułgarów n. p. może chrześniak dziedziczyć spadek po kumie, w Niemczech (Vogtland) po śmierci ojca obejmuje kum opiekę nad sierotą, zastępuje jej rodziców. Między rodzinami kumostwo zacieśnia węzły przyjaźni. W Bawarii n. p. trzymający do chrztu dziecko spełnia ten obowiązek przy wszystkich następnych dzieciach, przez co staje się najbliższym danej rodzinie, której ojciec lub matka w ten sam sposób odwiedzają się kumowi. Kumostwo we Włoszech uważane jest za pokrewieństwo. Dlatego powiadają w Tyrolu włoskim: „Gdy dwoje zakochanych trzyma dziecko do chrztu, nie przyjdzie do tego, aby się pobrali“. Kumostwo uważane jest nawet na Hebrydach za jedno z najważniejszych ogniw rodzinnych kum jest opiekunem dziecka, a później staje się jego przyjacielem. W Grecji i Macedonii ojciec i kum jako *synteknoj* pozostają do dziś w związku duchowego braterstwa. Kłótnia między dziećmi, mającymi tych samych rodziców chrzestnych, uważana jest za zbrodnię. Związki małżeńskie pomiędzy pokumanami osobami są i tutaj niedopuszczalne. W Macedonii greckiej przekleństwa ojca chrzestnego boją się więcej, niż biskupiego.

Nasze kumostwo, zwane też „krewieństwem“ przechowuje ślady prastarych praw i obowiązków wszechwładnego rodu. Instytucja kumostwa u ludów słowiańskich przekracza ramy kościelne, wyznaczone rodzicom chrzestnym. Obowiązki kumów nie kończą się z chwilą chrztu, pełnią oni funkcje obrzędowe na weselach, pogrzebach, biesiadach i t. p. W wielu okolicach Polski i Rosji przyjmują na siebie obowiązek swatów (dziewostębów), w razie śmierci dziecka matka chrzestna szyje mu śmiertelnicę, a ojciec chrzestny sporządza trumnę. Podobne role odgrywa kumostwo w Rosji, (w gub. samarskiej) gdzie kum wspiera chrześniaka materialnie, u Łotyszów wielońskich i in. Kumowanie istniało już za czasów pogańskich, a główną jego czynnością było prawdopodobnie wprowadzenie nowonarodzonego dziecka do związku rodowego, następnie pewne funkcje obrzędowe przy postrzyżynach i na weselu. Że to zwyczaj przedchrześcijański, świadczy lud jugosłowiański, którego pobratimstwo od newolje, zbliżone do naszego kumostwa, przypomina czasy krwawej wroźdy. Wiadomo, że „Czarnogórzec, znajdujący się w niebezpieczeństwie, przywołuje kogoś na pomoc, zapraszając go w kumy, mającego się narodzić dziecka“. Ślady tak pojętego braterstwa zachowały się wśród ludu naszego w pojмовaniu kumostwa, jako „kre-



wieństwa“, ważniejszego od węzłów krwi. Zresztą kumostwo znane jest ludom niechrześcijańskim, jak n. p. Jugosłowianom wyznania mahometańskiego.

Nazywanie przez lud kumostwa „przyjacielstwem“ świadczy, że uważane było za rodzaj pokrewieństwa, przyjacielstwo bowiem oznacza u ludu polskiego pokrewieństwo. Takie znaczenie przypisywano przyjacielstwu już w dobie indoeuropejskiej, jak tego dowodzą parable językowe: starobułgarski *prijatel*, gotycki *prijonds*, znaczył tyle, co krewny. Do dziś używają w języku niemieckim słowa „Freundschaft“, w znaczeniu pokrewieństwa, w sanskryckim języku *pri* = ucieszyć, *priga* = przyjaciel, miły. Przyjacielstwo tedy oznaczało człowieka należącego do rodziny. Starożytni nie mogli sobie wyobrazić przyjaciela poza obrębem pokrewieństwa, dlatego obcy, nie krewni, gdy zawierali braterstwo, uzmysławiali je zwyczajem wymiany krwi.

Trzymanie do chrztu „bąka“, „bastraka“ (dziecka z nieprawego łoża) przynosi szczęście: dziewczka wyjdzie za mąż, parobczak się ożeni (z okolic Pinczowa, Radzimina — powszechnie w Polsce). Na Mazowszu leśnem ubiegają się parobcy i dziewczęta o trzymanie do chrztu dziecka z nieprawego łoża w tem przekonaniu, że dziewczynom len się będzie rodził i wiodł a parobkom konie (Kolberg Mazowsze. III. 93). Lud parafji Miesiące (w Lubelskiem) utrzymuje, że temu, kto trzyma do chrztu dziecko panny, wiodą się konie, dlatego kum idąc do kościoła, opasywał się lejcami. Na Pokuciu idąc z nieprawem dzieckiem do chrztu, opasują się sznurem, na którym się wodzi woły. (O. Kolberg: Pokucie I. 210). I na Rusi (Czortkowiec) trzymają chętnie dziecko nieprawego łoża w tem przekonaniu, że im się chować będzie bydełko. Na Ukrainie wierzą, że poród takiego dziecka jest lżejszy. Wybór lekkomyślnej dziewczyny na kumę uważają w Czechach za wróżbę szczęścia. Trzymanie do chrztu dzieci nieślubnych uchodzi w Niemczech i Rumunji za przynoszące szczęście dziewczętom, a chłopcom wiedzie się w chowie koni i dlatego ubiegają się o ten zaszczyt. J. St. Bystroń (l. c. 31) widzi w zwyczaju tej kategorii „związek, jaki ustanawia umysłowość pierwotna pomiędzy płodnością poza małżeńską a więc nadzwyczajną i pomysłowością krescencji“. Kumostwo na Mazowszu, w Krakowskiem, na Śląsku, zarówno jak u Czechów, Rusinów i innych Słowian, niosąc dziecko do chrztu, mają się wstrzymywać z wydaniem moczu w drodze, boby dziecko moczyło, albo „miałoby skąpane życie“. I Pomorzanie zabraniają kumom, niosącym niemowlę do chrztu, „iść na małą stronę“,

boby chrześniak ich „łowił ryby w nocy“. (A. Haas *Das Kind im Glauben der Pommern*. Urquell 1896. VI. 93). W Prusiech wschodnich również, boby dziecko dorósłszy, moczyło w łóżku. (Samland — Urquell 1890. I. 152, w Frankonji, bo dziecko nie mogłoby zatrzymać moczu. Gdy dziecko dorósłszy, puszcza wodę w nocy, Żmujdzini przypisują to kumom, którzy niosąc je do chrztu, w drodze wypuszczali wodę. (M. Dowojna Sylwestrowicz *Podania żmujdzkie* 1894. I. 277). Jadąc z dzieckiem do chrztu, kuma u Łotyszów inflanckich ma baczyć, aby nie wychodziła na małą potrzebę, boby się dziecko ciągle moczyło. Zwyczaj, zakazujący rodzicom chrzestnym przed chrztem, albo w drodze do kościoła, udawać się na ustęp dla oddania moczu, zostaje zapewne w związku z wiarą w nieczystość i obawą oczarowania.

Lud na Mazowszu unika starannie, by chłopcy i dziewczęta nie były tą samą wodą chrzczone, bo jeżeli dziewczyna będzie ochrzczona po chłopcu tą samą wodą, to wyrośnie jej broda i odwrotnie, jeżeli chłopiec zostanie po dziewczynie chrzczony, to mu nie będzie rosła broda. Gdy na Ukrainie chrzczą razem kilkoro dzieci i zanurzy się do wody dziewczynę przed chłopcami, to ci nie będą mieli porostu na brodzie, a tamtej urośnie broda. Ludność słowiańska w Saksonji i Meklemburgu, oraz wieśniacy na ziemiach ruskich przestrzegają, aby nie chrzczyć chłopca wodą, którą chrzczono dziewczynę, gdyż wyrósłby bez zarostu a dziewczynka chrzczona wodą po chłopcu, dostałaby wąsy albo brodę. (A. Haas, *Das Kind im Glauben und Brauch der Pommern*. Am Urquell 1896. VI. 146). — Chrzcząc kilkoro dzieci, jedno po drugim, kumowie w Dolzig (Neumark) cisną się naprzód z dziewczątkami, bo gdyby je po chłopcach chrzczono, dostałyby brody. — Gdyby w Prusiech wschodnich dziewczynę razem z chłopcem ochrzczono, wyrosłaby jej broda, dlatego gdy przyniosą do kościoła równocześnie chłopca i dziewczynę, chrzczą ją najpierw. (Samland. Am Urquell 1890. I. 164). — Podobny zakaz ludowy istnieje na Podolu, u Serbów, w Łużycach, Szkocji, w Rumunji i u innych ludów, a przekroczenie tego zakazu pociąga za sobą lekkość obyczajów obojga, w taki sposób chrzczonych dzieci. — Podczas samego chrztu przestrzega lud nasz, zarówno jak inne ludy, pewnych nawyczek zabobonnych, mających najczęściej swe źródło w obawie przed nieczystymi mocami. — Gdy ojciec lub matka chrzestna na Podlasiu, przy odmawianiu „Creda“ na chrzcie dziecka, przez omyłkę powie: „narodził się z Mary (zamiast Marii) Panny“, chrześniak stanie się zmorą (Analogja brzmienia Mara i Marja). — Na Śląsku nie wolno w czasie chrztu patrzeć przez

dziurkę od drzwi kościoła, boby dziecko było upiorem. — Gdy ksiądz przy chrzcie dziecka u Słoweńców opuści lub zmyli jakieś słówko, to dziecko takie „gdy dorośnie, widzi o północy umarłych, jak do kościoła na pasterkę wchodzi”. (P. Niklavec *Zwyczaju ludu słoweńskiego*. Lud. 1902. VIII. 346). I w Palatynacie baczą, aby podczas tego aktu nie zapomniano, albo źle nie wypowiedziano jakiegoś słowa, w przeciwnym razie odpokutuje to chrześniak. — Podobny przesąd istnieje we Włoszech, w okolicach Bolonii, gdzie utrzymują, że te dzieci chrzestne „mają dar widywania duchów, których ojcowie lub matki chrzestne zmylili się przy chrzcie, odmawiając Credo”.

Jeżeli przy chrzcie dziecię płacze, będzie żyło zdrowe i głośne, więc też kumotrowie dość często trzęsą dzieckiem w czasie chrztu tak długo, dopóki się nie rozplacze. — (J. Kantor, *Czarny Dunajec* l. c. str. 18). — Jeżeli dziecko przy chrzcie jest spokojne, jakby ospałe, uważają to w Krakowskiem za złą wróżbę w jego zdrowiu i życiu. W okolicach Ropczyc powiadają: „gdy dziecko płacze przy chrzcie w kościele, to będzie miało dobry głos”. — (S. Udziela. *Zbiór antrop.* 1886. X. 85). — Czeski lud uważa to za dobry prognostyk, gdy niemowlę przy chrzcie płacze, bo wyrośnie na wielkiego i mocnego człowieka. — (Grohmann. *Aberglaub. Böhm.* 108). — Powszechnie utrzymują na Rusi i Litwie, że dziecko, które przy chrzcie płacze, „będzie żyło, lub mieć będzie energiczny charakter”. — Jeżeli zaś podczas chrztu zachowuje się spokojnie, będzie w życiu „potulne i bierne”. — Ludom w Bawarii, Turyngii, Wendom w Saksonji krzyk dziecka zapowiada długi wiek. I dziecko nad Anizą, krzyczące przy chrzcie, doczeka się sędziwej starości. — Podobny przesąd znany jest i Rumunom. — Wogóle u ludów romańskich panuje przekonanie, że dziecię, które przy chrzcie krzyczy lub płacze, będzie zdrowe, szczęśliwe i odwrotnie, gdy dziecię jest spokojne, nie będzie długo żyło. — Podczas chrztu ma dziecię w Feddringen mocno krzyczeć, a wyrośnie na śpiewaka. — Dalekarlowie w Szwecji, którym alfabet runiczny przystępniejszy jest od szwedzkiego, uważają również za znak pomyślny, gdy niemowlę podczas chrztu krzyczy, w przeciwnym wypadku powiadają, że jest oczarowane albo zostanie odmiankiem.

Przebieczanie po odbytych chrzcie świętym niosą dziecko „poza ołtarz na ofiarę”, jeżeli chrześniakiem chłopiec, spełnia tę czynność kumotr, jeżeli dziewczynka — niesie ją kumoszka, — obszedłszy naokoło ołtarz, klęka i oddaje dziecko kumotrowi, a ten dopiero babce. I w Pakosławiu kumotr i kumoszka, trzy-

mający dziecko do chrztu, po dokonanych obrzędzie, „wraz z gośćmi obchodzą po jednemu ołtarz, dając do skarbony pieniądz na ofiarę, poczem każdy z obecnych wtyka także pieniądz w poduszkę dziecka, poczynając od matki chrzestnej, która zawiąże w róg poduszki talara“. — Po chrzcie kumotrowie z Czarnego Dunajca obchodzą ołtarz dokoła, trzymając w ręku świecę, poczem wrzucają kilka groszy na ofiarę. — W niektórych stronach Polski, po odbytych chrzcie, kładą dziecię na stopniach ołtarza, zataczając je w kółko. — Agenda (wydanie Powodowskiego, Kraków 1591), każe zwolna znosić obrzęd pogański kładzenia dziecka po chrzcie na ołtarzu. — Zwyczaj trzykrotnego obchodzenia ołtarza, podczas chrztu, zachował się w różnych stronach dawnej Rzeczypospolitej. — Gdzieniegdzie po ochrzczeniu dziecięcia, rodzice chrzestni, obniósłszy je wokoło wielkiego ołtarza, za nim całują się w tym celu, „żeby nowonarodzony zdrowo się chował i w życiu miał mir u ludzi“.

Całowanie się to kumów, po odbytych chrzcie, podobnie jak ucałowanie niemowlęcia po wykąpaniu, należy do obrzędowych naszego ludu zwyczajów, praktykowanych do dziś na Mazowszu (w Drohiczyńce) i w Małopolsce (nad Rabą), a znanych również z obrzędów weselnych u nas i innych ludów słowiańskich. Babiąca na Łotwie „po obmyciu dziecka obnosi je po izbie i daje całować braciom i siostram, aby się kochali“. U Ormian „nie wolno całować dziecka, dopóki się go nie namaści olejem św. Pocałunek spotykamy także jako formę zwyczajową zawierania pobratymstwa, — praktykowanego u Jugosłowian — u nas kumostwa. Na Mazowszu (nawet na przedmieściach Warszawy) i w Małopolsce zachodniej (p. myślenicki) rodzice chrzestni, po ochrzczeniu dziecka całują się za ołtarzem, „aby dziecko było zdrowe i miało mir u ludzi“. Przykłady tego zwyczaju spotykamy na ziemiach ruskich „w związku z dawnymi sposobami sztucznego spokrewniania się“, zawieranego z okazji przyjęcia dziecka do związku społecznego.

Zwyczaj trzykrotnego obchodzenia ołtarza, powszechny na ziemiach polskich, zachował się i u Wendów w Meklemburgu. — Po skończonym akcie chrztu, matka dziecka z kumą obchodzi trzy razy ołtarz, poczem daje księdzu bułkę, a dar ten jest pozostałością ofiary dziękczynnej, którą w starożytności składano w świątyniach pogańskich. — I kuma w Szwajcarii, po odbytych chrzcie, obnosiła wraz z uczestnikami chrześniaka naokoło ołtarza. — W czasie chrztu, ślubu i pogrzebu, obchodzą w kościele po trzykroć ołtarz wokoło, przyczem rzucają pieniądz do skar-

bonki na ofiarę. — Zwyczaj ten przestrzegany u Słowian, ludów germańskich i romańskich, zachował się jeszcze z czasów pogaństwa. — Na Mazurach, w Prusiech i innych stronach Polski, kumowie wróciwszy z kościoła do domu, obchodzą po trzykroć stół, — zastępujący widocznie ołtarz domowy, — w przeciwnym razie dziewczynie, gdy się wyda, będą umierali mężowie, chłopcy, żony. — Rusinki wodzą położnicę po trzykroć dokoła stołu, zastępującego starożytny ołtarz i każą jej dotknąć się progów domu lub komina, również uświęconych od wieków miejsc. — U Białorusinów najpierw kum z chlebem w ręce trzykrotnie obchodzi wkoło stół, a w ślad za nim idzie kuma z dzieckiem. — W Krapuzynie (powiat miński) zachował się jeszcze starożytny zwyczaj błogosławienia dziecka do chrztu, podobny do błogosławieństwa młodej pary. — „Przed odjazdem do kościoła, babka wzięwszy dziecko na ręce, obchodzi stół „trzykrotnie“ za każdym razem, wzywając cały niegdyś ród w następującej przemowie: „Gdzie tu jest ojciec, matka, bracia, siostry, dziatki, ciotki, sąsiedzi, przyjaciele, bliscy, niewyborni — wszyscy pokornie proszą dzieciątko do chrztu pobłogosławić“. — Nadto wszyscy obecni, przez cały czas stojąc, odpowiadają chórem: „Niech Pan Bóg pobłogosławi!“ — Kumotr w Bawarii, zanim uda się w drogę do kościoła, bierze niemowlę z rąk babiącej i obnosi je po trzykroć naokoło stołu, u Łotyszów po izbie, na Cyprze koło ogniska. — Zwyczaj ten znany był Grekom pod nazwą amfidromji. — Znaczenie obwodu okolo ogniska, wykazał prof. Stanisław Ciszewski w dziele: *Ognisko, studjum etnologiczne* (Kraków). — Prof. Bystron zalicza ten zwyczaj do zabytków obrzędów recepcyjnych, mających na celu przyjęcie narodzonego dziecka do związku społecznego, wprowadzenia go w dom przez dotknięcie się ogniska lub wprowadzenie dokoła stołu.

Wynoszenie niemowlęcia do chrztu i powrót do domu oplata tradycja ludowa całą siecią zwyczajów, nakazów i zakazów, z których następujące rzucają się w oczy: Na progu izby, z której wychodzą do chrztu, kładą po wsiach polskich na Mazowszu Pruskiem siekiere, przez którą przechodzi babka z dzieckiem, aby je uchronić od czarów. — Na siekierze kładzie baba z Dąbrówna 3 węgle rozżarzone i przez nie wychodzi z niemowlęciem, aby je ubezpieczyć od wszelkiego zła. Na Czerwonej Rusi, przed wyjściem do cerkwi na chrzest, kładą na progu chaty siekiere. Kuma skrapia babę (położną) z dzieckiem wodą święconą, pierwsza przestępuje przez próg i siekiere, za nią postępuje baba. W powiecie zwiąhelskim kuma, idąca do chrztu z dzieckiem musi przejść przez

ogień i nóż, żeby niemowlęcia duch nie urzekł. W okolicach Połtawy kładą na progu izby topór, przez który przechodzić muszą rodzice chrzestni. Bliżsi i dalsi kumowie na Śląsku górnym muszą przejść przez siekierę, sierp i modlitewnik. I w Westfalji jest zwyczajem przechodzenie kumów przez siekierę i miotłę. Chcąc uchronić niesione do chrztu dziecko przed psotami złych duchów, podają je Połabianie (Hannöversches Wendland) ponad naczyniem z żarzącymi węglami. — Wiodący dziecię do chrztu w Palatynacie i Badenie strzelają i trąbią po drodze, miotają kamieniami w bramę stodoły, zapewne dla odpędzenia złych duchów. — Ażeby trzymać w oddaleniu od dziecka djabła, żydzi na Bukowinie, przed nadaniem mu imienia, zawieszają nad głową dziecka, nad drzwiami, oknami i piecem odpis psalmu i miejsca z kabały. Zdaniem Bystronia (Obrzędy słowiańskie. Kraków 1916. str. 72. i n.) przywiedzione tu zwyczaje oznaczają obrzędowe przekroczenie granicy, co ma symbolizować: nóż, siekiera, topór i t. p. położone na progu, a więc środki izolacyjne. Uroczyste to przekraczanie granicy, t. j. progu chaty, odnosiło się zapewne do owej stanowiącej chwili, w której matka — po skończonej swej obrzędowej kwarantanie — po raz pierwszy wychodziła wraz z dzieckiem z chaty. Nóż, siekiera czy kosa, to granica, którą trzeba przekroczyć, by stwierdzić symbolicznie zniesienie izolacji. Żarzące węgle i woda święcona, to zapewne dawne środki oczyszczalne (St. Ciszewski. Ognisko str. 71. in.). Bystron nie wyklucza jednak uważania żelaza za środek odwracający złe duchy i nieczyste siły (greckie apotropojon), kładziono je u wejścia do chaty, celem ubezpieczenia położnicy i niemowlęcia od uroków i wpływu złych sił. Granica bowiem między izolacją społeczną a obroną przed złymi duchami, powstała na tle wierzeń demonologicznych, jest płynna. Oto myśl izolacji powoli zanikając, „przejmuje i wchłania w siebie pierwiastki wierzeń o duchach, odżywając w ten sposób w nowej postaci“.

D. Nadmorski w dziełku Kaszuby i Kociewie (Poznań 1892) podaje następujący zwyczaj, rozpowszechniony na Pomorzu: Jeżeli dużo dzieci w rodzinie umiera po urodzeniu, wynoszą dziecko do mieszkania sąsiada, tam je oknem podają na dwór i znów w mieszkaniu własnem przez okno odbierają. Podobnego zwyczaju przestrzega kumostwo, idąc do chrztu lub wracając, — w Wielko i Małopolsce, w Lubelskiem, gdzie „zawsze dziecko daje się kumom przez okno“. J. St. Bystron (l. c. 133) widzi w tym zwyczaju „zmianę dotychczasowych okoliczności, towarzyszących dziecku przy chrzcie, które okazały się zgubne“, dzieci wymierały,

gdy je wynoszono drzwiami do chrztu, wybrano więc drogę przez okno. Analogiczny sposób praktykuje się przy zmianie kumów. Nie jest jednak wykluczone przypuszczenie, że dziecko podają do chrztu przez okno, aby zmylić czujność złych duchów, czyhających na dziecko u drzwi, któredy zwyczajnie wychodzą, albo jak w innych okolicach powiadają, aby złe nie porwało dziecka drzwiami. — W Krakowskiem czynią to w tej myśli, „żeby śmierć lub chorobę oszukać“. — Na Podolu, Wołyniu, Białorusi i Morawach, podaje się również dzieci do chrztu i odbiera je przez okno. — Gdy się dzieci nie chowają, wnoszą na Rusi nowo ochrzczone dziecko do izby nie drzwiami, lecz podają je przez otwarte okno. — A czynią to i w innych krajach, pragnąc dziecię uchronić od choroby i śmierci, albo w celu oszukania złego ducha, dybiącego na dziecko, jak n. p. w Niemczech, gdzie już w XVII. wieku przeciw temu zabobonnemu zwyczajowi występowano. — I państwo młodzi wchodzą w Myślenicach poraz pierwszy do domu oknem, tyłem odwrócenii, aby im się dobrze wiodło. — Na Mazurach, w Kieleckiem i Nadrańskim żona powtórnego wdowca, lub też małżonka, która już dwóch mężów pochowała, winne wejść po ślubie oknem do chaty, by nie umrzeć. Tym sposobem oszukują złe, czyhające na ludzi u drzwi. — Niosąc dziecię do chrztu, nie wolno kumowi oglądać się poza siebie, ani przystawać; jako powód podają, że niemowlę będzie nieudolnym gapiem, niezawodnie za wpływem złego ducha. (Olsztynek). — Kumom, idącym do kościoła z dzieckiem, nie wolno się poza siebie oglądać, boby dziecko patrzyło zyzem (w Szwajcarii), albo byłoby wścibskie. (Saksonja). — Uroczysty akt chrztu św. oplatają złe, zgubne prognostyki. — Tak n. p. panuje powszechnie w Polsce i na Rusi przekonanie, że dziecię musi umrzeć, gdy w drodze do kościoła trafią na pogrzeb, albo podczas chrztu zadzwonią na pogrzeb. — Wpływ umarłego jest tak szkodliwy, że spotkanie go sprawia cuchnący oddech u dziecka, a widok otwartego grobu sprowadza śmierć dziecięcia (Bawaria). — Nasze wieśniaczki, wioząc dziecię do chrztu, zasłaniają mu twarzyczkę, celem uchronienia go od wpływów złego. — I włościanki na Rusi wzbraniają się wynosić niemowlęta na światło, „boby maleństwo oślepiło“. W drodze do kościoła kumowie w Karyntji nie wystawiają niemowlęcia na działanie słońca, „by nie nabawić go piegów lub plam żółciowych“. — W Szwajcarii baczą, aby dziecko osłonić przed słońcem, „boby je pożarło“, w Styrii okrywają je chustą, aby nie dostało piegów. Złe moce czyhają na niemowlę nie tylko gdy je do chrztu wiodą, ale i po powrocie do domu. Dlatego lud

nasz, podobnie jak inne ludy słowiańskie, zaleca rozmaite ostrożności, dla ochrony dziecka przed „złem”. W powrocie z kościoła do domu Pomorzanie wiozą chrześniaka co tchu, albo mkną szybko w tem przekonaniu, że chrześniak nauczy się biegać, pierwotnie jednak zapewne z obawy przed oczarowaniem dziecka. (A. Haas Das Kind im Glauben, Pommern. Am Urquell 1896 VI. 147). — Wracając z kościoła, po odbytych chrzcie, spieszą z dzieckiem do matki, aby — jak powiadają Wendowie w Hannoverze, — dziecko brało się szybko do roboty, a pozostali w domu albo i kumowie załatwiają różne sprawy gospodarskie, aby dziecko było pilne i sprawne. Kuma, niosąca dziecko w Landsbergu (Marchja brandenburska) do chrztu, wraca z kościoła szybkim krokiem, aby jej chrześniak wrychle zaczął biegać. Pospiech, z jakim wracają do domu z chrześniakiem po spełnionym obrzędzie, pochodzi z obawy przed prześladowaniem złych duchów. Dlatego kumostwo u nas, w wsi, wraca tą samą drogą z kościoła, którą szli do chrztu. Kumowie w Górach kruszcowych idą do kościoła i wracają wraz z dzieckiem „tą samą drogą”, albowiem tylko wtedy chrześniak nie pobiłdzi na drodze życia“. Włościanie Turynji północnej niosą dziecko do chrztu jedynie szeroką drogą wiejską, a nie uliczkami albo przez ogrody. W innych stronach idą „gąsiorem“.

Krzasny albo krzaśnia (ojciec albo matka chrzestna) po odbytych chrzcie, gdy dziecko w białej poduszce i nowej koszulinie przyniosą do domu, oddając matce do łóżka, mówią: Wzięni my wom poganina, a przynieśliśmy krześcijanina (z Wielkopolski). Albo tak przemawiają do położnicy:

Witaj matko — żegnaj bieda! A niesiemy chrześciana,
Wzięli mi ci matko żyda, Zaśpiewajże mu: da, dana

Nadrabianie po powrocie z kościoła, oddając matce ochrzczone dziecko, śpiewają:

A moja kumosiu, idziewa z kościoła,
Zanieśliśmy żydka, niesiewa janiola!

W okolicy Iwonicza śpiewa baba:

Wzięłam wam żydowina,
Oddaję chrześcianina.

Wychodząc do kościoła przemawia kum:

Bierzemy stąd niewiernika
Przyniesiemy katolika.

Rusini przed wyniesieniem do chrztu powiadają:

Bierzemy wam poganina,
Przyniesiemy chrześcijanina.

Po powrocie ze chrztu kum pozdrowiwszy domowników przemawia: „Daliście nam niechrzczone, a przynosim chrzczone“ (dziecko). Kumowie na Morawach, po chrzcinach, gdy wracając z kościoła do domu, oddają babiącej chrześniaka, mówią: „Przynosimy wam z poganina chrześcijanina“. W Czechach: Odniesli jsme wam pohana, a přinešli jsme vám křesťana. Na ziemiach słowiańskich, zamieszkałych przez Niemców, u Połabów przed wyjściem z domu do kościoła — kum albo babka oddając matce ochrzczone dziecko, mówią:

Bierzemy stąd niewiernika
A przyniesiemy katolika.

Zwyczaj ten powtarza zgodnie i niezmiennie lud zamieszkujący Łużyce, Turynię, Altmark, Vogtland, Styryję, Bawaryję i inne. Z nieznacznymi odmianami u Bułgarów, w Marchji, Prusiech, Hesji, nad Renem i w Westfalji. Ze zwyczajem tym, sięgającym odległej starożytności, spotykamy się w Górach kruszcowych i u innych narodów chrześcijańskich. Lud włoski i hiszpański dziecko przed ochrzczeniem nazywa Żydem, Turkiem, Maurem, lud grecki — smokiem Francuzi mienią położnicę przed porodem żydówką, smokiem. Z tych nazw wysnuwa prof. Bystroń (l. c. 132) wniosek, że dziecko przed chrztem, a więc przyjęciem do rodziny, jest kim zupełnie obcym, nienależącym do szczepu, obcoplemieniem, którego dopiero trzeba obrzędowo przyjąć do rodu.

Położnicy i dziecku przynoszą kumostwo, sąsiedzi i znajomi różne rzeczy do jedzenia (n. p. chleb, ser, jaja, masło i t. p.), zwłaszcza kumy wspomagają niemi chorą położnicę. Zaproszona na chrzciny w Mazowszu starem kuma przynosi ze sobą dla położnicy: „około garnca kaszy, parę funtów słoniny, z pół kwarty masła, pół kopy jaj i pół kwarty miodu“. W Koninie schodzą się na popieliny, w chacie położnicy, sąsiadki i kumoszki przynosząc z sobą bochenek chleba lub bułki, serki, mięso, drób, masło, krupy, jaja i t. d., „by złożonej niemocą gospodyni ulżyć w gospodarstwie i same także uraczyć się“. Położnicy w innych stronach Polski i Rusi znoszą w darze zboże, ziemniaki, groch, bób, jaja, ser, sól, kaszę, mleko, masło i t. p., a ona odbierając te dary, częstuje ich wódką kosmatą (zaprawną miodem) i t. p. Podczas obdarzania odbywa się składanie życzeń i błogosławienie położnicy i dziecka. W tym celu schodzą się krewne, kumy, sąsiadki i znajome z całej wsi, życząc położnicy i jej dziecku

zdrowia, szczęścia i t. p. A odwiedziny te, życzenia i obdarzania były w czasach przedchrześcijańskich nietyle jak dziś, aktem towarzyskości, ile obrzędowym zwyczajem. Świadczą o tem przeżytki tego obyczaju u ludów słowiańskich. Po chrzcinach na Pokuciu krewni i sąsiedzi obdarzają położnicę i jej dziecko: chlebem, płótnem i t. p. z życzeniami, „aby dziecko urosło silne, zdrowe“, „by go nikt nie urzekł“ i t. p. Przesyłanie jedzenia i podarków dla położnicy jest odwiecznym Rosjan zwyczajem. U Jugosłowian krewni położnicy posyłali jedzenie, które babiną zwano. Na Rusi, gdy się pierwsze dziecko urodzi „chodzą po wsi, odbierając podarki od innych, jako to: jaja, drób, co pierwiastkowaniem zowią“.

U nas na wsi, jak w ogóle u ludów chrześcijańskich, odbywają się odwiedziny położnicy po chrzcie, jak to bywało w średnich wiekach i jak to się do dziś praktuje na wsi w Saksonji, Tyrolu, Badenie, Palatynacie i Szwabji. Zwyczaj ten znany jest w Danji (Barselstuen L. Holberga), na wyspach fryzyjskich i w innych krajach. Odwiedzający przynoszą z sobą różne wiktuały na składkową ucztę, odbywającą się na chrzcinach. W Palatynacie nadreńskim przynoszą goście ze sobą ryż, suszone śliwki, kaszę i t. p. W Bawarji składają kumowie swój udział w potrawach i napojach, rodzice zaś rozsyłają wszystkim znajomym kawę, na Śląsku zupe, a ktoby jej nie otrzymał, czułby się obrażonym. W Frankonji trwają owe „tygodniowe zupy“ dni czternaście. U ludów romańskich i germańskich, w Szwajcarji, Skandynawji i in. składają odwiedzający położnicę rozmaite dla niej dary w naturze, jak mąkę, jaja, masło, słoninę, mięso i t. p. W średnich wiekach panował w całej Europie zwyczaj przynoszenia dla położnicy środków żywności i hojne obdarzanie położnicy przy jej odwiedzaniu przez krewnych i znajome. Później panowała pod tym względem taka rozrzutność, że władze musiały wydawać rozporządzenia ograniczające ten zbytek (Zakaz odwiedzania położnicy u Fryzów 1545 r. składania darów w Saksonji 1550. i t. p.). Odwiedziny położnicy i składanie jej życzeń i podarków przez kobiety, należało do religijnej czynności „pogańskich“ przodków w całej Słowiańszczyźnie i u innych ludów indoeuropejskich, a nawet na Węgrzech, w Estonji i in. U ludów różnych ras przychodzą do położnicy w odwiedziny krewni i sąsiedzi, zwłaszcza kobiety, przynosząc ze sobą różne potrawy i środki żywności dla chorej, aby ją posilić i ulżyć jej w gospodarstwie. Zwyczaj ten służył u niektórych ludów na niższym poziomie do odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego bezbronnej ze strony złych

mocy. U ludów pierwotnych odwiedzają położnicę podczas samego aktu porodu. Tak n. p. kobiety plemienia Masai zbiegają się przed chatą rodzącej, aby jej przynieść mąki albo mleka. Krewni i znajomi plemienia Wachietczy, w Azji środkowej, obecni przy porodzie, bywają ugoszczeni. Dary, składane przez rodziców chrzestnych chrześniakowi, bywają rozmaite, mogą to być prócz środków żywności len, wełna, płótno, ubranko, pieniądze (Mazury w Prusiech, Pomorzanie, Czesi, Szwedzi, Sasi i in.). Przedmioty te mają wpływ na losy dziecka, obdarzone nimi przy urodzinach w dalszem życiu będzie ich miało podostatkiem. Z podarków tych, składanych dziecku, niektóre przybrały dziś znaczenie symboliczne, pierwotnie jednak wierzono, że one miały wpływ na przyszłe zatrudnienia i losy narodzonego. Gdy n. p. Ślązak obdarzał chłopca ziarnem zboża a dziewczynę nasieniem lnu, albo gdy Mazur w dawnych Prusiech dawał chłopcu kromkę chleba a dziewczynie igłę, (Wendowie w Łużycach len i igłę z nicią), niewątpliwie wierzyli ongiś, że tymi darami sprawia, iż chłopcu, gdy zostanie gospodarzem, pole obrodzi zbożem, a dziewczynie, jako przyszłej gospodyni, starczy lnu na ubranie płócienne dla całej rodziny.

Z podarków, dawanych dziecku przy chrzcie, zasługuje na uwagę t. z. wiązarek (zawiązarek), zwany tak dlatego, że go się wiązało w róg pieluszki, od czego zwyczaj obdarzania dzieci na urodziny zwie się wiązaniem. Dar ten powszechny, jak wskazują nazwy w Czechach: uzelek, w Niemczech Eingebinde w Szwecji Tvalpennigar, w Szwajcarji Angebinde i tp. składany był pierwotnie przy nadaniu imienia, dziś przed lub po dopełnieniu chrztu św. i najczęściej w pieniądzach. Po szczęśliwem rozwiązaniu albo na chrzcinach przynoszą dla położnicy sąsiedzi i znajomi dary te owinięte w chustkę lub płótno, w „zawiniątku“. Zwyczaj ten, zachowany tak u nas, jak u wszystkich ludów słowiańskich, jest przeżytkiem ofiary, składanej w czasach pogańskich. Do prastarego bowiem obrzędu ofiarnego należało okrycie, owinięcie daru. Nasze dziecko wiejskie otrzymuje „na wiązanie“ po złotówce lub dwie — stosownie do zamożności — które „zawiazują w róg pieluszki lub koszulki“. Rodzice chrzestni dają małemu chrześniakowi do pieluch złotówkę albo pieniądz srebrny, zwany związek, aby całe życie był bogaty i szczęśliwy, babiarce „na powijacz“, rozdawają też innym podarki (Czarny Dunajec). Kuma w okolicach Drohiczyzna, przy chrzcie, wtyka dziecku za pieluszki pieniądz srebrny, „na to, ażeby całe życie przyszło do bogactwa“. Po przyjsciu z kościoła do domu ojciec chrzestny

w okolicach Pinczowa kładzie nowoochrzczonemu kilka groszy pod głowę do kolebki, a matka chrzestna od siebie kładzie parę groszy w nogi, pieniądze te zabiera sobie babka położna. Po odbyciu pierwszej kąpeli dziecka, sporządzonej przez babkę, „wrzucają obecni do tej wody pieniążki na to, „aby się dziecka zawsze pieniądze trzymały“, a datek ten bierze sobie babka (Modlnica). Broń Boże wypożyczać na ten cel pieniądze, bo — jak powiadają na Śląsku — chrześniak walczyłby z biedą, albo na Mazurach pruskich z długami, w Wielkopolsce: „nigdyby się majątku nie dorobił“, (Kolberg Lud 1882 XV. 123). Po chrzcinach Huculi schodzą się do chaty położnicy z darami, „kobiety przynoszą zawoje, płótna, chleby i dają do kąpeli pachnącego ziela, mężczyźni zaś wrzucają tam monety; jedną część uzbieranych pieniędzy bierze położnica z przeznaczeniem dla dziecka, drugą część daje babie, zawoje i płótno chowa matka na bieliznę dla dziecka (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902 II. 6). Kum w Czechach ofiarowuje trzy monety, które kładzie na piersi chrześniaka, mówiąc: „Masz tu swoje, zostaw każdemu, co jego“. W Łużycach składają w darze rozmaite monety „aby dziecku nie zabrakły“. Niemowlęciu do chrztu dają w Turynji pieniądz do poduszcзки, aby się mnożył. Zwyczaj rzucania podarku w pieniądzech przez kumów lub znajomych do kąpeli dla bąbiącej albo „na szczęście“ noworodka, jest przeżytkiem czasów przedhistorycznych. U plemienia Makalaka w Afryce południowej, przy nadawaniu dziecku imienia, rzucają do miski z wodą pierścienie, monety i tym podobne przedmioty wartościowe. — Po „nawiażce“ z pieniędzmi idą dalsze świadczenia kumów, przedewszystkiem płótno (krzyżmo), pierwsza koszulka lub pierwsze ubranko dla chrześniaka. Rodzice chrzestni na ziemiach Rzeczypospolitej „mają obowiązek obdarzyć chrześniaka swego i matkę płótnem“. Matka chrzestna ma kupić płótna na koszulkę dla dziecka, „dawniej ofiarowywała płótno własnego wyrobu“ i ma ją własną uszyć ręką, inaczej bowiem koszule na dziecku darłyby się szybko i tyrały. (Modlnica). U biednego ludu np. w Głogowie, na Śląsku, ogranicza się podarek kumy dla położnicy do kawałka zwykłego płótna. Każdy kum, starszy i młodszy u zaściankowej szlachty w Dalejowie (pod Brzeżanami) przynosi rodzicom dziecka na krzyżmo trzy łokcie najlepszego płótna domowej roboty. Prócz płótna na koszulkę (krzyżmo) lub na pieluszkę otrzymują położnice dla noworodka czapeczkę lub czepeczek. W Siedleckiem kuma daje dziecku „koszulki i pieluszki, uszyte ze swego prześcieradła ślubnego, a ojciec czapeczkę i pasek“. Dary tej kategorii, przeznaczone dla dziecka na ubranie, mające

charakter użytkowy, nie są pozbawione obrzędowego znaczenia, jak świadczy zwyczaj składania się ojców chrzestnych w Lubelskiem na używane przy chrzcie płótno, zwane krzyżmem. Na Pokuciu „każdy kum niesie do chrztu kawałek płótna (dwa łokcie), diak je odbiera i kładzie na nich dziecko“, w innych stronach ksiądz kładzie niemowlę na krzyżmie. I kuma w Chorwacji winna dać chrzestnikowi płótna na koszulkę i czepeczek do chrztu, w Bułgarii ubranko.

U Serbów najbliżsi krewni i kumowie darzą dziecię przy chrzcie powojnicą, a babka przynosi do kościoła chrzciącą, z którego szyją dla chrześniaka pierwsze suknie. Na Litwie dają dziecku do chrztu koszulkę lub kawałek płótna, a lud nad Niemnem nakazuje to czynić pod groźbą, że kuma, któraby tego podarku nie złożyła „sama pójdzie naga na tamten świat“. Ojciec chrzestny u Łotyszów przynosi flaszkę wódki i obwarzanki, matka chrzestna daje kawał płótna na koszulę i czepeczek, pas do spowijania i tp. Do chrztu u Niemców w Turyngskim Lesie daje kuma ubranko, a drugie, wierzchnie kum (Gevatter). Obdarzanie niemowlęcia płótnami i odzianie go w nie, mieni Prof. Bystroń (83 i n) jednym z ogniw wielkiego łańcucha ceremonii przyjęcia noworodka do społeczności. Celem porównania przywodzi on przykład ubierania nowochrzczeńców w nawracanych na chrześcijaństwo krajach w białe szaty oraz białe ubrania dzieci, idących po raz pierwszy do Komunii świętej. Zwyczaj obdarzania położnicy i niemowlęcia znany był narodom starożytnym. Od starożytnych Greków przyjęli ten zwyczaj Grecy współcześni, od Rzymian Włosi.

We wszystkich częściach świata rozpowszechniony jest zwyczaj, że kumowie, krewni lub znajomi składają na wiązanie dla położnicy lub nowonarodzonego różne podarki. Zwyczaj wręczania matce nowonarodzonego dziecka darów w pożywieniu, ubrań, pieniądzech znany był starożytnym Meksykanom, którzy w miodowym dniu obdarowywali położnicę i Egipcjanom, ofiarującym matce i babce (akuszerce) złotówki, za co one się odwzajemniały. Indjanki z plemienia Sioux i Algonkin w Ameryce północnej rozdzielają podarki między przyjaciół i sąsiadów. Kobiety na wyspach Marjańskich, po urodzeniu dziecka, zaopatrują bliżsi i dalsi krewni w pożywienie i środki do życia. Na archipelagu Spokojnego Oceanu, przy uroczystości nadania imienia dziecku, mieszkańcy Samoa przynosili dary (osobno dla przyjaciół ojca i matki), ale rodzice sami nic nie otrzymywali. Przez odwieczny ten zwyczaj dawania upominków czyli podarków, co zachował

lud nasz, jak inne ludy, w obrzędach domowych na chrzcinach i weselach, przebijają ślady ofiar.

Po dopełnieniu chrztu św. dają położnicy w okolicach Pin-czowa w darze kurę i jaja. I w innych okolicach Polski przetrwał od wieków zwyczaj przynoszenia położnicy w darze kury lub koguta a przynajmniej spożywania przez nią kury w potrawie. Jest to niewątpliwie przeżytek ofiary z czasów „pogańskich“. Kuma w Czechach zjawia się do chrztu z kurą pod ramieniem, którą natychmiast zarzynają, boby dziecko nie pożyło. W gub. twerskiej dzieci w czasie chrztu porywają ze stołu garnek z kaszą (obrzędową potrawą) i pędzą na dwór, gdzie złapawszy koguta lub kurę — stosownie do płci dziecka — wracają co prędzej do domu. U Litwinów pruskich 18 w. zabijała babka na miejscu, gdzie dziecko przyszło na świat, kurę. „Trzyma ją w rękę położnica a po zabiciu skubie ją na gnoisku. Babka ugotowawszy ją zastawia na stole. Wszyscy modlą się klęcząc, a następnie spożywają kurę, kości zaś pozostałe zawiązują w płótno i zakopują w miejscu, gdzie kurę zabito“. (Th. Lepner *Der Preussische Littauer*, Danzig 1744). Wedle średniowiecznego prawa niemieckiego położnica nie miała prawa spożywania ofiarowanej jej kury, zanim nie złożyła uciętej głowy Amtmanowi. U wszystkich ludów indoeuropejskich, jakoteż u Węgrów, Łotyszów, Łapończyków, zachowały się szczątki takowych ofiar w postaci zarżnięcia lub ugotowania kury (w rosole) dla położnicy. Celem prześlągnięcia złych duchów, a następnie jako podziękę i prośbę dobroczynnego bóstwa, składano od niepamiętnych czasów ofiary i odprawiano modlitwy z powodu przyjścia nowego przybysza na świat. Prawo Mojżeszowe przypisuje matce po odbyciu oczyszczenia tj. w 40 dni po urodzeniu chłopca, a w 80 po powiciu dziewczyny, ofiarę całopalenia z rocznego jagnięcia albo przynajmniej dwu młodych gołębi. W dniu nadania niemowlęciu imienia ofiarowywano w starożytnych Chinach krowę, wieprza lub owcę. Greczynka składała ofiary bóstwu w dniu nadania imienia dziecku i przyjęcia go do rodziny, a następnie w 4 dni po porodzie. I Rzymianka nie szczędziła ofiary w uroczystej chwili nadania jej niemowlęciu imienia. Junonie poświęcony był przez ośm dni osobny stół, a w razie powicia bliźniąt ofiarowano jej owcę i dwa jagnięcia; do niedawna składano w grecko-albańskich kolonjach ofiarę kościelną w postaci dwu gołąbków. Że to zwyczaj nie tylko historycznych narodów, świadczą analogiczne ofiary Indian (Pampas), Kafrów i Alfurów (na Celebes), plemion Limbu w Bengalji przy narodzinach dziecka lub nadaniu mu imienia.

Do ofiar, składanych duchom domowym i opiekuńczym na chrzcinach, weselach i pogrzebach, należą chleb, kołacz, w ogóle pieczywo obrzędowe. Z najczęściej spotykanych okazów pieczywa na chrzcinach zaliczają się kukielki (rodzaj strucli). Należały one zapewne do uczty obrzędowej z powodu przyjścia na świat dziecka, z której jeno strzępy zostały u nas w obrzędach chrzcina, a która odbywała się niegdyś z wielką uroczystością. Do dziś pieką na chrzciny osobne pieczywo, mające obrzędowe własności. Włościanie ziemi krakowskiej pieką kukielkę chrzestną długości 4 stóp. W okolicy Prądnika do owych kukielek chrzestnych przywiązana jest wiara, że „im kukielka jest większa i lepiej się wydarzy, tem ochrzczone dziecko będzie lepiej rosło i tem pomyślniej wieść mu się będzie na świecie“. W innych stronach Polski rodzice chrzestni przynoszą na chrzciny po bochenku chleba, „bo inaczej dziecko miałoby ciężki dorobek“. Przykładając po trzykroć bochenek do twarzy dziecka, mówią: Od chlebaśmy wzięli, do chlebaśmy przynieśli. Aby odwrócić od dziecka nieszczęście a przysporzyć dlań szczęścia, małopolscy włościanie dają mu do chrztu różne rzeczy, mające wpływ mistyczny, przede wszystkim kawałek chleba, aby mu go w życiu nie zabrakło, „łacinnikom“ na Czerwonej Rusi kawałek twarogu. Zwyczaj ten sięga odległej starożytności.

Od kołaczy, rozdawanych na tę uroczystość, Rusini nazywają ucztę samą k o ł a c z a m i. Obrzędowe chleby niesie się do cerkwi na chrzest, zapala przed nimi świece, kraje się i rozdziela między kumów i uczestników, podobnie jak korowaj na weselach. W Rosji (p. samarski) wszyscy uczestnicy chrzcina jedzą po kawałku tego pieczywa, a środek dają położnicy. U południowych Słowian przynoszą przyjaciele i krewni jako podarek na chrzciny pieczywo zwane p o g a c ą, które kosztuje najpierw położnica, a po niej dziecko, jak utrzymują „na znak płodności“. U Arnautów w Albanii wilję trzeciego dnia po urodzeniu dziecka obchodzą uroczystą ucztą. Przybywają na nią wszyscy krewni i sąsiedzi, przynosząc dla położnicy i jej dziecka dary w postaci różnego rodzaju pieczywa, które spożywają, popijając wódką. Na uroczystość tę pieką k u ł a c z, podczas sypania doń mąki dotykają sita wszyscy uczestnicy, przy rozczyinaniu ciasta kładą pieniądze, a po wyjęciu z pieca kołacza dotykają go znowu wszyscy krewni i przyjaciele. Poczem przełamują go nad głową niemowlęcia z życzeniem dla chłopca, żeby był dobrym tkaczem, dla dziewczyny, żeby była dobrą gospodynią. Przed rozejściem się każdy z uczestników otrzymuje kawał kołacza, który rozdaje domownikom, jako przy-

noszący błogosławieństwo. W Bułgarii matka przy pomocy kilku dziewcząt piecze na chrzciny, odbywające się w dwa tygodnie po porodzie, wielką ilość miodowników, które zjadają zaproszeni krewni i znajomi. (A. Strauss *Die Bulgaren*. Leipzig 1898). Matka w Bretanii idąc na wywód, bierze z sobą chleb, z którego część kapłan zatrzymuje dla siebie. Obdarowywanie kumów i uczestników chrzcin pieczywem, w odwzajemnianiu za przesyłane matce w czasie położu jedzenie, jest powszechne. Matka w Iwoniczu odwdzięczając się za przesłane jej dary, odsyła kumie pytlowane kołaczki. Kuma na Śląsku otrzymuje od matki struclę w zamian za podarek złożony niemowlęciu. W rocznicę urodzin rodzice w Rajczy odsyłają chleb i kukiełki kumom, którzy „zatrzymawszy połowę, drugą zwracają rodzicom“. Prof. Bystroń (115 — 116) podkreślając ten związek pieczywa z dzieckiem, uważa pieczywo na chrzcinach za „sobowtór obrzędowy dziecka“, a ucztę obrzędową (chrzciny) określa jako „ceremonię recepcyjną, dokonywaną przez spożycie obrzędowego pieczywa, przedstawiającego nowonarodzone dziecko“. Posługuje się zaś, celem wykazania analogii, korowojem weselnym jako sobowtorem p. młodych.

Obrzędowe pieczywa podawano u Słowian i innych ludów europejskich zarówno na chrzcinach, jak na weselu i pogrzebie. Pieczywo, a przede wszystkim chleb miał moc odwrócenia złych, nieczystych mocy od położnicy i niemowlęcia. Dlatego lud w Pirenejach przy chrzcie dziecka przynosi do kościoła bułkę. Wieśniacy, schodzący się w Szwajcarii na chrzciny, przynoszą położnicy w darze chleb. Niemka z Büding otrzymywała w położu 1348 r. bułkę. Chleb w rozmaitych rodzajach i postaciach był ofiarą i środkiem odpędzającym złe, nieczyste moce (Apotropeon). Zawijają go do pieluch chrześniakowi w Niemczech, Estowie czynią to przed chrzcinami, Szwedzi kładą do kołyski przed ochrzczeniem, Duńczycy zawijają go do pieluch, Cyganie w Serbji kładą kromkę chleba z czosnkiem przy łóżku położnicy, aby odpędzić od niej złe duchy. Kęs chleba z solą lub bez niej wkładano dziecku do koszulki albo do kolebki już w wiekach średnich (1503) a antydemoniczny ten środek ubezpieczał życie położnicy i nowonarodzonego dziecka. Bułki, kołaczki, wogóle pieczywo należy do istotnych części uczty chrzestnej u wszystkich ludów europejskich. Przed obrzędem przymierzania, w tydzień po urodzeniu chłopca żydowskiego, odbywa się uczta, zwana „Spokój mężczyźnie“, na której podają tradycyjne „placuszki, w rodzaju faworków“ i „groch z pieprzem na zimno“. Podarki, jakie dziś otrzymują przy narodzeniu dziecko, matka i babka, były w sta-

rożytności składane w ofierze duchom pomocnym, jak to czyniono dla staro-greckich i rzymskich bogów. Tak n. p. Artemida otrzymywała w ofierze bułkę, zwaną lochia (indoeurop. legh), od leżenia w łóżku. Obok chleba ser należy do najczęstszych darów dla położnicy i jej dziecięcia. Nasze włościanki i Ukrainki przynoszą go do dziś na chrzciny. Ser był prastarą strawą obrzędową przy urodzinach. Nazwa ludowa niemiecka Zanken - Käse albo Rumpel - Käse świadczy, że ser składano w ofierze złym, demonom, czynnym przy urodzeniu, które ponadto wrzawą (Rummel-Zank) starano się odpędzić. Ser taki chowano do późnego wieku. Lud angielski zaleca pokrajany w kawałki ser rzucić babiącej do fartuszka, a dziewczęta na wydaniu kładą go pod poduszkę, aby im się przyszył kawaler przyśnił. Gdy w Northumberlandzie zanoszą dziecko do chrztu, otrzymuje pierwsza spotkana w drodze osoba chleb i ser. Chrześniakowi w Szwajcarii przed wyjściem do kościoła zawiazują do powijkaków kawałek chleba i sera. Temi i tym podobnemi potrawami starano się złe duchy zjednać i przychylnie usposobić dla położnicy i noworodka, wystawionych na niebezpieczeństwo choroby i śmierci, które wpływom demonów przypisywano. Chleb, pieczywo miały władzę odwracania nieczystych sił, a pierwotnie służyły za pokarm dla złych duchów.

Starszą od chleba potrawą, w tym samym celu używaną, była kasza. Znana jest rola obrzędowa kaszy, ziarna, w ogóle zboża u rolniczego ludu na ziemiach polskich, używają go przy urodzinach, na weselu i pogrzebach. Obiad na chrzcinach dziecka polskiego i ruskiego składa się przeważnie z potraw i darów przyniesionych przez krewnych, sąsiadów i sąsiadki. Pod koniec jedzą kaszę jagłąną z miodem, którą przynosi babka i na którą zbiera pieniądze, stąd nazwa: babczynna kasza. W zadniestrzańskiej okolicy na chrzcinach składano ofiary, jak w dzień zaduszny; gotują więc „pszenicę opychaną (tłuczoną z łuski), w całkowitem jednak ziarnie, mieszają do niej miód przasny, (jest to prastara potrawa, zwana k u t i ą, którą sprawiają w wilję Bożego Narodzenia), pieką kurę i to wszystko z bochenkiem chleba, wraz ze świecą woskową, niosą do cerkwi i kładą przed ołtarzem, a kapłan w ornacie żałobnym odprawia modlitwę nad tą ofiarą. Poczem kutję tę gospodarz odnosi do domu, gdzie podczas obiadu „każdy z przytomnych ma prawo garść jej wziąć i zajądać“. Na obiad ten zapraszają kapłana z kumami i krewnymi. (L. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa 1830: str. 249. (wedle opisu z 1805 r.). Obok pieczywa występuje i w Rosji kasza, jako potrawa obrzędowa. Kum w powiecie mozyrskim rzuca garnek

z kaszą na środek stołu, tak, że się sflucze, a baba kładzie do kaszy złotówkę i podaje kaszę uczestnikom, którzy składają również jaki pieniądz, następnie wszyscy jedzą tę obrzędową strawę. I w Czechach na „smejwankach“ (pierwsza kąpiel dziecka) częstują dzieci i młodzież obrzędową kaszą, aby dziecko godnie rośło, a kumowie dają babiącej pieniądze, „na kašičku“. (Český lid. IV. 124). Z potraw, składanych w ofierze demonom lub spożywanych wspólnie przez ludy romańskie, zajmuje poczesne wiekiem miejsce kasza, jedna z najpierwotniejszych straw obrzędowych. U mieszkańców wyspy Farøe spotykamy się z nią pod nazwą Norne-gröt (= grütze) wskazującą, że potrawa ta, podawana położnicy z miodem, przeznaczona była dla trzech sióstr Norn, istot demonicznych, snujących, jak klasyczne Parki, nie przeznaczenia dla noworodka.

Jako zabytek szczątkowy obrzędowej uczty, uważać można rozdawanie zboża, owoców, w ogóle pożywienia dla bliższych lub dalszych osób, z powodu urodzin dziecka. Mieszkańcy archipelagu Marjańskiego rozdzielają kobietom, zajęтым przy połogu, ryby, a na drogę, którędy przechodzi ojciec, sypią ryż. W kolonjach greckich Sycylii rozrzucają dzieciom na ulicy pieczony groch. Urodzenie dziecka poczytuje się powszechnie za wydarzenie szczęśliwe, bliżsi i dalsi objawiają z powodu tego swoją radość, dając temu wyraz w ucztach. Starożytni Meksykanie i mieszkańcy Peru, zarówno jak starożytni Persowie, Grecy i Rzymianie przywiązywali wielką wagę do owych biesiad, które do dziś u kulturalnych ludów Europy nie wyszły z użycia. Radość swą z powodu przybytku rodziny objawiano przed wiekami, jak obecnie, zapomocą jedzenia i picia, śpiewu, tańca i podarków. Polacy, zwyczajem rozpowszechnionym we wszystkich częściach świata, witali nowonarodzone dziecko po nadaniu mu imienia, a później po dopełnieniu chrztu św., uroczystą ucztą, na której podawano od wieków tradycyjnie przekazywane potrawy i napoje, przyczem (n. p. na Śląsku) nie brakło tańców, muzyki i śpiewu, a obchód taki trwał nieraz cały tydzień. W Lubelskiem odprawiano chrzciny t. j. uczty, pijatykę i zabawę przez trzy dni. W tym celu zatrzymywano się, wracając z kościoła, w karczmie, gdzie cała wieś mogła brać udział w tej ochoczej uroczystości, przyczem tak się nieraz spito, że jadąc w nocy, po drodze gubiono niemowlę. Zdarzało się, że dziecko w drodze z poduszek w y p l e z ł o (wypełzło) na ziemię, a kumotrowie przyjeżdżali do chrztu — bez dziecka. Przykłady komicznych scen przytaczają w okolicy Krakowa: „Zdarzyło się, że orszak, dobrze już podchmielony, przybył do

chrztu. Ksiądz pyta się, jakiej płci dziecko. Baba pijana odpowiada, że chłopiec. Ksiądz zatem ochrzcił dziecko, dając mu imię Jacka czy Bartka. Nazajutrz powraca ojciec dziecięcia, wytrzeźwiony i kłaniając się nisko, prosi, aby mu Jegomość dobrodziej dziecko przechrcił, bo to była dziewczka, nie chłopiec“. Opowiadania o zgubieniu dziecka przez pijanych kumów powtarzają się w Czechach, Niemczech i indziej.

Przepijanie wódką na chrzcinach, podobnie jak na zrękowinach, przy litkupie i w innych okolicznościach, ma też charakter zwyczajowy i łączy się z datkami¹ pieniężnymi uczestników. W okolicy Tomaszowa babiąca idzie do każdego gości z wódką w jednym ręku, z talerzem w drugim i częstując, obdarza go bukietem z ruty. Każdy wypiwszy wódkę, daje pieniądze na talerz dla matki i babki. Na Wołyniu wszyscy uczestnicy przypijają do matki i dają jej pieniądze a baba obdziela ich wzamian „bukietami ze zboża, jeżeli urodził się chłopak, z kwiatów, jeśli dziewczyna“. Po powrocie z kościoła w Prusiech każdy z uczestników rzuca pieniądz na talerz, co „ma zapewniać nowo-chrzczeńcowi dobry słuch i łatwą naukę“. Na Litwie „pito wódkę klęcząc, pomodliwszy się uprzednio“ (śląd obrzędowości).

W Polsce, na Rusi, w południowych Niemczech i in. wracając z kościoła wstępują do karczmy, aby cała wieś lub okolica dowiedziała się o wypadku i mogła wziąć udział w uroczystości. Koszty jedzenia i picia pokrywają zazwyczaj kumowie. Tak było w Bawarii, Frankonji nad Renem, tak bywa i u nas. Na chrzcie, lub dopiero po przybyciu z karczmy, odbywa się w domu ochrzczonego uczta. Na wiadomość o urodzeniu dziecka na ziemiach polskich nie tylko krewne i sąsiadki, ale i gosposie z całej wsi znoszą zboże, mąkę, chleb, jaja, ser i tp. na składkową ucztę. Wypadek radosny dla rodziny znajdzie oddźwięk w całej gromadzie. Podobnie i na weselach odbywa się t. z. zesypunek czyli znoszenie darów w naturze przez uczestników wesela do domu „ojców dziewczyny“. Przy obrzędzie chrzcin i przy uczcie brał udział cały ród, otrzymujący swoją część, a z nią razem i błogosławieństwo. Chrzciny, wesela i pogrzeby pozostały do dziś uroczystym obchodem nie tylko owych osób i rodzin, których dotyczyły, ale zespoleniem całej wsi, gromady, parafji. U wszystkich ludów romańskich i germańskich od najdawniejszych czasów odbywały się przy narodzinach i chrzcinach dziecka przyjęcia, od najprostszego jada do hucznych biesiad (przez kilka dni), które kościół i policja zakazywały. W średnich wiekach panował pod tym względem taki zbytek, że np. na Pomorzu i na

wyspie Rugji władze zniewolone były w 14 stuleciu wydawać zakazy ograniczające okazałość obchodów. Podobne nadużycia na chrzcinach działy się na Śląsku, w Szwabji (14 w.) Szwajcarji (16 w.) i in., a podkopywały one byt materialny włościan. Urodziny obchodzą uroczystą ucztą (jedzeniem i piciem) Indianie z dziewiczych lasów Ameryki, Murzyni Gwinei, Kafrowie, plemiona Mandingo, Walkimbu i in. Przy urodzinach, na weselu i pogrzebie była u starożytnych Greków i Rzymian ucztą integralną częścią obrzędu, zachowała się również w starogermańskim zwyczaju, a nie mogły go usunąć władze duchowne ani świeckie. Składano w ofierze demonom różne potrawy, u ludów europejskich zachował się jeszcze w średnich wiekach zwyczaj ofiarowywania koguta albo czarnej kury, z której sporządzono zupę dla położnicy, równie powszechny był zwyczaj składania w ofierze kaszy, chleba, sera lub innej potrawy duchom, a następnie wspólnego ich spożycia. Wiara powszechna, że położnica i noworodek narażone są nieustannie na szkodliwe wpływy duchów, wymagała z konieczności ofiary z potraw, w celu pozyskania sobie owych duchów. Spożyciem tych potraw przez ród (rodzinę, kumów) albo przez matkę i dziecko zmniejszało niebezpieczeństwo owych szkodliwych wpływów i zwiększało błogosławieństwo urodzajności.

Dzieci niechrzczone lub — co najmniej — święconą wodą niepokropione, podobnie jak samobójców i wisielców chowano u nas „bez zwykłych obrzędów i to nie na cmentarzu, lecz w polu albo w lesie, daleko od dróg rozstajnych, żeby nie straszylu przechodniów“. „Dzieci poronione czyli poronieńców chowano w Modlinicy pod starą, odwieczną lipą, razem z wisielcami, ludźmi nagłą śmiercią zmarłymi“. Dzieci te ukazują się nocą w postaci latających światełek. W okolicy Trzemeszna „w postaci gołębi błakają się koło krzyżów i figur“. Usiadłszy na krzyżach przy drodze, gruchaniem wzywają do modlitwy. „Kto się za ich duszę nie pomodli, musi po śmierci latać po polach, jako pies czarny“ (z Jankowa). Duszyczki poronionych niemowląt przelatują w Krakowskiem w postaci latawców, domagających się chrztu. Chłopi łańcuccy utrzymują, że dusza dziecięcia, zmarłego bez chrztu, pokutuje przez siedm lat w postaci myszki lub ptaszka wołając: chrztu. Jeżeli kto spełni tę prośbę, wówczas idzie duszyczka do nieba, trzeba tylko przy chrzczeniu rzucić kawałek szmatki, (jako krzyżmo), którą ów niechrzczeniec jako dowód zabiera z sobą. Aby się ochronić od latawców, sprowadzających pioruny i grad na pola, trzeba wykopać zwłoki niechrzczonych

dzieci, a grad ustanie i pioruny nie będą biły. Lud w Radecznicy wyobraża sobie dusze niechrzczonych dzieci w postaci małych ptaków, chroniących się w czasie burzy pod strzechy i wołających: „Chrztu“! Chmura goni za uciekającą duszą dziecka i strzela piorunem. Dlatego kto usłyszy ten głos, powinien chmurę znakiem krzyża przeżegnać i powiedzieć: „Ja cię chrzczę w imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen!“ A wtedy usłyszy odpowiedź: „Dziękuję“. Na Śląsku utrzymują, że ptaki, które w dzień zaduszny lecą wokoło krzyżów cmentarnych, to dusze niechrzczonych dzieci. Dziecko takie płacze pod tymi krzyżami. Kto płacz takiego dziecka niechrzczonego usłyszy, powinien je ochrzcić wodą, mówiąc:

Jeśliś pan,
To ci Jan,

Jeśliś panna,
To ci Anna.

A wówczas dziecko przestanie płakać i podziękuje swemu wybawcy. Niektórzy mieszkańcy Puszczy Sandomierskiej wierzą, że nawet „dusze ojców niechrzczonej dziatwy po śmierci przechodzą w bydło, konie i inne zwierzęta i tam pokutują za grzechy“. (Z. Wierzchowski. Z Tarnobrzieskiego i Niskiego. Zbiór wiad. antrop. 1890. XIV. 200). Dziecka, które urodziło się nieżywe lub przyszło na świat przedwcześnie. niemowlęcia zmarłego bez chrztu, Podolacy nie grzebią w dzień na cmentarzu, bo to „byłoby obrażą dla umarłych“, lecz w nocy, na polu lub w ogrodzie. (J. S. Ziemia. Zwyczaje pogrzebowe. Zbiór antrop. 1888. XII. 229). Dzieci poronione „chowają pod progiem domu“, a „ma to zabezpieczyć mieszkańców (Ryżanówki p. Żwinogrodzki) od nocnych strachów i sił nieczystych“. „Niewyrośłe, przed chrztem zmarłe i pochowane dziecko, które z tej właśnie przyczyny — że nie zostało ochrzczone — tęskliwie i bez przytułku błądzi po świecie“, ma u Rusinów nazwę: *Stratcze* albo *Potracze*. „W siedmiu leciech odwiedzą ono swoich rodziców w postaci skrzydlatego aniołka i trzykroć powtórzonem wołaniem: „Chrztu!“, prosi o chrzest św. dla zbawienia duszy. Nieochrzczone wówczas. zjawia się po siedmiu latach powtórnie rodzinie, nakoniec, gdy i teraz żądanie jego nie odniosło skutku, ukazuje się po upływie dalszych lat siedmiu po raz trzeci całemu okolicznemu ludowi. *Potercze* (poterane, porzucone dziecko), które do siedmiu lat pokutuje w postaci ptaka, ulatującego w powietrzu, należy ochrzcić słowami:

Jakeś pan,
To bądź Iwan;

Jakeś panna,
Bądź-że Anna.

(Etnograf. Zbirnyk (z p. śniatyńskiego) Lwów 1912. XXXII. 308). Dusze takich niemowląt objawiają się na Pokuciu w postaci *Le-*

łeków (nietoperzy), które podrażnione mszczą się przeraźliwym w nocy wrzaskiem, przyjmują też kształt potwornych i straszliwych widziadeł". (J. Wągliwicz 1840 w Kolberga Pokuciu 1888. III. 102). „Jeżeli dziewczka zakopie swe nieślubne dziecko w lesie, to — zdaniem Huculów — „woła ono po siedmiu latach, by je ochrzczono, a jeżeli tego głosu nikt nie usłyszy, staje się z tego dziecka *Leśna*", t. j. demon leśny, wyglądający z przodu jak człowiek, z tyłu zaś widać mu wnętrzości. Przemieniają się też w Mawki, czy Niawki, duchy błakające się po polach i nad wodami, ssące człowieka, którego zwabia swem nawoływaniem. (W. Szuchiewicz *Huculszczyzna*, Kraków 1908. IV. 281). Dzieci niechrzczone chowają w powiecie Czehryńskim poza obrębem cmentarza, najczęściej gdzieś w sadku, pod wiszniowem drzewem, dzieci zaś poronione („niedonoski") zakopują pod progiem. Dusze takich dzieci błakają się w Zaduszki po polach i lasach, a „kogo tylko z ludzi spotkają na robocie w dzień św. Trójcy, tego na śmierć załaskoczą". (Stąd nazwa tych duchów Łaskotki). Widywano je wśród lasów nad wodami, wołających żałośnie: *Mau*, (Nazywają je dlatego *Maukami*). Rozwodzą też żale swe w następującym wierszu (przełożonym z języka ruskiego):

*Mau, mau! mnie matka porodziła,
Nie chrzczone pod progiem chroniła.*

(A. Podbereski. *Mat. lud. ukrain. w Zbiorze wiad. antrop.* 1880. IV. 5 — 6). Na Ukrainie utrzymują, iż dziecko nieżywo narodzone lata przez siedm lat, jako ptak, a ktoby go ujrzał ma mu rzucić jedzenie, inaczej przeraźliwie krzyczy. Powiadają też, iż „takie dzieci zbierają się po dolinach i mogą nawet zadusić człowieka, pracującego w pobliskiem polu lub ogrodzie". Niedaleko Kijowa pluskają się one w jeziorze, jako *Rusałki*. Na pamiątkę tych duszyczek przynoszą włościanie szyszki z paschy wielkanocnej, które podczas uczty leżą nietknięte przed biesiadnikami, a ci po uczcie „odnoszą je napowrót do domów i przechowują w skrzyni, jako lekarstwo na rozmaite choroby". (J. Moszyńska *Kupajło w Zbiorze wiad. antrop.* 1881. V. 62 — 3). Niechrzczone dziecko samborskie, które nieślubna matka, chcąc „ukryć swą hańbę" pozbawiła życia, zakopują pod powalą domu albo na miedzy. A wyrządza ono wielkie szkody, nie dopuszcza, aby w takim domu chowały się dzieci, dlatego umierają. Leci ono w powietrzu, gonione przez złego ducha i krzyczy: *Chrztu, chrztu!* Słyszcząc ten głos, należy do góry podnieść kawałek płotka, a gdy ono spadnie na ten płatek, powiedzieć: „Jeżeliś chłopcem, daję ci

imię Iwasia, a jeżeliś dziewczką, to Marysia". Po siedmiu latach, gdy go nikt nie ochrzci, wyrządza ludziom szkody (Ks. M. Zubryckij Pochoronni zwyczaji i obrjady w Mszanci Starosambirskoho powita. Etnogr. Zbirnyk. Lwów 1912. XXXII 223). Wierzenie, że z dzieci zmarłych bez chrztu albo zamordowanych wylatują po 7 latach z grobu ptaki, duchy, Mary, Trudy, spotykamy w Rosji. I staroczeskie wierzenia przedstawiają duszę niechrzczonego dziecięcia jako ptaka, śpiewającego na drzewie. Do dziś lud czeski utrzymuje, że duszyczki niechrzczonych dzieci, (Świetylka) albo zmarłe przed chrztem św. niemowlęta, wreszcie nieślubne, przez matkę ze wstydu zatraczone dzieci (zahubenčata), płaczą na tem miejscu, gdzie je pogrzebano — zazwyczaj poza cmentarzem — a na pytanie, czego potrzebują, skarżą się, że im matka nawet koszulki nie dała. Gdy na owo miejsce przyniosą koszulinę, płacz ustaje. Wedle mniemania Słowaków dzieci zmarłe przed chrztem błądzi po cmentarzu płacząc, a kto to usłyszy, ma powiedzieć: Jeżeli jesteś chłopcem, chrzczę cię imieniem Adama, jeżeli jesteś dziewczyną, niech ci będzie na imię Ewa, poczem ma je przeżegnać, a tak ochrzczone dziecię znajdzie spokój. I zmarłe w południowej Słowiańszczyźnie dzieci nieochrzczone latają przed północą w postaci czarnych ptaków, zwanych Mówkami, dopraszając się płaczliwie zbawienia. Przedwcześnie i przed ochrzczeniem zmarłe niemowlęta chowają w Pałatynacie górnym na oddzielnem miejscu, na t. zw. „cmentarzu dla niewiniątek“, w odróżnieniu od cmentarza dla ochrzczonych t. zw. „ogrodu anielskiego“. Tamte dzieci mają jeszcze coś „nieczystego“. Dusze takich zmarłych bez chrztu dzieci niemieckich kroczą w Styrii, w noc Trzech Króli, za babką Perchtlą przez góry i doliny, a kto na taki pochód natknie, ma ostatniej dzieci nie nadać imię chrzestne, a będzie wybawiona. Upadłe Rumunki zakopują swój spędzony płód pod progiem stajni albo pod drzewem. Dzieci przedwcześnie urodzone grzebią za murami cmentarza, by nie przysporzyły choroby i nieszczęścia. Rumuni bowiem wierzą, iż ze spędzonego płodu albo z nieżywo urodzonego dziecka (czy też z nieochrzczonego), powstają duchy, zwane Moroin albo Strzygi, które wstawszy z grobu, przez siedm lat. odwiedzają swe matki wołając: Botes, botes! (chrztu). A kto ten głos usłyszy, rzuca kawałek płótna — niby krzyżmo — w kierunku owego widma i mówi formuły chrztu: „Niech będzie ochrzczonego sługa Boży N. N. w imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen! (H. Wlislöcki. Quälgeister der Rumänen. Um Urquell 1896. VI. 61). Niechrzczone dzieci przebywają po śmierci w przedpieklu, zwanem po francu-

sku: les limbes, po niemiecku Nobis = schratten. Chowają je, podobnie jak u innych ludów indoeuropejskich, za obrębem cmentarza, uważając je za pogan. Duchowieństwo w Niemczech aż do XVI. wieku występowało w kazaniach przeciw wyobrażeniom, że dzieci niechrzczone nie idą do nieba, później jednak umieszczano je w piekle, zakazując grzebania na cmentarzach chrześcijańskich. W Belgii panował do niedawna zwyczaj grzebania takich niemowląt na pustych miejscach, w Anglii i Francji pod murami kościelnymi. Szwajcarzy chowali je nocą, w tajemnicy, by czarownice nie dowiedziały się o ich grobie i nie dobyły z nich zwłok dla odcięcia palca. Wedle podania ludu francuskiego w Gaskonji dusze dzieci nieochrzczonych w postaci małych ptaków latają po śmierci wokół okien kościołów, starając się nadaremnie dostać do wnętrza, nie mają też wstępu do raju. Lud angielski utrzymuje, że dusze nieochrzczonych dzieci krążą na powietrzu w postaci *gabble retchet* albo upiornych psów. Nieżywo urodzone dziecko i poroniony płód uważają Włosi, na półwyspie Sabbioncello, za duchy, chowają je poza obrębem cmentarza i przypisują im gradobicie, ulewę, śnieżycę, i t. p., wyrządzające w polu wielkie szkody. Zwyczaj grzebania przedwcześnie zmarłych niemowląt w oddzielnych na ten cel przeznaczonych miejscach, zarówno jak i wiara, że dusze nieochrzczonych dzieci ulatują jako ptaki lub duchy, powszechną jest u Słowian, ludów germańskich i romańskich. Niechrzczone dzieci Mandejskie (w Małej Azji) chowają bez uroczystości, a dusze ich zapadają w paszczę *uru*. Że i tej kategorii wierzenia mają podkład przedchrześcijański, przekonywa między innymi świadectwo starożytnych Rzymian, którzy dzieci zmarłe przed czterdziestu dniami (zwykły termin puryfikacji), chowali pod murami, w miejscu zwanem *suggrundaria*. U ludów niechrześcijańskich w miejsce chrztu występują postrzyżyny. Oto n. p. Cyganie na Bałkanach wierzą, iż z chłopców, zmarłych przed pierwszymi postrzyżynami, powstają istoty demoniczne, zwane *Girłiri*, które chłopców podczas pierwszych postrzyżyn okrażają, aby im wyrządzić szkody. Pogański obrzęd postrzyżyn przypadał w siódmym roku. Powszechny zabobon narodów chrześcijańskich nakazuje nadawać takim błakającym się duchom dziecięcym jakiegokolwiek imię, a właśnie przy postrzyżynach nadawano dziecku imię.

Imię — jak to zauważył trafnie Prof. Bystron — nie jest czemś wyłącznie konwencjonalnem, ale pozostaje w ścisłym związku z osobą („może jej przynieść szczęście lub nieszczęście“). Dlatego u dawnych Słowian nadawanie dziecku imienia odbywało

się z wielką uroczystością, podczas obrzędowego przyjęcia noworodka do rodu, przy t. z. recepcji. Napozór wydaje się, że wybór imienia na chrzcie św. czyni się od przypadku zawisłym. W istocie jednak tak nie jest. W mniemaniu włościan naszych losy dziecka, śmierć jego przypisują złemu wyborowi. Wystrzegają się, żeby nie zdradzić przed chrztem obranego imienia, „trzyma się je w głębokiej tajemnicy i nawet proboszczowi oznajmia dopiero w kościele“. Jako powód — naturalnie drugorzędny — podają, „aby dziecko nie dostało skłonności do gadulstwa“, w innych okolicach odsłaniają istotną przyczynę: „czynią to z obawy, chcąc zabezpieczyć dziecko od złych wpływów“. Wobec „czyhających na dobro dziecka złych potęg“ nie wolno pod Pułtuskim mówić o zamiarach względem niego, dopiero po ochrzczeniu czują się bezpieczniejszymi. Wieśniacy ziemi sieradzkiej „nikomu nie wymieniają nazwiska, danego im na bierzmowaniu“, z obawy, aby się nie dowiedziano o niem i nie szkodzono danej osobie. Przed chrztem nie wolno w Prusiech wschodnich wołać dziecka po imieniu, boby nie żyło. (Am Urquell 1890. I. 152). Imię dziecka zachowują i na Rusi w tajemnicy, aby wyjawieniem imienia nie narazić zdrowia dziecka. Na Wołyniu „po powrocie z cerkwi, kuma wprost matce do ucha szepce nadane dziecku imię, które matka najpierwsza powinna usłyszeć. Kuma też, chociażby pytana, nikomu przedtem imienia dziecka nie powie, gdyż może ktoś w złym jakimś i szkodliwym dla dziecka zamiarze o to zapytywać. Dlatego też, gdy ktoś z ciekawych gości zapyta o imię nadane dziecku, to baba za kumę odpowiada: „Kuma napiła się i zapomniała“. (J. Kopernicki Przyczynek z Wołynia w Zbiorze antrop. 1887. XI. 132). W Charkowszczyźnie utrzymują, że wypaplanie imienia dziecka spowodowałoby jego śmierć. U Czechów i na Morawach satrzymują imię w tajemnicy nieraz do 7 dni, „aby dziecko nie było gadatliwe“ albo miało inne dobre strony. Czesi przed ochrzczeniem nie dają mu imienia, „bo dziecko by umarło“. Jeżeli się imię dziecka przed ochrzczeniem wypaple, dziecko wyrośnie na plotkarkę lub gadułę. Nawet matce nie oznajmniają naprzód imienia dziecka, nadaje mu je ojciec sam, aby dziecko umiało zachować tajemnicę. (Samland. Urquell 1890. I. 164). I w rdzenie niemieckich krajach przestrzegają zabobonu, nakazującego zachowania w tajemnicy imienia, które nadać mają dziecku na chrzcie. Jako przyczynę — naturalnie drugorzędnego znaczenia — podają, aby dziecko nie było skłonne do plotek i nie wypaplało wszystkiego; w istocie pochodzi to z obawy, żeby dziecko zapomocą zdradzonego imienia nie zostało przez

złych ludzi (albo złe moce) oczarowane. Dlatego nad Renem nazywają chłopaka przed ochrzczeniem „Pfannenstielchen“, dziewczkę „Bohnenblättchen“, może w przekonaniu, że tym sposobem zmylą czujność złego ducha. W dolinie Anizy chłopci nie wyjawiają sąsiadom imienia dziecka ochrzczonego, dopiero po kilku dniach, a jako przyczynę podają również, „żeby dziecię nie było gadatliwe“. I w Szlezwiku i Holsztynie nie wolno wymieniać imienia dziecka przed ochrzczeniem, wierzą bowiem, że imię ma wpływ na losy i przyszłość człowieka. Z obawy, aby złe duchy, czyhające na niemowlę nie dowiedziały się o jego imieniu i Grecy nazywają je pieśczośliwym wyrazem. Z wiarą w możliwość szkodzenia komuś przez wymówienie jego imienia zostaje w związku zwyczaj, znany i u innych ludów europejskich, żeby imię dziecka utrzymywane było w tajemnicy aż do chrztu. I starożytni Egipcjanie wierzyli, że nadanie przy urodzinach dziecku „dobrego“ imienia powoduje szczęście człowieka. Ukrywano więc imię dziecka albo zastępowano innem, „aby przez wymawianie go nikt nie mógł mieć złego wpływu na właściciela imienia“.

Nie obojętną jest rzeczą, kto wybiera imię. W niektórych stronach Polski, na Rusi i w Niemczech wybiera je w zastępstwie ojca kum, który w ogóle z chrześniakiem wchodzi w stosunek *powinowactwa* — wyraz ten oznaczał pierwotnie spełnianie pewnych *powinności* — kumostwo do dziś obowiązane u nas do pewnych świadczeń i obowiązków wobec chrześniaka. U starożytnych Skandynawów wybierał dziecku imię zastępca ojca i wskutek tego stawał się dla niego najważniejszą po ojcu osobą. W starożytnym Rzymie wybierali zebrani w tym celu przyjaciele domu jednego z pośród siebie, który nadawał niemowlęciu imię. Występuje to wyraźniej w zwyczaju nadawania imienia u ludów pierwotnych na wyspach Marjańskich, przez przyjaciół domu, którzy przez to stają się krewnymi dziecka i poczuwają się do pewnych względem niego obowiązków. Na wyspach Pelau nowonarodzonemu dziecięciu nadaje ojciec imię jednego z krewnych, który odtąd wchodzi z nim w ściślejszy stosunek i ma pewne wobec tego dziecka obowiązki. Podobnie u plemienia Munda Koth (na południowy zachód od Kalkuty) i u Pehuenczów, plemion Indian Araukańskich krewniacy lub przyjaciele domu używając swego imienia noworodkowi, zespólają się z nim więzami fikcyjnego pokrewieństwa. (St. Ciszewski. O atątykacie. Lud 1901. VII. 63). Wybór imienia w porozumieniu z rodzicami lub bez nich zostawia się u wielu narodów ojcu chrzestnemu, u ludów pierwotnych ojcu lub starszej kobiecie. Zdarza się czasem u nas

na wsi, z powodu oddalenia od kościoła, czy też innych przeszkód, że bąbiąca chrzcząc dziecko wodą, nadaje mu imię. Przypomina to analogiczny zwyczaj u starożytnych Meksykan i niektórych ludów barbarzyńskich, powierzających tę sprawę babkom. Słusznie zauważono, że wybór imienia nie pozostawiono byle komu, ani przygodnemu zdarzeniu, kaprysom losu lub grze przypadku, dlatego, że rodzice rzekomo nie chcieli zadawać sobie trudu wyszukiwania imion, lecz dlatego, że nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności za przyszły los dziecięcia. Zostawiano tę ważną, świętą sprawę wyższym, boskim potęgom, którym ów przypadek, czy los, w ogóle przeznaczenie przypisywano.

Na chrzcie wybiera u nas — jak wiadomo — kapłan imię tego świętego lub patrona, w którego dniu dziecię przyszło na świat, albo przyjęło sakrament św. chrztu. Zwyczaj ten, panujący w średnich wiekach, tradycja ludu opłótła przesadami. Dziecku w Polsce, na Rusi i na Morawach dają na chrzcie imię, przypadające na ten dzień w kalendarzu, ale „nigdy nie dają imienia Świętych, których dzień minął, boby to dziecku przyniosło nieszczęście“. I w Styryi nie wolno „chrzczyć wstecz“, t. j. dawać dziecku imienia Świętego, którego dzień oznaczony w kalendarzu minął przed urodzeniem dziecka. Święci w niebie czuliby się tem obrażeni, a dziecko byłoby garbate. Lud niemiecki (w Angelthal) utrzymuje, że dziecko takie wkrótce umrze [albo że tak ochrzczony musiałby tyłem wchodzić do nieba i nie mógłby liczyć na pomoc Świętego

Zwyczaj nadawania dziecku imienia ojca (matki), dziada (babki), albo innych krewnych zachował się od pierwszych wieków historycznych. Wskutek tego powtarzają się stale na wsi i w zaściankach pewne imiona — jak n. p. na Mazowszu: Maćki i Bartki lub Kachny i Jagusie, u Rusinów Iwany i Mikołaje albo Marje i Anny. U Serbów i Chorwatów Jozo, Iwon, Anto albo Mare, Ane, Kate. Następstwem tego zwyczaju jest konieczność nadawania prócz imion także przydomków lub przezwisk. W rodzinach szlacheckich powtarzały się imiona chrzestne jako „wyłączna własność rodów“. N. p. Sieciech w rodzinie Toporczyków, Goworek u Wereszowców. Dziedziczyły się one, jak dobra ziemskie. Z imieniem sławnego przodka zlewało się szczęście na tego, które je nosił. Taka tradycja utrzymywała się w rodzinach szlacheckich powszechnie w Europie, a nawet u ludów pierwotnych, n. p. u Tupisów w Brazylii. Nadawano imiona w tem przekonaniu, że na tej drodze przymioty przodków przeniosą się na noworodka. W pierwotnej Słowiańszczyźnie imiona się dziedziczyły,

co wynikało z kultu przodków, a co się jeszcze zachowało w panujących rodach n. p. w dynastji Piastów. Wśród monarchów i książąt Wielko — i Małopolskich, Mazowsza i Śląska spotykamy *dwudziestu dwu* imienia Bolesław, *czternastu* Kazimierzów, *dziesięciu* Mieszków i t. p. Analogicznych przykładów dostarczają panujący Czech (n. p. Wacławcy), Rusi (n. p. Wołodymiry), Francji (Ludwikowie) Anglii (Henryki) i t. p. Uderzające podobieństwo fizyczne i moralne dzieci do rodziców i w ogóle do przodków, tłumaczono sobie jako przechodzenie dusz z ojca lub matki na dzieci. W związku z tą pierwotną teorią dziedziczności zostaje do dziś przechowany u nas tradycyjnie, nawet wśród inteligencji, zwyczaj nadawania najstarszemu synowi imienia ojca. W Żalazowej (od Tuchowa) panował dawniej zwyczaj, że „jeden z synów nosił imię ojca, a córka imię matki“. (B. Pawłowicz. Kilka rysów z życia ludu. *Mat. antrop.* 1896. I. 229 — 30). Między Kurpiami do dziś jest w użyciu nadawanie nazwy po ojcu, nawet w trzecim pokoleniu n. p. Wojtkowego Maćka Jontek, albo Antowego Franka Bartek. Gdy się dzieci w Chełmszczyźnie i u Słowian południowych nie chowają, bywa zwyczajem dawania dziecku imienia ojca. Bułgarowie wystrzegają się dawać dziecku imię *żyjącego* dziadka, otrzymuje ono imię po zmarłym. „Zwyczaj nadawania dziecku imienia dziadka lub babki, zasada się na wierze, że dusza przodków wciela się we wnuka“. Wśród ludności serbskiej i chorwackiej panuje zwyczaj, że pierwszych czworo dzieci otrzymuje na chrzcie imiona swych dziadów, najpierw po ojcu, następnie po matce, „ku czci ojca i matki“, dopiero nadanie imienia piątemu dziecku zależy od wolnej woli rodziców. Pierwotnemu dziecku na Morawach dawano imię ojca. Nadawanie dziecku na chrzcie imienia ojców przetrwało do dziś w Czechach, w Rosji i u innych Słowian, zarówno jak u ludów romańskich i germańskich. W Oldenburgu n. p. dają najstarszemu synowi imię po ojcowskim dziadku, najstarszej córce imię ojcowskiej babki, następnie dają imiona dziadków po matce. Panuje też wśród ludu niemieckiego (w Hesji, Brunświku) zwyczaj nazywania dziecka po imieniu dziadka, kumostwa i innych osób z bliższej lub dalszej rodziny, w tej myśli, że na tej drodze spłyną na dzieci przymioty i zalety przodków, kumów, czy krewnych. Dzieci w Szlezwiku otrzymują imię ojca albo dziadka (względnie matki lub babki). W Dytmarskiem dawano niemowlęciu przy chrzcie imię kuma albo kumy. Dziewczęta u Sasów na Bukowinie utrzymują na chrzcie imię po matce lub babce, chłopcy po ojcu i dziadku.

Wedle staroislandzkiej tradycji ludowej nadawanie imienia po zmarłym przynosi szczęście posiadaczowi tego imienia a pożytek zmarłemu. Dlatego starano się także imię zmarłego przodka nadawać przy chrzcie. W Szwecji i Norwegji, na wyspie Islandji żyje do dziś dnia z czasów przedhistorycznych (Vatusdaela, Svarfdaela) wiara, że nadanie dziecku imienia nieboszczyka przysporzy mu szczęścia. Zmarły objawia we śnie życzenie, aby po nim nazwano syna, któremu będzie się dobrze powodziło w życiu. I w Danji panuje od ery Wikingów zwyczaj nadawania dzieciom imienia zmarłego ojca lub jednego z przodków, dawniej jeszcze zmarłego. Dopiero z zaprowadzeniem chrześcijaństwa dawano dziecku na chrzcie imię jednego z żyjących krewnych. U starożytnych Greków był zwyczaj nadawania nowonarodzonemu imienia dziada, antenata, aby tym sposobem uczcić przodka, a zalety i cnoty jego spływały przez to na potomka. U starożytnych Rzymian otrzymywało dziecko imię (praenomen) w tak zwanym dniu lustrykalnym, a mianowicie chłopiec w dziewiątym dniu, dziewczyna w ósmym: imię rodowe (nomen) i rodzinne (cognomen) dziedziczy od swoich przodków. Jak u starożytnych Rzymian przezwiska, nadawane przodkom, przechodziły na wnuków i prawnuków, podobnie i u innych ludów europejskich niektóre przezwiska, dawane pra-pradziadom, przechodziły na praprawnuków i używane były jako właściwe nazwiska. Do dziś na Sycylii dają przy chrzcie dzieciom imiona dziadów lub babek. W indoeuropejskiej dobie dawano dziecku imię ojca lub dziadka, który słynął u współczesnych z dzielności. Grały tu rolę wyobrażenia religijne z czasów pogańskich, a mianowicie wiara w wędrówkę dusz; w dziecku widziano odrodzonego ducha zmarłych ojców. U Żydów (w Polsce i na Litwie) nie wolno nadawać dzieciom imienia żyjących w rodzinie osób, w przeciwnym razie umrze osoba, która takie imię dostała. „Nowonarodzony otrzymuje imię po przodku (zmarłym), a razem z imieniem przechodzą na dziecko zalety jego ducha“, odradza się w niem duch ojców. Dlatego „gdy kto umrze w rodzinie, gorącym życzeniem jest nadać prędko imię po zmarłym nowonarodzonemu“, bo „duch zmarłego dopiero od tej chwili ma się dobrze“. Aby chory wyzdrowiał, dają mu do poprzedniego drugie imię, oznaczające zdrowie, życie. Zazwyczaj nadają imię chłopcu po zmarłym krewnym ojca, dziewczynce po krewnej ze strony matki. „Pogrobowiec płci męskiej otrzymuje zawsze imię ojca“. Chętnie nadaje się imię po zmarłym, który był uczonym, albo po przodku dobrym i sprawiedliwym, wierzą bowiem, że przymioty te, jako

nierozłączne z imieniem, przechodzą na osobę, która je otrzymuje (Lilientalowa w *Mat. antrop.* 1904 VII. 148). Żydzi w Rumunji utrzymują, że „z chwilą nadania dziecku imienia nieboszczyka, temu ostatniemu spadają czerepy z oczu i ust“. I dziecię japońskie otrzymuje imię jednego ze zmarłych członków rodziny. Imię było uważane za istotę, za część duszy osobnika. U Indian w Ameryce północnej dają niemowlęciu imię jego dziadka, w tem przekonaniu, że z nadaniem imienia wstępuje w dziecko duch ojców. Na Gwinei i w plemieniu Wanika tłumaczą sobie podobieństwo familijne wierzeniem, iż dusza zmarłego przodka odradza się albo wcieliła się w noworodka. Różne plemiona murzyńskie i australskie dzielają wiarę w odrodzenie się dusz przodków. (J. Witort *Filozofja pierwotna* *Lud* 1900 VI. 117). Dziecko w Brazylii otrzymuje po narodzeniu imię dziadka lub innego z przodków — byle nie ojca.

Wręcz przeciwnie utrzymują włościanie Wielkopolscy, że „nadawanie nowonarodzonemu imienia, jakie nosiło dziecko zmarłe w tej rodzinie, przynosi nieszczęście“. Opowiadano tu, że w pewnej rodzinie dziewczynka otrzymała imię Marty, po jej zgonie siostra dała toż imię swemu dziecku, wreszcie i trzecie niemowlę w tej rodzinie nazwano Martą i wszystkie trzy zmarły przedwcześnie. Nawet wśród inteligencji — mają to „przekonanie, że nie należy dzieciom dawać imion rodziców, gdyż to sprowadza śmierć przedwczesną albo dziecku albo rodzicom“. (Z. Celi-chowski *Wiara w znaczenie i moc imion chrzestnych* *Lud* 1895 I. 143-4). Gdy się rodzicom w Chełmskiem dzieci nie chowają, umierając przedwcześnie, „mianują nowoprzybyłego synka imieniem ojca, aby się chował i żył“, podając jako powód, „że Patron będzie wyrozumiały i dla syna także, którego równie jak i ojca uchowa w zdrowiu i krzepkości“. (A. Strzelecki *Wiara w znaczenie i moc imion chrzestnych* *Lud* 1895 I. 189). Przy nadawaniu dzieciom imion baczą na to, by nie dawać imienia osób zmarłych, zwłaszcza z rodziny, boby to pociągnęło za sobą śmierć dziecka. Przestrzegają tego w Krakowskiem i na Śląsku, na Pokuciu i Ukrainie, w Szwajcarji i Niemczech. *Lud* w Królewcu utrzymuje, iż dziecko umrze, gdy mu rodzice na chrzcie dadzą imię dziecka zmarłego. (Am Urquell 1890 I. 164). Ludność słowiańska w Meklemburskiem i Oldenburgu wystrzega się również nadawania nowonarodzonemu imienia zmarłej osoby. Pierwszemu dziecięciu nie dają na Pomorzu imienia ojca albo matki, boby umarło. (A. Haas *Das Kind*, Am Urquell 1896 VI. 65). Dzieciom na Rugji nie dają imienia zmarłych członków rodziny, bo ci je

na drugi świat zabiorą. I w Dytmarskiem nie dają dziecku imienia zmarłego brata lub zmarłej siostry, gdyż pociągnęłoby to za sobą śmierć dziecka. Czynią to w Appenzel w tej myśli, żeby się rodzina nie zwiększała. Bułgarzy nie dają nowonarodzonemu dziecku imienia dziadków, o ile ci jeszcze żyją, gdyż albo oni albo dzieci pomrą. (A. Strauss *Die Bulgaren* Leipzig 1898). Tradycja ludowa w Szwajcarji i Niemczech zabrania nazywania dziecka po imieniu zmarłego brata lub siostry. Zakaz ten ma swe uzasadnienie w wierze ludów pierwotnych, że imię, zastępujące — jak wiadomo — osobę zmarłego, może sprowadzić na dziecko prześladowanie umrzyka, który pociągnie je za sobą do mogiły. „Po osobie, która za młodu zmarła, nie nadaje się u Żydów w Polsce imienia“, przeciwnie dają dziecięciu imię osoby, która doczekała się sędziwego wieku. Nadanie imienia zmarłego dziecięcia nowonarodzonemu spowoduje jego śmierć. Podstawą zwyczaju tej kategorii było przekonanie, iż istnieje mistyczny związek między osobami, noszącemi to samo imię, była wiara, że co się stało lub stanie danej osobie, to samo będzie udziałem dziecka noszącego jego imię.

„Nie wolno też nadawać tego samego imienia dwu osobom w rodzinie, bo jedna z nich umrze“, (nad Rabą, na Pomorzu, Śląsku, Podgórzu Karpackiem, w Styryi). Żydzi utrzymują, że „małżeństwo syna z osobą, nazywającą się tak samo, jak jego matka, jest niedopuszczalne“, powiadają też, że zięć nie powinien się tak nazywać jak teść. Jako powód pierwszego zakazu podają, że dawniej młoda para mieszkała z rodzicami, gdyby w nocy teść żonę swą zawołał po imieniu, mógłby zamiast z żoną obcować — wskutek omyłki — ze swoją synową. W tłumaczeniu tego zakazu mamy pozostałości szczątkowe zwyczaju, znanego na ziemiach ruskich i na Syberji pod mianem *snochaczestwa*, t. j. pożycia teścia z synową. Żydzi twierdzą, że gdyby świekra i synowa miały te same imiona, jedna z nich musiałaby wkrótce umrzeć. (M. Allerhand *Zapiski ludoznawcze z życia Żydów*. Lud 1889. V. 50 — 52).

Jest między ludem naszym mniemanie, że do imion, danych na chrzcie, przywiązane jest szczęście lub nieszczęście. Mazurzy utrzymują, iż nieszczęśliwie dobrane imię bywa przyczyną śmierci dziecka. U wielu ludów europejskich rozkrzewiona jest wiara w szczęście lub nieszczęście imion chrzestnych, stąd w nadawaniu ich nowonarodzonym dzieciom wybiera się imię, rokujące mu szczęście i powodzenie. „Dzieci, które nie otrzymały żadnego imienia, stają się po śmierci ognikami błędnymi“. U nas i na

Rusi dzieci, zmarłe bez chrztu, zostają latawcami. Lud na Podolu utrzymuje, iż „dziecku niechrzczonemu, gdy po śmierci straszy, trzeba dać miano (imię), a będzie zbawione. (K. Potkański. Z wierzeń i przesądów. Lud 1905. XI. 53). Dziewczę na Ukrainie, które otrzyma na chrzcie imię Agaty, dostanie pomieszania zmysłów. (J. Talko Hryncewicz. Zarysy leczenia ludowego. Kraków 1893). Dzieciom „przeszkoczki“, jako „nieprawym“, nadaje kapłan imię, odmienne od przyjętych wśród ludu albo rzadko nadawane n. p. na Śląsku Spirydjon, w Czechach Pantaleon, na Pokuciu Hłykerja, Fteopumpt i t. p. O wierze w magiczny wpływ imienia świadczy tradycja włościan ziemi krakowskiej, zapisana przez O. Kolberga w „Ludzie“ (Warszawa 1874. VII. 64) a tłumacząca „dlaczego upiory w naszych czasach stają się rzadszymi“, oto „dlatego, że ludzie noszą po kilka imion“. Dawniej miewali ludzie tylko jedno imię, dane na chrzcie i wtedy „spostrzegano wielkie zagęszczenie się upiorów“, od kiedy ludzie biorą przy chrzcie dwa imiona, a trzecie przy bierzmowaniu, upiory zaczynają znikać“. Niektóre imiona — jak n. p. Adam i Ewa — nadają dziecku mazurskiemu, Kaszubom na Pomorzu, Niemcom w Szwabji, w tem przekonaniu, że imię to uchroni dziecko od śmierci. Podobny zwyczaj panuje u Żydów i Murzynów w sercu Afryki. Gdy u Serbów (w Bośni) dzieci w rodzinie wymierają, dostaje nowonarodzone *drugie* imię, prócz otrzymanego na chrzcie. Serbowie w Hercegowinie zmieniają dziecku na chrzcie imię, gdy w rodzinie zachodzą liczne wypadki śmierci, nadają też choremu dziecku inne imię, aby wyzdrowiało. Zwyczaj zmiany imienia, szeroko rozpowszechniony n. p. w leczeniu padaczki, miał na celu oszukanie demona. O tym zwyczajowym środku leczniczym w średniowieczu wspomina San Bernardino da Sienna (1380 — 1444). U wielu ludów następuje zmiana imienia dziecka w celu oszukania ducha, sprawcy choroby lub nieszczęścia; zwyczaju tego przestrzegają do dziś Żydzi w Polsce i Rusini, a znany jest daleko poza granicami ludów europejskich. Lapończycy n. p. „nadający dzieciom imiona przodków, zmieniają je na wypadek niebezpiecznej choroby dziecka“. Przypisywanie imionom mistyczny wpływ na losy dziecka jest własnością nie tylko Słowian, ale także romańskich i germańskich ludów. U Germanów zwyczaj nadawania dwojga imion miało zabezpieczyć osobę w razie przeklęcia jednego, dlatego podanie niesie, że posiadanie dwojga imion zapewnia dłuższe życie. Do środków skutecznych przeciwko demonom chorób, należy między innymi i ten, aby znać ich właściwe imię, wymienienie tego imienia pozbawia demonów szkodliwej mocy.

(M. Bartels. Krankheitsbeschwörungen. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1795. I. 1). Choremu dziecku Żydzi dają inne imię n. p. Chaim, „aby zmylić złego ducha, czyhającego na śmierć dziecięcia“ i tym sposobem oddalają od dziecka niebezpieczeństwo. Imię to otrzymane podczas choroby „ma nosić dziecko po wyzdrowieniu“, jako chroniący je talizman. „Jeżeli dzieci nie chowają się rodzicom, nowonarodzonemu nadaje się imię Alte(r) = Stary(a), a to w tym celu, aby dożyło późnego wieku“. Św. Chryzostom przygania ludziom zabobonnym, iż nowonarodzonemu dziecku nie dają najpierw imienia jakiego Świętego, lecz pierwiej dają imiona zapalonym świecom, a imię tej, która najdłużej się pali, dają dziecięciu, rozumiejąc, że dlatego dłużej żyć będzie. Kapłani eleuzyjscy w Grecji obierali sobie inne imiona, zarzucając dawne, których nikt nie powinien był wymówić. Jakuci i Czuczowie nadają noworodkom najpierw imię obelżywe, hańbiące, dopiero później otrzymuje „prawdziwe“ imię, którem go nazywają tylko najbliżsi krewni. Wierzą bowiem, że „piękne imię zwabia duchy, mogące szkodzić dziecku“, nie wyjawiają tego imienia, żeby dziecka nie urzec. (Z. G. Zwyczaje przy urodzinach dziecka. Wędrowiec 1889 XXVII. 282). Mieszkańcom wybrzeża Oceanu Spokojnego naruszyć imię, znaczy wymierzyć cios ich osobie. Lud chiński utożsamia imię z osobą, symbol z rzeczywistością, portret z modelem. Jest to cechą t. z. wyobrażeń zbiorowych, z którymi kojarzą się właściwości mistyczne. Staroindyjski rytuał nakazywał uważać przy swataniu, aby imię dziewczyny nie oznaczało czego, co by wróżyło nieszczęście, stoi to w związku z wiarą w moc i znaczenie imienia. (M. Winternitz Das altindische Hochzeitsrituell. Denkschriften der Akad. Wissensch. philosoph-histor. Klasse 1892 B. 40. S. 114). Do ostrych przepisów żałoby Malgachów na Madagaskarze należy: zakaz, pod karą klątwy, wymówienia, po śmierci jednego z krewnych, a szczególnie po śmierci wodza lub króla, imienia, które nosił za życia. Malgachowie obawiają się, że duch lub cień zmarłego słysząc swe imię, powróci, a zawsze ogarnia ich lęk przed bezpośrednią stycznością z nieboszczykiem. „Wpływ imienia może sięgać nawet po zagrobowe życie. Śmierć dzieci może też nastąpić z przyczyny źle dobranego imienia, dlatego unika się imienia w rodzinie, które nosiło zmarłe dziecko“. Imię identyfikuje się z istotą, ponieważ umarły, a raczej duch umarłego jest złą, złowrogą istotą, przeto „imienia zmarłego nie wspomina się, żeby nie przyniosło nieszczęścia“. Może z tą kategorią wierzeń zostaje w związku zwyczaj dodawania do imion lub nazwisk zmarłych osób słów:

„św. pamięci“ — dla Żyda „błogosławionej pamięci“ i tp. Z wymówieniem pewnych imion, a nawet na ich wspomnienie, „wszelkie złe siły są bezwładne“, taką moc czarującą ma imię w umysłach pierwotnych. (J. Jiriczek *Seelenglauben und Namengebung. Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, Breslau 1894 I. 30-5*). Wedle wyobrażenia ludów na tej i tamtej półkuli, imię, nazwa, posiadają szczególną moc. Znając czyjeś imię, można z osobą, do której ono należy, robić różne czary. Z imieniem wnika się w istotę rzeczy, z jego poznaniem zaś podbija się ją pod swoją władzę. „Nazwać coś, znaczy nieraz tyle, co opanować, stworzyć“. Wymówienie imienia przywołuje nazwanego, który tem wezwaniem otrzymuje moc nad wołającym. Dlatego złego ducha, pewnych zwierząt, u nas np. zająca, nie nazywa się po imieniu. (Fr. Polle *Wie denkt das Volk über die Sprache* str. 101 103, 122). Lud na Mazowszu obawiając się diabła, stracha i tp. nazywać po imieniu, mówi: „cosik pukało, cosik tłukło burzyło, chodziło, cosik szumiało, straszło“ i tp. Unikając wyrazu djabeł, mówiono zamiast: Do stu djabłów — Do stu Maćków, albo Do stu patyków (w okolicy Tykocina). Przeżytkiem tej kategorii wierzeń jest przekręcanie niebezpiecznego miana diabła w zwrocie „Do djaska“ i tp. W ogóle dawniej wystrzegano się wymówienia słowa czart, djabeł i tp. Zwyczaj ten polega na prastarej wierze, że przez wymówienie czyjego imienia szkodzi mu się albo go się wyzywa. Imię diabła niebezpiecznie nawet wymówić, bo zaraz gotów się zjawić. (Np. u Goethego, na wezwanie Fausta zjawia się Mefisto). Kto go zaklnie, temu się natychmiast zjawia (p. Nowotarski), kto mówi „bestja“ (klnie), to mu się ona zaraz pokaże (Zabrzeż). Lud żydowski w Polsce zabrania wspominać diabła, szczególnie wieczorem — przed czarownicą nakazuje ukrywać swoje imię, niedobrze jest mówić o śmierci, bo można wymówić w złą godzinę, „słowo może się urzeczywistnić“. Indowie nie wymawiają imienia złego ducha Siwa. Mówią o nim jak o trzeciej osobie: On, przyczem w lewą stronę spluwają. Na niższym stopniu rozwoju imię, jako część istoty ludzkiej, zastępuje człowieka. Nazwać po imieniu człowieka lub zwierzę znaczy tyle, co ich wywołać, dotknąć i tp. Dlatego człowiek pierwotny unika wymawiania imienia przedmiotu, którego się obawia. Klasycznym przykładem takowych wierzeń o potędze imienia ma być zakaz Starego Zakonu, aby imienia Boskiego nie wzywać nadaremnie i zwyczaj, wzbraniający Żydom wymawiania imienia Jahwe (Jehowa), w miejsce którego czytają „Przedwieczny“ (Adonaj). Zakaz ludów barbarzyńskich wymieniania nazwiska

Panującego motywują jako wyraz uległości i czci Boskiej, pochodzi on jednak z wiary, że z imieniem otrzymuje się władzę nad panującym, a wymawianie głośne tego imienia, to sposób, aby zmusić tę istotę do posłuszeństwa. I nie tylko Bogowie podlegli są temu faktowi, iż „kto ich imię wymawia, ten ma nad nimi władzę”. W Radomskim nie wymawiano wyrazu wilk, a gdy o nim mówiono, zastępowano go wyrazem zwierz. Myśliwi nazywają zająca kotem lub szarakiem. Lud w Dziewiętnikach nazywa go spiochem, broń Boże wymówić w domu „zając”, boby ani mówiący, ani inni domownicy nie mieli snu, chyba z otwartymi oczyma. Podobnie nie wolno mówić „żaba”, jeno „wesełucha”, a świat temu będzie tak wesół, jak ona wesoło rzechoce. Gdy ktoś powie „żaba”, ona mu odpowiada: „Żebyś wiecznie żebrał!” (Kołomyja). Przy małym dziecku nie można wymawiać słowa „żaba”, „żabka” (na Mazowszu). Troskliwa matka lub mamka odpowie zaraz: „Czosnek pod językiem”. Gdyby tego nie wymówiono, to dziecku usta wewnątrz się opryszczą (we Lwowie) lub język przyrośnie mu w kształcie żaby i dziecko będzie szeplenić. W Hołoskowicach, gdy małe dziecko szepleni, to zapewne wymienił ktoś nieostrożnie przy niem słowo „żaba”. W zabobonach naszego ludu jest zając, zarówno jak ropucha, złym duchem, wymówienie ich imion wywołuje w umyśle pierwotnym takie same wrażenie, jak te zwierzęta, uchodzące za złe duchy. Węże, płazy, to — zdaniem naszych włościan — także takie złe duchy, samo wymienienie ich wystarczy, aby człowiekowi wyrządzić szkodę. Tak samo nie wymieniano nazwy wielkiej choroby (padaczki), lecz mówiono o człowieku, który jej uległ, że „złapał go przypadek — niech śpi ziemia święta”. Spotykamy w różnych okolicznościach zakaz używania imienia pewnej osoby lub rzeczy. Źródło tego przesądu tkwi w głębokiej starożytności. Człowiek pierwotny uważa imiona osób i zwierząt za coś rzeczywistego, konkretnego, często świętego. Indjanin uważa imię swe, jako część swojej osoby, tak samo, jak oczy lub zęby. Ktoby się do jego imienia odniósł nieżyczliwie, zadałby mu podobny ból, jak przy zranieniu. Gdy Santalowi chcą zwrócić uwagę podczas łowów na tygrysa, wołają: „kot”, aby nie wymówić słowa „tygrys”, bo to sprowadziłoby mogło jakieś niebezpieczeństwo. Ludy pierwotne, a nawet wyżej rozwinięte rasy (n. p. Chińczycy) utożsamiają imiona z osobami, nie odróżniając obrazów i symbolów, które wywołują w umyśle, od rzeczywistości. Przypisują one imieniu znaczenie tajemnicze, mistyczne. I starożytni kojarzyli imię z osobą i przypisywali mu magiczny wpływ na nią. Podobne znaczenie

posiada imię u ludów orientalnych. Starożytni Egipcjanie nadawali szczególne własności imionom, wychodząc z założenia, że imię jest pierwiastkiem ściśle złączonym z osobą, utrzymywali, że ma ono na nią tajemniczy wpływ, że znajomością imienia danej osoby zniewala się ją do posłuszeństwa. Samo wymówienie przez kapłana w Egipcie tajemniczego imienia bóstwa osiągnano spełnienie żądań. U najrozmaitszych ludów i ras, zamieszkujących obie półkule, rozpowszechniona jest od wieków wiara, że wymienianie imienia pewnych osób i klas,⁸ niektórych zwierząt i t. p. o pewnym czasie, albo na pewnym miejscu, przynosi szkodę i dlatego należy te imiona omawiać, albo na ich miejsce innej używać nazwy. Wiara ta, mająca związek z prawem, t a b u zwaniem, zakazuje dzikim wymawiania imienia pewnych osób, zwierząt, chorób, miejsca, a ma swe źródło w obawie, uszanowaniu i tym podobnych uczuciach. Imię jest kluczem do wewnętrznej istoty nienazwanego bóstwa, szatana, człowieka i narzędziem panowania nad nimi.

I w dawnej Polsce utożsamiano imię i nazwisko z osobą, czego ślad pozostał w Voluminach legum. Prawo staropolskie orzekało, że w razie niemożności wykonania wyroku śmierci na osobie, przybijano do szubienicy portret zbrodniarza lub jego imię i nazwisko. Egzekucję in effigie stosowano do późna w staropolskiem prawie wojskowem. Jest to charakterystycznym rysem pierwotnego społeczeństwa, że imieniu osoby, ducha, w ogóle istoty przypisuje nadzwyczajną moc, utożsamiając imię i wyobrażenia istoty z nią samą. Oto n. p., gdy na pół dziki chce swemu wrogowi zaszkodzić, przebija igłą jego cień albo ślad jego stopy w tem przekonaniu, że to ukłucie cienia, śladu, odczuje osoba. Na podstawie prawa kojarzenia wyobrażeń i t. zw. sympatii między przedmiotami, utworzone związki subiektywne stają się dla człowieka pierwotnego obiektywnymi, t. j. nabierają realnej wartości. Na tej drodze powstała wiara, że zapomocą stosownego oddziaływania na imię, obraz, cień człowieka lub rzeczy, można na te osoby i rzeczy mieć wpływ stanowczy. Stąd używanie imienia bóstw, w ogóle nadziemskich istot przysparza wzywającym je pewne korzyści, jak z drugiej strony lekkomyślne ich wzywanie może być szkodliwe. Tak tłómaczą sobie znaczenie imienia Tylor i Lang, uczeni t. zw. szkoły antropologicznej, natomiast francuscy badacze jak n. p. Durckheim i Lévy-Brühl przychylnie tej kategorii wierzeń upatrują w wyobrażeniach zbiorowych, będących nieodłączną częścią odebranych wrażeń, zarówno od przedmiotów rzeczywistych, jak od imion, które je oznaczają.

Nadanie imienia nowonarodzonemu dziecku zaliczają u nas, jak we wszystkich częściach świata, do spraw wielkiej doniosłości; poczytują je za rzecz religijną, obchodzą uroczystym obrzędem. Starożytni Germanowie odnosili nadanie imienia do potęg wyższych, a wyobrażenie to przebija jeszcze w zakazach ludu niemieckiego, żeby w niczem nie zmieniać imienia, bo w przeciwnym razie zmniejsza się dla dziecka błogosławieństwo, przywiązane do imienia. Przy nadaniu dziecku imienia w starożytnym Rzymie wzywano pomocy bóstwa w wyborze imienia w znaczeniu dla dziecka pomyślnem. Jak we wszystkich społeczeństwach pierwotnych, a w starożytności u ludów historycznych (n. p. Greków i Rzymian), nadawano i u nas osobom imiona o doniosłem w ich życiu znaczeniu. n. p. imiona zawierające w sobie groźbę, postrach (wobec wroga czy „złego“), albo też kryjące w brzmieniu swem jakąś wróżbę n. p. Zbigniew, Strachota. Bułgarzy czy Serbowie dają dzieciom na chrzcie imię Żywko (od „żyć“) w tem przekonaniu, że imię to uchroni dziecko od śmierci. Na Bałkanie dają dziewczynie imię Grozdanki utrzymując, że imię to budzi taki szacunek i lęk demonów, że ci trzymają się od dziecka z daleka. Macedończycy, podobnie jak Kamczadale i Siamezi dają na chrzcie dziecku „straszne imię“, aby niem odstraszyć złe duchy i uniemożliwić im przystęp do dziecka.

Imiona t. zw. słowiańskie, do dziś nadawane nietylko dzieciom włościańskim, złożone są tak samo, jak sanskryckie, germańskie, litewskie, greckie w ogóle indoeuropejskie z dwu wyrazów, dwu części. Oto parę przykładów: Bolesław, imię własne utworzone z przymiotnika *bol* (w starosłowiańskim języku *bol* - je, po rosyjsku *bol* - sze, po rusku *bil* - sze, znaczy: więcej, lepiej) i z rzeczownika *sława*, *sława*, *chwała*. *Więce - sław*, imię powszechnie u ludów słowiańskich (czeskim, serbskim), odpowiada zupełnie starogreckiemu imieniu osobowemu *Amejnokles*, oznacza: „a majori, meljori nomen habens“ — od wiekowego szlachetniejszego przymiotu zwany. *Borzysław* (*Borysław*), imię osobowe, od — ojcowskie, składa się z dwu osnów, słowiańskich: *bór* = walka, i *sława* = *sława*, oznacza więc *walcznego* (a *pugnando nomen habens*) i odpowiada imionom osobowym w języku czeskim: *Borzislav*, serbskim: *Borislav*, w greckim: *Kleomachos* i t. p. *Bogusław*, imię osobowe, złożone z dwu prastłowiańskich tematów: *bog* (*Bóg*) i *sław* (*sława*) odpowiada dosłownie starogreckiemu imieniu *Theokles* i znane jest Serbom, Rosjanom, Czechom, w równobrzmiącej niemal

formie imienia polskiego Staropolskie imię Raci-bor, wspomniane w dokumentach z 1187 i 1196 r., składa się z dwu starosłowiańskich tematów *ra* = wojna i *bo* = walka, oznacza więc „osobę, która na wojnie, w bitwie walczy“. Z tego samego źródła pochodzą imiona osobowe: rosyjskie, czeskie i in. Z imienia tego utworzono zapomocą przyrostka-j (Racibor-j) nazwę miasta Raciborz, odpowiada mu starogreckie = Aleksimachos. Najulubieńsze w dobie indoeuropejskiej pnie, z których wytwarzano imiona osób, oznaczały dzielność i sławę np. u Indów Cruta-magha, u Greków Klytomedes, u Kymrów Clotri (kluto = sławny). Złożone imiona Japończyków jak np. Pole-sława, Przysłań-mir przypominają nasze Pole-mir, Cicho-sław i tp. Imię osobowe Lubo-mir, wspomniane w dokumencie z 1224 r. utworzone jest od starosłowiańskiego tematu *lub-y* = miły i rzeczownika *mir* = pokój, a znaczy — jak greckie imię Philo-kles i staroniemieckie Leob-mar, czeskie i serbskie Lubomir — „zwący się lubym, kochanym“; od tego imienia mamy nazwę miejscowości Lubo-mirz, a od niej bierze swój początek rodzina Lubmir(z)skich. Sława i mir (pokój), jako najpożądanejsze, występują nietylko w złożeniach z innymi pniami, ale łączą się także ze sobą, np. Sławo-mir, Miro-sław, dodawano je później nawet do imion chrześcijańskich Jan, Tomasz: Jani-sław, Tomisław i tp. Nowonarodzonemu składano u kolebki — przez nadanie mu odpowiedniej nazwy — życzenia odwagi w boju np. Woj-bor (późniejszy nasz Wolbor), Raci-bor, w obu złożeniach pnie: Woj (e), bor (ykać) rać, znaczą bój, walkę. Od kolebki towarzyszą dziecku życzenia gościnności np. Gości-rad i Rad-gost, wiedzy np. Prze-mysł, cierpliwości np. Cierpi-mysł i tp.

W naszych dokumentach i źródłach średniowiecznych spotykamy następujące imiona, urobione z pnia *B ó g*: Bogumił (1122), Bogusław (1200), Bogdan (1065), Boguchwał (1145). Z imion żeńskich Bogdanna i Boguchna z doby Piastowskiej, Bogusława (1153) Bogumiła i tp. Uczucia pobożności i wiary w pomoc boską, miłość i wdzięczność za obdarzenie rodziców potomstwem objawia się w tych nazwach, podobnie jak np. w imionach Teodor, Teofil (u starożytnych Greków Theo-doros, Theo-filos) u ludów słowiańskich Bohdan, Bogumir, Bogusław, (Bożesław) Boguwola, Bogudar, (Bożydar), Bogusz, (Bohusz), Czci-bóg, Dadzi-bóg, Chwalibóg, w Niemczech: Gottlob, Gottlieb, Gottfried, Gott-helf, Fürchtegott i tp. U niektórych ludów, nadają dzieciom imiona bóstw jak np. u Lapończyków Thor. Staropolskie imię osobowe Bogun (ón), w żeńskim Boguna, po czesku Bohuni, po rusku Bohun i tp. powstałe z prasłowiańskiego pierwiastka

bog (polsk. Bóg) wyraża nietylko „życzenie, aby noszące to imię używał zawsze Bóstwa opieki“, ale było środkiem — naturalnie opartym na wierze w siłę magiczną imienia, — że imię to przysporzy opieki Bóstwa. Imię nadane dziecku w prastarych, przedchrześcijańskich czasach było jakby błogosławieństwem dla dziecka, życzeniem chwały, sławy, dobrą wróżbą dla niego na całe życie. Posiadając coś z czarownej siły słowa, zapewniało „pomoc i opiekę wyższych sił dobroczynnych“ i było amuletem, środkiem ubezpieczającym „od wrogiego działania sił nieprzyjaznych“, wyrażało „życzenie pomyślności lub bogactwa, dumy i nadziei“.

Ponieważ owe dwupniowe imiona były długie, przeto w pozycji rodzinnem skracano je, zatrzymując zazwyczaj pierwszy pień i w tej formie imiona te przetrwały do dziś między ludem. Bolko z Bole-sława, Przemko z Prze-mysła. Te skrócone nazwy przyjęły się nawet u książąt Piastowskich, w życiu publicznem. Indoeuropejczycy tworzyli imiona mężczyzn i kobiet przez złożenie, używali jednak obok pełnych imion, tak zwanych zdrobniałych, posługując się jedną z dwu części. W sanskrycie Agni-datta zdrobn. Agnila, w języku greckim Arakletos zdrob. Kletos, w gal. Cinqueto-rix, Cintus, w staroniem.: Berht-frid, Berhta, w litew. Nor-but-a-s (Norbut), w staroprus. Buti-labes, zdrob. Bute, Butil, w serbsk. Vuko-mir, Vuk. Imiona chrześcijańskie w formie zdrobniałej (Pietruś, Walek i tp.), powszechne wśród ludu polskiego i w nadzwyczajnej ilości, po kilkadziesiąt zdrobnień jednego imienia, sięgają dwunastego wieku. Równie stare są imiona zgrubiałe jak np. Bronek (z Bronisława) Skracanie imion chrestnych przez ich zdrobnienia lub zgrubienia pozwalają nam zrozumieć dawne postacie tego samego nazwiska. Np. zgrubiałe L e c h, zdrobniałe Leszek, powstały z imienia Lesław, podobnie jak ze Stanisława Stach i Staszek. Jednopniowe imiona, jak np. Lub(y), Mił(y) i żeńskie: Luba istniały już w pierwotnych czasach, obok dwupniowych, u nas, jak u innych Indoeuropejczyków. Lud polski imiona chrześcijańskie, przyjęte od starożytnych, jako trudne dlań do wymówienia, zmienia „po swojemu“ lub skracają. A więc Benedykt w gwarze ludowej Banach lub Benegda, Józef—Józwa, Franciszek—Fracek, Sebastian—Sobek, Wincenty—Witek, Apolonja — Połonka, Kunegunda — Konda, Kinga, Juljanna — Ułana, Agnieszka — Jagusia, Ewa — Jewa lub Jewka. Imiona żeńskie, odpowiednio do podrzędnego stanowiska kobiet w Słowiańszczyźnie, nie dorównywały męskim imionom, ani pod względem samodzielności, ani bogactwa tematów. Najczęściej

urobione są z imion męskich zapomocą końcówki żeńskiej np. Bratumiła, Święto-sława, Jaro-sław-a² ze skróceniami Stronka (Stro-ni-sław-a) i tp. Pierwotnie, w czasach słowiańskich, istniały tylko imiona, nazwisk nie znano. Do niedawna spotykało się między ludem naszym i ruskim jednostki posiadające tylko imię, podobnie jak to się spotyka wśród najpierwotniejszych organizacji społecznych, a jak było w starożytności u narodów historycznych. Nazwiska ludowe wieków średnich powstały z imion np. Pietko (Piotr) Przemko (Przemysław) lub z przymisk, opartych na właściwościach fizycznych (np. Białowąż, Gęba, Krostowiec) albo wreszcie z innych przygodnych okoliczności. Jako przykład powstania nazwisk rodowych z imion osobistych, przytoczyć można współczesne nazwy rodowe ludu tarnowskiego, w ogromnej ilości te same, które przywodzi Jan Długosz w Liber beneficiorum, (liczące dziś co najmniej pół tysiąca lat), nazwiska utworzone z imion starosłowiańskich np. Mikosz, Stano u Długosza wyraźnie „Stano id est Stanislaus“.

Okres przyjmowania nazwisk przez ogół włościan rozpoczyna się na początku XV w. a trwa do XIX w. Wyższe warstwy narodu polskiego posiadały nazwiska dziedziczne już w wiekach średnich (XII – XV w.). Pierwotnie — jak to było jeszcze do XVI wieku wśród szlachty — nie znał lud stałych, niezmiennych nazwisk, a miał tylko imiona słowiańskie, które wyparte przez imiona chrześcijańskie, stały się przydomkami, a następnie nazwiskami. Tak np. z imienia słowiańskiego Sędzimir powstało nazwisko rodowe Sędzimirów, od imienia Chwalibóg — nazwisko Chwalibogów i tp. Nazwiska rodowe ludu polskiego wykazują, że był czas, kiedy osadę zamieszkiwał jeden tylko ród, podzielony na rodziny. Wprawdzie we wsi mieszkają dziś rody o różnym nazwisku, i nie wiem czyby się znalazło u nas sioło, w którymby panowało wyłącznie jedno nazwisko rodowe, ale przewaga jednego lub dwu nazwisk we włościach np. ziemi krakowskiej przemawia za przypuszczeniem, że sioło zajmował jeden ród. Niektóre rodziny wśród Nadrabian, posiadające to samo nazwisko, lubo nie przyznają się do pokrewieństwa, pielęgnują poczucie wspólnego pochodzenia rodowego i podnoszą swą starożytność „od niepamiętnych czasów“. Nazwiska naszego ludu nie posiadają tej stałości, jakiej wymaga prawo i kultura. Nazwiska rodowe Przebieczan (p. wielicki) zmieniają się dla odróżnienia dzieci. Tak np. Wieśniaka Dembowskiego (żona Dembowska) syn nazywa się: Demboszczak, a córka Grabowskiego: Graboseczka. Rodziny wiejskie w okolicy Gdowa i Bochni. mimo wspólnego pochodze-

nia, nosiły różne nazwiska. Zmieniano je sobie, gdy się ich wstydzono. Np. Jeden z rodziny Wilków nazwał się po ojcu Wilczyk, a jego spadkobiercy mianują się dziś Wilczyńskimi. Nazwiska obelżywe, albo brzydko brzmiące, zmieniano na piękniejsze. Zdarzało się nieraz, że włościanin nie znał swego nazwiska rodowego, a zapytany przez księdza podawał swój przydomek, który utarł się jako nazwisko rodowe. Zmiana rodowego nazwiska następowała też z powodu, że rodzina pozostała przy nazwisku ojcowskim, gdy jeden z niej przybrał macierzyńskie nazwisko. W dawniejszych czasach wychowanek kuma wraz z jego majątkiem dziedziczył i nazwisko rodowe, a pasierb znany był pod nazwiskiem ojczyma.

Na Podolu zachowały się po dziś dzień ślady organizacji rodowej w nazwiskach ludu. Jako jeden z niezliczonych przykładów przytoczę nazwiska najliczniejszego rodu w Poroninie (pod Zakopanem). Ród Galiców, od którego nazwę wzięła dobrze znana taternikom góra Galicowa, rozpada się na kilka grup, do jednej należą t. z. Tabaczniki, do drugiej Symuniaki, do trzeciej Rozulaki. Z pośród Galiców (właściwych) jednego nazywają po ojcu Łukaszem, chociaż mu na imię Maciej, drugi nazywa się Sernecki (po ojcu) trzeci zwie się Szaflarzon, bo pochodzi ze wsi Szaflar, Ojkaczem, bo często wykrzykuje oj, oj! lub Brząkaczem, bo mówi niewyraźnie. Z dwóch braci Galiców, których z powodu ich zajęcia nazywają Grobarzami, jeden ma po matce przydomek Beno, szóstemu na imię Trzopek, bo się trzepie, siódmemu Młynarz, od zajęcia lub po żonie Śliwka. Ósmy: Gawron, dziewiąty i dziesiąty Rzeźnik, jedenasty Pieściaty, Łaba lub Krzywopazdur, bo ma wielkie pięści jak łapy i zakrzywione pazury mienia go także Hundo, bo chodząc po kołędzie śpiewał Hundo, zamiast funda (tota risibunda) w końcu: Stróż. Dwunasty Termulka lub Derma, trzynasta Rejka (Regina) Galica ma przydomek Kurka. Najstarsze nazwiska były odojcowskie, wzięte od imienia ojca i kończyły się na -ic(z). Do imion własnych dodawano końcówkę odojcowską na ic(z), stąd powstały nazwiska jak np. Szymonowie, oznaczało ono zrazu dzieci, potomków Szymona, później jednak ustalało się dla całego rodu i najdalszych potomków. Nazwisko chłopca na Mazowszu urabia się z nazwiska ojca przez dodanie przyrostka -ak lub -yk np. Ostro(w)ski (ojciec) Ostroszczak (syn); Jadło(w)ski (ojciec) Jadłoszczyk (syn); nazwisko dziewczyny kończy się na -anka np. Cichocz (ojciec), Cichoczanka (córka). Nazwy na -ęta np. Wierzbięta, Janowięta oznaczały pierwotnie potomstwo Wierzb, Jana i tp. Celem określenia przynależności

osoby danego rodu lub rodziny tworzyli Indoeuropejczycy patronimika, wymieniając ową osobę jako syna, córkę lub małżonkę. Np. U Indów Kucikas (potomek Kuciki), u Greków Lartias (Odysej syn Laertes), u Serbów Vuković syn Vuka, u Czechów Vlkovic, u nas Wilkowic (syn Wilka), u Germanów Wolvingas. Mamy też nazwiska pochodzące od imion macierzyńskich zakończone na -ak np. Maryniak, Hanusiak, urobione później od imion chrzestnych zdrobniałych. Córkę na Podhalu wołają po ojcu (patronimicum), ale jeśli matka więcej znaczyła albo ojciec odumarł wcześniej, córka nazywa się po imieniu matki. Mówią więc Jagniesia Danielczyna, t. j. córka Danielki, żony Daniela. Branie imienia od matki to powszechne zjawisko w ustroju pierwotnych ludów, u których system pokrewieństwa opiera się na pochodzeniu po matce a nie po ojcu. Już Herodot wspomina o mieszkańcach Licji w Małej Azji, że tam dzieci nazywano po imieniu matki, nie ojca. U Murzynów wybrzeża Sierra Leone nosi chłopiec imię np. Fenda Modu tj. Mahomet syn Fendy. Nazwiska żydowskie zakończone na -es (końcówka dopełniacza) oznaczają potomstwo matki np. Perles (syn lub córka Perły.) Meiseles (Mäusele-myszka, nazwa matki, córka jej Meisele's Tochter).

Nazwy ludowe Słowian, jak n. p. Stasiak, Stefanik, Marcinek, Aleksandrowicz, Petrow i t. p., utworzone zostały z imion chrzestnych ojców przez dodanie końcówki ak, ik, ek, ic (z) lub ów, t. j. syn Stacha, Stefana, Marcina, Aleksandra, Petra i t. p., a imię to ojcowskie skrzepło potem do stałego, dziedzicznego nazwiska. Zwyczaj nadawania takich imion panował w starożytnej Grecji, a obecnie u wielu ludów n. p. w Rosji, w Egipcie górnym. Nazwy rodowe włościan kujawskich pochodzą od kalendarzowych imion własnych, odpowiednio przekształconych n. p. Józwy (Józefa) syn : Józwiak (później nazwisko dziedziczne), Antczak syn Antka, Antoniego, Majchrzak od Majchra, t. j. Melchiora, Witczak, syn Wita Wincentego, Balcera Baltazara, syn: Balcerak (nazwisko dziedziczne) Barczak (syn Bartka, Bartłomieja), Kubiak albo Kubala (od Jakóba) Błaszak (syn Błacha, Błażeja), Klimek (syn Klemensa). Mamy też nazwiska urobione od zajęcia, godności, zawodu. Wójt-ow-icz-ak. Sołtys-iak. Banańczyk (syn Banacha, Bonawentury), Frączek (syn Franciszka), Sobczak (syn Sebastjana), Dunin (Dumin, t. j. Dominik). U niektórych plemion Australji południowej, u Patagończyków i in. po urodzeniu dziecka nazywają je imieniem rodziców. Na Jawie n. p. rodzic nazywa się po synie Ojciec Szlachetnego (syn nazywa się Szlachetny). W Osielcu (p. Myślenicki) mąż Jewy (Ewy) nazywany był Jewiarzem, w Lubelskiem mąż

Magdy Magdziarz i t. p. jak le-karz, mydl-arz. Tak popularne nad Rabą nazwiska rodowe włościan Styczeń, Marzec, Kwiecień, a na Kujawach Piątek, Sobota i t. p. pochodziły od imion dni i miesięcy, w których się dziecko urodziło, a zwyczaj nadawania takich imion spotykamy już u ludów barbarzyńskich n. p. u Murzynów nad wybrzeżem Sierra-Leone, gdzie nazywają się podług dnia swych urodzin Kodjo (Poniedziałek), Koffi (Piątek), Kwamena (Sobota) i t. p. U nas nie tylko ludziom, ale i bydłom nadawano tego rodzaju imiona. Do bardziej rozpowszechnionych nazw krów należą takie, jak n. p. Środula, Niedziocha, pochodzące od dnia przyjścia na świat (środa, niedziela), nadawane, w tym celu, „aby bydło to dobrze się chowało“.

Nazwiska ludowe Trzeciak, Czwartek, Piątek. Szóstak i t. p. powstały z imion, nadawanych dzieciom podług następstwa urodzenia: było to trzecie, czwarte lub piąte dziecko z kolei urodzone. Zwyczaj takiego nazywania pochodzi z czasów pierwotnych, dla przykładu przytaczam imiona Murzynów (Elminezów) wedle kolei przyjścia na świat: Maisang (Trzeci) Anan (Czwarty) Aodjon (Piąty), u Anamitów w Kochinchinie: Pierwszy syn, Drugi syn i t. d. Na wybrzeżu Australji u tubylców portu Lincoln: Piri (Pierworodny), Warni (Wtóry), i t. d. Podobnie u plemion Sioux w Ameryce północnej nowonarodzeni chłopcy i dziewczęta dostają imiona od kolei powicia. Gdy Bułgarce albo Serbce tylko dziewczęta się rodzą, co przypisują sprawkom złych duchów, dają ostatniemu dziewczęciu imię Dosta (dosć dziewcząt). Murzyni Mandingo nazywają noworodka Karfa, t. j. zastępcą po zmarłym przed nim dziecięciu. Gdy Arabce w Algierze kilka dziewcząt po kolei umierają, ojciec, pragnący mieć syna, na widok nowonarodzonej zawoła zniecierpliwiony B a r k a (dosyć)! a imię to nosi owe dziecko przez całe życie, przesądny Arab zaś przekonany jest, że rodzicom nie urodzi się już żadna więcej dziewczyna. Dziś Święty, którego imię dziecko otrzymuje na chrzcie, staje się patronem chrześniaka. W czasach pogańskich panował zwyczaj brania imion osób z nazw bóstw i zwierząt-totemów. Ci, którym imiona te nadawano, byli przez to dobrze zaleceni opiece owych wyższych istot, albo byli ubezpieczeni przed napadami danych zwierząt, stąd u nas u ludów Europy i innych części świata takie imiona jak Wilk, Dzik, Kruk, Sęp, które w czasach historycznych stały się nazwiskami, że tu przywiodą na pamięć nasze rodziny Wilczków, Sępów, (Szarzyńscy) Koziołów, czy Kozłów, Bobrów, Kujotów, i t. p. W dawnych Herbarzach polskich Paprockiego, Okolskiego i in. mamy ślady w tradycji rodzin szla-

checkich, a nawet królewskich o ich pochodzeniu od zwierząt. Tak n. p. w rodzie Korczaków, który za Ludwika węgierskiego miał przybyć do Polski, istniała tradycja o jego pochodzeniu od psa, świadczy o tem psia głowa w starodawnym klejnocie rodziny Korczaków. Oto n. p. współczesne nam nazwiska rodowe włościan w obwodzie lubelskim, pochodzące od zwierząt: Wilk, Żubr, Tur, Dzik, Łoś, Kozieł, Lis, Zając, Świstak, Baran, Ciołek, Pies, Kot, Kura, Kapłon, Gąsior, Kruk, Wrona, Sówka, Zięba, Drózd, Żóraw, Wróbel, Rybka, Żaba, Bąk, Motyl, Pająk, Robak, od istot mistycznych Smok, Wilkołek. Imiona zwierząt nadawane osobom i rodzinom, a niegdyś rodom, bractwom i plemionom, tkwią wyobrażeniami swemi w totemizmie. Zwierzę było totemem po nim nazwanego osobnika lub Związku. Szczątki tego zwyczaju, sięgającego prawników, zachowały się u wszystkich ludów europejskich, najczęściej tam, gdzie nie wygasły jeszcze tradycje związków rodowych. O czci boskiej, oddawanej wilkowi, świadczą przeżytki wierzeń na ziemiach dawnej Polski: Wilków nie należy nazywać po imieniu, na wzmiankę o nim zjawia się natychmiast, wieczorem na podwórzu. Stare przysłowie polskie „Nie wołaj (wywołuj) wilka z lasu“, albo „O wilku mowa, a wilk tuż“ powstały na podłożu wiary w magiczny, mistyczny wpływ imienia, nazwy wilka. W ogóle szanują wilka, baczą, aby go nie obrazić. Z mistycznych własności wilka wymieniam przesąd ludu z okolic Bochni, że wilk ma kość jednostajną i nie może się wykręcić. Wilk, przebiegający podróżnemu drogę, wróży szczęście, gdy wyjąc trzyma paszczę do góry, będzie głód, gdy zaś trzyma poziomo, będzie wojna, a gdy przy ziemi, będzie pomór. (Myślenice). „Klacz (konie) rodzą czasami źrebięta, już od Boga przeznaczone dla wilka“. Można je poznać po wilczych zębach i szczęce krótkiej, jak wilczej. (Nad Rabą). Nie należy wilka wymieniać po imieniu, przestrzegają Rusini, choćby po cichu nawet, „bo zaraz niewiedzieć skąd się weźmie“. (Z Ukrainy). Dlatego Rusini zwą go Dziadkiem, na Litwie Poloryi, podobnie jak Polacy niedźwiedzia Misiem. Do częstszych imion, a dziś nazwisk ruskich, należy Wowk (wilk). O kulcie wilka świadczy zabobon rzucania chleba w wilgę Bożego Narodzenia „dla wilków“ jest to przeżytek składania ofiary wilkom, aby nie szkodziły trzodzie, co spotykamy u nas, u Rusinów i u Łotyszów. U Słowian południowych częstsze są imiona i nazwiska zwierzęce, do najzwyklejszych należą Vuk (wilk) i Zmaj (smok), do rzadszych: Kuna, a nazwy te spotykamy u innych ludów na tej i tamtej półkuli.

Słowianie nadają dziecku te imiona, „aby ochronić je przed zawczesną śmiercią“, stawiano je pod opiekę totemu = zwierzęcia. Dla tem silniejszej obrony nadawano dziecku imiona podwójne n. p. Vuk — Zmaj ognieni (Wilk — Smok ognisty). Imię to nosił członek książęcego domu serbskiego Nemanjić, a choć pół tysiąca lat minęło od jego bohaterskiego zgonu, śpiewa o nim pieśń guślarzy. (Fr. S. Krauss. Wolf — Feuerdrache ein Guslarenlied bosnischer Serben. Am Urquell 1892. III. 24 — 6). Rodziny szlacheckie w Bośni wywodzą imię swe od wilka, jak n. p. Vukić, Vukićewić, Vuković, Vučićewić, Vukasović i t. p. Gdy u Słowian południowych przyjdzie dziecko na świat, a w rodzinie zmarło już kilkoro dzieci, wówczas „stara kobieta wybiega z chaty i woła: Wilczyca urodziła wilka. Dziecko przesuwają przez skórę wilczą, co przysparza siły wilka, kawałek oka i serca wilczego bywa zeszyty do koszulki, a niemowlę otrzymuje nazwę Wilka (Wuk). Dają też długo oczekiwanemu synowi imię Wuka, w tem przekonaniu, że go nie będą mogły zjeść — czarownice, czy też przynajmniej, że „czarownice, które pożerają dzieci, nie dotkną się Wilka“. Na wyspie Curzola dają chętnie dzieciom swym imię Wilka, wierząc, że ubezpieczają je przed czarownicami i czarownikami. Imiona niemieckie: Wolfila (Wilczek) i Rudolf (Ruhm-Wolf) nadawano dziecku, z powodu odwagi w rabunku, co w dobie barbarzyństwa uchodziło za zaszczytne. Wierzono bowiem, że takie imię „udziela dziecięciu siły i odwagi wilka“. Nazwiska złożone z wyrazu wilk spotykamy u wszystkich ludów indoeuropejskich od najdawniejszych czasów. Tak n. p. mamy od tematu w-ko (indoeurop.), w-ka-karman (staroind.), Lyko-fron (greck.), Wolf gër (staroniem.), Wuko-wój (serb.), Wlko-wój (słowian.) W codziennem użyciu skracano je już za najdawniejszych czasów, dodając do pierwszej lub drugiej części końcówkę pierwotnie w znaczeniu zdrobniałem, jak tego przykłady mamy we wszystkich językach europejskich. Dla bliższego określenia dodawano imię ojca albo rodu. Jak Agamemnon Atreides (syn Atreusa) tak: Beowulf Skyldinga (z rodu Skyldów). Nadawanie ludziom imion zwierząt jest pozostałością po nader odległej epoce, kiedy człowiek widział w zwierzętach istoty wyższe, potężniejsze, będące jego opiekunami i dobroczyńcami. Dzicy „spoglądają na zwierzęta, jak na osobistości, podobne do nich samych, lecz potężniejsze, obdarzone większym stosunkiem kosmicznym“, każdy przeto plemieniec, zarówno jak całe gromady rodowe, obierają sobie szczególnego przyjaciela - zwierzę za opiekuna, „okazując mu pewien stopień czci i szacunek“, co przybiera

zazwyczaj tę formę, iż osobnik albo gromada, „wystrzega się zabijania lub jedzenia danego zwierzęcia“. U dzikich, że tu wymienię tylko czerwonoskórców Indian i północno-amerykańskich Melańczyków, podobnie jak u nieoświeconych Anglików i Francuzów, spotykamy od wieków zwyczaj nadawania ludziom nazw zwierzęcych. Wśród Indian spotykamy często imiona zwierząt, zazwyczaj z epitetami: Odważny niedźwiedź, Samotny wilk i t. p. Liczne plemiona barbarzyńskie: Indianie, Eskimosi, Ainowie, Hunowie i wiele innych wymieniają psów jako swoich przodków. Imiona po zwierzętach należą do najczęstszych u plemion różnych ras, począwszy od najniższych stopni kultury, jak n. p. Guarani w Brazylii, Indianie w Peru. Ponieważ plemiona polskie żyły od najdawniejszych czasów pod przeważnym wpływem przyrody i w ścisłym z nią związku, przeto imiona osobowe naszych włościan brane są nie tylko ze świata zwierzęcego, lecz także roślinnego n. p. Rokita, Jawor, Poraj.

Nazwy rodowe w ogóle oraz rodzinne włościan ludu polskiego pochodzące od drzew, kwiatów, zboża, roślin swojskich są bez porównania rzadsze. N. p. Różyczka, Brzezina, Dąbal. Starożytni Meksykanie wybierali nowonarodzonemu chłopcom imię czworonożnego zwierzęcia lub ptaka, dziewczynce dawali nazwę kwiatu. Botokudzi, Murzyni Issinescy, a zwłaszcza mieszkańcy Archipelagu Marjańskiego chętnie nazywają swe dzieci podług pewnych roślin lub owoców n. p. Djoda oznacza banany. W niektórych okolicach, a nawet dzielnicach, ma lud zamiłowanie do pewnych imion, przykładem Maćki i Bartki na Mazowszu — Jagny, Jagusie w Małopolsce i t. d. Częste powtarzanie się tych samych imion w rodzinie prowadziło, dla odróżnienia osób, do powstania imionisk czyli przydomków. Od najdawniejszych czasów dodaje lud nasz do imienia (lub nazwiska) przydomek czy to przezwisko, zwyczaj znany wśród szlachty i mieszczan, a właściwy czasom dawnego średniowiecza. Do dziś spotykamy nad Rabą wieśniaków, którzy przy uroczystym akcie chrzcin, ślubu lub pogrzebu, wezwani do podania swego nazwiska rodowego, nie znając go, wymieniają tylko swój przydomek. Wiele włościan używa obok nazwiska rodowego i przydomku. Przydomki otrzymywały osobniki od wzrostu, barwy włosów i tym podobnych właściwości. W najstarszym naszym dokumencie: w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. występują takie nazwy jak Białowąg, Kędzierza, Gęba, Darski (dziarski) i t. p. (A. Brückner. Wierzenia Pocz. Kultury Słowian T. IV. cz. 2. str. 177. do 180). Jeszcze nasi panujący z domu Piastów mieli przydomki: Bolesława I. z powodu bohaterskiej wale-

czności nazwano Chrobrym, Bolesława III., mającego od wrzodu skrzywione usta, przezwano Krzywoustym. Władysława dla wysokiego wzrostu i długich nóg nazwano Laskonogim, Władysław małej postaci przezwany Łokietkiem i t. p., co później naśladowały rody panów polskich n. p. Książę Radziwiłł Rudy i Panie Kochanku, a co żyje jeszcze wśród ludu wiejskiego, mieszczan i u szlachty zagrodowej. Mówiący przez nos nazywa się Fafara, jękający się : Jąkała, dotknięty przepukliną : Wypękły. Krotowski dostaje przezwisko zdrobniałe Krocia, Gajewski zmienia się na zgrubiałego Gajosa. Lud polski rozwija na tem polu niezwykle bogactwo, świadczące o nadzwyczajnej wrażliwości i percepcji jego umysłu. Już w dokumentach z XIII. wieku mamy imioniska o charakterze prostackim wśród rycerstwa, zarówno jak wśród ludności niewolniczej, tak n. p. Kobyła-głowa, Sobiejucha, Złodziej. Nadrabianie n. p. otrzymują owe przydomki od przymiotów tak zewnętrznych jak wewnętrznych, (ale częściej od wad, które złośliwi sąsiedzi podchwytyją) „bądź od ulubionych wykrzykników, przysłów, łajañ lub pewnych zwrotów, bądź od miejsca pochodzenia albo zamieszkania, od imion zdrobniałych lub imion ojców, dziadków i innych przodków, bądź też wreszcie od zajęcia lub jakiegoś wypadku w życiu“. Niektóre przezwiska, lubo obelżywe, przychodzą we wsi całej, następnie w całej okolicy, z pokolenia na pokolenie, a tak się utarły, że nazwisko rodowe stało się szerszemu ogółowi prawie nieznane. Przypominam tu niektóre przezwiska z okolicy nadraabskiej, rzucające światło na stan kultury ludowej. Jadam (imię chrzestne), Mikoła (nazwisko rodowe), Dym (przydomek). Nazwisko pochodzi od przodka rodu : Mikołaja, przydomek (Dym) otrzymał dlatego, że mieszkał najdłużej z włościan wsi Targowiska w kurznej, czyli dymnej chałupie, rzadko się z niej ruszając między ludzi. Jantoś Piwowar Kępa. Nazwisko rodowe pochodzi stąd, że jeden z przodków jego był piwowarem, przydomek pochodzi „od kępy chrustu nad potoczkiem, na której wyrąbawszy wyklinę, wzniósł dziadek jego zabudowania gospodarskie“. Nazwisko rodowe Łach od łachów = bielizny, płótna, przydomek Bobo pochodzi stąd, że jako maziarz, wypalając maź, chodził brudny i osmolony, jak „bobo“. Jankowicz, nazwisko rodowe ojcowskie (Jan-ko-w-i-cz) z przezwiskiem Sprzężnik tłómaczy się tem, że sprzągł się z bratem, mieszkającym w sąsiedztwie — jeden „na ojczyźnie“, drugi „na babiźnie“ (dwaj gospodarze mający tylko po jednym koniu, łączą je w parę dla łatwiejszego obrobienia roli, co nazywają sprzężeniem). Mamy przezwiska od rodzaju n. p. rzemiosł, od zalet lub przywar, tak

pod względem fizycznym, jak moralnym. Istnieją nawet przewiska złodziejskie. W Olkuskiem chłopci w niektórych wioskach nie znają swego właściwego nazwiska, które uchodzi za urzędowe, a posługują się w życiu codziennem, prócz imion, przezwiskami, które czasem przechodzą z ojca na syna od prapradziadów. Jędrusika nazywają Mrugacz, dlatego, że zbyt często mruga powiekami. Jeromia przewali Groszem za skąpstwo, Malika Barankiem za fałszywą pokorę, Supernaka Buckiem, bo za młodu bucał, t. j. beczał, płakał i t. p. Jan Czyż Babiarcz od matki akuszerki, zwanej tu babiarką, Józef Stopka Bober, przyżenił się do rodziny Bobrów. Maciej Szuba Brońciak syn Bronisławy i t. p. Górale z Czarnego Dunajca otrzymują przezwiska od swoich żon. Jan Mikos otrzymał przezwisko Fąfer, gdyż ożenił się z wdową Fąfrowiczową. Józef Bobek ma przydomek Fudalczyn, bo przyżeniony był do Fudalów. Maciej Harbat nosi przezwisko Ignaconczyn, jako że przyżeniony jest do Ignaconki, wdowy po Ignacym Bielskim. Od chrzestnego imienia matki Weroniki, która przez długi czas była wdową, i pod nazwą Weronka powszechnie znana była we wsi Targowiska, otrzymał Stokłosa (nazwisko rodowe) przydomek Weroniak, syn Weroniki, który mu zastępuje rodowe jego nazwisko i zapewne przejdzie na jego potomstwo. (J. Świętek. Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadraabskiego. Materjały antrop. 1897. II. 143). Solarz, (nazwisko rodowe) syn Doroty, znanej we wsi Kłaja ze stosunków swych z tamtejszymi Cyganami, otrzymał przydomek Dorociak (J. Świętek tamże str. 148).

Przezwiska ludowe, nadawane przez dzieci sobie wzajemnie lub starszym, biorą początek od jakiejś ułomności (np. Garbośka, bo wyglądała jak garbata) od śmiesznej strony (np. Starosta ziemski, bo nadyma się jak pan Starosta) albo od jakiego wypadku (np. Magiera, bo chodzi w czapce magierce). Przewiska te, przez trafność charakterystyki i szybko nabytą powszechność przechodzą z pokolenia w pokolenie i choć zginie ród cały, one jeszcze płaczą się w ustach ludu. Nieraz nawet zacierają się nazwiska rodowe wobec przewisk. Tak n. p. trudno dopytać się w powiecie niskim o Jana Stępienia, ale łatwo znaleźć Jana Gawrona, którego pradziadek chwycił i jadł gawrony (ptaki). Rudawianie np. uważają przezwiska za właściwe swe nazwy. Zapytany np. w sądzie Wierzbicki, którego pospolicie zwą Bartuśkiem dlatego, że niegdyś jego pradziad hodował pszczoły, powiada: Nazywam się Bartnik a piszę się Wierzbicki „Zawsze o właściwem swoim nazwisku mówi tylko, że się tak pisze, a o nadanem mu przezwisku, że tak się nazywa“.

Przydomki stanowią miarę obserwacji i dowcipu ludu a jak przysłowia są zwierciadłem jego kultury. Należy odróżnić przydomki („bo stały przy domu“, rodzinie) od przezwisk i nazwisk zdrobniałych, któremi się tak często lud, a dawniej szlachta posługiwały, dziś jednak trudno nieraz jedno od drugiego oddzielić. Jeszcze w 14 wieku posługiwano się w Polsce jedynie imieniem i przezwiskiem.

W średniowieczu zastępowało ono wprost nazwisko lub zmieniało się w nie, np. Maciej z przezwiskiem: Wierzba, dał początek rodowemu nazwisku Wierzbęta (znanemu w literaturze 16 w), oznaczającemu pierwotnie: dzieci Wierzby. Stąd nazwisko oznaczano nawet w drugiej połowie 18 wieku mianem przezwiska, Przebierano je dla odróżnienia osób, noszących to samo imię i nazwisko. Jak w Wielkopolsce do 14 stulecia, tak do naszego wieku między ludem polskim spotykamy imioniska, wzięte ze świata zwierzęcego i roślinnego, ze zjawisk atmosferycznych, z przedmiotów gospodarskich, mamy też przezwiska oznaczające wady lub przymioty osoby i t. p. Że tu wymienię tylko znane w wiekach średnich przezwiska np. Baran, Broda, Krykała i t. p. Przydomki i przezwiska znane są ludziom różnych ras. Przywiodeń dla przykładu kilka z Czerwonej Rusi: Iwan Horbaty (od garbu) Jewka Czubata od Ojca, mającego czub na głowie itp. Zarówno Rusini, jak Słowianie południowi dają rodakom przezwiska z powodu właściwości fizycznych lub umysłowych, dla przypadkowych lub stałych znamion, dla wad lub zalet osoby. U Serbów np. Weseli, (wesół) Bez ruke (bez ręki) Varalica (oszust). Przewiska profilaktyczne nadawano całym rodzinom. I lud żydowski posługuje się przezwiskami. Jedne oznaczają cechę zewnętrzną (zwykle ujemną) osoby np. Jankiel Szustak z powodu sześciu palców, Mojsze Orzeł z powodu narośli na głowie teścia, niby dwugłowy orzeł itp. Druga kategoria przezwisk wyraża cechy zewnętrzne (zazwyczaj ujemne), a zatem pewne wady, jak np. Berl Łepik (łepak głowacz, ironicznie dobra głowa). Szyfre Pijak, Rejzele (Różyczka), Kozak itp. Przewiska te stają się czasami rodzinnymi tak np. rodzina Kiszkie otrzymała to miano od jednego z tej rodziny cierpiącego na chorobę jelit. (M. Allerhand: Zapiski ludoznawcze z życia Żydów, Przewiska z Rzeszowa Lud 1899 V. 236). U mieszkańców wysp Marjańskich przyjaciele domu dają chłopom imię podług szczególnych cnót przez ludów; uznawanych np. Nieustraszony, Sprawny rybak itp. Właściwości osoby lub jej zachowanie bywają powodem nadania imienia u Indian Ameryki północnej, jak np. Potężny grom, Dobra droga, u Persów: Krzywonos i t. p.

IX.

BOGINKI.

W licznym poczcie naszych demonów, zaludniających niebo i ziemię, powietrze, ogień i wodę — od Ubożat, opiekunów ogniska domowego, poprzez Świstunów i Topielców, aż do Płanetników i Latawców — zajmują poczesne miejsce Boginki, polujące przede wszystkim na dziatwę wiejską. Istoty te mityczne nie mają cech bóstw nieśmiertelnych. Podobne są raczej do ludzi bez kultury, aniżeli do bogów, mają nawet pewne znamiona potworności, a nie spadła z nich jeszcze osłona z sierści i piór. Tkwią w nich pozostałości antropomorficznego (ludokształtnego) na świat poglądu, pomieszane z terjomorficznym (zwierzo-kształtnem) pojmowaniem bóstwa. W dziejach kultury, istnieje okres, w którym ludzie czcili swych bogów pod postacią zwierza, rośliny lub nawet kamienia. Dopiero na wyższym szczeblu rozwoju rzuciły bóstwa postać zwierzęcą i przybrały szlachetniejszą, ludzką postać. Ale i wtedy jeszcze pozostały dawne znamiona zwierzęcia, które w nowym porządku rzeczy podniesiono do znaczenia symbolu. Pies, kot, kania, jako złowróżbne duchy, a bocian, jako zwiastun szczęścia, to ptaki mityczne, sięgające przeżytkami zoomorfizmu, który wywodził pochodzenie bogów od zwierząt. Nasze demony w tych resztkach postaci zwierzęcej przypominają bóstwa innych Słowian, Germanów, w ogóle Indoeuropejczyków. Bogowie celtyccy n. p., jak ich przedstawia tradycja ustna i literatura religijna, oraz sztuka gallo-rzymska, mieli postać zwierzęcą, że tu wymienię tylko bóstwo rogate, siedzące ze skrzyżowanymi nogami i smoka z baranią głową.

Do rzędu demonów, szczególnie naszym dzieciom szkodliwych, należy Bobak, ukazujący się najczęściej w postaci białego psa lub kota. Straszą nim dzieci w Małopolsce, mówiąc: „Cicho bądź, bo cię Bobak weźmie“! W demonologii ludu rolniczego, (w olkuskim powiecie) spotykamy się często z Bobakiem,

złym duchem w postaci „strasznej kopy“. W ogóle nazywają wszelkie strachy Bobakiem. W następującej piosence przybiera on nazwę Boba :

Pójdźmy Jasiu oba,	Bo Bobo malutkie,
Nie bójmy się Boba,	Zbijemy go oba.

(St. Ciszewski. Lud z okolic Sławkowa w Zbiorze wiad. antrop. 1887. XI. 7). W kołysance, śpiewanej monotonna na Puszczy Sandomierskiej, dowiadujemy się nieco bliższych szczegółów o Bobaku :

Dodo moje, dodo,	Ręce, nogi miało,
Ścigało mię Bobo,	Ukochać mię chciało,
Sadziło się na lipie,	
Wytrzeszczyło ślipie.	

W wyobraźni dzieci wiejskich z okolicy Pinczowa Bobo jestto „duch zły, małej postaci i kudłaty“, który „zabiera i dusi dzieci niegrzeczne, nieposłuszne“. Strach ten „wchodzić może do domu przez drzwi, spadać z komina albo wylazić z pieca“. (Ks. Siarkowski w Zbiorze antrop. 1885. IX. 56). Styczność tego demona z kominem i piecem świadczy o pokrewieństwie z duchami ogniska domowego. Nadrabianie straszą dzieci Boćkami, zjadającymi ludzi. A malują go jako diawotwora ogromnych rozmiarów. Porośnięty wielkim włosem, ma od trzech do siedmiu łbów, a siedzibą jego pieczary i nory, z których wylazi nocą na wyprawę po ludzi i zwierzęta. Rysy potworności tego ducha należą również do przeżytków odległej epoki. Pod Nieszawą i Brześciem Kujawskim straszą dzieci płaczące Babakiem — pod Bydgoszczą Bobakiem — (O. Kolberg. Lud. Warszawa 1867. III. 104), jako straszylem na brudne dzieci, czyhającym na nie w zbożu lub w ciemnym zakątku (w Rogoźnie). Przysłowie „Małe dzieci straszą Bubą, a wielkie piekłem“, świadczy, że strach na dzieci zwą tak od dawna — na Rusi czerwonej nazywają bołączkę bubą. Wśród mitycznych istot Serbów łużyckich spotykamy również Bobaka (Bobo, Boba, Bubak), którym się dzieci straszy, zazwyczaj przed Bożem Narodzeniem. Wygląda on jak złe duchy, jest czarny i ma na oczy nasuniętą czapkę futrzaną a niegrzeczne dzieci bije laską. Nasz Bobak zdaje się być w związku z Bublosem czy Bulbulbisem litewskim, podobno strachami na dzieci dorosłych. Pokrewne istoty znane są dobrze ludom europejskim, przypomina straszyle na niegrzeczne dzieci podobnego pokroju: Bubaka u Czechów, Babuka u Żyłów polskich, u Anglików Bogey,

Bogybo i t. p. Mamki i niańki straszą niemi i działwę wśród inteligencji.

Znana jest przestroga w formie wierszy:

Uciekajcie dzieci,	albo: Dzieci!
Bo na was Kania leci!	Kania leci!

Kania „zabiera rodzicom dzieci, zwabione do siebie pieśczo-tami“. W Małopolsce widmo to w postaci obłoku schodzi na ziemię i porywa drobne dzieci, bawiące się na wsi bez dozoru, unosząc je w niebiosy. Kania zwykła ukazywać się — jak w ogóle pierwotne demony — w postaci drapieżnego ptaka. Kania, zwana także Kaniowa, w mniemaniu Kujawian jest „dziewicą nadzwyczajnie ujmującej postaci“. Przybywa otoczona obłokiem od wsi do wsi, pod wieczór i tam samotnie spotkane dzieci różnymi sposobami i łakotkami stara się na swoją stronę ująć, iż do niej jak do matki idą. Chwyciwszy je zaś ulatuje w gęstym obłoku na dzikie lasy i stepy, skąd porwane dzieci nigdy już nie wracają. Straszdyłem dzieci są tak zwane: Kurze płuca albo Kurze dydko. Chodzi na słomianych nóżkach, „przebywa w ciemnych miejscach, najczęściej pod dachem i czyha na dzieci, które same wychodzą wieczorem (Z Mickowa pod Owińskim). (U Rusinów Didko = dziadek oznacza djabła). W okolicy Trzemeszny w nocy chodzi i straszy Dzidzi o słomianych nóżkach.

Żeby dzieci nie chodziły w zboże, straszy się je w Olsztynku Babą = Jęzą, która siedzi w zbożu. W klechdach ludu polskiego z okolic Warszawy występuje Baba-jędza (na Ukrainie zwana (Babą-jahą) jako złośliwe bóstwo, które w pałacu swym na szklanej górze albo w domku na kurzych nogach, trzyma na uwięzi precudnej urody dziewczętą, zwane przez lud córkami. Lud wielkopolski — jak zgodnie podają R. Berwiński w Studjach (Poznań 1854 II. 11), Tworzymir (w Bibliotece warszawskiej za luty 1864 str. 273) i O. Kolberg (Lud Kraków 1882 XV. 29—30)—wystawia sobie Jędzę (Jędzynę albo Jędzoną) jako starą, wysoką i wychudłą babę, przytem „złą, kłótniawą, nieporządną“. Dlatego powiadają dziś o złej kobiecie, że „wygląda jak jędza“, albo jak jędzona“. Posiada ona jeden ze znamiennych rysów istot mitycznych — „mieszka zwykle nad wodą, którą odrazu, jeśliby chciała, może wypić“. W klechdach wielkopolskich występuje czarownica ta jako baba leśna, tuczająca dzieci dla siebie na strawę. Znaną jest na Mazowszu i w Krakowskim klechda o Jędzy, która zabierała ludziom dzieci, karmiła je i pożerała. Pewnego razu ukradła królownę i z drugimi dziećmi karmiła orzechami

migdałami i rodzenkami. Co kilka dni kazała sobie pokazywać paluszek, wołając:

Maluśka,
Pokaż paluśka!

Ale dzieci, aby odwlec chwilę swego pożarcia, zamiast palec wytykały jej marchewkę, którą obmacywała mówiąc:

Jeszcze pusty,
Nie tłusty!

Czarownik, dowiedziawszy się o losie dzieci, wykraść je i uciekł. Jędza rzuciła się za uciekającym w pogoń. Ale czarownik rzucił poza siebie grzebień, z którego wyrósł ogromny las. Zanim go Jędza wycięła, oni uszli, gdy ich dopędziła, rzucił czarownik za siebie nożyczki, z których wyrosła olbrzymia trawa, a gdy ją Jędza skosiła, w dalszą puściła się pogoń. Wtedy rzucił czarownik łyżkę i wytrysło wielkie jezioro, Jędza opila się wodą i pękła, a ci ocaleli. (Kolberg. Lud. 1867. III. 143). Oszukiwanie złych duchów, to rys powszechny i archaiczny natury demonów. W gadce krakowskiej o przadce, zjadarce dzieci, starej, brzydkiej babie, zali się sześciolatek, pilnujące trupów, towarzysze niedoli: „dwoje nas zjadarka złapała; siostrę moją już zjadła, mnie zje dzisiaj, a ciebie jutro“. Baśń poznańska o trzech Jędzach: o Lucy, Kucy i Kacawacy, przypomina z nazwy Bogienki czy Mamuny, a okoliczność, że się ukazują po trzy, dowodzi starożytności podania. W glosach średniowiecznych spotykamy się z Jędzą furją, zwaną na Rusi Jaga baba, miał to być demon płci żeńskiej, nasyłający choroby. (A. Brückner. Wierzenia religijne w początkach kultury słowiańskiej. T. IV. cz. 2. str. 164). W baśniach ludowych występuje jako czarownica, czyhająca na dzieci. Czarownicom od wieków przypisywano „zjadanie mięsa ludzkiego, zwłaszcza dzieci“. Własność tę mają nasza Jaga-baba, czeska Ježi-baba, Jedu-baba, ruska Jaži-baba, stąd staropolska Jedza, (jedzenie, jadło), staro-cerkiewna Jeza i nasza dzisiejsza Jędza. (Sz. Matusiak. Wieszcza i żreb. Lud. 1911. XVII. 226 i 241).

Do istot demonicznych, prześladowających dziatwę, należą czarownice. Dusiły one nieochrzczone lub krzyżem św. nie obwarowane niemowlęta, leżące przy boku matek lub w kolebce. Wykrađały z grobu ciała niemowląt i w kotle warzyły, aż ciało od kości nie odpadło i z niego przyrządzały czarodziejskie maście. „Cioty“ zwykły też niechrzczone dzieci pożerać, starsze zaś, blisko wody biegnące, w oczach rodziców topiły. Sam czart niekiedy

podrzucal się matce, w miejsce dziecka, leżącego przy jej boku a nawet „matki nie wiedziały, czy karmiły u piersi i piastowały swe własne dzieci, czy djabła“. Takowe podrzutki bywały nędzne, płaczliwe, a choć jak szczypta chude, nie były ciężkie. Czarownice i czarodzieje ludów romańskich i germańskich prześladowają również dzieci. W „Młocie na czarownice“ z XV. wieku czytamy o czarownicach, przyznających się, że godziły na życie jeszcze nieochrzczonych dzieci, że wykradały nie znaczone krzyżem świętym; że znów dzieci ochrzczone wygrzebywały z grobów i przy pewnych obrzędach gotowały tak długo, aż kości zmiękły, a z gęstej masy przyrządzały masę. Czarownice w szkocko celtyckich podaniach co roku płacą swój haracz piekłu chętniej dziećmi ludzkiemi, niż własnymi. Podobnemi kreacjami są dzieciomordce Olbrzymy z bajki, Niksy i djabliki wabiące do wody. Portugalskie Bruksa, Upiory Serbów i Wampiry Niemców wysysają krew dzieci z brodawek piersiowych, dla chronienia się przed nimi odcinano dawniej nogę „den Truttenfuss“ i wkładano do kołyski. Przekonanie, że złe duchy prześladowają dzieci, nie jest właściwe tylko chrześcijańskim narodom, występuje ono w niezliczonych podaniach i baśniach wschodnich. U żydów nazywała się morderczyni dzieci: Lilith. W pokoju, w którym się znajdowała położnica, umieszczano profilaktyczny napis, by obronić dziecko i położnicę przed owym złym duchem. U Koptów nazywała się zabójczyni dzieci Berschir. U Greków i Rzymian wysysają krew dzieciobójcze Strygi.

Charakter duchów polnych, wyrosłych na podłożu przedchrześcijańskich wyobrażeń, przechowują wyraźnie nasze Południce, zwane też Przypołudnicami od tego, że ukazują się stale w południe. (Północ i południe, to pora duchów u nas i innych ludów europejskich) Lud polski z Rogoźna na widok zboża, falującego pod wpływem wiatru, powiada, że to „Południca chodzi po życie lub pszenicy i porusza kłosa“; dlatego przestrzegają dzieci, aby w południe nie chodziły w pole, bo „Południca je zabierze“. Włościanie w Studziankach (woj. lubelskie) nie zostają na polu w samo południe, gdyż „może przyjść Południca, na szczyt zakręcona w płótno, jak małe dziecko i mówi: Po coś tu?“ Po tych słowach udusi człowieka“. Jędza, dzieci wykradzione matkom, „zasadza do klatek“, albo „zbląkane w boru“ wabi do swego „mieszkania, pokrytego piernikami“ (plackami) „tuczy różnymi przysmaczkami“, a po wykarmieniu zabija i „piecze lub surowo zjada“, albo żywcem krew z dzieci wytacza. Podobne są w tem do Strygi, która u starożytnych Greków i Rzymian dzie-

ciom krew wysysa lub wnętrzności wybiera i do Lamji albo Empuzy, które „odchowane dzieci, — zwłaszcza wykarmionych chłopców — chwytają i pożerały“. Przypołudnice — w wyobrażeniu ludu dobrzyńskiego — to kobiety, wysokiego wzrostu, w białe płachty przybrane, z ostrym sierpem w ręku. Ukazują się ludziom w polu, a czasami w lesie i kto w południe nie idzie na obiad, a tylko wałęsa się z kąta w kąt, temu głowę odrzynają. Lud rolniczy w Olkuskim wyobraża ją sobie, jako kobietę olbrzymiej wielkości, cztery razy większą od białogłowy. W południe zapala na polach ogniki i nie daje żać. Do rysów przedchrześcijańskiego charakteru Południc należy, prócz tej przerażającej postaci, ich nieokreślona ilość, występują zazwyczaj w liczbie mnogiej, i mają charakter zwierzęcy. Nad Rabą przesiadują w zbożu, w towarzystwie siedmiu dużych, czarnych psów. Przy ich pomocy gonią ludzi, zwłaszcza podrostki, rozdzierają je i wespół z psami na śmierć zagryzają.

Boginki te o wyglądzie na pół zwierzęcym mają nad wargami wystające kły świńskie, oczy ogromne, krowie, pazury u rąk, a u nóg racice bydłce. Piotr Kasprzyk ze Stryszowej widywał Południcę siedzącą na drodze w postaci starej baby, bez przyodziewy, jeno owiniętej płachtą, a miała łeb zwieszony wielki i „rozkosmany“. W wierzeniach ludu sieradzkiego Przypołudnice straszą pracujących w południe swą olbrzymią postacią kobiecą, o kurzych nogach. Podrostkom, które dogoniwszy schwyciły, każą iskać robactwo, a potem zjadać, uparte dzieci rozdzierają i jedzą je razem z psami. Nad dzieckiem, które się przeżegna, traci moc, ucieka, a z nią psy ujadając straszliwie (z nad Raby). Swoje „pogańskie“ rożki ujawnia też okolicznością, powszechną duchom ludów chrześcijańskich, że „na znak krzyża znika, a na tem miejscu unosi się przez chwilę tuman wiatru z kurzem zmieszany (Z Kieleckiego). Autor bezimienny listu pisanego z Sulmierzyc 1822 r. powiada, że z obawy, przed Południcą, „kobiety, szczególnie ciężarne, mając po kolei zostać w polu przez południe, wymawiały się od tego nakazu jak najusilniej“. I w okolicy Miłostawia wzbraniają się w czasie żniw kłaść się na odpoczynek w południe, na miedzy w polu, bo mara polna, zwana Południówką, zadusiłaby człowieka. Toteż, „gdy w polu pokażą się strączki na grochu, matki zwykły straszyć owe dzieci: „Nie chodźcie do grochu, bo was Przypołudnica weźmie“. Złapawszy dziecko, zapytuje: co wolisz, czerwoną wstążeczkę, czy robaków beczkę. Jeżeli dziecię odpowie: wstążeczkę, zabija je, w przeciwnym razie daje dla rodziców zboża. (Ks. Wł. Siarkowski. Materjały ludu z okolic Pinczowa

w Zbiorze antrop. 1885. IX. 61 — 2). Przypołudnica w wyobrażeniu ludu w Modlnicy objawia wyraźny charakter patologiczny. „Zasypiającemu na granicach pól, jako czarna baba, tak mu zbije członki, że ten obudziwszy się, ręką ani nogą ruszyć nie może. Lecz nie z powodu nabawienia się tej choroby zabrania lud „kłaść się spać lub odpoczywać po pracy na miedzach pól i na ogranicy wsi“, lecz dlatego, że „tam dla niezgód, kłótni i przekleństw ludzkich djabeł rad przedewszystkiem przebywać“. (Bronowice). Już głosy średniowieczne wymieniają wśród demonów pogańskich Przypołudnicę, która w postaci żeńskiej ukazuje się w południe, w czasie żniw i żeńców nieostrożnych napastuje, kości im łamie i t. p. Nasze Przypołudnice mają kilka cech archaicznych, wspólnych wszystkim ludom słowiańskim: Przymieszkują stale w czasie lata w zbożu, na polach albo w lasach, zjawiają się koło południa, w postaci kobiety, ubranej białą, olbrzymiego wzrostu i odrażającą powierzchowności, a towarzyszą jej zazwyczaj siedm czarnych, wielkich psów. Aby się od Południcy obronić, dość jest przeżegnać się, znika wtedy, a zostawia po sobie: tuman wiatru z kurzem zmieszany. (W okolicy Chełmiec). Skutecznym ma być też środek zagađania przez całą godzinę południową. Znany jest powszechnie ten środek przegadania złych duchów w celu zykania na czasie. Południca (Polednice) w mniemaniu ludu czeskiego jest kobietą leśną, wychodzącą tylko w południe, stąd jej nazwa, duchy bowiem ukazują się o północy albo w południe. Gdy dziecko wiejskie krzyczy, straszą je Czeszki: „Południca przyjdzie i zabierze cię“. Gdy położnica podczas żniwa zostawi w polu swe dziecko, porywa je Południca, a zostawia na jego miejscu swego podrzutka. Gdy matka obchodzi się z nim dobrze, Południca jest również dobra dla jej dziecka, gdy matka źle się obchodzi z podrzutkiem, Południca sprawia, że dziecko matczyne umiera w lesie (J. V. Grohmann Aberglauben aus Böhmen. Praga 1864. str. 13). Dlatego położnica czeska pozostaje w domu, zwłaszcza w południe i po zachodzie słońca. W Staro-czeskiej literaturze mamy świadectwo o wierze w Polednicę, która w południe z lasu wychodziła na pola i położnicom zamieniała dzieci. I staroniemieckie podania wymieniają podobną istotę mityczną, zwaną En onger mōer, która o godzinie 12-tej w południe obchodzi łany zbóż. Południowi Słowianie, którzy w XVII. wieku z nad brzegów Narenty przesiedlili się na wyspę Kurcolę (obszar dolnej Nascenty zwany Pagania, dlatego, że ludność tamtejsza najpóźniej ze wszystkich Słowian południowych przyjęła chrze-

ścijaństwo) wyobrażają sobie Południcę, zwłaszcza w dniu upalne, jako istotę groźną z rogami, która człowieka może złamać i pozbawić życia. Dlatego o tym czasie, zwanym od św. Ilji (czyli Eljasza) ilinštacima, troskliwi rodzice więcej z pod Raguzy nie puszczają dzieci w południe z domu, aby ich Podne rogato nie upadło i nie wyjadło im mózgu. Przedstawiają sobie tego demona jako straszną i odrażającą istotę, objawiającą się około 12 godziny w dzień św. Eljasza (20. lipca wedle Juljańskiego kalendarza, u nas 2. sierpnia). Patrzą wtedy na słońce przez jedwabną chusteczkę. O nieznośnej kobiecie powiadają „zła je(st) kao Podne rogato“. (V. Vuletić Vukasović Podne rogato. Am Urquell 1892. III. 202 — 3). Południca, wedle wyobrażenia Serbów, to niewiasta w białej, długiej szacie, z ostrym sierpem w ręku, przybywa w porze południowej na polach, w bródach „czatuje na dzieci, które w południe chodzą na strączki, ucina im głowy i wsadza do worka“. Matki grożą dzieciom, chodzącym w zboże rwać kwiatki, słowami: „Sierpownica — albo zębata Anna — głowę wam utnie“. I w Łużycach grożą dzieciom, które chcą iść w żyto, albo w groch rwać strączki: „Nje chodźcie tam, tam siedzi Przypołudnica“ albo Sierpownica! Pokazuje się ona ludziom w południe, w czasie żniw uzbrojona w sierp, którym ofierze swej głowę ucina. Pokrewne im są u Rosjan Południce, w Niemczech Kornmuhme, (dziewica żyta) na Litwie Rugioboby (baby zboża) i t. p., są to postacie demonów polnych.

Istoty te natury mistycznej wyjaśniają jako uosobienie upału słonecznego, ale nie jest to główny rys ich charakteru. Jak z wierzeń starych Wendów wynika, była Przypołudnica demonem polnym, opiekunem zboża, stróżem pól, mającym władzę w tajemniczych godzinach ciszy południowej i skwaru słonecznego. W Polsce i u innych Słowian był zwyczaj, że na polu pozostawiano garść kłosów, rzekomo jako ofiary dla tego demona polnego; podobny obyczaj spotykamy u Niemców (Roggenmuhme, i Litwinów (Rugin boby). Najbardziej znamienitym rysem Przypołudnicy jest objawienie w południe, uważane od najdawniejszych czasów u ludów indoeuropejskiego pochodzenia za godzinę nieszczęśliwą. Pasterze starogrecy i rzymscy bali się w południe grać na piszczałce albo robić wrzawę, aby nie zbudzić Pana (Fauna) ze snu południowego, za co się mścił nielitościwie. Dobę południa mienia powszechnie — podobnie jak północ — godziną duchów. Dzieci urodzone w południe będą nieszczęśliwe. W południe nie można siać. Lud rosyjski zachowuje w „południe“ przy obiedzie ciszę. Serbowie (łużyccy) opowiadają o Serpowi-

cach, ludkach, dziewczicach i innych demonach polnych, że się ukazują w samo południe. Z kreacjami, spotykanemi u romańskich i germańskich ludów, ma Południça i ten rys wspólny, że zadaje ludziom trudne pytania lub zagadki, a kto ich nie rozwiąże, przepłaca to ciężką chorobą. W rzędzie indoeuropejskich demonów wegetacyjnych, pokrewnych Dziwożonom i leśnym pannom, należy się Przypołudnicy (Południówce) poczesne miejsce.

Postrachem dzieci jest straszdyło, zwane Wiłem. Gdy niemowlęta „takie o sześciu niedzielach“ albo „co jeszcze roku nie mają“ nie chcą spać, ustawicznie płacząc, wówczas utrzymują matki w Wielkopolsce, że to im Wiły przeszkadzają. Demon ten ma cechy sennego widziadła. Leżący w łóżku widzą go nad sobą, stąd lud od Mogiła tak ich określa: „Wiły są to duchy, które siedzą pod posową izby, strasząc o zmroku dzieci“, a w okolicy Szmigła utrzymują: „Wił to się leda gdzie przypnie, do belki, do ściany, albo też w głowy do łóżka“. (Przyjaciół ludu Leszno 1837. rok IV). „Wił stawia pospolicie tam przed człowiekiem zasypiać mającym, gdzie ten patrzy — i zawsze zostaje w jednej odległej odeń. Gdziekolwiek okiem rzuci, Wił mu naprzeciwko stawia. We dnie widzi go także rozciągniętego za belką, skąd żadne sposoby wypędzić go nie zdołają“. (Tworzymir w Biblijotece warszawskiej 1864. I. 267). Senne to widziadło trapi szczególnie dzieci, „w nocy, nad ranem lub o zmroku“. We wsiach od Krobi i Krotoszyzna zachowało znamiona demonów w prastarej postaci zwierząt domowych przy ognisku: „Wił — powiadają tam — to widmo, niby zwierzątko w kształcie gronostaja czyli łasicy, uwijające się na przypiecku i po zmroku za piecem. Dostrzec go tam nie można, (z powodu ciemności), słyszeć wszakże można jego ruchy, gdy się na piec drapie na kształt kota“. Wił posiada inne jeszcze znamię, cechujące demonów: t. j. — potworność — „okropnością postaci swojej tak przeraża człowieka (zwłaszcza dzieci), iż go snu pozbawia“. „Ma takie zęby dłużykie“, które wylażą na te dusła“ (dziąsła) i „te zęby wyszczerza na dziecko“, tak, że ono na ich widok „żałosny zwykło wydawać okrzyk“. T. Klepaczewski w rozprawie, ogłoszonej 1861 r., powiada, że istota ta demoniczna „wyścibiwszy tylko głowę, okropnemi zębami klaszcze i dzieci strasząc o śmierć je przyprawia“. W innych stronach Wielkopolski wyobrażano sobie owo „straszydło wysokie w tej postaci jak piła, z głową starca zgrzybiałego i długą, żółtą brodą“, to znów jako „istoty bardzo cienkie, chude, tak, że się przez najmniejszą szparę w belce mogą przecisnąć“, albo wreszcie jako „demon najczęściej

w drzewie przemieszkujący“, gdy więc drzewo to, zwane w i ł e m albo kwikiem, ścięte i wrzucone w ogień, paląc się „żałośnie piszczy“, lud powiada, że to „Wił się żali, iż go z posady rugują“ i „za to nie omieszka odwetować krzywdy“. (O. Kolberg. Lud. W. ks. Poznańskie. Serja XV. Kraków 1882, str. 30—3).

Na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej napotykamy w wierzeniach ludu różnorodne i wieloimienne istoty demoniczne: Boginki w Małopolsce, w Wielkopolsce Krasnoludki, Dziwożony w Karpatach, na Mazowszu Podziomki, w innych stronach Polski: Skrzaty, Płaczk i czyli Płacznice, Nocnice czyli Morzyska, Marudy, Wieszczyce, Wywielgi, Strzygi i t. p. Wszystkie one polują na połoźnicę i nowonarodzone dziecię, kuszą starsze, kradną lub porywają dzieci zdrowe, a podkładają swoje poczwary. Tak sobie nasz lud zabobonny tłómaczy przyczynę chorób dzieci rachetycznych. Jako sprawcom tych, tak często wśród naszego ludu napotykanym chorób, należy im się dokładniejsze omówienie. Istoty to niepochwytne i zmienne, występują pod następującemi postaciami: Strzygę — lud polski wyobraża sobie jako kobietę wysokiego wzrostu, chudą, wybladłą, z oczyma w głąb zapadłemi, przebiegającą z podwórza na podwórze. — Niepokoi ona i wyrabia psoty niewiastom w ciąży będącym, a w chwilach przyjsia na świat niemowlęcia, gdy babcia nie użyje środków zaradczych, odmienia dziecię, bierze zdrowe, piękne, tłuste, a przynosi krzykliwe, chude i blade. Zczasem wraca wzięte niemowlę, ale wtenczas dopiero, gdy staje się zupełnie podobnem podrzuconemu. Porwane bowiem dziecko Strzyga często chłosta na własnych śmieciach matki, ażeby ta biedna krzyk swej dzieciny słyszała. (Ł. Gołębiowski. Lud polski. Warszawa 1830. str. 155—6). Strzyga występuje w postaci męskiej — jako Strzygoń lub Strzyż (z łacińskiego Strix) a nie zatarły się ślady zooteizmu w pojmovaniu Strzygi przez Sieradzan jako sowy czy puszczyka, zwiastuna śmierci.

Dziecko Stradomskie urodzone z dwoma rzędami zębów, widocznych przy pierwszym zaraz krzyku i płaczu noworodka, umiera w kilka dni po urodzeniu i zamienia się w Strzygę, zachowując postać niemowlęcia, jeno ze skrzydłami sówiem i; czasem „przybiera zupełnie pozór puhaczy i kwileniem swem zapowiada rychłą śmierć jednego z mieszkańców“. Kaszubi nazywają dziecko, rodzące się w wieszczbie: t. j. w czepku, W i e s z c z y m albo S t r z y ż e m, „takie niemowlę — powiadają — gdy dorośnie i umrze, chodzi po śmierci, dusi ludzi i krew ich wypija“. Jako skuteczny przeciw temu środek zalecają „wieszczbę spalić na popiół i dać dziecku wypić, gdy zacznie siódmy rok życia“. A można je

poznać po plamie czerwonej, od krwi wyssanej i po tem, że po śmierci zabiera inne dzieci. Należy je po pogrzebie odkopać i włożyć mu w usta ziemi, (aby nie ssało) wreszcie odwrócić je twarzą do ziemi, środki używane powszechnie przeciw upiorom. Boginki, te od przyszłości wieszczzenia zwane *Wieszczycami*, „przybierają też postać robaka lub ćmy, a wciskając się do izby“ w czasie połogu, trapią położnicę lub nawiedzają chorobami noworodka. W pierwszych dniach po urodzeniu, sutki niemowlęcia wydzielają ciecz, podobną do siary, co lud krakowski i ruski zagniewaniu Wieszczycy przypisuje. Ona sprawia nabrzmienie brodawek u niemowlęcia, a nawet wydzielenie z nich mlecznej cieczy. „Dlatego kobieta dająca ssać dziecku stawia miotłę przy drzwiach do góry nogami, aby Strzyga nie weszła do izby i nie ssała jej dziecka, bo wtedy urosną mu wielkie brodawki piersiowe“. (Sz. Gonet. Lud. 1896. II. 225) Przeciw nabrzmieniu brodawek u niemowlęcia używają okładów z własnego gnoju, gdy zaś z sutek niemowlęcia wydziela się owa ciecz, kąpią dziecko wraz z jego gnojem lub okładają tym środkiem sutki. Ognia — jak wiadomo — nie wolno zanieczyszczać, a w Krakowskiem wzbraniają kucharce „wylewać szumowin z mięsa na ogień“, nawet „dać mleku wykipić“, bo „Wieszczycą tem oparzona, poparzy dziecko, wyrzuty mu się porobią lub zapalenie różowe“ albo „Wieszczycą pokarm dziecieniu w piersiach sprawi“. Jeżeli „Wieszczycą obrzuci“ dziecko, t. j. gdy ono dostanie wrzodów, wbijają wrzeczono pod nalepę i kipiącą wodą je zlewając mówią: Widzisz, widzisz! Jakaś ty moje dziecko oparzyła, tak i ja cię oparzę (pod Sieprawiem). Oparzenie wieszczyczne u dzieci leczą w ten sposób w Moszczenicy: Nabierają wrzącej wody na łyżkę do trzeciego razu i wylewając w kąt pod piec, mówią do Bogienki: „Oparzyłaś ty moje, oparzę i ja twoje“! Po tem zamówieniu znika oparzenie.

Czeskie Wieszczycy (*Věštice*), jak nazwa wskazuje, wieszczące czyli przepowiadające przyszłość, to duchy, które przybierają postać zwierzęcą, występują też jako Dziwożony (*divé ženy*). Szkodzą one głównie położnicom, kradną im niemowlęta a podkładają na ich miejsce swoje pokraki, zwane po czesku *věště* albo podvržence (podrzutki), które nie nauczą się nigdy mówić, ani chodzić. (J. V. Grohmann. Aberglauben aus Böhmen und Mähren. Prag. 1864. str. 14). I Chorwaci lękają się Wieszczycy, dzikiej kobiety, która pod postacią zwierzęcia wykrađa matkom karmiącym niemowlęta, a zostawia im swoje podrzutki. Wieźtyca czyli Wiedma u Serbów to „niewiasta w ćmę przemieniona“.

Nocą wlatując do izby „uderza dziecię różgą“, przez co otwierają mu się piersi, a Wieżtyca wyjmuje i zjada mu serce, poczem piersi zamyka. Dlatego gdy na wsi dzieci wymierają, włościanie „łapią i pławia stare baby“, a która z nich pływa, zabijają ją jako prawdziwą Wieżtycę. Pokrewne istoty demoniczne znane są i Żydom. Babka żydowska w b. Królestwie „wyciska kilkakrotnie dziecku mleczko z piersi, w przeciwnym razie „Zmora wysssałaby owo mleczko i piersi dziecka pokryłaby owrzodzeniami“. Nasze Boginki, indoeuropejskie pochodzenie swe z wód, jako bóstwa wodne, stwierdzają podaniem wśród ludu krakowskiego, który opowiada, że „Boginki siedziały dawniej w wodach“, a i z innych stron Polski dochodzi nas wiadomość, że o zachodzie słońca piorą bieliznę kijankami na rzece lub stawie, a kto by je przy tej robocie zaszedł, tego by kijankami zabiły. Topielców, którym zazwyczaj z poły ubrania woda kapie, zwą Boginiarzami, zostają oni w pokrewieństwie z Boginkami. W Krakowskiem istoty te złośliwe „porywały położnice na mamki do swoich niemowląt“. W ziemi sieradzkiej wychodząc z wody, przemieniają się w ubogie żebraczki, idą do chaty i ujrzawszy bez chrztu niemowlę, przemieniają je, rzucając w zamian do kolebki swe małe upiory.

W Polsce, na Rusi, w Czechach, Niemczech i innych krajach rozszerzona jest wiara, że Topielce, istoty nadprzyrodzone, porywają nietylko położnicę i dziecko jej, ale nawet i babkę położną do swoich pałaców podwodnych, aby tam Topielicy w położu była pomocną, za co otrzymuje ona garść śmieci, które za powrotem do domu przemieniają się w złoto. Wedle tradycji ludowej w Jakobenach (na Bukowinie) Wodnik (Topielec) albo Wodnica nowonarodzone dzieci wyciąga z Bystrzycy. Na Węgrzech Topielec (ica) zabiera położnicom dziecię, a podrzuca swoją poczwarę; aby się przed nim uchronić, kładą u drzwi palmy wielkanoce na krzyż.

Już w Kazaniach Husyty polskiego mamy wiadomości o wierze ludu naszego w Nocnice czyli Zmory. Bezimienny ten kaznodzieja polski z pierwszej połowy XV. w. wytyka kobietom, iż „odwiedzając położnicę pytają, co się narodziło: czy chłopiec, czy dziewczyna, a czynią to, by chronić dziecko od Nocnic, to jest od Zmór, które dzieci szczypią i straszą i nie dają im usnąć“. (A. Brückner. Kazania Husyty polskiego. Prace filologiczne. Warszawa 1892. IV. 564). I autor „Czarownicy powołanej“ (Poznań 1639) wytyka guślarkom jako grzeszny zabobon wiarę w Nocnice. Chora kobieta w okolicy Ostrowca (w Radomskiem) opowiada o Nocnicach, że „o zmroku lub nocą wchodzą do izby przez

okno, zrobiwszy małą dziureczkę lub szparkę w szybie". Nocnica staje nad łóżem chorego, to znów chowa się za piec, ale, gdy „spojrzy choremu prosto w twarz, aż straszno, wtedy śmierć jego pewna". Znanie jest u ludów indoeuropejskich podanie i naszemu ludowi nie obce, iż chory umiera, gdy śmierć staje mu w głowach. (O. Kolberg. Lud. XXI. 146). Pokrewne Nocnicom są Morzyska i Płaczk, zwane też Nocnicami. Niespokojne zachowanie się dziecka i płacz jego we śnie przypisuje lud ziemi krakowskiej Morzysku, a przyczynę tego stanu widzi w oddziaływaniu księżycy na dziecię. Gdy dziecię wiejskie nie dobrze spi lub miewa boleści, przypisują to i na Rusi księżycowi. („Pewnie je miesiączek przeszedł"). Dlatego baczą na to bardzo, aby światło księżycy nie padało na śpiące dziecię, albo stawiają na oknie szklanę, pełną wody, aby „księżyc w niej utonął", albo wyrzucają pieluchy dziecka na dach. Morzysko, w okolicach ziemi krakowskiej zwane Płaczką, — od płaczu chorego dziecka — ma postać kobiety niezwyklego wzrostu. Ubranie jej wieśniacze, ale brudne i potargane. Przebiegając po zachodzie słońca zagrody wiejskie, porywa dobre, piękne i zdrowe niemowlęta, a zostawia złe, brzydkie i schorzałe. Susząc pieluchy na dworze, baczą, aby po zachodzie słońca nie wisały na dworze, „bo z tego „Morzysko męczy dziecko". (Krakowskie). Płaczk, wedle wyobrażenia ludu Tomaszewskiego są to „Boginki, które stają w głowach kołyski i tak dziecko biją i szczypią, że płakać musi". W ziemi radomskiej owe Boginki występują jako „trzy siostry" — rys archaistyczny — nienawistne niewiastom, „szczególniej w ciąży będącym, przez niepokój i wyrabianie psot". Ponieważ te i tym podobne złe duchy ukazują się w postaci kotów, przeto u ludu polskiego w Prusiech wschodnich, podobnie jak u Wendów w Saksonji, nie wolno trzymać kotów tam, gdzie leży dziecko w kołysce. Na Białorusi zakazują również dziecku spać z kotem, „bo skutkiem pomrukiwania kociego nad uchem, w głowie dziecka zalęgną się żaby". Wystarczy, żeby dziecko przeknęło przypadkiem włos koci, a dostanie suchot. Kota obawiają się dlatego, że pod jego postacią kryje się szkodliwy demon. I u Żydów nie należy dlatego „wpuszczać psa, ani kota „do dziecka, ani do położnicy, gdyż „Królowa Saba, przybrawszy na się postać jednego z wymienionych zwierząt, może dziecię zamienić lub krew z niego wyssać" może też „karmiąc je swą piersią, udusić". Gdy dziecko w nocy bezustannie płacze i kaprysi, Poleszycy powiadają, że to „N o c z n i k i mu dokuczają, szczypią je, drapią, kołają — niekiedy łechcą — i nie dają mu zasnąć". Lud ukraiński przypisuje bez-

senność, płacz i różne kaprysy wieku niemowlęcego „nasłaniu” przez Płaczk (Płaksy) i „Kryksy”, (krzykliwe) czyli Babice. Nocnice, wywołujące bezsenność u białoruskich włościan, dzielą się na ranne lub półdienne (Nocniceienne) i na wieczorne lub nocne, ustępujące z pianiem koguta. Jako pokrewne złym duchom niepokoją one szczególnie dzieci. Z pomiędzy Dziwożonek czeskich czyhają na dzieci Wieczornice i wieczorem, gdy dzwonią na Anioł Pański, zabierają dziecko zostawione na dworze po przedzwonieniu. Wrogami dzieci są też Północnica, zwana na Morawach Noculą i Lucia czy Lucka. W domu rumuńskim, gdzie się nowonarodzone dziecię znajduje, zasłaniają okna, „aby Płacz przez okno światłem nie dostał się do dziecka” i nie odebrał mu snu. Nie wolno wtedy wieczorem wydawać z chaty, ani pożyczać ognia, w przeciwnym razie dziecko płakałoby nieustannie. Wieśniaczki nasze, podobnie jak ruskie i litewskie, z obawy przed złymi duchami, „mają zwyczaj kłaść na noc przy sobie niemowlęta”. Zdarza się więc niekiedy, iż we śnie przytłaczają je lub duszą własnym ciężarem, przypisując to marom nocnym, zwanym na Litwie Nocnicami (Naktiniejās) (Ludwik z Pokiewia. Litwa pod względem starożytnych zabytków. Wilno 1846. str. 143).

Ludność polska na Mazowszu pruskiem jeszcze przed 170 laty wierzyła, że jeżeli piastunka nie pilnuje bacznie niemowlęcia, szczególnie przed chrztem, człowieczek wielkości piędzi, z długą brodą (zwany przez Niemców Koboldem, przez Polaków Podziomkiem) porywał dziecko z kołyski, podrzucał je pod przypiecek, (gdzie miał swe siedlisko) i unosił z sobą w podziemia” (Pisański Von einigen Überbleibseln des Heidentums. Wöchent. Königsberg. Frag und Anzeigungsnachrichten 1756. Nr. 22). Owych karzełków mitycznych zwą na Kaszubach i w Wielkopolsce, zarówno jak na Mazowszu, dremnymi ledźmi (drobni ludzie) w innych stronach Polski Krasnoludkami, Krasnolkami, Kraśniętami i t. p. M. Strykowski powiada w Kronice swej, drukowanej w Królewcu 1582 r., że w ziemi pruskiej, w okolicy Chojnic, (za Toruniem), lud do jego czasów wierzył, iż pod drzewem bzo-wem, „mieszkają ziemni duchowie, których oni krasnymi ludźmi zowią”, i które „widzieć się dają w nocy, kiedy miesiąc świeci, ludziom chorym”. Są to duchy domowe wielkości palca, albo karły o tęgich barach i z ogromnemi głowami. w czerwonych czapeczkach, a miejscem ich zamieszkania najczęściej okolica pieca, podpiecki, podkominki, piece od chleba i t. p. Dzieci ich „obżarte”, choć dorosną, „ciągle jeno w kominku siadywają”. Krasny ludek w okolicy Szamotuł czyha szczególnie na niewiasty w ciąży,

a skoro się tylko dziecko urodzi, przed chrztem jeszcze porywa je i „unoszą w podziemia, gdyżby się w jego mieszkaniu pod kominkiem pomieścić nie mogło“. Nocą „wyjeżdżając z pod pieca albo komina“ obchodzą swe wesela. To zespolenie z ogniskiem domowym jest świadectwem głębokiej starożytności tych duchów domowych. Podobne istoty mityczne, zwane Krasnoludkami, spotykamy na Pomorzu, w Łużycach, Prusiech Krasnoludki czyli Ludzie mali, w Gniewkowie nie więksi od owadu, mieszkają po chałupach i domach, kryjąc się w szparach i mysich dziurach. W noc księżycową wylazą z ukrycia swego i biegają bawiąc się po izbie. Ludziom nie szkodzą, ale zagrożeni lub przestraszeni przemieniają się w wielkoludów. I te pod ziemią mieszkające kobiety, szkodzą niewiastom, zabierają im zdrowe dziecko a podsuwają własną jakąś pokrakę. Pokusnice owe, zwane w okolicy Wadowic Dziwożonami, mają charakter potworów: „Czarne na twarzy, z włosami długimi, sięgającymi po kostki“, piorą bieliznę (szmaty) o północy — stąd ich nazwa Północnic — „piersiemi, które im sięgały aż do kolan“, w razie napadu „broniły się też piersiami“. Jak w Krakowskim Bogienki, a na Pałukach Krasnoludki, tak u górali Dziwożony wykradają położnicom nowonarodzone dzieci, zostawiając im swoich odmieńców. Jeszcze jeden rys charakteru demonów posiadają Północnice, zwane w Skawicy Dziwożonami. Bywają dobrymi lub złymi, stosownie do tego, jak się z nimi obchodzi. „Przechodzącym nie robią nic złego, jeżeli ich nie zaczepiają i nie naśladują, w przeciwnym razie gonią, krzycząc przeraźliwie, a dogoniwszy uprowadzają za sobą do swych mieszkań i tam głodzą przez kilka dni, potem duszą jeńca i wyrzucają do pobliskiego lasu“. (Wł. Kosiński Materiały etnogr. z Galicji zachodniej w Materiałach antropol. 1904. VII. 7). W podaniach ludu dobrzyńskiego występują jako duchy dobre, przybywający pod ziemią. Dziewczynę, która była dla nich dobrą, sadowią za stół na pierwszym miejscu, karmią ją i poją, czem mogą, goszczą. Na pożegnanie dali jej garść śmieci, a gdy je w domu wysypała, zobaczyła kupę złota i srebra. W Krakowskim i w okolicach Kielc przebywają one w parzeliskach i nazywają się Sibieli. Nazwa ta, naleciałość wpływów klasycznych, dała nieuzasadniony powód do porównania ich z Parkami klasycznymi. Jak one i starosłowiańskie Rożanice, miały wyznaczać człowiekowi szczęśliwą i nieszczęśliwą dolę, były więc przedstawicielkami losu, a troistość ich tak tłumaczy: „Wyroki dwu bogiń Doli i Niedoli równoważy trzecia ostatecznym sądem“.

Podobne do naszych Boginek *Dive Zeny* — wedle staro-czeskich powieści — mieszkają dziko po lasach i kradły dzieci,

podsuwając matkom swe „obrzydlive potworki“. Przychodzą do wsi jak nasze kumoszki, Mamuny te, prosząc o jakąś drobnostkę a mają zwyczaj mówienia przecząco — rys szatański — n. p. nie proszę was, nie pożyczcie mi, nie dźwieży i t. p. Aby dziwożonka zabrała swego podrzutka, bije go matka, podobnie jak nasze włościanki, a Boginka z miłości do swego dziecka zwraca porwane niemowlę matce. Z naszymi Boginkami, a czeskiemi Dive ženky krewnią się morawskie Lučkové, słowackie i serbo-łużyckie: Lutki. I u innych ludów europejskich znajdujemy podobne istoty mityczne, że tu wymienię u dawnych Prusaków: Parstuki (= palczyki), w Niemczech: Heinzelmännchen, we Włoszech: Gomitini, w Anglii: Elves (elfy), w Danii: Unterjoroliske (= podziomki) i t. p. Lud w Skandynawji nazywa te istoty Byttong (bytta = zamienić), w Islandji Um — skiptingar (skipta = przemienić) (E. Mogk *Mythologie in Paul Grundriss der germanischen Philologie*. Strassburg 1900. III. str. 291 -- 2). Jak same nazwy wskazują, są to istoty maleńkie, wielkości niemowlęcia, albo i mniejsze na stopę lub cal długie. Nazwę: ludki (lutki) wyprowadzają jedni od tej ich wielkości: mali ludzie, inni od łątek, zabawek dziecięcych, (po czesku lontky). (?) Przebywają one pod ziemią, w pobliżu pieca, w kątach mieszkań ludzkich. Pomagają rodzinie w gospodarstwie, przychodzą nocą kończyć rozpoczęte prace. Za drobne usługi, które im ludzie wyrządzali, dawały hojne dary, darzyły szczęściem. Charakter demoniczny zdradza ich strój różnobarwny i czerwona czapeczka, która je czyni niewidzialnemi. O ich pochodzeniu „pogańskiem“ wnosić można z nieprzyjaźni do dzwonnów, motyw ten, wspólny wierzeniom Słowian, ludów romańskich i germańskich, występuje wyraźnie w opowiadaniu naszego ludu dobrzyńskiego, że „Krasnoludki po zaprowadzeniu dzwonnów wymierać poczęły“. Wspomina o tych karzełkach już Notker Balbulus w swoich Sekwencach z drugiej połowy IX. w. (Wichselinga = Wechslbalg).

Do najbardziej na ziemiach polskich rozpowszechnionego typu Boginek należą Mamuny. Że nazwa ich nie wywodzi się z Pisma św. (mamona = pieniądz), lecz od słowa m a m i ć, o tem świadczy nazwa zarówno djabła, jak i potępieńców w Modlnicy (pod Krakowem), gdzie mianują ich M a m o n a m i, jenó wtedy, gdy „przybrawszy kształty zwierzęce, wołu, ptaka“, „podróżnych m a m i ą, prowadząc ich błędnemi drogami“. I o Srali, duchu wietrznym, powiadają, że może się „w Mamunę przedziergnąć n. p. w czarnego psa, wilka konia“ i t. p., aby tą przemianą swej postaci m a m i ć i uwodzić ludzi. Pod wpływem Pisma św.

upodobniła się nazwa ta Boginki do mamony (=pieniądz). Mamuny przedstawiają się chłopu (w p. nowotarskim) jako brzydkie pałuby, z dużemi oczyma, jak dwa talerze, zębami, jak kły dzika, i rękami niezmiernie długimi. Ukazują się też w postaci zwierząt: czarnej krowy, świni lub cielęcia, (prowadzonego na zabicie przez masarczyka). Mamuna zowie się u ludu (z Mysłakowa) Wywielga, a chodzi ona w południe i zabiera dzieci zostawione w polu, w czym krewni się z Przepołudnicami. Lud rolniczy okolic Sławkowa rozróżnia Mamony od Bogienek, te pierwsze odmieniają dzieci w chałupach, tamte zaś zabierają dzieci w polu, gdy je matka podczas żniw lub kopania ziemniaków zostawia na miedzy lub na uwrociu w dyrlagach, (t. j. w płachcie, zawieszanej na trzech drążkach, a służącej za kolebkę). Dlatego kobiety tamtejsze stawiają owe dyrlagi na środku zagonu. Przybierając postać olbrzymów, to znów karzełków, wodzą ofiarę swą po groblach, wzdłuż stawów, między zagonami, albo pod postacią małego światelka, biegnąc przed człowiekiem, zbijają go z tropu i pochwycają, albo wreszcie w kształcie ognistej beczki, toczącej się po ziemi, zaciągają ofiarę swą w wodę. „Przybierając też postać młodych kobiet, sąsiadek, kumoszek“, przemawiając do położnicy, jak do swojej swachy, grą, tańcami, śpiewem zwabiają matkę i podrzucają jej dziecko. Boginy czyli Mamuny w Puszczy sandomierskiej w dwojaki sposób szkodzą ludziom, jedne z nich czyhają na małe dzieci, aby je porwać, a drugie trapią dorosłych. Te ostatnie upatrzywszy sobie mężczyznę dobrej tuszy, przychodzą do niego w nocy i ssą jego piersi, tak, że mu nazajutrz sutki piersiowe nabrzmiewają mlekiem, którem karmić może dzieci. Jeden chłop, tak wyssany przez Boginy, karmił własne dziecko po śmierci swej żony. Czarcięta te ssą też piersi kobiece, które od tego wloką się aż po ziemi. Mamuny w Woli zgłobieńskiej, mający cechę upiórów lub zmor: „cykają małe dzieci“, a poznać to po piersiach, które pociśnięte wydają mleko. Dziewczyne, lubiącą się bawić lalkami (Mamunami), duszą w nocy (Bratkowice). Mamuny zostają w najbliższem pokrewieństwie z Boginkami. Powszechnie — z małymi wyjątkami — nazywają Boginki Mamunami, nie odróżniając ich zupełnie.

Wszystkie niemal właściwości natury fizycznej i umysłowej wymienionych tu istot demonicznych dadzą się streścić w następującym typie Boginki, ogniskującym w sobie najistotniejsze i najpierwotniejsze znamiona demonów płci niewieściej, odmieńających matkom zdrowe i piękne dzieci na niemrawe poczwarki. Przysłowie w formie pytania stosowane do osób, ulegających

nagłej zmianie: „Czy cię Boginki odmieniły?“ tkwi w prastarej wierze ludu, że Boginki zamieniają matkom dzieci. Spotykamy je w wierzeniach i klechdach wszystkich ludów indoeuropejskich, ale w granicach Słowiańszczyzny, a zwłaszcza Polski doczekał się kult ten pełniejszego rozwinięcia i zachował wiele motywów wyniesionych z głębokiej starożytności. Z wiekiem, wskutek zaciemnienia wyobrażeń religijno-mitycznych i różnych pod wpływem cywilizacji naleciałości, obraz tych istot demonicznych wypaczył się i spęłz do tego stopnia, że dziś trudno dotrzeć do pierwotnego rdzenia tej kategorii wierzeń. Za rys najbardziej archaistyczny poczytują nieoznaczoność (liczebną) Boginek, zgodnie z pierwotnym na świat poglądem, przypuszczającym niezliczone mnóstwo demonów. Boginki rzadko chodzą pojedynczo, lecz zazwyczaj po trzy, cztery, czasem nawet po dwanaście, najczęściej mówi się o nich w liczbie mnogiej, nie wymieniając dokładnie ilości (po prawym brzegu Wisły). O ich przedhistorycznym pochodzeniu świadczy nietylko politeistyczny rys ich charakteru oraz liczby feralne, znamię odległej starożytności, ale także miejsce pobytu. Przebywają w dołach lub na łąkach, w górach, co je zbliża do demonów polnych i leśnych. W powiecie olkuskim mieszkają „na polu“. W Tomaszowskim — w głębinach borów, skąd trudno je stamtąd wywabić. W Krakowskim chęszą się na polach i w lasach, ale główną ich siedzibą to mokradła, sapy i bagna. Przebywają w rzekach i stawach, jeziorach, sadzawkach, a nawet studniach: „Mieszkały gromadami w stromych urwiskach, w bliskości wody“. Mamuny żyją też na morzu, gdzie mają swe mieszkania, albo kędyś blisko wód. Topią chłopców, jak świadczy pieśń śpiewana przez jedną z Boginek:

Jak tu kogo dopadnę,
To się już z nim zapadnę.

Tańcząc na rzece lub środku stawu i kąpiąc się, wabią przechodni i topią, lub „wyprowadzają swoje ofiary na łąkę, gdzie je na śmierć zahulają“. (Bzianka). W okolicy Zebrzydowic, zwabiwszy nieostrożnych, ściągają ich w miejsca niebezpieczne do moczarów, zarośli, na bezdroża, skądby już wyjść nie mogli. W okolicach, obfitych w rzeki i stawy, widziadła te wciągają ludzi do wody najczęściej nocą, ale także i w południe. W wierzeniach ludu nadrańskiego przebywają w stawach, potokach lub sadzawkach, pierając bieliznę dla swych brzydkich dzieci, zwanych Odmieńcami. A gdy im kto w tej pracy przeszkadza, n. p. rzucaniem kamieni, obiją kijankami. Kto ich zaczepia, tego gonia

z przeraźliwym krzykiem, a dogoniwszy, biją pięściami, morzą głodem, w końcu wyrzucają trupa do pobliskiego lasu (Między-czerwienne). Posiadają wiele cech wspólnych z Topielcami, jako ich żony, siostry lub córki. I w wyobrażeniach ludu w Rudawie (pod Krakowem) pozostają w bliskich stosunkach z Topielcami („Topielec jest to syn Boginki“). Parowanie wody i lasów lud przedstawia w słowach: „to Topielce i Boginki na świat wychodzą“. I w Kieleckiem mają charakter demonów wodnych. Mieszkają w Wilczym potoku, jest ich sześć pięknych kobiet, które piorą kijankami bieliznę cienką jak mgły, słychać nawet wyraźnie plusk i bicie pralnikami: Ciap, ciap, ciap! Łupu-cupu! Stąd ich nazwa: Ciacia, Łacia, Łup-cup-cup. W Modlnicy mają przezwiska: Waca, Maca, Tuc, Puc, Gonka i t. p. Nad brzegiem wód piorą swoje łachy (bieliznę), a tak silnie przybijają po kamieniach złotymi kijankami albo własnymi piersiami, że się odgłos po całej wsi rozlega. Wieśniaczki ze Skawiny piorąc bieliznę w rzece, robią znak krzyża na kamieniu, aby na nim Boginy swoich „szmat“ nie prały. Pierwotnie mieszkaly w dzikich, nieprzystępnych miejscach. Zczasem, wraz z ludźmi oddalając się od borów i mokradeł, zaglądały chętniej do chat i na pola. W powiecie olkuskim powiadają, że Boginie przebywają w chatach i w tem się krewnią z duchami domowymi. Mają one zwyczaje i obyczaje ludzkie: Mszczą się i zdradzają, jak kobiety. Zostają w ścisłym pokrewieństwie z ogniskiem. U ludu ropczyckiego „włazą do mieszkań ludzkich kominami, i żeby się pożywić, pieką w piecu placki z popiołu“. W okolicy Pinczowa położnica przed wywodem nie rozpala sama ognia na kominie lub w piecu, obawia się bowiem przywołać przez to pokrewną ogniu Boginkę, któraby jej zabrała dziecko, a podrzuciła swego potworka. Zdaje się, że istoty te były pokrewne duchom domowym. Widać to z wierzeń naszego ludu, wedle których Odmieniec przebywa najchętniej pod piecem; chcąc go się pozbyć, trzeba go bić na progu lub na gnoju, a Mamuna przyjdzie, odbierze swoje i zwróci zabrane dziecko. Pochodzenie ich jest na pół ludzkie. Jako czułe matki porywają dzieci ludzkie i wychowują je na Bogienki (Lipnik). W Brzezowej rodzą się z kobiet, zmarłych przed wywodem. Zdarza się nawet, że Boginki porwą kobietę wiejską i zatrzymają ją u siebie, jako Boginkę. Znane są także (we Wrzesowicach) Boginki panny, które opiekują się sierotami, piorą im koszule, spodnice, czeszą je i t. p. Djablice te otaczają skradzione dzieci czułą opieką, ale z dzieci tych, wyrastają jakieś duchy o nadludzkich własnościach. Lubo podrzucają wieśniaczkom swoje „bachory“, opiekują się jednak

niemi. Zachodzą ukradkiem do chaty, gdzie je umieściły i karmią je, a nawet, gdy przybrana matka znęca się nad Odmieńcem, odbiera go napowrót i oddaje matce jej dziecię. Boginy, jako kreacje na antropomorfizmie opartego poglądu na świat, bywają bardzo czułymi matkami. Lud z nad prawego brzegu Wisły opowiada o nich jak „pieszczą dzieci i całują“, jak kąpią je i myją“. A która zamieni swoje dziecko albo umieści je u obcych, to jedynie dlatego, „ponieważ spodziewa się, że dziecku jej będzie tam lepiej“, albo „dlatego, że ma dzieci bardzo brzydkie, a chciałaby mieć ładniejsze“. Po za tym pięknym rysem macierzyńskim, są to istoty podstępne i przebiegłe. Wabia śpiewem i graniem, przybierają różne postacie, aby w swe ręce dostać upatrzone dziecko. A gdy są zniewolone je zwrócić, mszczą się na matce, odbierają jej pokarm lub rzuca niemowlę na ziemię, żeby się nie chowało. Bywają przytem natrętne, zawistne i mściwe. Nazwa: Boginie lub Bogienki ma być „wyrazem podstawowego pojęcia bóstwa, jako jasnego ducha“. (?) Wskazywać ma na to ich wygląd i jak śnieg białe szaty. Koło Kielc „okryte są białymi szmatami“, w okolicy Kij „ubrane są w białe prześcieradła i chusty. Biała szata, w którą wiara ludu polskiego przyodziła Bogienki, krewni ich z istotami mitycznymi innych ludów (u Francuzów: Dames blanches, u Niemców: Weisse Frauen). Ale ich powierzchowność zostaje w sprzeczności z jasnością białych pań. Jedna z charakterystycznych cech pasujących Boginy na demonów pogańskich, jest obawa ich przed obrzędami chrześcijańskimi, a zwłaszcza przed św. Sakramentem chrztu. Zabierają one najczęściej „dzieci nieślubne i niechrzczone“ (Lipnik), mają moc nad położnicą „aż do jej wyvodu“. Dlatego „dziecko, których rodzice związani byli św. Sakramentem małżeństwa“, w ogóle „dziecko ochrzczone i matka, która była w kościele do wyvodu, nie potrzebują obawiać się już Boginek“. Pochodzenie „pogańskie“ Boginek ujawnia się też w ich charakterze. „Przechodzącym nie robią nic złego, jeżeli się ich nie zaczepia i nie prześladuje. W przeciwnym razie krzyczą przeraźliwie“ i pędzą za śmiałkiem, a „dogoniwszy go, uprowadzają ze sobą do swych mieszkań i tam duszą i wyrzucają do lasu“. Rys ten właściwy jest demonom innych ludów. Bogienki niepozbawione są cech istot nadprzyrodzonych: rodzą dzieci bez mężów, mają czarodziejską siłę wzroku, kto im popatrzy w oczy, tego zamieniają w trawę. A głos ich tak czarujący, że położnica dźwiga się z łóżka i chociaż ją przestrzegają, musi iść za nim. Umieją człowieka zwieść na manowce i trzęsawiska, a dziewczynę omamić śpiewem

i grą czarodziejską. Są od ludzi doskonalsze: gdy im uciąć palec, krew nie cieknie, a przyłożony do ręki zrasta napowrót. Ze światem nadmysłowym mają i to wspólnego, że zjawiają się w południe i wieczorami aż do północy (Z prawego brzegu Wisły), stąd ich nazwa Półnic, Nocnic lub Świętosówek.

Lud Krakowski utrzymuje, że Boginy „mogą zmieniać swoją postać i ukazywać się ludziom czyto jako pawię, czyto jako żaby, psy lub koty, mogą znikać i stawać się niewidzialne, albo dawać się poznać jako cień znikomy. Mogą się też dać widzieć tylko jednej osobie z pośród kilku obecnych“.

Do archaicznych rysów fizjonomji Boginek zaliczyć trzeba ich potworny wygląd. Mają głowy duże, porośnięte włosami kudłatym, a piersi obwisłe, długie jak worki, płeć śniadą, czarną, postać kobiet starych a brzydkich. Chodzą nagie albo w starganej i obłoconej odzieży, wyglądają jak djablice lub czarownice, włączają do mieszkań ludzkich kominem lub szparami koło okien.

Boginki ziemi krakowskiej wyglądają jak kumoszki, ale kto im się bliżej przypatrzy, widzi brzydkie pałuby: „zęby jak kły, oczy jak talerze, głowy jak ćwierci, ręce bez miary długie, a pewne części ciała jak kopy siana“. Z nazwisk ich: Koszlawa albo Koszka wnosić można, że są ułomne. Mają też inne cechy poczwarek: nie chodzą, lecz skaczą, plecy ich są czarne a piersi tak duże, że je na ramię zawieszają.

W pojęciu naszych Bogin tkwią jeszcze szczątki zoomorficznego pojęcia bóstw na pól dzikich plemion. Boginka Siebiela (w Łukowcu mazowieckim) jest „do pasa tylko kobietą, a od pasa zaś bydłciem“, w Kieleckiem ma ona nogi do psich podobne. Sobieleę wyobrażają sobie także z nogami gęsiemi, jak je przedstawia legenda bułgarska w rękopisie z XV czy XVI w. na podobieństwo Berty z gęsią nogą w mitologii germańskiej. I Boginki w Sieradzkim mają cechy z epoki zoomorficznej: ukazują się w postaci psa czarnego, kota — nieraz w nurtach rzeki słysząc rzenie koni, popędzanie ich, trzaskanie z bicia — dzieło to Boginek jako koni bez głowy. Te przeobrażenia w zwierzęta i zwierzęce części ciała, to rysy najpierwotniejszych wyobrażeń o demonach.

Djabł nasz przedstawia się w postaci czarnego psa lub kozła. Nieodłącznym towarzyszem czarownicy jest kot. Śmierć nierozzerwalnie złączona z sową. W kulcie zwierząt, którego resztki odnaleźć można w wierzeniach ludowych, mamy echa totemizmu ludów dzikich. Kosmogonia, przechowana w bajkach polskich, odnosi początek świata do wielorybów. Ziemię podtrzymują cztery

smoki. Pojęcia antropomorficzne bóstw wytworzyły się z zoolatrii, pierwotniejszej formy religii. Najstarsze pomniki kultury w Mezopotamji (Chaldei), zapisane na cegielkach klinowem pismem w języku akkado - sumeryjskim, przedstawiają np. bóstwo Ea do połowy wyższej jako człowieka, w drugiej połowie jako rybę. Mieszkańcy Egiptu, Indji i Babilonji czcili zwierzęta jako bóstwa.

Wiara w Boginy, nie obca innym ludom, rozpowszechniona jest przedewszystkiem u Słowian. Bohynie — wedle wyobrażenia ludu ruskiego — to „czortowe żonki“, przebywają najczęściej w lasach, z wyglądu są potworami, mają piersi tak długie, że je mogą przerzucić przez plecy, są obrosłe jak zwierzęta, boją się ich szczególnie dzieci wiejskie. Korzystając z tego, że dziecko nie jest jeszcze ochrzczone, albo że nie ma należytego nadzoru, kradnie je na ziemiach ruskich Wiedźma, (Widma, Rusałka, Majka) albo zły duch (czort) zostawiając matce, w miejsce zabranego dziecka, swego szkaradnego Odmieńca. (Huculszczyzna, Ukraina, Podole, gub. Chersońska i in.) Bohyni, zwana (na Czerwonej Rusi i w Karpatach węgierskich) Manija, ma charakter podobny do naszych Mamun. U Bojków Diwebaby (Dziwożony) to „niewiasty nadludzkie, o twarzy bladej i rozczochranych włosach, z piersiami obwisłemi, zakładanemi na ramiona, mieszkają w głębokich jaskiniach — u Hucuków w jaskini Brusni-dweri w okolicy Jabłonki — stamtąd wyszedłszy w nocy rozpoczynają swe dzikie korowody. Bohynki mające dzieci, zakradłszy się do chat sielskich skrycie, podrzucają sześciomiesięcznym położnicom swe obrzydliwe bachory, a kradną dzieci dorodne.

W przykazce huculskiej, opowiadającej zaprzękanie rodu ludzkiego, „szatan (Bieda) wymienił pierwsze dziecko Adama i Ewy, podsuwając im w zamian dziecko djablicy z 7 głowami, co mu łatwo udało się zrobić, bo podczas narodzin nie świeciła się świeca w chacie, djabeł to ssao Ewę tak, że aż krew z piersi płynęła“. (W. Szuchiewicz, Huculszczyzna, Kraków 1902 IV 18) U ludu wielkoruskiego Leszyje (Boginki leśne) albo Wodianyje (Wodnice), czarne, z rozpuszczonemi włosami, porywają dzieci z kołysek a nawet wyjmują płód z łona matki, przeobrażają je w potwory i pozostawiają swego obżartucha.

Dziwożony czeskie, bardziej zbliżone do naszych Mamun, mieszkają jako „dzicy ludzie“ po lasach, a przychodzą do chaty niby kumoszki prosić o jaką drobnostkę, zdradzając tylko sposobem mówienia przez negację: np. „nie proszę was, nie pożyczcie mi, nie dzieży“, swę djabelskie pochodzenie. Mają wiele

rysów dobrych duchów domowych; pomagają ubogim a pocziwym ludziom, ale „mszczą się na tych, którzy je czemkolwiek rozniewali“. Dziwożony kradną matkom dzieci piękne i zdrowe, a podsuwają im natomiast swe „obrzydlive potworki“. Czynią to również „Leśne żony“, Widmy i Południce. „Zamieniają one dzieci, pozostawione przez włóścianki bez nadzoru“, w południe lub nocą. Jeżeli położnica obchodzi się z podrzuconą poczwarą dobrze, jest i dziecku jej dobrze, w przeciwnym razie Południca zabija je w lesie. U Serbów latają nocą czarownice w postaci émy ponad domami, w których leżą matki w połogu, a porwawszy im niemowlęta, podrzucają własne potworki. Boginka, podrzucająca dzieci, ma u Serbów, jak u nas, postać niewiasty w bieli a przybywa z lasów albo gór, przez co się zbliża do duchów leśnych i polnych (Przypołudnica). Zjawia się też w postaci czarnego psa lub wrony a to ją krewni z zoomorficznymi demonami. Wile i Wieszczyce podrzucają też swoje pokraki. U Serbów Łużyckich Stara baba „przychodząca z lasów albo z gór“ zabiera karmiącej matce dziecę a zostawia Przemeńka (Odmieńca). Dlatego mają tam baczność na nowonarodzone dziecę do sześciu tygodni. U Wendów w Hanowerze i wśród słowiańskiej ludności Meklemburgu spełniają te czynności Karłęta, które w miejsce nieochrzczonych dzieci zostawiają swoich Odmieńców. Dlatego matki świecą przy kołysce dniem i nocą światło, przed którym te podziemne istoty pierzchają. Krewnią się one z Krasnoludkami albo Podziomkami Mazurów pruskich, które schwytane przed ochrzczeniem dzieci pod piec rzucają, a stamtąd w podziemne czeluście zanoszą. Wiara w wymianę dzieci ludzkich przez istoty nadprzyrodzone pojawia się u wszystkich narodów słowiańskich Bułgarów, Czarnogórców, Słowaków, Słoweńców, Jugosłowian. (G. Poliwka, Slavische Sagen von Wechselbalg. Separat-Abdruck aus dem Archiv für Religionswissenschaft. Leipzig 1903, 162).

W podaniach litewskich spotykamy się nieraz z Laumami, istotami mitycznymi, które kradną położnicom nowonarodzone dzieci, a podkładają im swoich Odmieńców. Na Żmujdzi Kauks albo Laume, zły duch, uosobienie siły szkodenia, jadącej z niemowlęciem do chrztu podsuwa swe brzydkie, chude, czarne dziecko, kwilące końskim głosem. Łotysze i Estowie, pierwsi „Świętym dziewicom“ drudzy złym duchom przypisują zamianę dziecka na poczwarę. W wierzeniach ludu niemieckiego demon, zwany Ammen-ol, uprowadza położnice i przemienia im dzieci. W Stryji Boginki zwane Nachtahn'l, Nachtmutter, w innych stronach Niemiec Drudy, Niksy wodne i Koboldy (Erdmankes = Pod-

ziemni ludzie) kradną kobietom dzieci, kładąc na ich miejsce swoje potworki lub karły z dużemi głowami. W północnych Niemczech Weisse Weiber (białe kobiety) a na Rugji Saalbund zabierają dzieci z kołyski. Noworodka w Czechach niemieckich porywa Alp, albo czarownica, podsuwając położnicę dziecko krzykliwe, Odmieńca, zwanego Wechselbalg. Niemiecka Boginka Roggenmuhme chwytą dzieci palcami ognistymi i przyciska je do żelaznych piersi swych, od czego umierają. Nawet Marcin Luter wierzył, iż djabeł ciągnie dziewczęta do wody i tam płodzi z nimi Odmieńców, pokraki, które podkłada rodzicom w miejsce zdrowych dzieci. Radził nawet księciu anhalckiemu, by dzieci takiego chowu topić, w czem nie odstępował od okrucieństwa prawa Frostathingowego, które Norwegom nakazywało takie pokraki „zakopać w djabelskiej zatoce, gdzie ani człowiek, ani bydło nie stąpa“. (E. H. Meyer, *Mythologie der Germanen*, Strassburg. 1903, p. 63.)

W Irlandji porywają położnicę i noworodka Fairies, w których królestwie znajdują się zmarłe przed chrztem dzieci. I podania ludowe angielskie prawią o Odmieńcach Changelings, podrzuconych położnicom przez elfy. A Szekspir wspomina o czarownicach, które kradną dzieci, podrzucając Odmieńców. Mamy świadectwo historyczne, że Anglicy jeszcze w XVI. wieku wierzyli, iż Elfy zamieniały matkom dzieci. W Holandji białe duchy w postaci męskiej (Witte juffer) i żeńskiej (Witte wijve) porywają kobietom rodzącym dzieci, w Szkocji rusałki czarodziejki (Fairies) zamieniają matkom dzieci, a podrzucają im podciepki, które ciągle płaczą. Na wyspie Faerō małe dzieci, chodzące samopas, chwytają Huldervolk, kobiety olbrzymiej wysokości, osłonięte, zamieszkałe w górach i posiadające właściwość ukrywania siebie i zabranych przez siebie przedmiotów. Najchętniej zabierają dzieci jeszcze niechrzczone, z kołyski i kładą w niej swoje matolki, zwane po islandzku Bytlingur, mające wielką głowę, jak makutrę. Naszym Boginkom odpowiadają Lavandier Bretończyków. Prześladują one przedewszystkiem położnicę, zabierają jej zdrowe i piękne niemowlę, a podkładają swego Poulpikana, o niezmiernie dużej głowie, krzywych nogach, złośliwą i krzykliwą poczwarę. (E. Souvestre *Les Bretons*. Paris 1874). Duch nieczysty porywa dzieci Lipowanom (na Bukowinie), zwłaszcza niechrzczone jeszcze, a podkłada na ich miejsce swoje niemrawe niemowlęta, które, choć żarłoczne, nie rosną i źle wyglądają. Wychodzą one nocą ze swej kryjówki, wyjadają, co znajdują w izbie, a potem kładą się na swoim miejscu, tak, że ich nie można schwytać. We

Włoszech strzygi „czyhają na młode ciało i niewinną duszyczkę“, aby je ukraść, a natomiast własny płód podrzucić. Pokrewne, posiadające te same właściwości, demony spotykamy u innych ludów Europy, a znane były Grekom, Rzymianom i ludom starożytnym Wschodu. Starożytni Rzymianie wierzyli w istoty demoniczne w rodzaju Harpij, zwane Strigae (Strzygi), które porywały niemowlęta od piersi matek, a tym ostatnim ssąły mleko i krew. Strzygi u starożytnych Greków (*στρίγγα*) są to złe duchy w postaci ptaków, zabijają one niemowlęta, dając im zatruty pokarm swych piersi, albo „dzieciom w kolebkach krew ssą, a czasem nawet wyjadają wnętrzności: wyssane ze krwi dzieci mają potem twarz bladą“. Grecy do dziś wierzą w podobne strzygi (strigaj), które jako stare babska latając po nocy, wypijają niemowlętom krew i wnętrzności. Gdy nowonarodzone na Węgrzech dziecko ma skrzywione nóżki, matka siada na progu we wtorek lub piątek, t. j. w dniu feralne i spluwając mówi: „Fe, fe! gałganie, oddaj na powrót!“ zamienione dziecko. W mniemaniu Gruzinów djabeł w postaci smoka napada na dziecko i dusi położnicę. Mieszkańcy gub. Tomskiej (na Syberji) wierzą, że „Wiesztice w nocy wyjmują dzieci z łona matek i pożerają je, pozostawiając na ich miejsce kawałek lodu lub główkę“. W całej Europie rozpowszechnioną jest wiara w nieprzyjazne duchy, które rabują matkom niemowlęta a podsuwają swoich Odmianków. Żydzi od wieków wierzyli, że Lilit, widmo nocne, matka djabła, czyha na nowonarodzone dzieci i kradnie je lub zabija. (M. Winternitz *Das Kind bei den Juden. Am Urquell* 1891. II. 6). Lilith, w języku hebrejskim tyle, co u nas Nocnica, wedle opowiadania rabinów „nastawała na życie nowonarodzonych dzieci, chłopców przed ósmym dniem (przed obrzezaniem), dziewczęta zaś przed dwudziestym“. Stąd pochodzić ma zwyczaj u Żydów, iż „nowonarodzonym dzieciom zawieszają na szyji amulet z trzema nazwiskami aniołów Senoji, Sansenoi i Samangaloph i te trzy nazwiska piszą we czterech kątach izby położnicy“. (B. W. Schiffer *Altagglauben. Urquell* 1893. IV. 170).

Wiara w przemianę dzieci przez złe duchy rozszerzona jest u różnych ras, plemion i narodów, spotykamy się z nią u germańskich i romańskich ludów, zarówno jak u Indów, Kałmuków i Persów. Opowiadania Arabów i Syryjczyków dostarczają licznych odmianek na temat porywania przez djablicę — naszą Bóginkę — nowonarodzonych dzieci. Koptom groziła Berselja, „matka dzieciom“ — coś jak nasza Mamuna — straszna przedewszystkiem śpiącym niemowlętom. Plemię Meschy (gub. Tyfliska) wierzy w złe

duchy, zwane Awi-Suli, (odpowiadające naszym Boginom) napadają one położnice, aby im porwać noworodka. U Dajaków na Archipelagu indyjskim czyha zły duch ziemi Kloa na nowonarodzone dzieci, chwytą je za kark i powoduje wyrodków, zwanych Pehingami, podobnych do naszych Odmianków. W domu Indjan na Filipinach zamykają drzwi i okna, aby ustrzec położnicę przed duchem Patianakiem. Położnicy z plemienia Atjeków grożą złe duchy czy upiory, najczęściej w postaci trzech ogników błędnych, wylatujących z grobu (Sěsoewé). Wciskają się one do izby, a nawet do wnętrza położnicy, doprowadzają ją do szaleństwa lub powodują jej skon. W Indjach wierzą, że w piątą noc po porodzie przybywa duch Sathi w postaci kota, psa lub kury, rzuca się na niemowlę, połykając mu serce i mózg. U Japończyków djablica Kishi Bojin pożerała maleństwo, póki jej nie nawrócił Buddha i uczynił ją opiekunką dzieci. Na całej niemal kuli ziemskiej rozpowszechniona jest wiara, że położnica i noworodek — w pierwszych dniach życia — narażone są na niebezpieczeństwa ze strony złego ducha, który niemowlę porywa albo zamienia.

Stan przejściowy od czasu odłączenia położnicy i noworodka z dawnego środowiska aż do czasu przyjęcia ich do nowego otoczenia, uważają ludy pierwotne za niebezpieczny, zarówno dla położnicy jak i dziecka, z powodu szkodliwych wpływów demonów, przed którymi należy je chronić i bronić. A nawet dusze ich po śmierci znosić muszą udrękę tego przeznaczenia. Umysł pierwotny w nieustannej trwodze o dziecko i grożące mu z różnych stron niebezpieczeństwa usiłował odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego zdrowe i piękne dzieci nagle blednieją lub chudną, inne zaś już od urodzenia bywają fizycznie lub umysłowo upośledzone (kretyni), bezkształtne lub potworne. Jak wiele innych zjawisk, tak i te chorobowe i anormalne objawy życia dzieciniego sprowadzał do nadprzyrodzonych przyczyn. Nie umiając sobie wytłómaczyć owych objawów choroby lub degeneracji, przypisywał je działaniu istot demonicznych i na tej drodze powstały wierzenia o Boginkach, podrzucających matkom swe wyrodki. I lud nasz w obawie o małe dzieci swe, zostawiane w domu lub we wsi bez opieki, nie zdając sobie sprawy z przyczyn nagłej ich zmiany, gdy np. spokojne dziecko płacze i krzyczy, przepisuje te zmiany, zgodnie z wyobrażeniami ludów pierwotnych, istotom nadprzyrodzonym, najczęściej Boginkom, które zabierają dzieci pozbawione opieki, a w ich miejsce podrzucają swoje poczwary. Podrzucone te położnicom pokraki, zwane w ziemi krakowskiej Bogieniakami, jako potomstwo Bogienek, mają podobny charakter

do swych rodziculek. Chore te na krzywicę dzieci, podrzutkami zwane, mają głowę dużą, nogi krzywe, krótkie, oczy wielkie, na wierzchu osadzone. (Edw. Klich. Teksty gwarowe z Limanowskiego. Mat. antrop. 1900 XI 8.) Są to zazwyczaj niedołęgi, matolki, cherlawe, niemowy, albo bełkocące niewyraźnie i dopiero w 10-tym roku życia, istoty żarłoczne, niechłujne, obrzydliwe. Z głową jak makutra dużą, z pękatym brzuchem, z powykrzywianymi rękami i nogami, m r a w a ta pokraka p ł o z i się tylko, wszędzie plecami wyłazi i wszystko plugawi (z Modlnicy). Lud wiejski ze wstrętem patrzy na nie, a nawet położnica nie przyznaje się do własnego dziecka, mówiąc: „To nie mój, to Odmieniak“. Dziecko takie biją nielitościwie, morzą głodem, albo kąpią w Kalwarji na odpuszcie, w rzece, w której zanurzają opętanych. Potworek taki, wedle opowiadań ludu nad Rabą, ma na pół zwierzęcą postać, łeb wielki, kosmaty z wołemi gałami. W innych stronach Polski wyobrażają go sobie z łbem węża. W Brzozowie jest niesłychanie żarłoczny, jada nawet żaby i jaszczurki. Na Podhalu — i w wyobrażeniu ludu tomaszewskiego — Odmieniec ma znamiona złego ducha. „Cudactwo to jest zawsze złe, nieposłuszne, ponure, łakome, niecnota, wszystko w chałupie przewraca i tłucze, przy ludziach nie umie się ruszać, a gdy nie ma nikogo, łązi po ścianach i półkach“. Taki odmieniec „nie rośnie wcale, jest nieznośny, krzykliwy i nie nauczy się mówić“. (T. Klepaczewski w Rozprawie o zabobonach 1861). „Do siódmego roku z kolebki wcale nie wstaje, jada tam, a nawet robi pod siebie. (A. Petrów. Lud ziemi dobrzyńskiej w Zbiorze antrop. 1878. II. 141). Dzieci te Bogienek potwornymi kształtami i żarłocznością przypominają pierwotne demony, a mają z nimi i ten rys wspólny, że „sprowadzają deszcz na ziemię“ (w Radłowie). (Fr. Gawętek Przesady w Radłowie Mat. antrop. 1910. XI. 53). Na Ukrainie (w powiecie Czehryńskim) mają „Uroda“ (Odmieńca) za „poród djabelski“. Dziecię to brzydkie, poczwarne, nienasycone i niechłujne, ma „głowę wielką, niby dzban podłużny, która wyłazi z tułowiu, jak u żółwia, brzuch wzdęty, jak bęben sterczy z przodu, a ręce i nogi cieniutkie, jak laseczki, uginają się pod ciężarem tułowiu“. Gdy w chacie nie ma nikogo, obżartuch wstaje z barłogu, pozjada i wypija wszystko, co znajdzie i znów się kładzie. „Nikt w domu głosu jego od urodzenia nie słyszał, tylko jakieś bydlęce, piskliwe pomrukiwanie“. (A. Podbereski. Materjały w Zbiorze wiad. antrop. 1880. IV. 8). Podrzucone te przez Diwe-baby, czyli Bohynki, dzieci, to „obrzydliwe, mizerne, napuchłe, zyzowate, z ogromnymi łbami bachory“. „Nie dają się nauczyć ani mówić, ani chodzić,

wrzeszczą przeraźliwie i pełzają na rękach; są przytem obżarte i zdolne — zwłaszcza w samotności, — wzrósć do ogromnej, acz szkaradnej postaci“. (O. Kolberg Pokucie 188. III. 100). W Horodyszczu Odmieniec ma łeb koguta z grzebieniem, jak kułak duży i nos orli; miewa też na głowie rogi, a wygląda jak świnka morska. Znamy też Odmieńca z trzema głowami, z nogami jak u psa, w Mlijowie (na Rusi) ma zamiast rąk i nóg dwie brodawki. Obminienyk Huculów jest „tumanowaty, niemy lub ciemny“. (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902. II. 4). Jako dziecko obce i narzucone matce przez czarta, jest ono dla niej samej wstrętne. Huculka tak długo bije O d m i e Ń c a, póki zły duch nie zwróci jej porwanego dziecka. I Czesi mają podobne wyobrażenie o Odmianku, podrzuca go Polednica (nasza Południca), albo Věštice (Wieszczycza, Dziwożona). Potworek ten nie może chodzić, ale gdy nie ma nikogo w izbie, wszędzie włazi. Czeszka, chcąc go się pozbyć, bije go — jak u nas — na gnoju młodą gałązką cierniową. Charakter Przemienka Serbów łużyckich odpowiada zupełnie naszemu. I to straszliwie stworzenie ma niepomierne wielką głowę, twarz ohydłą i brzuch wydęty. Jada bardzo dużo i jest głupkowate. Siedzi zazwyczaj w dziurze pod piecem albo u progu, ale skoro ludzie wyjdą z chaty, włazi na piec albo na stół i wszystko zjada, nawet własne odchody; szukając pożywienia, wszystko przewróci, albo splugawi. Przebywanie pod piecem albo pod progiem zbliża Odmieńca do bóstw domowych.

Istoty te demoniczne, o potwornych kształtach, szpetne i wstrętne „niedojdy“, bywają w Jugosławji mimo pokaźnego wieku (do kilkunastu lat) nierozwinięte, marne, niepokaźne albo kaleki. Powiadają o takiej poczwarze, że nie może mówić ani chodzić. Łaume, wedle innych Kauks, zamienia dzieci litewskie, zdrowe, pełne i piękne na „brzydkie, czarne, chude,“ zwiędłe, niedorośle, „kwilące nieludzkim, niby końskim głosem“. Kauks na Żmudzi miewa postać ptaka z ogonem długim, lecąc sypie iskry w powietrzu. O d m i e Ń c i e — wedle mniemań ludu niemieckiego to płód czarownicy z djabłem, podstawiony nieszczęśliwym rodzicom w miejsce skradzionego dziecka. Jest on żarłoczny, leniwy i bezkształtny. Aby go się pozbyć i otrzymać odmienione dziecko, trzeba go bić aż do krwi nową różgą, a czarownica przyjdzie w nocy po niego i zwróci zabrane dziecko. Jak nasz Odmieniec, Wechselbalg — z jego nazwą spotykamy się już w XIII. wieku — podłożony przez Boginki (Elben), w miejsce porwanego, zdrowego i pięknego dziecięcia położnicy, jest niechlujny i krzykliwy, miewa głowę monstualną (Kielköpfig), nogi pokrzywione i nadmiernie

rozwinęty brzuch. Podrzutki w Karpatach węgierskich nie rosną i są żarłoczne. „Gdy w domu nie ma nikogo, wychodzą z kołyski, przybierają na siebie postać motowidła i pożerają wszystko, co znajdą“. Dorósłszy „znikają z domu i błądzą po lasach, wyją koło chat, albo beczą, płaczą i krzyczą w chatach“. Pokraki i nieme lub żarłoczne dzieci uważa lud szwedzki za Odmieńców, nie chowa ich na cmentarzu, lecz na ogranicy wsi, a częstokroć zabija im kół w piersi, aby nie straszili, jak upiory. Odmieńca, w Łużycach zwanego Przemieniakiem, w Niemczech Balg, albo Butte, w staroniemieckim Wishelinga, poczwarę z dużą głową, wogóle potworną fizycznie i upośledzoną istotę, kretyna posiadają także Tatarzy, Eskimosi, Persowie, Egipcjanie i ludy barbarzyńskie, np. Zulowie, którzy takiego Odmieńca nazywają Ugłakanjana.

Jak wszędzie, tak i na ziemiach polskich trwoga o położnicę i jej dziecko, podlegające niebezpiecznym chorobom, a nawet licznym wypadkom śmierci, niemniej wypadki urodzenia niemowląt zwyrodniałych, przyczyniły się w znacznej mierze do powstania wiary w złe duchy i demony, odmieniające matkom dzieci zdrowe na swoje poczwary. Tróśka i obawa matki, zwłaszcza w położu, stworzyła w swej gorączkującej wyobraźni różne niebezpieczeństwa ze strony złych duchów, które u różnych ras i w rozmaitych krajach przybierają różnorodne postacie. Są to przeważnie istoty demoniczne, złe, „niecnoty“, poczwary i czarownice, które prześladują matkę i dziecko. Niebezpieczeństwo, obawa i potrzeba wytworzyły i utrzymują u ludów pierwotnych wiarę tę, znaną już starożytnym ludom Babilonii i Asyrii (demon Labartu), a przechowującą się do dziś w mniej oświeconych warstwach narodów europejskich. Umysł człowieka na pierwotnym stopniu rozwoju — a nasze wierzenia ludowe zawierają liczne przeżytki kultury z tego pierwotnego okresu — nie odnosi utrudnień porodu do przyczyn anatomicznych lub fizjologicznych, nie pojmuje stanów chorobowych położnicy i niemowięcia, lecz przypisuje je wpływom nieprzyjaznych demonów, dlatego zajmuje się przedewszystkiem obroną przed ich szkodliwymi skutkami. Od dawna zauważono, że czem niższy stopień kultury zajmuje lud, tem silniejszą jest wiara, iż nadzmysłowe a złe moce stają u łoża niewiasty rodzącej, ssylając na nią i na jej płód choroby, niebezpieczeństwa życia i inne nieszczęścia. Aby owe złe duchy i czary od położnicy powstrzymać i odwrócić, albo złowrogie ich skutki uczynić nieszkodliwymi, używają ludy rozmaitych środków. Okres krytyczny, w którym matka narażona jest na niebezpieczeństwo przemiany dziecka, trwa zazwyczaj sześć

tygodni, t. j. od porodu aż do wywodu położnicy w kościele. Najbardziej jednak wystawioną jest położnica i niemowlę w pierwszym czasie po urodzeniu na wpływy złych sił. Dlatego nie zostawiają położnicy w tym okresie samotnie. W Lubelskiem u. p. „babka śpi zawsze z dzieckiem aż do czasu chrztu, żeby mała dziecka nie odmieniła i nie podrzuciła swego“. Na Rusi Czerwonej i wśród Bojków czuwa ktoś przy położnicy przez pierwszą noc po porodzie, by czarownica nie odmieniła dziecka. Na Wołyniu babiąca przez cały tydzień przychodzi na noc do położnicy, w Rosji, (gub. sarałow.) czuwa przy niej przez dwie najbardziej niebezpieczne noce (Etnograf. Obozrenie, Moskwa 1911. T. 88/9. str. 254). W Czechach i na Morawach nie zostawiają położnicy samej trzy dni, by złe duchy nie zamieniły jej dziecka. Słoweńcy „przez sześć tygodni nie zostawiają niemowlęcia samotnie, z obawy przed Dziwożonami. Serbowie i Grecy w Macedonji nie zostawiają położnicy samej przez 40 dni. W Turyngji i na Śląsku niemieckim czuwają przez trzy dni po porodzie, w Sycylji strzegą przynajmniej przez pierwszą noc, by złe duchy nie wyrządziły położnicy szkody. W Irlandji „kobieta nie może pozostawać sama przez cały czas izolacji“. (G. F. Abbott, Macedonian. Folklore. Cambridge 1903).

Obecność osób czuwających przy łożu położnicy, przychodzących z życzeniami i podarkami dla niej i dla dziecka, odpędza od nich również złe duchy, dla tego na urodzinach i chrzcinach u nas, zarówno jak u Rusinów, spotyka się z mniejszym lub większym zastępem gości „stróżujących“ (czuwających) nad położnicą. „U Słowian południowych schodzą się w tę porę kobiety z podarunkami i czuwają całą noc przez siedm dni, a żadna z nich nie śmie zasnąć“. I „u Rosjan o tym czasie zbierają się krewni i znajomi z różnymi darami, bacząc, by „nie zostawiać samej położnicy ani jej dziecka, bo może Domowyj (duch) zabrać noworodka“ (XVIII w.) Przy łożu położnicy odczytuje grono pobożnych Żydów, złożone najmniej z 10 osób, miejsca ze starego zakonu, pilnując położnicy i dziecka przed czarownicami. Podobnie w wilgę obrzezania z obawy przed złymi duchami czuwa kobieta obok położnej (M. Bałaban, Żydzi lwowscy, 1906 str. 520.) Z grupy zwyczajów ludowych, odnoszących się do zachowania położnicy po urodzeniu dziecka, zasługuje na podkreślenie zakaz, przestrzegany w Rybnie, „nie pozwalający położnicy spać, bo dostanie krwotoku“. Dlatego w ziemi Krakowskiej zagadują chorą, pobudzając ją wódką. I na Ukrainie zabraniają położnicy zasypiać pod grozą, iż mogłaby się więcej nie obudzić. Obowiązana ona

jest czuwać, by uchronić siebie i niemowlę od wpływów „złego”. Położnicy w Górach Kruszcowych przed wywodem kościelnym nie zostawiają nigdy, dniem ni nocą, bez opieki. Nie wolno jej zdrzemnąć się, bo korzystając z tego Boginka, zwana Wechselbutte, zabrałaby jej zdrowe dziecko i uniosła z sobą, a podłożyła w kołysce swego potwornego Odmieńca (Wechselbalg). I w Styryi kobiety czuwają nad położnicą, aby zaraz po porodzie nie zasnęła, w przeciwnym razie bowiem Boginki mogłyby jej odmienić noworodka albo mu wyrządzić szkodę. Brzemiennej w Batawji, do siódmego miesiąca wystawionej na napady złego ducha, nie wolno zasypiać, musi ona razem czuwać wraz z opiekującemi się nią krewnemi.

Może z obserwacji kobiet chorych, anemicznych, które po silnym upływie krwi, niepostrzeżenie usypiały na zawsze, powstała owa wiara, że położnicy zasypiać nie wolno. Podsuwają jej powszechnie przyczynę natury mistycznej, oto śpiącej matce porwać mogą Boginy dziecko, a podsunąć swego Odmieńca. Nasze włościanki bacząc, by „Zły” nowonarodzonego dziecka nie przemienił, kładą je przy sobie, albo przynajmniej na noc biorą je z kołyski do łóżka. Pierwszą noc po porożu kobiety wiejskiej u Bojków (w p. Stryjskim) musi ktoś z rodziny czuwać, świecić i strzec nieochrzczonego jeszcze dziecka, aby nie przyszła czarownica i podchwyciwszy dziecko nie podsunęła zamiast niego Odmieńca (Widminu). „Tejże nocy nie powinna położnica obracać się do dziecka plecami, boby pożółkło”. Dziecięcia, póki nie ochrzczone, matka na Ukrainie (p. Czehryński) nie kładzie za plecami, ale trzyma przed sobą na widoku, „bo djabeł podpilnuje i zaraz odmieni”. Aby Dziwożona albo czarownica nie zamieniła dziecka, musi go położnica czeska strzec i przy sobie trzymać. Położnicy, któraby ten zakaz przekroczyła, bies, mający wtedy wolny do niej przystęp, „zabiera niemowlątko, a w jego miejsce położy Podciepa (podrzutka), — który na wielką zgryzotę rodziców — żyć będzie do szesnastego roku w brzydocie i niemocach”. Słoweńcy na Pohorzu wzbraniają przed sześciu miesiącami brać dziecka do łóżka, bo „wałęsający się wieczorem w postaci miotły duch Dzieciomor, zwany škopjeuk, stara się wszelkimi sposobami udusić dziecko śpiące z matką”. (P. Miklavec Zwyczaje ludu słoweńskiego. Lud. 1902. VIII. 346). I u Żydów w Królestwie kongresowem położnicy nie wolno nawet „kłaść dziecka za plecyma, bo nieczysta siła łatwo może je wykraść”. Ponieważ Boginki zabierają nowonarodzone dzieci w nocy, „gdy położnica wychodzi z potrzebą na dwór”, przeto wzbraniają w Gołuchowie takiej

kobiecie wychodzić na dwór, a nakazują jej „wszelkie potrzeby naturalne załatwiać w sieni“. Dziecko zaś trzymają tak długo w domu, aż go nie ochrzczą. Dlatego pod grozą zamiany dziecka przez Mamunę, lud nasz nakazuje matce czujnie pilnować dziecka o tym czasie, utrzymując, że „wtedy właśnie — w nocy — Boginki ciągle na nie robią zasadzki“. Położnica nie powinna też przed wywodem rozpałać ognia na kominie lub w pieciu, bo Boginki, siadające na strzesze chałupy, w której odbywa się połóg, czyhają tylko na sposobność, a gdy położnica zajęta jest roznicianiem ognia, porywają jej niemowlę, a podrzucają swego bękartą. (Z pod Kielc). Dlatego też z domu, w którym kobieta leży w połogu, nie wolno wydawać nikomu ognia (Lubelskie). Według opowiadania ludu wielkopolskiego (E. Kierski w Tygodniku ilustrowanym. Warszawa 1861) „czary najskuteczniej działają na dom, w którym położnica choruje i to głównie w pierwszych sześciu tygodniach“. Wówczas niczego z domu nie pożyczają, w tem przekonaniu, iż „czary chwyciwszy się pożyczonej rzeczy, z nią razem, tem łatwiej do domu się dostać mogą“. Na Śląsku i w Ostrawskim położnica wystrzega się — przez sześć tygodni po narodzeniu dziecka — „pozostać samą w izbie, bo wtedy przybyć może zakłęte jagnię, które pokarm niemowlęciu zabierze“, nie weźmie „od obcych ludzi żadnego jedzenia ani napoju, bo mógłby jej kto czarta dać“, nie podejście pod komin, „żeby jej bies wierzchem nie porwał“, nic z domu nie pożyczyci, czarownica, przez pożyczanie czego, stara się odebrać dziecku szczęście“. (Kalendarz Krakowski 1857/8).

Zwyczaje, przestrzegane przy połogu kobiet wiejskich, stosują u nas i u innych ludów przy ocieleniu bydła. Krowę latującą kropią wodą święconą trzy razy, aby uchronić ją od uroków, gdy się ocieli okadza ją święconymi ziołami, a dnia tego nie pożyczą, choćby najmniejszej drobnostki, nie dają nawet ubogiemu jałmużny, aby niczego, zwłaszcza mleka, nie ubyło w domu, a cięle się trzymało krowy (z Izdebnika). W Szczepanowie dodają, że w tym wypadku biorącemu będzie się szczęściło, a dającym nie darzyło. Tych samych obyczajów przestrzega lud w Polsce i na Rusi, gdy ma się urodzić źrebię, kurczę lub gąska. (S. Udziela Materiały z Ropczyc Zbiór wiad. antrop. X. 98). „W przeciwnym razie krowa utraciłaby mleko, a myszy wielkieby szkody zrządzały“. (Krakowskie). Po ocieleniu krowy okadzają ją ziołami święconymi. Przez cały tydzień w tym domu niczego nie wydają, ani nikomu nie pożyczą niczego, bo „bydło by się nie wiodło“, czy też nie trzymałyby się gąsięta gęsi a źrebię koni (Nowy Targ

Iwonicz — lud ruski w Dorożowie i Dziewiętnikach. B. Gustawicz w Zbiorze antrop. 1881. V. 118). W ogóle krowy w tym stanie i cielę stawiają na równi z położnicą i dziecięciem. Świadczą o tem wspólne przesady. Młoda matka w Wielkopolsce wystrzega się przed odbyciem t. zw. wyvodu wszelkich czynności, gdyż wtedy mogą przyjść Krasnoludki, zabrać niemowlętko i w jego miejsce położyć Podciepa (podrzutka). Dlatego na Śląsku i w Prusiech wschodnich nie wolno położnicy w tym okresie czasu prząść, tkąć płótna, ani szyć, bo od tego „dziecko dostałoby kolek.“ (Z Pińczowa), musi ona pilnować dziecka przed szkodliwymi wpływami złych duchów. Włoszianka ruska z Pokucia, będąca w odmiennym stanie, ona, ani jej mąż nie wspominają o połogu, gdyż utrudniłoby to poród, zapewne pod wpływem złego. Na młode małżeństwa czatują w Basiówce Krasne kobiety, znane jako Paniuńce, by „porwać dziecinę jeszcze z łona matki“. Aby się utrzec przed niemi, młoda mężatka przenosi się do innej, niezamieszkałej przez nikogo chaty i tam przez pewien czas przebywa, a Krasne kobiety zniecierpliwione oczekiwaniem „żonki“ przenoszą się gdzieindziej, mąż zaś musi przez cały ten czas sam gotować i doglądać dobytku.

Położnica w gub. witebskiej leży na „pościeli, osłoniętej prześcieradłem, które się usuwa dopiero po odbytych chrzcie nowonarodzonego“. Aż do tego czasu nie wolno jej wychodzić z domu, aby jej ktoś obcy nie urzekł, a za jego przybyciem do izby „powinna schować się za ową zasłoną z prześcieradła“. Od przyjsia na świat dziecka „nic się z domu nikomu nie pożyczają, aby dziecko zdrowo się chowało“, co stosują nawet do ocielonych bydląt. Przed złymi duchami (Jany), dybiącymi na dziecko, aby je odmienić, są drzwi i okna zażegnane. W czasie połogu, albo nawet do pierwszego roku życia dziecka, lud zabrania pożyczać cośkolwiek z domu, zwłaszcza po zachodzie słońca. Położnica w Czechach spi z nowonarodzonym dzieckiem, albo ma go nieustannie przy sobie, z obawy, przed Dziwożonami, które porwać mogą jej dziecko i podłożyć swego Odmieńca. Nie wolno jej boso stąpać, gdyż djabeł ślady jej stóp całuje, aż do sześciu tygodni, nie może ona wychodzić z izby, zwłaszcza w południe i po dzwonieniu na Anioł Pański; w niektórych okolicach nie wolno jej przekroczyć progów domostwa przed wschodem i po zachodzie słońca, kiedy wpływ złych mocy jest najsilniejszy. Przez sześć tygodni nie opuszcza ona ani na chwilę niemowlęcia, aby go nie odmieniła moc nieczysta. Na Morawji strzegą położnicy troskliwie, zwłaszcza przez trzy dni po porodzie, z obawy,

by jej Boginki nie porwały dziecka. Nie zostawiają jej samej, zwłaszcza po dzwonieniu na nieszpory, a gdy się do niej zbliżą, kropią ją wodą święconą.

Przez sześć miesięcy nie wynoszą też dziecka z domu, aby Bogini (Wechselfrau w okolicy Iglawy) nie podłożyła do kołyski swego Odmieńca. Przez cały ten czas, nie może zostawić przez noc dziecka samego, w przeciwnym razie wyrośnie z niego Trud (demon). I położnica u Słowaków nie oddala się przed wywodem z swego mieszkania poza okapy, aby Wile nie porwały jej dziecka, dlatego sypiała dawniej za zasłoną z płótna, wyszywaną kogucikami, które pianiem swem odstraszały złe duchy. U Serbów odbywa się t. zw. babinie czyli czuwanie sąsiadek i kum przy położnicy podczas pierwszego tygodnia od porodu, najczujniejszą bywa ta straż w 3 i 7 dniu, w inne dni skracają sobie czas śpiewem i tańcami. Położnicy przez 40 dni i nocy ani na chwilę nie pozostawiają samej, przez cały ten czas świeci się przy niej światło, koło niej i jej nowonarodzonego dziecka leży czośnek, aby matce i jej dziecku złe duchy i czarownice nie złego nie zrobiły. I u Serbów łżyckich, zwanych Wendami, rozpowszechnione jest wierzenie, iż „dzieci, nie mające roku, nie powinny nigdy pozostawać same“, bo je przemieni istota mityczna, zwana Przypołudnicą. Zwłaszcza w nocy, w czasie panowania złych duchów, zachodzi obawa, aby Boginka nie podrzuciła swego „Przemienka“, dlatego przez sześć pierwszych tygodni strzegą położnicy i noworodka. Na Rugji (Saalbund,) w Hesji Południca, w innych dzielnicach Niemiec czarownice albo źli ludzie czyhają na noworodzone dziecko, dlatego musi ktoś być przy niem. W Turynji nie zostawiają położnicy samej przez pierwszych dziewięć dni. W wyobrażeniu wieśniaków Palatynatu górnego najniebezpieczniejszemi w sześciotygodniowym okresie położnicy są dnie: dziewiąty i ostatni. o tym czasie nie rozpalają na ognisku. Od urodzenia dziecka Bawarka czuwa nad niem, aby go ktoś nie oczarował albo go nie urzekł. Dlatego po przedzwonieniu na Anioł Pański nie wolno dziecka wynosić na dwór, bo wieczorem czarownice i złe duchy zaczynają swe psoty.

Nie zostawiają tam w pierwszych dwu tygodniach położnicy samej, nie przynoszą jej nawet wody do izby, aby nie wpuścić czarownicy, a w tej obawie przez sześć tygodni nie pożyczają żadnej rzeczy należącej do położnicy. I mieszkanie położnicy styryjskiej z powodu noworodka wystawione jest na zgubny wpływ demonów i wrogów. W Niemczech nie powinno się przez pierwsze 3—9 dni pożyczać jakiegokolwiek rzeczy z domu, w którym

znajduje się położnica. Nie wolno w tym czasie prać bielizny, prząść ani tkać, przez sześć tygodni nie pozwalają położnicy wychodzić do piwnicy albo do studni po wodę, nawet przewietrzyć swoich sukni, w przeciwnym razie porwie ją djabeł w swoje szpony. W Szwajcarii nie wolno jej przed wywodem wychodzić poza okap, a gdyby ten zakaz przekroczyła, zgorzałyby domy, obok których przechodziła. Woźnica, któryby ją spotkał we wsi czeskiej, może ją batogiem nabić, gospodarz w Turyngji, gdyby jej do domu nie napędził, pogrzebie żonę z dzieckiem w łonie. Przechodzień, któryby położnicę spotkał na ziemi fryzyjskiej, „ma prawo ją ukamienować“. Wychodząc na świat, po „oczyszczeniu“ przestrzega ona jeszcze pewnych środków ostrożności. Wśród ludu niemieckiego zarzuca na siebie ubranie mężowskie, bierze jego łaskę, w tem przebraniu chce ująć uwagi czyhających na nią złych duchów. Nadto prowadzi ją za rękę babiąca. Podczas położu nie wolno jej niczego z domu pożyczać, w Badenie przez cztery tygodnie, w Turyngji przez dziewięć dni. U Masajów przez cztery dni po porodzie nie wolno wynosić z domu ognia ani żadnej rzeczy z gospodarstwa. W Szwabji wzbrania się położnicy wywiesić bielizny na dworze dla osuszenia, boby zły duch uzyskał moc nad nią w Szwabji nie wolno jej czesać się przez dni 14, na Morawach (z ludu niem.) nie pozwalają stąpać przez grządkę, boby na niej nic nie urosło, ani nawet zaczerpnąć wody, boby źródło uschło. Położnicy w Irlandji nie wolno opuszczać izby, gdy zakaz ten przekroczy, złe duchy zabierają jej nowonarodzone niemowlę, a zostawiają swego Odmieńca. Ormianki po porodzie nie zostawiają samej w izbie przez sześć tygodni z obawy przed złym duchem, przemieniającym niemowlę. Podobnie i położnicom u innych ludów n. p. Albańczyków, położnicy nie wolno opuszczać izby, w której kobieta się „zległa“, ani imać się zwykłej pracy gospodarczej, przez przeciąg 6 tygodni; przed wywodem nie wolno jej wydalać się o zmierzchu i w nocy, przed wschodem i po zachodzie słońca, kiedy się jest najbardziej na złe wpływy wystawionym, złe duchy bowiem mają wówczas największą władzę. Położnicy w Grecji nie zostawiają samej ani chwili w izbie, aż do dni ośmiu z obawy, aby zły duch, zwany Gialun — starogrecki Gello — nie porwał noworodka i go nie pożarł.

Z domu, w którym się znajduje nowonarodzone dziecko albo cielątko, nie wydają Rumuni ognia, ani węgla, ani żadnej rzeczy, boby dziecko nie spało, a krowa nie dawała mleka. Z mieszkania, w którem jest położnica, Żydzi zabraniają pożyczać ognia, „ani

żadnej rzeczy po zachodzie słońca, inaczej pożyczający zabiera ze sobą spokój nocny dziecka" (B. W. Segel Wierzenia Żydów. Lud 1897. III. 56). Chleba, ognia, soli nie wydaje się z domu, zarówno u nas, jak w ogóle na ziemiach romańskich i germańskich, albowiem są to środki obrony domu, rodziny, bydła przed złym duchem, zarazami i t. p. szkodliwymi wpływami, a kto się tych ochronnych środków lekkomyślnie pozbywa, naraża siebie i swoich na szkody lub zgubę. Lud we Włoszech — podobnie jak w innych krajach — wierzy, że na noworodka i położnicę czyhają nadprzyrodzone istoty płci żeńskiej, jak nasze Dziwożony, Wieszczki, Strzygi, które znęcają się nad dzieckiem, kradną je i podrzucają własny płód, a nawet mogą je o śmierć przyprowadzić. Dlatego to „pierwszej nocy ktoś koniecznie w Sycylii czuwać ma bez ustanku nad noworodkiem, a światło ma się przy niem palić przez dni 49". Z obawy przed Strzygą posypują progi i okna solą albo owocem granatu, aby przed zbliżeniem się do dziecka przechować musiała ziarenka owocu, tymczasem zacznie świtać, a z pierwszym blaskiem poranka musi ona uciekać. W okolicy Sorenta zamykają drzwi i okna, a przy wejściu postawią naczynie z wodą, duch zanimby wszedł, musiałby przeliczyć krople wody, a tymczasem pora duchów przemija. Z izby, w której leży położnica i jej dziecko, Grecy i Macedończycy po urodzeniu dziecięcia przez 40 dni nie wynoszą palącej się świecy, ani chleba i wina, aby wraz z nimi nie wynieść szczęścia z domu. Aż do siódmego dnia czuwa ktoś w nocy przy położnicy, która nie opuszcza swego dziecka ani na chwilę, a gdy odchodzi na stronę, stawia obok niego miotłę, na obronę przeciw napadom widomych i niewidomych duchów, napastujących „nieczystą" położnicę i „nieczyste" dziecko przed jej wywodem a jego chrztem. Jak lud nowogrecki chroni położnicę przed napadem Neraid, nastających na życie noworodka, tak w starożytnej Helladzie straszyły dziecko pod różnemi postaciami ludzi i zwierząt, Empuzy, Lamia i in. o których podania krążą do dziś wśród ludu greckiego. Położnicy w okolicy Monastynu „nie wolno nocą ani na godzinę wyjść z izby, ani nawet stawać pod okapem strzechy", albowiem o północy zjawiają się „Białe i przyjazne" — jak duchy lud macedoński eufemistycznie nazywa — przylatują zaś „z zimnych fal powietrznych, ze szczytów gór, z drzew, wód i t. p. a jak Kłodony i Mimmalony starożytnych Macedończyków, dla niewtajemniczonych niewidzialne, tańcząc i szukając, duszą w swych niemiłosiernych ramionach każdą istotę ludzką, która w tę nieszczęsną godzinę padnie ofiarą ich wściekłości". Jeżeli zaś położnica przez

wyjście w nocy z domu ściągnie na siebie chorobę, spowodowaną przez „Białe“, matka jej idzie nocą w cieniste drzewa, do źródła lub potoku i szepcząc, wzywa „Białe i najpiękniejsze“, chwali ich dobroć i błaga, żeby chorej wróciły zdrowie, a na pojednanie wylewa miód dla pokrzepienia ich serca. Podobnie i starożytni Macedończycy wierzyli, że Oready, Dryady, Nereidy, w ogóle Nimfy, od których owe „Białe“ niczem się nie różnią, nachodziły ludzi, tańcząc i szalejąc, zsyłały na nich nieszczęścia lub dobrodziejstwa, a ludzie ofiarowywali im oliwę, mleko, owoce i t. p. Niemowlęta u Greków Azji mniejszej „pilnują przez dni 40, aby djabeł go nie zamienił“ i opowiadają ze zgrozą, jakto Dżiń porwał dziecko z kołyski a zostawił swego podrzutka, który na złego człowieka wyrasta.

W czasie porodu Żydówki w b. Królestwie, zamykają drzwi, okna zasłaniają, „w celu uchronienia rodzącej od złego, które wtedy łatwo wejść może“. Z tego samego względu zamyka się komin i wstawia miotłę. „Parawan z białego prześcieradła kryje położnicę przed pierwszym spojrzeniem przychodni (uroki), igły i szpilki, w parawan welknięte, bronią złym mocom przystępu do położnicy i dziecka“. Podobnie, jak u ludu polskiego i Żydzi „w obawie przed złem wszędzie czyhajacem, dziecka niechrzzonego (nieobrzezanego) nawet do drugiego pokoju nie przynoszą“, „nie wpuszczają też psa ani kota, gdyż królowa Saba, przybrawszy na się postać jednego z tych zwierząt, może dziecko zamienić, krew z niego wyssać lub karmiąc je swą piersią, udusić“. (Lillientalowa l. c. str. 146). Przesąd naszego ludu, zakazujący kobiecie w odmiennym stanie wychodzić po zachodzie słońca, by jej nie „opadł zły“, znajduje analogję u ludów pierwotnych, tak n. p. kobiecie w ciąży na Celebes nie wolno wieczorem wychodzić z chaty, aby płód jej nie ucierpiał. — Przy położnicy naszej, wystawionej zwłaszcza w pierwszych nocach na niebezpieczeństwo śmierci lub przemiany niemowlęcia, świeci się światło albo płonie ogień na ognisku, które rozpraszają ciemności i przybywające w nich złe, nieczyste moce. O. Kolberg (Lud 1867. III. 104) opowiada, iż „dzieciom (w Więclawicach, na Kujawach) szkodzą Podziomki — pod ziemią mieszkające kobiety — które nieraz niewieście zręcznie zabierają dziecko, czasem z kołyski, a natomiast swoje podsuwają“. Dlatego strzegą pilnie noworodków przed tymi złymi duchami i palą świecę, dopóki chrzest nie nastąpi. Gdy się Kaszubie narodzi dziecko, zapalają przy niem świecę, aby go Podziomki nie przemieniły i kładą mu do kołyski śpiewnik kościelny. (A. Haas Das Kind in Pommern. Am Urquell 1894. V. 278). Nazwa

ludowa święta Oczyszczenia Najśw. Panny świętem Matki Boskiej Gromnicznej — od święcenia w ten dzień gromnic (świeci chroniących od gromu, pioruna) przechowuje ślady zwyczaju zapalania światła przy położnicy. Chcąc zagrozić Mamunom dostęp do domu, „należy gromnicą na średnim stragarzu w izbie wypalić krzyż w dzień Matki Boskiej Gromnicznej“. (Fr. Gawętek Przesady w Radłowie. *Mat. antrop.* 1910. XI. 53). I Niemcy robią kredą znak krzyża na belce nad głową położnicy (Vogtland). Bojki dla zabezpieczenia położnic od wrogich napaści złośliwych straszdeł palą światło przez noc całą. (O. Kolberg Pokucie 1888. III. 101), na Podolu przez trzy dni i noce świecą w izbie, w której urodziło się dziecko, albo kładą przed położnicą trójramienny lichtarz z płonącymi świecami. I w okolicy Drohobycza czuwają nad położnicą, paląc światło przez trzy dni i noce po porodzie i strzegąc noworodka, „aby nie przyszła czarownica i nie pochwyciła go, a zamiast niego nie podsunęła swego Odmieńca“. Dlatego Hucułki natychmiast po urodzeniu dziecięcia świecą świeczkę, „djablica bowiem nie idzie do światła, bo się go boi“ i okadzają niemowlę, położnicę i siebie kadzidłem, jak to wyraża następujący wiersz, przełożony z ruskiego:

Zaświecę świeczkę,
Pójdę po zapiecku

Kadzidła szukać,
Chatę obkurzać.

Matka kładzie niemowlę obok siebie, przywiązując je paskiem, wywraca mu koszulkę, „woła je nie po chrzestnem imieniu, ale inaczej, a to w tym celu, ażeby ono nie odzywało się na głos djablicy, która woła je chrzestnem imieniem“. (W. Szuchiewicz Huculszczyzna 1902 II. 4 i 8). Zwyczaj palenia światła przed położnicą, „aby wiedźma nie ukradła dziecka“, przestrzegany jest na Białorusi i w Wielkorosji. Położnicy w Czechach nie wolno wychodzić z domu, zwłaszcza po zachodzie słońca, bo o tej porze czyhają złe duchy na dziecko, aby je odmienić, dlatego kazały w dzień i noc świecić światło, nie gasić ognia na kominku, aby duchy podziemne nie wykradły dziecka albo żeby djabł nie przystąpił do niego. Położnicę w Bośni i Hercegowinie ani na chwilę nie zostawiają samej w izbie przez 40 dni i nocy, przez cały ten czas pali się przy niej światło, aby złe duchy i czarownice nie miały do niej przystępu. Zwyczaju tego przestrzegają i wśród Mahometan, którzy palą światło przez cały czas obrzędowego połogu. W pierwszym tygodniu od połogu Słowianie południowi świecą co nocy światło, aby odegnać od położnicy złych duchów. W okolicy Kosowo polje położnica chce wyjść

z domu po zachodzie słońca, bierze z sobą światło. Przy łóżku położnicy w Łużycach dolnych — podobnie jak u nas — „powinna się ciągle palić świeca“. W Bułgarji palą światło przy położnicy aż do chrztu z obawy przed złymi duchami. Aby uchronić niemowlę od zamiany, palą światło przy położnicy w Sycylii, u Wendów, w Meklemburgu, u Litwinów i Łotyszów. Przy położnicy i dziecku estońskiem, pali się nieustannie światło, aby nie przyszedł djabeł i nie podłożył swego Odmieńca. Gdy dziecko niemieckie na Pomorzu leży w ciemnej izbie, przychodzą karzełki, porywają je z kołyski i kładą zamiast niego swoje karłatko. Matka i obecne w chacie osoby nie słysząc krzyku porwanego niemowlęcia — śpią wówczas jak zabici — nie mogą mu przyjść z pomocą. Aby temu nieszczęściu zapobiec, pali się w izbie dzień i noc świeca albo lampa (A. Haas *Das Kind Am Urquell* 1896. VI. 65). Kobiecie w Prusiech wschodnich przed wywodem nie wolno wyjść z domu, w izbie zaś, gdzie przebywa, pali się przez noc świecę, aby matce albo dziecku jej nie stało się nic złego. (Samland. *Urquell* 1890. I. 164). Lud bawarski w wigilję święta Matki Boskiej Gromnicznej (Lichtmess) ustawia ze świec rodzaj pentagramu, zwany Truden - fuss, który odpędzać ma złe demony. Łoże położnicy w Szkocji po rozwiązaniu, obchodzą trzykrotnie z zapaloną świecą w rękę (fir - candle). I w Anglii palą światło dla obrony położnicy. Lud szwedzki i norweski pali świecę dniem i nocą przed ochrzczeniem dziecka, a to w tym celu, aby zdala trzymać od noworodka duchy, które w ciemności mogłyby mu wyrządzić szkody. (J. Stauke *Geisterglauben in Skandinavien*. Am *Urquell* 1891. II. 192 — 3). W Islandji nie wolno zostawiać położnicy bez opieki, a dla zabezpieczenia jej od złych wpływów płoną woskowe świece. W domu rumuńskim, w którym urodziło się dziecko, świecą przez wszystkie noce aż do dnia chrztu, w tej wierze, żeby złe duchy nie porwały noworodka. I na Węgrzech palą świecę lub kaganiec dla odpędzenia duchów, zwykle aż do chrztu, a nieraz i dłużej (*Die österreichisch-ungarische Monarchie*. Wien II. 93).

Ormanie utrzymują, że przy urodzeniu niemowlęcia zły duch, zwany gagh czy gogh, zjawia się w postaci kulawego złodzieja i chwyta dziecko, aby je zamienić albo udusić. Dlatego w czasie połogu i długi czas po porodzie czuwają nad nią kobiety, a babiąca z poczęciem bólów zapala świecę woskową, okadza izbę i zamawia złego ducha. Jak starożytni Hellenowie wierzą i dzisiejsi Grecy, że położnica i jej noworodek wystawione są na wpływ demonów. Aby ich odpędzić albo przynajmniej trzymać w oddali,

rozmaitych używają środków, przedewszystkiem baczą, żeby ogień płonął na ognisku (piecu) i dopóki położnica leży w łóżku, nie wygaś, stawiają miotłę, odwieczny i powszechny niemal środek odpędzenia złych duchów. Na wyspie Kassos, należącej do Grecji, pali się po urodzeniu trzy świece, (dla Jezusa Chr., Matki Boskiej i św. Jana Chrzciciela) (R. Rodd *The Customs of Greece*. London 1892. 110). Starożytni Rzymianie w pierwszych ośmiu dniach po urodzeniu dziecka (primordia) odprawiali obrzędy poświęcone Junonie Lucinie, (-lux = światło) i oddzielnym bóstwom niemowlęcego wieku, aby od dziecka odwrócić szkodliwe wpływy Silwana i innych złych duchów. Juno Lucina, opiekuńcze bóstwo położnic, nosi w prawym ręku płonącą pochodnię i zwie się Juno Februalis (februare = oczyszczać). Święto oczyszczenia, obchodzone w miesiącu lutym, zwanym od tego februarem, poprzedza święto Oczyszczenia N. M. Panny, na które też przeszły niektóre zwyczaje ludowe z czasów pogańskich. W położu starożytnej Rzymianki zapalano świece na cześć bogini urodzin, zwanej Candelifera, światło to miało chronić matkę i dziecko przed unoszącymi się w ciemności złymi duchami. Aby zabezpieczyć położnicę i jej dziecię od mocy złowrogich, zapala się świecę lub kaganiec trzeciego i siódmego dnia położu. Żydzi w okolicy Lwowa nie zostawiają komina otworem, aby tamtędy nieczyste duchy nie weszły (B. W. Segel *Mat. etnogr. Żydów. Zbiór antrop.* 1893. XVII. 319). Żydówka w położu nie może pozostawać w pokoju sama i bez światła, w przeciwnym razie grozi jej niebezpieczeństwo, że czarownica zabierze jej lub zamieni nowonarodzone dziecko. Od pierwszych bólów porodowych przez czas położu pali się u Cyganów w Transylwanji ogień, dla odpędzenia złych duchów, które zagrażają noworodkowi. Cyganki rozniecając ogień, zamawiają dziecko temi słowy:

O ogniu, o ogniu, płoń, płoń!
I od dziecka odpędź, odpędź
Pcuvase i Nivasi niech dym twój wykurzy.

— — — — —
Miotły i różgi, wiele mioteł i różg
I jeszcze raz wiele różg i mioteł kładę w ogień.
O ogniu, ogniu! płoń! dziecię płacze, czy słyszysz?

Podobnie zamawiają Cyganie węgierscy, zapalając ogień przy położnicy:

Siedm Pcuvase, siedm Nivasi
Przyjdą na pole! Płoń, płoń o ogniu!

Nogę matki kąsają I słodkie dziecko zabijają.

Płoń, płoń o ogniu, Chroń dziecko i matkę!

(H. Wlislöcki *Zauber und Besprechungsformeln der Zigeuner Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1887. I. 52 — 3*). Szeroko wśród ludów pierwotnych rozpowszechniona jest wiara, że ogień, światło płoszy, odpędza ciemne moce, demonów choroby i t. p. złe duchy. Na tej wierze opiera się odwieczny zwyczaj palenia światła przy położnicy. Aby upiora trzymać w oddaleniu od położnicy, mąż plemienia Atjeków z miotłą w ręku czuwa nad grobem owego upiora i stara się go odpędzić, albo pali ogień przez siedm nocy. U Hillów (w Indjach) drogę od grobu złego ducha, zwanego tu churelem, do izby, w której leży położnica, posypują ziarnem gorczycy, zanim duch pozbiera owe ziarna, zapieje kur. W Rygwedzie, świętej księdze starożytnych Indów, na tysiąc lat (z okładem) przed Chrystusem, spotykamy się w formule zażegnania — rodzaj modlitwy do św. Ognia — z wypędzeniem demona choroby, który przemieszkując w łonie położnicy, pożerał jej ciało i zabijał płód: „Oby Agni, zabójca Rakszy, — czytamy tu — wysłuchawszy modlitwę, wypędził złowrogą chorobę, która w twojem łonie macierzystem przebywa, złowrogą chorobę, która zabija silnie osiadły i rosnący płód, tę wypędzimy stąd“ i t. d. (H. Grassmannu Rig -- Veda, Leipzig 1877).

„W chwilach przyjścia na świat niemowlęcia, jeśli niewiasta odbierająca je nie użyje środków zaradczych, Boginka odmienia niemowlę, bierze zwykle dziecię dobre, ciche, piękne, tłuste, a podrzuca złe, krzykliwe, chude, blade“. I dopiero wtenczas wraca wzięte dziecko, gdy ono „stanie się zupełnie w przymiotach podobne porzuconemu“. Wówczas „dziecię wzięte często chłoszcze, ażeby matka o tem wiedziała i płacz słyszała, a odbywa tę katorżnicę przed domem i na śmieciach matki dziecięcia“. (W okolicy Chęcin, w Radomskim 1830 r. O. Kolberg. Lud XXI. 146). Aby się pozbyć bękarta, podrzuconego przez Mamunę, radzą u nas powszechnie wychłostać go, a Boginka zlituje się nad nim, bo i ona dobrą matką i skarżąc się słowami: „Ja twoje ślicznie chowam a ty moje bijesz“, przynosi napowrót zabrane dziecko, które ma jednak poogryzane palce (Krakowskie), albo pobite niemowlę umiera. Dlatego przestrzegają (w Czarnej, pod Sędziszowem) przed Mamuną, by zwracając zabrane dziecko „ze złości nie zabiła i nie zostawiła nieżywego“. Dają na to taką radę: „Bierze się dziecię z pieluszek, wynosi się na oborę, t. j. na g n ó j i silnie bije r ó z g ą. Boginka, słysząc płacz własnego dziecka, przybywa coprędzej, oddaje zamienione dziecię, a bierze

swoje“. (St. Polaczek Wieś Rudawa. Warszawa 1892. str. 57–58). Środkiem tym posługuje się też lud ziemi dobrzyńskiej. Odzyskanie swego dziecka, a pozbycie się podrzutka, odbywa się w ten sposób w Puszczy Sandomierskiej: „Wynosi się Odmieńca na drogę, za wieś, którądy pastuchy wieczorem bydło pędzą; tam jeden z nich, a mianowicie taki, który sam jest synem zawitki, (dziewczyny mającej dziecko) uderza siedm razy z lekka b r z o z o w y m p r ę c i k i e m to dziecko po gołym tyłku, poczem każdy z owych pastuchów musi przestąpić przez główkę jego, cofając się w tył tak, aby się dziecka nie dotknąć. Wtedy dziecko przestaje już beczeć, a matka wróciwszy do chałupy, zastaje tam już własne dziecię“. (Z. Wierzchowski Z Tarnobrzieskiego. Zbiór antrop. 1890. XIV. 186). O bliższym stosunku Boginek do ogniska domowego (pieca) świadczą też rady kobiet wiejskich w powiecie brzeskim i bocheńskim: „zapalić w piecu chlebowym, tuż przy nim położyć Odmieńca i ćwiczyć go dobrze wicią b r z o z o w ą, wtedy Mamuna przyjdzie po niego, odnosząc równocześnie matce dziecko wymienione“. (St. Czyżewicz Wiązanka wierzeń Lud 1907. XIII. 325/6). Lud w Kijach podaje podobny środek przeciw Odmieńkom: „Gdy Boginki wzięły matce dziecko, a swego bękartą w jego miejsce podłożyły, powinna matka dobrze napalić w piecu drzewem brzozowem, izbę zasłać słomą, wziąć bękartą na łopatę i udawać, że go ma włożyć do pieca, wtedy przestraszona Boginka przyleci, podrzuci na słomę wziętą dziecinę a swego bękartą wyrwie z łopaty“. (Ks. Wł. Siarkowski Materjały z okolic Pińczowa. Zbiór antrop. 1885. IX. 54). Żegota Pauli w szkicu p. t. Tatry, pisany w pierwszej połowie XIX. w. (Lud 1899. V. 127), jako środek podaje: „takiego Odmieńca trzeba włożyć do pieca rozpalonego, a gdy zacznie krzyczeć, przyleci Dziwona i przyniesie prawdziwe“.

Motywy ten bicia i palenia powtarza się u wielu ludów europejskich. Chcąc odebrać odmienione przez djablicę niemowlę, radzą Huculi zanieść Odmieńca — niemrawe, ciemne pokracze — o północy na miedzę, tam położyć go twarzą do ziemi, a na grzbiecie położyć ziemi z dziewięciu miedz i bić po plecach głogiem. Gdy dziecię bite zacznie krzyczeć, djablica przeleci i zawoławszy: „Ty bijesz i tracisz moje a ja twoje hoduję i pielęgnuję“, oddaje Huculce jej dziecko, a zabiera swoje. Takiego „uroda“ (wyrodka, porodu djabelskiego) pozbywają się w podobny sposób na Ukrainie (w powiecie czechryńskim): należy „zebrać trzy razy po dziewięć drapaków, t. j. stare wyrzucone miotły, położyć u r o d a na śmiecisku i bić drapakiem, przemawiając po rusku: „Na tobie

twoje (dziecko) a oddaj mi moje!" Wyrodek „będzie krzyczeć, wypraszać się, ale na to nie zważać, zbiwszy jeden drapak, wziąć drugi i bić do ostatniego" (27 l). I zjawi się w kurzawie, z zamętu, piękna kobieta w bieli a z nią wyjący głos z wichury: „Na tobie twoje a nie męcz mego". Rodzone dziecko zostało przy rodzicach a „urod zginął z wichrem". (A. Podbereski *Materjały lud. ukrain.* w *Zbiorze wiad. antrop.* 1880. IV. 8). Aby skradzione sobie dziecko odebrać, powinna Czeszka, matka, biczować podrzutka na śmieci-sku bez litości i to miotłą z trzech łaskowych latorośli — którą się przedtem trzykrotnie uderzało z lekka ropuchę — i przytem wykrzykiwać: „Weź swoje, a oddaj moje!" i to tak długo, aż się ukaże Dziwożonka (Diwa - baba), która na żałosny płacz własnego dziecięcia przybiegłszy, odbiera je, a skradzione matce wróci. (J. Wagilewicz w *Časopis českého Musea*. Praha 1840. III). W innych stronach Czechosłowacji chcąc skradzione dziecko dostać napowrót, trzeba bić Odmieńca nową różgą, aż do krwi, a czarownica przyjdzie w nocy, zabierze go i przyniesie napowrót dziecko zabrane (1823). Aby się pozbyć tego szkaradnika i odzyskać prawdziwe dziecko swoje, radzą Serbowie łużyccy obić Przemienka na gnojsku gałązką brzożową albo z wierzby płaczącej, a na jego wrzaski Boginka zabierze sobie podrzutka, matce zaś wróci prawe jej dziecko. Odmieńca w Niemczech, mającego wygląd starego człowieka (Altvater), wsuwają do pieca, po wybraniu zeń chleba; chłopca wsuwa mężczyzna, dziewczynę kobieta, mówiąc: „Stary, zasuwam cię do pieca, młody wydjmuję cię — w imię Trójcy św.". Podobnie postępują z dziećmi, które nie rosną (Silberberg). Chcąc się takiego Odmieńca pozbyć, a własne dziecko odzyskać, „Szkotka rozpala duży ogień na kominie, wkłada podejrzone maleństwo do koszyka i zawiesza w dymie; jeżeli ono jest istotnie Odmiankiem, to uleci przez komin, a na miejscu jego znajdzie się prawdziwe". Aby się pozbyć Odmieńca i napowrót otrzymać skradzione dziecko, babka, pełniąca czynności akuszerki na Węgrzech, kładzie niemowlę na łopacie i wsuwa je do pieca, mówiąc: „Na, masz tu swego Odmieńca a zwróć mi prawdziwe dziecko!" I Nowogrecy chcąc przeszkodzić, aby dziecko nie przemieniło się, przypalają mu w ogniu, wznieconym na rynku, nóżki, w mniemaniu, że spalenie paznokci czyni przemianę niemożliwą. Podobnie postępują na Archipelagu z dzieckiem, zwanem Kallikantzaros, pieką mu nóżki przy ogniu, rozpalonym na ten cel na otwartem miejscu, co uniemożliwić ma przemianę dziecka. Ogień, jako żywioł niszczący, służy powszechnie do spalania, wytępienia złych, nieczystych sił, przypisują mu moc oczyszczającą, odwracającą „zło".

Aby się podrzuconego dziecka pozbyć, gotuje nasza włościanka w łupinach z jaj jaką potrawę, rozpaliwszy na kominku ogień, a posadziwszy podrzucone dziecko na środku izby, wychodzi z izby. Wtedy Bogina przychodzi po swoje dziecko a cudze odnosi, mówiąc do swego: „Pódź, pódź, tobyś tu umarło, jakby ci w łupkach tylko jeść gotowali“. W Niemczech i w Islandji krąży pokrewne podanie o gotowaniu strawy lub wody w łupinie z jaja, czem zdziwiony Odmieniec zaczyna mówić lub śmiać się, poczem znika a porwane dziecko wraca do matki. Jako środek pozbycia się Poulpikana, służy i w Bretonji przetrzepanie go. Używają też następującego sposobu: Ponieważ podrzutek zazwyczaj nie mówi, przeto do rozpoznania go gotują wodę w łupinach z jaj, na ten widok podrzutek woła zadziwiony, że czegoś podobnego nigdy nie widział. Po tem poznają go, a on znika. (E. Souvestre Bretons. Paris 1874). Tego samego środka — nie wyłączając szczegółu bicia na gnoju — używają i inne ludy. Bicie i złe obchodzenie się jest niezawodnym środkiem pozbycia się podrzuconej poczwary, w bardziej oświeconych krajach wystarczy zagrozić, że się jej głowę skręci. Przestaje więc płakać, a matka przekonana jest, że napowrót odzyskała przemienione dziecko. Bękartą należy bić r ó z g ą b r z o z o w ą, która — jak wiadomo — ma moc mistyczną, a smagać należy na progu domu, co zbliża Odmieńca do ducha przodków, którego ulubionem miejscem jest próg. W niektórych okolicach biją go na śmietniku w podwórzu. Na gnojowisku wyrzucają — jak wiadomo — śmiecie domowe i popiół, przedmiot miły duchowi domowego ognia. W motywie bicia odmieńca na gnoisku zachował się pierwiastek archaiczny. Przypominam podanie mandajskie, które prawi o ojcu bohatera perskiego Rustema, że mieniać go podrzuconym Odmieńcem, wyrzucili na gnoisko. Zwyródniałe dzieci, uważane za Odmieńców, ludy pierwotnie zabijają. Chcąc zaś zniewolić demonów do zwrócenia matce zdrowego dziecka, posługują się biciem albo obchodzą się niemiłosiernie z podrzuconem dzieckiem, w tem przekonaniu, że tem zniewolą demonów do zwrotu zabranego dziecka.

Aby Boginki, mieszkające na paszczeliskach (bagnach) w Chwałowicach, nieabrały dziecka nowonarodzonego a w jego miejsce niepodstawiły swego bękartą, „potrzeba położnicy położyć w nogach kozik i siekierę albo kłódkę i siekacz (Borczyn) i tak długo te rzeczy trzymać w domu, dopóki się dziecka od chrztu św. z kościoła nie przyniesie“. W okolicy Opatowa, zaraz po urodzeniu dziecka, kładą do łóżka, u boku położnicy, przy której dziecko

spoczywa, siekacz i kosę od sieczki, prócz tego nóż wbiją pod łóżkiem w ziemię, siekierę zaś stawiają ostrzem u progu, a to w tym celu, aby Mamuna nie odmieniła dziecka. Najskuteczniejszym środkiem przeciwko złym duchom jest stal, którą Mazurzy (w Wielbarku) kładą niemowlęciu do kołyski a usuwają dopiero po chrzcie św. Baba w Dąbrownem wychodząc z dzieckiem do kościoła, bierze siekierę, kładzie na niej trzy węgle rozżarzone i przenosi przez nie dziecko. Jest to najpewniejszy środek, zabezpieczający od wszelkiego złego. Do czasu ochrzczenia dziecka, matka (w Lubelskiem) ma mieć przy sobie tasak, nóż lub inne ostre narzędzie, celem obrony od napaści Złego lub Mamony czyhającej w postaci rozczochranej kobiety na niemowlę. W tym celu matka (w Tomaszowskiem) wychodząc z domu, kładzie nóż na dziecku i sama takież nóż nosi za pasem przez 12 tygodni. W Wałach (Prusy) kładą kawałek stali w pieluchy albo co pewien czas dziecku na oczy, pragnąc ustrzec je od wpływów złego. W innych stronach kładą wieśniaczki dziecku do kolebki gwoździe żelazne, by rosło „krzepko i mocno“, a środek ten ma być skuteczny na Nocnice, t. j. złe duchy trapiące dzieci w nocy. I sen spokojny przeciw Morzysku sprowadzać mają pokładane u nas pod głowę dziecku: kłódki, klucze od zamków i t. p. Gdy niemowlę (w okolicy Tykocina) krzyczy i dokucza matce, ta przeklnie je w gniewie, później, gdy ochłonie ze złości, w obawie, „aby złe się nie spełniło, uderza siedm razy nożem w uszak“, jakby grożąc czy zadając razy złemu duchowi. Położnicy u drobnej szlachty w Delejowie (pod Brzeżanami) nie wolno wyjść o północy na dwór, bo mogłaby ją „Widma pociągnąć“, nie wolno jej przestąpić progu chaty bez trzymania noża w ręku, bo gdyby tego zaniechała, „podwiałyby ją zły wiatr“.

Aby się od tych złych duchów, zwanych na Polesiu Nocnikami, obronić, radzą: „pod kolebką postawić miskę i włożyć do niej wrzeczono, nóż i trzy igły lub szpilki (same ostre narzędzia!); z garnka wlać do miski wody kipiącej, potem z miski napowrót zlać wodę do garnka i przykryć garnek miską“ ponowić to trzy razy, z rana i wieczorem „wodę wylać pod płot, a Nocniki przepadną i dziecko będzie spało wybornie“. Położnicy na Rusi (w okolicy Stryja) kładzie baba do łóżka nóż i klucze, ażeby miała przy sobie żelazo do obrony przed nieczystymi siłami. Bez noża nie wychodzi położnica na próg domu, a na wywód do cerkwi bierze ze sobą nóż i klucze. Na Ukrainie kładą do pościeli położnicy kosę i siekierę, a dziecku do kołyski nóż lub inne ostre narzędzia. Dla ochrony niemowlęcia od Bogini, w powiecie pro-

skurowskim wtykają w kołyskę nóż rogowy. Aby uchronić nowonarodzone dziecko w Czechach od oczarowań, odmiany Boginek i tym podobnych przypadłości, kładą dziecku pod poduszkę krzesiwo, zawieszają mu rozmaite amulety, jak: zęby wilcze, pieńki, kamyki, a pod wieczór przed spaniem zasuwiają rygle drewnianą łyżką, żeby nie dostał się żaden duch, w Czechach niemieckich: Alb, Druit, Erdgeist. W Frankonji zabijają nóż we drzwiach albo kładą nożyczki, w ogóle żelazo pod głowę, aby złemu głowę uciąć na progu (Rugia). Chcąc się ustrzec przed złymi duchami, lud niemiecki kładzie niemowlęciu do kołyski nóż, aby im łeb uciąć. Lud heski przypisuje te sprawki czarownikom, które jako znajome kobiety odwiedzają położnicę, bronią przed nimi siekiera i miotła, złożone u progu na krzyż. Szwajcarzy kładą do kołyski albo pod poduszkę dziecka, dwa noże na krzyż, w Czechach nóż ze znakiem krzyża, w Bawarii nożyce na krzyż rozłożone; przez siekierę i miotłę przekroczyć musi w Westfalji babka, wracając z ochrzczonego dzieckiem z kościoła. Grecy w Azji mniejszej kładą do kołyski chleb i nożyczki. Ostre te narzędzia żelazne widocznie mają na celu złe duchy odpędzić lub przynajmniej odstraszyć. W ogóle „żelazo ma wielką siłę odporną przeciw złym duchom, urokom“, czarom, Boginkom. Położnice „noszą je zawsze przy sobie aż do wyvodu“, kładą na progu, zabijają w ziemię, a czynią to przed samym porodem albo przed podaniem do chrztu św. (w Krakowskim, na Rusi, u Serbów, w Rosji, Alzacji, Niemczech). U Węgrów, celem ubezpieczenia się przed temi nieczystymi mocami, kładą pod łóżko albo pod poduszkę położnicy, czy też do kołyski dziecka lub pod nią, żelazne narzędzia, jak n. p. siekierę, topór, nóż, nożyczki albo nawet kawałek zwyczajnego żelaza. (U Słowian, Germanów i innych ludów europejskich.) U starożytnych Rzymian napadał na położnicę i niemowlęta Silvanus, duch oblesny. Aby mu uniemożliwić do nich przystęp, uderzano na progu domu siekierą i zamiatano pręg miotłą. Z przyjściem na świat dziecka żydowskiego, na przełomie XVI. i XVII. stulecia, starozakonni lwowscy, z obawy przed złymi duchami, a głównie przed djablicą Lilith, kładli pod poduszką położnicy obosieczny nóż obrzezacza; z tego samego powodu przebijano nad łóżkiem położnicy, nad drzwiami i na oknach amulety, chroniące ją i noworodka przed złymi wpływami. (M. Bałaban Żydzi lwowscy XVI. i XVII. w. Lwów 1906). Dla ochrony przed nieczystym, który czyha na życie położnicy i jej dziecięcia, każdy, kto przychodzi do położnicy w odwiedzinę, mówi (po żydowsku): „Ile gont, tyle aniołów stoi na warcie“; w pokoju

położnicy zawiesza się miotłę i siekierę w kominie; pod poduszkę jej kładzie się modlitewnik, główkę czosnku, nóż; matka zaś wstawszy z łóżka, nosi przy sobie przez cztery tygodnie nóż. (B. W. Segel Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 58). Złe duchy, zwane Szedim, czyhają na Żydów węgierskich, dlatego od dzieciństwa bronią się przeciw nim, posługując się orężem z arsenału pierwotnych wierzeń. „Kładą więc przy nowonarodzonem dziecku nożyk (w komitacie Samogy: kusztora), który odstrasza Szedimoi. Wieczorem ma być dziecko przy matce, „na jej rękach albo u jej boku, w przeciwnym razie łatwo popaść może w moc Szedimów, które mu coś złego wyrządzą“, zwłaszcza ostatniej nocy przed obrzezaniem, które następuje w ósmym dniu po urodzeniu chłopca, czyhają nań owe duchy.

Podobnie na wyspach Archipelagu malajskiego kobiety w odmiennym stanie noszą ze sobą kawałek żelaza, albo uzbrajają się w noże, aby się przed złymi duchami obronić. Alfurzy na Celebes kładą przed drzwiami domu położnicy na misce ryżu miecz, „aby duchy zmarłych, które szczęśliwemu rozwiązaniu czynią przeszkody, z domu odpędzić“. Chcąc się przeciw złemu duchowi ubezpieczyć, otaczają łoże matki w Indjach ziołami w rodzaju powojów, kładą nóż lub sierp pod poduszkę położnicy, płonący w żelaznem naczyniu ogień stawiają u wejścia do chaty i przez całą noc czuwają. Dla odpędzenia się podczas połogu przed demonami, Batakowie na Sumatrze posługują się wachlarzami z kości zabitych nieprzyjaciół. Kałmuk z obawy przed złymi duchami, grożącymi jego żonie i dziecku, obiega chatę i nahajką trzaska w powietrze. W Persji krąży po nocy Aal w postaci niewieściej i zabija dzieci. Obroną przed nią jest wymachiwanie przez ojca mieczem na cztery strony świata. Przy ciężkich porodach plemię Chingpaw (Burmanin) składa ofiarę duchom zmarłych w połogu kobiet, które łoże rodzącej okrążając, starają się duszę jej do siebie zaciągnąć. Gdy ofiary nie skutkują, a położnica znajduje się w niebezpieczeństwie życia, krewni jej usiłują odpędzić duchy, uderzając szablami (dah) o ściany domu i w powietrze, rzucają dzidami i t. p. Podobne wierzenia rozpowszechnione są w Indonezji. (O. Stoll Das Geschlechtsleben Leipzig 1908. str. 681). Boginki nasze mają więc i ten rys wspólny z demonami wszystkich niemal ludów Europy i innych części świata, że się boją żelaza.

Boginki, jak wszystkie istoty demoniczne w pojęciu ludu, są płochliwe i trwożne. Jako duchy płci żeńskiej obawiają się mężczyzn. Marjanna Dzięgłowa ze Stadnik opowiada, że dawniej

kobietę, leżącą w połogu, mąż strzegł przed Boginkami. Dlatego lud z Brzezowy zakazuje kobiecie, gdy wstanie z łóżka, wychodzić przed wywodem poza swoje osiedle bez chustki na głowie (okrycie mężatki), bo ją może porwać Bogienka. Ks. J. Bohomolec w książce p. t.: *Djabeł w swojej postaci* (Warszawa 1777.) powiada: „Nie targną się złe duchy na naszą wieśniaczkę, mającą chustkę lub czepiec na głowie, t. j. mężatkę, ani gdy widzą mężczyznę, t. j. męża domu, bo ci związani są sakramentem małżeńskim. Wystarczy pas ślubny włożyć pod głowę położnicy, aby ją zabezpieczyć od napadu Boginek“. Podobny sposób stosowany też bywa w Meklemburgu, w Austrii górnej i Salzburgu, a ma na celu niedopuszczenie Boginek do łóżka chorej. W Turyni zawieszają przed oknem koszulę męską albo rozłożą zapaskę białogłowy przed drzwiami, czynią to zaś wieczorem, odtąd demony, czarownice i zli ludzie nie mają do dziecka przystępu. I na Węgrzech koszula ojca, włożona dziecku do kołyski, chroni je przed oczarowaniem, widocznie wywieszaniem tem ubrania męskiego oszukuje się złe duchy, które w przekonaniu, że położnica pozostaje pod opieką męża lub w ogóle mężczyzny, unikają tego domu. W okolicy Królewca powijają w tym celu niemowlę w koszulę ojcowską, co mu w przyszłości przysporzyć ma szczęścia. Położnica w Lechraiu wychodząc po raz pierwszy z domu, zakłada na głowę kapelusz męski, w Aargau zaciąga spodnie męzowskie, aby spłoszyć złego ducha. W Szkocji południowej kładą przy nowonarodzonem niemowlęciu ubranie ojca, by je uchronić przed istotami demonicznymi, które tu nazywają *Fairies*. Aby odstraszyć złe duchy, czyhające na położnicę, przywdziewa ona w Szwajcarji spodnie męża, w Anglii wywieszają ubranie mężczyzny w oknie (M. Żmigrodzki *Die Mutter*. München 1886).

Nie powinno też dziecko spać z lalką, bo ta zamieniłaby się w nocy w Mamunę i podusiłaby dziecko (Jurków p. brzeski). Dziewczętom, lubiącym się bawić lalkami, odradzają to w Bratkowicach, twierdząc, że Mamuna może dziewczę w nocy udusić. Nietylko w Polsce, ale i na Białorusi „dziecku z lalką spać nie wolno, bo ta może ożyć i dziecko zadusić“. Lud ze wsi Nadrybie (p. Chełmski) utrzymuje, że bawienie się lalką przedstawia niebezpieczeństwo, siedzi w niej bowiem często „Maruda“, czyli złe, duszące dzieci. „Gdy dziecko ma Płaksy (płacze), robią wtedy lalki z drzewa lub papieru i wyrzucają na dach, po miesiącu“ (przy świetle księżyca), żeby od dziecka odpędzić Marudę, używają też innego środka, by się od niego „odczepiła“: „obsypują je święconym koprem“, a gdy i to nie pomoże, kładą do wody kłębek

nici, trzy wrzeczona i trzy łyżki, „dlatego, że w dziecku mogą być trzy Marudy“, a gdy one bawić się będą zwijaniem nici, zostawią dziecię w spokoju. Pewnej wieśniaczce umarła córka, przypisywano to lalce, „gdyż dziecko w lalce zakochane, o niczem innem nie myślało“, „więc na imię lalki Maruda się przerzuciła“ i śmierć jej zadała. Zjechała komisja sądowa, pytają matki, co było powodem śmierci dziecka. Opowiada, że dziecko dostało z dworu lalkę, w której była wielka Maruda i ta zadała śmierć dziecku. „Przysięgniesz, matko, możesz ty sama udusiła“? „To weźcie mnie do przysięgi, a ja dziesięć razy przysięgnę, że lalka“. I zaczęła zawodzić: „Ach mój Boże, żebym była wiedziała, tobym była na drodze tę lalkę udusiła“. Na polecenie sędziego spalono lalkę, a gdy ją postavili na wielkim stosie drzewa, słyszano krzyk i pisk, a „to tak Maruda krzyczy, co w tej lalce siedziała“. Aby odstraszyć Boginy od domu, w którym się dziecko narodziło, „robią kobiety w okolicy Ropczyc lalki ze szmat, zwane też Boginkami lub Mamunami, i zatykają je w szpary, koło chaty okien, nad drzwiami i w kątach izby, a Boginki bojąc się tych lalek, już tam nie przyjdą“. (S. Udziela Materjały. Zbiór antropol. 1886. X. 111). Że ten rodzaj ochrony przed złymi duchami bywa i przy innej sposobności stosowany, świadczy analogiczny przykład z obrzędów weselnych. Podczas wywodzin w Rzeszowskiem robią swatowie Mamunę z łachów i na tyczce stawiają w krzakach, na znak, że się dziewczyna wydała. W okolicy Międzyrzecza (Król. kongres.) posługują się siedmiu Płaczkami w postaci łątek, do wyprowadzenia Płaksy, t. j. płaczu dzieci wskutek choroby. Płaczki te podrzuca się sąsiadowi, przez co przenosi się na niego chorobę dziecka. Lud w Opatowskiem zaleca „na Płaczki zrobić dziewięć lalek z pieluch i rozrzuć po furach na jarmarku, a kto je weźmie, ten odrazu Płaczki do domu przywiezie“. „Mamuny — jak opowiadano w Woli zgłobieńskiej — cyskają malutkie dzieci. Poznać takie dziecko po piersiach, bo ma nabrzmiałe, a jak się je ściśnie, to mu sika z nich mleko“. Aby temu zaradzić, należy: „ukręcić ze szmat dwie Mamuny (lalki) i jedną powiesić na drzwiach, a drugą na oknie, obie łebkami na dół“. Nazajutrz „przyjdzie czarownica i owym Mamunom łby poukręca“ — a dzieci nie będą już miały w piersiach mleka. (A. Saloni Lud rzeszowski. Mat. antrop. 1908. X. 130). Gdy dziecię po nocach płacze, biorą wałek drewniany, obwijają go w pieluszki dziecka i wynoszą za węgiel domu, gdzie leży przez całą noc. Rano matka bije ów wałek, wołając: „Nie przychodź tu więcej, nie płacz“! A od tego czasu dziecko przestaje płakać. Widocznie owa lalka

ma przedstawiać dziecko Mamuny, bijąc je, wzbudza położnicą litość u Mamuny, która zabiera swego Odmieńca a oddaje dziecko porwane.

Bezsennenność dziecka powodują na Rusi Marudy, to jest zmory, niedające dziecku spać. Żeby je odstraszyć, trzeba zrobić z gałganków dziewięć lalek i obsadzić niemi kolebkę dziecka, zaczynając od główki. Następnie podłożywszy pod głowę igłę z kłębkim nici, nieco maku i bułkę, mówią: „Marudy, marudziska! idźta na psiska i żyjta, idźta i zabawiajta a memu dziecku spać dajta“. Słowa te powtarza się trzykrotnie (w Chełmszczyźnie). Dla oszukania Mamuny przesądne wieśniaczki ruskie kładą do łóżka, przy boku położnicy, lalkę. Babka w okolicy Drohobycza zabierając niechrzczone dziecko od położnicy, „kładzie przy jej boku makohon (wałek do rozcierania maku), owinięty w pieluszki dla oszukania Wieszczy, gdyby przybyła odmienić dziecko“. Gdy kobieta w Norwegji przekona się zapomocą lania ołowiu o chorobie niemowlęcia, zwanej ligsvek, posługuje się następującym środkiem oszukania śmierci: „Robi lalkę, przedstawiającą dziecko w powijkach, grzebie ją na cmentarzu, aby umarli sądzili, iż otrzymali dziecko“. Szwedka, pragnąc uspokoić Elfów, sprawców choroby jej dziecka, robi trzy lalki z bielizny dziecięcej i razem z zawiniątkiem, do którego włożyła trochę włosów i obcięte paznokcie z rąk i nóg dzieciny, zakopuje to w ofierze Elfom pod dzikie, wolno stojące drzewo, w czwartek wieczorem, po zachodzie słońca. (W innych okolicach zagrzebują lalki nad potokiem przy źródle albo koło kamienia). Zakopując lalkę i zawiniątko, jako ofiarę, albo rzucając je przez lewe ramię, mówią: „Baw się tem, co ci daję, a zostaw moją dziecinę w spokoju“. Gdy niemowlę tyrolskie nocami nieustannie krzyczy i nie daje się uspokoić, uważa je lud za oczarowane przez Nocnice (Nachwuone), aby je z tego oczarowania uwolnić, robi Tyrolka lalkę ze szmatek, zakłada jej na głowę czepeczek dziecka i niesie do potoku, a rzuciwszy ją z odwróconą twarzą do wody, rzecze: „Nocnico, masz swoje dziecko!“ Poczem pomyka się szybko do domu, a dziecię się uspokaja. W Szkocji zatyka się nade drzwiami lub koło okien lalki ze szmat, które również Mamuny odstrasza. Gdy u Grekowałachów w Macedonji dziecko do chrztu zanoszą, dla oszukania cieni, zła, albo Mojr, które nastają na niemowlęta, kładą u boku matki, gdzie leżało dziecko, kijankę przystrojoną jak dziecko, aby owe złe duchy napadły na kijankę i ją uszkodziły, a nie dziecię.

Dla obrony od Boginki, zwanej Płaczką i innych złych duchów, włościanka z okolic Krakowa, przeczuwając bliski poród,

rozkłada nad oknem i drzwiami, zatyka w odrzwia, którędy się może Boginka przedostać, ziele zwane dzwonkami (*Hypericum perforatum*) i nosi je przy sobie lub wkłada niemowlęciu do kołyski. Boginy w okolicach Sławkowa „nie mogą zabrać dziecka i chaty, jeżeli koło położnicy na oknie i w kolebce dziecka znajdują się dzwonki.“ Od Powiśla po Karpaty kładą to ziele na progach, aby Boginki nie miały przystępu do domu. Nie mając wtedy mocy podejść do chaty, nie mogą odmienić dziecka. W okolicy Zakopanego położnice noszą je za pazuchą. W Łużnie zatykają niem u drzwi dziurki od klucza lub kładą pod głowę położnicy, aby się pozbyć natrętnych Mamun. S. Goszczyński w *Dzienniku podróży do Tatrów* opowiada, jak góral w Łopusznie porwany przez Dziwożonę dziewczę tym sposobem oswobodził, że uwożąc je, kierował konia między dzwonkami, do których Dziwożony przystąpić nie mogą. Sz. Syreński w swoim *Zielniku* (1613) uważa dzwonki Marji Panny czyli ziele św. Jana za nader skuteczne przeciw gusłom, czarom i różnym mocom szatańskim.

W średnich wiekach dzwonki, nazwane dlatego Fuga daemonum, noszono na ciele, kurzono niemi po domu, podkurzano położnice, liście, kwiat i nasienie przykładano do ran, a cudowne to ziele zbawienne oddawało usługi. Niektórzy tłumaczą owe czarodziejskie własności kwiatu wierzeniem, sięgającym czasów pogańskich, że czarci unikają dźwięku dzwonów, a dzwonki je przypominąć miały. Jeszcze do dziś dzwonki, święcone na Matkę Boską zielną, chłopci noszą przy sobie—jak w XVI. w.—jako środek przeciw czarom. Znane jest we wszystkich dziedzinach dawnej Rzeczypospolitej opowiadanie, jak to pewnego razu Boginki porwały kobietę przed wywodem, aby ją wyssać, (albo: za mamkę, do swych potworków), a była między niemi jedna kulawa Boginka, która towarzyszkom swym nadażyć nie mogła i z zazdrości, że ssać nie będzie, dała położnicy sposób wyzwolenia z pod władzy Boginek. „Położonka! (= położnica, albo: Połonka, Żonka!) Chyć się dzwonka!“ zawołała trzykrotnie. Porwana kobieta przy zmroku nie mogła rozeznąć tego ziela, więc chwyciła każdą trawę, aż natrafiła na dzwonki (w Sułowie) i gdy chwyciła się cudownego ziela, wtedy puściły ją Boginki, bo już nie miały nad nią mocy. Kwiat dzwonków nie dopuszcza Boginek do łóża matki, a nawet zdoła wytrącić z rąk Boginki skradzione dziecko, na ogół broni przystępu i „odpędza siły nieczyste“. (Olkusz). W wielu stronach święcą to ziele dla bydła i dają mu z karmą dla odpędzenia czarownicy. Wkładają je do różg brzoźowych przy pierwszym wypędzaniu bydła w pole. Wogóle są dzwonki środkiem przeciw

wszelkim gusłom, nie tylko u nas, ale także u germańskich, (Johanniskraut, Hexenkraut) i romańskich ludów.

Aby „uchronić dziecię od Wieszczy, zasłania u nas babka okno albo wiesza w niem wianki z różnych oświęconych ziół, jak n. p. mięty, piołunu, balsamki i t. p. mających silną wonią odpędzać Boginki. Djablice te, wedle wyobrażenia Nadrabian, nie widzą wśród ciemności, a jako wysłanniczki piekła mają gorący oddech, którym parzą ludziom ręce i nogi. Przeciw takiemu opuchnięciu członków jest skuteczne ziele wieszczyczne, zatknięte w szpary ocapienia (belki), nad drzwiami i oknami. W Chodzenicach gotują je w mleku, a „odwar ten wylewają pod piec lub w takie miejsce, w które nie dochodzi słońce“. Szymon Syreński w Zielniku (1613) zapewnia, że anyż w napoju, potrawie lub przez samą woń i kopr ogrodny z sokiem sałaty na skronie położony „Nocnice dzieciom odgania“. J. K. Haur w swym wielce popularnym „Składzie albo skarbcu znakomitych sekretów“ (1693) zapewniał, że podkurzanie szanią albo wrotyczem dobrem jest na Nocnice lekarstwem. W okolicy Chęcin chcąc się zabezpieczyć od odwiedzin Płaczk, po odbytych położu, kładą na oknach i progu ziele, zwane żarnowiec. Aby przy rozwiązaniu kobietę uchronić od wszelkich boleści, a nowonarodzone dziecię ubezpieczyć przed wpływem istot demonicznych, zwłaszcza Płaczek, kładą w okolicach Kielc położnicom pod poduszkę, oświęcone wianki z maku, barwinku i rumianku. Jeżeli dziecko w Łagowie „ma Płaczk“, t. j. krzyczy bez widocznej przyczyny, radzą z trzech rogów kołyski uskrobać drzewa, urwać rozchodnika z wianków oświęconych, włożyć do granka z węglami i tem okadzać dziecko. W innych miejscowościach Polski (Olszyce), chcąc się przed Boginkami zabezpieczyć, kładą w oknach na krzyż lub na progu chaty gałązki z bagnięcia (palmy kwietniowej), spełniające rolę różgi smagającej złe duchy. Zwyczaj ten, rozpowszechniony w Poznaniu, podaje Dr. Zieleniewski w książce: O przesadach lekarskich (Kraków 1845) i Kolberg w Ludzie (1874. VII. 46. i 128. i 1882. XV. 69). Bylicę czyli świętojańskie ziele kobiety ciężarne w Polsce i na Rusi noszą w zanadrzu, zatykają w okna i drzwi lub kładą pod poduszki. W Zielniku, wydanym 1578 r. przez Siennika, czytamy, że dzieciom kładziono do kolebki jemiołę głogową albo jabłonną, „aby nie przychodziły na nie strachy i straszliwe marzenia“. Do dziś, żeby dziecko w okolicy Bochni miało dobry i spokojny sen, pociera mu przed oczyma matka robaczkami, zebranymi z gałeczek żywicy na głogu.

Dziecku pod poduszkę kładą wieśniaczki na Czerwonej Rusi i Ukrainki korzeń piwonji, środek zalecany już w XVI. wieku

przez Marcina z Urzędowa. I Szymon Syreński w Zielniku (Kraków 1613) polecał położnicom pod głowę piwonię z korzeniem dla ochrony od przestachu przed złymi duchami. Starozakonni w Królestwie używają jako amuletu, zabezpieczającego dziecko od nieszczęścia i wszelkiego zła: nasienia piwonji, które owinąwszy w szmatkę, zawieszają na szyji dziecka, w późniejszym wieku noszą przy sobie korzonek paproci, znanej i u nas ze swych cudownych własności talizmanu. Niemcy używają różnych ziół czarodziejskich, jak n. p. szanty (*Marrubium vulgare*), znanego u nas już w XVII. wieku „lekarstwa na Nocnice“, albo lebiodki czarnej przeciw czarom (Palatynat nadreński), dają do kołyski coś z ubrania mężczyzny (lub kobiety), aby odstraszyć tem złego ducha, (Królewiec i Węgry). Dziecku, krzyczącemu po nocach, kładą w Austrii dolnej pod poduszkę narość dzikiej róży, zwaną od tego Schlaf (sen), u ludu w Dalmacji posługują się w tym celu s p a n a k i e m (*Mantis religiosa*), którego nie wolno dotykać gołą ręką, ani przenosić przez wodę, boby stracił swój wpływ czarodziejski. Starożytni Grecy posługiwali się — w celu odwrócenia wpływu demonów — gałązek wawrzynu, drzewa oliwnego i cebuli, jako zawierających tłuszcz roślinny, ale także chleba i siedmiolistnej kapusty.

Czosnek, od naszych pokańców nazywany białem zielcem, jest wielce przez złe duchy nielubiany. Oświęconym czosnkiem kadzą w Krakowskim nawet ciełeta i krowy, przeciwko czarom. Rusince w czasie położu babcia zawiazuje we fałd koszuli na piersiach ząbek czosnku, bo on „ma moc odpędzania nieczystej siły“. Idąc do wyvodu, położnica bierze ze sobą główkę czosnku. Podobne wyobrażenia o szkodliwym działaniu złego na matkę i dziecko wytworzyły podobne środki ochronne, jak to zawieszanie u kołyski czosnku, odstraszaającego wonią złe duchy, u dawnych i współczesnych Greków i Rzymian. Oświęcone kwiaty, drzewa, w ogóle rośliny służą u wszystkich ludów europejskich za środek odstraszaający duchy. Do często używanych sposobów ochrony dziecka przed Boginkami należy zamawianie czyli zażegnanie. Chorobę dziecinną, zwaną przez lud wadowicki s k o c z k ą (gruczoły w ustach i krtani), przypisuje Wieszczycy i zażegnany następującemi słowy: Miała Wieszczyca dziewięćciore dziątek, z dziewięćciorga, ośmiore, z ośmiorga — siedmiore i t. d. z trojga — dwoje, z dwojga jedno. Z tego jednego żeby nie było żadnego! Odliczanie to ma na celu zmniejszanie choroby do 0. Poczem wróż czy zamawiaczka odpędza chorobę: „Na puste lasy, na puste góry, żeby się zabrało, żeby nigdy tu nie

posiadało". Po trzykrotnem odmówieniu tych słów, chore dziecko popija wodę, nad którą to zaklęcie było wypowiedziane, do reszty wróż napluje i wylewa na skałę, a sierpem żnie na krzyw, jakby ścinał głowę Wieszczycy. Znaną jest podobna formułka zamówienia z XV. wieku, której do dziś używają: „Poszła Matka Boża po morzu zbierać złote pianki, spotkał ją św. Jan: „A gdzie idziesz Matuchno?“ „Idę Synaczka swego leczyć“ i t. p. Zamówienia tej kategorii kończą się wypędzeniem choroby z ciała chorego na góry i lasy. Podobne zamawiania spotykamy u ludów romańskich i germańskich, a nawet u Żydów. Oto jak opiewa w przekładzie z hebrejskiego to zażegnanie Lilit, z którym krewnią się zamawiania naszych guślarek i innych ludów europejskich, nie tylko treścią, ale nawet formą. Po wezwaniu „W imię Wielkiego i straszego Boga Izraela“ (u chrześcijan w Imię Trójcy św.) następuje dialog, zainscenowany typowym wstępem: „Prorok Eljasz (u chrześcijan Pan Jezus, św. Piotr, św. Otylja i t. p.) szedł raz drogą i spotkał Lilitę wraz z całym jej orszakiem: „Dokąd zmierzasz, Lelito? — zapytał prorok, — ty nieczysta, zła, i dokąd to cały twój nieczysty orszak zdąży?“ „Idę do położnicy N. N., Eljaszu, panie mój, odpowie Lelita, aby jej dać Morfeusza (uśpić) i zabrać nowonarodzonego synka, abym się jego krwią napiła, szpik z jego kości wyssała i zostawiła trupa“. Na to rzekł jej prorok: „Mocą zaklęcia wstrzymaną zostajesz przez Imię Jego błogosławione i jak kamień unieruchomioną“. Lilit przestraszona przekleństwem, prosi o uwolnienie i przyrzeka zostawić w spokoju położnicę.

Jeżeli dziecko polskie w Sieradzkim po nocach płacze, wówczas pragnąc zapobiec temu na przyszłość, biorą je o zachodzie słońca przez trzy dni kolejno i wymawiają następne zaklęcie, wystawiwszy dziecię na gasnące promienie słońca:

Zorze, zorze, Zorznicze,
Odbierzcie od naszego dziecka Płacznice!

W okolicach Łowicza:

Zorze, Zorzyczki,
Weźcie dziecku Nocniczki,
Dajcie mu dobry sen!

W rękopisie z końca XV. w. czytamy początek podobnie rymowanej formułki zażegnania, z wezwaniem do świętych zórz: „Zarze, zaryce, trzy siostryce!“ i t. d. Przeciwno morzeniu, t. j. gdy dziecko nie spi i płacze, należy wyjść z niem na dwór lub podejść do okna i trzykrotnie powiedzieć:

Zorze, Zorzyczki,
 Odejmcie mojemu dziecku Morzyczki!
 Odejmcie od niego płkanie, wzdychanie,
 A dajcie mu dobre wyspanie! (Postękalice)

W powiecie łukowskim chorobę tę zwą Płaczkami od „usposobienia dziecka do częstego płaczu“, i leczą następującem zamawianiem: O zachodzie słońca matka idzie z dzieckiem w pole, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. „Na wieki wieków“ — odpowiada sama. — Następnie z twarzą, zwróconą do zachodzącego słońca, woła:

Zorzyczki, zorzyczki!
 Trzy was je(st):
 Jedna porankowa,
 Druga południowa,
 Trzecia wieczorowa,
 Weźcie od mego dziecka płaczenie,
 Oddajcie mu spanie!

Zamówienie to powtarza się trzykrotnie. (Z. Wasilewski Jagodne 1889. str. 228). Na Rusi „zgubiony sen“ sprowadzają w następujący sposób: W wilję św. Andrzeja, na nowiu, bierze się dziecko na ramię i zamiówszy izbę nową miotłą, rzuca ją z pieluchami i koszulką dziecka na gnojówkę, przyczem się mówi: Zorzo, wieczorna), zorzo! u ciebie jest sen, u mnie niesen, przyjdź, zabierz go, a sprowadź sen!“ Nocnice zamawia się w następujący sposób na Białorusi: Na zorzy, przed wschodem i po zachodzie słońca, mówi się nad cierpiącym na bezsenność niemowlęciem, te oto słowa: Zorza, zorzyca, Boża pomocnica! Jest u Ciebie synek Wasylek (księżyc), a u mnie córeczka (Hanulka) będziem ich żenić. Jest u Hanulki babka = Bożeja matka, weź jej krzyki, łamania, płaksy ranne, dzienne i daj jej sen. Nie ja pomocnica, ale Pan Bóg będzie pomocą i Najśw. Matka cudowna z Duchem swoim świętym i ja ze swoim.. Przyczem kilkakrotnie chucha się na chore dziecko.

Ze sposobów zamawiania Nocnic na Białorusi, przytaczam jeszcze następujący: „Jedna osoba trzyma chomont a druga przesuwą przez tegoż otwór chore dziecko, trzy razy mówiąc jednym tchem: Zamawiam Nocnice poranne, półdienne (południowe), wieczorne i nocne. Idźcie na suche lasy, gdzie ni mężczyzna, ni kobieta nie zachodzi“. Jako środek lecznicy przeciw Płaksom Ukraińcy stosują następujące zamawianie: Baba wynosi dziecko na śmiecisko i zwróciwszy się twarzą ku lasowi, mówi:

„Dobry wieczór ci lesie, miodoborze! Pobratajmy się, ja mam syna (albo córkę), a ty córkę (syna), poswatajmy się, na mego syna drzemki, sen, spoczynek a na twoją córkę Płaczkę i Babice. Zwraca się też z podobną propozycją do sowy, kury, pieca, i t. p. żeby ich syn (córkę) krzychał, płakał — zdechł a „moja córka (syn) była zdrowa, jak topola“. Po trzykrotnem powtórzeniu tych słów baba zostawia dziecko i odchodzi. Przez ten czas pozbywa się dziecko choroby, wskutek owego mistycznego małżeństwa, poczem matka przychodzi na to miejsce i odbiera zdrowe dziecko. Płaczkę (Krykływci) zsyła na dziecko czarownica, gdy pogniewa się na rodziców dziecka. Aby się pozbyć Płaczek, trzeba je nasłać na inne dziecko albo przepędzić przez wodę. Zamówienie Płaczek tak się odbywa w Martynowie (p. Kaniowski). Bierze się dziecko na rękę, staje na progu przeciw słońcu i podjawszy pieluszkę, szepce się i pluje, a potem ociera pieluszkę i mówi: Lasy, łąki, ptaki i dęby, weźcie sobie Płaczkę, Krzykaczki, Nudy, a mojemu urodzonemu, omodlonemu i chrzczoneму dziecku daj Boże sen. Gdy dziecko ruskie dostaje „Nocznyci“, niesie je matka do kur na bantach, i mówi następującą formułkę zażegnania:

Nate wam Nocnyci,	(Na, macie Nocnice),
Oddajcie nam sonnyci!	(Oddajcie nam seni!)

Na Ukrainie zamawiają temi słowy: „Kury, kurczęta, u was główki maleńkie a u naszego chrześniaka N. N. wielka głowa. Zwołajcie wy ze wszystkich stron sen na naszego chrześniaka, sługę Bożego“. W innych stronach Rusi, gdy dziecko mocho krzyczy, jest to dowodem, że źli ludzie nasłali Płaczki. Aby je odpędzić, trzeba wziąć dziecko na ręce a w garści kaszy jaglanej, pójść wieczorem pod banty, gdzie kury nocują, i powiedzieć: „Dobry wieczór wam kury, kureczki, weźcie od mego chorego dziecka Płaczki, nóżkami rozszarpacie, skrzydełkami rozrzucicie a memu dziecku przynieście sen ze wszystkich stron“. Idąc do kur, odmawia się „Zdrowaś Marjo“, odchodząc, rzuca się kaszę jaglaną przez głowę i idzie, nie oglądając się aż do chaty, gdzie kładzie się dziecko do kołyski i mówi: „Niechaj ci płaczą, co za mąż idą!“ Chorobę nazwaną w medycynie visiones halutiones przypisują Rusini Nycznyci (Nocnicy). Chory w tęsknocie za osobą zmarłą „nie może spać, bo do niego przystępuje zmarła kobieta (Nocnica), która ma do niego żal, albo też sama za nim tęskni“. Ażeby się jej pozbyć, „trzeba nabrać wody z 9 źródeł, po 9 razy nad tą wodą odgasić węgle“ — poczem „napić się tej wody,

myć się w niej i to na odlew, tak zamawiając: „Oby to (złe) u mnie tak przepadało, jak zanika rosa od słońca, wieczorem i rankiem do wschodu słońca!“ Pozostałą wodę należy wylać na rozdrożu albo w miejscu, gdzie schodzą się trzy płoty, potem zaraz uciekać, nie oglądając się“. (W. Szuchiewicz *Huculszczyzna* Kraków 1908. IV. 282. 323. — 4). Gdy dziecię w Jurkowszczyźnie (p. Zwiąhelski) krzyczy, nie sypia po nocach, Rusini utrzymują, że „przez jakąś siłę nieczystą jest przemienione“. Zalecają więc kąpiel z 9 klinków osikowych, z których trzy mają być znalezione na drodze, po trzykrotnem zagotowaniu wody. Po przeżegnaniu kąpać dziecię, zamawiają je: „Matko Boża, nie daj mi żadnej Przynocnicy, Płaksynicy, Krykływyci! I mówię to i wymawiam, i zrzucam na błota, na trzciny, na głębokie wody posyłam. I zamawiam (odczyniam) i zrzucam: na wodzie potopić, na ogniu popalić, siekierami porąbać, nożem pokłuć! Od dzieciny n. p. Iwanka odstąpić! Boża Matko Począjowska, stań do pomocy! Głuchy dębie, poswatajmy się, pobratajmy, twoje dąbki, a mój synaczek; twoje dąbki rąbią i one szumią, a mój synaczek niechaj śpi. Wymawiam, by ciała przybywało, w kąpieli kąpię, by się niczego nie lękał, mówię to i wymawiam!“ Po kąpieli wodę wylewają do rzeki, aby z nią popłynęły Przynocnice, a gdy nie ma w pobliżu bieżącej wody, zakopują w ziemi. Gdy światło miesiąca pada na dziecię wiejskie w Styryi, nabawia je nieustannego płaczu i krzyku po nocach. Przeciw temu używają następującego środka. Wieczorem, gdy dzwonią na nieszpory, matka wynosi owies w zapasce i trzymając nad nim dziecko, powiada: „Ty, Nocnico (dosłownie: Matko nocna), daj swemu koniowi obrok, aby dziecko tve krzyczało, a moje ucichło“. Podczas tego rzuca wieśniaczka po garści owsa przez okno. Gdy dziecko nieustannie po nocach płacze, Rumunka idzie do cudzej studni po wodę, a zacerpnąwszy dzban wody, rzecze: „Zostawiam tu płacz a biorę z sobą spokój“. Odtąd dziecię śpi spokojnie.

Gdy dziecko nie chce spać z wieczora, to powiadają w Myślakowie, że ma *N o c n i c ę*. Chcąc dziecko z tej choroby wyleczyć, kobieta bierze je od matki i usiada przy oknie, chłopię zaś, obleciawszy trzy razy chatę przed zachodem słońca, staje przed oknem i pyta: „Są tu Nocnice?“ a kobieta odpowiada „Są“. Na to chłopak: „Niech zgina, przepadną!“. Pytanie to i odpowiedź powtarza się trzy razy. Jeżeli dziecko w Bochni spać nie może, „szukają mu spania“ w ten oto sposób: Jedna osoba zbiera śmieci pod progiem, druga zaś pyta się równocześnie: Czegoż ty szukasz? Pierwsza odpowiada: Spania. Druga: Dla kogo? Pierwsza: Dla...

(tu wymawia imię dziecka). To samo powtarza się przy drugim i trzecim progu, poczem zebraną garstkę śmieci daje się dziecku pod poduszkę. Śmiecie czyli ziemia z pod progu, miejsca uświęconego przybytkiem ducha domowego, ma cudowne przymioty, między innemi działa uspokajająco. Gdy dziecko w innych stronach Polski spać nie może, zbiera się śmieci z czterech kątów izby i wyspuje w róg kołyski; w każdym kącie biorący śmieci woła: Hop! hop! Na pytanie domowników: Czego szukasz? odpowiada się: Spania! — Odpędzają też Płaczkę przez bicie o ziemię albo włożenie pod głowę dziecka dzingów, t. j. śmieci, które na płaczące niemowlę sen sprowadzają. Widocznie nasze Boginki, jak w ogóle bóstwa domowe, miały swe siedlisko pod ziemią. Ze środków przeciw Płaksom Białorusinów wymienić należy prócz powszechnie używanych główek maku, odwar ziele, zwanego Płaksy, okadzanie pierzem koguta czarnego i spożycie jego wnętrzości, jak serce, płuca, kiszki. Posługują się też znanym i u nas sposobem przenoszenia choroby na zwierzę. Oto „zapędzają trzodę chlewną do izby, kładą dziecko chore na ziemi w izbie lub w sieni, przy progu, pod niecką i wypędzają przez nią nierogaciznę z izby“. Wreszcie strząsa się z dziecka Nocnice w ten sposób: „Biorą dziecko w podolek i potrząsają niem, jak zboże w niecce dla oddzielenia go od plew, a jednocześnie druga osoba, stojąc w sieni, pyta: Co trzęsiesz? Zapytana odpowiada: Nocnice trzęsę. Tamta rzecze: Trzęś, trzęś, żeby ich nie było!“ — Płacz i krzyk dziecka w nocy przypisywali Niemcy w średnich wiekach istocie, zwanej „Nachtgeschrei“. Dwie kobiety wynosiły chore dziecko na dwór, przed wschodem słońca, przez trzy niedziele, a gdy jedna z kobiet zapomocą sympatycznych czarów chorobę usuwała (uciwała, piłowała i t. p.), druga z nich pytała pierwszą, co poczyną, a ta odpowiadała, że odbiera dziecku, wymienionemu po imieniu, tę lub ową chorobę. Podobne sposoby leczenia przychodzą w procesach czarownic n. p. w Niemczech 1620 r.

Aby uchronić dziecko przed wpływami złych duchów, kładą mu do kołyski różne amulety i środki obronne, jak strzałkę piorunową, sól, chleb, pierścień, monetę. Czynią to Mazurzy w Prusiech i Pomorzanie, Fryzowie i Branderburczycy, Czesi i Rosjanie. Te i tym podobne talizmany mają charakter archaiczny. Od najdawniejszych czasów posługiwano się podobnymi środkami, odwracającymi złe, nieczyste moce. Do takich apotropejów, używanych już przez starożytnych Greków, należą: chleb, cebula, miotła i t. p. Posługują się niemi do dziś ludy na pół dzikie i barbarzyńskie. Do zakresu środków ochronnych przeciw czarom i złym

duchom zaliczają się dewocjalja, ktoremi się lud nasz, podobnie jak inne ludy, w na pół pogański sposób posługuje; kładą więc pod poduszkę położnicy, albo do kołyski dziecka: różaniec, medaliki i obrazki świętych, książeczki do modlenia, biblję, śpiewnik kościelny, poświęcone zioła, kropią też święconą wodą i t. p. Dla ochrony dziecka przed Mamunami, radzą w Radłowie kobietom ciężarnym zawsze „nosić na sobie pasek św. Franciszka“. Aby Boginka lub czarownica nie odmieniła dziecka i złe nie przystąpiło, kładą niemowlęciu pod głowę ewangelję i obwieszają je szkaplerzami (w Kieleckiem, na Pojezierzu mazurskiem, u Rusinów, Czechów innych Słowian).

Przeciwko djabłu i złym duchom najskuteczniejsze są środki religijne. Dlatego w dawnych Prusiech o ludności słowiańskiej, u Serbów w Łużycach kładą do łóżka położnicy albo pod głowę dziecka „modlitewnik“, na Węgrzech biblję lub śpiewnik pod poduszkę matki, w kantonie zurichskim nowy testament pod główkę niemowlęcia, w Bawarii książkę do modlenia, w Sycylii wizerunki Świętych, u Greków, w Azji mniejszej obraz Zbawiciela do kołyski i. t. p. Złe duchy i Mamuny obawiają się krzyża, św. Sakramentów, dybią więc na dzieci niechrzczone i nieślubne, cieszą się mocą nad niemi i ich matkami, ale tylko do wywodu w kościele. W ogóle obrzędy i symbole chrześcijańskie są najlepszą obroną przed tymi duchami. Lilita (Nocnica), wspomniana już u Jezajasza (omówiona przez rabiego Bensira), kusicielka Adama, postać niewieścia z długimi włosami, w towarzystwie złych duchów czyha na położnicę i jej dziecko, zwłaszcza płci męskiej. Dlatego położnicę u Żydów na Węgrzech, podobnie jak w Polsce, na Rusi i Litwie, obwieszają albo otaczają wyjątkami z biblji, pisanymi w języku hebrejskim, przeciwko złemu duchowi, zwanemu Lilit (Lilisz). Istota ta demoniczna, płci żeńskiej, miała być — wedle legendy talmudycznej — pierwszą małżonką Adama, ale z powodu niewierności swej otrzymała rozwód z mężem i za to mściła się na dzieciach Adamowych i na kobietach - matkach. Wciska się więc jako mściwy duch do łóża położnic, ale słowo Boże odbiera jej wszelką moc. (J. Spinner i B. W. Schiffer Zu Lilith. Am Urquell 1891. II. 144. i 196).

X.

CHOROBY DZIECINNE.

Niełatwo znaleźć klucz do wytłumaczenia tak poplątanych i niepochwytnych zjawisk, jak praktyka ludu, odnosząca się do zachowania zdrowia lub usunięcia chorób dziecka. Na lecznictwo ludu polskiego składały się wieki różnorodnych kultur od najpierwotniejszych wyobrażeń na tle preanimizmu wyrosłych, aż do nowszych zdobyczy sztuki i nauki lekarskiej. Środki mistyczne mieszają się tu ze sposobami grubej empirji, pojęcia odziedziczone po starożytnych Grekach i Rzymianach z przesądami średniowiecznymi, pierwiastki rodzime, pierwotne z wpływami obcymi, nabiegłymi z Azji, Egiptu, z różnych stron świata. — W przekonaniu naszego ludu i innych ludów, przechowujących jeszcze wyobrażenia demonizmu, jest choroba napaścią złego ducha, złośliwego człowieka lub czarownicy. Zgodnie z poziomem umysłowym społeczeństw pierwotnych, lud polski pojmuje sprawcę choroby i ją samą konkretnie, w postaci dlań zrozumiałej, podpadającej pod zmysły, jako osobę lub istotę żywą. Nadaje więc chorobom właściwości osobników ludzkich lub zwierzęcych. Przemawia do nich jak do istot rozumnych lub złośliwych. Kołtun n. p. ma zachcenia, jak kobieta ciężarna i bywa mściwy. Zastrzał miewa żonę i dzieci, dręczące wspólnie chorego. Z rozpoznaniem rozmaitych chorób lud każdą z nich przypisuje osobnemu duchowi, tak powstały wierzenia w duchy poszczególnych chorób i ich uosobienia. Regularne nawiedzanie i ustępowanie febry tłómaczy sobie jako przybycie i odejście demona. Przy reumatyzmie lub chorobie macicy wędruje on z miejsca na miejsce. Blednicę, suchoty i inne wewnętrzne choroby przypisują na Mazowszu (pruskim) krasnoludkom albo „białym i zimnym ludziom“. Mają to być „istoty ludzkie, ale tak drobne, że ich zaledwie dojrzeć można“, wedle innych są to „maleńkie zwierzątką, wielkości główki od szpilki, które rzędami przez lasy wędrują i przynoszą

chorobę, objawiającą się szczególnie w posinieniu paznokci“. Jeden z zamawiaczy w Wielborku, z pierwszej ćwierci XIX. wieku, objaśniał suchotnicy, że miała zaczarowanych w ciele dziewięć par (18) zimnych ludzi, które gryzły jej wątrobę.

Choroba, boleść, niemoc jest to w mniemaniu ludu ruskiego (gub. mińska i witebska) istota wielce drażliwa, nawet kapryśna, a przede wszystkim bardzo zmienna, przybierająca postać człowieka, zwierzęcia lub przedmiotów martwych. Żyje ona jako pasożyt kosztem cudzego zdrowia i przechodzi dowolnie na drugiego człowieka lub zwierzę. Choroba, w pojęciu południowych Słowian, jest dziełem duchów, jak świadczą wyrażenia „Boleszczyca, weń wleciała“, albo „strzała Wili przeszła chorego“. Chorobę nasyłają nie tylko Wile, ale także Sudjenice, Nedusi, i t. p. istoty demoniczne. Cierpienie uosobione w postaci demona, złego ducha, można z jednej wsi do drugiej wyprowadzić a dokonywa tego wraczka (wróżka), ofiarując mu kołacz z miodem, owoce, pieniądze i t. p., które mu w torbie nocą zanos i wiesza na drzewie. Wierzą zaś, że ktoby ową torbę z prowiantami podjął, zabrałby ze sobą i chorobę. Dalszym etapem rozwoju tych prymitywnych wyobrażeń o cierpieniach jest wiara, że je nieśmiertelni bogowie zsyłają jak n. p. w Iliadzie Apollo zarazę na Achajów (pod Troją). U ludów germańskich i romańskich Elfy i Sylwany wywołują choroby i śmierć. Szczątki tej wiary „pogańskiej“ — jak wykazują badania etnologiczne i językowe — skryły się pod skrzydła chrześcijańskich Świętych. Epilepsję nazywa więc lud nasz chorobą św. Walentego, pokrewny jej jest taniec św. Wita. W staroniemieckim języku przeklinano: „Niech cię napadnie św. Walenty!“

Wiara, że sprawcami choroby są demony (duchy), powszechna w wiekach średnich, znana już była przed rozpoczęciem właściwych dziejów ludzkości. Akadowie, zamieszkujący kraj między Eufratem a Tygrysem, hieroglify egipskie i klinowe napisy asyryjskie wykazują na kilka tysięcy lat przed zabytkami kultury europejskiej podobne do naszych wyobrażenia o duchach jako inicjatorach chorób i o sposobie wypędzenia ich zapomocą czarów lub zamawiania. Już w owych czasach panowało przekonanie, że choroby powstają pod wpływem działania wrogich demonów a poniekąd, że choroby są tymi demonami. Starożytni Indowie utrzymują, że sprawcami chorób są niesamowite rzesze pokrewnych duchów Rakshas, Yātu, Pishāca i t. p. Tak n. p.: Demon febry ma brata suchoty, siostrę kaszel, stryja wysypkę i t. p. Najpotężniejszym z tych demonów jest Rudra, a moc tego bóstwa

objawia się nie tyle w chorobach, które zsyła na ludzi i bydło, ale także w leczeniu. Ludy pierwotne, o ile swą rodzimą kulturę zachowały, przypisują powstanie chorób, których przyrodzonej przyczyny nie znają, demonom albo czarom. „Ajnowie — tubylcze plemię, zaludniające wyspę Sachalin na Syberji — na równi z ludami pierwotnej kultury — „przyczynę chorób widzą w owładnięciu chorego przez złego ducha, zwanego w takich wypadkach *kunnasam*. Wypędzić go z ciała chorego i tem go wyleczyć mogą tylko szamani“. (Br. Piłsudski Szamanizm u tybulców na Sachalinie. Lud. 1909. XV. 268). Jakuci powiadają, iż wszystkie choroby są sprawką złych duchów. (W. Sieroszewskiego Jakuci i J. Witorta Filozof. pierw. Lud. 1900. VI. 331). Siamczycy, którzy zgodnie z innymi ludami krajów wschodnio azjatyckich „chorobę przypisują działaniu złych duchów“, utrzymują, iż „zaraza jest dziełem demona lasów i bagien“ (Phi - Du). Mieszkańcy wyspy Nias (na Sumatrze) wierzą, iż sprawcami chorób są złe duchy, których wielką ilość wymieniają po imieniu. Wywołują one cierpienia, zabierając człowiekowi duszę albo tylko jego cień, można się też nabawić choroby z wiatru, spowodowanego przez złego ducha machaniem ramion. Zły duch może człowieka przestraszyć i tym sposobem uczynić chorym, może też wcisnąć się do wnętrza człowieka i sprawić w nim spustoszenia. (J. P. Kleiweg de Zwaan: Janus, Archives internat. pour l'hist. Medicine. Leyde 1913. XVIII. 455). We wszystkich częściach świata rozpowszechnione jest wyobrażenie, że choroby, to istoty demoniczne, na pół ludzkie lub zwierzęce, które przebywają na pustkowiach, w lasach, na wodach, w powietrzu. Zazwyczaj oczom śmiertelnika niewidzialne, straszne są dla tych, których opadną. Pochwyciwszy swe ofiary trzęsą je (febra), miotają o ziemię (epilepsja), ssą im krew (rak). Demon choroby napada człowieka z zewnątrz i dusi go, jak n. p. Zmora, albo włazi do wnętrza chorego i bierze go w posiadanie — za przykład posłuży opętany przez złego ducha (obłąkany).

I choroby dziecinne pojmuje lud pod kątem widzenia wierzeń w demony, jako sprawców chorób. Stosownie do takiego pojęcia o przyczynie choroby dziecka, środki lecznicze przybierają charakter czynnej reakcji przeciw owej niewidzialnej potędze złego. Terapia ludowa polega przedewszystkiem na wypędzeniu z chorej osoby „zła, które osiadło“, albo na „usunięciu z ciała rzeczy obcych, weszłych w nie przez istoty wrogie“. Różnych sposobów używa się w lecnictwie dzieci, aby się pozbyć owych sprawców cierpienia. Do najprostszych sposobów należy wypę-

dzenie choroby przez bicie różgą, uderzenie w twarz, plecy i t. p. Przykładem tak pierwotnego leczenia naszych włościanek jest następujący sposób na bladaczkę. Ażeby dziewczęta nie były blade, należy je w tym okresie, gdy po raz pierwszy dostaną miesiączki, uderzyć dwa razy w twarz od lewicy. (Pińczów). Czkawki pozbywają się w Dobrzyńskim zapomocą niespodziewanego uderzenia pięścią w plecy, na Rusi Czerwonej w kark. Bicie używane jest też na Białorusi, jako środek leczniczy. Chore na „urach“ dziecko kładą na progu izby i biją różgą. Druga osoba pyta: „Kogo bijesz? Pierwsza odpowiada: „Uraha biję“. Druga osoba: „Bij, nie dziecko, lecz uraha“, mówi trzykrotnie (Lepelskie). Jak wszelkie choroby, tak i dziecinne. można zakopać, w tym celu ucina się trochę włosów, paznokci lub kawałek z ubrania chorego dziecka i zakopuje się je do ziemi. W miarę, jak owe rzeczy chorego gniją, ginie i choroba; ktoby zaś rzeczy te odkopał, wziąłby sobie z ziemi chorobę. Cierpienia dziecka pozbywa się przez rzucenie na rzekę rzeczy, należącej do chorego, a woda razem z rzeczą i cierpienie unosi. Chorobę dziecka można zapisać na chlebie albo na kartce i nosić je na ciele, a potem gdzieś precz od siebie wyrzucić. Choroba da się przenieść na zwierzę, drzewo, przez zawieszenie, uwiązanie lub wylanie włosów, paznokci i innych części ciała lub ubranka dziecka. Chorobę można też odstraszyć, przerazić, obrzydzić i tym sposobem jej się wyzbyc. Aby uczynić powrót jej niemożliwym, zamykają ją albo przenoszą na inne żyjące istoty i przedmioty martwe. W pierwszym wypadku wabia chorobę do naczynia, dziury, ziemi i t. p., poczem otwór zapierają, w drugim wypadku łączą chore dziecko z przewodnikiem, zakopując włosy, paznokcie, wydzieliny dziecka do mrowiska, zabijają w pień drzewa i t. p. Owe metody leczenia spotykamy nie tylko u nas, ale także w południowej Słowiańszczyźnie, u Czechów, Rusinów i Rosjan, w Szwajcarii, Siedmiogrodzie, na Węgrzech, u Cyganów i u ludów barbarzyńskich. Napady konwulsji leczą na Podlasiu w ten sposób: drze się koszulę chorego dziecka i czempredziej zanosi na rozstajne drogi, zakopuje się jak najgłębiej w ziemi i przyciska kamieniem. Choroba zakopana nie wydobędzie się z ziemi a dziecko nie dostanie napadów. Lud krakowski zrywa koszulę chorego dziecka i nie oglądając się, zawiesza ją na Bożej Męce, na którą się choroba przenosi. Górale polscy na Węgrzech leczą p a d a c z k ę, nakazując koszulkę na dziecku rozewać, zanieść ją do urwiska i rzucić. Na Ukrainie zdejmują koszulkę z dziecka i rzucają ją na obracające się koło młynawodnego, przyczem nie oglądając się, co tchu uciekają. „Aby się

pozbyć choroby św. Walentego, zawieszają (w Zaborzu p. Rawa ruska) koszulę, w której chory dostał ataku, na figurze, stojącej przy rozstajnych drogach. Wiesząc koszulę, nie należy „ani się poza siebie obzierać ani nikomu o tem nie mówić”. (E. Kolbuszowski *Materjały do medycyny ludowej* Lud 1896. II. 161). W Pułcikowiczach (na Białorusi) radzą koszulę, w czasie napadu zdjętą z chorego, rozedrzeć z przodu od góry aż do dołu i rozkrzyżować ją na ścianie, przytwierdzając gwoździami. Gdy dziecko wendyjskie dostanie kurczów, matka zdejmuję z niego koszulkę, drze ją na kawałki i rzuca w koła młyńskie, widocznie, aby woda zabrała z koszulą chorobę. Dziecięciu, które po raz pierwszy dostało konwulsyj, zwanych po czesku božec albo psotnik, radzi lud na Morawach rozedrzeć koszulkę na ciele i rzucić na bieżącą wodę, aby z nią popłynęła (1856). Aby padaczka nie wracała, Czesi zdejmują z chorego ubranie, palą je, a popiół rzucają na bieżącą wodę, w kierunku prądu. Dziecku, mającemu konwulsje, lud bawarski zdejmuję koszulkę, rozdziera ją i rzuca na krzyżowe drogi. W Gottscheer koszulkę z ciała rzuca się na bieżącą wodę i ucieka, nie oglądając się poza siebie. Chore dziecko, zwłaszcza w konwulsjach lub padaczce, leczą Litwini w okolicy Tyłży rozdzierając na dziecku koszulkę i zawieszając ją na drzewie albo kładąc na rozstajnych drogach. We Francji chory chcąc się pozbyć, dajmy na to febry, obwiązuje drzewo jakąś szmatą należącą do chorego, a kto ją podejmie, nabawia się choroby. Przeciw epilepsji każą Żydzi w b. Królestwie, w chwili ataku, koszulkę chorego zawiesić na drzewie, przywiązawszy do niej pieniądz, kto tych rzeczy się dotknie, ten przejmie chorobę. Po przebyciu konwulsji, Żydówki „rzucają wszelką odzież dziecka do płynącej wody, tam, gdzie rzeka na dwa ramiona się rozdziela, mówiąc przytem: „Masz tu twoje, oddaj mi moje!” (B. W. Segel *Wierzenia Żydów* Lud 1897. III. 56).

„Wielką niemoc (epilepsję) odpędzają w ten sposób“, że postawiwszy chore dziecko przy drzwiach, „zacinają siekierą w powietrzu ponad jego główką“, jakby chcieli ducha choroby odstraszyć albo mu pogrozić”. (B. Gustawicz *O ludzie Podduklańskim* Lud 1900. VI. 60). Wielką chorobę, pod nazwą brzydnicy, leczy lud z okolicy Pińczowa tem, że „wówczas, kiedy chorego rzuci ona na ziemię, w to miejsce wbija się nóż i więcej go się stamtąd nie rusza”. (Ks. Wł. Siarkowski w *Zbiorze wiad. antrop.* 1885. IX. 48). Nasze wieśniaczki utrzymują, że „bolenia“ dziecka stąd pochodzą, iż matka w odmiennym stanie nosiła nóż w zanadrzu, dla odwrócenia więc słabości należy w dziewięciu cha-

tach, w których są pierwsze stadła małżeńskie, wyprosić po jednym nożu, a wrzuciwszy wszystkie dziewięć do wody i zgotowawszy ją, kąpać w niej dziewięć razy chore dziecko, a wyzdrowieje zupełnie. Za najskuteczniejszy środek przeciw padaczce poczytuje się w Augustowskim „noszenie na gołej piersi magnesu, zawieszonego na jedwabnym sznurku”. „Dla zabezpieczenia nowonarodzonego dziecka od konwulsji (poczytywanych za dzieło złego ducha), matka na Wołyniu kładąc się spać lub wychodząc z domu przed wywodem, powinna mieć nóż przy sobie i włożyć go do kołyski dziecka”. (J. Kopernicki *Z Jurkowszczyzny*. Zbiór antrop. XI. 209). Napady epilepsji mają ustawać, gdy się choremu daje klucz albo inne żelazo do ręki. Lud rosyjski zaleca trzymanie w dłoni monety miedzianej, Czarnogórcy noszenie monety bizantyńskiej, w okolicy Hanoweru pociągnięcie po ciele chorego sztabą żelazną albo magnezem. Dziecku szwajcarskiemu, cierpiącemu na konwulsje, kładą pod poduszkę gwoździe z podkowy, uważają bowiem żelazo za dobry środek ochronny przeciw nagabywaniom złych duchów. Przeciw padaczce radzą Żydzi: odwrócić chorego, aby nogami leżał na miejscu, gdzie leżała głowa; wcisnąć choremu do ręki nóż albo inne stalowe narzędzie, podnieść deskę, na której chory leży i pod którą znajduje się węgiel, ten sproszkowany daje się choremu w wodzie do zażycia. Nakrywają też chorego baldachimem ślubnym, posiadającym magiczną władzę odpędzenia złych duchów, zawiesza się też nieużywany kluczyk na szyji dziecka (B. W. Schiffer *Alltagsglauben der Juden Am Urquell* 1893. IV. 170).

Jako przyczynę padaczki podają u nas i innych ludów (n. p. Niemczech) przestrah (przed złym duchem). Bezpośrednią jej przyczyną może być — jak utrzymują n. p. niektóre plemiona, zamieszkujące Celebes — ucieczka duszy wskutek *Przestrah* u. Węgrzy, Bułgarzy, Stryryjczycy przypisują Strachowi napady epilepsji. Odpowiednio do tej etjologii choroby jest jej terapia. Egzorcyzmem, zamawianiem, wykurzaniem, biciem, wrzawą i tym podobnymi środkami ma być zły duch z ciała chorego wypędzony. Metody tej stosowały ludy wszystkich części świata od Babilończyków, tego najstarszego narodu kulturalnego na Wschodzie, aż do ludożerców Polinezji. Belki pułapu, zwłaszcza tragarz środkowy na powale, zwany siostrzanem, doznawał wśród ludu naszego czci świętego miejsca. Ślady tego kultu zachowały się w licznych przesądach. Oto n. p. w Sierszy po urodzeniu dziecka uderzają trzykroć obuchem siekiery w tragarz, jak powiadają, „dla łatwiejszego docucenia się dziecka”, w istocie w celu zastra-

szenia złego ducha. Przy epilepsji podnoszą chorego za nogi do góry i dotykają nogami owego krzyża na belku, w suficie (Wiszenka). Napady s p a z m ó w usuwa się, wbijając nóż pod stragarzem w ziemię, jakby nim zagrażano złym duchom. Dziecko w napadzie konwulsji kładą w Podbużu (Małopolska zachod.) „pod progiem chaty“ albo pod siostrzanem, (który tworzą krzyżujące się na środku izby belki pułapu) i nakrywwszy chore dziecko nieckami, rozbijają o nie stary, gliniany garnek. Następnie rozdierają czarne kurczę i jego krwią smarują dziecko. (M. Udziela Przyczynki do medycyny ludowej. Lud 1905). Rozbicie garnka miało odstraszyć złego ducha, sprawcę choroby dziecka, rozdarcie czarnej kury i pomazanie dziecka jej krwią, mienia niektórzy przeżytkiem ofiary, w celu przebłagania demona choroby. Włoszianki nasze na Węgrzech dziecko chore na konwulsję dają pod koryto i każą uderzyć o nie nowym garnkiem, żeby się rozbił. Zabieg ten widocznie skierowany jest przeciw złemu duchowi, sprawcy choroby.

Dziecko, mające napady konwulsji, kładzie matka na ziemię, przykrywa nieckami, obsypawszy je trzy razy dokoła makiem, siada na nich, do góry odwróconych dnem, poczem wyjmuje dziecko z pod niecek zupełnie zdrowe. Konwulsje, zwane tłuczeniem, uważa lud ruski za chorobę, przyniesioną z tamtego świata, dlatego podczas napadów zostawiają dziecko w spokoju, aby usnęło spokojnie, przykrywając je szmatą, którą się konie zakrywa, Żydzi tałasem. Sposób leczenia konwulsji u dzieci żydowskich zwraca się przeciw ich sprawom, t. j. złym duchom, jak świadczą następujące zabiegi: „Wywraca się nad dziecięciem niecki i rzuca w nie garnek, aż się roztlucze“, jakby zamierzało się przeciw złemu duchowi choroby. Albo „ujmuje się dziecko za głowę i uderza kilkakrotnie nóżkami o odrzwia“; okadzają je także „djablim palcem (Teufelsfinger) lub nadrywają mu rozpór u koszulki“.

Od konwulsji chroni noszona jako amulet „torebka, zawierająca bursztyn i sierść z psiego ogona“. (Lilientalowa Mat. antrop. 1904. VII. 153). Środki te mają odstraszyć albo wypędzić z chorego dziecka ducha, który je opanował. (B. W. Segel. Wierzenia Żydów. Lud 1897. III. 56). Osoba, która pierwszą zobaczyła padaczkę (konwulsje) u dziecka w Małopolsce, ma rozedrzeć na sobie koszulę aż do szyji, potem naciąć sobie brzuszek u piątego palca (mizelny) prawej ręki i zrobić dziecku na czole krzyż krwią z owego palca — przeżytek ofiary ludzkiej. — Wreszcie jeszcze jedno lekarstwo na tę chorobę: Igłą, którą szyto koszulę dla nie-

boszczyka, napisać na papierze następującą, znaną powszechnie w Europie od wieków średnich, formułkę czarodziejską :

S A T O R
A R S E T O
T E N E T
O P E R A
R O T A S

która z góry na dół i odwrotnie, z lewego boku na prawo i wspak daje te same wyrazy. Kartkę tę, naparzoną w mleku, daje się zjeść choremu z chlebem. (S. Udziela O przesądach Lud. 1904. X. 357). Konwulsji na Rusi dostaje się też ze złego wiatru (z podwieju) lub od robaków, stosują więc przeciw tym wywołującym chorobę czynnikom środki zapobiegawcze. W napadzie konwulsji pomaga następujący środek : Kradnie się miotłę i uderza nią dziecię w twarz mówiąc. „Jaki gość, takie przyjęcie“ ! (R. Fr. Kaindl. Am Urquell 1890. I. 205). Zalecają też uderzenie dziecka różgą z pierwszej brzośki, na maj zrabanej. Ma to być środkiem wypędzenia demona chorobotwórczego zapomocą bicia albo raczej uzdrowieniem gałęzią, mającą życiodajną siłę. Konwulsje dzieciinne wyobraża sobie Bośniak w postaci robaka lub innego zwierzątka, które wkrada się do ciała dziecka i dręczy je tak długo, aż wyzionie ducha. Aby rozpoznać sprawcę choroby, leją ołów na wodę i z kształtów odlewu poznają kształty zwierzątka. Usuwa go czosnek, którego silny zapach odpędza też inne złe duchy. Konwulsje dzieci, jako objawy choroby, zwanej w nauce medycyny eklampsją, przypisuje lud niemiecki złemu duchowi. Posługuje się więc odpowiednimi środkami wypędzenia go lub pozbycia się go w inny sposób.

Jednym z najczęściej używanych sposobów leczenia przez lud chorób dzieciennych jest przenoszenie ich na zwierzęta domowe, drzewa, krzaki i t. p. Żywego psa lub kota używają do dziś wśród naszego ludu za medja do przeniesienia („transplantacji“) uroków z dziecka. Na kota wylewają wodę z kąpieli chorego dziecka, wskutek czego kot pada, a ono wyzdrowieje. W konwulsjach zalecają w okolicach Warszawy i na Ukrainie bawić się z owieczką, na którą przechodzić ma choroba, a gdy owieczka zdechnie, dziecko wyzdrowieje. Moczenie nocne u dzieci (enuresis) przypisują u nas i na Rusi złemu duchowi, widmu, które mając dziecię złudnymi obrazami, przywodzi je do bezwiednego moczenia. Stosownie do tego uciekają się w leczeniu tej choroby do środków sympatycznych, a między innemi : każą

choremu „pójść do chlewu i zwrócić się naprzód z prośbą do ludzi o zabranie od niego choroby, następnie z płaczem żebrać o to u kur, kaczek, gęsi, świń“ i t. p. (Krasitówka). Albo „idzie się z chorem na rękę do czarnej świni i mówi się: „Dobry dzień ci, czarna świniu!“ Na co mu odpowiadają: „Jak można czarnej świni dzień dobry mówić?“ Osoba z dzieckiem na rękę odpięra: „Jak można chrzczonego, pobożnego (tu wymienia się imię dziecka) moczyć?“ DIALOG ten powtarza się do 9 razy przez 9 poranków. „Na Syberji prowadzą dziecko do świńskiego chlewu, przesuwają je przez chomąto konia, które nigdy jeszcze nie było używane, przyczem uderzają dziecko po tyle“.

Zwierząt używano od wieków do leczenia lub czarowania. W medycynie ludowej przejmowały one na siebie choroby i śmierć człowieka. Chore dziecko kładą w okolicy Zamościa pod progiem, a nakrywszy je deską, „przez próg i deską nad niem leżącą przepędzają prosięta, ażeby one z sobą niewiadomą zabrały chorobę“. Podobną rolę odgrywa baran, którego „stawiają obok łóżka chorego, ażeby chorobę z niego wyciągnął“, poczem „pod samym progiem dają mu uderzenie pięścią, aby jednym rzutem próg przeskoczył“. Gdy baran zdechnie, dziecko napewne wyzdrowieje. (J. Gluziński w Archiwum krajowem. Warszawa 1856). Wprowadzając się do nowego mieszkania, chłopci z Tarnawy (p. Żywiecki) „wrzucają do chaty najpierw psa lub kota, aby wszystkie choroby, jakieby się tam przypadkiem mogły znajdować, weszły do niego a ludziom potem nie szkodziły“. (Wł. Kosiński w Materjałach antrop. 1904. VII. 56). Chłopu z Ochojna umierały żony, jedna po drugiej. Młodej dziewczynie, która miała wyjść za niego, doradziła znachorka, żeby do chaty, do której ją starościny weselne wprowadzą, wpuściła najpierw kota, zanim sama wejdzie. Dziewka tak zrobiła a „ta choroba i śmierć wlaźła do tego kota“. Na krzyk weselników, kot „wystraszony uciekł a z nim i ta choroba i śmierć“. Leczenie zapomocą przenoszenia choroby na zwierzęta, praktykowało się już i w średnich wiekach, a służyły do tego celu koty, morskie świnki, które chorobę z pacjenta brały na siebie. W tym celu zalecano w Niemczech choremu na kurcze dziecku przykładanie tylnej części gołębia; cierpiącemu na częste pocenie się, radzono otarcie się o żywego niedźwiedzia. Szaman przenosi chorobę Samojeda na rena, którego poddaje różnym męczarniom, czasem po kolei na kilka renów, dopóki nie obarczy ich chorobą człowieka. Aby chory wyzdrowiał, grzebią zwierzę żywcem. Tak leczą społeczeństwa pierwotne i ludy europejskie febrę, epilepsję i obłąkanie, uważając bowiem de-

mona w postaci zwierzęcej, za sprawcę choroby, uwalniają go tym sposobem z więzów ciała ludzkiego. Przenoszenie choroby na ludzi, zwierzęta, rośliny należy do starożytnej praktyki leczniczej, polecał je Plinjusz.

Chorobę dziecka — zwłaszcza suchoty i febrę — przenoszą nasze włościanki najczęściej na krzak lub drzewo. Dziecko chłopskie chorowite i nędzne kąpią w okolicy Tomaszowa „w odwarze ze słomy jęczmiennej, z korzenia tatarakowego, z latarośli leszczyny“ i t. p. do kąpieli wkładają pieniądze, jakby na ofiarę, po wykąpaniu smarują tłuszczem, „przelévają nad niem воск lubólów topiony, cedząc go przez miotłę“, aby się dowiedzieć o przyczynie choroby, wodę zaś z wykąpanego dziecka „wylewają na krzak bzowy w ogrodzie lub gdzie przy domu rosnący, a wnoszą, że chorobę od nich odbierze złe, które tam pod krzakiem spoczywa“. (J. Gluziński w Archiwum domowem. Warszawa 1856). Chorobę „odbiera się“ też tym sposobem: choremu dziecku zawiesza się koszulkę lub tylko oddarty jej kawałek na drzewie lub drogowskazie (a więc na rozdrożu), do tego płótna zatyka się igłę, pod niem kładzie się złotą monetę. Ktoby się dotknął owego płótna lub ruszył pieniądź, tenby „zabrał z sobą chorobę“. Suchoty leczą włościanie od Rakowicz (Poznańskie) w następujący sposób: matka zanosí dziecko na pewien czas pod kierz (krzak) kwitnącego bzu (pospolitego) i tam je zostawiwszy, wraca do domu, wykonywa trzy roboty i odmawia pacierze. Nie wolno jej przez cały ten czas do nikogo mówić, ani na zapytania odpowiadać, dopóki nie przyniesie dziecka do domu. (E. Kierski w Tygodniku illustrowanym. Warszawa 1861. Nr. 109). Cierpiące dziecko wynoszą na Rusi czerwonej przed wschodem słońca, na dwór, pod kierz ciernia, bzu i t. p. i nieoglądając się, wracają do domu, by wykonać byle jakie trzy roboty n. p. zamieść izbę i t. p. Gdy choroba przeszła pod ów krzak, przynoszą dziecko, znów nie oglądając się, do domu, a powtórzywszy to trzy razy, pewni są dobrego skutku. „Ponieważ febra z nastania djabła bywa, kmiotek ją wraz z tą szmatą wyprawia w pole i dozwala, niejako, ażeby się bies kogo innego uczepił, co nastąpi, zwłaszcza, gdyby kto pomieniony płatek śmiał odjąć. I na ulicę wyrzucają umyślnie część jaką bielezny słabego, chcąc, żeby ją kto podniósł, przywłaszczył sobie, a razem chorobę w siebie wciągnął“. (L. Gołębiowski Gusta ludu ruskiego między Polakami. Lud. Warszawa 1830. str. 152). Chorobę przenoszą Czesi zapomocą „nawiazu“ na drzewo, którego dwie gałęzie z sobą powiążą, a ktoby je rozwiązał, dostanie choroby, której się chory pozbywa. Słowacy w Cze-

chosłowacj i obnoszą dziecko dziewięć razy w około leszczyny lub drzewa orzechowego z następującem zaklęciem :

Zajdź słonko za góry,
A te przypory (dolegliwości)
Za te orzechowe kory !

W Belgji chory na febrę zawiązuje się sam do drzewa owocowego powrosłem, odrywa się potem gwałtownie i odmawiając formułki, śpieszy do domu. Przeniesienie choroby na drzewo we Francji (n. p. w Normandji) odbywa się przez złożenie kamyka na drzewie (przy reumatyzmie do wysokości bólów) zapomocą sznurka, którym chorego przywiązują do drzewa, przez wetknięcie do otworu w drzewie włosów i paznokci chorego, przez zabicie gwoźdźcia i t. p. Zwyczaj zawieszania odzieży i szmat na krzakach w celu odzyskania zdrowia, znany jest i w Anglii. Chory na febrę w Niemczech idzie do krzaku bzu, kładzie pod nim chleb i sól — przeżytek ofiary — i mówi: „Przynoszę wam chleb i sól, weźcie odemnie febrę, nie chcę jej“. (H. B. Schindler *Der Aberglaube des Mittelalters*. Breslau 1858. str. 181 — 2). Sposób ten leczenia jest przeżytkiem z odległej starożytności. U wielu ludów historycznych, w czasach przedchrześcijańskich, porzucano chore, ułomne dzieci w lasach, u dawnych Germanów pod drzewa, gdzie miały swoją siedzibę Trud, Billwitz i inne duchy, którym takowe dzieci składano w ofierze. Suchoty nazywa lud w Holandji Baum, t. j. drzewo, zdaje się więc, że drzewo owo miało leczyć chorych na tuberkuły. I Tomasz z Haselbachu w traktacie „De decem praeceptis“ (= O dziesięciu przekazaniach), napisanym około 1440 r., karci pogański obrządek zawieszania ubrań dzieci na drzewach, jako ofiarę dla złych duchów, krążących około tych drzew. Drzewa, jako siedliska demonów chorób, od najdawniejszych czasów przyjmowały do siebie wypędzone z ciała chorego duchy chorób. Plinius Valerianus, Galijczyk z IV. stulecia, podaje podobny do naszych sposobów przeniesienia febry (czterodniowej) na drzewo, któremu składa chleb i sól, aby niemi wypędzonych „gości“ uraczył. Analogiczne przykłady znane są z Wedów, Eddy i Kalewali. Karowie indyjscy przypisują do dziś febrę (malarję) drzewu, pod którego cieniem chory spoczywał. I Samojedzi przenoszą chorobę w podobny sposób: Chory na nogę bierze lisią skórę, potrze nią chore miejsce i zawiesza na drzewo, które temi słowy zamawia: „Jak mnie noga boli, tak cierp ty, teraz ty jesteś zdrowe, a ja chory, niech będzie odwrotnie“.

Przenoszą też chorobę u nas i na Rusi na Bożą mękę, wykonywaną dawniej z drzewa. W powieście Opatowskim polecają:

wywiesić koszulę chorego dziecka na krzyżu, przy rozstajnej drodze, kto się ułakomi i weźmie koszulę, ten i chorobę zarazem zabierze. „Ażeby chore dziecko powróciło do zdrowia, każą — w okolicy Ropczyc — zdjąć z niego koszulkę i obwiązać nią figurę przy drodze”. (S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1886. X. 86). W „okolicy duklańskiej koszulkę dziecka chorego na wielką niemoc (epilepsję) owijają najbliższy krzyż przydrożny”. (B. Gustawicz O ludzie poddukańskim Lud. 1900. VI. 60 — 1). Koszulę z chorego na wszelką słabość należy zawiesić rano, przed wschodem słońca, na figurze, „aby się choroba do kogo innego przejęła”. Przy rozstajnych drogach, pod figurami, za wsią, widzisz i na ziemiach ruskich bieliznę, którą wyrzucają w przekonaniu, że razem z nią wyrzucono tam chorobę, która dręczyła jej właściciela. Rozpowszechniony jest na Ukrainie i w Rosji zwyczaj zawieszania szmat (bielizny) na figury krzyżów, zwane Bożą-męką, w tem przekonaniu, iż „ten, kto swoją szmatę uczepił, pozbędzie się brzydkiej i uporczywej choroby”. W ziemi lubelskiej można widzieć, jak „tam, na krzyżu, stojącym przy drodze, zawieszono koszulkę dziecka, które po całym ciele ma dokuczliwy ogień, tu chustka z głowy kobiety, która cierpi kółtun, ówdzie odnucze z nogi chłopskiej, którą obsypały bolączki”. (J. Gluziński Włóścianie z okolic Zamościa w Archiwum domowem. Warszawa 1856). O stawianiu na rozstajnych drogach krzyżów i przywiązanych do nich zabobonów, wspomina już Burchard z Wormacji w XI. stuleciu. Kościół w średnich wiekach zakazywał wieszania na takowych krzyżach chust (*capitis ligaturae*) i szmat, które do dziś widać u nas na przydrożnych figurach Świętych. Wieszanie na Bożej Męce lub krzyżu przydrożnym koszulki chorego dziecka, w tem przekonaniu, że one chorobę zabiorą, jest zabytkiem odległej starożytności. Już Horacy w jednej z pierwszych Ód wspomina o zwyczaju Rzymian zawieszania ociekającego wodą ubrania w świątyni Neptuna. Celtowie w Szkocji, składając ofiary duchom świętych źródeł, zawieszali szmaty ze swej odzieży na sąsiednich drzewach i krzakach. Do dziś przestrzegają tego zwyczaju Szwedzi i Estończycy, obwieszając drzewa wstążkami i gałgankami. Na puszczy egipskiej, w krajach wyznania mahometańskiego, widać drzewa i słupy obwieszone różnemi szmatami, jako darami za ocalenie z niebezpieczeństwa.

Lud w Wielkopolsce uważa chorobę za „złą, które — jak czary — można przenieść i przeszczepić na inne miejsce lub osobę; więc jak ją można wziąć na siebie od kogoś (niekoniecznie przez zarazę), tak i na odwrót można oddać komuś lub

nasać na kogo". „Aby chorobę odegnąć", biorą w Szmiglu koszulę chorego i „wyrzucają ją za granicę wsi, to jest na grunt innej wsi", a choroba przejdzie na tego, ktoby tę koszulę zabrał. (O. Kolberg Lud. 1882. XV. 134). Polki i Rusinki w okolicy Zamościa „wylewają wodę z kąpieli dziecka na cudze psy, ażeby — jak mówią — choróbsko z domu wyniosły, albo na drogę przed przejeżdżającymi, aby oni też chorobę zabrali, albo na rzekę — i natychmiast z owego miejsca uciekają, nie oglądając się za siebie", a „przechodząc około wylanej wody z kąpieli, stronią od niej, spluwają i chronią się szczególnie, aby bosą nogą nie stąpić na rozlaną wodę". (J. Gluziński z Archiwum domowem 1856). Serbki z okolicy Gacka „wynoszą swe chore dzieci na drogę, którędy przechodzi kondukt pogrzebowy, w tej wierze, że choroba z ich dzieci przeniesie się na umarłego". Pozbywają się też choroby przenoszeniem jej na osoby żywe, a nawet na rzeczy martwe. Tak n. p. bole głowy usuwa amulet z następującym z a p i s e m : „Adama zabolęła głowa, Adam sprzedał bole Ewie, Ewa sprzedała żmiji, żmija sprzedała jabłku, jabłko sprzedało słońcu, słońce sprzedało morzu, morze sprzedało wiatrowi, a wiatr je rozwiął". U Słowian południowych, zarówno jak u wielu innych ludów, istnieje wierzenie, że chorobę i śmierć można odwrócić darami, przebiegłością i tym podobnym sposobem. Bułgar n. p. wierzy, że śmierć i chorobę można do innej wsi zaprowadzić i tak swoją wieś od jej pobytu uchronić. Na ziemi albo pod płotem znalezionych rzeczy, choćby n. p. igły, Rumuni nie każą podnosić, z obawy, że ktoby to uczynił, zabierze chorobę, przywiązaną do tej rzeczy. Kto z ludu szwedzkiego ma wrzód, pociera go groszem i rzuca na krzyżową drogę, a kto ten grosz podejmie, ten nabawia się wrzodu, choroba bowiem przeniesiona została na pieniądź. W innej chorobie, pacjent zawiązuje ucięte włosy i paznokcie razem z węglem i ołowiem do szmatki, rzuca ją przez lewe ramię na puste miejsce, mówiąc: Weź to i baw się tem, a daj pokój choremu. U ludów romańskich i germańskich rozkrzewione jest wierzenie, że chorobę można „przenieść na innych ludzi lub zwierzęta", „odpędzić gdzieś na pustkowia", „zaszczepić na drzewie", „wyrzucić na drogę, na śmiecisko, na bieżącą wodę, aby z nią popłynęła". (H. Theen Das Ertränken der Krankheit. Am Urquell 1896. VI. 200). Szmat i tym podobnych rzeczy, leżących na drodze, Żydzi nie każą podnosić, podając jako przyczynę, że „mogą być umyślnie podrzucone w tym celu, by ktoś przez nie przeszedł lub je dotknął, a tem samem przejął chorobę, trapiącą właściciela tych rzeczy". Chorobę, płacz, sen można zewnątrznie

przenieść na pewien przedmiot i tym sposobem je utracić. Tak n. p. gdy dziecko żydowskie często płacze, „należy je obić lekko różgą, a różgę wrzucić na obcą furę, która zabierze płacz albo należy różgę wrzucić do płynącej wody“. Podczas odwiedzin położnicy „nie wolno zaraz odejść, boby zabrano ze sobą sen dziecka“. Niemowlę pozbawia się snu, gdy powijaki jego opuści się na ziemię albo wywiesi na dworze. (B. W. Segel Wierzenia Żydów. Lud. 1897. III. 56).

Aby się pozbyć suchot, robią w Opatowskiem wałek z gałganków (rodzaj bałwanka), ubierają go w koszulkę i wynoszą na dach, na 24 godzin. Podobnego środka używają przeciw Boginkom, odmieniającym położnicom zdrowe dzieci na chorowite. Robią dziewięć lalek z pieluch i rozrzucają je po furach na jarmarku. Kto je weźmie, ten i Płaczki, tak zwą owe Boginki, czy chorobę, do domu przywiezie. Przeciw suchotom używają Giljacy, na Sybirze, struganych z drzewa figurek, zwanych genszuli, w rodzaju fetyszy czy idolów, przedstawiających suchotnika. Obnosząc te drewniane lalki, mające chronić czy leczyć chorych, tańczą, bębnią i kadzą. Podobnymi bałwankami posługuje się plemię Marnudża w Afryce zachodniej i inne ludy barbarzyńskie, znaleziono podobne fetysze również w staroegipskich mogiłach.

Po całym niemal świecie rozpowszechniony jest zabobon, że przesunięcie chorego „przez coś ciasnego lub zwężonego“ daje mu zdrowie i siły. Praktyka ta przebycia przestrzeni między drzewami, czy sprzętami, przeciskania się przez otwór, zasadza się na wierze pierwotnej, że na tej drodze mechanicznej pozbywa się chore dziecko choroby, że te przedmioty, przez które ono się przeciska, zabiorą je od niego. „Miesięcznik“, chorobę dzieci, pochodzącą od zapatrzenia się w księżyc, leczą na ziemi lubelskiej w ten sposób, że „przesadzają chore dziecko przez taką jabłonkę, z której pnia wyrastają dwa wyrostki (= odnogi). Z dwu stron drzewa stoją dwie dziewczyny, pierwsze u matki, bo inaczej kuracja nie pomoże, i podają sobie dziecko“. Albo chore na suchoty dziecko w Lipnowskim biorą dwie baby i przeciągają pomiędzy szczeblami w drabce do trzech razy, na Mazowszu przeciągają przez ucha dwu kublów i poprzez stół, poczem stół i kubły przewracają; owe trzy „roboty“ z dzieckiem powtarza się trzykrotnie a gdy to nie pomaga, ponawia się ten proceder do dziewiątego razu. Górale w Beskidzie leczą suchoty w następujący sposób: „Biorą po garści mąki z kilku chałup, rozczyniają święconą wodą i z tego pieką kołacz, z dużą dziurą w środku. Przez ten dziurawy placek przewłóczy się dziecko do dziewięciu razy i rzuca

się potem to lekarstwo na drogę; gdy je pies zje, to odbierze dziecku suchoty“. U Mazurów w Prusiech praktykowany był w pierwszej połowie XIX. w. następujący przesąd: Żeby usunąć chorobę angielską, (rachitis) stawia się krzesło pomiędzy dwa wiadra, kładzie dziecko pod pałąk drugiego wiadra. Późem obraca się krzesło i obydwie wiadra. Postępuje się tak z dzieckiem do trzeciego razu, nakoniec wsadza się je do szafy, odmawia się „Ojcze nasz“, ale „bez Amen“. Środek, ten stosowany „we czwartek“, t. j. w ostatnią kwadrę księżycy, musi pomóc. Dziecko chore na uroki przesadza się do trzeciego razu przez obręcz zdjętą od dzieży, albo maleństwo przeleźć ma po trzykroć pomiędzy nogi pierworodnego dziecka (w Studziankach). Lud brzeski i bocheński zaleca podobny sposób na ciągły płacz malca: „Trzeba iść o północy za granicę gminy, wyszukać młodego dąbka i rozłupać go — musi przy tem być ojciec i matka, a czynić to trzeba skrycie, by ich nie widziano — następnie przez powstałą w ten sposób szparę, podawać sobie do trzeciego razu malca i bić za każdym razem, mówiąc: „Uciekajcie kliny!“, a bole dziecka ustaną. Jeżeli dąbek ów później się zrośnie i miejsce zranione miazgą się zaleje, to chłopak chować się będzie. Gdyby atoli dąbek nie zrosł się lub właściciel go wykopał, chłopak w krótkim czasie umrze“. (St. Czyżewicz Wiązanka wierzeń. Lud. 1907. XIII. 326). Dziecko klinowate, t. j. niewydarzone przesadzają w Mikłuszowicach trzy razy przez dąbek, odmawiając Anioł Pański, poczem wbijają klin w środek dąbka, a jeśli dziecko uśnie, będzie żyło, w przeciwnym razie, umrze. W Brzostowej Górze na cierpienie zwane morzyskiem, zalecają przechodzenie chorego popod kolano człowieka pełnoletniego. Przechodzenie lub przepędzanie należy do często używanych w medycynie ludowej sposobów leczniczych: Przeciw „rznawce“ (bolowi brzucha) używają nad Rabą następującego środka sympatycznego: Kładą dziecko pod progiem chaty a nakrywszy je nieckami, przepędzają po trzykroć przez nie świnię, jeśli to dziewczyna — wieprzka, jeżeli chłopiec. W dawnym Augustowskim leczono zimnicę, zwaną tu ciotuchą albo ciotką, w następujący sposób: Rozszczepia się dąbczak na dwoje, wzdłuż, — i przez ten otwór pomiędzy dwiema połowami pieńka, przesuwają dziecko po trzykroć tam i napowrót, osoba starsza sama przełazi i cofa się tyle razy przez ów otwór, poczem dwie połowy pniaka, szczelnie stulone, okręca się sznurem. Pacjent wraca do domu, nie oglądając się za siebie. Jeżeli rozłupany pień zrośnie się rychło, chory wyzdrowieje. Chore dziecię w Siedleckiem przeciągają przez chomąta albo każą mu precisnąć się trzy razy pomiędzy nogami drugiego.

Metoda leczenia przez przesuwanie chorego (człowieka lub zwierzęcia) nie jest tylko ludowi polskiemu właściwa. Znają ją też inne ludy. Uszkodzenia ciała u dziecka leczył lud czeski (1823) w ten sposób: Chore czy ułomne dziecko w trzecim dniu po nowiu wkładano do rozłupanego dąbczaka, poczem zawiązywano go koszulką dziecka, a „gdy młody dąb się zrośnie, ustąpi i uszkodzenie cielesne dziecka“. Maleństwo z krzywymi nogami przeprowadzają dwie osoby w Czechach poprzez kądziel i wrzeczono, należące do zmarłej na Nowy Rok kobiety i zaopatrzone w pętelkę, na której zawiesił się człowiek podczas dwunastki (od Bożego Narodzenia do Trzech Króli). Przesuwanie to odbywa się trzykrotnie przed wschodem i po zachodzie słońca oraz podczas ubywania księżyca. Kobiety niepełne albo cierpiące dzieci w Bośni przesuwają się przez wydrążone kamienie (p. Trebiński — Vijenac) w tej wierze, że kobieta zostanie matką, a chore dziecko wyzdrowieje. Cierpiące dziecko na wyspie Rugii przesuwa się po trzykroć o wschodzie słońca przez rozłupany dąbczak, który napowrót zawiązują. Dziecko rachetyczne w Dalmacji po takiej operacji wypija jeszcze odwar z kory owego dąbczaka, przez który rodzice przesuwają dziecko trzy razy w imię Trójcy św., pod wilgę św. Jana, albo na nowiu przed świtem. Słowacy w Karpatach przeciągają chore dziecko przez t. zw. bugiel, czyli ciasto w kształcie dużego obwarzanka i kąpią w wodzie, w której owe ciasto ugotowano, albo przesuwają dziecko przez rozłupany pień jednorocznego dąbczaka. Rusini przeciągają je przez ziemię, która chorobę odciąga. „Litwinki spodziewając się potomstwa, aby odbyć szczęśliwie słabość, przesuwają przez siebie obręcz od stóp do głowy kilka razy, co zastępuje przełożenie przez obręcz“. (Z Wileńszczyzny).

Pod Greiswaldem, na Pomorzu, istnieje drzewo, zwane Zwiesel - Baum, przez którego podwójny pień przesuwają cierpiące dzieci. W innych stronach Niemiec istnieją sztucznie rozłupane drzewa, których obie części tak długo trzymają w oddaleniu od siebie, dopóki cierpiący nie przelaźł przez nie, gdy drzewo do dawnego wróciło położenia, a zrosło się, choroba zanikała. Litwini w Prusiech, podobnie jak za czasów Praetorius'a (XVII. w.) do dziś wierzą, iż chory przełożeniem przez otwór z rozciętych gałęzi drzewa (dębu) wyzwala się z choroby. W Falkenstein nad Anizą jest kaplica, słynna z pobytu św. Wolfganga, „mieści się w niej kamień, przez który łażą kobiety brzemiennie, aby mieć szczęśliwe rozwiązanie“. Włoszianin chcąc mieć krowę cielną, przesuwa ją między dwie części wozu, w tym celu rozebranego.

W okolicy Magdeburga cierpiące dziecko przesuwają dwaj bracia przez sztucznie rozciętą wiśnię. Chorego na przepuklinę chłopca w Prusiech przeciąga się trzykrotnie przez rozłupany pień dąbca, a gdy się tenże napowrót zrośnie, chłopiec wyzdrowieje. Chorobę angielską i inne skrzywienia ciała leczą w wielu okolicach Niemiec, przeprowadzając chore dziecko przez rozłupiony pień drzewa, co przypomina starogermański sposób pozbycia się czarów, przez otarcie o rozłupane drzewo lub skałę. Rupturę leczą w Szwajcarii, przesuwając dziecko przez rozłupaną brzozę, a gdy po związaniu drzewo wyrośnie, dziecię wyzdrowieje. Słabowite dzieci przeciągają Rumuni przez „otwór w drzewie utworzony wskutek zrośnięcia dwu żyjących drzew“, aby dzieci rosły i chowały się. (H. Wlislöcki. *Quälgeister im Volksglauben der Rumänen*. Am Urquell. 1896. VI. 18). W XVIII. wieku przeciągano chore na kiłę dzieci w Anglii przez rozłupioną osikę. Norwegowie szukają w tym celu osiki w pobliżu duchów podziemnych, a więc n. p. pod górami, a rozłupawszy drzewo klinem na dwie połowy, przesuwają przez nie dziecko; czynią to dwie osoby co czwartek trzy razy, w głębokim milczeniu. Chore na angielską chorobę dziecię w Szwecji przesuwają przez żywy, rozłupany dąb, który napowrót zbijają, aby się rana zrosła, gdy to nastąpi, dziecię wyzdrowieje, w przeciwnym razie umiera. Chore dzieci przeciągają też przez drewniany pierścień, poprzez nogi przewróconego stołka, przez szczeble drabiny, przez obręcz chlebową, do której użyto maki wyżebranej z dziewięciu miejsc, przez darninę ułożoną w kształcie otworu, najczęściej przez zgięty w kabłąk pień lub zakrzywione konary drzewa, (przez rozłupany pręt wierzbowy). Chore na płuca dziecię albo kaszlące przesuwają popod barana albo ogiera. Dzieci chore na epilepsję, rachitis lub przepuklinę przeciągają w Skandynawji przez rozłupane drzewo i inne naturalne lub sztuczne otwory, a czynią to zazwyczaj przed wschodem albo po zachodzie słońca na rozstajnej drodze, (gdzie się schodzą trzy drogi), w lesie lub na cmentarzu, a zatem w miejscu sakralnem. Składają przytem pod pniem drzewa pieńki, jako ofiarę, a koszulkę, wstążki, szmatki chorego zawieszają na gałęziach drzewa, jako wota czyli dary. W zastępstwie dotkniętego angielską chorobą dziecka przeciągają w Danji koszulkę lub tylko płótno dziecka przez klucz kościelny. W Szwajcarii kładą przeciw konwulsjom podkowę pod główkę dziecka, w ogóle żelazo, jako skuteczną broń przeciw złym duchom, którym przypisują wszelkie choroby. Dziecko cierpiące na angielską chorobę przeciągają nagie przez trzy piątki (w Schwienhusen),

pod stołem, w kierunku zachodzącego słońca (H. Volkmann Schleswig Holstein. Am Urquell 1893. IV. 278). Przeciąganiem chorowitych dzieci w Jutlandji przez wykopaną na cmentarzu lub na polu murawę zostawia się chorobę a nabiera zdrowia. (H. F. Feilberg Warum gehen Spuckgeister kopflos. Am Urquell 1893. IV. 6).

Sposób leczenia chorego zapomocą przeciągania przez otwór w drzewie, znany we Francji i ianych krajach romańskich, spotykamy w prastarych podaniach wedyjskich, w których Indra leczy chorobę skórą, przeciągając chorą osobę przez trzy otwory swego wozu. Leczenie zapomocą przełożenia i przeciągania chorego praktykowane już było przez starożytnych Indów i Rzymian. Zwyczaj przeciskania się przez ciasny otwór dla pozbycia się (oskrobania) choroby lub zła, przestrzegany jest i na Wschodzie. Przesądny Arab przeciska się w tym celu przez dwa słupy u wejścia moszei Amr. Ssące niemowlę cygańskie, gdy się nie chowa, przeciągają w ten sposób przez drzewo: Dziecko pokropione krwią matki przesuwają się przez rozszczepiony pień drzewa, poczem obchodzi się trzy razy drzewo i mówi:

Drzewo jest rozcięte,	Tutaj ty zostań,
Choroba rozcięta!	Gdzie cię hoduja,
Gdy drzewo wyrośnie,	Gdzie cię ochraniają,
Choroba urośnie (w drzewie).	Gdzie cię bardzo kochają.

(H. Wlislöcki Menschenblut im Glauben der Zigeuner. Am Urquell 1892. III. 9 — 10). Drzewa posiadają u wielu ludów europejskich władzę wyrównywania ułomności ludzkich i leczenia: Pod rozczepiony pień drzewa każą przesuwac się chorym lub ułomnemu, a gdy drzewo zczasem zrośnie, chory uzdrowieje. Życie chorego powiązane jest mistycznie z życiem drzewa, z którym on się identyfikuje. O tej życiodajnej sile drzewa poucza Marcellus Burdigalensis, a już w siódmym wieku karmił św. Eligjusz przechodzenie bydła przez drzewo. Przechodzenie albo przeciąganie chorego przez otwór, za jaki służy wyrwana lub wyrzucona ziemia, wydrążony kamień, rozłupane drzewo służyły i średnio-wiecznej magii za środek leczniczy. Jako przykład służyć mogą następujące zwyczaje ludowe, przywiedzione w książce H. B. Schindlera p. t. Der Aberglaube des Mittelalters. Breslau 1858. str. 180 — 1: „Mamki biorą nowonarodzone niemowlę i przesuwają je przez spróchniałe drzewo; chore dzieci przeciąga się przez wykopaną ziemię; gdy dziecko nie umie chodzić, każą mu przełazić przez gałęzie krzaku urzynowego; chore owce muszą

rozpłatanę dąbczaki przełazić; położnica, przeciągnięta przez okrągły otwór, rodzi lżej; dwaj bracia, najskuteczniej bliźniacy, ciągną chore dziecko przez rozłupany pień wiśni, a gdy się drzewo zrośnie, dziecię wyzdrowieje“.

Odwieczny ten zabobon, t. j. przesunięcie się chorego przez coś z natury ciasnego albo sztucznie zwężonego (n. p. przez obręcz, koło, drabinę), przeciskanie lub przełożenie przez rozłupane drzewo albo gałęzie w kształcie wideł, przez otwór w skale albo ziemi praktykuje się również w celu uzdrowienia bydła w ogóle zwierząt domowych. Gdy krowa goni się bez skutku, zalecają w ziemi chełmskiej „przepędzić ją przez otwarte wrota podwójne, na których z wierzchu stoi dziewczyna z rostawionymi nogami, opartymi na obu połowach drzwi“. Aby uchronić młode prosięta i kurczątka zaraz po wylęgnięciu, trzeba je przeprowadzić trzykrotnie przez nogawkę spodni chłopskich (wieś Studzianki woj. lubelskiej). Rumuni utrzymują, iż krowa, nie dająca mleka, doić się będzie, jeżeli każde jej wymię przeciągnie się przez otwór młotka z epoki kamiennej. Niemcy, w dobie nawracania z pogaństwa na chrześcijaństwo, chore bydło przeprowadzali przez otwór w drzewie lub ziemi.

Przełożenie przez ciasne otwory ma na celu nie tylko uzdrowienie chorego dziecka lub ulżenie położnicy czy bydłociu, ale także odrodzenie duchowe, oczyszczenie z grzechów. W jednej z naszych bajek przeciska się księżę przez uszy cudownego konia, nabywając tym sposobem nadludzkiej mocy, którą odwrotnem przełożeniem zaraz utracą. Dwaj chłopcy styryjscy przełożą nago przez rozłupany pień buka, aby móc czarować. Przekroczenie ciasnych otworów uchodziło za dowód prawdy, niewinności i tym podobnych cnót, służyło więc w średniowieczu jako świadectwo Sądów Bożych. Stosowano je w starożytności u Persów i Indów jako środek oczyszczający. W Indjach panował zwyczaj, że krewni wracając z pogrzebu, który się tam przez palenie zwłok odbywa, do domu, przechodzą przez otwór ze związanych na ten cel gałęzi, a ostatni z przestępujących rozrzuca je, co ma oznaczać, że krewni tym sposobem zatarasowali drogę duchowi zmarłego, aby za nim nie poszedł. Ze słów, które wypowiada przy tem wykonawca obrzędu, wnoszą, że przejście to po przez gałęzie drzewa jest aktem oczyszczenia krewnych. Podobny obrzęd oczyszczenia opisuje J. Plano de Carpini w dziele *Historja Mongolorum* (w połowie XIII. stulecia). Tatarzy po śmierci nieboszczyka przechodzili wraz z bydłem przez dwa dziury ustawione między dwoma ogniami, a kobieta pokrapiała przekracza-

jących wodą. Zwyczaj przeciągania chorego dziecka przez drzewa, rozpowszechniony jest w Anglii, Francji, u ludów germańskich i słowiańskich, w całej niemal Europie i innych częściach świata. Murzyni z nad Jeziora Niassa przechodzą podczas choroby przez zgiętą w kablak gałąź, której oba końce tkwią w ziemi. Kamczadale, po zaszłej w rodzinie śmierci, idą do lasu i przechodzą tam przez plecionkę z korzeni drzew, poczem ją odrzucają. I Korjacy, aby się uchronić od śmierci, przełazą przez dwa w ziemię zasadzone pale, przyczem szaman uderzając ich laską, zaklina śmierć, by ich nie zabrała.

Na całej kuli ziemskiej rozpowszechniony jest przesądny sposób leczenia, polegający na tem, że chory przełazi między dwoma korzeniami drzewa lub rozłupanym pniakiem, czy też przez inne otwory w drzewie, ziemi, kamieniu lub skale i tym sposobem zrzuca z siebie lub przenosi chorobę, ułomność i inne dolegliwości na owe drzewa, kamienie itp. Przesunięcie się to chorego człowieka, przeciskanie się zwierzęcia przez sztucznie zrobiony czy naturalny otwór lub zwężenie daje zdrowie i siły. „Pień dwukonarowy, drzewo na dwoje pękłe albo siłą rozłupane, zagłębienie lub dziura w ziemi, półkole darniowe, szpara w kamieniu, skale, wolne miejsce pod feretronem, pod trumną świętego, pod tylną częścią stołu ołtarzowego, pomiędzy linami statku, pomiędzy kolumnami świątyni, pod wozem, zwierzęciem, sznurkiem od dzwonu, dachem“ i t.d., wszystko to służyło, a w części stanowi dziś jeszcze główną część praktyki przebycia przestrzeni pomiędzy lub pod powyższymi przedmiotami, co działać ma lub miało pomyślnie na zdrowie przebywającego ową przestrzeń.

Rozmaicie tłómaczą ten zwyczaj ludowy. Jedni widzą w przeciskaniu się pomiędzy czemś ciasnem „naśladowanie przychodzenia ludzi na świat i niby nowe narodziny“. Porównywiają je ze zwyczajem adopcji, opisanym przez Diodora (z powodu usynowienia Heraklesa przez Herę), a praktykowanym w średnich wiekach. Zwyczaj ten polegać ma na przeciąganiu albo przełazeniu adoptowanego koło łona, przez koszulę osoby adoptującej, która tem magicznem naśladownictwem aktu urodzin, jakby go z łona swego wydawała. Otóż i zwyczaj przełazenia przez otwór w ziemi, skale albo drzewach dla uzdrowienia chorego polegać ma również — jak utrzymują niektórzy etnologowie — (Liebrecht — Zachariae — Nyrop) na podobnem naśladownictwie aktu rodzenia czyli na symbolicznem przeprowadzeniu pacjenta do zdrowia. Wedle innych badaczy, jak Grimm, Frazer, Hofschläger, zwyczaj ten powstać miał z naturalnego popędu, tkwiącego

w instynkcie zwierzęcym, pozbycia się pasożytów, czy nie milego podrażnienia skóry, zapomocą ocierania się lub przechodzenia przez wydrążone kamienie, rozłupane drzewa itp. przedmioty; podobnie węże pozbywają się starej skóry ocierając się o skały lub drzewa. A wchodzi tu w grę także t. z. transfuzja czyli przeniesienie siły np. młodego drzewa na przekraczającą poprzez nie osobę. Motyw odrodzenia, uważany przez etnologów pierwszej grupy za punkt wyjścia, usunięto tu na plan dalszy, jako zjawisko wtórne na wyższym poziomie wiary w duchów (choroby). H. Gaidoz w dziele: *Un vieux rite médical* (Paris 1892) wywodzi ten sposób leczenia z wyobrażeń pierwotnych o przeniesieniu choroby — zrzucenia jej z chorego. — Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sposób ten leczenia miał pierwotnie na celu usunięcie choroby zapomocą otarcia przez ciasny otwór i zasadzał się na wierze, iż chorobę można przenieść na inne istoty. Owe „przedmioty, pomiędzy którymi się przełazi, zabierają chorobę lub słabość“. Chore dziecko, w umyśle człowieka pierwotnego, pozbywa się choroby tą bezpośrednią drogą — przez otarcie. Z rozwojem kultury proceder „przesuwania“ dziecka przybiera znaczenie symboliczne, a wreszcie — jak np. wśród naszego ludu — spada do roli częściej i niezrozumiałej formalistyki.

W Polsce, na Rusi, w południowej Słowiańszczyźnie i na ziemiach germańskich utrzymuje się przesąd, zabraniający kobiecie brzemiennej spożywania ryby, pod grozą urodzenia niemego dziecka, również i niemowlęciu nie wolno dawać do jedzenia mięsa ryby, bo będzie jak ona nieme. Staroindyjskie Wedy pouczają nas o wierzeniu, że połykaniem pewnych ryb nabywa się ich zwinności. Istnieje powszechny wśród ludów europejskich zabobon, że dziecko, które zje serce szpaka, wyjdzie na uczonego. Nawet wśród inteligencji, nie obce jest przekonanie, że przez spożycie jaj słowika nabywa się dobrego głosu. Prawo Mojżeszowe zabrania swoim wyznawcom spożywania ptaków drapieżnych, aby nie byli drapieżcami — jedzenia ptaków nocnych, by mieli wstręt do czynów ciemności. W wierzeniach tej kategorii widzimy zastosowanie zasady, iż przez wcielenie ciała i duszy zwierzęcia człowiek nabiera jego sił, właściwości i zdrowia, a potwierdzenie tej wiary znajdujemy w nakazach na obu półkulach, u ludów pierwotnych (Kabyłów, Irokezów, Brazylijczyków), u starożytnych Indów i Persów. Człowiek pierwotny oddawał niektórym zwierzętom cześć boską, zwaną totemizmem. Aby przywłaszczyć sobie cudowne przymioty totemicznego zwierzęcia, spożywał części jego ciała, uważane za przybytek duszy. W tym celu spijał świeżą

krew bydlęcia, odgryzał zębami kasek ciepłego jeszcze mięsa, jadł wyrwane żywemu zwierzęciu serce albo inne części jego ciała żywcem ugotowane, starając się tym sposobem ucieleśnić, wchłonąć siły i własności totemu. Na tej zasadzie opiera się organo-terapia, szeroko rozpowszechniona na kuli ziemskiej, zarówno w obrzędach jak i w lecznictwie. Spożycie jądr zwierzęcych przez państwo młodych na weselach naszego ludu, w celu przysporzenia płodności, to zabytek owego totemizmu, uświęcony wiekową tradycją Słowian, Celtów (Gallów) i Germanów.

W ziemi dobrzyńskiej radzą przeciw moczeniu, podczas kopania kartofli, pięć myszy ugotować i pić otrzymany odwar. W Bawarii każą „odkąsić” żywej myszy głowę i powiesić ją nad kołyską albo posiekać z sierścią i dać z kluskami lub do pieczywa. W Styrii dają mysz do zupy albo w proszku. Czesi każą dziecku samemu piec młodą myszkę. Madziarzy podają dziecku pieczoną mysz, o czym ono nie wie. Japończycy dają mięso mysie i krowy. Przeciw moczeniu w nocy poleca już Plinusz w Historji naturalnej zażycie w potrawie ugotowanej myszy. Z chorób narządu trawienia zasługuje na uwagę t. z. żaba. W pierwszym roku życia zapadają dzieci na puchlinę w jamie ustnej, zwanej przez lud nasz żabką, a nazwę tę nadają także krostkom pod językiem (aphthae) i zapaleniu krupowemu. Nadrabianie żabą nazywają narośle skórne na podjęzyczku i są przekonani, że może dziecko udusić. „Żabkę, powstającą wskutek trzymania w ustach przez dziecko grzebienia, pieniądza itp. leczą — w okolicy Olkusza — przykładaniem do bolącego miejsca żywej, zielonej żabki“, którą po przyłożeniu „trzeba odnieść w to miejsce, skąd się ją wzięło“. (St. Ciszewski, Lud z okolic Sławkowa. Zbiór antrop. 1887 XI. 55). Żabę gubią w Stopnickiem w ten sposób, że żabkę zieloną, złapaną w trawie, „zaszywają w woreczek, który zawiesza się na ciele chorej dzieciny“. Wycierają też pod językiem ususzoną majową żabkę, święconą w zielu. Na ból gardła w Kieleckiem łapią żabę i owinąwszy w szmatę, przykładają do szyji dziecka. W Krakowskiem przykładają się żaby i inne zwierzęta żywe na dołek sercowy przeciw gorączce. W językach słowiańskich i germańskich nazywa się żabą lub żabką (ranula) nabrzmienie pod językiem po obu stronach „wstążeczki“. Jako przyczynę tej choroby podają powszechnie, że do ust dziecka we śnie wpadła żabka (Słowacy). Mającemu pod językiem puchlinę albo gruczoł radzi rękopis serbski z 1749 r. przyłożyć na tem miejscu rozplataną żabę i trzymać ją tam przez całą dobę. Gruczoły na szyji leczą przyłożoną żółta ropucha, której brzuch w tym celu

rozplątano. Chcąc wyleczyć krowę chorą na żabę, chwytają w powiecie Brzeskim żabę i wpuszczają krowie do gardła. Że żabę uważają tam za sprawczynię słabości, na to wskazuje następujący wierszyk, który pasterze w Jurkowie wygłaszają, w celu powstrzymania bydła, gdy się „tyrkoce“ (gzi).

Siedzi żaba na ogonie (krowy)
A ogon jej kurdziel (wrzód) łamie.
Niech połamie, pogruchoce,
Niech się bydło nie tyrkoce.

Lud czeski utrzymuje też, że żabę dostaje dziecko, gdy oplunie żywą żabę. Narośl tę na twarzy albo w gardle, podobną do żaby, leczy u ludzi i bydła w Lesie czeskim zamawiacz następującem zaklęciem, świadczącem, że lud wyobrażał sobie sprawcę tej choroby jako siedzącą w zarośli żabę: „Żabo wyłaż!“ „Da Bóg nie będziesz tu dłużej, jak do poobiedzia“. Tak zwany w Niemczech „Frosch“ (żabę) albo Mehl-hund (psa mlecznego) w postaci białej wysypki w ustach, leczono również, przywiązując nad otwartymi ustami żabę, nieraz kilka, jedną po drugiej, które chorobę miały wyciągać. Żabki w Krakowskiem nabywa dziecko, bawiąc się pieniądzem lub grzebieniem. Chorobę tę, zarówno jak chuchnienie gniliowe lub grzybki w ustach, gubią, ścierając miejsce zajęte sukнем jasno czerwonym, — zastępującem miejsce krwi zwierzęcia — namaczanem w bieżącej wodzie przed wschodem słońca lub w Wielki piątek (na wiosnę). Żabę w ustach czeskiego, ruskiego i rumuńskiego dziecięcia przypisują również braniu do ust grzebienia. Matka wycierając wysypkę krwią, dodaje zaklęcie: „Czem rodzę, tem goję!“ albo ściera ją czerwoną chustką, maczaną w białku od jajka i miodzie. Przyczyną tej choroby ma być zabicie żaby, która odrasta potem na języku. Przeciw takiej żabce, zwanej też krostami, skuteczne jest „symboliczne“ zakopanie: należy „zrobić nożem dołek pod dębem, napluć doń trzy razy, tyleż razy obejść go dokoła“, wreszcie w inną stronę odejść a choroba z ziemi nie wyjdzie (Z Krościenka). „Gdy ktoś na Pokuciu wobec dziecka wymawia słowo żaba — najczęściej zwaną szniaga — powinien zaraz dodać (po rusku): „czosnek dziecinie pod językiem“, bo „gdyby tych wyrazów nie dodał, dziecko dostałoby pod językiem ranę, zwaną żabą, dla podobieństwa tejże rany do żaby“. (O. Kolberg Pokucie 1888. III. 155). Na dyfterję, zwaną powszechnie żabą, używa lud ukraiński w powiecie czechryńskim następującego środka: „Gdy cię gardło zabolі, stań przed dębem, a patrząc na wschodzące słońce mów:

„Ham, dębie, ham! zjem cię z korzeniami, z nasionami, z gałęzmi i z korą, ham, ham, ham“! Zaklęcie to – naturalnie w języku ruskim – trzy razy powtórzyć i za każdym razem ślinę mocno przełykać, a żaba ustąpi“. (A. Podbereski Mat. ukrain. Zbiór antrop. 1880. IV. 77).

Do szeregu barbarzyńskich środków należy zabijanie zwierząt, ucinanie im części organizmu w tym celu, aby ciepłem jeszcze ciałem okładać bolące miejsce albo posmarować je krwią zwierzęcia. Celem łatwiejszego wyrzynania się ząbków u dzieci, smaruje się dziąsła świeżą krwią z głowy lina zwyczajnego lub grzebienia koguta. W Łukowicach (w Prusiech) mieszają oświęconą na Trzech Króli wodę z krwią czarnego koguta, a dodawszy do tego kręgosłup żmiji, gotują w wodzie, którą dają dziecku do picia. Dziecięciu w konwulsjach dają pić krew czarnego kota (jeża) z wódką. Z choroby tej wyleczyć może człowiek, który ją po raz pierwszy zobaczył, jeżeli utnie czarnemu kotu ogona i płynącą stąd krwią zrobi znak na czole i policzkach chorego (Z Brzozowa). W Płockiem leczą g r y p (ę), rozdzierając żywego prosiaka na pół i ciepłem jeszcze ciałem okłada się szyję chorego dziecka. W okolicy Szczepanowa chory na gardło udaje się do osoby mającej w rękach psa ziemnego (chomika), a gdy osoba ta rozetrze szyję słabego, ból ustaje. Podobny środek zalecał już prof. uniw. Duńczewski w XVIII. wieku: zabiwszy pieska ziemnego dwoma palcami, rozcierać niemi gardło, a ból ustąpi. Choremu na suchoty dziecięciu każą na Mazowszu wleźć w trzewia zabitego konia i siedzieć tam pewien czas, a prymitywny ten środek pomaga. Na Mazurach pruskich pieką koguta i rozłaski jego żołądek, dają z winem dziecku do zażycia a suchoty ustępują. Jak u nas, tak i na Rusi przypisują suchoty połknięciu przez dziecko włosa kocięgo a leczą je w ten sposób: Cielęciu świeżo zarzniętemu wydobywa się płuca i drgające jeszcze serce a posiekawszy je podaje w płynie. Na suchoty żołądkowe przykładają w Berezponi (Białoruś) po jednej świeżej żabie i każdą trzymają tak długo, aż wyschnie.

Niezawodnym środkiem na ból gardła jest – w mniemaniu Podbużan – woda święcona, przelana przez t. zw. „dudę wilczą“ (t. j. gardło wyjęte z ubitego wilka). Siła wilka i jego krtąń przenosi się tym sposobem na chore dziecko i wzmacnia mu gardło. Jako środek sympatyczny przeciwko bolom gardła radzą Nadrabianie: wpuszczać do gardła wodę, w której moczyło się psie łajno, – poleca Zielnik z 1578. – zalecają też trzykrotne gryzienie koryta świńskiego, przytem chuchanie w to koryto

a „świnia ten ból zje“. Zapalenie gruczołów dziecka (skrofule) leczą na Rusi przez ściśnięcie obu rękami szczenięcia ziemnego (ślepyśz) i dotykanie temi rękoma gruczołów, których obrzęk pod wpływem tego mistycznego środka znika. Środkiem zapobiegawczym kaszlowi (bólowi gardła) na Ukrainie bywa przewiezenie dziecka na niedźwiedziu lub zawiązanie szyi dziewięcią nici z czerwonej włóczki. Wyrzuty w jamie ustnej, zwane plisniawką lub mlecznicą, leczą na Rusi biorąc pokarm wylewający się przy jedzeniu z pyska świni i smarują nim jamę ustną dziecka, zamawiając temi słowy:

Kuciu, kuciu (świnio), do koryta!

Plisniawka z języka!

Powtarzają to trzykrotnie. W Czechach przeciągano 1641 r. chore na suchoty dziecko przez wnętrzności bydłęcia, chłopca przez śledzionę byczka, dziewczynkę przez krowią śledzionę, którą na 9 dni zawieszają w kominie. Po wyjęciu uważają, czy jest sucha, co jest oznaką wyzdrowienia dziecka, jeżeli jest mokrą, dziecko umrze. Rumuni na Bukowinie i Żydzi zawijają chorą na płuca dziecinę w jelita świeżo rarznietego bydłęcia. Jako środek przeciw tej chorobie podają w Niemczech pieczony żołądek kota z nasieniem bzu. Jęczmień, t. j. narośl na oku dziecka, leczą w okolicy Bochni w ten sposób, że rozrywają żywą muchę na dwie części a jedną z nich przykładają na chore oko. Różę w powiecie gostyńskim pozbywa się, nacierając chore miejsce „krwią czarnego kota, któremu w tym celu ucinają kawałek ogona“. Róża u kobiet znika, gdy ją posmarują krwią uciętego u kotki ogona, u mężczyzn kota. (Fedorowski Lud okolic Żarek. Warszawa 1888. str. 267. i Kolberg Lud. VII. 163). Na Ukrainie radzą „z ucha czarnego kota opuścić dwie krople krwi do czerwonego wina i wypić odrazu, a od tego środka róża więcej nie wróci“, rozetrzeć na chorem miejscu żywą pluskwę albo smarować żółcią karpia. Ręce natarte skrzekiem żabim lub robaczkiem świętojańskim mają własność leczenia róży przez trzykrotne dotknięcie chorego miejsca. Podkurzają też różę sierścią z ogona kociego lub ręcznikiem, zmoczonym we krwi prosięcia zakłutego (Podole). Konwulsje leczą na Wołyniu, „przyłożywszy do serca choremu gołębia świeżo rozkrojonego na poły i jeszcze ciepłego“. (J. Kopernicki Jurkowszczyzna. Zbiór antrop. 1887. XI. 213). Tradycją krwawych ofiar zwierząt tłómaczą sposoby leczenia w Koli-szczyźnie: Kota czarnego kastrują i krew spływającą podają choremu do picia, albo osoba, która po raz pierwszy zobaczyła

chorego w konwulsjach, ucina koniec ogona czarnemu kotu i krwią jego robi znak krzyża na czole, policzkach i brodzie dziecka. Dodają też do wewnętrznego zażycia: kocie łożysko (placentę) w proszku, a w napoju serce i wątrobę jeża albo lepiej krew jeżową, wszystko osuszone i sproszkowane, do picia z wódką. Stosują też zwykły w takich razach środek wykurzenia robaka albo złych wiatrów, jako sprawców choroby, okadzają więc chore dziecko pierzem kury czarnej, z pod lewego skrzydła wziętem, a jednocześnie dają do wewnętrznego zażycia odwaru z kurzego łąjna. (Kogut i kura należą do odwiecznych w Europie zwierząt duchowych, odpędzających złe moce). „Wielkie rwanie“ u dziecka czeskiego usuwa się w następujący sposób: Rozciętą przez środek czarną kurę (gołębia) kładzie się przez pewien czas na głowie dziecka, poczem rzuca się psu na pożarcie. Konwulsje, zwane w Niemczech *Fraisen*, leczą przykładaniem żywego zwierzęcia do chorych części ciała, w Bawarii gołębi, jednego po drugim, które śmiercią swą okupić mają zdrowie dziecka, albo wkładają nóżki dziecińcy do świeżo zabitego gołębia, rozdzielonego na dwie połówki. Dziecko saskie w konwulsjach leczą również środkiem sympatycznym: Ucinają kotu ogon i z ociekającej krwi dają dziecku trzy krople. W Niemczech pstrągiem lub linem obwiązują ciało dziecięcia w suchotach — dopóki ryba nie zgnije — w tem mniemaniu, że na nią przechodzą złe soki chorego. Bociany i jaskółki chronią w całej Europie dom od choroby i nieszczęścia. Przy atakach epilepsji i konwulsjach dzieci przykładają zabobonny lud do ciała chłopca koguta, do ciała dziewczyny kurę. Przy uciążliwym ząbkowaniu zawieszają dziecku na szyję, ukąszoną głowę żywej myszy.

Sadło, smalec, w ogóle tłuszcze zwierząt mają w medycynie ludowej różnych ras powszechne zastosowanie, tkwi w tem jeszcze przeżytek wiary, że w tłuszczu, w ogóle w wnętrzościach zwierzęcia tkwi jego dusza cielesna. Smarując się sadłem zwierząt, nabiera się ich przymiotów. Chorujące na suchoty dzieci smarują łożem ze świecy, starą słoniną, masłem raczem lub zajęczym skroniem. Nacieranie tłuszczami leczy krzywicę, t. zw. angielską chorobę. Gdy w Rudawie zachoruje dziecko lub starszy człowiek, wołają doń baby - lekarki, która chorego naciera i smaruje gorącym sadłem. „Na jakąkolwiek kto zapada chorobę, smaruje się go sadłem, poczem dostaje parę kubków gorzałki z tłuszczem“. Jako uniwersalny środek, używana jest we wszelkich niemal cierpieniach wódka, z przetopioną okrasą (tłuszczem), co nazywają: tłusto się napić. Dziewczęta w okolicy Krakowa, dla pozyskania

długich i gęstych włosów, smarują je szpikiem nóg bydłych lub tłuszczem z niedźwiedzia, co już zalecał Oczko w dziele o Przymiocie (Kraków 1581) i Marcin z Urzędowa w Zielniku (Kraków 1595). Pozostałością średniowiecznej medycyny, zwanej także empiryczną, jest nacieranie ciała w przeróżnych chorobach tłuszczami najrozmaitszych zwierząt, zwyczaj ten powszechny jest w Polsce, na Rusi, we Francji, w Niemczech i wśród Żydów. Nasze wieśniaczki, zarówno jak matki w innych krajach, zawieszają niemowlętom na szyi ząb, aby je ustrzec od pewnych chorób. W tym celu służą u ludów pierwotnych i starożytnych narodów amulety (talizmany) zwierząt totemicznych. Zawieszają więc na szyi zęby dzika lub wilka, pazury niedźwiedzie, zatykają na płotach głowę (szkielet) konia, na drzwiach stajni sowę lub nietoperza, w tej wierze, że owe części zwierząt uzdrowią ludzi i statek od chorób i nieszczęścia. Zwyczaj przestrzegany nie tylko w polskich, ale na ogół w europejskich wsiach. Z rozwojem kultury, gdy zanikł kult zwierząt, zatarła się świadomość omofagii, t. j. używania części ciała zwierzęcego w celach leczniczych i magicznych, a z prastarego totemizmu ostały się jeno strzępy w przywiedzionych zabobonach. Wiara naszego ludu w siłę magiczną zwierząt do celów leczniczych odpowiada wierzeniom tej kategorii ras pierwotnych. Jako przykład wystarczy wymienić następujące sposoby leczenia. Chore dziecko w ziemi krakowskiej zawijają w ciepłą jeszcze skórę, ściągniętą z czarnego psa. (O. Kolberg. Lud VII. 87). Wróż z Kościelca kazał „obłupić czarnego psa ze skóry i w tę skórę, jeszcze ciepłą, wsadzić chorego na padaczkę, którego umieszczono następnie w dole wykopanym w izbie, pod samym progiem“. Owinięcie się w skórę zwierzęcą, opasanie się przepaską z jego skóry, wystarczy ludom pierwotnym, aby pojąć przymioty, duszę danego zwierzęcia, bo dusza obiera sobie za siedlisko nie tylko wewnętrzne narządy, jak serce, głowę (mózg), wątrobę, ale także zewnętrzne części ciała, jak skórę, włosy, paznokcie. Okrywanie (osłanianie) chorego człowieka lub zwierzęcia należy do wielce rozpowszechnionych obrzędów leczenia ludowego, a miało na celu nakrycie chorego, albo części jego ciała cierpiącego, przed demonami. Starszym i pierwotniejszym jest motyw owijania ciała w skórę zwierzęcą - totema, aby przez to przysporzyć sobie własności owego totema i ubezpieczyć się przed ukąszeniem i jadami innych zwierząt. Owa skóra, „zewewnętrzna dusza“ totemicznego zwierzęcia, posiadająca cudowne przymioty lecznicze, z rozwojem kultury utrzymała się do dziś, jako objaw szczątkowy w postaci pasa, kłów, pazurów i t. p.

przeżytków, poczytywanych za talizman albo amulet i mających własność odwracania szkodliwych wpływów (apotropejon). Taką osłonę, utkaną z wełny owieczek i kóz w celach leczniczych, spotykamy już w starożytnym Babilonie (Frank, *Babylonischer Beschwörungs-Relief* 1908. S. 63). Owijanie dzieci w oślą skórę, aby je ustrzec przed kurczami, wymienia Plinjusz w swej *Historji naturalnej*. Lekarz Soranus (w drugim wieku przed Chr.) zalecał zawijanie chorego, nawiedzonego atakiem histerycznym, w miękką, oczyszczoną wełnę, Celtyccy Irowie ofiarowali owcę, celem wyzdrowienia chorego i wdziwiali go w ciepłą jeszcze skórę owczą. Empiryk Marcellus — z IV. w. po Chr. — wspomina o pasie z psiej skóry, którym chorego opasywano, jako o skutecznym środku leczniczym. Konrad z Megenburgu (1483 r.) zalecał obuwie ze skóry suki przeciw podagrze. W folklorze zarówno Słowian, jakoteż romańskich i germańskich ludów, spotykamy się często z osłanianiem chorego, zwłaszcza w atakach epilepsji i hysterji, konwulsjach i tym podobnych chorobach, przypisywanych napadom złego ducha. Lud francuski (P. Sébillot *Folklore de France* III. 342) zachwala, jako najskuteczniejszy środek przeciw kurczom skórę węgorza; wężowa skóra uchodzi powszechnie za talizman dający szczęściem. Lekarz miejski w Augsburgu Dr. Minderer zaświadcza, że za jego czasów (1620) zawieszano na szyji, w celach leczniczych, „włosistą skóreczkę z borsuka“, w którą się także owijała położnica, aby się ubezpieczyć przed demonami. Do dziś menstruację w gwarze ludowej niemieckiej oznaczają zwrotem „auf der Daxhaut liegen“ = leżeć na skórze borsuczej. Skórę świeżo zabitego psa albo jelenia, przez głowę zwierzęciu zdjętą i ciepłą jeszcze, okładają paraliżem dotknięte członki, aby z chorego wypędziła złego ducha, sprawcę choroby. Bawarowie z XVIII. w. zawijali chore na atrofję dzieci w sadło (wieprzowe) „dla wzmocnienia“. (M. Höfler *Janus. Archives internationales pour l'histoire de la médecine*. Leyde 1913. XVIII. 104 — 8).

Lud polski uważał krew za siedlisko duszy i do dziś przypisuje jej magiczne przymioty. Kobięcie nieplodnej zalecają w okolicy Kielc wypić w wódce trochę krwi położnicy, rodzącej pierwsze dziecko. I odwrotnie kobieta, pragnąca przestać być matką, zbiera nieco krwi po urodzeniu pierwszego dziecka i wylewa na bieżącą wodę. (Ks. Wł. Siarkowski *Lud okolic Kielc w Zbiorze wiad. antrop. kraj. t. III. 31. i 45*). Krwi ludzkiej lud nasz, jak inne ludy, używa do czarów. Nawet sen o picciu lub czerpaniu krwi uważają za pomyślną zapowiedź. (B. W. Schiffer *Totenfetische*

bei den Polen. Am Urquell 1892. III. 147). Kto chce być przez mężczyznę lub kobietę kochany, ma jemu lub jej dać trzy krople krwi w potrawie lub napoju (Dönhoffstädt w Prusiech wschodnich). Kilka kropli krwi Ukrainki menstruującej, podane w napoju młojcowi, obudzi w nim miłość. Dziewczę w Skandynawji chcąc pozyskać wzajemność chłopca, wpuszcza trzy krople krwi ze swego ciała do przekrojonego jabłka i daje do zjedzenia, albo przymiesza trochę krwi podczas menstruacji młodzianowi w napoju i przez to budzi w nim nieprzepartą miłość. Do czarów miłosnych i celem zapłodnienia używają Słowacy, Węgrzy, lud w Siedmiogrodzie i Cyganie, krwi z menstruacji lub z łożyska. (H. F. Feilberg Totenfetische. Am Urquell 1892. III. 4 — 8). Ludy pierwotne wierzą, iż osoba przywłaszcza sobie duchowe własności człowieka (lub zwierzęcia) przez inkarnację (wcielenie) ich w całości lub w części. Przeżytkiem tego wierzenia jest przesąd rozpowszechniony u ludów europejskich, że młodzieniec przez wypicie (w napoju) kropli krwi, potu i t. p. zakochanej dziewczyny, zapłonie ku niej wzajemną miłością. Chorującej na bladaczkę dziewczynie, w Prusiech wschodnich, pierze kobieta koszulę, noszoną podczas menstruacji, a otrzymany płyn z krwią daje chorej zażyć w wodce i tem wyleczy. (J. Sembrzycki Volksmedizin. Am Urquell 1890. I. 136). Dzieciom anemicznym, zwłaszcza dziewczętom chorym na blednicę, zawieszają na szyji korale czerwone, powszechnie używane jako środek sympatyczny. Kolor czerwony jest surogatem krwi. Przeciw bladaczce jedzą kwaśne jabłka z rdzą żelaza (noża, gwoździ) albo glinę, kredę, w ogóle ziemię, środki używane i w Styryi, na Węgrzech, a nawet na Wschodzie. Najskuteczniejszym środkiem zaradczym jest małżeństwo, uważają bowiem powszechnie bladaczkę za chorobę panieńską. Od najdawniejszych czasów posługiwano się krwią mienstrualną w lecznictwie, służyła ona w wiekach średnich, jako srydek leczniczy przeciw trądowi — przypominam „biednego Henryka“ w Niemczech. Krwi skazańców i samobójców przypisują od wieków u nas i innych ludów zbawienne w różnych chorobach działanie. Krew noworodków i brzemiennych ma również magiczne skutki. Krew, jako siedlisko duszy, związanej z ciałem, jest ważnym środkiem leczniczym u wszystkich ludów na niższych szczeblach kultury. Picie krwi ludzkiej uważano u ludów dzikich i starożytnych narodów, za najwyższą ofiarę obrzędową. Spożycie krwi zabitego nieprzyjaciela wzmacniało i przysparzało siły, zjadano serce męznego przeciwnika w tej wierze, że nabędzie się przez to męstwa. Z rozwojem ludzkości zamiast krwi ludzkiej spożywano w celach

ofiarniczych krew zwierzęcia. Atoli jeszcze w XI. stuleciu musiał kościół zakazywać zażywania krwi ludzkiej, jako leczniczego środka.

Najwięcej ofiar z pośród drobiazgu wiejskiego pochłaniają choroby mózgu, najdotkliwsze są konwulsje i padaczka (epilepsja), którą lud identyfikuje z konwulsjami. Padaczkę; jak wiele innych chorób nerwowych, leczono krwią ludzką, przypisywano jej bowiem czarodziejską moc nad istotą nadprzyrodzoną, która tę chorobę sprawiła. Szymon z Łowcza, profesor medycyny w uniwersytecie Jagiellońskim i lekarz nadworny Andrzeja Krzyckiego, autor kilku książek lekarskich, wydanych 1532 — 6 r. w dziełku rękopiśmiennem (Bibl. uniwersyteckiej w Krakowie. Nr. 2551) p. n. „Lekarstph w osoblywych niemoczach“, napisanem około roku 1535, podaje następujący lek od niemocy wielkiej św. Walentego: „krew człowiecza z któregokolwiek miejsca puszczone i przywiniona do ust“. Na „wielką chorobę“ daje bezimienny pisarz XVII. w. (Rps. bibl. Akad. Krak. Nr. 1454) następującą radę: „Gdyby ta choroba białogłowej była, tedy z pod lewej piersi kwie wypuści i dać jej pić — jeżeli mężczyzna (chory), a ma jeszcze matkę, teje pod piersią prawą bańkę postawić i dać pić tej krwi z winem“. Mazurzy na Puszczy Sandomierskiej zalecają w napadzie padaczki, zwanej tu „chorością św. Walentego“, następujący środek: „W chwili ataku naciąć lub ugryźć średni palec, sączącą się krwią posmarować choremu czoło, trzy razy splunąć, rozedrzeć na nim koszulę i obetrzeć nią miejsce krwią naznaczone na czole“. (Z. Wierzchowski. Z Tarnobrzieskiego. Zbiór antrop. 1890. XIV. 199). O wielkiej chorobie twierdzą w Siemienicach (p. kępiński), że „da się wyleczyć, jeśli osoba poraz pierwszy widząca atak chorego, w serdeczny go palec ugryzie“. (Z. S. Dalsze przycz. etnogr. Wielkopolski Mat. antrop. 1912. XII. 41). W Samostrzelu, widząc kogo w wielkiej chorobie, zapobiega się jej dostaniu ułtuciem lub ugryzieniem w serdeczny palec. Epilepsję leczą w Augustowskim przez rozerznięcie nożem na krzyż brzuszka małego palca i smarowaniem płynącą krwią z palca pod nosem chorego. Na wielką chorobę, zwaną w Kieleckim brzydnicą, radzą w Masłowie „szpilkę, którą jedno z nowożeńców miało przy ślubie, wbić choremu za paznokieć średniego palca“. (Ks. W. Siarkowski w Zbiorze antrop. 1879. III. 48). Puszczanie krwi choremu na padaczkę poczytują u nas powszechnie za skuteczny środek, w tym celu wbijają w Krakowskim igłę — lub szpilkę — za paznokieć średniego palca, (ma to uczynić osoba widząca pierwszy raz takiego chorego); przytem zmieniają jego położenie. (Z Jurkowa p. brze-

ski, Jeleśni p. żywiecki, Zatora p. wadowicki). Włościanie nad Rabą radzą przeciw padaczce użycie krwi w następującej formie: „Siostra najlepsza nieszczęśliwego ma swej krwi ze średniego palca prawej ręki upuścić bratu do ust w czasie napadu a choro-
 roba ustanie“.

Na Podolu i Ukrainie dają choremu wewnątrznie w proszku łożysko położnicy lub kobyły, przekuwają dziecku palec pod paznokciem i wypuściwszy kilka kropel krwi kreślą nią „znamię“ (znak krzyża), albo kość nieboszczyka razem z ziemią wziętą z cmentarza, zawinawszy w płatek, podkładają dziecku pod głowę. Padaczkę, zwaną na Rusi lichem (łyche), przypisują czartowi, który „człowieka pochwyciwszy, rzuca go na ziemię i odbiera przytomność“. Huculi zalecają „choremu puścić krew z pod paznokcia małego palca“, albo też „mały palec mocno ścisnąć“ „dają choremu do rąk świecę, którą trzymał umierający“, podkadzają go dymem ze spalonych włosów umarłego, które pozostały na grzebieniu, gdy go czesano. (W. Szuchiewicz Hucul-szczyzna. Kraków 1908. IV. 322). Zabytkiem krwawej ofiary ludzkiej, zastąpionej puszczaniem krwi choremu, są następujące środki stosowane na Białorusi przeciw konwulsjom: Pierwszy wcho-
 dzący do izby, podczas napadu, rozdziera dziecku z przodu koszulę (od góry aż do dołu), poczem robią mu dwa cięcia na krzyż na brzuchu piątego palca u prawej ręki i spływającą krwią czynią choremu znak krzyża na czole. Chorwaci zażywają łyżkę krwi matczynej. Padaczkę (epilepsję) leczą w Wileńszczyźnie następu-
 cym sposobem: „Najstarszy lub najmłodszy w rodzinie chorego rozcina sobie na krzyż koniec serdecznego palca i kwią smaruje epileptykowi usta podczas paroksyzmu“. Następnie przyrządzają mu napój z jednego jądra, wytrzebionego czarnemu kotu, z liści bożego drzewka, pochodzących z trzykrotnej kradzieży i czartopłochu, które ugotowane w garnku wody, dają pacjentowi pić na czczo. Drugim jądrem kota, resztą bożego drzewka i czartopłochu, potłuczonymi na proszek, okadzają pacjenta. Przesąd zachowany wśród ludu niemieckiego (do dziś u Styryjczyków), że padaczkę leczy miejsce czyli łożysko położnicy, podobnie jak analogiczny środek, używany na Litwie (sproszkowane łożysko z wódką), ma być pono przeżytkiem ofiary noworodka. Epileptycznemu dziecku dają do zażycia trzy krople krwi ojca i matki z nasieniem piwonii, podobnie w Brunszwiku parę kropli krwi ojcowskiej. Szkoci zalecają epileptykom puszczanie krwi w lewym ramieniu, Bengalowie kładą im dwie pijawki na karku. W Rozmaitościach literackich (Warszawa 1827. III. 379) czytamy

o następującym środku przeciw epilepsji: „Mosiek Naftałowicz ze wsi Biedaszka (p. kielecki), cierpiący na t. zw. wielką chorobę, przypomniawszy sobie, że mu pewien człowiek doradzał, iż krew ludzka niezawodnym jest środkiem na wielką chorobę, ciął go, zdrowego, kosą w szyję i przez to pozbawiwszy życia, natoczył krwi do bańki (?)... La Fontaine (w Chirurg. medizin. Abhandlungen. Kraków 1796) podaje, że w Krakowie mistrz (kat) pozbywał świeżą krew ludzką, jako lekarstwo na padaczkę. Epilepsję leczy w Bawarii wypicie krwi skazańca. H. Chr. Andersen opisując w „Bajce swego życia“ stracenie 1823 r. dziewczyny, ojco-bójczyni z jej spółnikami w Skelskør (Danja), dodaje, że widział chorego, któremu rodzice podawali do picia kubek krwi skazanego, by się wyleczył z epilepsji, poczem biegli z nim tak długo, aż padł z omdlenia na ziemię. Świeżą krew skazańca zaleca też lud w Szwecji, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie i Szwajcarii. W r. 1755, za ministerstwa Brühla, otrzymał w Dreźnie chory na padaczkę krawiec, pozwolenie picia krwi ściętego mordercy. Jeszcze 1862 r. miała epileptyczka w Appenzel (Szwajcaria) połknąć trzy hausty ciepłej krwi skazanego na śmierć rzeźnika. Lud Oldenburgu, Fryzji, Turynji, Frankonji, Brunszwiku i in. zaleca epileptykom picie świeżej krwi ściętego. C. Plinusz podaje w Historji naturalnej, że chorzy na padaczkę pili ciepłą, bijącą krew z ciała szermierzy, czerpiąc wargami, jakby „żywymi puhami z ran tchnienie życia“. Scribonius Largus (Medicamentorum compositiones) radzi kilkakrotnie użycia krwi ludzkiej przeciw padaczce.

Aleks. z Traklesu i Aetius, lekarze bizantyńscy z III. — VI. w. zalecali picie krwi. Aretäus Cappadox, lekarz z I. — II. st. po Chr., opowiada w księdze: „De curatione morborum“, że sam widział, jak epileptycy na placu stracenia czerpali czarkami krew skazańców i pili ją. Spiritus anti-epilepticus sporządzano z krwi zdrowego młodzieńca, spuszczonej w maju. Prastara metoda leczenia, zarówno ludów starożytnego Wschodu i klasycznej starożytności, jakoteż opierającej się na nich medycyny wieków średnich, wychodząc z zasady, że sprawcami chorób są duchy (demony), starała się je przedewszystkiem pojednać albo odwrócić (odpędzić). Do tego celu służyło między innymi zadawanie (wcielanie) choremu organów zwierzęcych jak n. p. serca, wątrąby, szpiku i t. p., co odbywało się w dwojaki sposób: albo jako komunja czyli uczestnictwo w uczcie, celem pojednania owych wrogich duchów, albo jako teofagja czyli spożycie zwierzęcego lub chtonicznego bóstwa i jego części. Niektóre formy

naszych i obcych praktyk leczenia ludowego, przy posługiwaniu się metodą zadawania choremu organu zwierzęcego lub jego substytutu w stanie surowym i świeżym, ociekającym krwią, (ofomagja), przy okadzaniu i t. p. odnoszą do starożytnego obrzędu ofiary, w myśl zasady: *Mortui placantur sacrificiis ne noceant*. Miejsce żywej krwi zastępują narządy lub części ciała umarłego i w związku z nim stojące fetysze, używane w różnych słabościach. H. Spiczyński w dodatku do książki „O ziołach” (Kraków 1556) podaje jako środek na wielką niemoc albo św. Walentego chorobę kości z głowy człowieka umarłego, spalone na popiół, dane do picia z białem winem.

Ogień doznawał u nas i u wszystkich ludów indoeuropejskich czci sakralnej. O kulcie tym świadczą zakazy bawienia się ogniem „gdyż od tego dostaje się ognika”, t. j. wysypki na twarzy (w ziemi dobrzyńskiej). Od przekroczenia tego zakazu dzieci w Polsce, na Rusi i Litwie nabawiają się choroby, zwanej moczaniem. Zarówno jak u nas zakazują bawić się ogniem dziecku w Szwajcarii, Meklenburgu i innych stronach Niemiec, aby nie zmoczyło łóżeczka lub kołyski. Zakaz bawienia się ogniem wymienia już Arystoteles. I dziecku żydowskiemu nie wolno igrać ogniem z obawy, żeby nie łowiło ryb w nocy. Ogień w takim jest poszanowaniu, że ktoby nań oddawał mocz, dostanie parchów (z Czarnego Dunajca). I Rusini „ogień zwą świętym; pluć weń nie można, bo robią się wrzody (strup) na ustach”. (J. Schnaider Z Peczeniżyna. Lud 1907. XIII. 204). Pluć na ogień nie godzi się i na Białorusi, bo wskutek tego zjawia się ognik, który znów wyleczyć da się jedynie ogniem. I lud czeski poczytuje za grzech plucie na ogień, kto to czyni, „rażony bywa strupami na ustach”. Przeżytkiem kultu ognia u Serbów w Bośni jest przesąd, że ognia nie wolno zanieczyszczać odpadkami z kuchni, nie wolno też rzucać w ogień odciętych paznokci, ostrzyżonych lub wypadłych włosów, a surowo wzbronione jest plucie na ogień, bo to nabawia choroby. Lud w Niemczech, w Szwecji i Norwegji zabrania pluć w ogień, a kto się temu sprzeciwia, dostaje pęcherzyków na języku. (H. F. Feilberg Totenfetische nordgerman. Urquell 1892. III. 55). Ogień — zdaniem Żydów w Polsce — jest boskiego pochodzenia („Bóg jest z ognia”). Dlatego „nie wolno pluć w ogień”, a ktoby ten grzech popełnił, „temu usta pokryłyby się owrzodzeniami”, nie wolno też „rzucać w ogień szumowin”, bo domownicy dostaliby krosty. (B. W. Segel Materjały. Zbiór antrop. 1893. XVII. 320). Kto pluje na żarzące węgle — powiadają Żydzi w Małopolsce — temu się język opryszczy. (B.

Benczer Volksglauben galic. Juden. Am Urquell 1893. IV. 274). Pluć w ogień wzbraniają przepisy Jakutów, Kurdów i Ormian pod grozą nabawienia się choroby. Zdaniem starożytnych Hindów i Persów, nawet tchnieniem człowieka można skalać święte ognisko. St. Ciszewski w pomnikowym dziele: O Ognisku (Kraków 1903) wykazał znaczenie ognia w kulturze ludów. Czczony jako świętość miał ogień władzę oczyszczenia ludzi i zwierząt od rozmaitych skaz i chronił przed wszelkiem złem. Święte ognisko domowe było zarazem siedzibą duchów przodków, czego ślady pozostały w zwyczaju naszego i innych ludów europejskich sypiania do ognia okruszyn chleba na ofiarę. W Polsce, na Rusi i w innych krajach słowiańskich zachował się starożytny zwyczaj wrózenia z płomieni, dymu, iskier w piecu, jako przeżytek kultu tego żywiołu. Ogień i żarzące węgle używane są przez ludy romańskie i germańskie jako środek ochronny przeciw czarom. W wiekach średnich posługiwano się ogniem jako narzędziem magji oraz jako środkiem rozpoznania niewinności (Próba ognia).

Od niepamiętnych czasów służył ten święty żywioł jako walny środek leczniczy. Ogień, żar, płomień, dym, para posiadają u ludów tej i tamtej półkuli siłę oczyszczającą od złego, a tem samem leczącą choroby. Krosty leczą nasze włościanki w Prusiech wschodnich, wsuwając chore dziecko do pieca, średnio napalonego, gdzie przez godzinę zostaje. (J. Sembrzycki Am Urquell 1892. III. 70) Chore na wrzody lub osypkę dziecię kładą w Miłostawiu „wsadzić na łopatę, jak bułkę chleba i wsunąć do pieca, a gdy ono się tam rozgrzeje, wyjąć, a będzie zdrowe“, Gdy dziecko w Woli Batorskiej z przełknięcia zasłabnie, palą nad jego głową len lub konopie. Również spalają je nad osobą, mającą wielką chorobę (epilepsję). Wsadzanie chorego dziecka w gorący piec, po wyjęciu chleba, powodowało już nieraz śmierć, zamiast wyzdrowienia dziecka, jak to odmalował Bolesław Prus w nowelce p. n. Antek. Podobnym środkiem leczniczym jest rzucanie węgla za koszulę. Na suchoty radzą w Żabnie (Lubelskie) po wyjęciu chleba z pieca „sadzać dziecko na łopacie w piec i wyjmować do trzech razy“, gdy się spoci, znać to, że choroba wyjdzie z dziecka z potem, w przeciwnym razie życia się nie spodziewać. Chore dziecko, rozebrane do naga, kładą pod Drobinem (w Płockiem) na kopankę i wsuwają na chwilę przez trzy razy do gorącego pieca po wyjęciu zeń chleba. Suchoty, odżegnuje wieśniaczka z okolicy Częstochowy w następujący sposób: Na rozpaloną — do czerwoności — cegłę leje wodę z namoczonymi ziołami, a nad unoszącą się parą trzymają dziecko. Równocześnie

kobieta odzegnująca obiega dom w około, a ile razy podbiegnie do okna, przy którym odbywa się ta ceremonia, pyta: „Co tam robicie?” — „Suchocisko warzymy“ brzmi odpowiedź. Powtarza to się do trzeciego razu. Przeciw suchotom zbierają nasi górale w Czechostowacji w kilku chatach mąkę, przedewszystkiem u ojców chrzestnych i prażą ją na rondlu. Gdy jeden góral mieszka, drugi z poza okna się pyta: Cóż to prażysz? Prażący odpowiada:

Suche kości,
Aby miały ciała dości (dosyć).

Mówi to po trzykroć. Z tej prażonej mąki robią tak duży obwarzanek, aby można przez niego przewlec dziecko. A skutek takiego leczenia niezawodny. W lecznictwie różnych chorób dzieciennych odgrywa ważną rolę ogień św., którego oczyszczająca siła znajduje częste u nas zastosowanie. Oto przykład z okolicy Sokołowa (p. rzeszowski) leczenia świerzbu: Chore dziecko, wysmarowane siem sadłem, leżenie w ubraniu do pieca chlebowego, z którego dopiero co chleb wyjęto, pozostaje tu przez dłuższy czas, szczelnie obłożony deskami lub cegłami, „żeby się świerz b dobrze wypiekl“. Chore na suchotę dziecię Krakowianie leczą „kąpielą grzaną w wykopanym dołku na ognisku, t. j. tak, aby paląc nad niem ogrzać wodę“ albo kąpią w glinie. I Ukrainki wrzucają do kąpieli z wody, nie poczętej i święconej, kawałek gliny, wziętej z pieca, kąpiąc w tem niemowlę trzy razy albo robią w przypiecku jamę, do której nalewają wody, przyniesionej przez dziewczynę dla chorego chłopca, a przez chłopca, gdy chodzi o chore dziewczę i w tej wodzie kąpią je do trzeciego razu. W innych stronach Rusi dają do kąpieli przepaloną glinę (peczyna), wziętą z trzech pieców i mech z trzech dachów. Na Rusi sadzają też dziecko w czeluście pieca, po wypaleniu żaru i zapalają przed nim nieco słomy, poczem jeden z domowników obiegając 3 razy w około domu, wraca i pyta gospodyni: „Co robicie?” Na co ta mu odpowiada: „Suchoty palę“. Albo też wygarnawszy żar z wypalonego pieca, dziecię obwinięte w pieluszki sadzają na łopate, przywiązują do niej dziecko i wsadzając do pieca mówią po trzykroć: „Nie dziecię sadzam, lecz suchoty“. Od Nocnic, małych, złych duchów, trapiących dzieci, znachorka na Białorusi zamawia temi słowy, które tu na język polski przełożyłem:

Ciemna nocka Nocnice porodziła,
Młólej dziecinie męki narobiła,
Jasne słoneczko dzień oznajmuje,

Nocnice rozpędza, ból odejmuje.

Szuch w piec! Szuch w piec!

Odmawiając to zaklęcie, znachorka przy ostatnich wyrazach robi ruchy naśladujące rzucanie dziecka w piec. (J. Witort *Filozofja pierwotna*. Lud. 1900. VI. 333). Dziecko rosyjskie, cierpiące na angielską słabość, kładą do ciasta i w koszu wsuwają do gorącego pieca, a po wyjęciu kropią święconą wodą. Skrofuły, które lud nasz miesza z krzywicą, bywają również w podobny sposób przepalane w piecu. Dziecko czeskie, cierpiące na skrzywienie pacierza, kładą nad dziecią z zaczynionem ciastem i gdy upieką chleb, dają dziecku do łóżka trzy ciepłe bochenki a za tydzień wyzdrowieje. W okolicy Berna morawskiego, podczas kąpeli, złożonej z mąki, soli, popiołu, gałęzi drzew i t. p. nacierają grzbiet kąpiącego się dziecka po trzykroć kromką chleba, wyjętego z pieca przy następującem zaklęciu:

Na te gołe (bez mięsa) kości,

Aby było mięsa dości.

Poczem odmówiwszy 3 razy Ojcze nasz i Pozdrowienie anielskie, wylewają wodę pod płót, w miejsce, gdzie słońce nie świeci. Gdy Serbowi w Bośni lub Hercegowinie umierają dzieci, przeciągają się noworodka trzykrotnie przez otwór w kominie, poczem wkładają go do kotła, wiszącego nad otwartem ogniskiem. Jak u nas przekonywają się z zarzających węgli (żiwo ugliwłje) o dobrym lub złym przebiegu choroby — jako środek sympatyczny noszą węgielki w woreczku na ciele.

Słowacy stosują ten środek w jeszcze groźniejszej formie, bo wysmarowawszy cierpiące niemowlę naftą, wsadzają je do gorącego pieca, co ma na celu wypędzenie robaków z pod skóry. Nacierają też chorego maścią, do której wsypują drobne kawałki szkła, aby zwierzątka wyskrobać, poczem dopiero kładą dziecę do możliwie gorącego pieca. Chore na dziadka (altvater) dziecę niemieckie (w Bawarii) wsuwano do piekarskiego pieca. Jątrzące się pryszczyki leczą w Niemczech, paląc zdjętą z chorego dziecka koszulkę, poczem wdzwiewają na nie nową, w tym samym piecu ogrzaną koszulkę. Styryjczycy chorego na krosty i opryszczzonego wsuwają do ciepłego pieca, w którym chleb piekli. Zwyczaj ten rozpowszechniony jest w leczeniu wysypki dzieci na górnym Śląsku, wśród polskiej i niemieckiej ludności, co niejednokrotnie śmierć powoduje. Chore na suchoty (atrophia) dziecko, mające wygląd starczy, biorą na łopatę i po wyjęciu chleba, wsadzają do gorącego pieca, przyczem mówią po trzykroć:

A Olts schiass i nei,
A Jungs bhua i aussa.

(Stare dziecko wsadzam,
Młode wydjmuję).

W ten niebezpieczny sposób chorą dziecinę pozbawiono życia jeszcze 1894 r. w okolicy Pottschach (Austria dolna), używają go jeszcze w Siedmiogrodzie. Dziecko w Marchji brandenburskiej chore na suchoty matka przystawia w kociołku, napełnionym wodą, do nieznacznego ognia, przytem porusza łopatką drewnianą, jakby w istocie gotowała. Sąsiadka wchodząc do kuchni, pyta: „Co gotujecie?” Matka odpowiada: „Suche mięso, aby było tłuste”. Pytanie i odpowiedź powtarza się trzykrotnie. Dziecko dotknięte atrofją albo inną chorobą, leczy lud w Austrii wyższej tudzież w Styryi zapomocą przepieczenia (umbacken). Barbarzyńska ta procedura lecznicza odbywała się (do 1900 r.) po wyjęciu chleba z pieca: chore niemowlę, na łopacie przywiązane, wsuwa się po trzykroć do pieca, zamawiając je słowami:

Stare wsuwam,
Młode wydjmuję.

Sposób ten leczenia, w XI. stuleciu przestrzegany, z rozwojem kultury przybrał bardziej cywilizowaną formę. W okolicy Pottschach leczą chorobę, zwaną Gölta, przez obłożenie niemowlęcia w kołysce świeżem, ciepłym jeszcze chlebem. Przy ubywającym świetle księżycy zarabia kobieta w Wehlau ciasto i piecze trzy bocheneczki. Podczas tej czynności obchodzi druga właścianka chałę i pyta: „Co pieczesz?” Pierwsza odpowiada: „Piekę N. N. suchoty”. Druga: „Piecz, piecz”! Późem wkłada się do pieca owe bocheneczki, przeżegnawszy je, a po wyjęciu rzuca się na bieżącą wodę. Powtarza się to przez trzy czwartki.

Położnicę i jej dziecko w Macedonji okadzają co wieczora przez 40 dni, aby nie miały do nich przystępu cienie i złe duchy, w ogóle zło, które w postaci czarnego byka, psa i t. p. napada położnicę i dziecko we śnie i dręczy je, na jawie zaś powoduje zatamowanie oddechu, oniemienie a nieraz i śmierć. W Skandynawji lud chore na rachitis dziecko wsuwa do pieca, w Rosji kładą je do pieca, po wyjęciu chleba. W Danji mierzą chore dziecko, a zawiązawszy na nici 9 węzełków, dają je dziecku na 9 godzin, poczem ową nić z węzełkami, zastępującą chore dziecko, rzucają w ogień. I w Irlandji zdarzało się jeszcze w XIX. w., że matka zamknęła chore dziecko w piecu gorącym, w tem przekonaniu, że spali chorobę, a spaliła dziecko. Niedawno stawiała Irlandka przed sądem, o zamordowanie swego dziecka, postawiła je bowiem „na rozżarzonych węglach, aby się przekonać, czy nie

jest Odmieńcem“. Gdy dziecię nadniemieńskie przełęknie się kogo, okurzają je zebraną z czterech kątów na krzyż pajęczyną albo starym łapciem (chodakiem), znalezionym gdzieś na polu. Dziecko mające wyrzuty skórne zasuwa ją na Litwie w piec, który po wyjęciu chleba jeszcze jest gorący. Perkiena albo parkienas, rodzaj krosty, leczą Żmujdzini (w parafii Rosieńskiej) wsuwając po desce chore dziecię na ćwierć godziny do gorącego pieca, po którego brzegach jeszcze żar się świeci, a „mięso na ciele chorego skwarzy się“, jak pieczeń. (M. Dowojna Sylwestrowicz Podania żmujdzkie. Warszawa 1894. II. 167). Gdy w Rumunji wyjmą chleb z pieca, wsuwają chorego na łopacie do gorącego jeszcze pieca, twarzą do otworu i zostawiają go tak długo, jak może wytrzymać. Nawet ubranie jego wystawia się na działanie gorąca pieca. Dziecko Hienców (na Węgrzech), mające chorobę skórną, dają do nieco ostygniętego pieca.

Przykłady leczenia zapomocą ognia przechowały się i u innych ludów w wiekach średnich przez wsadzanie chorego do pieca (piekarskiego). (H. B. Schindler *Der Aberglaube des Mittelalters* 1858. S. 178 — 9). Przeciw wsadzaniu chorych dzieci do gorącego pieca, występują już dekrety Burcharda z Wormacji (†1024) w tych oto słowach: „Matka, któraby swe dziecko porzuciła na dach, albo dla wyleczenia z febry wsadzała je do pieca, ma być karana jednorocznem więzieniem“. Ślady owego wyrzucania dziecka chorego na dach in effigie przechował się jeszcze wśród naszego ludu. W wiekach średnich suchotnicze dzieci wystawiano na żar słoneczny, przez pewien czas na dachach lub wzgórzach. (wspomniano o tem już w Eddzie), albo wsuwano je do gorącego pieca. Chore dziecko leczą w okolicy Berna (szwajcarskiego) rzucaniem ziół na żarzące węgle, a dym z tego powstały, skierowany na chore części ciała, ma uzdrawiać. Okadzanie dymem lub parą, używane jest do dziś jako środek leczniczy wśród wielu ludów Europy. Metodę leczenia dziecięcia przez zanurzenie go w gorącej wodzie stosowano w wielu krajach wobec Odmieńców. Zdarzały się wypadki w Stanach Zjednoczonych Ameryki, że nawet oświeceńsi, trzymając chore dziecko w kipiącej wodzie, przyśpieszali jego śmierć. Dziecko chore na angielską słabość mienia Węgrzy (w komitacie Samogijskim) Odmieńcem i leczą je — gotowaniem: kładą nagie dziecko do wielkiego garnka, który przystawiają — w pewnej odległości — do ognia, stara kobieta dotykając jedną ręką dziecko, drugą miesza w garnku, jakby gotowała strawę. Matka dziecka chodzi wokoło chaty a zbliżywszy się do izby, pyta ową kobietę: „Co gotujecie?“

Ta odpowiada: „Stare małe“. Na co matka: „Niech będzie zeń młode“. Powtarza się ten dialog trzy razy, poczem wyjmując dziecko z garnka — ugotowane i zdrowe. Wotjacy wielkie osłabienie niemowlęcia, zwane psią starością, leczą wsuwaniem go do pieca z chlebem, przyczem odgrywa się rodzaj dialogu. Matkę, wsuwającą na łopacie chore dziecko do pieca, zapytuje jedna z obecnych osób: Co tam pieczesz? Matka odpowiada: Piekę psią starość! Na to pierwsza osoba powiada: Piecz, piecz! żeby jej na wieki nie było! Mieszkańcy wyspy Samoa na środkowym Oceanie spokojnym, jako totemiści, przekonani są, iż przekroczenie tabu pokarmowego sprowadza ciężką chorobę, aby przestępcę uchronić od skutków grzechu, kładą go w piec i udają, że go pieką. Plemię hinduskie Dardów przypisuje płomieniowi siłę uzdrawiającą. Dlatego w różnych chorobach palą sobie ramiona, nogi, ciało — matki nadpalają dzieciom włosy, aby je od bólu głowy uchronić.

Na Matkę Boską Gromniczną, zwaną tak od gromnicy czyli świecy, mającej chronić od gromów, t. j. w święto Oczyszczenia Najśw. Panny (2. lutego) włościanie nasi opalają dzieciom włosy nad czołem, aby im głowy nie bolały, albo ogrzewają końce palców, aby im nie obierały zagnocice, okadzają się dymem po zgaszeniu świecy dla zabezpieczenia od choroby guzów, połykają też dym ten dla ochrony od bólu gardła. Bezimienny pleban, husyta polski, piszący swe kazania przed 1450 r. karci zabobon o „gromnicach święconych, które grad rozpędzają i któremi włosy palą dla usunięcia bólów głowy“. (A. Brückner Kazania husyty polskiego. Prace filologiczne. Warszawa 1892. IV. 564). Kaznodzieja tego wieku gromi też „lud prosty“ za to, że miesząc z obrzędami chrześcijańskimi „pogańskie“ zabobony, święcone w sobotę wielkanocną ognie obraca na czary i „dla bolenia głowy ożega“. Czynią to na ziemiach ruskich, w południowej Słowiańszczyźnie, u ludów romańskich i germańskich. Ogień jest odwiecznym środkiem przeciw zarazie (cholerze) na ludzi i bydło. Gdy ona wybuchła, lud hrubieszowski (w Lubelskiem) przypisywał to zanieczyszczeniu w tych okolicach ognia, który „nie chroni przed złem“. Należy wówczas postarać się o nowy ogień, za najskuteczniejszy poczytywany jest ogień „żywy“, powstały przez tarcie drwa o siebie, uświęcony tradycją wieków. Dlatego gdy po wojnie węgierskiej 1848 r. wybuchła cholera, mieszkańcy Hrubieszowa „pogasili pewnego dnia wszystkie ognie w miasteczku, zeszli się potem na rynku i tam przez tarcie dwu leszczynowych kijów wydobyli nowy ogień, który następnie roze-

brano dla rozpalenia nim na nowo ogniska po domach". „Nowy ogień dobywają zapomocą tarcia w Syrnikach (p. lubartowski) celem ochrony ludzi i bydła przed zaraźliwemi chorobami. Przykład takiego niecenia „ognia żywego" mamy już zapisany w XVII. wieku: „Dla odpędzenia zarazy na bydło lub cholery na ludzi gaszono wszystkie ognie we wsi, jako zanieczyszczone, wydobywano przez tarcie nowy i czysty ogień, z którego brano potem do każdej chaty i nieszczęście ustawało". Żywy ogień, dobytý przez tarcie drewnien przez watahów, witają Huculi jako świętość na klęczkach modlitwą, a pali się on przez całe lato, gdyż nie wolno dać mu zagaszać. Jest on zbawienny dla ludzi i bydła, chroni ich od chorób i zarazy. Żywy ogień, zapomocą tarcia drzewa dobytý, jako ochronę przeciw złym duchom, chorobie, nieszczęściu, rozpalają Białorusini przy budowie nowego domu, zakładaniu ogniska domowego, przy uroczystości Jana Kupały, podczas zarazy, moru i t. p. Znana jest i u Bułgarów siła magiczna żywego ognia, otrzymanego przez tarcie drewnien, w celach zdrowotnych i leczniczych. Nawet popiół takiego ognia pomaga na rany i wrzody. Ogień wydobyty zapomocą tarcia Serbowie zwą nowym, żywym ogniem, Rusini i Czesi — bożym, ubezpiecza on od zarazy i moru. W razie epidemji („zarazy") tyfusu, cholery i tym podobnych chorób dobywają na Ukrainie i w różnych stronach Rosji „żywego ognia", który ma przerwać chorobę i zabezpieczyć od niej mieszkańców danej miejscowości. Ogień ten, uważany za święty, rozniecają zapomocą tarcia, przy którym obecni kolejno pracują. Ogniem tym rozpalają stos, przez który przechodzą wszyscy zdrowi i nad który:n przenoszą chorych. W nocy skaczą przezeń parami, biegną obok niego i śpiewają, wreszcie rozpalają nim we wszystkich piecach we wsi, gdzie pogaszono wszelki ogień. (Ostrów w gub. Nowogrodziej. Rybnoje gub. Saratowska i in.). W podobny sposób broniono się przed pomorem na ludzi i bydło u wszystkich Słowian. Przywodzę zwyczaj Jugosłowian: „Gdy we wsi panuje mór, ludzie lub bydło ustawiają się kołem, a w koło rozkłada się ognie rozniecione przez tarcie. Po dopaleniu się ogni, ludzie wychodzą z koła mówiąc: W ogniuśmy byli, nie zgorzeli, w chorobie byliśmy, nie zachorowali". (Sz. Matusiak Olimp polski Lud 1908. XIV. 45).

Szczególnego kultu doznawał w całej Słowiańszczyźnie, u ludów romańskich i germańskich ogień dobytý w święto Kupały (24. czerwca), jako niezawodny środek przeciw zarazie (cholerze) na ludzi i bydło. Lud polski na Prusach tak dobywał ognia na Sobótkach: Nad wieczorem (23. czerwca) gasi się w całej wsi

wszelki ogień, wbija się kół dębowy w ziemię i wsadza się nań koło. Parobcy, zmieniając się po kolei, dopóty szybko obracają koło, aż się ono od silnego tarcia zapali. Wtedy każdy zabiera z sobą do domu głównie i w taki sposób roznieca się znowu ogień we wsi. Tak dobytý ogień skuteczny jest przeciwko czarom, i rozmaitym chorobom. Święty ogień Sobótki ma cudowną moc uzdrowienia i ubezpieczenia ludzi od chorób. Mężczyźni i kobiety w Starej wsi „tańczą koło ognia i skaczą przezeń, aby ich nogi nie bolewały“. „Chodzenie po spaliskach Sobótek w Płazie (Małopolska zachodnia) zabezpiecza nogi od obierania“. (E. Janota Lud w Przewodniku nauk. i liter. 1878. VI. 569). Na wilję św. Jana przeskakuje młodzież serbska po trzykroć przez płonący stos, aby przez cały rok była zdrową i silną. Żywa watra ma cudowne własności lecznicze, a popiół z niej leczy rany i wrzody. I u Wallonów (w okolicy Leodjum) w noc świętojańską zapalają ognie na wzgórzach i skaczą przez nie, aby się zabezpieczyć od kolek przez rok cały. Święty ogień sobótkowy ma moc plenności, uzdrawiania i oczyszczania nie tylko ludzi, ale także bydła i całego dobytku gospodarskiego. Bylicę (*artemisia vulgaris*), zwaną przez naszych włościan „matką zielną“, opasywały się dziewczęta, przeskakując święty ogień sobótkowy — jak zaświadcza Kochanowski w „Sobótce“; zatykają do dziś to świętojańskie ziele pod strzechy, na węglach chat, dla ochrony od różnych chorób. W ogniu sobótkowym oświęconą bylicą opasują się dziewczęta wiejskie koło bioder, na gołe ciało, co chronić ma od bólu w krzyżu przy nachylaniu się podczas żniw. W Stradomskim używają jej jako lekarstwa na rany i różne bólesci. Zielnik Szymona Syreńskiego z 1613 r. przypisuje jej cudowne własności: kobiety, nie mające potomstwa, czyni płodne. Dzieci podkadzane nią zachowuje od chorób, czyni czerstwemi i ochotnemi. Podczas burzy kadząc święconą bylicą zabezpiecza się dom od pioruna. Bylicy, zwanej we Francji herbe de St. Jean, przypisują cudowne własności, w Niemczech włożona do trzewika oddala znużenie — podobnie u nas w „Ogrodach zdrowia“ 1534 i nast. Lud w Szkocji posługuje się nią w leczeniu. Nawet dym ze spalonych w ogniu świętojańskim ziół ma cudowne własności: „chroni dzieci od moru, ubezpiecza ludzi i bydło od chorób, czarów i wszelkiego zła“ (Sz. Matusiak Sobótki. Lud. 1907. XIII. 90). W XV. wieku skakano w Niemczech przez ogień świętojański, rzucano weń zioła w mniemaniu, że przez to przysporzą sobie zdrowia i szczęścia. Zatykano jak u nas płonące żerdzie w polu dla ochrony zasiewu. Zwyczaje te polegają na wyobrażeniu właści-

wem ludom pogańskim o oczyszczającej, leczniczej sile ognia, którego nazwa w języku germańskim oznacza „czysty“. Zwyczaj palenia ogni świętojańskich, zwanych w staroniemieckim języku *nôdtŷr* = *notfeuer*, (zapalano je bowiem w wielkiej potrzebie podczas moru ludzi i bydła) — jak świadectwa historyczne stwierdzają — sięga 742—4 r., ale jest o wiele starszy i należy do czasów prehistorycznych. Przeciwnie temu pogańskiemu zwyczajowi występowały synody w Niemczech za Karlmana już w VIII. stuleciu. Ślady historyczne tego zwyczaju we Francji i Grecji pochodzą z XII. wieku. Zwyczaj przeskakiwania przez ogień ludzi i bydła znany był starożytnym Grekom i Rzymianom (*Palilia*). Miał on — zdaniem Owidjusza — oddalać nieczyste siły wywołujące choroby. Ślady przechodzenia lub przeskakiwania świętych ogni celem „spalenia szkodliwych materij albo duchów chorób“, spotykamy u Fenicjan, Syryjczyków, Kartagińczyków, Moabitów i innych ludów na Wschodzie. Najstarszą wiadomość o tym obrzędzie oczyszczenia przez ogień podaje pismo św. starożytnego zakonu. Leczenie zapomocą przechodzenia chorego albo przeciągania go przez ogień było pierwotnie **o c z y s z c z e n i e m** ludzi i zwierząt, jak to widzimy w V. księdze Mojżeszowej.

Wśród ludu polskiego zachowały się liczne przykłady leczenia — tak ludzi, jak zwierząt — zapomocą rzekomej sprzedaży chorego. Szeroko na ziemiach polskich rozpowszechniony ten zwyczaj pozornego sprzedawania dziecka ma je chronić, „by się chowało, nie chorowało i nie umarło“. Odbywa się to w ten sposób: „Gdy u kogo umierają dzieci, trzeba w razie choroby, aby ktoś dziecko kupił, ten daje matce kilka kopiejek i zawiesza na szyji dziecka krzyżyk. Osobę tę uważa się odtąd za chrzestnego ojca dziecięcia i nazywa się „zakupnym kumem“. Zimną chorobę (febry) chłopci z Monowic (p. Bialski) sprzedają w taki sposób: „Chora idzie do karczmy, wypija kieliszek wódki, a zostawiwszy coś ze swego ubrania n. p. chustkę, powraca do domu w nadziei, że wyzdrowieje“. (Wł. Kosiński w *Mat. antrop.* 1904. VII. 80). Na Ukrainie umówiony nabywca podchodzi do otwartego okna, daje matce pieniądze, a ta wręcza mu dziecko, nabywca obnosi je po trzykroć wokoło domu, poczem oddaje je napowrót matce mówiąc: „Teraz niech choroba przepada i dziecko szczęśliwie się chowa“. Pieniądze otrzymane za dziecko daje matka na cerkiew lub dla ubogich. Podobny zwyczaj fikcyjnej sprzedaży dziecka, za które rodzice biorą kilka groszy, istnieje też u innych Słowian. Aby ocalić chore dziecko od śmierci, sprzedaje je Serbka innej kobiecie. Cenę kupna, zazwyczaj drobną monetę, zaszywa do czepka

dziecięcia, które je nosi nieraz do pełnoletności. Kobieta, która dziecko kupiła, obchodzi się z niem jak matka i tak ją dziecko nazywa. I Żydzi na Kaukazie sprzedają dziecko, aby je uchronić przed złymi duchami. W byłym Królestwie odprzedają je zazwyczaj kobiecie, mającej dzieci.

Dziecku choremu na gardło zalecają w Ostrawie bocheńskiej „chuchanie na wszystkie strony świata“, w Lipnicy górnej „chuchanie na góry i lasy“, w obu miejscowościach czynią to przed wschodem lub zachodem słońca. Chore na gardło dziecko chucha po trzykroć w komin, a potem idzie do skrzyni, roztwiera ją i trzy razy puszcza wieko, a ból gardła mija. (Mysłaków). Środki te sympatycznej natury polegają między innymi na oddaleniu sprawcy choroby, zapomocą wydychania. Wśród Nadrabian kto podczas choroby — bez względu na jej rodzaj — wyjdzie na pole i chuchnie po trzykroć na cztery strony świata, przy zwykłym w takich razach odmówieniu modlitwy, ten pozbędzie się choroby. Albo chory idzie na miedzę graniczną, miejsce sakralne, wykopuje darninę, chucha w nią trzy razy (duch chorobowy wychodzi tchnieniem) i zatykają prędko, żeby owa choroba nie mogła stamtąd wyleźć. Z tą kategorią wierzeń wiązą się innego rodzaju magiczne skutki, które lud nasz, na równi z pierwotnymi plemionami, przypisuje chuchaniu lub dmuchnięciu. Wyzionął ducha (ustami) mówimy do dziś o zmarłym. Jak z ust Stwórcy wypłynął duch, w ciało człowieka, podobnie w zamawianiach naszego i innych ludów, zwłaszcza pierwotnych, dmuchający wylewał swoją siłę duchową na istotę dlań groźną, wroga, niebezpieczną, aby ją tym sposobem oczarować lub zakląć. Chuchaniem odpędza ducha choroby zarówno szaman i medicine, jak nasza zamawiaczka lub zażegnawacz. W tradycji o wieszczkach a zarazem lekarzach starożytnej Litwy, przechował się ten sposób gojenia ran, „przez zadmuchiwanie lub zachuchanie“. U wielu ludów na obu półkulach walnym środkiem leczniczym bywa chuchanie. Żydzi na ból gardła i dławienie każą chorej osobie chuchać w komin.

W ścisłym związku z oddechem, jako tchnieniem duszy, zostaje oślinienie i plucie w celu odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa lub wywołania innych mistycznych skutków. Znany jest u polskiego i ruskiego ludu zwyczaj spluwania na „złe“, przyczem dodają: Niech zczecnie! Aby dziecko uchronić od uroków, spluwają kobiety na ziemię. Gdy dziecko ziewa, matka spluwa po trzykroć, aby odegnać uroki, które go napadły. Uroki odpędza się trzykrotnym splunięciem, wymawiając słowa: Na

psa uroki, na kota suchoty! Tego samego środka używa się przeciw osobie, która się „ogromnie dziwi“. Aby się pozbyć róży (choroby) należy trzy razy splunąć poza siebie i rozwartymi ramionami tyleż razy przeciągnąć około chorego miejsca. Kto ma jęczmyk na oku, powinien wziąć ziarnko jęczmienia, ukłóć bolejące miejsce trzy razy i tyleż plunąć na ziemię — a pozbędzie się jęczmienia. W chorobach oczu stosuje lud w okolicy Gdowa spluwanie na ziemię i obrzydzanie przez obcego, w Wadowicach oplwanie oka. Ból gardła zażegnują w Radłowie (pod Krakowem) grzebieniem, plując nań trzy razy. Przeciw żółtacze rądzą w ziemi krakowskiej spluwanie na chorego przez człowieka, który pierwszy raz żółtaczkę widzi. Przeciw „dymienicy“ polecają oplwanie i pocieranie krzyżakiem (w Targowisku). Spluwanie na choróbsko, w ogóle na zło, jest odwiecznym środkiem ochronnym, używają go przy różnych sposobnościach celem odpędzenia złych duchów, jak to zatwierdza staropolskie przysłowie „Pluń na marę!“ Nie mniej używanym środkiem leczniczym jest omywanie śliną — zwłaszcza na czczo — nieczystości, za jaką uważają powszechnie chorobę. Zapalenie oczu u noworodków leczy matka w Krakowskim, wylizując oczy lub pocierając je śliną. O lizaniu językiem rany przez psa, wspomina już Biernat Lubelczyk w Żywocie Ezopa (Kraków 1578). W Kazaniach z XV. wieku wytykają jako zwyczaj pogański lizanie językiem urzeka i podobny sposób leczenia bólu głowy oblizywaniem czoła. Ślina, jako część ciała ludzkiego, posiada magiczne przymioty. Gdy dziecko w Prusiech wschodnich przestraszy się, spluwają trzy razy a wtedy strach mu nie szkodzi. Rusini plują na zło, nieczystości, choroby, aby „zczeszły“. Lud niemiecki (in Bergischen) leczy niektóre choroby, smarując dotknięte miejsce śliną. Plują też, jak u nas na dzieci, na widok znienawidzonych osób, wołając „Pfuj!“ Dawni Germanowie spluwali szkodliwe zło albo wystawiali mu język. (H. Frieschbier Ostpreussischer Alttagglaube. Am Urquell 1892. III. 229. i 211). Zwyczaj oplucia pierwszych rano otrzymanych pieniędzy „na początek“ „na szczęście“ przestrzegany jest do dziś u kupców w Polsce, na Rusi, u Słowian południowych i Niemców (w Hamburgu) (Am Urquell 1892. III. 232). Chorwat mający próżną kieskę, pluje w nią, aby mieć pieniądze.

O trzykrotnem pluciu na popiół ogniska wspomina Schedała szmalkalcka z 1627 r., przed tylekrotnem pluciem na wodę przestrzega pisemko niemieckie p. u. Meussthurn (Frankfurt 1618). Po pierwszej kąpieli dziecka należy trzy razy plunąć do wody a źli ludzie nie mogą zaszkodzić dziecku (Journal von und für

Deutschland 1788. I). Włosi (w Media) leczą liszaj malca, nacierając dotkniętego nim — w stanie „zupełnie na czczo“ — śliną człowieka, będącego siódmym synem (Septima), u nas śliną albo rosą z okna. Rumunka po wyjęciu dziecka z kąpieli, pluje w wodę, aby zło w niej zostało i nie szkodziło dziecku. Trzykrotne splucie chroni ludzi i bydło od uroku, strachu i innych złych wpływów, tak utrzymują Rumuni w Straży (na Bukowinie). Ślinie, spluciu lud w Szwecji, Norwegji i Danji przypisuje magiczne własności, oślinienie leczy chorych, odwraca zło i przynosi szczęście. Robotnicy u nas, na Rusi i w Skandynawji plują w ręce, aby nabrać sił do ciężkiej roboty. Przeciwko chorobie angielskiej matka w Norwegji i Danji każdego czwartku z rana, jeszcze na czczo, naciera dziecko śliną wzdłuż kości pacierzowej.

Przez trzykrotne plucie zamawiaczka w Norwegji „wypłuwa“ choremu dziecku suchoty, żółtaczkę i „wszystkie“ choroby. Szwedka pluje do kąpieli noworodka, u nas i na Rusi plują potrzykroć na widok niemowlęcia, aby go nie urzec. Lud w Skandynawji, podobnie jak u nas i na Rusi, pluje spotkawszy czarownicę albo widmo. (H. F. Feilberg Totenfetische im Glauben nordgermanisch. Völker. Am Urquell 1892. III. 54 — 9). Chłop polski i serbski pluje na miejsce wypróżnienia psów, bo gdyby tego nie uczynił, dostałby wysypki na ciele. (F. S. Krauss Am Urquell 1892. III. 78). Żydzi w Polsce i na Rusi radzą ziewającemu „splunąć lekko trzy razy w usta“. Negrzy w Afryce wschodniej „opluwają“ dziecię zaraz po jego przyjściu na świat, dlatego, że ślinienie poczytują za środek leczniczy przeciw urokom“. (Z. G. Zwyczaje przy narodzinach dziecięcia. Warszawa 1889. Tyg. il. XXVII. 282).

Ślina wydzielona na czczo t. zn. przed pierwszym jedzeniem, znalazła zastosowanie lekarskie od wieków starożytnych aż do końca średniowiecza. Posługiwano się nią przeciw rozmaitym chorobom skórnyim, jak liszajom, oraz przeciw ukąszeniu pajaków, komarów i t. p. Ślina używana z rana nietylko siłę wzroku utrzymywała do późnej starości, ale i leczyła cierpienia oczu n. p. „jęczmień“. W starożytności odegrała ślina, wydzielona na czczo, ważną rolę, jako magiczny środek przeciw oczarowaniu. Trzykrotne plucie należy do zabobonu, przestrzeganego już w starożytności. Pliniusz w Historji naturalnej i wedle tradycji Pytagoras polecają plucie podczas wydawania wody. Arystoteles, następnie Nikander i Aelian wymieniają ślinę ludzką, jako środek leczniczy przeciw jadowitym ukąszeniom. Używanie śliny do celów leczniczych jest w Europie powszechne, a środek ten

oczyszczenia ma za sobą wiekową przeszłość, bo już starożytni Indowie uważali ślinę za czystą i oczyszczającą. Przykłady oczyszczenia zapomocą śliny spotykamy u Rzymian. Obyczaje różnych ludów wskazują, że płucie było wyrazem życzliwości i niszczyć miało złe wpływy. Ślina bowiem — zarówno jak krew — uzmysławiała życie, dlatego przypisywano jej własności uzdra-
wiające, a lud posługuje się nią do dziś, w celu odwrócenia od
dziecka uroków.

XI.

GRY I ZABAWY DZIATWY.

Droga chłopskiego dziecka wytknięta jest od kolebki do grobu koniecznością pracy materialnej. Życie ludu bowiem bywa jeno kolejną wymianą robót fizycznych. Twarde warunki bytu powodują, że zarówno chłopiec jak i dziewczyna wiejska, od dzieciństwa używane do pomocy w gospodarstwie (domowym i rolnem), zaglądają w oczy niedoli. Szkołą dziecka wiejskiego: obserwacja i doświadczenie; mistrzami: zwyczaj i przesąd. Wychowanie dziatwy ludu polskiego, i mniej więcej na równi z nim stojących innych ludów Europy, rzadko wychodzi ze stanu, w którym dzieci, pozostawione sobie samym, rosną pod opieką matki — natury. W takich warunkach „przeprowadza się rodzaj doboru naturalnego: słabsze organizmy giną, pozostają tylko jednostki zdrowe i wychodzą zahartowane“. Pedagogja rodziców polega głównie na przysposobieniu dzieci do różnych domowych i gospodarczych posług. Surowe kary ojca i miękka dłoń matki powodują się raczej uczuciem lub namiętnością niż rozumem. Tam, gdzie powaga rodziców nie jest wystarczająca, wzywa się do pomocy straszidła (Bobaki) i różgi. Ma też ten ostatni argument: bicie, znaczenie obrzędowe. Niemowlę, które po urodzeniu nie krzyczy, babiąca na Śląsku uderza trzykrotnie różgą. „Po powrocie od chrztu ojciec kładzie dziecko w izbę na ziemi u progu, bijąc je lekko różgą po poduszkach, mówi: A nie chodź po wsi, a słuchaj ojca, matki, a jedz groch z kapustą, — będziesz dobry gospodarz“. (Z. Wasilewski Jagodne. 1889. str. 112). W Czajkowie (p. siedlecki) po odbytych obrzędach kładą dziecko na łóżku matki i uderzają różgą, powtarzając słowa: „A słuchaj się ojca, a słuchaj się matki!“ Różgę zaś „wieszają nad kołyską, aby dziecię w karności się wychowywało“. W niektórych okolicach Niemiec (Baden), dziecko idące po raz pierwszy do szkoły, uderzają gałązką zieloną po głowie, mówiąc: Idź i ucz się! Nowemu przyby-

szowi w szkole urządzają „lanie“, u nas (na Śląsku), podobnie jak w innych krajach. Zwyczaj przestrzegany przez uczniów już za Horacego, jak świadczy pierwsza jego satyra. I na wiązanie w dzień imienin biją, duszą i dręczą obdarowanego, u nas, w Czechach, nad Renem, w Westfalji, nawet u plemieńców Sulka może za pośrednictwem Niemiec (Neu Pommern). Obrzędowe to bicie różgą miało pierwotnie na celu wypędzenie z ciała sprawcy złego.

Szeroko w dawnej Rzeczypospolitej polskiej rozpowszechniony był zwyczaj, że po usypaniu kopców granicznych biło na nich młodzież, a następnie obdarzano, by na zawsze pamiętała granicę. Prawo zwyczajowe w Polsce, na Rusi i Litwie uważa od wieków „granice, miedze, kopce za święte i nietykalne“. Obrzędowe bicie na nich chłopców wbijało w ich pamięć to prawo. J. Witort (w Zarysie prawa zwyczajowego ludu litewskiego. Lud. 1898. IV. 18) opowiada, że „przed laty dwudziestu kilku, gdy po długim procesie pomiędzy dwiema gromadami przeprowadzono ostatecznie granicę i usypano kopce, to na pamiętkę oćwiczono różgą działwę obojga wsi, obdarowano ją łakociami i potem postawiono krzyże“. Osiwiał chłop zeznał pod przysięgą, iż doskonale pamięta kopiec graniczny, albowiem ćwiczono go na nim, a następnie dano mu czapkę wisień.

Mimo to mają nasze dzieci uszanowanie dla rodziców, a matkę kochają. Nawet dojrzały parobczak nie odważy się wystąpić przeciw matce. Znane jest z wiersza p. t. „Brzoza gryżyńska“ podanie ludu polskiego, że dziecko, które zamierzy się uderzyć matkę, po śmierci dopóty wystawia z grobu rączkę, póki jej matka różgą nie obije, podanie znane na Rusi, w Czechach, Niemczech i indziej. — Przywiode tu jeszcze jeden z przesądów ludowych, z formy zewnętrznej wnosząc, nowoczesny, bo dotyczący nauki szkolnej, w rdzeni swej jednak wielce starożytny. Gdy dziecię (od Krotoszyna) podrośnie, zanim oddadzą je do szkoły, „każą mu wyszukać gniazdo szpaczka“. Z tego, że chłopak znajdzie je wrychle, wróżą, że „będzie rozumny i pojętny w szkole“. Na Śląsku dają chłopcu zjeść na czczo serce szpaka, aby wyrósł na uczonego. Ponieważ szpak uchodzi za pojętnego i rozumnego ptaka, przeto o dzieciach, które zjedzą mięso szpaka, powiada lud w Czechach, iż nauczą się pięknie śpiewać. Lud niemiecki w górnym Palatynie powiada, że dziecię, poniżej roku, po „spożyciu na czczo, zgotowanego serca szpaka, staje się uczonem i pojętnem“. Zjadanie serca człowieka, dajmy na to, odważnego wroga, silnego zwierzęcia, n. p. wilka lub dzika, przysparza u ludów pierwotnych

właściwości spożytego ciała człowieka lub zwierzęcia. Na tem tle pierwotnych wyobrażeń przysparzania sobie przymiotów osoby lub ptaka, urosło przysłowie polskie, dobrze znane i innym ludom, na oznaczenie człowieka roztropnego lub sprytnisia: „Szpakami karmiony“. (O. Kolberg Lud. 1882. XV. 127).

W powiatach tarnobrzeskim i niskim wystrzega się matka, „aby czegokolwiek na dziecku nie zaszywać, może bowiem dziecku zaszyć rozum“. W Wadowicach motywują ten nakaz, tem, że się „przez to pamięć zaszywa“. I Białorusini nie każą szyć na dziecku, bo przez to „zaszywa się mu pamięć, t. j. ono tępieje“. Na Śląsku i Turynji wystrzegają się cokolwiek załatać na dziecku, „aby nie dostało złej pamięci“. W Bawarii nie wolno dziecięciu przed rokiem zmierzyć koszulki, ani czegokolwiek o d c i ą ć, boby mu się coś ze szczęścia ucięło. Na dziecku w Rohonez (na Węgrzech) zakazują surowo przyszywać choćby guzik w ubranku, które ma na sobie.

W okolicy Krakowa utrzymuje się przesąd — głębokiej starożytności — że „przebiegłe, żywe i dowcipne, nad swój wiek rozumne dzieci pewnie się nie uchowają“. I Białorusini (w okolicy Pucilkowicz p. leplowski) twierdzą, iż dziecko nad wiek swój umysłowo rozwinięte („nadto rozumne“) nie będzie się chowało („nie sądzono mu żyć“). (F. Werenko Przycz. leczenia lud. Materjały antrop. 1896. I. 105). Powszechnie utrzymują na Rusi, w Jugosławji i w niektórych stronach Niemiec, że dzieci nad wiek rozumne nie chowają się. Przypomina się wiara Greków i Rzymian, którym bogowie zazdrościli zdolności i rozumu, z obawy, by im nie dorównali. Zgodnie z mniemaniem ludów romańskich, że zbyt rozumne dziecko nie chowa się, twierdzą i Wotjacy, iż dziecko, które przedwcześnie jest roztropne, umrze wkrótce (B. Munkacsi Volkgläuben der Wotjaken. Am Urquell 1893. IV. 118).

Nowy okres w życiu dziecka wiejskiego stanowi dzień, w którym „poraz pierwszy powierzono mu bydło do pasania“. Dotychczas „chodził on w samej koszuli, przepasanej rzemieniem“, obecnie dostaje spodnie zgrzebne, a czasem i kożuch. Około czternastego roku życia biorą go już do robót w polu, na żniwa, a w kilka lat potem idzie do koni i zaczyna „zęby szczerzyć“ do — dziewcząt.

Twardy żywot dziecka chłopskiego urozmaicają zabawy i gry, poczynające się od najrańszej doby niemowlęctwa, a kończące się weseliskiem. Zabawy i gry dziatwy polskiej są zawarunkowane jej środowiskiem i wiekiem. Nasze włościanki zabawiają niemowlę już u kołyski. Mamy grupę piosnek, służących swą monotonna

melodją do usypiania dziecka i poczet gadek, opowiadanych celem „ukołysania umysłu dziecka i znużenia go tak, jak huśtanie w kołysce ma na celu szybsze uśpienie“. Należą tu zabawiania i wierszyki, mówione przez rodziców lub piastunki podczas huśtania, przeliczania paluszków, łaskotania i t. p. Matka z ludu zabawia dzieci gadkami i formułkami, przy których wymawianiu drażni dziecko, łechce lub pobudza je do śmiechu. Oto n. p. zabawa, polegająca na tem, że matka głaszcząc rączkę dziecka, niby kota, tak się odzywa:

Kizia, gdzie ty była?	Na pułeczce,
W komureczce,	Mleczko piła.
A psik, a psik!	

Ostatnie słowa oddają odpędzanie kota. Mamy całą grupę przygadek dziecięcych, naśladujących głosy zwierząt lub ptactwa domowego:

Prusaki jadom,	Kogo?
Nas rezać bedom!	Mniee!

Dwa pierwsze, odpowiednio intonowane wiersze naśladować mają pianie koguta, trzeci odezwanie się kury, a czwarty beczenie cielęcia.

Z wierszy, naśladujących głosy zwierząt, przypominam: Przepiórkę wołającą: Pójdź po mnie z koszyczkiem, Zabierz mnie ze wszyckiem! Naśladując przytem głosy zwierząt, matka uczy tym sposobem maleństwo mówić, liczyć i t. p. Rozłożywszy łapkę dziecięcia, śpiewa: Tiu, Tiu, Tiu! (głos kury) Kokoszka jagielki warzyła, temu dała, (trzy razy) a temu łeb urwała i fru, fru! poleciała. Przyczem ujmuje koniec każdego paluszka, a ostatni ściskając i unosząc rękę, naśladuje lot kury. Matki zabawiają dzieci przemawianiem lub śpiewem t. zw. srocзки: „Tu srocзка kaszkę warzyła, temu dała na łyżeczce, temu dała na miseczce“ i t. d. Kosianiu towarzyszą następujące wiersze: Kosiu, Kosiu w łapki, lecimy do babki, babka dadzą kaszy a dziadek okrasy (albo i kija) i t. p. Znaną nam jest z dzieciństwa formułka, służąca do rachowania liczbami. Intonuję ją rytmicznie: Rąbie|, |rąbie| siekie| reczką|, wyrą| bał — szes| naście|, A je| śli mi| nie wie| rzycie|, pora| chować| kaźcie|. Na uwagę zasługuje też formułka do wymawiania pewnej ilości słów jednym tchem, zwłaszcza trudniejszych do wymówienia wyrazów. N. p. Chrzaszcz brzmi w trzcinie i t. p. Ojciec bierze synka na kolana, jak na konia i podnosząc w takt nogę, śpiewa: Jedzie, jedzie pan, pan,

na koniku sam, sam! A za panem chłop, chłop, na koniku hop, hop! A za chłopem żyd, żyd, hatałaj, hatałaj! — Różne są sposoby zabawiania niemowląt, jak rozmaite są powiastki, służące za rozrywkę i naukę dla dzieci.

Do popularniejszych należy przysposobienie młodego pokolenia do zajęć, nieodzownie dla rolnika potrzebnych. Oto parę przykładów: Kładzie się dziecko na wznak i biorąc obie nóżki, przerzuca się je na bok, a udając orkę, mówi się: „Na co orzesz? Na pszenice? Otrząchnij płużyce!“ Albo „Na co orzesz? Na groch? Otrząchnij proch!“ W podobnej pozycji leżącemu dziecku zginają nóżki do brzuszka i prostują je, jakby naśladowali rznięcie sieczki, mówiąc: „Panu, panu!“ potem „Sobie, sobie!“ — Leniuszka przy paszeniu bydła lub gęsi powodują do wstania w taki sposób: Nad leżącym na ziemi, podnoszą nogę i okrążając nią nad głową, wołają: „Kośnie, nie rośnie!“ Trzykrotnie wymówione słowa te, przy okrążaniu nogą, powstrzymują wzrost, dlatego leniwy chłopak zrywa się natychmiast na równe nogi. (W Ciechanowskiem). Znaną powszechnie jest piosenka śpiewana przez dzieci, w której pierwsza zwrotka zawiera pytanie: „Czy wiecie, jak się sieje len?“ Druga zwrotka odpowiada: „Oto tak — sieją len“. W następnych zwrotkach mowa już o zbieraniu, miedleniu lnu i t. d., co dzieci śpiewając, gestykulacją odpowiednią odtwarzają. „Pieśń ta — jak zauważono — jest przeżytkiem korowodowych śpiewów obrzędowych, w których pewna ilość osób otworzywszy koło, śpiewa jakąś pieśń, inne zaś osoby wykonywają mimiką to, co pieśń głosi. Pierwiastek epiczny i liryczny są tu jeszcze nie rozdzielone od mimiki i śpiewu“. Próby podobnego synkretyzmu znajdujemy w dawnych kantylenach obrzędowych u romańskich i germańskich ludów.

Gry i zabawy dzieci polskich, zarówno jak innych ludów, polegają między innymi na „odtworzeniu wzorów spostrzeganych“ w otoczeniu, na „naśladowaniu czynności osób starszych“, Mały Eskimos, jak jego przodkowie, buduje chatę ze śniegu. Młody Indjanin, naciągając cięciwę łuku do strzału, naśladuje łowy ojców. Dziecko żydowskie bawi się w kupca, a nasze pacholę wiejskie orze i sieje, jak jego ojcowie. Na całej kuli ziemskiej dzieci naśladują w grach sposób życia starszych, spełniają w zabawach to, co przodkowie ich czynili na prawdę, w rzeczywistości. Gra w Żonę i męża (albo w lisa), znana wśród ludu całej niemal Europy, odbywa się w ten — mniej więcej — sposób: Dzieci, trzymając się za ręce, robią krąg czyli koło. Mąż (czy lis), znajdujący się zewnątrz tego koła, ma w ręku pytel i stara

się wejść do środka, gdzie przebywa żona (czy kurczątko), ale go tam nie puszczają. Następuje gonitwa, która kończy się schwytaniem dziewczyny. Na Kujawach mąż przedarłszy się do koła, ugania za żoną, pokrzykując: „A toś ty taka! A to ty się rozsiałesz! A toś ty statków nie umyła, tylko żurem (polewką) je myjesz! A toś ty chleba nie upiekła, tylkoś dziecko zagnietła (na ciasto)“! i chce ją bić. Na odwrót, żona z za koła wykrzykuje na męża: „A toś ty taki zgniły! A to ty w polu nie chcesz siał, tylko w garnku! A to wolisz w domu orać za piecem!“ Za co jej mąż pyta plecy przetrzepie. Jak u innych plemion, tak i u naszego ludu, gry i zabawy dziecinne objawiają różnice rodzajowe: w zabawach chłopców widać naśladownictwo zajęć rolniczych mężczyzn, gry dziewcząt naśladowują roboty gospodarskie niewiast. Ślady dawnej organizacji płci i wieku zachowały zabawy, jak n. p. Rzepa, zwana także Buraczką, w której udział biorą same dziewczęta, gdy n. p. Świnką i Kręgiem zabawiają się sami chłopcy. Oddzielnie też bawią się dzieci młodsze, (t. j. do lat 10), których widownią jest ulica wioskowa, a dzieci starsze (od 10 — 15) bawiące się na łąkach i pastwiskach, przy koniach lub wołach.

Podział klasowy wedle płci, powszechny w zabawach ludów europejskich, od czasów patryarchalnych zachowany wśród starozakonnych, występuje i u polskich dzieci: „Chłopcy rzadko wspólnie z dziewczynkami w zabawie lub grze uczestniczą“. Zadufani w swe uprzywilejowane stanowisko mali ci mężczyźni powiadają wprost, że „to wstyd bawić się z dziewczyną“. Zabawy i gry ludowe, z całą swobodą wykonywane, odzwierciedlają nieraz lepiej, niż prawo i obyczaj, pojęcia i usposobienia ludu. Stworzyła je potrzeba rozrywki, różnaitości, odmiany. U młodzieży płci obojga dają opust nadmiarowi sił, wytwarzają nowe ich zasoby. A są tak dawne, jak ludzie. Niejedna igraszka dziecinna, na pozór bezmyślna, sięga kolebki narodu albo rzuca snop światła w zamierzchlą przeszłość. Wiele zabaw naszej młodzieży — jak n. p. gra w piłkę — znane były starożytnym Grekom (Nauzika w Odyseji gra w piłkę ze swemi służebnicami) i dzikim plemionom północno-amerykańskich Indian. Przypominanie sobie zapewne z lat dziecinnych zabawę w Gąskę i wilka. „Idźcie gąski w pole!“ woła matka. „Boimy się wilka“ odpowiadają gąski chórem:

A gdzie jest? — Za płoty.

Co robi? — Drze koty.

Siła nadarł? — Trzy kopy.

Co pije? — Pomyje i t. d.

Na słowa: Huzia go wilku! wybiegają wszystkie gąski z gniazda, wilk gąski łowi, a złapane usadza w swoim gnieździe. Powszechnie znaną jest gra dziecinną w Wilczka. Dzieci ustawione za matką, którą sobie obierają na to, aby ich broniła, łapie wilk i stawia na oznaczonym miejscu. Nie łatwo to idzie wilkowi, bo każde trzyma się mocno drugiego. Wilk biega w różne strony, aby pochwycić zdobycz. Gdy tylko jedno dziecko zostanie przy matce, ta prosi wilka, mówiąc: Wilczku, nie bierz mi tego dziecka, bo mam tylko jedno. — Zabawa ta, jak gra chłopców wiejskich w Owce i wilka, podobnie jak uprzednia w Gąski i wilka, trwająca dopóki wilk nie wyłapie wszystkich gąsek, przypomina czasy, kiedy to wilki zachodziły do obór i zagród wiejskich, czyniąc tam ogromne spustoszenia w ludziach i bydłe (Żołyńia).

Niektóre z gier i zabaw dziecinnych trwają z małemi zmianami od lat tysięcy. Oto n. p. znaną powszechnie zabawę dzieci w Kota i myszkę odnajdujemy już u Greków starożytnych. Chłopak, przedstawiający kota, z zasłoniętymi oczyma biega dokoła wołając: Myszkę (miedzianą) łowię, a dzieci odpowiadając: „Nie złowisz“; biją go pytkami. Wacław Potocki w Wojnie Chocimskiej wspomina o grze w kota, odbywającej się w ten sposób, że dzieci zapaloną słomkę (trząskę) podają sobie w koło, a ten w czyjej ręce zgaśnie, przegrywa. Odwieczna ta gra dziecięca, do niedawna praktykowana wśród szlachty polskiej, a znana u innych Słowian, zarówno jak u narodów romańskich i germańskich, jest zabytkiem prastarej kultury: podawania sobie wiadomości o ważniejszych wydarzeniach zapomocą ognia, przez obsyłanie lasek, wici, palących się pochodni i t. p. przedmiotów. W czasach, kiedy nie było poczt ani kolei i telegrafów, ni radio-telefonów, była taka kolejność w rozsyłaniu wiadomości wielkiej wagi. Dlatego uważano ją za obowiązek społeczny, a uchylający się odeń bywał jako przestępca karany. Podawanie sobie kolejne słomki, drzazgi lub papieru z ręki do ręki, dawanie fantu lub uderzanie pałką tego z grających dzieci, w czyich rękach słomka zgaśnie i t. p. odpowiada pierwotnemu zwyczajowi sygnalizowania wiadomości przez oddawanie z rąk do rąk pochodni gorejącej. (Podobny u starożytnych Greków obrzęd lampododromji). Zabawy dzieci wiejskich, przechowujące z bezprzykładną zachowawczością obyczaje dawno minionych wieków, zapamiętały też zwyczaj obnoszenia kuli (= zakrzywionej laski). W Sieradzkim siadają rzędem po jednej stronie chłopcy, po drugiej dziewczęta, środkiem idzie obchodząc szeregi jeden (a) z okrągłym kamieniem czyli kulą i wcisnąwszy ją do ręki któremu z siedzących, powiada:

Sciskaj pazur,
Nie ukazuj!

Mający kulę w ręku przechodzi cały szereg, czyniąc ruch jakby wsuwał kulę; na końcu szeregu odzywa się:

Zgaduj gaduła,
Gdzie moja (złota) kula?

Idący za nim szuka jej a u kogo znajdzie, ten za karę musi obchodzić szeregi i zgadywać. Jak strumień raz wyżłobionem korytem płynie przez wieki, tak zwyczaje i obyczaje utrzymują się z pokolenia na pokolenie a choć nieco zmienione, łatwo je rozeznąć można wśród nowych stosunków. Do takich przykładów długowieczności zwyczajów należą niektóre zabawy dzieciinne n. p. strzelanie z łuków, rzucanie z proc. Jak dzieci szwajcarskie bawiąc się w niecenie ognia zapomocą tarcia kawałków drzewa, naśladują ten pierwotny sposób otrzymywania ognia, jak młodzież angielska lubując się w zabawie porywania kochanki, przechowuje zwyczaj dzikich plemion, uprowadzających swe żony gwałtem z plemion sąsiedzkich — tak dzieci ludu polskiego, puszczeniem strzał z łuku i rzucaniem kamyków z procy, naśladują ten pierwotny sposób zabijania ludzi i zwierząt. O zabawkach dzieci żydowskich zauważono, że „są odzwierciedleniem przeszłości, dawnych narzędzi i sprzętów przez rozwój techniki dawno z życia wypartych“. Znany już staroindyjskim zaślubinom, a u nas sięgający odległej przeszłości zwyczaj „stania na kamieniu“ zachował się w zabawie dzieci naszych: Mający „wykupić fant“ przez „stanie na gorącym kamieniu“ staje na jednej nodze w pewnem oddaleniu od reszty uczestników zabawy i powiada:

Stoję, stoję na (gorącym) kamieniu,
Kto mnie kocha, niech mnie zmieni (odmieni).

Zmieniający powtarza ten dwuwiersz, po nim następny i tak wszyscy po kolei. Podobną zabawę mają Niemcy na Pomorzu: Za fant przy zabawach, dzieci stając po kolei „na szerokim kamieniu“, powiadają:

Ich steh' auf einem breiten Stein,
Und wer mich liebt, der holt mich ein.

Stoję na szerokim kamieniu,
A kto mię kocha, ten mnie weźmie.

Zabawę tę odnoszą do praktykowanego niegdyś zwyczaju przy zaślubinach u ludów romańskich i germańskich.

Gry naszych dzieci wiejskich (z okolicy Ropczyc) naśladową czynności i zwyczaje starszych. I tak gra w króla przypomina walki dwu drużyn wojennych z królami na czele. „Królowie wysyłają naprzemian po jednym z najsilniejszych chłopców, a ten rozpędzając się silnie, wpada na szereg przeciw stojący. Ilu chłopców odetnie z szeregu, tylu przechodzi do przeciwnego obozu, niby zabranych jeńców. Powtarza się to tak długo, dopokąd jeden z królów nie straci ostatniego ze swoich poddanych“. Osamotniony król rozpędza się do trzeciego razu dla przerwania zwycięskiego szeregu, a gdy mu się to nie powiedzie — przegrywa zabawę. Chłopcy za karę biją go sromotnie czapkami. Odmianę tej gry stanowi zabawa malców, zorganizowanych w dwa wrogie państwa, leżących naprzeciw siebie, a rozdzielonych linią graniczną. Między oboma państwami znajduje się wolne miejsce do gonitwy. Jeden z królów przekroczywszy granicę „z pośpiechem ucieka, a drugi król go goni“. Gdy go pojmie przed granicą jego własnego państwa, schwytany musi pozostać w ręku zwycięzcy, „jeżeli zaś uciekający zdąży przekroczyć granicę swego państwa, rozpoczyna zabawę król drugi“. W parafii międzyrzeckiej (powiat Radzyński) używają do gry czterech biczków brzoźowych. Najpierw rzuca je po kolei każdy, aż komuś wszystkie padną białe, ten odtąd nazywa się królem, ten, któremu padną trzy białe, nazywa się marszałkiem. Ci dwaj dygnitarze biczek nierzucają, pierwszy jeno wydaje wyroki a drugi je wykonywa. Po ustaleniu władzy gracze rzucają w dalszym ciągu biczki. Komu padną dwa białe, a dwa czarne, zostaje szlachcicem i nie jest bity, jeżeli zaś jeden tylko ma biały, zostaje chłopem i otrzymuje w łapę, z wyroku króla, a ręką marszałka jedną pytę (chustkę skręconą na kształt batożka), jeżeli zaś wyrzuci wszystkie czarne, okrzyknięty jest cyganem i bity dowolnie przez króla. Cały pogląd hierarchiczno-klasowy odzwierdla się w tej niewinnej grze ludowej.

W grach i zabawach dzieci wiejskich odnaleźć można niejedną jeszcze szczegół z czasów panowania szlachty. Oto n. p. zabawa podrostków z okolic Bochni, zwana Krasoniem. Pierwszy w szeregu biegnie, pociągając za sobą cały klucz trzymających się wzajem chłopców i przeciągłym głosem zawodzi:

Ja ubogi Krasón,
Pojechałem po sól.

Soli nie dali,
Pałą mię wygrzali.

Zabawa ta, przedstawiająca, jak to biedny Krasón wybraawszy się po sól do Bochni, wrócił z próżnemi rękoma, wśród żalów i na-

rzekań, porządnie „pałą wygrzany“, przypomina czasy chłosty i srogich kar na chłopów, za „wolne“ użytkowanie soli z żup królewskich na potrzeby własne. Powstanie tej pieśni odnoszą do czasów, kiedy jeszcze nie wygasła wśród ludu świadomość, że w żupach solnych można dostać sól bezpłatnie. Ograniczył ten zwyczaj już Bolesław Wstydlivy, zaprowadzając 1278 r. regularną sprzedaż soli.

Wiadomo, że Strzygoń oznacza ducha ludzkiego, który po wyjściu z ciała płacze się po świecie i niepokoi lub szkodzi żyjącym. Odgłosem tych wierzeń ludowych jest zabawa dzieci pod Zatorem (w Małopolsce zach.) zwana Strzygoniem. Dzieci ustawiają się w koło, a jedno z nich udając Strzygonia, kładzie się w środku koła twarzą do ziemi, zamyka oczy udając, że spi. Dzieci obchodzą kołem leżącego Strzygonia i mówią chórem: Pierwsza godzina Strzygoń śpi, druga godzina Strzygoń śpi, i t. d. — Wreszcie godzina dwunasta — Strzygoń wstaje. Strzygoń zrywa się z ziemi i goni dzieci, te zaś rozbiegają się na wszystkie strony. Które dziecko pochwycił, prowadzi tam, gdzie leżał i to zostaje Strzygoniem, a gra trwa dalej. Zabawa ta powstała widocznie na podstawie wierzeń i baśni o Strzygoniu, których dzieci nasłuchiwały się od starszych. Gra dziewcząt, zwana: Przeciąganiem przez ogień albo Aniołem i czartem, polega na mocowaniu się dwu szeregu dziewcząt pod przewodem dwu starszych Anioł i djabeł, tak się mienia owe przodownice, usiłują przeciągnąć szereg przeciwny na swoją stronę, gdy tego dokona mocniejszy czart, biją się — gdy anioł, całują się i tańczą (z Brzezi). Zabawa ta dzieci naszych, zwana także „Buduję most“ od tego, że zaczyna się budowaniem mostu, czyli przejściem szeregów dziewcząt między podniesionymi rękami, sięgająca niektórymi motywami w głęboką starożytność, znana jest w całej Słowiańszczyźnie, ludom germańskim (Skandynawja, Anglja, Niemcy) i romańskim, a nawet poza granicami Indoeuropejczyków, bo na Węgrzech i w Birmie.

Któż z nas nie przypomina sobie z dzieciństwa bajkę — jaką między ludem zowią „nieskończoną“ — zaczynającą się od zdania, którego do dziś używamy jako przysłowia: „Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię“. Baba z prosięciem ma wracać do domu, ale to nie chce się ruszyć. Baba nasyła więc na nie psy, te się jednak wzbraniają, kije, te nie chcą psów bić i t. p. posyła tak po powrozy, myszy, wreszcie po kota, ten idzie z pazurami, myszy zaczynają gryźć powrozy, te wiązać chłopów, ci kuć siekiery, te rąbać kije, te znów psy bić, a gdy psy zaczęły gryźć prosię, musiało ono pójść do domu.

Taką „nieskończoną“ bajkę, zwaną także „łancuszkową“ opowiada wierszem lud z okolic Sieradza: Stworzył Pan Bóg gruszę, „żeby gruszki dała“. Grusza nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć. Stworzył Pan Bóg kozę, żeby gruszkę trzęsła; koza nie chce gruszek trząsać, grusza nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć. Stworzył Pan Bóg piesa, żeby kozę kasał; pies nie chce kozy kasać, koza nie chce gruszek trząsać, grusza nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć i t. d. Dopiero gdy Pan Bóg stworzył śmierć, ta zabiera rzeźnika, który chce wołu zabić, wół chce wodę wypić, woda chce ogień zalać, kij chce piesa walić, pies chce kozę kasać, koza chce gruszki trząsać, grusza chce gruszki dać, gruszki chcą spadać. Podobną bajkę opowiada lud żydowski w gub. kowieńskiej, tylko że tu dopiero gdy sam Bóg schodzi na ziemię, anioł śmierci chce już zabić rzeźnika, ten byczka i t. d., a miejsce kozy zajmuje Jakubek. Powiastka ta, świadczy już formami językowymi o starożytności. Jak inne przeżytki dawnej kultury, dziś bez znaczenia, miała w dawnych warunkach cel praktyczny lub charakter zwyczajowy, przeniesiona jednak w inne warunki stała się niezrozumiałą dla społeczeństwa, które podkłada jej mylne tłumaczenie a nawet zupełnie w innym kierunku rozwija. Wśród ludu angielskiego znana jest bajeczka tej kategorii o babulinie, która nie mogąc przeprowadzić wieprza przez przełaz, prosi o pomoc po kolei psa, kija, ogień, wodę, wołu, rzeźnika, linę, szczura, wszystkich nadaremnie, wreszcie kota, który pod pewnym warunkiem użycza babulinie pomocy i sprawia, że wszystkie wymienione osoby, zwierzęta i przedmioty pośpieszają jej na pomoc, aż w końcu wieprz przeskakuje przełaz. Znaną wśród ludu naszego piosenkę: Wilk nie chce kozy dusić, koza nie chce łoży gryźć, łoża nie chce kota bić i t. p. śpiewają w różnych prowincjach Francji. (Chanson de Bricou). Bajeczka ta, sięgająca początkami swemi głębokich wieków średnich, stanowi oddzielną gałąź opowieści „rosnących“ czy „roz-mnożonych“. Opowiadania tej kategorii, znane w całej Europie, rozwijają przedmiot stopniowo, za dodaniem nowego ogniwa, powtarzając uprzednie, pod koniec następuje rekapitulacja całości. Jako prastary przykład tego gatunku przytaczają historję z barankiem, odczytywaną po hebrejsku w święto paschy. Odszukać ją można w Hagadzie, zbiorze opowieści hebrejskich. Bajki tej kategorii rozpowszechnione są „nie tylko w całej Europie, ale także w Persji, Indjach, a nawet w Afryce“, źródła ich giną w zamierzchłej przeszłości. (Wisła XVII. 458). W Mogilanach, pod Krakowem, uczą matki dzieci swe, a starsi odmawiają przy

pacierzu każdego wieczora, następujące wyznanie wiary, w takich oto zwrotkach wierszowanych ułożone:

A ty żaczku uczony,	Jeden, syn Maryji,
Coś był w szkole ćwiczony,	Co w niebie króluje
Powiedz, co jest jeden?	A na ziemi panuje.

Dwa pierwsze i ostatnie powtarzają się. Trzeci i czwarty wiersz, zawierający pytanie i odpowiedź, opiewają w dalszych zwrotkach: co jest dwa, trzy, cztery i t. d. do trzynastu: Dwie tablice Mojżeszowe, trzech patriarchów, cztery listy ewangelistów i t. d. Całe to *credo* wierszem, układem, a nawet tu i ówdzie osnową przypomina tekst z „Hagady“ może przez duchownych w wiekach średnich przeszczepiony na ziemię polską. Dziecko musi ten dodatek do modlitwy powiedzieć płynnie, a to dlatego, że gdyby kiedy przed północą przyszedł Strzygoń albo djabeł i zadał owe pytania, trzeba na nie płynnie odpowiadać, w przeciwnym razie, kto zapomni odpowiedzieć, chociażby na jedno z trzynastu pytań, temu zły duch głowę urwie. Pieśń ta znana jest w całej Europie, a źródła jej odnajdują aż w religji Zoroastra, skąd przeszła do Mahometan i Żydów. Redakcje jej chrześcijańskie, których zaledwie echa załatują w naszej piosence z ziemi krakowskiej, na Mazowszu i w innych stronach Polski, miały przywędrować aż z Persji, z ojczyzny Manicheuszów. Domyślają się, że dostać się miała do nas może przez Rumunję, zamieszkałą w wiekach średnich przez Bogomiłów, których sekta powstała w Bułgarii z „herezji“ manichejskiej.

Dzieci wiejskie bawią się na pastwisku w bierki: Podrzucają kamyki w górę a jeden z graczy zgaduje, czy spadną do pary. Kto rzuci a wypadnie mu liczba parzysta, rzuca dalej, w przeciwnym razie przestaje, podrzuca zaś ten, co zgadł liczbę nieparzystą i tak kolejno. (Głuszyn na Kujawach). Zczasem kamienie zamieniano na drewienka, może pod wpływem gry pokrewnej pliszek, (liszek) niegdyś ulubionej rozrywki naszych pokojowców. Zdaje się, że gra bierkowa jest tylko odmianką pliszki. W Ks. Łowickiem robią pliszki z rozciętej na pół gałązki brzozonej i rzucają po kolei. Kto rzuci do pary dwie na płaską stronę do góry a dwie na okrągłą, wygrywa (trafkę); komu drewnienka wszystkie upadną jednakowo, ten bierze podwójną stawkę (króla); jeżeli drewnienka nie do pary się rozłożą, n. p. trzy płaską stroną na dół a jedną do góry, gracz płaci (chybkę). Na grę w bierki wpłynęły też szachy (warcaby), rozpowszechnione u nas w średniowieczu, od których bierki przyjęły figury: króla, kró-

lowej i t. p. Gry tej grupy przeszły na wyłączną własność dziatwy wiejskiej, ale jeszcze w XVIII. wieku były zabawą ludzi dojrziałych a sięgają wieków zamierzchłych. Mistrz Wincenty, piszący swą kronikę w początkach XIII. wieku, wspomina, iż „jest zwyczajem dzieci grać z sobą w cet i liszkę“ i opowiada, jak król Kazimierz, zwany przezeń Sprawiedliwym, grając z dworzaninem swym w bierki, otrzymał odeń policzek, za co nie ukarał zuchwalca, przeświadczony, że sam dał dworzaninowi powód do takiego uniesienia. Kazimierz Wielki w statucie wiślickim zakazał gry tej, która dawała powód do zwady lub hazardu. Nie należy jednak zapominać, że bierką nazywano nie tylko grę w kamyki, (nóżki cielece), pionki, lecz także w szachy, warcaby i karty. Nazwa gry: bierka pochodzi od słowa brać, bierać i przeszła na przedmiot gry, t. j. kamyki i kostki, stąd w Przysłowiach S. Ryśńskiego, odnoszących się do wieku XVI. i w Słowniku Knapskiego z początku XVII. w. bierkę mianują kamyk do gry (calculus). W przekładzie z Horacjusza (Kraków 1609) czytamy: Jak chce, tak bierka padnie. Pierwotnie cała gra w bierki polegała wyłącznie na zgadywaniu, czy kamyki upadły parą, czasami gdy drewnienka zajęły miejsce kostek kamiennych, utworzyła się zasada, wedle której należało nie odgadnąć, lecz chwycić bierki parami. Wreszcie pod wpływem gry w szachy zaczęły się nieliczne drewnienka bierek różnicować w różnorodne figury. Zwykle, rozłupane patyczki przeobraziły się w kształtne, rzeźbione figurki, gra prosta urosła w zabawę złożoną i pełną, a w różnych stronach Polski odmienną i rozmaitą. Że bywała hazardowa, zaświadcza Ks. Birkowski, kaznodzieja polski XVII. wieku. Ślady jednak pierwotnej gry przechowały się jeszcze w samych kształtach bierek chłopaków wiejskich. Małe te, kozikiem strugane drewnienka, są nieświadomem naśladowaniem narzędzi gospodarskich, sprzętów domowych, wogóle przedmiotów, stanowiących środowisko chłopca. A większość owych przedmiotów, służących bierkom za model, należy już do przeszłości, niektóre, jako wierne odbicie swoich wzorów, mogą posłużyć za przykład, jak dany przedmiot w przybliżeniu wyglądał. Z rozlicznych motywów figur, składających się na całość, czyli „sypę“, powtarzają się najczęściej nogi od ław, słupy w parkanach i spichrzach, młoty młynarskie i tym podobne przedmioty powszechnego użytku. Niektóre z nich miały lub mają szerokie zastosowanie i zdobią ściany pótek, daszki garnków, brzegi sukmany. W tych niepokaźnych drewnienkach zakuta jest historia ludu i jego kultury. Dowiadujemy się z nich, jakimi lud nasz orał sochami, jakich stęp używał do mielenia,

jakiemi ośmi łowił ryby. Figury, zwane k o z a m i, naśladowały w zmniejszonej postaci tabliczki używane do znaczenia owiec, kiedy to jeszcze pastwiska były gromadzkie, a jeden pasterz ani nawet sam gospodarz nie mógł odróżnić swoich owiec, więc dla uniknięcia nieporozumień każdy znaczył swoje stadko takową tabliczką. Inne figury przypominają stare kołowrotki, które pokręcone tarapaczem wybijały ilość godzin, nawoływali się niemi stróże nocne. Grę tę w stanie szczątkowym spotykamy do dziś nie tylko na wsi, ale nawet po ulicach naszych miast i miasteczek żydowskich.

Jak dzieci Słowian, ludów romańskich i germańskich grają w kamyczki, tak dziatwa w Turcji, Indjach, Ameryce podrzuca do góry kości (jagnięcia lub in.) i chwytają je w powietrzu. Że gra ta była znana już Germanom, zaświadcza Tacyt, a nie obcą była starożytnym Rzymianom. Wspomina o niej i Herodot w swej Historji. Najstarsza ta gra indoeuropejska w kostki (kamyki, szkła, szkiełka, bursztyn i t. p.) uprawiana była nałogowo w epoce indyjskiej. Bierki, gry i zabawy dziecinne opracowane są dokładniej w naszej „Wiśle“ i w Zeitschrift f. Volkskunde, Berlin 1896. T. XVI. p. 46 — 66. 1897. T. XVII. p. 85 — 94. 1906. str. 46 — 67.

Święto Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielone Świątki i t. p. pełne są zabaw młodzieży obojga płci. Kościół, który w wiekach średnich opanował wszystkie dziedziny ducha ludzkiego, zaprzął do swego zwycięskiego rydwanu i sztukę, bogaty ceremoniał liturgji, legendy i pieśni religijne, słowem wszystkie gałęzie wspaniałego drzewa kultury służyć miały do uzmysłowienia nauki chrześcijańskiej, wcielać szczytne ideały społeczno-moralne religji katolickiej. Zwyczaj chodzenia chłopców po kołędzie, stwierdzony w epoce Reja, zachował się do dziś po wsiach i miastach. Kolęda pochodzi od wyrazu łacińskiego *calendae*, w kalendarzu rzymskim tak się zwał pierwszy dzień każdego miesiąca a więc i pierwszy roku. W wiekach średnich liczono początek roku od Bożego Narodzenia a dzień 1. stycznia święcono jako jego oktawę. O tym czasie żacy szkolni chodzili po domach z powinszowaniem, za co otrzymywali podarki, zwane kolędami, a że śpiewali przytem nabożne pieśni o Bożem Narodzeniu, przeto i owe pieśni zwano kolędami, a kolędować znaczy chodzić po kołędzie, t. j. śpiewać i zbierać datki. Zwyczaj kolędowania, śpiewania pieśni religijnych, ma więc początek kościelny. Duchowni, obowiązani corocznie wizytować swoje parafje, odwiedzali je w towarzystwie organistów i żaków szkolnych, którzy wchodzili do chat z pieśnią o Bożem Narodzeniu, a za tym przykładem poszli

inni, obchodząc domy z gwiazdką lub szopką i śpiewając kolędy. Przez księży i żaków rozeszedł się ten zwyczaj między ludem.

Na gruzach kultury starożytnej wyrosły w wiekach średnich djałogi, pierwotnie polegające, jak sama nazwa wskazuje, na rozmowie dwu osób, zczasem rozwinięte do wielosobowej, pełnej akcji dramatycznej. Ponieważ widowiska one, dawane ku rozrywce wpół barbarzyńskich słuchaczy, „płaskimi conceptami i jaskrawymi obrazami pobudzały nieraz do swawoli, graniczącej z wyuzdaniem“, przeto kościół, widząc, że ciągle ponawiane zakazy grywania takich sztuk nie odnosiły skutku, postanowił użyć ulubionej formy do celów wyższych, duchownych. Na tej drodze szukać należy narodzin djałogów o treści religijnej, czerpanej ze starego i nowego Testamentu, a z tych rozwinęły się misterja, zrazu urządzone w kościele przez duchownych. Zabytkiem tych widowisk średniowiecznych są nasze jasełka i szopki, wystawiane przez młodzież podczas świąt Bożego Narodzenia. Zarodkową więc komórką naszych szopek była ubożuchna stajenka czyli szopka, uprzytomniająca ludowi Narodzenie Chrystusa Pana. W dawniejszej szopce, grywanej w kościołach, rozwinięty był jedynie wątek główny, misterjalny, t. j. Narodzenie Pańskie, sceny z Herodem, trzej królowie ze Wschodu, pastuszkowie niosący dary i t. p. Szopka średniowieczna była częścią liturgii kościelnej i odgrywała się między mszą św. a nieszporama. Z biegiem czasu zaczęły się wciskać do tych szopek, mających pierwotnie charakter rdzennie religijny, pierwiastki świeckie. Dla oddania hołdu nowonarodzonemu Panu, śpieszyli ludzie różnych stanów i zawodów z całego świata. a więc występowały postacie niepozbowione jaskrawych cech indywidualnych, częstokroć komiczne, nawet trywialne.

Sceny poważne rozdzielone zostały światowemi intermedjami, które z wiekiem rozkrzewiły się do tego stopnia, że biskupi zakazywali zakonnikom (Franciszkanom i Bernardynom. którzy się przedstawieniami zajmowali) dopuszczania jasełek do kościoła. Wypędzona z miejsca świętego, nawet z cmentarzy, powędrowała szopka na rynek miasteczkowy albo pod strzechę, gdzie tuła się jeszcze po zapadłych wioskach górskich. W Grybowie tatrzańskim n. p. odbywają się jeszcze do dziś przedstawienia przez osoby żywe a nie lalki. Niektóre sceny z jasełek zostają w ścisłym związku z kolędami kantyczkowemi. Przypominam postaci Bartka mądrała i głupiego Wojtka, dwu stałych typów naszych kolęd i jasełek. Jeden z bohaterów szopki, to Herod, król żydowski, który dla zatracenia nowonarodzonego Jezusa, wszystkie dzieci

(w Syrii) pomordował, nie czyniąc wyjątku nawet dla własnego syna. Otóż śmierć tego okrutnika, jako zasłużona kara za grzechy, to jedna z wybitniejszych scen naszej szopki. Walka ze śmiercią, tą wszechmocną siłą, której oprzeć się nie może ni król, ni żebrak, była ulubionym przedmiotem poezji średniowiecznej. Biedakowi udaje się czasem wyprosić z uścisków kostiuchy, możni i bogaci muszą kłaść pod głowę kosę. Nakoniec prosi dziad o jątmużnę albo wychodzi zakonnik po kweście, co dowodzi, że szopka wyszła z murów klasztornych.

Wielki dramat średniowieczny, przedstawiający narodzenie Chrystusa zapomocą jasełek, niegdyś szeroko rozpowszechniony na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej, i w ogóle wśród ludów chrześcijańskich, znajduje się dziś w zaniku; jak noszenie gwiazdy, chodzenie z kozą lub toruniem stał się zabawą młodzieży. W Jasełkach czyli Szopkach, przedstawianych do dziś przez młodzież, będących tradycyjnym zabytkiem misterjów średniowiecznych, w postaci diabła czarnego (czorta) z dużymi rogami na głowie, w kozuchu obróconym włosami na zewnątrz i w przedstawieniu Śmierci, jako kobiety chudej, ubranej w bieli z kosą w ręku, przebijają wyobrażenia średniowieczne, sceny romańskich i germańskich widowisk. Z każdym dniem jednak tracą się te szczątki odległej przeszłości. Sceny, zostające w związku z narodzeniem Pańskim, skróciły się do marnych ułamków, natomiast rozwinęła się osnowa, czerpana z życia. W szopce, w której widzimy ubogą rodzinę wieśniaczą pod strzechą, gdzie ludzie ze zwierzętami społem chronią się przed mrozem i śniegiem, przy żłobku, na sianie, gdzie leży „najmilejsze“ dzieciątko, jak w całym obrzędzie tych godów, święci lud nie tyle Boże Narodzenie, ile swój własny świat, swoją stajenkę z bydełkiem, swe plony rolne, swoją zwierzynę leśną.

W czasie od Bożego Narodzenia aż w ostatki Zapust panuje u nas zwyczaj powszechny przebierania się wiejskich chłopaków za niedźwiedzia, wilka, tura (stąd nazwa zwyczaju: Turonia) konia, (t. zw. Konik zwierzyniecki) żórawia lub kogucika. W okolicy Sieradza chodzą do dziś kołędnicy po domach, jedni z turem, trzymanym na łańcuchu, drudzy z niedźwiedziem, inni z kozą. Na Boże Narodzenie lub na Trzech Króli, wśród śpiewu kołęd, prowadzą na łańcuchu torunia, który pobrzękując, uderza rogami w okno, co wzniesia panikę wśród dziatwy. Przebrany parobczak ma głowę bydlęcą, kosmatą, z drzewa, powleczonego skórą i kłapiąc paszczką, goni dziewczuchy, które kryją się przed nim po kątach izby. Toruniowi towarzyszy zwykle gwiazda a pieśń

kolendowa o łowach „na zwierza tura, co złote rożki ma“, o czym wspomina już Dołęga Chodakowski w liście z 1818 r., wskazuje na odległe czasy, kiedy tur był dość pospolitym zwierzem w naszym kraju. O obrzędowym charakterze kozy wspomina pieśń ludowa, której początek opiewa:

Gdzie koza chodzi, tam żył o się r o d z i,
Kędy jej tropy, powstają kopy.

Tańce i gra przy tych obrzędach, polegające na zręcznych skokach, przywodzą na pamięć tańce ludów pierwotnych. Od Godów (Bożego Narodzenia) aż po Zapusty chodziła młodzież polska już w XV. w. „przebrana za konie, jelenie, tury, narzucawszy na siebie skóry zwierząt, nasadziwszy ich łby, a tańcząc i śpiewając, zbierała grosze“. Michał z Janowca upominał swoich wiernych pod groźbą klątwy, „by nie chodzili z kobylicą, jeśli zaś z innych parafji do was przyjdą (owi kobylnicy), nie dawajcie im kwartników“. Przysłowie, przytoczone przez S. Rysińskiego „Biega (z nim), by z wilczą skórą po kołędzie“ (1619) przypominające powiedzenie M. Reja († 1569): „Włóczę się jako z wilkiem chodząc po kołędzie“, maluje do dziś między ludem naszym zachowany zwyczaj przebierania się za wilka, niedźwiedzia i chodzenia od chaty do chaty po podarki. Zwyczaj ten obchodzono w Zapusty, jak świadczy A. M. Fredro w swoich Przysłowiach mów (1658), wspominając o „mięsopustnym turze“, którego „dzieci się strachają“.

Zwyczaj chodzenia z koniem, turem, w czasie, od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, znany jest Czechom i Rumunom, na Litwie, w Rosji, w Niemczech, we Francji, Anglii, Skandynawji, Estonji i innych krajach Europy. (Julbuck — Klapperbock od kłapania zębami, Habergeiss i t. p.) W całej Europie rozpowszechniony jest zwyczaj, że chłopcy w czasie przesilenia zimowego, przebrani za niedźwiedzia, capa, kozę i inne zwierzęta, chodzą od domu do domu i naśladując skoki i głosy owych zwierząt, straszą dziewczęta i dzieci, a bici różgą dostają w zamian podarki w naturze albo datki pieniężne. Stwierdzenie tego zwyczaju na zachodzie Europy odnaleźć można już w piątym wieku po Chrystusie. Maksym, biskup Turyngji, żyjący około 441 r. potępia w Homiljach swych przebieranie się ludzi za zwierzęta jako zażytek pogański. Przeciw zwyczajom tym występuje św. Augustyn, a zakazywały ich synody kościelne — nie zawsze skutecznie. To, co dziś jest żartobliwą igraszką, musiało być pierwotnie obrzędem. Niektórzy dopatrują się w nim kultu demona wegetacji,

który podczas przesilenia zsyłał na ludzi, zwierzęta i rośliny wzrost, płodność, powodzenie. Na to nieco naciągnięte tłomaczenie wskazywać mają niektóre szczegóły zwyczaju jak n. p. bliższy stosunek przebranego za niedźwiedzia lub capa parobczaka do dziewcząt. W okolicy Krakowa wróżą tej, która pierwsza usłyszy mruczenie grochowego niedźwiedzia rychłe zamęście. Bicie dziewcząt i dzieci żywą gałęzią lub różgą ma powodować wzrost i t. p. Dopatrują się więc w obrzędzie tym śladów kultu odrodzenia wiosennego.

Zmiana pory roku wywierała na niemowlęcy umysł ludu wielkie wrażenie. Przyzwyczajony do pojmowania zjawisk przyrody jako oddziaływań osobowości, złych i dobrych duchów, widział w zimie, kiedy życie zamiera i wszystko drętwieje, działanie złego, a w budzącej się do nowego życia przyrody na wiosnę, panowanie dobrego ducha. Pod koniec zimy, kiedy duch ciemności, pokonany, ustępuje budzącemu się słońcu, które coraz dłużej i jaśniej świeci, obchodziły plemiona słowiańskie, jak ich przodkowie aryjscy uroczyste gody wiosenne. Na znak, że umiera zima, a rodzi się wiosna, topiono słomianego bałwana, zwanego Marzaną, a strojono i obwożono Nowe lato. Na ziemiach polskich przechował się do niedawna na wsi zwyczaj topienia śmierci w środopostną niedzielę. Na górnym Śląsku dzieci ubierały śmierć jako dziewczicę w wieńcu i pod imieniem Marzaneckzi (Marjanna, w gwarze ludowej i w staropolskim języku: Marzana), wrzucały do osobłogi. Przystroiwszy zaś w błyskotki i wstążki choinę czyli gałąź świerku, wyciętą w lesie, biegały z nią po domach i ulicach, wołając: Lato, nowe lato idzie! Zwyczaju tego, jako pogańskiego, zakazują już 1420 r. ustawy synodalne biskupa poznańskiego, Andrzeja Laskarysa, który duchownym nakazuje, by „powstrzymywali w niedzielę środopostną zabobonny zwyczaj (superstitiosa consuetudo) obnoszenia lalki, śmiercią zwanej i wrzucania jej do kałuży”. Synod praski 1366 r., na który się ustawy synodu poznańskiego powołują, tłomaczy pochodzenie tego zwyczaju, oto zatapiają śmierć dlatego, „żeby im więcej szkodzić nie mogła jako z granic ich wsi wyrzucona i zniszczona”. Bezimienny kaznodzieja z pierwszej połowy XV. w. wyrzuca Polakom ten pogański zwyczaj wynoszenia wśród śpiewu w niedzielę wielkopostną z granic wsi, wizerunku śmierci. J. Długosz w swej Historji nadmienia również, że sam był świadkiem jak po wsiach i niektórych miastach, w niedzielę postną laetare obnoszono z żalosnym śpiewem bałwana na żerdzi, a włożywszy go za sanki, wrzucano do rzeki lub kałuży. Mylnie jednak odnosi ten zwyczaj do zapro-

wadzenia chrześcijaństwa w Polsce, utrzymując jakoby topienie Marzanny odbywać się miało na pamiątkę chrztu Miecysława, który nakazywał wszystkie bałwany pogańskie wynieść ze wsi i potopić. Zwyczaj topienia Zimy (śmierci) tak opisuje Marcin Bielski w swej Kronice: „Za mej też jeszcze pamięci był ten obyczaj po wsiach, iż na białą niedzielę po poście, topili bałwan jeden, ubrawszy snop konopi albo słomy w odzienie człowieka, który wszystka wieś prowadziła, gdzie najbliżej było jakie jezioro albo kałuża: tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucali do wody, śpiewając żałobliwie:

Śmierć się wije po płotu,
Szukający kłopotu (= wyjścia).

Potem co najprędzej do domu od tego miejsca bieżeli, a który albo która się na ten czas powaliła albo powalił, wróżbę tę mieli, iż tego roku umrze“.

Wspomnianą tu niedzielę białą albo środopostną, nazywają także „czarną, jako poświęconą śmierci“. Stąd urosło przysłowie ludowe: „wygląda jak czarna niedziela“, gdy mowa o człowieku wynędzniałym. Miechowita i Strykowski w swych kronikach z XVI. w. i Tworzydło w „Okularach“, wydanych 1594 r., potwierdzają ten zwyczaj, przestrzegany przez dzieci, które „uczyniwszy jakiego bałwana topiły go w rzekach, śpiewając „Ładą, leli, leli“. W naszych zbiorach rzeczy ludowych zachowała się jeszcze tradycja tego starożytnego obrzędu nie bez nowoczesnych przystawek i dodatków. Oto w środę popielcową czyli wstępną panował ubiegłego stulecia na ziemi lubelskiej zwyczaj topienia Śmierci. Uwinąwszy ze słomy lub grochowin bałwana, zwanego Śmiercią, obwożono na wózku po wsi, poczem go w rzece lub stawie topiono, a w innych stronach palono. Krusząc, paląc lub topiąc dnia tego bałwana ze słomy, który zowią Marzaną czyli Śmiercią, nuca:

albo

Już niesiem Śmierć ze wsi,
Nowe lato do wsi

Śmierceśmy wynieśli,
Nowe lato przynieśli.

Śmierć płynie po wodzie,
Nowe lato ku nam jedzie.

(Z różnych stron Polski). Wynoszenie to śmierci i przynoszenie lata jest obchodem odejścia przykrej zimy i nastania pożądanej wiosny. Dowodzą tego pieśni śpiewane przez lud. Oto w tak zwaną niedzielę marzaną, (przedpalmową) na Śląsku górnym

chodzą dziewczęta topić w rzece Marzanę, t. j. lalkę, wyobrażającą staruchę, przyczem śpiewają w napół żartobliwym tonie:

O, Marzano krasna,
Radaś gęsi pasła,
Wczoraś groch warzyła,
Kolanoś se oparzyła,
Dziś w wodzie zimnej
Chłodzić je będziemy.
Aż do jutra rana
W wodzie moczyć cię będziemy,
Marzo, Marzano krasna.

A utopiwszy Marzanę, wracają do wsi śpiewając:

Ej wynieś w y c h m y (liśmy) Marzaneczkę ze wsi,
Ej przynieś w y c h m y (liśmy) Latoroszczek do wsi.

albo

Wynieśliśmy Mór ze wsi,
Latarośl niesiem do wsi!

Latarośl tę, zwaną maikiem albo gaikiem, zazwyczaj gałąź świerkową, przystrojoną w jabłka, jaja, wstążki i t. p. obnoszą po wsi, a chodząc od domu do domu z życzeniami, zbierają podarki, przyczem nucą:

Nasz gaik zielony, pięknie przystrojony,
Po naszym gaiczku same złote pasy,
Co je pokupiły w te najdroższe czasy,
Po naszym gaiczku same złote jajka,
Co je kupiła radzieńska karczmarka.
Na naszym gaiczku zielone wstążeczki i t. p.

W niedzielę białą czyli śmiertną, t. j. trzecią przed Wielką niedzielą, chodzą dziewczęta z Bystrego i Czarnego Dunajca, odświętnie ubrane, po domach ze Śmiercią, t. j. lalką, ubraną w białe płótno. Przyszedszy przed chatę śpiewają:

Szła Śmierteczka z miasta,
Pan Jezus — w zastępstwie Latka — do miasta,
Dziewczęta ją niosą,
O jajeczka proszą...

Gaździna daje im jajko lub pieniądze a dziewczęta idą dalej. W ziemi kaliskiej młodzież wiejska ustroiwszy świerk skorupami z jaj, farbowanymi na różne kolory i wstążkami, umieszcza

w pośrodku drzewka lalkę (deus in effigie), a obchodząc z nią po wsi śpiewają :

Nasz maik zielony,
Pięknie ustrojony —
Wszędy sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi.

W okolicy Pleszewa dodają :

Z nim do dworu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy,
Na ten nowy rok,
Co nam dał Pan Bóg.

W Krotoszynie :

W gaiku zielonym,
Złotem nakropionym,
Nowe latko i Maj,
Boże nam szczęście daj !

W początkach maja albo i wcześniej, kiedy jeszcze śnieg pruszy, obwożą na wózku, po całej wsi, koguta, zwanego kur-rasem (kur) i zbierają datki. Dziewczęta obchodząc chaty z zieloną choinką, w różnobarwne wstęgi i świecidełka przybraną, śpiewają :

Przed wasz dom tu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy,
Nasz gaiczek z lasu idzie,
Dziwują się wszyscy ludzie.

albo

Nasz gaik zielony	Chociaż śnieżek pada,
Pięknie ustrojony	Gaika nie zbada,
W zielone wstążeczki,	Chociaż śnieżek pruszy,
Stroiły dziewczki.	Gaika nie zgłuszy.

Wije się śnieg po płotku,
Zejdzie groch w ogrodku,
Kładzie się (śnieg) na roli,
Zejdzie zboże po woli.

Po wielkiej nocy chłopcy i dziewczęta w Kieleckiem obchodząc wieś z gałązką zieloną, zwaną gaikiem, przystrojoną we wstążki i kwiaty, śpiewają :

Ga - i krus - le - ny pie - knie i - stro - jo - ny, Ja zga - i - kiem
 'Rokne, ci się cho - dzi, bo ci się tal go - dzi. Ja zga - i - kiem
 do Lu - bli - na, za ga - i - kiem bea - ka wi - na
 do Kór - sca - wy za ga - i - kiem chto, niec zwa - ny
 Ta ni go - po - dy - mi no - we lat - ko w sie - ni
 chę - cie o - głą - do - wai mi si - cie mi co - daj,
 (darowai)
 Ga - i krus - le - ny, pie - knie i - stro - jo - ny,
 a któż ci go stro - ił? Na - do - bne dzie - ci - wy - ny.

Maik ów albo Gaik, także Nowem latem lub Pałkiem zwany, przypada na okres wielkanocny, czasem w święto Zesłania ducha św., albo też w pierwsze dni maja. W okolicy Morownicy (w Poznaniańskim) chodzą dzieci od domu do domu z choiną (gałązką sośniny), przystrojoną w różnokolorowe wstążki i papierki, a nucąc przytoczoną powyżej piosenkę, dopominają się o podarek. Dzieci dostają od gospodyni kawałek chleba i sera i t. p., co czyją wola. Na Mazowszu przewodniczka obnosi ową gałąź, strojną w różnobarwne wstążki i świecidełka, a dziewczęta nucą chórem:

Na naszym gaiku
Spileczki, wstążeczki,

Co ich nawiesiły
Nadobne dziewczeczki.

Na naszym gaiku
Jest krakowski wieniec,

—:—

Co go nam darował
Z Krakowa młodzieniec.

—:—

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Na ten tu nowy rok,

Co nam go Pan Bóg dał,
Na to nowe lato,
Dzięki Bogu za to.

Z obchodem tym spotykamy się w różnych krajach. Znamiona starodawności posiada podobny zwyczaj — praktykowany w Czechach, na Morawach i w Słowaczynie — wynoszenia w niedzielę t. zw. śmiertelnej Marzany, t. j. figury ze słomy, ubranej w szaty niewieście. Wyniesioną ze wsi rzucają do wody, co ma być oznaką końca zimy. I Wałasi morawscy obchodzą w „niedzielę śmiertną“ zwyczaj topienia Marzeny. Dziewczęta obnosiły bałwana ze słomy po wsi, za wsią rzeźbiły go z niewieścich sukni i rzucali w bagno lub do rzeki, śpiewając przytem następującą pieśń, z której tu pierwsze wiersze w przekładzie z czeskiego podaję :

Niesiem, niesiem Marzenę
Na oleju smażoną,
Kup, kup jajca
Okolo Dunajca i t. d.

Wynoszenie Marzanny, odnosili niektórzy badacze czescy do „Morany (Mořena) starosłowiańskiej bogini (?) wszystko niszczącej zimy i śmierci“. Lud morawski zaś opowiada, że w czasie wielkiego moru (morowego powietrza) poradził „mądry człowiek“, aby przebrali bałwana za kobietę („dziewica morowa“) i obnosili ją i śpiewali, a ustanie mór — tak uczynili — a na pamiątkę tego obchodu, przechowało się do dziś wynoszenie Marzeny. Lud w niektórych okolicach Czech paląc chochoła, wyobrażającego Śmierć, śpiewał w XVIII. wieku:

Giż nesem smert ze wsi,
Nowe leto do wsi.

Na Morawach dzieci robią słomianego człowieka i paląc go za wsią, śpiewają :

Wyneśliśme Marzenu (Marienu) ze wsi,
Prziņeśliśme Maj nowy do wsi.

Niemcy (w Königshain) obchodzili również na początku XVIII. wieku uroczystość wypędzenia Śmierci a sprowadzenia Lata, przyczem nucono :

Den Tod haben wir ausgetrieben,
Den Sommer bringen wir wieder.

(Wypędziliśmy Śmierć,
Przynosimy znów lato).

Tio gaika, mimo rozmaitych odmian miejscowych wszędzie jednakie, jest przeżytkiem kultu odmładzającej się na wiosnę przyrody. Zwyczaj ten, nie obcy starożytnym Grekom i Rzymianom, spotykamy u ludów pierwotnych, a objaśniają go jako przeżytek preanimizmu. Wynoszenie ze wsi i topienie lub palenie słomianego bałwana, wyobrażającego śmierć lub zimę, tudzież wracanie do wsi z zieloną gałęzią, przystrojoną, t. zw. majem, jest zabytkiem starożytnego kultu wiosennego, obchodzonego u ludów indoeuropejskich przy schyłku zimy a na początku lata (wiosny). Obchód ten, któremu towarzyszyły śpiew i zabawy, miał charakter pogański, dowodzą tego zakazy duchowieństwa, które groziło, że wynoszącym Śmierć grzechy nie będą odpuszczone. Kościół nie mogąc doszczętnie wytepić prastarych obrzędów, nadawał im charakter chrześcijański: Święto Zmartwychwstania Pańskiego pogłębiło w duchu chrześcijańskim gody pogańskie w cześć odrodzenia przyrody po śnie zimowym do nowego życia. Z wiosną następowało wesele po długich, ciemnych i mroźnych nocach zimowych. Po smutku i żałobie Wielkiego Tygodnia dnie radości i wesela świąt Wielkanocnych.

Na św. Grzegorza (12. marca) oddawano do szkół chłopców, dlatego w dzień ten chodzili żacy śpiewając pieśń Gregorjańską:

Gre, gre, Gregory,
Pójdźcie dzieci do szkoły!

Obchodzono ten karnawał żakowski już w wiekach średnich a Bielski tak go tłómaczy w swej Kronice: Grzegorz św. dziatki, które przedawać w niewolę przywieziono, odkupił i do szkoły dawał, a stąd w jego dzień dają dziatki do szkoły i Gregorjanki zowią. W okolicach Jedlni zachowali chłopcy wiejszy odwieczny ten zwyczaj żaków chodzenia po Gregorkach: Jeden z malców przebierał się za biskupa dwaj za księży a czwarty za sługę kościelnego i w dzień św. Grzegorza obchodząc przy dzwonku wszystkie domy, śpiewali:

Ojcowie i matki,
Swoje miłe dziatki
Do szkoły dawajcie,
A nie odbierajcie! i t. d.

Kończąc: „Dajcie nam miód i obwarzanki. — Sprawimy sobie Gregorjanki“, prosili o datek. Gospodynie dawały słudze kościelnemu do koszyka podarki, dziatwa zaś ze wsi biegła za Gregorkami a wróciwszy do domu, napierała się, aby ją oddano do szkoły. Dziś zwyczaj ten ogranicza się następującym obchodem: Dzień św. Grzegorza obchodzą chłopcy wiejscy, uczęszczający do szkoły, w ogóle młodzież, z chorągiewkami z kolorowego papieru i dzwoniąc śpiewają:

Greg, Greg, Gregoły,
Dajcie dzieci do szkoły,
Uwiążemy u słupa,
Będziem mieli biskupa i t. p.

Chodząc tak „po Grzegorzu“ od domu do domu, otrzymują jajka lub pieniądze, które oddają nauczycielowi, a ten je obdziela. W innych okolicach dostają obwarzanki. Gregorjanki czyli Gregoły, dziś zamierająca już zabawa szkolna dzieci wiejskich, to przeżytek uroczystości szkolnej, obchodzonej w Rzymie pod nazwą Quinquatrus — w marcu — na cześć bogini mądrości Minerwy. Jeszcze do niedawna nazywano w naszych szkołach średnich opłatę minervalia. Stolica apostolska poleciła w IX. wieku obchodzić tę uroczystość w dzień 12. marca na cześć Grzegorza Wielkiego, krzewiciela oświaty. Przebierano jednego z chłopców za biskupa, dwu innych w roli księży, którzy miewali przed nim kazania. Z Włoch dostał się ten zwyczaj do Niemiec a stąd do Polski.

Wśród zabaw dzieciennych, po miastach, zwraca uwagę rodzaj losowania, zwany mętowaniem, wyznaczający uczestnikom gry pewne szczególne czynności. Mętowanie należy do najpospolitszych zabaw dziatwy miejskiej, szkolnej. Polega ona na tem, że dziecko, obstawione przez gromadkę towarzyszy, liczy po kolei każdego z nich, wymawiając wyrazy niezrozumiałej, ale rytmicznej formułki, a na kogo wypadnie ostatni jej wyraz, ten jako zając ucieka przed wilkiem. Podaję jeden z licznych przykładów takiej formuły mętowniczej: Ane (= unus) due (= duo) reks (= tres). Kwater (= quatuor) kwinte (= quinque) seks (= sex). Ane, due raba. Kwater kwinte żaba. Niektóre formułki tego mętowania, na pozór pozbawione sensu, zawierają pierwiastki liczb od jeden do 7, w brzmieniu — najczęściej zepsutem — liczebników łacińskich. U innych ludów europejskich spotykamy to zjawisko w mało zmienionej formie, „wszędzie tkwią pierwiastki liczb w językach obcych“.

Oto inna tego typu rymowanka dzieci, szykujących się do zabawy. N. p. Ekite, pekite, cukite me, Abel — fabel domine i t. p. Pstra mozaika, pochwytyanych ze szkoły wyrazów łacińskich i niemieckich z liczbami — jeżeli się nie mylę — węgierskimi, (ete, kiete = jeden, dwa). Otóż te i tym podobne wierszydła, nie mające rzekomo żadnego znaczenia, są próbką etymologii dziecięcej, która niedopoznania zmieniła zabytki mowy obcej.



XII.
BIBLIOGRAFIJA.

BIBLIOGRAFJA.

Dokładniejszej i głębszej znajomości przedmiotu, nakreślonego tu jeno szkicowo, zaczerpną miłośnicy ludoznawstwa u samego źródła: w wydawnictwach materiałów i opracowaniach, przywiedzionych w niniejszej Bibliografii i jej dopełnieniach, zawartych w oddzielnej książce, którą ujmuję w syntetycznym zarysie przełomowe epoki zwyczajowego życia ludu polskiego, jego obrzędów, wierzeń, praktyk, podań i pieśni ludowych.

A.

- Kindbettaberglauben der Chinesen. Globus 1891. T. 59. str. 175.
 Abhandlungen zur Landeskunde Westpr. Danz. 1892.
 Abh. der preuss. Akad. Wissen. phil. hist. Berlin 1901.
 S. Adalberg, Księga przysłów. Warszawa 1894.
 Alemannia. Ztschrift f. Volkskunde Elsass. Bonn 1873—91.
 R. Andrée: Ethnogr. Parallelen, Stuttgart 1878., Neue Folge, Lpzg. 1889.
 Dr. Antoni J. Powst. nazwisk rod. małopolsk. Niwa 1889. Nr. 20.
 Anzeiger der Ges. f. Voelkerk. Ungarns red. A. Hermann u. L. Katona 1891. I.
 Internation. Archiv f. Ethnogr. red. Dr. J. D. E. Schmeltz, Leyden I. i n.
 Archiv f. Geschichte der Medizin, Leipzig 1908 i n.
 Archiv f. Religionswissenschaft, Leipzig I. i n.
 Archives Suisses des traditions populaires, 1910 i n.
 Archiv des Vereins f. siebenbuerg. Landesk. Hermannstadt, N. Folge, B. 26. 1896.
 Schweiz. Archiv f. Volkskunde, red. Hoffmann-Krayer, Basel I. i n.
 O. Arnstein Bibl. d. Volkskunde. Jahresb. f. neu. deut. Lit. Gesch. B. XIV.

B.

- W. Badura: Naśladowanie głosu zwierząt, Lud VIII. 393.
 J. Bachmann: Egerländer Taufbräuche. Unser Egerland, VIII. 56—8.
 M. Bałaban: Żydzi lwowscy XVI i XVII w. Lwów 1906.
 M. Bartels: Isländ. Volksglaube Nachkommenschaft, Ztschrift f. Ethnol. 1900.
 M. Bartels: Wochenbett Weissrus., Zeits. Vereins f. Volksk. Berlin 1907, B. XVII.
 Bavaria Landes u. Volksk. Bayern, München 1860—7.
 Beiträge z. deutsch-böhm. Volksk. A. Hauffen Prag 1896 I. i n.
 Beiträge zur niedersächs. Volkskunde. Hannover, Hans Müller-Brauel 1905.
 Beiträge zur romanischen u. engl. Philologie I. i n.
 Ethnogr. Beiträge zur germ.-slav. Altertumskunde 1910 i n.
 R. Berwiński: Studja I-II., Poznań 1862.
 Bibliogr. schweiz. Landeskunde Bern, 1907, i n.
 Biblioteca delle tradizioni popolari siciliane, Giuseppe Pitre do 1910 i n.
 Bierki, Gry i zabawy, Wisła, 1905, XIX str. 523 i nast.

- Blätter d. Badisch. Vereins f. Volkskunde, Kahle u. Pfaff, Freiburg 1905.
 Hessische Blätter f. Volkskunde. Leipzig, A. Strack 1902.
 Blätter f. pomm. Volksk. Haas u. Knopp t. I. do X.
 Boesch: Kinderleben in deutsch. Vergang. (Monogr. z. Deut. Kulturgesch. V) Leipzig 1900.
 A. Brückner: Ueber pobratymstwo bei Polen u. Russen im XVI. J. Archiv. f. slav. Philolog. XV. 314—5.
 A. Brückner: Zur Gesch. d. Aberglauben Polen Archiv. slav. V. 687, 628, XV. 216 i nast.
 A. Brückner: Literatura religijna w Polsce średn. I. Kazania i pieśni, II. Pismo św. i apokryfy, III. Legendy i modlitewniki. Warszawa 1902—4.
 A. Brückner: L. Niederle i K. Kadlec Początki kultury słow. Kraków 1912.
 W. Bugiel: Tło ludowe Balladyny. Wisła 1893. VII. 339.
 W. Bugiel: Deutungen d. Maibrauches Korrr. Blatt d. deut. Ges. f. Anthropol. XLII. Jahrg. Nr. 8. Braunsch. 1911.
 Bulletin de folklore Liege Bruxelles I i nast.
 J. St. Bystron: Słowiańskie obrz. rodzinne. Obrz. związane z urodz. dziecka. Kraków Akad. Um. 1916.

C.

- E. IL Carnoy et J. Nicolaidès: Traditions populaires de L' Asie. Minevre Paris 1889.
 Centralblatt f. Anthropol. u. Urgesch. Breslau 1896.
 St. Cercha: Przebieczany. Materiały antropol. Kraków 1900 IV.
 Chrzcziny. Lud X. 94. XIV. 302. Wisła III. 607, Wisła XVII. 302.
 A. Chybiński: O metodach zbierania melodji lud. Lwów 1907. XIII. 171.
 M. Cisek: Materiały etnogr. z Żołyni (p. przemyski) Zbiór do antropol. Kraków 1889. XIII. 54.
 St. Ciszewski: Atałykat. Lud VII. 54.
 St. Ciszewski: Lud rol. górniczy z Sławkowa Zbiór wiad. antr. Kraków 1886. X. 187, 1887. XI
 S. Ciszewski: Kilka prowincjonalizmów płockich Wisła 1889. III. 71.
 S. Ciszewski: Notatka z okolic Stawiszyna tamże, str. 279.
 St. Ciszewski: O Zamku Ojcowskim — O Grodzisku Wisła 1890. IV. 332 i 335.
 St. Ciszewski: Lud jako twórca terminologii, tamże str. 377.
 St. Ciszewski: Ognisko, studjum etnologiczne Kraków 1903.
 St. Ciszewski: Dusza matki i dusza niemowlęcia. Petersburg 1904.
 St. Ciszewski: Kuwada, studjum etnologiczne. Odb. Rozpr. Akad. Um. wyd. hist. fil. Tom 48. Kraków 1905.
 St. Ciszewski: Baśń o Krakusie. Ziemia. Warszawa 1910.
 G. A. Colozza: Psychologie des Kinderspieles übertr. v. Chr. Ufer. Altenburg 1900.
 Correspondenzblatt der deutschen Ges. f. Anthropol. Ethnol. u. Urgeschichte (red. Prof. J. Ranke. München) 1896. t XXVII.
 Czarnogórze. Obyczaje i obrzędy. Bibl. warsz. 1876. II.
 A. Czerny: Istoty mityczne Serbów Wisła 1895. IX. 40—673.
 A. Czerny: Istoty mityczne Serbów łużyckich Wisła 1896. X. 54—745.
 A. Czerny: Istoty mityczne Serbów łużyckich Wisła 1898 XII. 188, 467, 667.

D.

- P. Dąbkowski: Prawo prywatne polskie t. I. — II.
 K. Dammroth: Die Ortsnamen u: Personennamen Schlesiens 1896.

- D. Dan: Volksglauben der Rumänen in Bukovina Ztschr. f. österr. Volkskunde Wien 1896. II.
- D. Dan: Die Juden in der Bukovina — jak wyżej 1901. VII.
- B. Dellbrück: Indog. Verwandtschaftsnamen Abhandl. sächs. Ges. phil. hist. Klasse Leipzig 1899. Bd. XI.
- St. R. Delić: Beiträge zur Landes u. Volkskunde Wiss. Mitt. aus Bosnien u. Herzeg. Wien 1863. I. 422.
- A. Dietrich: Das Kind. Archiv für Religionswissenschaft t. VIII. str. 6.
- Alb. Dietrich: Kleine Schriften herausgeg. v. R. Wünsch Leipzig 1911.
- St. Dobrzycki: Ludowość w Sobótce Kochanowskiego.
- St. Dobrzycki: Humor XVI. wieku Lud 1905. XI. I. 292.
- Dölger: Der Exorcismus im altchristlichen Taufrituel. Archiv für Religionswissenschaft. 1905. VIII.
- P. Drechsler: Der Wassermann im schlesischen Volksglauben Zeitschr. d. Ver. f. Volkskunde Berlin 1901. B. XI.
- J. Dulaure: Die Zeugung im Glauben Leipzig 1909.
- E. Dürkheim: Próba określenia zjawisk religijnych tłum. St. Brzozowski Warszawa 1903.
- A. Dygasiński: Syn boginki. Kalendarz Polski 1884 p. 40 i n. Kurjer Codz. Warszawa 1891. (kwiecień).

E.

- Unser Egerland. Blätter d. Ver. f. Egerl. Volkssk. Eger 1898. I. ciąg dalszy. Zeitschr. f. Egerl. Volkssk.
- G. J. Engelmann: (St. Louis) Die Geburt bei den Urvölkern a. d. engl.: C. Hennig Wien 1884.
- A. Erman: Zaubersprüche f. Mutter u. Kind a. d. Papyrus 3027. Berlin 1901.
- Dr. B. Erzepki: Miscellanea. Poznań 1897.
- Dr. B. Erzepki: Z dawnych ludowych wierzeń i zabob. Rocznik Tow. przyj. nauk. Poznań 1897. XXIV. zeszyt I. 1898 str. 162—3.
- Etnograficzskoje Obozrenie. Moskwa 1890 i nast.
- Ethnographia hrsg., v. J. Janko, Budapest 1890, i n. 1902. I. ff.

F.

- M. Federowski: Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. Warsz. 1888—9. I. — II.
- M. Federowski: Lud Białoruski na Rusi lit. Kraków 1897—1902. T. I. — III.
- H. F. Feilberg: Die Baumseele bei den Nordgermanen. Am Urquell 1894. V. 88—90.
- Finnisch-ugrische Forschungen, Zeitschrift von Sprach und Volkskunde red. Setälä und Krohn. Helsingfors u. Leipzig 1901. B. I. ff.
- A. Fischer: Ludowy piosennik Porębowicza. Wątek odkwitającej gałęzi. Uzupełnienie Dähnhardta. Pieśń o żołnierzu tułacz. Lud 1909. XV. 36, 200, 247, 300 i 320.
- A. Fischer: Wątek odkwitającej gałęzi. Baika o kozie obdartej. Baśń o Krakusie. Wątek nierównych dzieci Ewy. Pieśń o żołnierzu tutacz. Lud 1910 XVI. 33, 281, 347, 358 i 371
- A. Fischer: Lud Polski. Ossolinenm 1920. (wyd. zasiłkiem M. W. R. i O. P.).
- Wilhelm Fischer: Aberglaube aller Zeiten. Stuttgart 1906.
- Folk—Lore, a quartely review. London I. i nast.
- Forschungen zur deutschen Landes und Volkskunde 1897. ff. tomów 10.
- L. Fränkel: Bräuche portugiesischen Volksglaubens — Heutiger Volksglauben, oba w Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1895. V.

- J. Franko: Studja nad ukraiń. ludow. pieśniami. (po rusku) T. I. Lwów 1913.
 Ad. Franz: Die kirchlichen Benediktionen in Mittelalter I.—II. Freiburg 1909.
 Frazer: Rameau d' or I i nast. (Przekład z angielskiego).
 Freybe: Eie Taufe im deutsch. Glauben, Sitte 1900. — porówn. Archiv f. Religionswissenschaft B. VIII. Beilage.
 G. E. Friess: Die Personen u. Taufnahmen i Österreich. Hsitorische Entwicklungen, Gymnasium Leitenstetten Linz 1902.
 H. Frischbier: Ostpreussischer Volksglauben. Am Urdsbrunnen T. I. — VI.
 H. Frischbier: Volksglauben aus Ostpreussen. Am Urquell 1890. I. 151. ff. 203. ff.
 H. Frischbier: Ostpreussischer Volksglaube und Brauch. Am Urquell her. Fr. S. Krauss 1890. I. 11. ff. 132 ff.
 H. Frischbier: Ostpreussischer Alltagslaube und Brauch. Am Urquell 1892. III. 229—231, 246—8.
 G. Fröhlich: Über Sitten und Gebräuche der Litauer im Memeler Kreise. Mitteilungen der Litauischen Litterarischen Gesellschaft. Heidelberg 1887. II. G.

- H. Gaidoz: Un vieux rite médical. Paris 1892.
 Fr.] Gawełek: Czarownik z Rzachowy. Materiały antrop. archeol. Kraków 1908. X.
 Fr. Gawełek: Przesady w Radłowie. Materiały antrop. archeol. Kraków 1910. XI. 47.
 Franciszek Gawełek: Bibliografja ludoznawstwa polskiego, Kraków nakładem Akademji Umiejętności 1914.
 Fr. Rawita - Gawroński: Pobratymstwo. Lud III. 137.
 Japonische Gebräuche vor, bei u. nach der Geburt eines Kindes. Völkerschau München 1901/2.
 Geburt b. Albanesen. Mitt. antrop. Gesell. Wien XXVI.
 A. v. Gennep: Religions, moeurs et légendes. Paris 1908 I.—II.
 A. v. Gennep: Les rites de passages. Paris 1909.
 Fr. Giedroyć: Źródła biogr. bibliogr. dziejów med. w Polsce. Warszawa 1911. Globus T. I i nast.
 Z. Gloger: Imiona polskie. Bibl. warsz 1878. II. 211.
 Z. Gloger: Imiona polskie. Kłasy XXI. str. 397.
 Z. Gloger: Encyklopedia staropolska. Warszawa 1900—3. Tomy I.—IV.
 J. Gluziński: Włościanie polscy (z okolic Zamościa) Archiwum domowe, wyd. K. Wł. Wójcicki. Warszawa 1856.
 A. Goenner: Fussmessungen der Neugeboren. Kinder. Zeitschrift f. Geburtshilfe Stuttgart 1883. IX. 239.
 Goldziher: Wasser als Dämonen abwehrendes Mittel. Arch. für Religionswissenschaft 1910. T. XIII.
 Ł. Gołębiowski: Lud polski. Warszawa 1830.
 F. Gönczi: Geburt u. Säugen der Kinder. Zentralblatt für Anthropologie 1907.
 Sz. Gonet. Rękawka — Z wierzeń ludu w Strzygowie. Lud III. 76. 138. 154.
 Sz. Gonet: Opowiadania z Andychowa. Materiały. antr. Kraków 1900. IV.
 Sz. Gonet: Nazwiska w Inwałdzie. Wierzenia z Andrychowa. Lud XI. 1905. 69. 194.
 G. Gröber: Zur Volkskunde aus Konzilbeschlüssen und Kapitularien, Strassburg 1893.
 K. Gross: Die Spiele der Menschen. Jena 1899.
 Z. Grynbergowa: Przypowiaстка w swej wędrówce. Lud. 1895. I. 22. i nast.

de Gubernatis: Die Tiere in der indogermanischen Mythologie, deutsch von Hartman.

B. Gustawicz: O ludzie pod Duklą. Lud V. 36.

B. Gustawicz: Podania, przesady i gadki w dziedzinie przyrody (zwierzęta). Zbiór wiad. antropol. Kraków 1881. V. 102.

B. Gustawicz: Podania, przesady i gadki w dziedzinie przyrody (rośliny). Zbiór wiad. antropolog. Kraków 1882. VI. 201.

B. Gustawicz: O zwyczajach świętomarcińskich. Lud 1909. XV. 275.

B. Gustawicz: O zwyczajach świętomarcińskich. Lud 1910. XVI. 1.

H.

A. Haas: Das Kind im Glauben der Pommern. Am Urquell 1894. V. 179—180.

K. Haberland: Der Spiegel im Glauben u. Brauch der Völker. Zeitschrift für Völkerpsychologie. 1882. XIII. 324—47

Hagada: Ty zaczku uczony, powiedz mi, co jest jeden (Chrystus), dwa (tablice Mojżesz.) i t. d. Lud IV. 290. V. 367—371.

A. Hagelstange: Süddeutsches Bauernleben im Mittelalter 1898.

Handbücher zur Volkskunde. Leipzig B. I. 1908. i nast.

Moderne Heiden im nordischen Italien. Globus 1891. N. 18.

A. Hedinger: Zur Frage der ältesten Methode der Feuererzeugung. Archiv für Anthropologie XXV. p. 165.

R. Heim: Incantamenta magica graeco latina. Jahrbücher f. klass. philolog. Leipzig 1892. XIX. Supl.

K. Heinrichs Entstehung der Doppelvornahmen. Quellen u. Forschungen zur Sprach und. Kulturgeschichte der Germ. Strassburg 1908, N. 102.

F. Hellwald: Etnographische Rösselsprünge. Leipzig 1891.

L. Hempel: Gry i zabawy dzieci w Skorczycach. Wiśła 1893. VII. 591.

Henninger: Sitten u. Gebräuche bei der Taufe in altfranzösischen Dichtungen. Dissert. — Halle 1891.

H. Hirt. Die Indogermanen. Strassb. 1905—1907. 2 tomy.

M. Höfler: Krankheitsdämonen. Archiv. f. Religionswissen. Freiburg 1899. II.

M. Höfler: Die Hedwig-Sohlen. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1901. XI.

M. Höfler: Gebildbrote bei Geburt u. Taufe. Zeitschrift für österr. Volkskunde 1909. XV.

M. Höfler: Der Wechselbalg. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1896. VI.

Höfling: Sakrament der Taufe I.—II

O. Hovorka u. Kronfeld: Vergleichende Volksmedizin. Stuttgart 1908. I. in.

J. Fr. Hruska: Urodziny Czeskie. Cesky lid 1896. V. 327. Zlata Praha, tom XVI. str. 376.

I. J.

P. Iwanów: Opowiadania ludu o domowych, leśnych i wodnikach. Sbornik charkow. Tow. histor. filol. 1893. V. Odbitka, Charków 1893.

V. Jagić: Spuren der Couvade (Männerkindbett) in Weissrussland. Archiv für slavische Philolog. 1887. B. IX. S. 4.

Jahrbuch des Siebenbürgischen Karpathenvereins. Red. E. Sigerns. Hermann, Stadt Jahrg. 16. 1896. ff.

J. Jakóbiec: Mętowanie. Lud. VII. 322.

Janus: Archives internationales pour l'histoire de la Médecine T. I. in.

- O. Jauker: Zur Krainer Volkskunde. Zeitschrift für österreich. Volkskunde Wien 1906. XII.
- J. Jaworski: O przesądach i zwyczajach ludu naszego, dotyczących pomocy dla rodzających i opieki nad wyrodkami. Kryptyka lekarska. Warszawa 1901. V. 121—151.
- J. Jaworski: O przesądach i zwyczajach ludu naszego, dotyczących pomocy dla rodzających oraz opieki nad noworodkiem. Wyd. II. Warszawa 1904.
- O. Jiriczek: Seelenglauben und Namengebung. Mitteilungen der schles. Gesellschaft für Volkskunde 1894/5 Nr. 3. 30—35.
- W. Joest: Allerlei Spielzeug. Internationales Archiv f. Ethnographie. Leiden 1893. VI. S. 166.

K.

- A. K. — A. S — Z. C.: Wiara w moc imion chrzestnych. Lud 1895. 56, 189, 143.
- B. Kahle: Aus schwedischem Volksglauben. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1900. X.
- B. Kahle: Von de la Martinéres Reise nach dem Norden. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1901. XI.
- R. Fr. Kaindl: Die Huzulen, ihr Leben, Sitten. Wien 1894.
- R. F. Kaindl: Ruthenische Märchen u. Mythen. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1899. IX.
- R. Kaindl: Vorgeschichte u. Ethnographie Ost-Europas. Wien 1910.
- L. Kalmany: Kinderschrecker u. Kinderräuber in ungar. Volk. Ethnogr. Mitteilungen aus Ungarn III. 171 i 188 i n.
- E. Kałużniacki: Über Wesen u. Bedeutung christ. Heiliger. Jagić — Festschrift. Berlin 1908.
- J. Kantor: Czarny Dunajec. Materiały. Akad. um. Kraków 1807. IX.
- M. Kapuściński: Język dziecinny. Lud. III. 161.
- J. Karłowicz: Gregorjanki. Lud II. 198.
- J. Karłowicz: Matronimica — Eigennamen. Archiv. slav. Phil. V. 112—6.
- J. Karłowicz: Psychologia zabobonu. Tydzień XI 114.
- J. Karłowicz: Brzoza gryżyńska. Wisła 1891. V. 29.
- J. Karłowicz: Podania o Madeju. Wisła 1891. V. 43.
- J. Karłowicz: Piosnka o babulencie i jej koziołku. Wisła 1891. V. 158.
- J. Karłowicz: Dyngus i Śmigus. Wisła 1891. V. 278.
- J. Karłowicz: Ze świata baśni (Sabatowa bajka o Śmierci). Tyg. ilustr. 1892. str. 116. i 198.
- J. Karłowicz: Baba, Bieda, Bies, Dola, i t. d. Wielka encykl. ilustr. Warszawa od tomu I.
- J. Karłowicz: Dusza (w antropologii i języku). Wielka Encyklopedia powsz. ilustr. T. XVII. Warszawa 1896.
- J. Karłowicz: Boginki. Wielka Encyklopedia ilustrowana. Warszawa 1903. str. 256. i n.
- Karutz: Ursprung und Formen der Wiege. Globus. Band 75. S. 233. ff.
- E. Kierski: Zwyczaje, zabobony i obrzędy ludu ks. poznańskiego. Tygodnik ilustrowany 1861. T. IV.
- Das neugeborene Kind in den Anschauungen der slavischen Völker. Globus B. 42. S. 348. ff. 360. ff.
- Kirste: Indogerm. Gebräuche beim Haarschneiden. Analecta. Graez Festschrift Wien 1893.

- W. Klinger: Ambrozja i Styks, a woda żywa i martwa. Rozpr. Akad. umiej. filolog. Serja II. T. XXVI.
- W. Klinger: Kamień w praktykach i zabobonach ludowych. Wisła 1905. XIX. 473.
- W. Klinger: Do wpływów starożytności na folklor. Lud 1909. XV. 20. i 188.
- W. Klinger: Jajko w zabobonie ludowym u nas i w starożytności. Rozprawy Akademji umiej. filolog. Serja II. T. XXX. i XLV. Kraków 1909. str. 162—190.
- J. Kodisowa: Okres przedlogiczny w myśli człowieka. Przegląd filozoficzny. Warszawa 1912. Rok XV. zesz. III. str. 298. i n.
- B. Kohlbach: Feuer und Licht im Judentume. Zeitschrift d. Vereins f. Volkskunde. Berlin 1913. Jhr. 23.
- Reinh. Köhler: Die, Haut, das Tell, den Bast versaufen. Am Urquell 1890 I. 113—5.
- R. Köhler: Kleinere Schriften. Weimer 1898. I.—III.
- Kolbe: Hessische Volksitten u. Gebräuche im Lichte der heidnischen Vorzeit 1888.
- O. Kolberg: Lud, Serja I. Pieśni ludu polskiego. Warszawa 1857. Serja II. Sandomierskie 1865. Serja III. i IV. Kujawy. Serja V.—VIII. Krakowskie. Serja IX.—XV. Poznańskie. Serja XVI.—XVII. Lubelskie. Serja XVIII.—XIX. — Kieleckie. Serja XX — XXI. Radomskie. Serja XXII. Łęczyckie. Serja XXIII. Kaliskie, Kraków 1889.
- O. Kolberg: Pieśni ludu litewskiego. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1879. III. 167.
- O. Kolberg: Właściwości i pieśni ludu Dobrzyńskiego. Zbiór wiad. antropol. Kraków 1882. VI. 87.
- O. Kolberg: Zagadki z lubelskiego. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1885. IX. 300.
- O. Kolberg: Mazowsze. T. I.—V. Kraków 1885—1890.
- O. Kolberg: Pokucie T. I.—IV.
- O. Kolberg: Przemyskie. Kraków I.
- O. Kolberg: Szląsk górny. Materiały. Kraków 1906. VIII.
- O. Kolberg: Wołyń, obrzędy, melodje i t. d. wyd. J. Tretiak. Kraków 1907.
- E. Kołodziejczyk: Zwyczaje i pieśni ludu kaliskiego. Lud 1909. XV. 91.
- E. Kołodziejczyk: Bibliografia ludo-znaw. słow. wyd Akad. umiej. 1912.
- Wł. Kosiński: Materiały etnogr. górali Beskid. Zbiór wiad. antropolog. Kraków 1881. V. 1883. VII. 3.
- Wł. Kosiński: Materiały etnograf. z Małopolski zachodniej. Materiały. Kraków 1904. T. VII.
- Wł. Kosiński: Nazwiska i przydomki w Skawicy. Lud 1908. XIV. 160.
- Jos. Kostál: Oheň w podání prstonárodním w Programme Gymnasium w Neu — Bydżow 1896.
- Kotelnmann: Die Geburtshilfe bei alten Hebräern 1876.
- St. Koziorowski: O utopcu i skarbniku. Wisła 1896. X. 590.
- K. Kozłowski: Lud. Warszawa 1869.
- Karol Kozłowski: Zbiór zabaw i gier dla młodzieży. Poznań 1870.
- Fr. Krauss: Sitte u. Brauch d. Südslaven. Wien 1885.
- Friedr. Krauss: Sreca Glück u. Schicksal im Volksglauben der Südslaven Mitteilungen der antropologischen Gesellschaft, Wien 1886. B. XVI. S. 102.
- Fr. Krauss: Serbischer Zauber und Brauch Kinder halber. Am Urquell 1892. III. 160—2.
- F. Krauss: Haarschneiden. Archiv für Ethnologie 1894. VII.

- Fr. Krauss: Die Zeugung in Sitte u. Brauch der Südslaven. Paris 1899—1906.
- Fr. Krauss: Anthropophyteia, Jahrbücher für geschlechtliche Moral. Leipzig 1904. i nast.
- Fr. Krauss: Slavische Volksforschungen. Leipzig 1908.
- Fr. Krcek: Kołysanki. — Zabawy dzieci. Mętowanie. Piosnki i zab. dzieci. Lud. V. 79. i nast. Lud V. 274. i nast. Lud VI. 194. i nast.
- Kroll: Alte Taufbräuche. Archiv für Religionswissenschaft 1905. VIII.
- R. Krzywicka: Gry i zabawy w Rościszewie. Wisła 1891. V. 552.
- L. Krzywicki: Zdobycze naukowe etnograf. ameryk. — Antropologia. Wisła 1888. II. 445 i 783.
- L. Krzywicki: Zwyczaje ludu. Baba jako wróżba nieszczęścia. Wisła 1889. III. 960.
- L. Krzywicki: Kurpie. Bibl. warsz. 1892. III.—IV.
- L. Krzywicki: Rola zwierząt w pierw. umysł. Wisła 1893. VII. 245.
- L. Krzywicki: Liczby święte. Prawda 1897. str. 80—2.
- L. Krzywicki: Z psychologii ludów. Wisła 1898. XII. 100.
- Kulischer: Behandlung der Kinder auf primitiv. Kulturstufen. Zeitschrift für Ethnologie XV. 191.
- A. Kurschat: Volkstümlichkeiten aus der Umgebung von Tilsit. Mitteilungen der Litauischen Gesellschaft. Heidelberg 1887. II.
- Z. Kuzela: Dytyna w zwyczajach i wiruaniach ukraińskoho naroda. Materjały do ukraińsko - ruśk. etnologji. Lwów 1906. — 7. T. VIII.—IX.
- L. Ł.**
- D. L.: Górale Beskidowi zach. Karpat, zwyczaje i obyczaje okolic Żywca. Kraków 1851.
- Leistner: Rätsel der Sphinx I.—II.
- K. Lampert: Die Völker der Erde, Sitten, Gebräuche. Stuttgart 1903. ff.
- „Land und Leute“ herausg. A. Scobel. Leipzig Velhagen et Klasing. T. I. i nast.
- Dr. Alfr. Landau: Spiele der jüdischen Kinder in Ostgalizien. Wien 1899. Gry i zabawy w Bośni. Lud 1899. V. 137. ff.
- A. Landau: Uwagi do Hagady. Lud V. 369.
- Der niederösterreichische Landesfreund, Blätter zur Landeskunde in Baden I. i nast.
- Hessische Landes u. Volkskunde herg. C. Hessler. 1900. ff.
- Landes und Volkskunde Ostpreussens red. A. Zweck. Stuttgart 1903. I. i n.
- Korrespondenzblatt des Vereins für siebenbürgische Landeskunde hrg. A. Schullerns. Do 1910 r.
- Schlesische Landeskunde herausg. Frech u. Kampers. Leipzig 1913. I. i n.
- M. Lehmann Filhés: Volkskundliches aus Island. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1898. VIII.
- E. Lemke: Uraltes Kinderspielzeug. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1895. V. 183. ff.
- T. Lepner: Der preussische Littauer oder Vorstellung der Nahmens - Herleitung, Kindtaufe, Hochzeit etc. Danzig 1744.
- Joh. Lewalter: Deutsches Kinderlied und Kinderspiel mit Abhandl. Dr. G. Schläger. Kassel 1913.
- L. St. Liciński: Bierki. Wisła 1905. XIX. 525 i nast.
- Cesky Lid. Praha i nast. red. Zibrt et Niederle. I. i nast.
- F. Liebrecht: Zur Volkskunde. Heilbron 1879.

- R. Lilientalowa: Dziecko żydowskie. Materiały antropolog. i etnog.af. Kraków T. V.
- G. Lindner: Das Feuer. Brünn 1881.
- T. Lipiński: Przysłowia i przypowieści od imion. Kalendarz St. Strąbskiego 1851, 107—112.
- J. Lippert: Christentum, Volksglaube u. Volksbrauch. Berlin 1882.
- Lohmeyer: Reste des lettischen Heidentums. Mitteilungen der Littauischen litter. Gesell. 1891. III. 16.
- K. L. Lübeck: Die Krankheitsdämonen der Balkanvölker. Zeitschrift f. Volkskunde. Berlin 1898. VIII.
- R. Lubicz: Boginki — Mamuny — Dzwonienie dziesięciokrotne. Ofiary z ludzi. Wisła 1893. VII. 160—800.
- Lucius: Anfänge des Heiligenkultus 1904.
- Lud. T. I i nast. Lwów do 1925. red. A. Fischer.
- Jan Łasicki: De Russorum, Moscovitorum et Tartarorum religione. Spira 1582. — Tegoż De diis Samagitorum. Basilea 1615.
- H. Łopaciński: Zabytki cywilizacji pierwotnej. Wisła 1897. XI. 9, 105. 241, 448 i 641.
- H. Łopaciński: Istoty nadprzyrodzone. Kołysanki. Wisła 1900 XIV. 463. 80 i 202
- H. Łopaciński: Próba wyjaśnienia jednej gry dziecinnej. Lud. Lwów 1905, XI. 280—291.

M.

- K M O religii pogan. Słowian. Lwów 1894.
- M. Maciąg: Nawoływania zwierząt. Wisła 1902. XVI. 657 i n.
- J. Mączyński: Włoszanie z okolic Krakowa. Kraków 1858.
- N. Madłówna: Topielec w Czeladzi. Lud 1905. XI. 311.
- W. Mannhardt: Wald und Feldkulte. Berlin 1875. I. 1877. II.
- W. Marrené: Rzeczy ludowe włoskie. Wisła 1889. III. 793.
- Materiały antropolog. archeolog. i etnograf. Akademja umiejętności T. I.—XIV. Kraków 1896—1914.
- Materiały do ukraińsko-ruśkiej etnologji (po ukraińsku). Lwów I. i nast.
- Materiały do etnologji i antropologji ludów Azji środkowej. Kraków 1910.
- Materiały do historii kultury ruskiej XVIII. i XIX. w. wyd. I. Franko. Lwów 1902.
- Wł. Matlakowski: Bajki i gadki dziecięce. Wisła 1890. IV. 68.
- Sz. Matusiak: O zbieraniu imion własnych. Kraków 1906.
- Sz. Matusiak: Soboty i Sobótki. Ziemia. Warszawa 1911. N. 30—36.
- K. Maurer: Über d. Wasserweihe german. Heiden, aus Abhandlungen der Bayerisch Akad. Wissen. I. kl. Münch. 1880. B. XV. Abteil. III.
- K. Maurer: Zur Volkskunde Islands. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1895. V.
- C. Meyer: Der Aberglaube des Mittelalters. Basilea 1884.
- Gustaw Meyer: Essays u. Studien zur Sprachgeschichte u. Volkskunde. B. I.—II. Berlin 1885.
- A. Mierzyński: Źródła do mitologii litewskiej. Cz. I.—II. Warszawa 1896.
- J. Milewska: Zabawianie dzieci w Ciechanowie. Wisła 1903. XVII. 31.
- J. Milewska: Kołysanki z Ciechanowskiego. Wisła 1901. XV. 17.
- Mirosław: Zabobony odn. do nowonarodz. dziecka. Rozmaitości. Dod. Gazety lwow. 1836 r. str. 217.

- Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, Breslau herausg. T. Vogt. i. nast.
- Mitteilungen zur Volkskunde des Schönhengster Landes. Mährisch Trübau (red. A. Cerny u. F. Spira) i. nast.
- Mitteilungen der antropologischen Gesellschaft in Wien. 1896. B. 26. Sitzungsberichte 1871. I. nast.
- Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn red. A. Herrmann. Budapest 1887. i. nast.
- Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien u. Herzegowina redag. M. Hoernes 1893. I. i. nast.
- Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde herausg. Th. Siebs. Breslau 1894—1904.
- Mitteilungen des Vereins für sächsische Volkskunde (Mogk u. Stumme in Leipzig) Dresden 1897. B. I. ff.
- Mitteilungen der Gesellschaft für Salzburger Landeskunde 1897. ff.
- Mittheilungen und Umfragen zur bayerischen Volkskunde hrg. v. O. Brenner. Würzburg 1898 i. nast.
- Mittheilungen der Gesellschaft für jüdische Volkskunde. Hamburg 1898. I. ff. red. M. Grünwald.
- Mittheilungen des Verbandes deutscher Vereine für Volkskunde. Giessen 1905. ff. red. K. Helm.
- Mittheilungen des Vereins: Deutsche Heimat 1906. I. ff.
- Mittheilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde herausg. v. F. Lorentz u. W. Gulowski. Leipzig (bei Harrasovitz) 1908. I. i. nast.
- E. Mogk: Die deutschen Sitten u. Gebräuche (Meyers Volksbücher N. 1561—2).
- E. Mogk: Mythologie. Grundriss der germanischen Philologie herausg. von H. Paul. Strassburg 1900.
- Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild. Wien. i. nast.
- J. L. Moreau: Naturgeschichte des Weibes, aus franz. Rink. Leipzig 1908.
- J. Moszyńska: Kupajło z okolic Białej cerkwi. Zbiór antropolog. Kraków 1881. V. 24.
- E. Mucke: Imiona osób i miejscowości. Materiały i prace komisji językowej Akad. umiejętności. T. III. Kraków 1903.
- Deutsche Mundarten. Zeitschrift red. J. W. Nagl. Wien 1896 I. ff.
- C. Mülber: Der Schlag mit der Lebensrute. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1900. X.
- B. Munkácsi: Volksglauben der Wotjaken. Am Urquell 1893. IV. 88.
- B. Munkácsi: Analogien alter bulgarischer und magyarischer Volksbräuche. Ethnolog. Mittheilungen aus Ungarn. Budapest 1896. V.

N.

- W. Nartowski: Stan włościański w utworach poetyckich doby renesansowej. Lud. Lwów 1915. T. XIX.
- R. Needon: Vornamen als Gatungsnamen in Zeitschr. f. deutsch. Unterricht 1896. B. X. 198. ff. i O. Meisinger Beilage z. Program d. grossh. Gymnas. in Lövrach 1904.
- I. Negelein: Bild, Spiegel u. Schatten im Volksglauben. Archiv für Religionswissenschaft. Band V. S. 1. ff.
- H. Neutwig: Literatur der Landes — u. Volkskunde Schlesiens 1900 — 03. Breslau 1904.
- L. Niederle: Slovanské starozitnosti. Oddíl kulturní. V Praze 1911.

L. Niederle: *Život starých Slovanů*. Praha 1911.

K. Nitsch: *Patronimika w Roczniku Towarz. Przyj. Nauk. Toruń XI. 177.*

O.

J. Ochorowicz: *Bezwiedne tradycje ludzkości*. Warszawa 1898.

Oechelhäuser: *Heinhofers Bericht über Stuttgarter Kindtaufe im Jahr 1616.*

Neue Heidelberger Jahrbücher 1891. I. 2.

P. Otto: *Gebräuche und Spiele aus Froeden. K. Jüterbogk-Luckenwalde.*

Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1899. B. IX.

P.

Pachinger: *Die Geburt im Glauben u. Brauch der Deutschen. Anthropophyteia III.*

G. Paszkiewicz: *Obchód Sobótki w okolicy Sandomierza. Wisła 1899. XIII. 662.*

H. Pauli: *Grundriss d. germanischen Philolog. III. Band (Sitte - Mythologie).*

Ph. Paulitschke: *Ethnographie Afrikas. Berlin 1896. (Die geistige Kultur).*

A. Peez: *Erlebt - Erwandert. Wien 1899. I.—II.*

S. G. Peekel: *Religion u. Zauberei auf Neu-Mecklenburg. Bismarck. Archipel. Münster 1910.*

Peterson: *Mutter u. Kind bei den Letten. Mittau 1901.*

H. Pfannenschmid: *Das Weihwasser im heidnischen und christlichen Kultus. Hannover 1869.*

Die Pflege der Kinder in den ersten Lebensjahren bei verschiedenen Völkern. Globus B. 38. S. 252. ff. 269. ff.

Ign. Piątkowska: *Piosnki i zabawy dziecinne. Lud VIII. 200.*

Z. Pietkiewicz: *Lud Polesia litewskiego. Tygodnik powszechny 1884—5.*

Fr. P. Piger: *Kinderreime u. Kindersprüche. Zeitschrift f. österr. Volkskunde. Wien 1900. VI. Dodatek.*

R. Pischel: *Die Heimat des Puppenspiels. Halle 1900.*

A. Pleszczyński: *Bojarzy międzyrzeccy. Warszawa 1893.*

H. Ploss: *Das Kind 2 Bände I. wyd. Stuttgart 1876.*

H. Ploss: *Das Kind in Brauch u. Sitte der Völker. Neue Ausgabe. Leipzig 1884.*

H. Ploss u. M. Bartels: *Das Weib IX. Aufl. Leipzig 1908. I.—II.*

M. Podgóski: *Skandynawskie wierzenia u nas. Rzeszów 1882.*

Ludwik Pokiewa: *(Jucewicz) Litwa, obycz. zwyczaje. Wilno 1846.*

St. Polaczek: *Zwyczaje przy budowlach. Lud. IX. 280.*

St. Polaczek: *Z podań ludowych. Wisła 1891. v. 624.*

St. Polaczek: *Wieś Rudawa. Warszawa 1892. Biblioteka Wisły. T. IX.*

St. Polaczek: *Powiat Chrzanowski. wyd. II. Kraków 1914.*

J. Polek: *Die Lippowaner in Bukowina. Zeitschrift für österreichische Volkskunde. Wien 1896. II.*

J. Polek: *Aus dem Volksleben der Zipser in der Bukowina. Zeitschrift für österr. Volkskunde. Wien 1902. VIII.*

J. Poliwka: *Z folklorystyki czeskiej. Wisła 1888. II. 563.*

G. Poliwka: *Slavische Sagen vom Wechselbalg. Archiv für Religionswissenschaft. Tübingen und Leipzig 1903. str. 151—162.*

Postępek prawa czartowskiego, przedruk z 1570. Kraków 1891.

K. Potkański: *Postrzyżyny u Słowian i Germanów. Rozprawy wyd. hist. filozof. Akad. krakow. 1895. T. XXXII.*

K. Potkański: *Postrzyżyny. (Wisła 1896. str. 154. Lud II. 81).*

- F. Pradel: Der Schatten im Volksglauben. Mitteilungen der schles. Gesell. für Volkskunde 1904. XII. 1—36.
 T. R. Przesady o babie. Wisła 1890. IV. 389.
 Przysłowia od imion. Kalendarz K. Wildta. Lwów 1858.
 Przysłowia w Wielkopolsce sięgające czasów starosłowiańskich. Goniec wielkopolski 1897. N. 260. i nast.

Q.

- Quellen und Forschungen zur deutschen Volkskunde her. E. K. Blümml i n. Fr. Queyrat: Gry i zabawy dziecięce. Przekład Kodykowej. Warszawa 1905.

R.

- C. Rademacher: Über die Bedeutung des Herdes. Am Urquell 1893. IV. 57.
 E. Reich: Psychologie des Magischen. Leipzig 1890.
 Revue antropologique. Paris od 1885 do końca.
 Revue des traditions populaires. Paris I. i nast. La Tradition. Paris T. I. i nast.
 Österreichisch Ungarische Revue. Wien. 1900. i n. red. A. Mayer.
 Ungarische Revue red. K. Heinrich: 15 tomów do 1895 r. ff.
 W. Z. Ripley: A selected Bibliography of the Anthropology and Ethnology of Europe. Boston 1899.
 E. Rochholz: Allemanisches Kinderlied u. Kinderspiel aus der Schweiz. Leipzig 1857.
 E. Rochholz: Deutscher Glaube u. Brauch im Spiegel der heidnischen Vorzeit. I.—II. Berlin 1867.
 Rocznik Towarzystwa Krajoznawczego. Warszawa I.—IX. do 1917.
 Ch. Rogge: Aberglaube, Volksbrauch der Gegenwart nach ihrer Entstehung aus altgerm. Heidentum. Leipzig 1890.
 J. Rostafiński: Jemioła. Wisła 1888. II. 85—95.
 J. Rostafiński: Medycyna w uniwersytecie Jagiellońskim. XV. w. Kraków 1900.
 Das literarische Rumänien. Organ f. Lit. u. Volkskunde. Bukarest 1889. I. ff.
 A. Rumelówna: Zabawy i gry w Masiach. Wisła 1903. XVII. 354—688.
 S. Rysiński: Proverbiorum polonicorum Centuria decem et octo. Lubecae ad Chronum 1618 i n. 4-o.
 S. Rysiński: Przypowieści polskie. — Kraków 1634. (do druku podane 1620).

S.

- G. Sajatzis Gräco-wallachische Sitten u. Gebräuche. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1894. IV.
 A. Saloni: Lud Przeworska. Wisła 1897. XI. 738.
 A. Saloni: Lud Przeworska. Wisła 1898. XII. 47, 508.
 A. Saloni: Lud Przeworska. Wisła 1899. XIII. 97, 223.
 A. Saloni: Lud łańcucki: Materiały. antrop. archeol. Kraków 1903. T. VI.
 A. Saloni: Lud rzeszowski. Materiały. Kraków 1908. X. 50.
 A. Saloni: Zaściankowa szlachta polska w Delejowie. Materiały antropologiczno-archeologiczne. Kraków 1914. Tom XIII.
 Samlungen des Vereins für bayerische Volkskunde und Mundartforschung. Heft. I. 1902. (C. Kleeberger Volkskundliches aus Fischbach in der Pfaltz).
 P. Sartori: Der Schuh im Volksglauben. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1894. IV.
 P. Sartori: Zählen, Messen, Wägen. Am Urquell 1896. VI. 9. i nast.

- P. Sartori: Glockensagen und Glockenaberglaube. Zeitschrift der Vereins für Volkskunde. Berlin 1897—8. VII.—VIII.
- P. Sartori: Sitte u. Brauch. Leipzig 1910.
- H. A. Saupe: Der Indiculus superstitionum et paganiarum. Programm des städt. Realgymnasium's. Leipzig 1892.
- L. F. Sauvé: Le Folk-lore des Hautes Vosges. Paris 1889.
- Národnopisny Sbornik. Praha 1890. i n.
- O. Schell: Woher kommen die Kinder? Am Urquell 1893.
- Schlesiens volksthümliche Überlieferungen herausg. Th. Tiebs. I. i n.
- Studien u Sammlungen der Schles. Gesell. f. Volkskunde red. Friedr. Vogt. Breslau 1900. I. ff.
- B. Schmidt: Volksleben der Neugriechen u. das hellenische Altertum.
- W. Schmidt: Geburtstag im Altertum. Giessen 1908.
- J. Schön: Gebräuche ungarischer Juden. Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1896. V.
- A. E. Schönbach: Zeugnisse zur deutschen Volkskunde des Mittelalters. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1902. XII.
- O. Schrader: Reallexicon der indogerm. Altertumskunde Strassburg 1901.
- O. Schrader: Sprachvergleichung und Urgeschichte. Dritte Aufl. Jena 1906—7. 3 Theile.
- O. Schrader: Die Indogermanen. Wissenschaft u. Bildung heraus. P. Herre. Leipzig 1911.
- W. Schreiber: Twórcy Bogów. Lwów 1904.
- N. Schreiber: Anthropologie der Karaimkunde. Braunschweig 1910.
- Schriften der Schweizerischen Gesellschaft für Volkskunde. Zurich 1900 r.
- A. Schroot: Die Symbolik im Volksglauben. Am Urquell 1893. IV. 241.
- H. Schukowitz: Volkskundliche Skizzen über volksthümliche Namengebung. Alpenheim. Monatsschrift für deutsch. Volk. 1898. III. Jhg. S. 150. ff.
- H. Schurtz: Urgeschichte der Kultur. Leipzig 1900.
- H. Schurtz: Völkerkunde. Leipzig 1903 u. 1910.
- W. Schwartz: Der Heutige Volksglaube und das alte Heidentum (recen. Heidelberger Jahrbücher der Litter. 1863. S. 142. ff.
- W. Schwartz: Indogermanischer Volksglaube. Berlin 1885.
- W. Schwartz: Vom Spuken. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde 1896. VI.
- W. Schwartz: Ursprung der Gebräuche der Urzeit. Zeitschr. für Ethnologie VII. 401. ff.
- Schweizerisches Archiv für Volkskunde I. nast.
- Schwenck: Die Mythologie der Slaven 1853. (Die Mythologie. Tom VII-y).
- P. Sébillot: Le Folk-lore de la France. I. i nast.
- P. Sébillot: Contumes populaires de la Haute-Bretagne. Paris 1886.
- Paul Sébillot: Le paganisme contemporain chez les peuples celto-latins. Bibliotheque d'anthropologie dir. G. Papillaut. Paris O. Doin 1908.
- S. Seligman: Der böse Blick. Berlin 1910. T. I.—II.
- J. N. Sepp: Das Heidentum u. Christentum.
- Sepp: Altbayerischer Sagenschatz zur indogermanischen Mythologie. München 1876.
- Wł. Siarkowski: Materjały z Kielc. Zbiór antrop. Kraków 1878. T. II.
- Wł. Siarkowski: Materjały z Kielc II. Zbiór wiad. antropol. Kraków 1879 III. 3.
- Wł. Siarkowski: Materjały do etnolog. ludu polskiego z Kielc. cz. III. Zbiór antrop. Kraków 1880. IV. 83.

- Wład. Siarkowski: Zagadki lud. kielec. — Podania o zwierzętach i roślinach. Zbiór wiad. antropolog. Kraków 1882. VI. 3. 1883. VII. 106.
- Ks. Wład. Siarkowski: Materiały do etnografii Pińczowa. Zbiór wiad antrop. Kraków 1885. IX. 3.
- S. Singer: Deutsche Kinderspiele. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1903. XIII.
- A. Skimborowiczówna: Chrzczyny u wójta, spisane przez Stacha Dworaka. Wydanie drugie. Warszawa 1863.
- K. Skrzyńska: Kobieta w pieśni ludowej. Warszawa 1891.
- K. Smoleńcówna: Chłopskie dziecko. Wisła 1890. T. IV.
- K. Smoleńcówna: Gły dziecięce. Wisła 1891. V. 21.
- H. Spencer: Studja I. Obyczaje i zwyczaje. Lwów 1879. str. 50.
- H. Spenzer: Instytucje obrzędowe. przekł. J. K. Potocki. Warszawa 1890.
- R. Sprenger: Englischer Volksglaube. Am Urquell 1893. IV. 276.
- R. Sprenger: Der Diebsfinger. Zeitschrift für deutsche Phil. 1902. B. XXXIV. str. 562.
- Srbski Etnografski Zbornik. Beograd 1894. I. i nast.
- A. Stekert: Przydomki polskie lit. i rus. Kraków 1899.
- O. Stoll: Das Geschlechtsleben in der Völkerpsychologie. Leipzig 1908.
- A. Stopka: Materiały do etnografii Podhala. Materiały antrop. archeolog. Kraków 1898. III. 73.
- A. Strack: Volkskundliche Zeitschriftenschau für 1903. Leipzig 1905.
- F. Strunz: Antike Dämonenglauben. Sammlung gem. Vorträge. Prag 1905. N. 319
- Stubenvoll: Heidentum im Christentum 1891.
- N. F. Sumcow: Kulturnija pereżiwanja. Kijewskaja Starina 1889—1890. odb. Kijów 1890.
- Sumcow: Boginki — Mamuny. Wisła 1891. V. 572.
- Sumcow: O sławiańskich narodnich wozriniach na noworożdenno rebenka. Zurnal minist. Prośw. 1880. T. 212.
- J. Świętek: Sobótka Lud V. 256
- J. Świętek: Hagada. Lud. V. 367.
- J. Świętek: Z nad Wisłoka. Lud VIII. 245.
- J. Świętek: Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego. cz. I.—II. Materiały antrop. archeolog. i etnogr. Kraków 1896. I. str. 266. 1897. II. str. 119.
- J. Świętek: Borowa. Materiały. Kraków 1904. VII.
- J. Świętek: Liczby 3 i 9. w mitach, zwyczajach ludu. Lud 1905. XI. 371.
- J. Świętek: Lud nadrabski od Gdowa po Bochnię. Kraków 1893.
- Simon Syrennius: Zielnik. Kraków 1603. folio.
- L. Szczerbowicz: O znaczeniu imion własnych. Wędrowiec 1901.
- P. W. Szejn: Der Grossrusse in seinen Liedern, Festgebräuchen, Aberglauben Petersburg 1890. T. I.
- Z. S(zembekówna): w Siemianowicach. — Przyczynki do etnografii Wielkopolsk. Kraków 1906. I. — II.
- Z. S(zembekówna): Dalsze przyczynki do etnografii Wielkopolski. Materiały antrop. archeolog. Kraków 1912. XII. 3.
- L. Szpielewicz: Zły duch w wiekach średnich. Ateneum 1889. 135.
- Etnograficzny Zbirnyk Tow. Szewczenki. 1894. I. ff.
- B. Sziklay: Ungarischer Aberglauben. Ethnologische Mittheilungen aus Ungarn. Budapest 1887. I. 174.

Szratek: (Poltergeist. Kobold). Zeitschrift. Volkskunde. Berlin 1913. T. XXIII. str. 119.

W. Szuchiewicz: Huculszczyzna 1902—8. Lwów, 4 tomy.

W. Szukiewicz i St. Radzikowski. Folklor Gomme'go. Kraków 1901.

T.

J. Talko - Hryncewicz: Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej. wyd. Akad. Kraków 1893.

R. Temesvary: Volksbräuche und Aberglauben in der Geburtshilfe und der Pflege der Neugeborenen in Ungarn. Leipzig 1900.

A. Thumb: Zur neugriechischen Volkskunde. Zeitschrift des Vereines f. Volkskunde. Berlin 1892. II.

Titelbach: Das heilige Feuer bei den Balkanslaven. Archiv f. Ethnograph. XIII. Heft 1—2.

La Tradition. Paris. I. i nast.

Troels - Lund. Kopenhaga wyd. III. 1908. I. i n.

J. P. Trusen: Die Sitten u. Gebräuche der alten Hebräer II. Aufl. Breslau 1853.

E. B. Tylor: Cywilizacja pierwotna, z przedmową J. Karłowicza. Warszawa T. I. — II.

U.

S. Udziela: Materiały etnograf. z Ropczyc. Zbiór antropol. Kraków 1886. X. 1890. XIV. 1891. XV. 1892. XVI.

S. Udziela: Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego. — Wisła 1898. XII. 1899. XIII.

M. Udziela: Wiek dziecięcy w medycynie ludowej. Tarnów 1891. (Bibl. Wisły T. VII).

St. Ulanowska: Niektóre materiały etnograficzne w Łukowcu mazowieckim. Zbiór antropol. Kraków 1889. VIII. 247.

St. Ulanowska: Żaba Miesięcznik Tow. Ochrony zwierząt. 1891. N. 10—11. Przegląd. Lwów 1891. N. 165.

St. Ulanowska: Łotysze. Zbiór antrop. 1891. XV.

Am Urds - Brunnen, Mittheilungen für Freunde volkstümlich wissenschaftlicher Kunde, red. F. Höff in Rendsburg 1881 bis 1899. Dabrenwart (Holstein).

Am Urquell: 1890. his 1896. red. Fr. Krauss. 6. Bände. Neue Folge Leyden 1897. i nast.

Das Kind. Eine Umfrage des Urquell. N. Folge. I. 8. 82. II. 251.

Marcin z Urzędowa: Herbarz polski, w Krakowie — w drukarni Łazarzowej 1595

V.

E. Veckenstedt: Zeitschrift für Volkskunde. Leipzig 1889—1892. 4 Bände.

Verhandlungen der Berliner Gesellschaft f. Anthropolog. Ethnol. u. Urgesch. red. R. Virchow. Berlin 1892. I. i nast.

Veröffentlichungen aus dem könig. Museum für Völkerkunde. — Berlin 1891. ff.

Völkerschau. Illustrierte Monatsschrift. red. B. K. Renz. München 1901. I. Slavische Volksforschungen. Leipzig 1908.

Deutsche Volkskunde aus östlichen Böhmen red. E. Langer. Braunau od 1901. ff.

Volkskunde, herausg. P. de Mont u. A. de Cock. Gent. (Niederlandy).

Sächsische Volkskunde. herausg. Rob. Wuttke II. Auflag. Leipzig 1903.

- „Volkskunst u. Volkskunde“. München od 1903. (Monatschrift des Münchener Vereins red. Fr. Zell).
- Ons Volksleven red. J. Corncelissen u. J. B. Vervliet. 12 tomów 1890—1902.
- Das deutsche Volkslied, Zeitschrift unter Leitung v. J. Pommer u. H. Fraungruber. Wien 1899. I. ff.
- Schlesiens Vorzeit in Wort u. Bild. Breslau 1896. B. VII. ff.
- Vorzeit Schlesiens. Zeitschrift. Breslau 1859. I. ff. Neue Folge 1900. I. ff. Jahrbuch des schlesisch. Museums.

W.

- Waitz-Gerland: Anthropologie der Naturvölker i nast.
- Curt Wachsmuth: Das alte Griechenland im neuen. Bonn 1864.
- Z. Wasilewski: Jagodne. Zarys etnograficzny Warszawa 1889, Bibl. Wisły.
- J. Wasiljew: Die Gebräuche der Wotjaken. Helsingfors. 1902.
- M. Wawrzeniecki: Zabawki dzieciinne. Wisła 1891. V. 138.
- M. Wawrzeniecki: Wieś Mysłaków. Materiały. Kraków 1907. IX.
- M. Wawrzeniecki: Nowe stanowisko pojmowania przejawów ludoznastwa. Warszawa 1910.
- M. Wawrzeniecki: 1) Ślady kultury przedhistorycznej w okolicy Włocławka.
2) Pieczywo obrzędowe i pospolite. Warszawa 1910.
- M. Wawrzeniecki: Współczesne zewnętrzne strony życia ludu polskiego. Kraków 1911.
- O. Weber: Dämonenbeschwerung bei Babilonern u. Assyren. Alter Orient 1906. VII.
- K. Wehrhan: Kinderlied u. Kinderspiel. Leipzig 1909. Handbücher zur Volkskunde IV.
- Wellhausen: Reste altarabischen Heidentums. Berlin 1887.
- G. Welsenberg: Das Versehen der Frauen in Vergangenheit u. Gegenwart. Leipzig 1899.
- W. Wundt: Völkerpsychologie. Leipzig 1909. I. — IV.
- H. Windakiewiczowa: Wiersze z 16—17. w. zachowane w tradycji ustnej. Lud 1907. XIII. 249.
- Wieś ilustr. red. K. Laskowski. Warszawa 1910. I. i nast.
- Winawer: Najd. prawo zwycz. pol. Warszawa 1900.
- Winiarz: Sądy boże, Lwów. odb. Kwart. hist.
- M: Winternitz: Das Kind bei den Juden. Am Urquell 1891. II. 5 ff.
- Biblioteka „Wisły“. Warszawa 1888—1893. T. I.—XI.
- Wisła. Warszawa 1887—1905. T. I.—XIX.
- J. Witort: Przeżytki kultu wody i kamieni. Ze stepów Azji. Lud. V. 1. 204.
- J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego. Lwów 1893.
- J. Witort: Małżeństwo przez kupno. Złe oczy i ciężka ręka. Wisła 1898. XII. 285. i 518.
- H. von Wlislöcki: Volksglaube u. religiöser Brauch der Zigeuner. Münster 1891.
- H. Wlislöcki: Zigeunertaufe in Nordungarn. Am Urquell 1891. II. 19. ff.
- H. Wlislöcki: Volksglaube und religiöser Brauch der Magyaren. Münster 1893.
- H. Wlislöcki: Die Haarschur bei den mahomedanischen Zigeunern der Balkanländer. Ethnologische Mittheilungen aus Ungarn. Budapest 1895. IV.
- K. Wł. Wójcicki: Fantastyczne postacie ludowe. — Dyngus-Śmigust. Kłosy 1866. II. N. 32. i 41.

- K. Wł. Wójcicki: Boginka — Płaczka . Kłosy Warszawa II. 376.
 A. Wolter: Materiały dla etnografji lotyskiego plemeni. Petersburg 1890.
 Wort und Brauch her. Th. Siebs u. M. Hippe 1910 i nast.
 Wörter und Sachen. Kulturhistorische Zeitschrift her R. Meringer — M. Murko. Heidelberg 1909. I. ff.
 Wossidlo: Kinderwartung u. Kinderzucht. Wismar 1906.
 A. Wuttke: Der deutsche Volksaberglaube der Gegenwart. III. ausg. E. H. Meyer. Brln 1900.

Z. Ż.

- Th. Zachariae: Scheingeburt. Zeitschrift f. Volkskunde. Berlin 1910. XX.
 Th. Zachariae: Abergläubische Meinungen und Gebräuche des Mittelalters. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1912. B. 22.
 A. Zalewski: Do Hagady. Lud VIII. 202.
 Zapyski Tow. Szewczenka T. 93—4.
 R. Zawiliński: Sybilla. — Szczodre wieczory. Archiv. f. slav. Philolog. XI. 160.
 R. Zawiliński: Przyczynek do etnografji górali polskich na Węgrzech. Zbiór wiad. antrop. Kraków 1893. XVII. 1.
 R. Zawiliński: Drob. ludoznawcze z p. Wielickiego. Wisła 1899. XIII. 518.
 R. Zawiliński: Z kresów polszczyzny. Kraków 1912.
 Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, wyd. Akad. umiej. T. I.—XVIII. Kraków 1877—1893.
 Zbornik za narodni zivot i obicaje juznih Slavena. Na svijet izdaje Jugoslavenska Akademija znau. i umjet. Zagreb T. I. — XIX,
 Cz. Zbraniecki: Złe spojrzanie. Biesiada liter. 1910. II. 468. ff.
 St. Z(dziarski): Z nad Buga. Lud III. 7.
 St. Zdziarski: Skarby tatrzańskie. Wisła 1901. XV. 590.
 Z. Zechenter: O djabłach i duchach. N. Reforma 1903. N. 43—5.
 Zeitschrift der Gesellschaft für Beförd. des Geschichtsaltertums und Volkskunde B. I. i n.
 Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1891. I. nast.
 Zeitschrift der Morgenländ. Gesellschaft. Register 51—60.
 Zeitschrift f. Gesch. u. Landeskunde Posen I.—III.
 Zeitschrift des Vereins für Geschichte Altertum Schlesien B. I. 1855. i nast. Register 26—35.
 Zeitschrift für Gesch. u. Altertum Ermland Tom I. i nast.
 Zeitschrift für Ethnologie B. I. 1869. i nast.
 Zeitschrift für Kirchengeschichte 1877. I. i nast.
 Zeitschrift für romanische Philologie 1879. I. Registr. 1—30.
 Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft 1878, I. i nast. Register w tomie XX.
 Zeitschrift der histor. Gesell. für Provinz. Posen od 1885. I. ff. Register 1—10.
 Wiener Zeitschrift für Kunde des Morgenlandes 1887 i nast.
 Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte red. prof. Wetz. u. Becker.
 Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte red. M. Koch in Masburg. od 1887. ff. I.
 Zeitschrift f. österreich. Volkskunde. Wien. i nast.
 Zeitschrift für Volkskunde her. E. Veckenstedt. Leipzig 1889. I. ff.
 Zeitschrift Byzantinische od 1892. B. I. i nast.
 Zeitschrift für vaterländische Geschichte u. Alterumskunde 1893. i nast. Register I.—III.

- Gertrud Züricher Kinderlied u Kinderspiel im Canton Bern. Schriften der Schweizerischen Gesellschaft für Volkskunde Zürich 1902.
- Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde 1902. XII. 374-5.
- Zeitschrift f. Geschichte Mährens u. Schlesiens od 1897. I. ff.
- Zeitschrift für aegyptische Sprache u. Altertumskunde 1897. Tom XXXV. i nast.
- Zeitschrift für Culturgeschichte, herausg. v. Steinhausen Weimar 1897.
- Zeitschrift für Völkerpsychologie u. Sprachwissenschaft 1897. i n. tomów 15.
- Zeitschrift für Assyriologie 1897. B. XII.
- Zeitschrift für die Kunde des Morgenlandes. Wien 1903-7. Band 17-21.
- Zeitschrift für deutsch. Mythologie B. IV. 410.
- Zeitschrift d. Berliner Gesell. für Anthropol. Ethnol. u. Urgesch. i n.
- Zeitschrift des Vereins für rheinisch. u. westfälische Volkskunde. Elberfeld.
- Zeitschrift für die Wortforschung I. i nast.
- Zentralblatt für Anthropologie. Braunwitz 1896. I. ff.
- C. Zibrt: Staroceske wyrocni, obyczaje, povieri zabav. Praha 1889.
- C. Zibrt: Listy z ceskych dej. kultury 1891.
- C. Zibrt: Seznam pover (Iudiculus superstitionum) Praga 1894.
- W. Zibrt: O Hospodarczickach. Cesky lid 1894. III. zeszyt V.
- Ziemia. Tygodnik warsz. 1910. I. i nast.
- Martino de Silva Wichremasinghe: Volksglauben in Ceylon: Die Furcht böser Geister vor Eisen. Am Urquell 1894. V. VII.
- Žiwaja Starina 1891. I. i nast.
- M. Żmigrodzki: Die Mutter bei den Völkern des arischen Stammes. München 1886.
- M. Żmigrodzki: Lud Polski i Rusi wśród Słowian i Arjów. Obrzędy weselne. Kraków 1907.



Henryk Biegeleisen: WESELE.

Staraniem i nakładem Tow. Wydawniczego „Ateneum“ wychodzi z druku dzieło Henryka Biegeleisena p. t. Wesele, będące nijako dalszym ciągiem książki o Matce i dziecku.

Na szerokiem tle obyczajowem Słowian oraz romańskich i germańskich ludów omawia tu Autor znaczenie najdonioślejszej chwili w życiu: zakładziny kamienia węgielnego rodziny.

Autor rozwija w tem dziele wzorzystą i barwną wstęgę obrzędu weselnego, tłumaczy i objaśnia cały bujny rytuał zwyczajowy od dziewosłębów aż po przebabiny.

W przeżytkach obchodu weselnego szlachty i ludu polskiego ukazuje jak w zwierciadle obrazy życia domowego naszych przodków. Cofając się w przeszłość, wykazuje w naszej tradycji o związku tego „świętego stanu małżeńskiego“ wyobrażenia, sięgające korzeniami zamierzchłej doby indoeuropejskiej.

W przekazanych z pokolenia na pokolenie tradycyjnych formach pożycia małżeńskiego, książka ta rozacza przed nami długą drogę, po której kroczyły narody od barbarzyńskiego zwyczaju porywania niewolnic za żony i rozpowszechnionego na całym globie małżeństwa przez kupno aż do szczytnego pojmowania św. sakramentu małżeństwa jako związku dwu kochających się i z całej duszy oddanych sobie osób.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000254928



II 15557